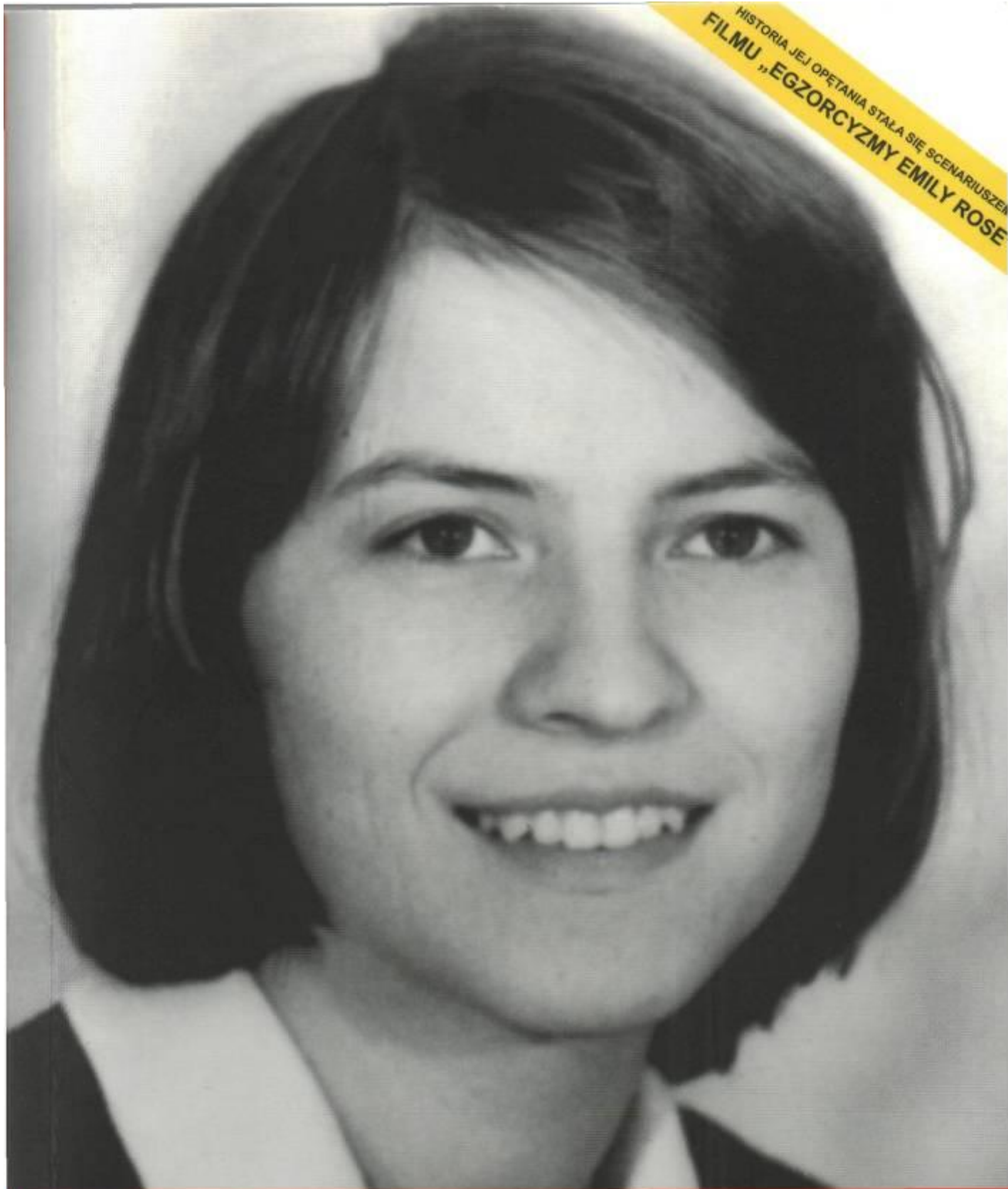


HISTORIA JEJ OPĘTANIA STAŁA SIĘ SCENARIUSZEM
FILMU „EGZORCYZMY EMILY ROSE



Felicitas D. Goodman

EGZORCYZMY
ANNELIESE MICHEL



Barbara Roswitha Gertraud Anneliese

Egzorcyzmy Anneliese Michel

Zło w świecie, pełne ogromnej nienawiści i ogromnej siły koncentruje się. Rozdziela się ono nad ziemią.

Aleksander Solżenicyn w swoim słynnym przemówieniu
Waszyngton, 30 czerwca 1975 r.

Cokolwiek mówiliby niektórzy powierzchownie myślący teologowie, diabeł jest dla wiary chrześcijańskiej tajemniczą, ale rzeczywistą, osobową, a nie symboliczną realnością. Co więcej, jest on realnością władczą złowrogą wolnością przeciwstawiającą się Bogu i panującą nad ludźmi, o czym poucza nas historia ludzkości - ten ogrom powtarzających się nieszczęść, których nie sposób wytłumaczyć działalnością wyłącznie człowieka. Sam. człowiek nie ma dość siły, by stawić opór szatanowi. Ale zjednoczeni w Jezusie mamy pewność, że go zwyciężymy.

Joseph Kardynał Razinger (Benedykt XVI)
„Raport o stanie wiary”

Kościół ma udział w zwycięstwie Chrystusa nad diabłem: Chrystus rzeczywiście dał swoim uczniom władzę wypędzania złych duchów (por. Mt 10,1 i paralelnie Mk 16, 17). Kościół sprawuje tę zwycięską władzę poprzez wiarę w Chrystusa i przez modlitwę (por. Mk 9,29; Mt 17, 19n), która może w pewnych przypadkach przyjąć formę egzorcyzmu.

Jan Paweł II
„Katechezy o Aniołach”

FELICITAS D. GOODMAN

Egzorcyzmy

Anneliese Michel

Opętanie w Klingenberg w świetle nauki

Wprowadzenie do wydania polskiego
dr Aleksander Posacki SJ

Przedmowa
prof. Ferdinand Holböck

Posłowie
prof. Georg Siegmund
Opinie ks. proboszcza Ernsta Alta

Satanizm w Niemczech
prof. Reinhold Ortner

Aneksy prof. Elisabeth Becker

Krytyczne uwagi do orzeczenia sporządzonego
na polecenie Konferencji Episkopatu Niemiec

FENOMEN - Wydawnictwo ARKA NOEGO

Gdańsk 2005

Amerykańskie wydanie oryginalne ukazało się w Wydawnictwie Doubleday w Nowym Jorku pt. *The Exorcism of Anneliese Michel*. Na język niemiecki przetłumaczone zostało przez autorkę, prof. Felicitas D. Goodman i ukazało się w wydawnictwie Christiana-Verlag (CH 8260, Stein am Rhein, Schweiz) pod tytułem *Anneliese Michel und Ihre Dämonen*. Przekład polski został dokonany z tego właśnie tłumaczenia niemieckiego według IV wydania (2004). Przypisy oznaczone literami F.G. pochodzą od autorki, a oznaczone literami D.H. od teologicznego konsultanta wydawnictwa Christiana-Verlag.

© dla wydania polskiego:

FENOMEN - Wydawnictwo *ARKA NOEGO*, Gdańsk 2005

Tłumaczenie z niemieckiego:

Bożena Siuda

Ks. dr Aleksander Posacki SJ

Redakcja naukowa:

Ks. dr Aleksander Posacki SJ

Redakcja:

Zofia Smeđa

Tatiana Kopats



FENOMEN - Wydawnictwo *ARKA NOEGO*

UP Na 46, ul. Żwirki i Wigury 12

80-472 Gdańsk

Skr. poczt. 17

e-mail: fenomenarka@poczta.onet.pl



www.polwen.pl

Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne s.c.

26-606 Radom, ul. Wiejska 21

tel/fax: (48) 366 56 23, 384 66 66

e-mail: polwen@polwen.pl

ISBN 83-909276-0-8

ISBN 83-89862-39-5

Spis treści

Wprowadzenie do wydania polskiego (dr A. Posacki SJ)	8
Przedmowa(prof. F. Holböck)	26
Krótki portret autorki	32
Wprowadzenie.....	33
ROZDZIAŁ 1 Dom rodzinny i dzieciństwo	42
ROZDZIAŁ 2 Sygnały z innej rzeczywistości	51
ROZDZIAŁ 3 Kapłani i lekarze	
Musi się Pani udać do Jezuity!	60
ROZDZIAŁ 4 Studia pedagogiczne	
...jeśli nie powstanie zaporą, z dnia na dzień będzie gorzej	86
ROZDZIAŁ 5 Egzorcyzm	
Sześć demonów! Każde imię to program.....	128
ROZDZIAŁ 6 Pociecha w udreće	
Nadciąga katastrofa	171
ROZDZIAŁ 7 Egzorcystą jest śmierć	
Przeciwko diabłu nie ma zastrzyku	192
ROZDZIAŁ 8 Bezsilność i wyrok	
...nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się z tego śmiać!	210
ROZDZIAŁ 9 Odkrycie podstawy biologicznej w doświadczeniu religijnym	
Bajka o chorobie psychicznej	231
ROZDZIAŁ 10 Zamiast starej metody leczenia (egzorcyzmu)	
...śmierć przez narkotyki	252
Posłowie (prof. G. Siegmund).....	277
Z perspektywy dziesięciu lat: Opinia ks. proboszcza E. Alta	281

Aneksy

Egzorcyzm Kościoła Katolickiego pod obstrzałem? (prof. E. Becker)	293
Prawdziwa przyczyna śmierci Anneliese Michel	
(Nota od Wydawcy A. Guilleta).....	318
Trzydzieści lat później: Druga opinia księdza proboszcza E. Alta	320
Satanizm w Niemczech (prof. R. Ortner).....	325
Egzorcyzm przeprowadzony przez Papieża Jana Pawła II	330
Anneliese Michel w niemieckiej telewizji	331
Bibliografia.....	332

„W 1976 roku wielką sensację wywołała śmierć nieszczęsnej Anneliese Michel z Klingenbergu. W pewnej poczytnej gazecie napisano: «W Niemczech szaleje diabeł». Okazało się, że to poruszenie nie było tylko chwilową reakcją na sensacyjny reportaż. Słyszymy, że wszędzie, gdzie poruszano w dyskusjach podobny temat, pojawiała się zdumiewająca ilość zainteresowanych, a niektórzy z nich z gwałtownością przedstawiali swoje stanowisko”¹.

bp dr Franz Hengsbach

„Teologia katolicka obstaje przy istnieniu diabła i mocy demonicznych. Również dla człowieka u końca XX wieku nie istnieje żaden powód, aby zaprzeczać działaniu w świecie szatana i złych duchów albo też uważać za absurdalne wypowiedzi na ten temat. Kościół naucza w swojej nieprzerwanej tradycji, że Bóg stworzył niewidzialne istoty posiadające poznanie i wolę. Niektóre zwróciły się z wolnej woli przeciwko Bogu jako sprawcy wszelkiego dobra i stały się złe. Nadto Kościół wyraża przekonanie, że te złe duchy próbują wywierać zgubny wpływ na świat i na ludzi. To oddziaływanie ma wiele postaci. Jedną z nich może być opętanie”².

kardynał Joseph Höffner

¹ W przedmowie do pisma „Exorzismus heute? Der Arzt und das abgründig Böse”, Verlag Wort und Werk, Sankt Augustin.

² Oświadczenie prasowe ks. kard. Josepha Höffnera, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec, z 28 kwietnia 1978 r. w sprawie „Przypadku Klingenberg”.

Wprowadzenie do wydania polskiego

Prezentujemy czytelnikowi polskiemu książkę niezwykłą. Opowiada ona historię dziewczyny o imieniu Anneliese, która padła ofiarą przestarzałych intelektualnych przesądów. Nie chodzi tu o jednak o teologię, chociaż temat dotyczy egzorcyzmów. Nie, owe przesady wynikały z postoświeceniowych poglądów na świat zwyciężających również dziś umysły ludzkie, a nie tylko w okresie życia Anneliese. Kształtowały one ludzkie umysły od paru wieków, nie tylko w społeczeństwie, ale i w Kościele. I to nie tylko w Niemczech gdzie rozgrywa się historia opowiedziana w książce Felicitas D. Goodman, ale w całym kulturalnym świecie. Istotną tezą tej książki jest to, że Anneliese padła ofiarą pseudonauki czy materialistycznej ideologii podającej się za naukę, a nie rzekomo przestarzałej teologii, jak to obwieściły media na całym świecie, czego echa mamy także w nowym, kultowym filmie „Egzorcyzmy Emily Rose” (reż. Scott Derrickson, 2005), opartym właśnie na tej autentycznej historii.

Oto ona w największym skrócie. 1 lipca 1976 roku znaleziono w łóżku martwą 23-letnią Anneliese Michel z Klingenbergu, studentkę pedagogiki. Zmarła z głodu rzekomo pod wpływem opętania i w trakcie prowadzenia nad nią egzorcyzmów. Jej śmierć wywołała ogromną sensację, sprawę zgłoszono w Prokuraturze. Rodzice dziewczyny, a także dwaj duchowni zostali oskarżeni z powodu podejrzenia o nieumyślne spowodowanie śmierci. Zostali nawet skazani przez państwowy Sąd, padając ofiarą prześladowań ze strony bałwochwalczej „religii nauki”, ale też - co ważne - autorytaryzmu państwa, które się bezprawnie porwało na ocenę zjawisk religijnych. Dokładnie jak za Stalina, choć nie mieliśmy tu do czynienia z państwem komunistycznym. Podobne bałwochwalstwo jest uprawiane do dziś. Jego podstawą jest postoświeceniowy model wiedzy, aspirujący bezprawnie do pozycji bezstronnej neutralności.

O tej właśnie historii pseudonaukowych przekrętów pisze prof. Felicitas D. Goodman, antropolog i badacz religii o międzynarodowej sławie. Postanowiła ona napisać książkę, aby dać świadectwo prawdzie. Udowadnia w niej, że Anneliese rzeczywiście była opętana. Aby zdemaskować upartą i agresywną ideologię podważającą tę tezę, w książce przedstawiono argumenty naukowe. Ale już zwykły opis zjawiska przekonuje o nadużyciach pseudonaukowców, którzy doprowadzając dziewczynę do śmierci zrzucili winę na kogoś innego. Na jej rodziców, na księży, którzy heroicznie chcieli jej pomóc, na Kościół...

Powierzchni empirycy i zadufani w sobie racjoniści - oraz przestraszeni ich presją i naciskiem mediów niektórzy ludzie Kościoła - myśleli, że są „otwarcici”. Sądzieli, że „walczą z ciemnotą”, a sami stworzyli pseudointelektualne getto duchowej śmierci i fizycznej zagłady, na którą skazali Anneliese Michel. Profaniczny, a nie tylko ignorancko-arogancki charakter pseudonauki obnaża także w tej książce prof. Elisabeth Becker (por. jej wnikliwą krytykę opinii J. Mischo i U. Niemanna w *Aneksie* książki). Wielu ludzi Kościoła uległo jednak takiemu językowi arogancji i fałszywym, choć krzyczącym argumentom pozornej wiedzy czy nauki.

Tymczasem jeśli nawet naukowiec nie może potwierdzić istnienia świata duchów czy innych bytów niewidzialnych, to nie znaczy, że może to wykluczyć czy ma prawo temu zaprzeczyć¹. Nie jest on ponadto w stanie odróżnić fałszywej duchowości czy mistyki od prawdziwej². Często nie odróżnia zwyczajnie w porządku zjawisk transu (eksterioryzacji) od ekstazy³, doświadczeń prepersonalnych od transpersonalnych (K. Wilber)⁴. Idąc tym tropem Autorka być może w badaniach porównawczych zapędza się zbyt daleko, zestawiając doświadczenia religijne Anneliese z szamanizmem czy inicjacyjogistyczną. Z drugiej strony, zestawiając te doświadczenia, w ich strukturalnym podobieństwie wskazuje ona pośrednio na możliwość „demonicznego” charakteru przynajmniej niektórych form szamanizmu czy jogi⁵. Ale jej wnioski -jak przystało na prawdziwego naukowca - są powściągliwe.

Jako badacz zajmujący się transkulturowymi zjawiskami religijnymi, prof. Goodman traktuje wszystkie religie z szacunkiem. Czy wszystkie one na to zasługują w jednakowym stopniu? Nie o ocenę treści czy jakości doświadczeń religijnych jednak tu chodzi. Autorka nie ma w tym względzie kompetencji, do których zresztą nie rości sobie prawa. Wystarczyła jednak dla obalenia pewnych mitów ocena opisywanych doświadczeń w kategoriach formalnych i ilościowych. To bardzo ważne i przekonujące. Według prof. Goodman, rzeczywiście chodziło tu o doświadczenie religijne, *religiöse Ausnahmezustand* - religijny stan nadnormalny (niezależnie od oceny jego wartości), a nie o kliniczną psychopatologię⁶. Chodziło tu nie tylko o jakieś psycho-, bio-, czy wyłącznie społeczne mechanizmy. Inaczej

¹ A. Posacki SJ, *Duchy*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 144-151.

² Tenże, *Medytacja*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2003, t. 12 s. 42-49.

³ A. Posacki SJ, *Ekstaza*, w: *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 263-267; Tenże, *Eksterioryzacja*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2001, t. 5, s. 267-269.

⁴ Por. F. Visser, *K. Wilber-Pasja myślenia*, Warszawa 2003, s. 139 n.

⁵ Por. A. Posacki SJ, *Joga*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 9, s. 27-36.

⁶ Jest to bliskie temu, co religioznawstwo czy psychologii określa się jako „odmienny stan świadomości”, ale biorąc pod uwagę otwartość Autorki na realne istnienie świata duchowego jest to niekoniecznie to samo. Zob. na ten temat A. Posacki SJ, *Odmienne stany świadomości*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 219-222.

mówiąc nie chodziło o *nihilizm*, jak nazywał wielki psychiatra-filozof Viktor Frankl podobnego rodzaju jednostronne „psychologizowanie”, „biologizowanie” („medykalizację”) czy „socjologizowanie” zjawisk duchowych⁷.

Opętanie nie jest bowiem tylko konstruktem teologicznym. Według Felicitas Goodman takie czysto kliniczne podejście wobec opętania jest już przestarzałe z czysto naukowego punktu widzenia, gdyż nie uwzględnia danych antropologii kulturowej czy transkulturowej. Nieszczęśliwym przypadkiem - według niej - było to, że Sąd, który ukarał rodziców i księży, konsultował się tylko z psychiatrami klinicznymi, a nie z transkulturowymi. Ostatecznie Goodman udowadnia, że nie było tu nawet klinicznej choroby, gdyż Anneliese Michel nie była chora na epilepsję, ale po prostu opętana. Wskazuje na to „trans religijny” w swojej szczególnej specyfice nadzwyczajności („nadnormalności”), ale nie patologii („nie-normalności”). Prof. Goodman, wykazała to m.in. na podstawie badania głosu z taśm magnetofonowych. Śmierć Anneliese Michel zaś spowodowało zażywanie leków psychotropowych takich jak zentropil czy tegretol.

Autorka miała rację, dziś nawet w psychiatrii klasyfikacja opętania - pod wpływem antropologii - jest szersza, ale i tak nie wystarcza, bo często w antropologii kulturowej mamy do czynienia z tym samym „redukcjonizmem ontologicznym”, z którym walczy F. Goodman czy wspomniany V. Frankl. Antropologia kulturowa bywa różna i w większości traktuje doświadczenia duchów jako przejawy subiektywnych doświadczeń kulturowych, nie mających odniesienia do obiektywnej czy ontologicznej rzeczywistości. Takie redukcjonistyczne ujęcie uległy nowe definicje psychiatryczne „transu i opętania”, co nie jest do końca intelektualnie uczciwe, a nawet niebezpieczne⁸. Autorka wierzy - w przeciwieństwie do innych - w realne i niematerialne byty duchowe, odkrywane w doświadczeniach różnych religii. Jest to jednak raczej racjonalne „przekonanie” niż religijna „wiara”, płynące bardziej z intelektualnej otwartości niż z dogmatów teologicznych, ale może tym lepiej.

Dlatego nie można uważać prób biologicznego wyjaśnienia mechanizmów opętania przez F. Goodman za jednostronny redukcjonizm, ponieważ nie wyklucza ona możliwości autonomii nadnaturalnego świata duchów, mogących w tle generować podobne doświadczenia „nadnormalne”, które bada Autorka⁹. Tylko takie ujęcie dla naukowych

⁷ V.E. Frankl *Homo patiens*, Warszawa 1984.

⁸ Więcej na ten temat, zob. A. Posacki SJ, *Opętanie*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 252-256.

⁹ Autorka z pewnością nie sugeruje, że ostateczną „przyczyną” religii i zjawisk duchowych są procesy biologiczne czy mózgowe, jak czyni to wielu jej kolegów, którzy od opisu zjawiska przechodzą do normatywnego sugerowania jego przyczyn naturalistycznych jako ostatecznych (*causa principalis* zamiast *causa instrumentalis*).

wyjaśnień zjawisk duchowych jest prawdziwe, bo nie jest redukcyjne. Natomiast to, o czym mówi teologia chrześcijańska (której „niezależnych” argumentów Godmann nie odrzuca), jedynie potwierdza - i dookreśla - szeroko rozumiane doświadczenie ludzkie, a może nawet „pradoświadczenie” (które mówi o duchach dobrych i złych), o ile nie jest ono wypierane przez ideologię. Ideologia redukcjonistyczna bowiem wypiera nie tylko teologię, ale też bezprawnie ogranicza ludzkie doświadczenie. Tymczasem istnienie duchów (w tym także złych duchów) to pierwotne i powszechne przekonanie oraz doświadczenie ludzkości od samego początku (niem. *Ur-Erlebnis*), nie może więc być jakimś banalnym błędem. Teologia i mistyka chrześcijańska jedynie dookreśla otwartą naturę tych doświadczeń.

Skąd mogli o tym wiedzieć panowie w perukach - luminarze epoki Oświecenia? Ale dlaczego aż do dziś głosi się ich błędne, przestarzałe czy tracące myszką poglądy. Jest to wielką zagadką. Nie znali się oni na przykład na parapsychologii, która dziś ich ciasne poglądy ocenia jako horrendalną głupotę¹⁰. Owocem tego rodzaju przymusowego i ograniczonego modelu wiedzy było przedziwne i nielogiczne zamknięcie się klinicznych psychiatrów, którzy „leczyli” Anneliese także na parapsychologię, a nawet na wszelkie fakty-zjawiska paranormalne, których było dużo w doświadczeniu Anneliese Michel.

Arbitralne i politycznie uwarunkowane odrzucenie świata duchów skaziło i ogłupiło na parę wieków całą kulturę europejską. W ramach oświeceniowego paradygmatu pojawił się swoisty totalitaryzm przedefiniowanego, znaturalizowanego, sprowadzonego do twórców ludzkiej kultury - ducha (jak u Hegla). Od tego czasu wszystko umieszcza się w ludzkiej głowie, choć szamani, spirytyści, media czy opętani mówią dobitnie o „bytach zewnętrznych”¹¹. Zdefiniowano bowiem uprzednio wewnętrzny świat człowieka jako zamkniętą puszkę sardynek. Wnioski poznawcze przy takich założeniach nie mogą być prawdziwe, a nawet muszą być zwodnicze czy niebezpieczne.

Z filozoficznego czy antropologicznego punktu widzenia (a nie tylko teologicznego!), doświadczenie szatana mieści się w szeroko pojętym doświadczeniu „świata nadnaturalnego”, którego nie należy mylić ze „światem nadprzyrodzonym”, ale które wchodzi w obszar szeroko pojętego doświadczenia mistycznego. Nie chodzi tu tylko o mistykę katolicką, choć według świadectwa spowiednika Marty Robin, zabił ją zły duch. Prześladowania ze strony złych duchów to zresztą zwyczajne doświadczenie mistyków, co było widać u O. Pio. Stany

¹⁰ Por. A. Posacki SJ, *Parapsychologia, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 14, s. 64-70.

¹¹ K. Thomson, *Angels and Aliens*, New York 1991. Do „zewnętrznego” rozumienia świata duchów wrócił również pod koniec życia C. G. Jung, choć to na jego wczesne i błędne poglądy w tej materii powołują się wspomniani redukcjoniści. Por. na ten temat: A. Posacki SJ, *Jung Carl Gustav, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 9, s. 79-84.

opętania są jednak dziś opisywane innym językiem, na przykład językiem doświadczeń *channelingu* czy w kluczu porwań przez UFO¹².

Istnienia światów nadnaturalnych czy nadprzyrodzonych (w tym szczególnie istnienia duchów) nie można więc wykluczyć bez ryzyka arbitralności, nie mającej podstaw intelektualnych, gdyż tego rodzaju doświadczenia są możliwe, nawet jeśli są trudne do weryfikacji. Taka weryfikacja, mająca nawet aspiracje do naukowości, też nie jest wykluczona. Dlatego również z empirycznego punktu widzenia, są zasadne i możliwe poszukiwania oraz badania porównawcze. Chodzi o to, by odróżnić fenomenologię empiryczną „psychopatologii” od fenomenologii empirycznej „parapsychologii”, a te z kolei od fenomenologii „opętania diabelskiego”¹³.

1. Naukowe badania porównawcze w kwestii opętania diabelskiego

W kontekście katolickim spotykamy się z dosyć wybitną próbą interdyscyplinarnej interpretacji opętania u C. Balducciego¹⁴. Zauważa on w swoich badaniach, iż przy opętaniu diabelskim można mówić o trzech rodzajach symptomatyki: psychiatrycznej (pewne elementy chorób psychicznych), parapsychologicznej (niektóre elementy znanych w parapsychologii zjawisk paranormalnych) oraz awersji (czy też lęku) wobec *sacrum* pojętego w sensie katolickim, a więc dotyczącego rzeczywistości, osób i rzeczy świętych jak Bóg, Matka Boża, święci, osoby duchowne, miejsca święte, święte obrazki, relikwie, woda święcona¹⁵. Fenomenologia opętania zawiera w sobie elementy psychopatologii i parapsychologii, ale istotą jest tu właśnie „awersja wobec *sacrum*”, która jest przejawem swoistej „patologii *sacrum*” czy „pneumopatologii” różnej od psychopatologii, opisywanej klinicznie (C. Balducci). Awersja wobec *sacrum* nie musi występować ani w psychopatologii, ani w parapsychologii.

Praktyka egzorcystów katolickich (G. Amorth, M. La Grua, R. Salvucci) najbardziej jednak pokazuje, że te rzeczywistości sakralne mają swój udział w reakcji demonów na świętość Boga, który uświęca swój Kościół, zostawiając znaki swojej obecności. To właśnie z praktyki egzorcystycznej Kościoła (opartej na mocnych podstawach teoretycznych wynikających z Objawienia chrześcijańskiego) wyrósł Rytuał egzorcyzmów z 1614 roku.

¹² A. Posacki SJ, *Channeling, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2000, t. 4, s. 52-54; Tenże, *Cywilizacje pozaziemskie*, tamże, s. 164-167.

¹³ Słowo „fenomenologia” oznacza tu całościowa strukturę opisu zjawisk w poszczególnych wymienionych dziedzinach.

¹⁴ Por. C. Balducci, *La possessione diabolica*, Roma 1988.

¹⁵ Por. tamże, s. 221-228.

Nowy Rytuał, wydany w 1999 roku jest kontynuacją tej duszpasterskiej tradycji, choć w większym stopniu otwiera się na współczesne odkrycia naukowe. Zarówno w starym jak i nowym Rytuale mówi się wyraźnie o awersji wobec *sacrum* jako najważniejszym kryterium diagnostycznym. Nowy Rytuał Egzorcyzmów w p. 16 wskazuje na czynniki natury tak duchowej, jak i moralnej: „gwałtowna nienawiść do Boga, do Najświętszego Imienia Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Świętych, do Kościoła, do słowa Bożego, do przedmiotów sakralnych, obrzędów, zwłaszcza sakramentalnych i do świętych obrazów”¹⁶.

Obok awersji wobec *sacrum* obydwie Rytuały mówią także o mniej znaczących (traktowanych bardziej jako wskazówka) innych kryteriach opętania, jak znajomość rzeczy ukrytych, mówienie nieuczonymi językami czy nadzwyczajna siła. Są one mniej znaczące dlatego, że te trzy typy zjawisk próbuje dziś tłumaczyć parapsychologia. Jednakże fakt, że właśnie opętani mają takie zdolności, może osłabić również argumenty parapsychologii, które generalnie i tak nie są najsilniejsze (słaba pozycja parapsychologii jako nauki). Lęk wobec *sacrum* ma charakter ściśle religijny, duchowy a także moralny (różny od patologii jakiejś antyreligijnej fobii).

Z teologicznego punktu widzenia, zjawisko „awersji wobec *sacrum*”, tak jak zjawisko opętania, posiada mocne oparcie doktrynalne, podobnie jak samo istnienie szatana jako bytu osobowego¹⁷, mimo że jest podważane przez niektórych teologów (H. Haag). Przypomina o tym papież Jan Paweł II w swojej *Katechezie o upadku zbuntowanych aniołów* z 13 września 1986 roku: „W pewnych wypadkach działalność złego ducha może posunąć się również do owładnięcia ciałem człowieka, wtedy mówimy o opętaniu. Nie zawsze jednak łatwo jest określić to co w tego rodzaju wypadkach jest wynikiem działania sił nadprzyrodzonych. Kościół nie popiera i nie może popierać tendencji do zbyt pochopnego przypisywania wielu faktom bezpośredniego działania demona. Zasadniczo nie można jednak zaprzeczyć temu, że szatan powodowany chęcią szkodenia i prowadzenia do zła może posunąć się do tego krańcowego przejawu swojej wyższości”.

2. Skąd lęk i nienawiść demonów wobec Boga oraz świętych dzieł Jego?

W doświadczeniach Anneliese mamy nieskończone przejawy awersji wobec *sacrum*, wyrażone w wulgarnych słowach, a nawet rękoczynach. Jest to zjawisko religijne, a nie psychologiczne. Mamy też zjawiska paranormalne. Nie są to stany patologiczne w sensie

¹⁶ Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003, s. 17-18.

¹⁷ Por. Dokument doktrynalny wydany przez Kongregację Nauki Wiary, „Wiara chrześcijańska a demonologia” w: P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 131-142.

klinicznym.

Lęk wobec *sacrum* (awersja wobec *sacrum*), jako kryterium opętania diabelskiego czy demonicznego, to doświadczenie mające swoją podstawę w faktach opisanych w Ewangelii (reakcja demonów na obecność Jezusa). Demony, spotkawszy Jezusa, mówią do Niego: „Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży” (Mk 1,24). Jezus był pierwszym egzorcystą Nowego Przymierza i przyszedł zniszczyć dzieła diabła (1 J 3,8). Stąd lęk demonów jest uzasadniony, ale nie jest on tylko zwykłym strachem. Doświadczenie to jest bardziej złożone.

Dlatego myśliciel chrześcijański, S. Kierkegaard może nazwać to doświadczenie „lękiem przed dobrem”, opisując doświadczenie „demonicznej jaźni” i opierając się właśnie na Ewangelii (*Pojęcie lęku*)¹⁸. Nie ma sprzeczności w tych określeniach, gdyż chrześcijański Bóg jest jednocześnie Święty i Dobry, dlatego można się odnieść tu zarówno do obszaru religii, jak i jednocześnie etyki. *Sacrum* chrześcijańskie jest bowiem zawsze etyczne czy personalistyczne, w dalszej kolejności kosmiczne, zaś nigdy orgiastyczne -wbrew szerokiemu pojęciu *sacrum* u M. Eliade¹⁹.

Aby pełniej zrozumieć to złożone doświadczenie lęku demonów, należałoby sięgnąć do „historii zła”, czyli demonologii²⁰, gdzie znajdujemy wyjaśnienie natury złych duchów. Upadły one z racji własnej woli, będąc z natury dobrymi. Według św. Augustyna, gdy aniołowie upadli stali się demonami i z powodu zaciemnienia przez grzech utracili światło miłości. Stąd szatan to *persona deformata (osoba zdeformowana)*, która zachowując inteligencję i wolę, utraciła to, co jest celem ich działania w osobie bytu stworzonego, czyli otwarcie na miłość i dobro. O tym jeszcze powiemy więcej.

Dlatego lęk wobec *sacrum* nie jest tu jedynym doświadczeniem, zwłaszcza jeśli potraktuje się pojęcie lęku wąsko, redukując je na przykład do strachu. Bardziej można tu mówić o „awersji wobec *sacrum*” czy nawet o odrazie wobec świętości i dobra, pełnej lęku, ale także zawiści i nienawiści. Teologowie są zgodni, że powodem upadku złych duchów była pycha, która zrodziła zawiść wobec Boga, a następnie po stworzeniu ludzi, także wobec człowieka. Szatan, wódz zbuntowanych aniołów, „spadający z nieba” (Iz 14, 15), to „pierworodny stworzenia światła”, lecz obalony z niebios do piekieł z powodu najcięższych grzechów ducha, w tym grzechów głównych: pychy (Tb 4, 14; Syr 10, 13; 1 Tm 3, 6; 2 P 2, 4; Jud 6; Ap 9, 1; 12, 8-10); zawiści (por. Mdr 2, 24 1 Tm 6, 4), zazdrości (Prz 27,4; Jk 4, 2),

¹⁸ Por. S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, Warszawa 1996, s. 141n.

¹⁹ Por. A. Posacki SJ, *Wprowadzenie do wydania polskiego w: C. Gatto Trocchi., Nowe ruchy religijne,*

²⁰ Por. A. Posacki SJ, *Demonologia, Encyklopedia „Białych Plam”, t. 5, Radom 2001, s. 17-20. Kraków 2002, s. 5-36.*

nienawiści (Prz 10, 12; Syr 40,4; 1 J 4, 7 nn.), kłamstwa (J 8, 44), nieposłuszeństwo Bogu (Rz 5, 19; 11, 13; Hbr 4, 6), ale przede wszystkim z powodu grzechu idolatrii, który leży u podstaw wszelkiej pseudoreligijnej fałszywej inicjacji (kontrinicjacji): fałszywej mistyki, ciemnego ezoteryzmu, przewrotnego okultyzmu czy magii, które stanowią jakby kontynuacją grzechu pierwotnego²¹.

W wielu fragmentach swoich dzieł św. Augustyn²² powtarza jak refren dwa elementy: pycha-zawiść diabła jako źródło i początek jego „metafizycznego buntu”, który był doświadczeniem znanym także A. Camusowi. Według Cz. Bartnika, być może jednak było tak, że w upadku szatana wystąpiły wszystkie fundamentalne grzechy razem w jednym lub było ich wiele sukcesywnie (skoro szatan żyje nadal w grzechach). Było w sumie to jednak coś „więcej” niż zwykła pycha: było to bałwochwalcze czynienie siebie „bogiem” na miejsce Boga prawdziwego²³.

Grzech szatana jest bowiem pierwszym grzechem idolatrii powodowanym jego samoubóstwieniem (pojmovanym np. jako „bycie z siebie”) i tym samym jego samouwielbieniem, oznacza więc niszczenie osoby ukierunkowanej na jedność z Bogiem, na Dobro absolutne. W religijnej afirmacji własnego bytu zawarte jest odrzucenie Boga. Według teologii diabeł jest zbrodniarzem i zdrajcą, a nie romantycznym przestępcą czy tragicznym bohaterem, z całą dwuznacznością takiej „humanizacji diabła” podejmowanej w literaturze przez Milтона, Blake'a, Baudelaire'a czy właśnie Camusa²⁴.

Awersja (odraza) wobec *sacrum* to więc nie tylko lęk, ale i wrogość, a nawet nienawiść, zawiść, resentment, *Schadenfreude* i zemsta, a w ostatecznej konsekwencji - walka z Bogiem, wyrażająca się w chęci profanacji, jako pogwałceniu świętości oraz w czynieniu zła. Według wybitnego egzorcysty włoskiego, ks. Matteo La Grua, cechą tego, co demoniczne u opętanego jest nie tylko awersja wobec *sacrum*, ale także powołanie do zła, gdyż „diabeł zawsze chce zła, czy to rodzaju umysłowego (błąd, kłamstwo, pokrętne idee) czy moralnego (grzech, perwersja, zniszczenie osobowości)”²⁵. Wynika to także z rozpaczy bytów potępionych, które wielokrotnie o fakcie własnego odrzucenia z bólem przypominają poprzez opętanych.

Samozamknięcie stworzonego bytu, który dobrowolnie odrzucił zbawienie w lucyferycznej „samości”(*ipseitas*) nie wyklucza tęsknoty za Bogiem, niemożliwej do

²¹ A. Posacki SJ, *Idolatria*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 8, s. 134-141.

²² Por. P. Ernetti, *Pouczenia złego ducha*, Kraków 2003, s. 95.

²³ Cz. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, t. I, Lublin 2000, s. 477.

²⁴ A. Posacki SJ, *Lucyfer*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2003, t. 11, s. 164-169.

²⁵ M. La Grua, *Modlitwa o uwolnienie*, Kraków 2002, s. 151.

zrealizowania w „hermetycznej jaźni”²⁶, jak próbował to opisać S. Kierkegaard. Demony jednak przekazują swoje emocje i dążenia opętanym. Stąd to, co święte jest przez opętanych wyczuwane oraz często profanowane. Nie chodzi tylko o prostą eliminację *sacrum*, ale właśnie o profanację *sacrum*. Ta zasada rzuca światło w wyjaśnieniu satanizmu czy agresywnego „ateizmu”, będącego często „antyteizmem”²⁷.

Według wybitnego egzorcysty i demonologa, A. Rodewyka SJ, im bardziej coś jest skierowane przeciwko diablom, tym żywiej jest odczuwane przez opętanego²⁸. Dlatego egzorcyzm jest bardziej odczuwany od zwykłej modlitwy. A. Rodewyk pisze ponadto o intuicji, nadwrażliwości i wrogości u opętanych wobec *sacrum*²⁹.

3. Czym jest katolickie *sacrum*?

3.1. To, co święte i to, co poświęcone

Czym jest jednak *sacrum* według teologii katolickiej, postrzegane zwłaszcza przez pryzmat egzystencjalnych doświadczeń egzorcystów praktyków i ich duchowego rozeznania? Istnieją w wizji katolickiej rzeczywistości (nie tylko rzeczy) święte i poświęcone. Upraszczając nieco, rzeczywistości święte to sakramenty, a poświęcone to sakramentalia (szczególnie: woda, sól, olej).

Co jednak konkretnie ustala Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego? Według niego „Sakramenty Nowego Testamentu, ustanowione przez Chrystusa i powierzone Kościołowi, jako czynności Chrystusa i Kościoła, są znakami oraz środkami, poprzez które wyraża się i wzmacnia wiara, oddawany jest Bogu kult i dokonuje się uświęcenie człowieka (...)” (kan. 840). Natomiast „sakramentalia są świętymi znakami, przez które na podobieństwo sakramentów, są oznaczone i otrzymywane ze wstawiennictwa Kościoła skutki, zwłaszcza duchowe” (kan. 1166).

Jak widać, w porównaniu z sakramentami, także sakramentalia są znakami modlącej się i wstawienniczej wiary Kościoła, który za pomocą języka liturgii wyprasza -według specyfiki poszczególnego *sakramentale* - łaski i pomocy tymczasowe czy doczesne, pożyteczne dla wierzącego w wymiarze zbawczym. Świętość łączy się tu ze zbawieniem.

²⁶ Por. S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku*, op. cit., s. 147.

²⁷ Zob. różnicę pomiędzy „ateizmem” a „antyteizmem” w: A. Posacki SJ, „*Humanizm sataniczny*” u F. Dostojewskiego - na przykładzie postaci Wielkiego Inkwizytora, w: J. Bremer, R. Janusz (red.), *Philosophia rationis magistra vitae*, Kraków 2005, s. 318-344.

²⁸ Por. A. Rodewyk, *Opętanie demoniczne dzisiaj*, Racibórz 1995, s. 110.

²⁹ Tamże, s. 108-111.

Sakramentalia posiadają pewne podobieństwo do sakramentów, także będąc środkami do otrzymania łaski, ale różnią się zasadniczo od sakramentów z wielu powodów:

1) pochodzeniem: sakramenty są ustanowione przez Chrystusa, podczas gdy sakramentalia są zaproponowane przez Kościół;

2) skutkami: sakramenty powodują bezpośrednio łaskę uświęcającą lub jej wzrost; sakramentalia otrzymują bezpośrednio tylko łaski aktualne i Boską pomoc;

3) sposobem działania: podczas, gdy sakramenty swoją skuteczność zawdzięczają prawomocnemu sprawowaniu (*ex opere operato*), to skuteczność sakramentaliów jest uzyskiwana na mocy godności moralnej tego, kto wypełnia ryt i tego, kto go przyjmuje (*ex opere operantis*). Nie znaczy to, że nie istnieje pewien obiektywizm w działaniu sakramentaliów, który odkrywa się właśnie w opętaniu. Obiektywizm sakramentaliów - nieco przeoczony w sakramentologii z racji pewnego „schematyzmu teologicznego” - wynika z zanurzenia w świętości Kościoła, która ma charakter obiektywny i ontologiczny;

4) ilością: sakramentów jest siedem, podczas gdy liczba sakramentaliów jest nieokreślona i, według zarządzenia Kościoła, może się zmieniać zależnie od okoliczności.

Podobnie jak w liturgii sakramentalnej, aspekt świętości Boga, tak aspekt trynitarny w sakramentaliach jest w sposób istotny obecny i działający, ponieważ tylko w ten sposób wyrażany jest fakt, że duchowy skutek uzyskiwany na prośbę Kościoła, jest zawsze udzielany od Ojca przez Syna w Duchu Świętym³⁰.

Szczególnym rodzajem sakramentali jest egzorcyzm (KKK 1673). Egzorcyzm - zawsze trudny do zakwalifikowania liturgicznie - czyni się bezpośrednio mocą Boga (Chrystusa) za pośrednictwem czy w imię Kościoła (kapłan egzorcyzmuje za pozwoleniem biskupa -kan. 1172).

Jak stwierdza A. Rodewyk - autorytet wielokrotnie cytowany w książce - opętani reagują na wszystkie główne sakramenty³¹. Odniesienie do opętania ma szczególnie sakrament chrztu (według Rodewyka źle przeprowadzone egzorcyzmy chrzcielne mogą sprzyjać opętaniu), zaś bezpośrednio wywołują awersję czy lęk najważniejsze sakramenty, jak Eucharystia, Sakrament Pojednania oraz Sakrament zwany niegdyś Sakramentem Ostatniego Namaszczenia (nazwany dziś może jednostronnie - na zasadzie reakcji - Sakramentem Chorych³²), który jest ważny jako pomoc w ostatecznej walce duchowej, którą prowadzi

³⁰ Por. *Commento al Codice di Diritto Canonico*, Pontificia Università Urbaniana, Roma 1985, s. 681n. Por. też P. Ernetti, dz. cyt., s. 333-334.

³¹ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 113n. Widać to było także u Anneliese Michel.

³² W przeszłości za mało podkreślano ozdrowieńczą rolę tego sakramentu. Był on bardziej formą przygotowania do śmierci. Dziś widać przesadę w drugą stronę, którą można wytłumaczyć także upadkiem

umierający przed śmiercią z duchami złymi. Jak przypomina bowiem przewodnik duchowy, poważany zarówno w tradycji Zachodu jak i Wschodu, Wawrzyniec Scupoli, „cztery najbardziej niebezpieczne sposoby, w jakie nieprzyjaciół atakuje człowieka w godzinie śmierci, to: pokusa odejścia od wiary, rozpacz, pycha oraz złudzenia i ukazania diabła w postaci anioła światłości”³³.

Egzorcysta A. Rodewyk także w rozmowie ze złymi duchami otrzymał od nich informację, iż moment śmierci jest bardzo ważny dla zbawienia wiecznego. Interesujące są uwagi Lucyfera o sakramencie św. Ostatniego Namaszczenia. Powiedział m.in.: „Od chwili wezwania kapłana do umierającego aż do chwili jego wkroczenia, nasza walka jest tak gwałtowna, że gdybyśmy walczyli z nim jawnie, musiałby niechybnie zginąć. Lecz gdy tylko wy przychodzicie, czujemy się tak, jakbyśmy podobnie jak rój much zostali wytłuczony przy użyciu ręcznika. Jeszcze jesteśmy obecni, jak komary wokół światła, ale nie potrafimy już podejść blisko łóżka. Ludzie nie mają pojęcia, że jesteśmy przy łożu śmierci, bo nie widzą nas”³⁴. Tego rodzaju doświadczenia i zasady uderzają w niebezpieczny optymizm serwowany i propagowany przez książki typu „Życie po życiu” R. Moody'ego³⁵.

Gdy chodzi o sakramentalia, to reakcją szczególnie sprawdzoną jest nie tylko reakcja na wodę święconą, ale też na poświęcony olej czy sól. Stąd wybitny teolog R. Laurentin ubolewa, że „uznano sakramentalia za zdezaktualizowane, jednak ci, którzy przeżywają walkę duchową, odkrywają dziś ich użyteczność. Tam, gdzie poszły one w zapomnienie, wielu katolików szuka ich poza Kościołem. Szatan odczuwa owe znaki jak oparzenie”³⁶. Największą reakcją spośród sakramentaliów wywołuje jednak egzorcyzm (większą nawet- przynajmniej na powierzchni zjawisk- od sakramentów), ponieważ jest bezpośrednio skierowany przeciwko szatanowi. Stąd, jak słusznie zauważają niektórzy egzorcycyści, jak A. Rodewyk³⁷ czy G. Amorth³⁸, egzorcyzm ma charakter diagnostyczny w rozeznaniu opętania.

2. Imiona święte i symbole święte

Semantyka świętego symbolu czy świętego znaku w chrześcijaństwie (ale może i w

poważnego stosunku do śmierci w kontekście powagi grzechu, możliwości potępienia i działania złych duchów (co wynika z naiwnych przededefiniowań niektórych trendów współczesnej teologii).

³³ W. Scupoli, *Walka duchowa*, Poznań 2002, s. 190.

³⁴ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 122.

³⁵ Por. A. Posacki SJ, *NDE, Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2004, t. 13, s. 15-22.

³⁶ R. Laurentin, *Szatan. Mit czy rzeczywistość*, Warszawa 1997, s. 189.

³⁷ Por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 18.

³⁸ Por. G. Amorth, *Wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1997; *Nowe wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1998; *Egzorcycyści i psychiatrzy*, Częstochowa 1999.

każdej prawdziwej religii)³⁹ jest zanurzona w ontologii. Symbol jest święty, bo dotyczy tego, co obiektywnie święte, a Kościół to odkrywa i utwierdza (sakramenty), lub ustanawia (sakramentalia). Odkrywa święte, ustanawia poświęcone.

Sam Kościół jako taki jest bowiem „sakramentem zbawienia” (Y. Congar). Ta „zbawcza świętość” rozlewa się i promieniuje. Stąd I trzecią kategorią świętości są „znaki wiary”, które czasami są same w sobie święte, a czasami są wynikiem poświęcenia. Sytuują się one niekiedy poza schematyczną klasyfikacją sakramentów i sakramentaliów, ale odnoszą się semantycznie do obszaru wiary świętej, a szczególnie osób świętych. Chodzi tu szczególnie o imiona święte tych osób (Bóg, Maryja, Aniołowie, święci, w jakiejś mierze hierarchia kościelna zanurzona w tzw. świętości „ontologicznej” w odróżnieniu od „moralnej”), ale także o znaki święte, szczególnie - znak krzyża. W zasadzie chodzi także o inne odniesienia semantyczne oprócz imion, jak generalnie słowo, symbol, dźwięk (np. dzwonu), obraz (ikona a nawet kiczowaty obrazek), zapach (kadzidło), rzecz (relikwie, stula zwłaszcza fioletowa), kształt (figury Jezusa, Matki Bożej, Aniołów i świętych), nałożenie rąk, gest (znak krzyża, skłon), dni i okresy święte (liturgiczne). Opętani reagują na wszystkie te rzeczywistości⁴⁰.

Wszystko to „działa”, bo ma odniesienie do jakiegoś świata znaczeń, tj. do tego co Kościół odkrywa lub ustanawia jako święte. Znak krzyża jest na przykład święty, ale pokój jest poświęcony. Imiona Boże są święte, ale relikwie „poświęcone” mocą świętości świętych, ale przecież ustanowionych jako święci w Kościele. Chodzi tu o symbol i swoistą *ontologię symbolu*, który można nazwać „symbolem realistycznym”. Modlitwa i sakramenty (liturgia) są najważniejsze, bo dotyczą wprost zjednoczenia z Bogiem. Wszystko inne, a zwłaszcza świat przedmiotowy, tylko w tym uczestniczy, do tego odsyła. Najważniejsze jest serce, postawa duchowa, wybór woli w wolności ducha, ale wola, wolność i duch wcielają się w konkretne, symboliczne czy wręcz inicjacyjne formy⁴¹.

Styl chrześcijańskiej symboliki jest specyficzny i niepowtarzalny. Chodzi o tzw. „symbolikę realistyczną”, przedstawiającą dramat wierności i niewierności. Dla tradycji chrześcijańskiej najistotniejszy akcent nie polega bowiem na oddziaływaniu psychofizycznym znaku sakralnego na głębię podświadomości, jak to interpretowałyby psychoanaliza i co miało by sens może jedynie w odniesieniu do wschodniej praktyki medytacyjnej. Nie polega też na

³⁹ Prawdziwą religią dla mnie jest ta, która przeczuwa chrześcijaństwo.

⁴⁰ Wszystkie wymienione formy są obecne w reakcjach opętanej „Magdy”, u Rodewyka (dz. cyt., s. 108-123). Podobna awersja wobec *sacrum* opisana jest w świadectwie opętania potwierdzonym przez J.A. Kłoczowskiego OP (por. *Świątynia pełna bólu*, w: „Znak” 5 (1998) nr 516, s. 101-104).

⁴¹ Por. znaczenie woli i wpływającej z niej realistycznej symboliki w magii w: A. Posacki SJ, *Realizm duchowy i ontologiczny magii*, „W drodze”, 7 (383) 2005, s. 68-84.

atmosferze tajemnicy i „okultystycznego” nakierowania na to, co ukryte przed niewtajemniczonymi, jak to było kiedyś w stowarzyszeniach misteryjnych i gnostycznych (począwszy od misteriów eleuzyjskich do masonstwa nowoeuropejskiego).

Teolog prawosławny W. Łoski określa wizję teologiczną zasadniczo wspólną dla Kościołów Wschodu i Zachodu mówiąc, że „woda święcona, znak krzyża, słowa Pisma Świętego czytane w czasie nabożeństwa, śpiew święty, przedmioty kultu, przybory kościelne, kadzidło, światło świec są symbolami w realistycznym tego słowa znaczeniu, materialnymi znakami obecności świata duchowego. Symbolizm rytualny jest czymś więcej niż spektaklem zaadresowanym dla naszych zmysłów, aby nam przybliżyć rzeczywistość porządku duchowego. Słowo *anamnesis* nie znaczy po prostu 'przypomnienie', 'wspomnienie'. Oznacza raczej wprowadzenie w tajemnicę, objawienie rzeczywistości zawsze obecnej w Kościele. W tym też sensie św. Maksym mówi o symbolach liturgicznych”⁴².

Symbol jest tu przejawem czegoś realistycznego, „realizmu ontologicznego”, znakiem dobrowolnej przynależności do jakiegoś świata duchowego, a nie tylko psychologicznego i imaginatywnego. Można tu mówić o inicjacji i kontrinicjacji⁴³. Inicjowany inicjuje dalej: uświęca lub profanuje. Jak stwierdza bowiem wybitny badacz chrześcijańskiej myśli orientalnej, S. Awierincew, istnieją w tradycji chrześcijańskiej symbole Chrystusa i symbole Antychrysta, które są realistycznie przeciwstawne i nie do pogodzenia. „Pieczęć Baranka” odcisnięta na czołach wiernych, aby umocnić ich wierność i „znak Szatana” (znamię Bestii) odcisnięty na czole i prawej ręce odstępców, by umocnić ich odstępstwo⁴⁴.

Walka duchowa trwa i trwać będzie do końca świata (*Gaudium et spes*, 37). Egzorcysta A. Rodewyk cytuje więc demonologa O. Balducciego, który pisze, że u zniewolonych przez Złego „odraza do wszystkiego, co święte nie jest przypadkowa i ślepa, lecz stała, a przy tym jednocześnie rozjaśniona zdolnością wyczuwania Boskości”. Balducci konkretyzuje to określenie mówiąc, że oprócz nienawiści do Boga, „charakterystyczna jest szczególna nienawiść do Matki Boskiej, jeszcze większe trudności w okazywaniu szacunku kapłanowi (...), niechęć wobec poszczególnych stopni jurysdykcji kościelnej (...) i wobec użytych relikwii, zupełnie niezależnie od tego, czy opętany wie o ich użyciu”⁴⁵. Tak właśnie eklezjologia odsłania się jako ontologia. Kościół nie jest z tego świata, a „historia świata jest historią Kościoła będącego mistyczną podstawą świata”⁴⁶.

⁴² W. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego*, Warszawa 1989, s. 168-169.

⁴³ Por. A. Posacki SJ, *Inicjacja*, w: *Encyklopedia „Białych Płam”*, PWE, t. 7, Radom 2002, s. 166-173.

⁴⁴ Por. S. Awierincew, *Symbolika wczesnego średniowiecza*, w: *Literatura na świecie* 12 (116) 1980.

⁴⁵ Por. C. Balducci, *Gli indemoniati*, Roma 1959, s. 416, w: A. Rodewyk, dz. cyt., s. 8.

⁴⁶ Por. W. Łoski, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*, Warszawa 1989, s. 97-98.

3. Powszechne znaczenie wody święconej?

Zjawisko awersji wobec *sacrum* znajduje też potwierdzenie w praktyce egzorzystycznej różnych wyznań chrześcijańskich. Istnieją jednak różnice w doświadczeniu *sacrum*, co jest uwarunkowane różnicami w jego pojmowaniu. Stąd *sacrum* w demonologii katolickiej będzie inne niż w doświadczeniu innych wyznań chrześcijańskich, nie mówiąc już o innych religiach. Szczególnie, gdy chodzi o protestantów, którzy nie uznają sakramentów i sakramentaliów katolickich czy relikwii świętych. Ich pojęcie *sacrum* będzie nieco zawężone. Niekiedy nawet mogą traktować sakramentalia jako magiczne *anty-sacrum*. Istnieją jednak szczęśliwe wyjątki.

Protestancki egzorzysta, Michael Green, daje w tym względzie ciekawe świadectwo, twierdząc, że w egzorcyzmach „skutecznym symbolem i środkiem jest woda święcona”. Pisz on: „Odkryłem jej znaczenie przez przypadek, jako że nie wywodzę się z Kościoła, w którym użycie wody święconej jest powszechne. Pewna osoba będąca pod wpływem wielu demonów powiedziała triumfalnie: - A co, nie masz wody święconej? - Mam. - odpowiedziałem i natychmiast w imię Trójcy poświęciłem nieco wody w szklance i pokropiłem ją. Skutek był natychmiastowy, elektryfikujący i zadziwiający. Podskoczyła jak oparzona. Duch ujawnił się, a po chwili odszedł. Wyciągnąłem z tego lekcję. Woda święcona jest jedną z najcenniejszych pomocy przy uwalnianiu. Ciekawe, że jeśli dana osoba nie jest opętana, albo już została uwolniona, przy zastosowaniu wody święconej nie ma żadnej reakcji. Ale dlatego jest ona użytecznym probierzem.

Warto tu się zastanowić nad statusem wody święconej w Kościele. Katolicki nurt chrześcijaństwa zachował ją, ale nie wie, co z nią robić. W czasach wiary była ona skuteczna, ale stała się martwym znakiem gdy ludzie przestali wierzyć. Kościoły protestanckie odrzuciły wodę święconą jako przesąd, zauważając tylko martwy symbol i sprzeciwiając się mu. Tak naprawdę głupio robimy nie korzystając z niej w obu przypadkach i przy spotkaniach z osobami, które są lub mogą być opętane⁴⁷.

Jak pisze z kolei ks. M. La Grua, awersja wobec *sacrum* „nie jest zauważana zawsze, nawet w przypadkach dowiedzionych, ale jest bardzo częsta i ma swoją precyzyjną tonację, która ją odróżnia od innej awersji do *sacrum* i od wstrętu wobec modlitwy, jakie zauważamy u niektórych osób histerycznych⁴⁸. Osoba opętana reaguje np. nie na zwykłą wodę, ale tylko na wodę święconą, nawet jeśli ukryje się przed nią fakt, że woda jest święcona (wiedza

⁴⁷ M. Green, *Wierzę w kłeskę szatana*. Warszawa 1992, s. 137-138.

⁴⁸ M. La Grua, dz. cyt., s. 150.

paranormalna). Osoba histeryczna reaguje na zwykłą wodę, jeśli tylko zasugeruje się jej, że jest to woda święcona, a nie reaguje na święconą, jeśli tylko zasugeruje się jej, że jest to zwykła woda⁴⁹. Wszystko to występowało u Anneliese Michel.

Rodzi się pytanie: czy „woda święcona” dlatego działa, że jako „symbol realistyczny” partycypuje w uniwersalnym archetypie „świętej wody”, powszechnie przyjętym w niezliczonych tradycjach symboliki akwaticznej?⁵⁰ A może chodzi tu o „świętą wodę” sakramentu chrztu, w który Chrystus nakazał inicjować aż po krańce ziemi (Mt 28,19; Mk 16,16)? Czy realistyczna i konkretna symbolika sakramentów i sakramentaliów rzuca światło na uniwersalne archetypy i inicjacje, czy może odwrotnie? Zostawmy otwarte te pytania dla religijnych badań porównawczych (tak jak czyni to prof. Goodman), wracając do problemu samego szatana oraz opętania, tego najwyższego stopnia ingerencji demonicznej, według wiary Kościoła⁵¹.

4. Wiara Kościoła

Dokument Kongregacji Nauki Wiary z 1975 roku (*Fede christiana e demonologia*)⁵² określa istnienie diabła i demonów jako „fakt dogmatyczny”, a więc nie jako dogmat. Istnienie szatana i innych złych duchów nie jest zdogmatyzowane we właściwym, bezpośrednim sensie, bo właściwy dogmat jest darem Bożym i ma charakter zbawczy oraz twórczy. Szatan nie ma tych właściwości pozytywnych. Wierzymy zbawczo w Boga, a nie wierzymy (przynajmniej w tym samym sensie słowa „wierzyć”) w szatana. Niemniej istnienie szatana i innych demonów jest faktem dogmatycznym w sensie prostej informacji z objawienia oraz pewności poznania teologicznego⁵³.

Należy przypomnieć w tym kontekście główne zasady *katolickiej demonologii*:

1. Realistyczne i osobowe istnienie Szatana i demonów nie stanowi dogmatu wiary w ścisłym sensie tego słowa (nie było definiowane, gdyż było oczywiste jako doświadczenie wiary).

2. Jest ono jednak na tyle obecne w Piśmie Świętym i w przepowiadaniu Kościoła, że

⁴⁹ Por. A. Posacki SJ, *Niebezpieczeństwa okultyzmu*, Kraków 1997, s. 90. Istnieje też pozytywna reakcja *uasacrum* u opętanych, która rośnie, gdy opętanie się cofa. Wówczas np. działanie wody święconej może być odczuwane dobroczynnie (por. A. Rodewyk, dz. cyt., s. 112).

⁵⁰ Por. M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1993, s. 140.

⁵¹ Na temat różnych stopni ingerencji demonicznych por. *Nota Duszpasterska Konferencji Biskupów Toskanii nt. magii i demonologii*, w: A. Posacki SJ, *Okultyzm, magia, demonologia*, Kraków 1996, s. 151-152.

⁵² Por. wyd. pol. *Wiara chrześcijańska a demonologia* w: P. Ernetti, *Pouczenie złego ducha*, Kraków 2003, s. 131 -142 oraz inne tłumaczenie dokumentu *Wiara chrześcijańska a demonologia*, w: *O aniołach i szatanie. Jan Paweł II naucza*, Kraków 1998.

⁵³ Cz. Bartnik, dz. cyt., s. 469.

nie można mu zaprzeczyć bez obawy naruszenia całości przekazu objawionego.

3. Osobowe istnienie szatana zostaje przez współczesne Magisterium Kościoła potwierdzone i zachowane⁵⁴.

Współczesnym potwierdzeniem odwiecznej i niezmiennej wiary Kościoła jest wydanie (z upoważnienia Jana Pawła II) nowego Rytuału Egzorcyzmów (Rytuał Rzymski) w 1999 roku. W teologicznym *Wstępie* pisze się tam „W ciągu całej historii zbawienia występują dobrzy aniołowie, którzy pełnią Boży plan, niosąc Kościołowi nieustannie tajemniczą i potężną pomoc, oraz duchy upadłe, zwane diabelskimi, które sprzeciwiając się Bogu, Jego zbawczej woli i dziełu dokonanemu przez Chrystusa, usiłują wciągnąć człowieka we własny bunt przeciw Bogu”⁵⁵.

Problem reformy Rytuału pokazał jednak, że nawet w środowiskach watykańskich ceni się w sposób ograniczony doświadczenie duchowe czy duszpasterskie. Rytuał egzorcyzmów reformowali ludzie bez doświadczenia egzorcyzmów, i do tego liturgiści a nie dogmatycy- co krytycznie oceniło wielu teologów (m.in. R. Laurentin), a także egzorcystów⁵⁶. Także między innymi z tej racji w nowym Rytuale nieco wbrew tradycji Kościoła, która też wyrosła z duchowego doświadczenia - osłabiono związek okultyzmu z demonologią. Mieli na to wpływ sceptyczni egzorcyci francuscy powołujący się na parapsychologię, której jednak status naukowy jest bardzo problematyczny⁵⁷. Pomimo tych zastrzeżeń wydanie Rytuału jest świadectwem wiary Kościoła. Mimo wielu modernistycznych prób zrozumienia świata i człowieka bez Boga oraz wydawania bezkrytycznych precedensowych orzeczeń na temat czynów i słów Jezusa, Kościół mocno trwa przy licznych opisach Ewangelii dotyczących istnienia złych duchów i przy zjawisku opętania.

5. Kilka ważnych uwag metodologicznych i teologicznych

Egzorcyzmy Anneliese odbywały się według starego Rytuału, który powstał jeszcze w 1614 roku, jako owoc doświadczenia egzorcystów praktyków. W nowym Rytuale z 1999 roku, nastąpiły pewne zmiany, ale nie dotyczą one istoty rzeczy w sensie teologicznym, mimo pewnych zastrzeżeń, jakie wysunęli wobec owych zmian niektórzy egzorcyci praktycy, jak

⁵⁴ Por. A. Posacki SJ, *Egzorcyzmy, opętanie, demony*, Polwen, Radom 2005.

⁵⁵ Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003, s. 9; KKK, 332. 391. 414. 2851.

⁵⁶ R. Laurentin, *Szatan. Mit czy rzeczywistość*, Warszawa 1997.

⁵⁷ Por. A. Posacki SJ, *Problem okultyzmu w starym i nowym Rytuale egzorcyzmów*, w: „Horyzonty wiary” 12/2001/ nr 3, s. 27-51.

na przykład ks. Gabriel Amorth⁵⁸. Jednak dawna terminologia demonologiczna jest do dziś w powszechnym użyciu, choć z pewnymi modyfikacjami znaczenia.

Istotą opisu pojęciowego w demonologicznych klasyfikacjach jest założenie, że ataki szatana mają jakby aspekt zewnętrzny i wewnętrzny. Podstawowa terminologia łacińska wyraża to dziś w pojęciach „opętania” (*possessio*) i bardziej zewnętrznej „obsesji” (*obsessio*), choć wcześniej to opętanie oznaczało *obsessio*, a zawładnięcie przez demona ciałem człowieka z zewnątrz - między innymi *circumsessio*, jak podaje słusznie także niemiecki słownik teologiczny Herdera, cytowany w jednym z przypisów. Odpowiada temu precyzyjna i często używana aż do dziś terminologia niemiecka. Najgłębiej wewnętrzny atak przemocy szatana to „opętanie” (*Besessenheit*), a najsilniejszy zewnętrzny atak to „osaczenie” (*Umsessenheit*), odpowiadający łacińskiemu *circumsessio*. Próbowaliśmy zdefiniować także inne niemieckie pojęcia demonologiczne i konsekwentnie je zachować (łącznie z pisownią niemiecką): *Belästigung* - „dręczenie”, *Belagerung* - „oblężenie”, *Infestation* - „nękanie”.

Także ważniejsze i trudniejsze terminy psychiatryczne, medyczne czy w inny sposób naukowe postanowiliśmy zachować w nawiasach, chcąc być wiernym naukowemu i dokumentalnemu charakterowi książki. W tym aspekcie korzystaliśmy z dostępnej, polsko-niemieckiej literatury medycznej. Specjalne podziękowania za pomoc w tłumaczeniu terminologii medycznej należą się Panu Doktorowi Arturowi Mnichowi z Krakowa.

Zwykle zewnętrzne działanie szatana dotyczy także świętych jak *circumsessio* lub *Umsessenheit*, ale też zdarzały się opętania u świętych, jak na przykład u św. Gemmy Galgani czy św. Anieli z Foligno⁵⁹. Opętanie jako cierpienie ekspiacyjne u Anneliese Michel za grzechy ludzkości, ludzkie demony jak Neron czy Hitler, problem piekła? Czy nie jest jakimś znakiem, że właśnie w 60-tą rocznicę Objawień fatimskich, w których Matka Boża kazała małym pastuszkom spojrzeć w otchłań piekła oraz pokutować za grzechy świata osądzeni rodzice i księża otrzymali akt oskarżenia? Na ile demony objawiają rąbek Transcendentnej Tajemnicy, gdzie kłamią i zwodzą? Wiele problemów teologicznych pozostanie otwartych. Nie może ich jednak zamknąć prymitywny ludzki sceptycyzm, od którego nie jest wolnych wielu inteligentnych teologów.

Inteligencja i wiedza w sprawach Bożych tajemnic jest to bowiem zbyt mało. Trzeba mieć „doświadczenie”. Posiadają go często mistycy, przewodnicy duchowi i prawdziwi egzorcyciści. Doświadczenie powagi zła, znaczenia radykalnej natury wolności człowieka, miłość bez granic - czy coś o tym wiemy? Do przestrzeni tajemnicy zła należy np. znaczenie

⁵⁸ J.w. Zob. też M. Tosatti, *Śledztwo w sprawie szatana*, Kraków 2005, s. 119-123.

⁵⁹ Tamże, s. 43.

klątwy czy przekleństwa w „czarnej magii”, których działanie jest dla wielu antropologów i parapsychologów jest oczywistością i nie potrzebują do tego teologii. Chodzi jednak zawsze o egzystencjalne doświadczenie *mysterium iniquitatis*, tajemnicy grzechu pierworodnego. Tajemnica *mysterium iniquitatis* to o wiele więcej i głębiej niż zagadkowy scenariusz *mysterium Nieświadomego* (Mystererenspiel) jak sądzi prof. Goodman w swojej interpretacji cierpień Anneliese Michel. Komu brakuje doświadczenia *mysterium iniquitatis*, ten jeszcze nie dojrzał, by rozumieć Boże tajemnice.

I jeszcze jedno. W książce pojawia się mało sygnalizowany w komentarzach niemieckich problem praktyki mediumizmu, czyli różdżkarstwa uprawianego przez ks. Alta. Według mnie medialne rozbudzenie czy „teleradiestezyjna” wrażliwość ks. Alta osłabiły znacząco jego siłę ducha. Doświadczeni egzorcycyści na całym świecie (a nie był takim ks. Alt w czasie gdy próbował uwalniać Anneliese) znają dobrze niebezpieczeństwa radiestezji. A i sami różdżkarze - choć nie wiedzą z jakimi siłami mogą mieć do czynienia - wyznaczają złudne granice własnego bezpieczeństwa, pisząc instrukcje w ramach jakiegoś różdżkarskiego BHP⁶⁰. Być może dlatego ks. Alt był jednym ze słabszych ogniów wszystkich sprzymierzonych w duchowej walce o wyzwolenie Anneliese Michel.

Czy jednak wszyscy inni nie byli zbyt słabi, choć nie musieli być takimi? Z własnej winy i...z racji wspólnej czy „zbiorowej winy”... A jak jest dzisiaj...? Mamy nadzieję, że ta ważna książka pozwoli nam to, choć po części, zrozumieć...

Aleksander Posacki SJ

⁶⁰ Por. A. Zwoliński, A. Posacki SJ, *Różdżkarstwo*, *Encyklopedia „Białych Plam”*, red. zb., PWE, Radom 2002, t. 16, s. 21-26.

Przedmowa

Prof. Ferdinand Holböck, Salzburg

W związku z tym, że zostałem poproszony o napisanie przedmowy do niniejszej książki, zapytałem najpierw bardzo poważnie samego siebie: czy jest w ogóle sens, aby za pomocą książki przetłumaczonej z języka angielskiego, niejako na nowo poruszać przypadek Anneliese Michel z Klingenbergu i przywracać go świadomości szerokich mas?

Wydawcy amerykański i szwajcarski tej książki oraz ich doradcy byli mocno przekonani, że jest to sensowne.

Zgadzam się z tym, ale bynajmniej nie dlatego, aby po czasie stawiać zarzuty właściwej dla „przypadku Klingenberg” władzy kościelnej na czele ze zmarłym w międzyczasie po wielu cierpieniach ks. bp. Josefem Stanglem z Würzburga.

Również nie dlatego, aby wykazać wyczuwalne w procesie sądowym „Przypadku Klingenberg” słabości i uprzedzenia.

Ale także nie dlatego, aby przeprowadzić dodatkową obronę obydwóch ofiar nie zaangażowanych i eksponowanych w „Przypadku Klingenberg” księży - egzorcystów: ks. Ernsta Alta i o. Arnolda Renza, którzy z pewnością są wolni od jakiegokolwiek moralnej winy.

Chyba jednak dlatego, aby podać do wiadomości niemieckiej opinii publicznej, że w tym jak i w podobnych przypadkach odczuwalna była inna rzeczywistość, wobec której, jak się okazało, większość lekarzy, prawników i dziennikarzy nie ma „wycucia” i dlatego odnoszą się do niej nieprzychylnie, dalece tę rzeczywistość negując i nazbyt szybko odsyłając w sferę chorobliwej psychozy.

Wobec takiego wypierania tematu autorka, która jest niemiecko-amerykańskiego pochodzenia, próbuje na swój sposób i w oparciu o swoją wiedzę antropologiczną zwrócić uwagę na tę inną rzeczywistość.

Teolog katolicki, który jest w zgodzie z Urzędem Nauczycielskim Kościoła, czyni to samo ze wskazaniem na wyraźnie poświadczoną przede wszystkim w Nowym Testamencie rzeczywistość złych „Zwierzchności i Władzy” [Mächte und Gewalten], które mają negatywny wpływ na człowieka, również w taki sposób, który określamy pojęciem „opętanie”.

Uderzające jest to, że pani prof. Goodman od strony swojej fachowej wiedzy antropologicznej wcale nie odnosi się negatywnie do możliwości i rzeczywistości przypadków opętania, lecz traktuje je pozytywnie, także w „Przypadku Klingenberg”. Niezwykle interesujące jest to, skąd czerpie swoje argumenty.

Jednakże według katolickiego teologa prowadzącego badania naukowe i nauczającego w zgodzie z Urzędem Nauczycielskim Kościoła z Pisma Świętego Nowego Testamentu oraz niezmiennej nauki i praktyki Kościoła w ciągu całych stuleci jasno wynika, że istnieją upadłe osobowe byty duchowe, diabeł i demony oraz że rzeczywiste przypadki opętania miały miejsce nie tylko w czasach Jezusa Chrystusa, lecz występują także w czasach nam obecnych. Fakt, że dzisiaj liberalni teologowie są przeciwnego zdania i propagują „pożegnanie z diabłem”, niczego nie zmienia w biblijnym i kościelnym świadectwie o istnieniu diabła i demonów oraz ich wpływie na człowieka.

Kiedy ukazało się „Pożegnanie z diabłem” H. Haaga, prof. J. Ratzinger, obecny kardynał arcybiskup Monachium i Fryzycji [Przedmowa napisana została w latach osiemdziesiątych, A.P.] napisał: „Przedstawianie mocy demonicznych wchodzi co prawda bardzo ostrożnie do Starego Testamentu, ale w życiu Jezusa nabiera niesłychanej siły, która nie umniejszając, się przetrwa u Pawła i utrzyma się aż do ostatnich pism Nowego Testamentu, do listów więziennych i do Ewangelii świętego Jana. Ten proces wzrostu od Starego do Nowego Testamentu, ostatecznej krystalizacji tego, co demoniczne właśnie w odniesieniu do osoby Jezusa i ciągłości tematu w całym Świadectwie Nowotestamentowym ma szczególną siłę wymowy”¹.

Jezus z pewnością był przekonany o istnieniu diabła i demonów. Modernistyczny zarzut, że Jezus swoje wypowiedzi na ten temat dostosował do panujących wówczas pojęć współczesnych mu ludzi, nie ma znaczenia. Wiara w istnienie aniołów i demonów nie była bowiem wówczas powszechnie panującym przekonaniem, jak to wyraźnie pokazuje przeciwstawne stanowisko saduceuszy i faryzeuszy. „Nie czyniąc diabła kiedykolwiek centrum swojego nauczania, Jezus mówił o nim wprawdzie tylko w widocznie decydujących momentach w ważnych oświadczeniach”¹. Publiczna działalność Jezusa rozpoczyna się kuszeniem diabła na pustyni. Opis tego wydarzenia zarówno w Ewangelii św. Marka (1,12n), jak i w Ewangelii św. Mateusza (4, 1n) jest bardzo precyzyjny. Pierwszego swojego apostoła, Szymona Piotra, Jezus ostrzegł podczas ostatniej wieczerzy: „Szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę” (Łk 22,31).

¹ Por. J. Ratzinger, *Dogma und Verkündigung*, München 1973, s. 229.

Jezus nie tylko przedstawił istnienie diabła i demonów jako rzeczywistość, ale przypisał sobie także władzę nad nimi i ją objawił. Szczególnie wyrazisty środek na udowodnienie swojego mesjańskiego posłannictwa Jezus widział nie tylko w uzdrowieniach chorych dokonanych przez Niego, ale przede wszystkim w wypędzaniu demonów. Znamienne jest tutaj z pewnością autentyczne w swojej istocie słowo Jezusa: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi (Herodowi): Oto wyrzucam złe duchy i dokonuję uzdrowień dziś i jutro...” (Łk 13,32).

Tak jak Jezus rozumiał swoje działanie, między innymi także jako działalność egzorcysty, tak i misja, której udzielił swoim uczniom, obejmowała szczególnie wypędzenia demonów (por. Mt 10,1; Mk 3,15; Łk 9,1).

W oparciu o przegląd wszystkich odnośnych wypowiedzi Pisma Świętego ze słuszością wyjaśniono: „Jeszcze mniej niż w Starym Testamencie istnienie diabła może być kwestionowane w Nowym Testamencie, gdyż tak często jest on tam wymieniany i tak jawnie występuje w nauczaniu i w życiu Jezusa. Nigdy i nigdzie nie neguje się jego istnienia, lecz wszędzie bierze się go pod uwagę jako obecnego”².

Jeszcze dzisiaj można się zgodzić z A. Winklhoferem i jego „Traktatem o diable”³: „Wobec znaczenia, jakie Pismo Święte przypisuje prawdzie o diable i jego działaniu, byłoby niechrześcijańską postawą w chrześcijańskiej walce duchowej, gdyby nie chciano liczyć się z diabłem. Tak jak przedstawiał on dla Jezusa Chrystusa w jego ziemskim życiu stale obecną rzeczywistość, tak i dla nas jest nieustannie dużym i wciąż zagrażającym niebezpieczeństwem. I byłoby to oznaką braku realizmu i wdzięczności wobec Boga, który odsłonił nam tajemnicę Zła, gdybyśmy chcieli żyć obok tej mrocznej tajemnicy tak, jakbyśmy o tym autentycznie nic nie wiedzieli”.

Jednakże twierdzenie, że „we wszystkich miejscach Nowego Testamentu, w których występuje szatan albo diabeł, możemy równie dobrze wstawić grzech albo zło”⁴, jest zupełnie nieudowodnione i nie do obrony - co pokazał już przed laty H. Schlier w szczegółowej pracy badawczej o „Zwierzchnościach i Władzach w Nowym Testamencie”⁵ i który doszedł przy tym do następującego wniosku: „Wielorakie moce, które jednak zawsze rozwijają tylko jedną szatańską moc, występują przeciwko nam jako pewien rodzaj osobowego bytu mocy”⁶. Bardzo podobnie pisze K. Rahner: „Istnienie pozaludzkich złych «Zwierzchności i Władzy»

² Por. D. Zähringer OSB, w: *Mysterium salutis*, 2. Bd., Einsiedeln 1967, s. 996nn.

³ Por. A. Winklhofer, *Traktat über den Teufel*, Frankfurt 1961, s. 9n.

⁴ Por. H. Haag, *Abschied vom Teufel*, Einsiedeln 1969, s. 46; *Teufelsglaube*, s. 191.

⁵ H. Schlier, *Mächte und Gewalten*, Freiburg 1958.

⁶ H. Schlier, tamże, s. 63.

działających osobowo w świecie jest prawdą wiary, ponieważ całość wypowiedzi Nowego Testamentu dotyczących «diabła» («szatana») i «demonów» (złych «Zwierzchności i Władzy») nie da się jednak po prostu odsunąć na bok i zdemitologizować, nawet jeśli istnieją wątpliwości co do niektórych pojedynczych miejsc⁷.

Co dotyczy opętania człowieka przez demona, ten sam K. Rahner podaje: „Zasadniczą możliwość opętania diabelskiego trzeba będzie zakwalifikować co najmniej jako naukę teologicznie pewną, przy czym należy zwrócić uwagę, że pojęcie opętania w odróżnieniu od pokusy demonicznej i innego realnego wpływu na człowieka nie jest zbyt wyraźne, tylko względne i ma dużą skalę wariacji⁸. Opętanie wyjaśnia się dalej jako „nadzwyczajne działanie pozaludzkich osobowych «Zwierzchności i Władz» w postaci przychodzącego z zewnątrz «obleżenia» lub wewnętrznego wzięcia-w-posiadanie [In-Besitz-Nehmen], które wywołują w danym człowieku choroby, zmiany psychiczne, ewentualnie także agresywno-bluźniczy szal, ograniczają u danego człowieka władzę rozporządzania własnym działaniem, nie rozdzielając jednak jego bytu osobowego. Wobec uderzających analogii pomiędzy opętaniem a zjawiskami, które można obserwować w klinikach psychiatrycznych, zaleca się oczywiście jak największą powściągliwość przy stwierdzaniu opętania⁹”.

Istnieje bez wątpienia uderzające podobieństwo między opętanym a chorym umysłowo: obydwa szaleją, obydwa cierpią na rozdwojenie świadomości i słyszą głosy, tak że stwierdzają, iż oprócz własnego „ja”, jest w nich jeszcze druga osoba. W przypadku opętanych rzeczywiście tak jest; mieszka w nich przecież demon, który mówi przez nich i pokazuje swoją gwałtowność. Ale u chorych umysłowo jest to złudzenie, które jednak dla nich i dla osób niezających się na tym może być tak zwodnicze, że oni sami, a także inni sądzą, że to opętanie, szczególnie jeśli związane są z tym odpowiednie manifestacje. Pomimo to istnieje tutaj wielka różnica i opętanie można jednak odróżnić od choroby umysłowej: opętany bez domieszki cech patologicznych jest w okresach wolnych od kryzysów [krisenfreie Zeiten] we wszystkich dziedzinach zupełnie normalny, podczas gdy u chorego umysłowo objawia się wciąż na nowo jego chore miejsce. Istotna różnica znajduje się jednak w przyczynie zjawisk zewnętrznych: u chorych umysłowo leży ona w chorobliwej skłonności człowieka; natomiast u opętanych - w obecności demona w nich i we władzy, jaką może on nad nimi posiadać¹⁰. Robi to zazwyczaj zupełnie nieoczekiwanie. Wówczas nie mówi już i nie

⁷ Por. K. Rahner, *Besessenheit. Theol. Aspekte*, w: „Lexikon f. Theologie u. Kirche”, 2. Bd., Freiburg 1958, s. 298-299.

⁸ Por. K. Rahner, tamże, s. 299.

⁹ W. Truhlar SJ, w: W. Wittier, *Gibt es Teufel unci eine Teufelsaustreibung?*, Osnabrück 1976.

¹⁰ Por. B. Günter OCD, *Satan, der Widersacher Gottes*, Aschaffenburg 1972, s. 127n.

działa pozbawiony swojej wolności człowiek, lecz demon, który używa języka i ciała opętanego do swoich celów. Opętany nie może się przeciwko temu obronić.

„Ważnym objawem przy rozeznawaniu opętania jest między innymi przeciwstawne religijno-moralne zachowanie człowieka, zazwyczaj nienagannie zdrowego, trzeźwego, sumiennego. Jeśli taki człowiek przez określoną chwilę wygaduje głupstwa lub dokonuje czynów stojących w wyraźnej sprzeczności do jego wcześniejszych przekonań, to jest to argument mocno przemawiający za opętaniem. Warunkiem jest oczywiście to, że nie ma ani uszkodzenia mózgu, ani zaburzeń funkcjonalnych jego czynności”¹¹.

Czy w przypadku Anneliese mieliśmy do czynienia z opętaniem? Wyjaśnienia tej książki wraz ze szczegółowym przedstawieniem ludzi i ich środowiska, leczenia medycznego i postępowania egzorcystycznego, które przypadły w udziale temu młodemu człowiekowi, są w każdym przypadku bardzo pomocne, aby dotrzeć do prawdziwej odpowiedzi na postawione pytanie. W każdym razie to, co wycierpiał ten młody, religijny i czysty moralnie człowiek, ale także i jego bliscy, jest tak wstrząsające, że przypomina nam nie tylko zgubne działanie „zabójcy od początku” (J 8,44), lecz także konkretnie ten przypadek opętania, który przedstawiony jest w Ewangelii św. Marka (9,17-29) w następujący sposób:

„Odpowiedział mu jeden z tłumu: «Nauczycielu, przyprowadziłem Ci mojego syna, który ma ducha niemego. Ten, gdziekolwiek go chwyci, rzuca nim, a on wtedy się pieni, zgrzyta zębami i drętwieje. Powiedziałem Twoim uczniom, żeby go wyrzucili, ale nie mogli».

On zaś rzekł do nich: «O, plemię niewierne, dopóki mam być z wami? Dopóki mam was cierpieć? Przyprowadźcie go do mnie!» I przywieśli go do niego. Na widok Jezusa duch zaraz zaczął szarpać chłopca, tak że upadł na ziemię i tarzał się z pianą na ustach.

Jezus zapytał ojca: «Od jak dawna to mu się zdarza?» Ten zaś odrzekł: «Od dzieciństwa. I często wrzucał go nawet w ogień i w wodę, żeby go zgubić. Lecz jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam!»

Jezus mu odrzekł: «Jeśli możesz? Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy».

Natychmiast ojciec chłopca zawołał: «Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!»

A Jezus widząc, że tłum się zbiega, rozkazał surowo duchowi nieczystemu: «Duchu niemy i głuchy, rozkazuję ci, wyjdź z niego i nie wchodź więcej w niego!»

A on krzyknął i wyszedł wśród gwałtownych wstrząsów. Chłopiec zaś pozostawał jak martwy, tak że wielu mówiło: «On umarł». Lecz Jezus ujął go za rękę i podniósł, a on wstał.

Gdy przyszedł do domu uczniowie pytali go na osobności: «Dlaczego my nie

¹¹ Por. B. Günter OCD, tamże, s. 120.

mogliśmy go wyrzucić?» Rzekł im: «Ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem»”.

Czy poniższych wywodów nie powinniśmy czytać w świetle tej biblijnej relacji?

Ferdinand Holböck

Krótki portret autorki

Felicitas D. Goodman urodziła się na Węgrzech jako dziecko niemieckich rodziców, których przodkowie pochodzili z Nadrenii; uczęszczała do węgierskiej luterńskiej szkoły powszechnej w Rumunii, a później do szkoły dla nauczycielek przy węgierskim Klasztorze Urszulanek. W wieku osiemnastu lat wyjechała do Niemiec i po zdaniu matury w Hannoverze kształciła się w Instytucie Translatoryki na Uniwersytecie w Heildelbergu. Wyszła za mąż za Amerykanina i w 1947 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Po wieloletniej pracy jako kilkujęzyczny tłumacz naukowy, przede wszystkim w dziedzinie medycyny i biochemii, zdecydowała się na ponowne studia na Państwowym Uniwersytecie w Ohio. Najpierw wybrała lingwistykę, a po otrzymaniu dyplomu przeniosła się na antropologię kultury na kierunek transkulturowych badań nad religią. Po przeprowadzeniu szczegółowych badań w terenie (Meksyk), opublikowała książkę na temat glosolalii. W 1971 roku uzyskała doktorat z pracy o ruchu chiliastycznym, którego rozwój obserwowała jako uczestnik-obszawator również podczas pracy w terenie. W latach 1968-1979 pracowała jako profesor lingwistyki i antropologii na Uniwersytecie Denisona w Ohio. W 1980 roku założyła w Nowym Meksyku Instytut badań nad religijnymi doświadczeniami nadnormalnymi.

Wprowadzenie

1 lipca 1976 roku w małym frankońskim miasteczku Klingenberg, w nowoczesnym dwupiętrowym domu przy ulicy Mittlerer Weg zmarła studentka pedagogiki Anneliese Michel. Lekarz, którego ojciec Anneliese prosił o wystawienie aktu zgonu, odmówił tego. Podejrzał, że śmierć nie była spowodowana przyczynami naturalnymi. Dziewczyna miała bowiem obrażenia na twarzy oraz na kończynach i była strasznie wychudzona. Ksiądz, który tego samego dnia zadzwonił do Prokuratury w Aschaffenburgu, mówił o opętaniu demonicznym i egzorcyzmie. Wkrótce znane były także inne szczegóły: lekarze stwierdzili u Anneliese epilepsję, jej rodzice byli jednak przekonani, że jest ona dręczona przez złe duchy. Na jej prośby i za oficjalnym pozwoleniem biskupa Würzburga, doktora Josefa Stangla, dwaj kapłani podjęli się uwolnienia jej z opętania poprzez rytuał egzorcyzmu. Całymi miesiącami, aż do jej śmierci, przeprowadzano daremne próby. Twierdzi się, że pomimo widocznego osłabienia jej sił fizycznych zaniedbano sprowadzenia do niej pomocy lekarskiej, a to mogło uratować jej życie. Zamiast tego zmarła wskutek zagłodzenia.

Dzięki doniesieniom rozmaitych agencji informacyjnych przypadek ten stał się natychmiast sensacją dnia. Amerykański film „Egzorcysta” pokazywany był przecież także w Niemczech¹². Poza tym, przynajmniej społeczność katolicka zaznajomiona była z debatą, która rozgorzała na temat teologa z Tybingi, prof. Herberta Haaga. Czy diabeł był faktycznie tylko symbolicznym przedstawieniem pojęcia zła samego w sobie, czy też złe moce istniały obiektywnie? Z obydwu stron słyhać było ożywione komentarze. Zrozumiałe jest więc, że na tak przygotowanym gruncie przypadek Klingenberg wywołał głębokie poruszenie. Wobec faktu, że młoda dziewczyna zmarła podczas egzorcyzmu, trudno było usłyszeć nieliczne głosy przeciwne. Zarzucano, że Kościół Katolicki odwrócił się od wolnego od przesądów nowoczesnego światopoglądu i dał miejsce diabłu i jego rogowatej hołocie, jak gdyby byli oni istotami wcielonymi. W ukryciu przeprowadzano rzekomo magiczne rytzy z okresu mrocznego średniowiecza, Kościół rozpostarł swój jedwabny płaszcz nad niecznymi procederami, których wynikiem była śmierć niewinnego, młodego człowieka. Ludzie żądni sensacji nic na tym nie stracili.

¹² Właśnie z powodu przypadku Klingenberg film „Egzorcysta” wzbudzał w Niemczech szczególne zainteresowanie i w użyciu było trzydzieści kopii. [przyp. D. H.]

Przypadek ten poruszył tak wiele kwestii z życia wiary, że sprawa nie ucichła również w następnych miesiącach. W sierpniu 1976 roku, prawie dwa miesiące po śmierci Anneliese, Radio Bawarskie poinformowało, że zdarzenie to nadal zajmuje opinię publiczną. Pojęcie „egzorcyzm” nie było znane ani „pośród wierzącego ludu”, ani powszechnie, ponieważ w tym stuleciu zezwolenia na egzorcyzm udzielono tylko w nielicznych przypadkach. Dopiero wskutek śmierci studentki Anneliese Michel podczas egzorcyzmu, na nowo podjęto ten temat. Reporter stwierdził, że wydaje się, iż przy łóżku chorej „praktykowano nie tylko modlitwy przeciwko Złemu, lecz z wczesnośredniowieczną gorliwością próbowano pewnego rodzaju magicznego wypędzania demonów”. A przecież kapłani nie są magami. Katolicycy biskupi postąpiliby lepiej, gdyby poszli za przykładem biskupa Essen, który zapytany: „Czy w Essen w tym stuleciu zezwolono na jakiś egzorcyzm?”, odpowiedział: „Nie wyrażono zgody na żaden i także w przyszłości nie będzie na to zgody. Wiara chrześcijańska jest zbyt wielkim dobrem. Trzeba jej strzec przed każdym zabobonem”.

Dokładnie na tydzień przed tą audycją, o czym Radio Bawarskie prawdopodobnie nie wiedziało, siła tego „przesądu” ujawniła się trafnie na pewnym przykładzie. Mieszkaniec Gminy Bretzingen, niedaleko Klingenbergu, zadzwonił do Sądu Rejonowego w Aschaffenburgu. Nie chciał podać swojego nazwiska, ale poinformował, że katolicki ksiądz Hermann Heim w różnych gospodach, ostatnio w gospodzie „Pod Rumakiem”, odtwarza taśmy nagrane prawdopodobnie podczas egzorcyzmów w Klingenbergu. Krzyki i bezeceństwa demonów wywołały wśród obywateli gminy duże zdenerwowanie. Czy nie można coś na to poradzić? Prokurator Wagner zarządził w związku z tym zajęcie taśm magnetofonowych. Poleciał także zrewidować księdza oraz przeszukać jego mieszkanie i rzeczy osobiste¹³. Wstrząśnięty niezwykle bezwzględnością reakcji prokuratora i nienawiścią opinii publicznej Biskup Würzburga zdystansował się wobec tego, co reporter Radia Bawarskiego nazwał „elementami prymitywnej kultury”. Ale było już za późno. Wnoszono przeciwko niemu skargi ze wszystkich rejonów Niemiec: z Monachium, Norymbergii, Ludwigshafen, Remscheid, Karlstadt i z innych miejscowości. Większość oskarżycieli była adwokatami.

Po przeciągającym się i gruntownym śledztwie rodzice Anneliese i obaj kapłani egzorcyści zostali 13 lipca oskarżeni o spowodowanie śmierci Anneliese. Proces odbył się na wiosnę 1978 roku przed Sądem Krajowym w Aschaffenburgu. Prasa prześcigała się w sensacyjnych informacjach i komentarzach. W nagłówkach określano Bawarię jako Land,

¹³ Wynik: nie znaleziono co prawda kasety o Klingenbergu, znaleziono natomiast kasetę o innym wypędzaniu złych duchów. [przyp. D.H.]

„gdzie wyją demony”. „Ten proceder trzeba wykorzenić”, takie było powszechnie podnoszone żądanie. Rodzice i księża muszą odczuć całą surowość prawa! Część winy spada także na biskupa Stangla, jest on współodpowiedzialny za śmierć dziewczyny! Oskarżenia przeciwko biskupowi zaniechano wprawdzie już latem, jednakże gwałtowne ataki uczyniły swoje. Biskup Stangl zachorował i musiał zrezygnować ze swego urzędu. Jego bliscy współpracownicy upatrywali przyczyny choroby w zgryzocie, którą przyniósł mu przypadek Klingenberg. Rozchorował się, przestał mówić i zmarł 8 kwietnia 1979 roku, nie powróciwszy już do zdrowia.

Wymierzona czworgu oskarżonym kara, która dalece przewyższała tę, jakiej żądali oskarżyciele, zaskoczyła nawet tych, którzy najgłośniej grzmieli przeciwko „ciemnym przesądom dotyczącym demonów”. Częściowo z tego powodu, ale również i dlatego, że chodziło tutaj w sposób oczywisty o zasadnicze kwestie religijne. Dyskusja o przypadku Klingenberg aż do dzisiejszego dnia nadal jeszcze nie przebrzmiała, mimo że minęły prawie dwa lata od ogłoszenia wyroku¹⁴. Szczególnie palącymi okazują się nadal kwestie religijne. W tym kontekście cytowany jest często Papież Paweł VI, który podczas audiencji generalnej 15 listopada 1972 roku między innymi powiedział: „Grzech sam z siebie daje mrocznemu, wrogiemu sprawcy okazję do skutecznego wtargnięcia w nas i w nasz świat... Ten, kto neguje istnienie tej rzeczywistości, stawia się poza nauką biblijną oraz nauką Kościoła”. W styczniu 1979 roku katolicki reporter Leo Waltermann roztrząsał ten dylemat Kościoła Katolickiego w audycji Radia Zachodnioniemieckiego. Utrzymawał, że Kościół znajduje się pomiędzy bezsensowną wiarą w szatana a odnoszącymi się do niego tradycyjnymi artykułami wiary.

Było widoczne, że podczas tej gorącej dyskusji zapomniano o skromnym, ale głównym bohaterze tego dramatu, młodej dziewczynie, która straciła życie. Psychiatrzy poradzili sobie z tym problemem, diagnozując ją jako chorą psychicznie. Sąd zemścił się za jej śmierć. Cóż można było jeszcze powiedzieć?

Jednak ja ze swej strony byłam zdania, że - niestety - na pierwszy plan należało tu wysunąć dużo więcej spraw niż te, na które zwróciłam uwagę, czytając o tym po raz pierwszy w amerykańskim tygodniku „Newsweek”, z 23 sierpnia 1976 roku. W artykule pt. „Egzorcysta” krótko poinformowano, że w Niemczech podczas egzorcyzmu zmarła 23-letnia epileptyczka Anneliese Michel. Istnieją taśmy magnetofonowe z nagraniami egzorcyzmów, pełne „dzikich krzyków i plugawych wyzwisk”, rzekomo wypowiedzi jej demonów, a wśród nich Lucyfera, Judasza, Nerona, Hitlera i innych sławnych postaci. Rodzice dziewczyny i

¹⁴ Autorka pisała ten tekst w 1980 roku, dwa lata po ogłoszeniu wyroku. [przyp. tłum.]

obydwaj księży zaakceptowali diagnozę opętania demonicznego. „Jednakże inni, liberalni katolicy - kontynuował tygodnik - zwrócili się przeciwko temu. «Opętanie jest zagadnieniem wiary, a nie faktem doświadczalnym» - powiedział teolog Ernst Veth, nauczyciel Anneliese Michel na Uniwersytecie w Würzburgu. - Powinni byli poradzić się lekarza»”.

W tym opisie występują trzy elementy, które wzbudziły moje natychmiastowe zainteresowanie. Chciałabym tu wyjaśnić, że z zawodu jestem antropologiem i to w takim znaczeniu tego słowa, w jakim używa się go w Stanach Zjednoczonych. W Ameryce termin antropologia służy do określenia nauki zajmującej się człowiekiem nie tylko w kontekście jego natury i pochodzenia, lecz także w kontekście społecznym i kulturowym. Interesujemy się więc zarówno biologicznymi, jak i społecznymi oraz kulturowymi zasadami ludzkiego zachowania. Zatem w amerykańskim uzusie językowym antropologia jest bardzo szeroką dziedziną, w ramach której ja zajmuję się głównie transkulturową psychologią religii. W związku z tym uderzyło mnie najpierw to, że w artykule z „Newsweeka” napomknięto o związku pomiędzy epilepsją a oczywistym przeżyciem religijnym. Z wczesnej literatury antropologicznej było mi wiadomo, że obserwatorzy z zachodniego kręgu kulturowego nieraz informowali o tym, iż podczas rytów religijnych całe plemiona doznawały „napadów epileptycznych”. Prawdopodobnie ci, którzy obserwowali kultury pozaeuropejskie zakładali, że jest możliwe, aby cała ludność w pewnym sensie na komendę doznała dużego napadu padaczkowego po to, by w jego trakcie wykonywać skomplikowaną rytualną dramaturgię. Założenie było oczywiście bezsensowne. Może w przypadku Anneliese chodziło także o takie błędne wnioskowanie? Drugi punkt odnosił się do rzekomego opętania przez złe duchy. W przeciwieństwie do tego, co stwierdził wobec reporterów Ernst Veth, opętanie jest właśnie faktem doświadczalnym, to znaczy czymś, o czym jako o doświadczeniu informują miliony ludzi na całym świecie. Podczas mojego badania w terenie¹⁵ kościołów apostołskich, tzn. zborów zielonoświątkowych w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, jak również Indian z rolniczego plemienia Majów w Yukatanie (Meksyk) widziałam wielu ludzi, którzy w obrębie własnego systemu wiary doświadczyli wtargnięcia obcej istoty, która według ich odczucia pochodziła z owej innej rzeczywistości, a którą znany także w Niemczech amerykański antropolog Carlos Castaneda nazywa nadzwyczajną albo „odseparowaną”. Jedni byli, zgodnie z ich doświadczeniem, napełnieni Duchem Świętym, inni opętani przez diabła. Powszechnie wiadomo również, że na przykład katolicy charyzmatycy w Stanach Zjednoczonych odprawiają „nabożeństwa z modlitwą o uwolnienie”, aby uwolnić się od demonicznego

¹⁵ Badaniem w terenie nazywa się głównie praktyczną pracę naukową północnoamerykańskich antropologów, którzy często przez całe lata żyją razem z badanymi plemionami czy ludami. D.H.

opętania. Przypominam sobie także mojego kolegę z Uniwersytetu w Ohio, który opowiadał mi o egzorcyzmach w zborze luterzańskim, do którego należał. „Musiałaby Pani kiedyś posłuchać, jak demony jęczą, ponieważ nie chcą opuścić swojej ofiary - powiedział najwidoczniej wstrząśnięty - i jakie mówią plugastwa!”

Po trzecie, w artykule z „Newsweeka” wspomniano o taśmach, które zostały nagrane podczas egzorcyzmów. Było to dla mnie szczególnie ważne, ponieważ w czasie mojej dziesięcioletniej pracy dokładnie zbadalam wzorce językowe występujące podczas doświadczenia bycia opętanym. Przeanalizowałam zebrane nie tylko przeze mnie taśmy z mówiącymi w języku angielskim, hiszpańskim i w języku Majów, ale także materiał z Brazylii, z Półwyspu Malajskiego, z Borneo i Środkowej Afryki. Odkryłam przy tym, że sposób mówienia wszystkich tych opętanych, niezależnie od języka ojczystego, wykazywał pewne wysoce charakterystyczne, wspólne cechy. Pojawiło się więc pytanie: czy niemieckie taśmy posiadały te same ważne dla diagnozy cechy? Chętnie ustaliłabym to, ale czekały na mnie inne zadania zawodowe.

Wiosną 1978 roku pewien program telewizyjny zupełnie nieoczekiwanie przypomniał mi o przypadku Anneliese Michel. Widocznie toczyło się śledztwo, które doprowadziło do rozprawy sądowej. Czworogu oskarżonym, a mianowicie rodzicom Anneliese i obydwu księżom, postawiono zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci i skazano ich na karę pozbawienia wolności oraz zasądono pokrycie kosztów. Dla mnie było to zupełnie nieoczekiwane zakończenie. Czy faktycznie posiadano wystarczające dowody, aby wydać taki wyrok? Spośród opętanych, których znałam, albo o których informuje literatura, nie było nikogo, kto by umarł wskutek egzorcyzmu. Czy z Anneliese Michel wydarzyło się coś innego?

Napisałam do mojej siostrzenicy, która jest młodym adwokatem w Niemczech, i poprosiłam ją o dodatkowe informacje. Artykuły z gazet dotyczące postępowania sądowego, które mi przysłała, upewniły mnie, że opłacałoby się zbadać bliżej ten przypadek. Na podstawie informacji prasowych wydawało się oczywiste, że rodzice nie zrobili nic innego, jak tylko zastosowali się do życzeń swojej córki. Anneliese uznała, że jest dręczona [belästigen] przez demony, a rodzice jako wierzący katolicy poprosili o pomoc księży. Na podstawie zezwolenia swojego biskupa duchowni podjęli się pomocy. Pomimo tych faktów nie tylko zostali skazani przez Sąd, ale też z powodu swojej wiary w istnienie opętania zostali ośmieszeni, wyszydzeni i potępieni przez opinię publiczną. Wydaje się także, iż Sąd nie skonsultował się z żadnym psychiatrą, który byłby obeznany z opętaniem, na przykład z profesorem Wolfgangiem Pfeifferem z Uniwersytetu Westfalskiego. W swoim dziele o

psychiatrii transkulturowej naukowiec ten nazywa opętanie „ludzkim praprzężyciem” [menschliches Urerlebnis]. Zamiast tego doszli do głosu tylko biegli, których specjalizacją nie była psychiatria *transkulturowa*, lecz tylko *kliniczna*. Godnym pożałowania rezultatem specjalizacji zawodowej było to, że w ogóle nie wiedzieli oni, iż miliony ludzi na całym świecie jest regularnie „opętanych” w obrębie ich własnego rytuału religijnego. Już sama wiara, tzn. opowiadanie się za prawdą opętania, wydawało się tym ekspertom podejrzane. A jeśli ktoś jeszcze twierdził, że to przeżył, nie mieli już żadnej wątpliwości: to było bezwzględnie psychotyczne, to był obłąd. Oprócz tego, w Sądzie wszyscy byli w sposób oczywisty pod tak ogromnym wrażeniem przekonująco wypowiedzianych i opatrzonych klauzulami argumentów uczonych, że nikt się nie odważył krytycznie ocenić ich wypowiedzi albo porównać ich ze sobą. Gdyby to uczyniono, bez cienia wątpliwości okazałoby się, że wśród ekspertów były różnice zdań i że nawet zaprzeczali samym sobie w ramach ich własnych ekspertyz.

Latem 1978 roku podczas podróży do Europy miałam okazję zadzwonić do prof. W. Pfeiffera. On także z zainteresowaniem obserwował to wydarzenie, ale z powodu dużego obciążenia pracą zawodową nie był w stanie wchodzić w szczegóły. Uważałam jednak, że dla osób poszkodowanych trzeba coś zrobić. Skazano ich na podstawie opinii klinicznych, które - moim zdaniem - były co najmniej wątpliwej jakości, a pod naciskiem opinii publicznej poszkodowani opuszczeni byli w mniejszym czy większym stopniu nawet przez Kościół katolicki. Było mi ich bardzo żal.

Moja siostrzenica na moją prośbę postarała się o adres pani Marianne Thory, obrońcy księdza Ernsta Alta. Po zebraniu informacji odnośnie do moich kwalifikacji naukowych, postanowiła wesprzeć mnie w moim zamiarze. Otrzymałam od niej pełne akta sądowe, prawie osiemset stron sprawozdań, listów, zeznań świadków, orzeczeń biegłych, jej mowę obronną i wyrok. Dzięki tej dokumentacji oraz gruntownej pracy, jaką wykonano w trakcie dochodzenia wstępnego, znalazłam się w sytuacji godnej pozazdroszczenia, dysponując niejako wynikami wydajnej pracy w terenie.

Aby móc lepiej ocenić także osobową stronę tego przypadku, rozpoczęłam korespondencję z obydwojema kapłanami, którzy uprzejmie szczegółowo odpowiedzieli na moje liczne pytania. Ojciec Arnold Renz, główny odpowiedzialny za egzorcyzm, pożyczył mi kilka taśm. Na podstawie zebranego materiału napisałam w październiku 1978 roku opinię naukową, której wywód rozwijam w dalszej, teoretycznej części tej książki. Opinia krążyła w kręgu przyjaciół poszkodowanych. Pani Thora napisała, że Sąd może wydałby inny wyrok, gdyby ta opinia była już do dyspozycji podczas rozprawy. Jednak oskarżeni nie założyli

rewizji¹⁶. Ich doświadczenia są zbyt bolesne, nie mają siły wystawić się jeszcze raz na takie ataki.

Podczas dokładnego czytania akt wkrótce doszłam do przekonania, że byłoby wielką stratą nieudostępnienie szerszemu ogółowi w Ameryce i w Niemczech niezwykle interesujących szczegółów, jak również nowej interpretacji. Amerykańskich czytelników można potraktować jako bezstronnych; a niemieccy także mogą tylko zyskać, jeśli na przypadek Klingenberg, który narobił tyle szumu, popatrzą z innej strony niż dotychczas. Dlatego zapytałam osoby bezpośrednio w to zaangażowane, czy zgodziłyby się na opracowanie tej sprawy w formie książki. Rodzice Anneliese wzbraniali się na początku ze zrozumiałych względów, ale potem dali mi jednak zgodę na cytowanie ich i wnieśli nawet kilka nowych szczegółów. Obydwaj księża wspaniałomyślnie mnie wspomagali mimo różnic światopoglądowych¹⁷. Ojciec Renz zaopatrzył mnie w odnośne publikacje, dał mi dodatkowe zapiski Anneliese i uzyskał dla mnie informacje od rodziców. Odstąpił mi fotografie i taśmę z nagraniem programu telewizyjnego o wydarzeniu w Klingenbergu. Największym wkładem, jaki wniósł, była kompletna kopia całego zestawu czterdziestu nagranych przez niego podczas egzorcyzmów taśm, starannie ponumerowanych, zaopatrzonych w datę oraz doskonałej jakości. Bez tych taśm historia Anneliese byłaby niczym więcej, jak tylko jedną z wielu anegdot w kronice katolickich wypadków opętania. Tylko dzięki istnieniu tych taśm mogłam przeprowadzić badanie w terenie w znaczeniu antropologicznej, „uczestniczącej obserwacji”, badanie, którego wartość zwiększa się jeszcze dzięki temu, że nie byłam tam osobiście. Niezależnie od tego, jak neutralnie zachowywałyby się obserwator, prawie nigdy nie udaje się

¹⁶ W związku z wyrokiem w „procesie egzorcystów z Aschaffenburga” ksiądz Alt złożył w gazecie aschaffenburgskiej „Main-Echo” z 14 lipca 1978 roku następujące oświadczenie: „Po głębokim namyśle zdecydowałem się nie wnosić o rewizję wyroku w «procesie egzorcystów z Aschaffenburga». Decydujące były dla mnie następujące przemyślenia:

1. Zostałem skazany niewinnie i mam oczywiście prawo dochodzić swoich praw w instancjach wyższych aż do najwyższej włącznie. Przy tym wzgląd na nieprzyjemności, jakie mogliby mieć inni, nie jest na miejscu. Chodzi o prawdę.

2. Ale istnieje pewien nadnaturalny powód, aby nie zakładać rewizji: tym nadnaturalnym powodem jest nadnaturalny charakter przypadku Klingenberg. Dla wszystkich, którzy znali Anneliese Michel, po długoletnim zbadaniu tego przypadku, nie ma żadnego powodu, aby wątpić w opętanie oraz w jej wyraźną i mocną wolę czynienia pokuty. Osoby i okoliczności, które przyczyniły się do zamętu i do rzekomej «tragicznej śmieszności» przypadku po śmierci A.M., nie mogą skorzystać dla siebie z jej życia i śmierci; jej postawa i jej czyny są w związku z tym nieistotne.

Jeśli chodzi o fakty nadnaturalne, lekarze i sędziowie są w tym względzie niekompetentni. Przypadek Anneliese Michel włączyli - bez jakiegokolwiek odniesienia religijnego - do kategorii choroby umysłowej i epilepsji. Postawa mediów oraz «diagnozy na odległość» stawiane przez środowiska lekarskie, teologiczne i prawnicze są dla mnie przerażające. Jako duszpasterz A.M. zdecydowanie odrzucam takie półprawdy, nieprawdy, oszczerstwa i posądzenia.

Wierzę, że prawda nadal jest prawdą i że trzeba do niej się przyznawać, nawet jeśli cały świat śmieje się z tego; ponieważ wiara jest wiarą tam, gdzie nie jest już dostępna nauca. Żaden świecki Sąd nie będzie mógł wydać o tym sprawiedliwego wyroku...”. [przyp. D.H.]

¹⁷ P. Goodman nie jest katoliczką; została ochrzczona w Kościele Ewangelickim. [przyp. D.H.]

uniknąć pewnego ulegania wpływom wydarzeń. W przypadku Anneliese, obecne przy niej były tylko osoby wtajemniczone.

Od ks. Ernsta Alta otrzymałam listy, które Anneliese pisała do niego, inne odnośne publikacje, nagrane przez niego taśmy dotyczące rozprawy sądowej i innych wydarzeń, jak również opis jego pobytu w San Damiano, włoskiej miejscowości pielgrzymkowej, do której kilka razy jeździła także Anneliese. W trakcie dalszej korespondencji obaj księża odpowiadali z godną podziwu cierpliwością na moje kolejne pytania. Tylko listy, które napisałam do doktora Lüthy'ego i doktor Schleip pozostały bez odpowiedzi. Od przyjaciela Anneliese i od najmłodszej siostry pochodzą osobiste wspomnienia. Przyjaciele z Niemiec i Austrii przysyłali mi artykuły z gazet. Poza tym w listopadzie 1979 roku, podczas kolejnej wizyty w Niemczech miałam okazję poznać osobiście wszystkich głównych uczestników wydarzenia. Wiele szczegółowych rozmów, zwiedzanie rozmaitych kościołów oraz odwiedzenie grobu Anneliese dopełniły całego obrazu. Za udzielenie mi wsparcia i wspaniałomyślną gościnność jestem z całego serca wdzięczna.

Na podstawie tego różnorodnego materiału próbowałam poskładać obraz życia Anneliese i egzorcyzmu. W tym celu należało przejrzeć i uporządkować wiele szczegółów, niezliczone fragmenty i dopowiedzenia. W rezultacie powstał obraz, który - moim zdaniem - jest dużo bardziej kompletny niż to, co w tym czasie mogły ogarnąć swoim spojrzeniem osoby współprzeżywające. Dla tych, którzy osobiście nie znają tej części Niemiec i jej katolickiej pobożności, dodałam trochę ostrzejszych barw, co nie sprawiło mi trudu, gdyż przed wielu laty jako studentka z Heidelbergu przemierzyłam na piechotę i rowerem wzdłuż i wszerz całą Frankonię.

Tak dalece jak to jest możliwe wydarzenia przedstawione są z punktu widzenia tych, którzy brali w nich udział i którzy mieli pewne wspólne, dla nich oczywiste poglądy na świat. Tragizm losu Anneliese ma swoje źródło w tym, że jej świat miał zupełnie inne oblicze od świata, który ją otaczał, w gruncie rzeczy świata areligijnego, zurbanizowanego. Kompromisy, do których ją przymuszono, stały się dla niej na koniec zrzędzeniem losu.

W ostatnich dwóch rozdziałach próbowałam wypracować naukową analizę wydarzeń. W związku z tym należało uwzględnić dwa rozmaite punkty widzenia, a mianowicie medyczny i antropologiczny. Jeśli chodzi o pierwszy z nich, to przyjęłam na siebie niejako rolę sprawozdawcy. Dziedzina ta nie jest mi całkiem obca. Jako wielojęzyczny tłumacz naukowy miałam przez wiele lat do czynienia z tekstami medycznymi, szczególnie z dziedziny hematologii (nauka o krwi) i biochemii. Oprócz tego uczyłam się podczas studiów na wykłady z neurofizjologii i psychiatrii. W niniejszym przypadku zasięgnęłam

szczegółowych informacji u pracowniczek socjalnych Poradni Epilepsji w mojej rodzinnej miejscowości oraz skonsultowałam się ze znanym mi lekarzem. W odniesieniu do kwestii antropologicznych wypowiadam się jako naukowiec o dużym doświadczeniu w dziedzinie transów religijnych. Podczas badań w terenie nauczyłam się zwracać uwagę w obrębie stanów doświadczenia nadnormalnego [Ausnahmestand], na każdą jeszcze zamaskowaną zmianę zachowania, zawsze w odniesieniu do większych kontekstów, które należy odkryć. To, co mam do zaoferowania w ostatnich dwóch rozdziałach, jest w związku z tym inną hipotezą niż ta, która była podstawą wydania wyroku przez Sąd. Hipoteza ta opiera się na spojrzeniu na ten przypadek przez badacza, jakim jestem, a którego praca w ciągu ostatnich dwunastu lat koncentrowała się przede wszystkim na zachowaniach religijnych, a szczególnie na doświadczeniu opętania.

ROZDZIAŁ 1

Dom rodzinny i dzieciństwo

Pierwsze z pliku akta pani Marianne Thory, obrońcy księdza proboszcza Alta, zawierają notatkę prokuratora przy Sądzie Krajowym w Aschaffenburgu, Karla Stengera:

a) Dzisiaj o godz. 13.30 zadzwonił do mnie ksiądz proboszcz Alt, bliższe dane nie są mi znane, i przedstawił mi przypadek egzorcyzmu (wypędzania złego ducha), który w ostatnim czasie przeprowadzał wobec młodej dziewczyny (Anneliese Michel) w Klingenbergu. Opowiedział, bez wymieniania nazwiska, o szczegółach, jak na przykład o bezskutecznym leczeniu dziewczyny przez psychiatrów i neurologów w Aschaffenburgu (doktor Lüthy) i Würzburgu, dziwacznych zachowaniach dziewczyny, sukcesach i porażkach egzorcyzmowania. Dodał, że dziewczyna w stanach napięcia chwilowo nie przyjmowała jedzenia i picia, tak było też w ostatnim czasie. Zakładano jednak, że teraz dziewczyna znowu zacznie przyjmować pożywienie. Na koniec poinformował mnie, że dziewczyna zmarła dzisiaj rano i na moje zapytanie podał jej nazwisko.

b) W Urzędzie Gminy w Klingenbergu dowiedziałem się telefonicznie ok. godz. 15.00, od pani Friedel Schmidt, że ojciec zmarłej dziewczyny, pan Józef Michel, zgłosił się tam ok. godz. 13.00 z prośbą o wystawienie aktu zgonu jego zmarłej dzisiejszego ranka córki. Po zwróceniu uwagi, że tylko lekarz może po obdukcji wystawić akt zgonu, wyjaśnił, iż lekarz znajduje się w jego domu. Skontaktowano się telefonicznie z jego mieszkaniem, gdzie zgłosił się niejaki doktor Roth, który jednakże oświadczył, że nie posiada formularza aktu zgonu. Czy był to lekarz, nie wiadomo. Doktor Roth nie przeprowadził obdukcji zwłok.

Pogrzeb ma się odbyć w sobotę przed południem.

c) Z rozmowy telefonicznej z lekarzem Martinem Kehlerem z Klingenbergu, ul. Mittlererweg, dowiedziałem się, że doktor Martin Kehler wezwany do przeprowadzenia obdukcji, zastał ciało zmarłej jeszcze ciepłe i w stanie całkowitego wychudzenia. Na ciele zmarłej stwierdził rozmaite powierzchowne obrażenia. Nie

wystawił aktu zgonu, ponieważ nie mógł zaświadczyć o naturalnej przyczynie śmierci.

Lekarz proponuje przeprowadzenie sekcji zwłok.

Powiedział mi także, że po raz ostatni widział dziewczynę w październiku 1975 roku w dobrym stanie. Przed dwoma miesiącami ojciec dziewczyny zamówił go na wizytę, potem jednak tę wizytę odwołał.

2. W celu przeprowadzenia obdukcji i przygotowania sekcji zwłok zawiadomiłem Instytut Medycyny Prawa na Uniwersytecie w Würzburgu.

Aschaffenburg, 1 lipiec 1976 roku

Prokurator

(podpisano: Stenger)

To był koniec. Rzeczowy raport urzędnika przesłania częściowo udrękę i trudności księdza Alta, jakie wyczuwamy w momencie, gdy musi zawiadomić prokuratora o czymś tak dla niego dziwnym, tak zupełnie obcym. Prokurator musi zapytać: cóż to jest ten egzorcyzm? Ach tak, wypędzenie diabła. A potem ksiądz dodaje, że dziewczyna zmarła. Wygląda to prawie tak, jakby to był przypis pod tekstem. To był niezrozumiały koniec.

Anneliese Michel miała niecałe dwadzieścia cztery lata, kiedy zmarła 1 lipca 1976 roku. Jako dziecko solidnego, oszczędnego, pracowitego, ociężałego, niemieckiego doktorobnomieszczaństwa, z wiejskimi korzeniami, czuła się - zgodnie z tradycją domową - związana wszystkimi włóknami z katolicyzmem. Michelowie od wieków byli rzemieślnikami, robotnikami budowlanymi, cieślami. Dziadek ze strony ojca posiadał tartak w Klingenbergu, podobnie jak dziadek Fürg, ojciec matki. Właśnie w domu dziadków w Leiblfling, wiosce w Dolnej Bawarii, urodziła się 21 września 1952 roku Anneliese, jako drugie dziecko w rodzinie. Pierwsza córka, Marta, zmarła w wieku ośmiu lat na chorobę nerek. „Wszyscy kochali małą Martę”, słyszy się w rodzinnym kręgu. Mała Marta chętnie się modliła, była radosnym i delikatnym dzieckiem. „Dzisiaj zmówiłam trzy różańce”, mówiła po powrocie z podwórka do domu. Najchętniej bawiła się z trzema owieczkami, które podarował jej ojciec Michel. Obraz pobożnego dziecka ze swoimi jagniętami przypomina obrazy umieszczane w barokowych ołtarzach.

We wczesnym dzieciństwie Anneliese często odwiedzała swoich dziadków w Leiblfling i przez całe swoje życie zachowała coś ze szczególnego brzmienia matczynego dialektu. Jej matka, Anna Fürg, chodziła trzy lata do szkoły średniej, a potem przeszła, jak wielu jej rówieśników, do szkoły handlowej. Córki Anny dokonają podobnego wyboru. Tylko najzdolniejsze zostaną nauczycielkami, a może zakonnice. Przed zamążpójściem Anna

pracowała w biurze rodzicielskiego tartaku i oczywiście mieszkała w domu. Ojciec Anneliese, Józef Michel, został wysłany do progimnazjum w Miltenbergu, ponieważ jego matka życzyła sobie, aby został księdzem. Służba Kościołowi była tradycją w jej rodzinie, jej trzy siostry zostały zakonnicami. Józef otrzymywał na początku dobre oceny, nie wiodło mu się tylko z łaciny, a bez dobrych stopni z łaciny nie można mieć nadziei na to, aby zostać kapłanem. Z głębokim ubolewaniem matka zgodziła się, aby przeszedł do rzemiosła. Tylko ojciec się cieszył, bo zawsze chciał mieć swojego Józia we własnym przedsiębiorstwie. Józef wyuczył się stolarstwa u majstra w tartaku ojca i pracował w tym zawodzie po zdaniu egzaminu czeladniczego. Zwolniony z obowiązkowej pracy dla państwa, w 1938 roku musiał wstąpić do saperów, a po wybuchu wojny dostał się na front, najpierw na Zachodni Wał, potem do Belgii i Francji, a na koniec do Rosji. Do jego pobytu w Rosji odnosi się wzruszający, krótki zapisek w dzienniczku Anneliese z 29 października 1975 roku:

Święty Józef powiedział, że to on przygotował w Rosji dla taty buty z cholewami. (Tata często opowiadał, że podczas pobytu w Rosji miał już prawie odmrożone stopy; wtedy znalazł nagle w śniegu parę wspaniałych rosyjskich butów z cholewami.)

Pod koniec wojny Józef Michel dostał się do amerykańskiej niewoli, w czerwcu 1945 roku został zwolniony i od jesieni 1946 roku rozpoczął naukę w Szkole Budowlanej w Monachium. Latem 1948 roku zdał egzamin mistrzowski, przejął przedsiębiorstwo rodzinne w Klingenbergu, a dwa lata później ożenił się.

Wielka wojna pozostawiła rodzinne miasto Józefa Michela prawie nienaruszone. Straszliwe naloty lotnicze wymierzone były raczej w duże skupiska ludzi. Tak więc w małych miastach ludzie byli bardziej bezpieczni, w przeciwieństwie do wcześniejszego okresu, kiedy to właśnie one były plądrowane i rabowane wskutek słabszych umocnień obronnych. I Klingenberg jeszcze dzisiaj jest mały, liczy niecałe trzy tysiące mieszkańców. Leży w miejscu, gdzie Men rozdziela pokryte lasami wzgórza Spessartu i Odenwaldu. Anneliese kocha swoje miasto rodzinne. Pejzaż miasta z wąskimi uliczkami i czerwonymi dachami wisi nad wersalką, na której zmarła.

Wokół Klingenbergu wznoszą się winnice z rzędami tarasów. Od prawie dwóch tysięcy lat w miasteczku wytłacza się dobre czerwone wino; uprawa winogron została przyniesiona do kraju przez Rzymian, którzy tutaj mieli swoją osadę. W winiarniach próbują wino turyści, a w kościołach przemienia się ono w krew Odkupiciela.

Niedaleko od śródmieścia stał kiedyś zamek warowny, którego panowie pobierali cło

od łodzi transportujących Renem pszenicę i wino. Dzisiaj uczniowie z Klingenbergu jeżdżą do szkół pociągami, jedni w kierunku Miltenbergu, inni do Aschaffenburga, gdzie także do gimnazjum chodziła Anneliese. Dzieci wspinają się po murach i uczą się trochę historii, na przykład o wojskach Ludwika XIV, które w osiemdziesiątych latach XVII wieku wysadziły te mury w powietrze. Stało się tak już po raz drugi w tym samym stuleciu, gdyż dwie generacje wcześniej całej okolicy źle się powodziło wskutek przechodzących przez kraj żołnierzy uczestniczących w wojnie trzydziestoletniej. Wiek wcześniej były wojny chłopskie, podczas których rozgniewani chłopci napadli na panów na zamku. Przegrali, poddano ich torturom i ścięto. Ale wraz z upływem lat rodzili się nowi synowie, zaczęto znowu zakładać winnice, a rolnik dalej uprawiał rolę na swój dawny, niezmienny sposób.

Okazałe domy rolników, w których jeszcze na początku tego stulecia krowy wyglądały przez okna obory, dzisiaj tworzą centralny punkt ulubionego terenu wycieczkowego. Nowe ulice z nowoczesnymi domami rozciągają się wzdłuż Menu i wcinają się w boczne doliny. Rodzina Anneliese też posiadają eden z takich nowoczesnych domów. Stoi on w ogrodzie z drzewami i kwiatami; z tyłu bezpośrednio nad nim wznosi się winnica, a z poddasza widać cmentarz, na którym teraz spoczywa Anneliese. Klingenberg rozwija się dzięki nowemu przemysłowi i nowo przybyłym robotnikom. Jednakże mimo nowoczesnych domów i innych miejskich rysów, od dawna osiadłe tu rodziny nadal są przywiązane do dziedzictwa kulturowego, należącego do tej okolicy tak jak zapach lasów i mgła nad Menem. Ta kultura jest identyczna z kulturą innych rolników, obojętnie gdzie na świecie uprawiają oni swoją ziemię lub jak nazywają swoich bogów. Od Wszechmocnego Boga spływa błogosławieństwo także na grzeszników. Bóstwo jest tak potężne, tak nieskończenie dalekie, że człowiek nie ma odwagi, by zbliżyć się do niego. Ale życie jest ciężkie i rolnik potrzebuje pomocy z góry. Tak więc zwraca się do pośredników, którzy pochylają się nad nim, pomagają i przekazują dalej jego błagania. Na pierwszym miejscu wśród pośredników w Klingenbergu oraz wszędzie tam, gdzie modlą się katolicy, stoi Matka Boża, bliższa temu, co boskie, niż jakikolwiek święty. „Święta Maryjo - módl się za nami; Święta Boża Rodzicielko - módl się za nami” - słyszymy na przemian głosy ojca Renza i małej wspólnoty zawierzenia, która zebrała się wokół Anneliese. „Święta Panno nad pannami - módl się za nami”. Bezpośrednio po wezwaniu Trójcy Świętej zwrócono się do niej. Zaraz potem następują orędownicy: „Święty Michale - módl się za nami. Święty Gabrielu - módl się za nami. Święty Rafale - módl się za nami. Wszyscy święci Aniołowie i Archaniołowie - módlcie się za nami. Wszystkie Chóry Anielskie - módlcie się za nami. Święty Janie Chrzcicielu, wszyscy święci Patriarchowie i Prorocy, święty Piotrze, święty Pawle, święty Andrzeju, święty Jakubie,

święty Janie, święty Tomaszu -módlcie się za nami. Wszyscy święci Pańscy, módlcie się za nami”.

Jest ich bardzo wielu, niektórzy musieli nawet opuścić kalendarz. Inni czekają na dopuszczenie. W Klingenbergu, a przede wszystkim w Rück-Schippach, z nadzieją oczekuje się na beatyfikację Barbary Weigand. Anneliese bardzo ją czciła, tę rolniczkę z wioski Schippach. Zmarła ona dziesięć lat przed narodzinami Anneliese, w wieku 97 lat, po życiu pełnym ciężkiej pracy, modlitwy, ekstaz. Przy pomocy założonego przez nią Eucharystycznego Przymierza Miłości chciano sfinansować budowę kościoła w Schippach, który jednak na razie jeszcze nie powstał.

Rodzice i siostry modlą się, podczas gdy przez usta Anneliese demony wrzeszczą i wściekają się. Jest to zawsze istotą dramatu wiejskiego świata. Absolutne dobro nie może istnieć, jeśli nie łączy się z absolutnym złem¹⁸. Bóg stworzył Złego, obaj są połączeni w odwiecznej walce, w zapasach tytanów. Również ludzie mają swoją rolę w tej grze, niektórzy dołączają się do dobra, inni współpracują ze złem. Zawsze zwycięża dobro, a ci, którzy zgromadzili się pod jego sztandarem, otrzymują koronę. Tych drugich czeka straszny los. „A więc w piekle musi być okropnie”, wzdycha Anneliese w trakcie jedynej, obszernej rozmowy, jaką ojciec Renz z nią nagrał. „Tam musi być strasznie, przerażająco. Tego nie można sobie w ogóle wyobrazić”. Już dzieci uczą się o mocy diabła. Czytają historię o Doktorze Faustusie, genialnym oszuście, który często przybywał do Würzburga, gdzie Anneliese uczyła się w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Dowiadują się, że Doktor Faustus zawarł pakt z diabłem, który go na koniec zamordował. Porozdzierał go na kawałki -jak opowiada stara książka z ludowymi klechdami - a jego mózg roztrzaskał o ścianę. W Klingenbergu dorośli opowiadają o złych kobietach, które potrafią zdziałać niesamowite rzeczy. W złych czasach prześladowania czarownic było ich tak wiele, że w Bramie Pankracego w Klingenbergu było dla nich zbyt mało miejsca. Dzisiaj nie nazywa się je już czarownicami, ale mówi się, że istnieją zazdrosne kobiety, które mogą rzucić przekleństwo i to przekleństwo działa. Działa

¹⁸ Bóg nie walczy ze złem. Bóg zawsze jest ponad swoimi stworzeniami. Bóg nie jest stworzony, jest wieczny; nieskończony w każdym wymiarze. On jest Stwórcą świata. Zgodnie z nauką Kościoła Katolickiego, aniołowie są stworzeniami. Demony są upadłymi aniołami, które nie chciały służyć Bogu i wskutek tego nie mogą kontemplować Boga. Są istotami, które przez to same oddaliły się od Boga. Uosabiają przeciwieństwo wszelkiego dobra. Są perwersją stworzenia. Nienawidzą Boga i każdego, kto chce Mu służyć. Ich celem jest zepsucie pojedynczego człowieka i całej ludzkości.

Każdy, kto chce służyć Bogu, znajduje się w opozycji do tych sił ciemności. Walczy przeciw „Zwierzętnościom i Władzom na wyżynach niebieskich”. Nikt, kto pragnie dobra i modli się do Boga, nie może uniknąć tej walki.

Według nauki Kościoła Katolickiego, walka nie toczy się pomiędzy Bogiem Stwórcą a jego upadłym stworzeniem, lecz pomiędzy aniołami i ludźmi, którzy chcą służyć Bogu z jednej strony, a z drugiej - demonami i ludźmi, którzy Bogu służyć nie chcą. [przyp. D.H.]

ono nadal nawet po ich śmierci i może zaszkodzić komuś niewinnemu, a żaden lekarz nie potrafi mu pomóc. W Klingenbergu są ludzie, którzy sądzą, że Anneliese była ofiarą takiego przekleństwa. Mieszkaniec miasta odrzuca takie rzeczy jako przesąd, a zapomina, że także on ma swoje demony. Tylko inaczej je nazywa.

Ponadto w miasteczku żywe jest jeszcze wspomnienie Hitlera. W Bawarii, gdzie rozpoczęła się jego droga do władzy, jego obecność straszy jak stado ciemno uskrzydłych nietoperzy.

Trójca Święta i Dziewica, orędownicy i Lucyfer, grzechy i Odkupienie zakotwiczone są w dogmacie katolickim i trwają. Jednak na przestrzeni wieków zmieniają się szczegóły, a napływające z Rzymu zmiany nie zawsze jednakowo przyjmowane są przez wspólnoty parafialne. Kiedy przed wiekami papież nałożył na księży celibat, wiele żon pozostało przy swoich mężach. Gimnazjum w Aschaffenburgu, do którego chodziła Anneliese, nosi imię barona Karola Teodora von Dalberga, który był najpierw biskupem Konstancy, potem księciem Aschaffenburga, a później arcybiskupem Regensburga. W swoich pismach i kazaniach walczył o większą niezależność niemieckich biskupów od Rzymu. Jest rzeczą zrozumiałą, że nowości, które w naszych czasach wychodzą z Rzymu, nie są lubiane z uwagi na to trwanie przy tradycji. Jeśli demony Anneliese chwala reformy, których Anneliese tak nie cierpiała, potwierdzają w tej negacji to samo dobro kulturowe, do którego zgodnie z rodzinną tradycją zobowiązana była Anneliese.

Taki był Klingenberg, w którym Józef Michel założył swoje ognisko domowe, gdzie wkrótce bez trudu odnalazł się w roli ojca rodziny. To była taka sama rola jak ta, w której widział swojego ojca. W Klingenbergu tradycja trwa nieprzerwanie. Jak można się było tego spodziewać, jego małżonka, Anna pozostawiła mu prawo decydowania w sprawach wielkich i małych. On był głową rodziny, a także kierował przedsiębiorstwem rodzinnym. On troszczył się o wszystko i wymagał posłuszeństwa, ale był także obroną i tarczą dla swojej rodziny, co później doktor Kehler skrytykował jako nadopiekuńczość. Mimo że czasem był szorstki i gderliwy, to jednak córka czuła jego miłość. Słysząc to w głosie Anneliese we wspomnianej wyżej rozmowie, kiedy mówi o tym, jak „papcio” wymyślał, kiedy nie mogła nic jeść. „Strofował mnie, że powinnam jeść, ponieważ i tak nie jestem za gruba”.

Po Anneliese Anna miała jeszcze trzy córki: Gertrudę Marię (1954), Barbarę (1956) i Roswitę Krystynę (1957). Trzy młodsze były zdrowe, natomiast Anneliese wykazywała małą odporność na choroby. Była jeszcze mała, kiedy zachorowała na odrę, potem świnkę, a jeszcze przed swoimi piątymi urodzinami na szkarlatynę. Nauczycielka w szkole uważała ją za zbyt delikatną i radziła rodzicom pozostawić ją jeszcze na rok w domu. Przez krótki czas

chodziła do przedszkola. Ale nie był to radosny okres, gdyż nie potrafiła obronić się przed innymi, agresywnymi dziećmi.

Matka często robiła sobie wyrzuty, że Anneliese tak dużo choruje. Jeśli tak się dzieje z dorosłym, można by sądzić, że chce się wykręcić od pracy. Ale u dziecka jest to nieszczęście i kto wie, dlaczego niektóre matki mają takiego pecha? „Może jeszcze byłam za słaba w skutek życia w niedostatku”, mówiła być może do jednej czy do drugiej sąsiadki. „Dwoje dzieci, i to w tak krótkim czasie po wojnie, no nie?” Sąsiadki rozumiały to. Nawet jeśli w Klingenbergu nie było jeszcze tak źle jak w dużych miastach, to przecież wszyscy często cierpieli głód. Niektórzy przypominali sobie, jak chodzili do lasu szukać grzybów i jak wyczyszczone było poszycie leśne, ponieważ ludzie wybierali żołądźce buków oraz gałązki do gotowania. Z drugiej strony nigdy nie wiadomo; może jednak chodziło tu o jakąś zazdrość.

Podczas Pierwszej Komunii Anneliese ciągle jeszcze była szczuplejsza niż inne dziewczynki. Wyglądała bardzo delikatnie w swojej białej koronkowej sukience, z welonem na głowie, z dużą świecą w ręku - mała oblubienica Chrystusa. Jednak kiedy zaczęła jeździć do Gimnazjum Dalberga w Aschaffenburgu, wydawało się, że jej zdrowie się poprawia, tak jakby dogoniła innych. Lubiła jeździć rano pociągiem i patrzeć, jak za oknem przesuwał się krajobraz. Poza tym nie musiała już opiekować się młodszymi siostrami, robiła to teraz babcia Fürg. „Była całkiem normalna” - mówiła jej przyjaciółka i koleżanka z klasy, Maria Burdich, podczas przesłuchania. „Potrafiła być wesoła i razem z innymi robić kawały i żartować”. Taką pamięta ją także ojciec, który w liście do mnie napisał:

Kiedy Anneliese i jej siostry porosły, często jeździliśmy samochodem na wycieczki i wtedy śpiewaliśmy, ile dusza zapagnie. Wszystkie dzieci miały dobry słuch i graty na instrumentach. Chętnie śpiewały na głosy. Zawsze było bardzo fajnie i wesoło. Szczególnie Anneliese potrafiła cieszyć się z głębi serca.

Anneliese grała na akordeonie i pobierała lekcje gry na fortepianie. Poważnie traktowała także prace klasowe. „Masz się dobrze uczyć” - powtarzała być może często mama w charakterystyczny dla niej trochę nerwowy i ostry sposób. „Twój ojciec i ja chcemy zobaczyć to na świadectwie”. Podobnie pewno mówili także inni rodzice i Anneliese w związku z tym bardzo się starała. Na początku w nowej szkole było trudno, ale wkrótce dawała sobie dobrze radę nawet z łacina, którą szczególnie lubiła. „Łacińskie słowa deklamowała z zegarkiem w ręku z prędkością ułamków sekund”, pisze matka o swojej córce

w notatkach, które dla mnie sporządziła.

Oboje rodzice mówili często o dobrych ocenach swojej najstarszej córki. Jeśli będzie się tak dalej uczyć, to może nawet zrobić maturę i zostać nauczycielką. Takie słowa słyszeli klienci Anny, którzy przychodzili do biura tartaku i przyjaciele ojca zasiadający z nim przy kieliszku wina przy stole dla stałych gości w winiarni przy Bergwerkstrasse, bowiem Józef Michel był człowiekiem, któremu łatwiej było mówić niż słuchać. Mówił, że ma kuzyna, który jest nauczycielem w Mömbris. Anneliese go zna, często tam jeździła latem w odwiedziny. A do Würzburga do Wyższej Szkoły Pedagogicznej zawsze może jechać, bo przecież jeśli cała rodzina bardzo dużo pracuje we własnym przedsiębiorstwie, to zawsze można sobie na to pozwolić. Nie mówiąc o tym, że mogłaby nawet wyjść za mąż za nauczyciela. Życie w wielkim mieście jest niemoralne? Niechże dom rodzinny i Kościół zatroszczą się o to, aby dziewczęta były uczciwe. Przyjaciele przy stole niewiele z tych słów negowali. Wiedziano przecież, że Józek surowo wychowywał swoje córki, ale nie słyszano, aby dziewczyny się skarżyły. Były dobrymi katoliczkami, w niedzielę chodziły z rodzicami na Mszę Świętą, a czasami nawet także w tygodniu. W domu wspólnie odmawiali różaniec. Oprócz tego należały też do klubu sportowego. Córki Michelów były zdecydowanie „w porządku”.

Wprawdzie Anna zawsze trochę się bała, gdy córki gdzieś szły, do klubu sportowego, albo jeszcze gorzej, na zabawę. W końcu nigdy nie wiadomo, co wydarzy się, kiedy młode dziewczyny będą miały chłopaków. Jak to się mówi: „godność dziewczyny jest jak biała chustka, widać na niej każdą plamę”. Jej córki powinny dotrzeć do ślubu nietknięte. Czyste jak Dziewica Maryja. Matka najczęściej trzymała Anneliese z daleka od tańców, argumentując: „Jesteś zbyt delikatna, nie przemęczaj się. Jeśli nie będziesz na siebie uważać, znowu zachorujesz!”. Z młodszymi córkami było trudniej. W biurze było tyle pracy, więc nie można było na wszystko uważać. Anneliese matka zawsze brała pod opiekę.

Nierzadko siostry znajdowały Anneliese płaczącą w swoim pokoju, ponieważ matka znowu zabroniła jej pójść potańczyć. „Wszyscy inni mogą- szlochała- przecież nie jestem już dzieckiem”. „Nie płacz”, próbowała pocieszać ją Gertruda, najbardziej do niej podobna ze wszystkich trzech sióstr. „Nie wolno nam nawet odwiedzać naszych przyjaciółek!” „Wiesz, dlaczego?” - powiedziała Barbara. „Mama uważa, że tam są takie niemoralne książki, przed którymi przecież ciągle nas ostrzega”. „Masz coś takiego?” - zapytała Roswitha, robiąc wielkie oczy”. W tym momencie wszystkie rzuciły się na Anneliese. „Ty też masz coś takiego, daj to!” Ale Anneliese wzruszyła tylko ramionami i zagroziła, że wyrzuci je z pokoju. Wtedy Roswitha znowu zaczęła: „Nie możemy chodzić do przyjaciółek, ponieważ mają

braci”. Wszystkie trzy się roześmiały, ponieważ wiedziały, że Anneliese ma chłopaka¹⁹. „Jesteś zakochana”, przekomarzała się Barbara. „Czy on już coś umie? Czy jego rodzice mają pieniądze?” Wywołało to jeszcze większą wesołość, wszystkie przecież wiedziały, kogo siostra naśladowała. Nawet Anneliese przestała płakać, zaczerwieniła się i dała Barbarze przyjaznego kuksańca. Kiedy studiowała w Würzburgu, opowiadała lekarzowi psychiatrze o swoim przyjacielu i o tym, jak wtedy była szczęśliwa, nie wiemy jednak, jak się nazywał.

¹⁹ Jest tu mowa o jej pierwszym chłopaku, nie należy go mylić z późniejszym przyjacielem Piotrem. [przyp. D.H.]

ROZDZIAŁ 2

Sygnaly z innej rzeczywistości

Po długich, monotonnie upływających letnich dniach Anneliese odczuła prawdziwą radość, kiedy we wrześniu 1968 roku mogła znowu wsiąść do pociągu, aby rozpocząć w Aschaffenburgu nowy rok szkolny. Były tam wszystkie stare przyjaciółki, szczególnie Maria Burdich, z którą rozmawiała podczas dużej pauzy na boisku szkolnym. Często mówiły o WSP - Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu, jacy są tam profesorowie i czy przy tym całym studiowaniu będzie się miało jeszcze czas na chłopaka. „A potem będę uczyć w jakiejś małej wiosce, gdzie wszystkie dzieci są bajecznie grzeczne, a ty przyjedziesz do mnie w odwiedziny”, mówiła Anneliese.

Wtedy się to wydarzyło, na krótko przed szesnastą rocznicą urodzin, w połowie września 1968 roku. Nadciągnęło to nagle, jak chmura burzowa z błyskawicami. Dzień wcześniej, kiedy siedziała obok Marii Burdich, Anneliese popadła w omdlenie. Maria chwyciła ją za rękę: „Anneliese, co ci jest?”, wyszeptała. „Śpisz?” „Nie wiem”, wzdrygnęła się Anneliese. „Może wczoraj za dużo pracowałam”. Pochichotały jeszcze trochę i zapomniały o tym.

Następnej nocy Anneliese obudziła się i nie mogła się poruszyć. Jakaś przeogromna siła trzymała ją w uścisku. Jej ciepły mocz rozlał się po łóżku, nie mogła złapać powietrza. Śmiertelnie przerażona chciała zawołać siostry, ale nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Język był zupełnie sparaliżowany. „Święta Matko Boża - myślała - teraz umrę”. Ale akurat kiedy zegar na wieży wybił kwadrans, wszystko minęło. Ucisk znikł, jakby uniesiony przez wiatr. Tylko język trochę bolał.

Drżąc ze strachu, straszliwie wyczerpana, wstała, zmieniła prześcieradło i zasnęła. Następnego ranka powiedziała matce, że jest zbyt zmęczona, by jechać do szkoły. „Mamo - mówiła - w nocy musiałam być bardzo chora. Łóżko jest całkowicie przemoczone”. Matka zatrzymała ją w domu i kazała sobie opowiedzieć, co się wydarzyło. Niepokój ścisnął Annę jak jakiś skurcz. Co to mogło być? Ale ponieważ się to nie powtórzyło, wyparła tę sprawę. Anneliese dalej chodziła do szkoły, dostawała dobre stopnie, ćwiczyła na fortepianie. Uczyla się grać w tenisa. Minęły Święta Bożego Narodzenia, a potem egzaminy kończące rok

szkolny. Nadeszły wakacje. Nie trzeba było się teraz niczym martwić.

Prawie rok później, w nocy z 23 na 24 sierpnia 1969 roku to coś straszego znowu zaatakowało Anneliese, dokładnie tak, jak za pierwszym razem. Dzień wcześniej doszło do krótkotrwałej absencji, kiedy to po prostu siedziała i nie wiedziała, co chciała zrobić. Potem, w środku nocy przerażający paraliż, całkowite zeszywnienie ramion, duszność, daremna próba wzywania pomocy. Zrozpaczona broniła się przeciw sile, wobec której nic nie mogła uczynić. Nagle wszystko znowu minęło.

„To już drugi raz” - powiedziała matka, kiedy następnego dnia Anneliese jej o tym opowiadała. „Co, na miłość boską, się z tobą dzieje?” Szybko przejechała grzebieniem po krótkich włosach i popędziła w dół ulicy do lekarza domowego Michelów, doktora Gerharda Vogta. Godzinę później siedziała razem z Anneliese w pociągu do Aschaffenburga, aby zasięgnąć rady u neurologa, doktora Lüthy'ego, do którego skierował ją doktor Vogt.

„Święta Matko Boża, gdybym tylko wiedziała, co ci jest!”, wzdychała raz po raz Anna Michel. „Doktor Vogt mówi, że masz coś w głowie, że tam coś jest nie w porządku. Ale tego nie będziemy opowiadać innym, słyszysz? Wiesz przecież, jak ludzie gadają. Anneliese Michelów zwariowała, będą mówić. Oni wszyscy są tacy niewykształceni! Czy słyszeliście, że Anneliese była u lekarza chorób nerwowych! Straszne!” Anneliese była zbyt wyczerpana, aby dłużej rozmawiać. Widziała, jak ręka matki drżała, kiedy wyjmowała z torebki haftowaną chustkę do nosa. W pociągu było gorąco, matka miała wilgotne czoło i osuszała sobie chusteczką twarz. „Jeśli ludzie dowiedzą się o tej historii, wiesz przecież, jak zaraz gadają, to na pewno nie będziesz mogła iść na WSP!”

Anneliese skurczyła się w sobie. Matka miała rację. Co stanie się z dziecięcymi marzeniami o swojskiej wiejskiej uliczce, o klasie pełnej dzieci, które zawsze pachną trochę sianem i świeżo wymłóconą pszenicą?

Doktor Siegfried Lüthy, zimny i rzeczowy, wypytywał o wszystko i badał jej odruchy. „W trakcie badań neurologicznych nie rozpoznałem żadnej choroby”, powiedział podczas przesłuchania w gabinecie lekarskim 9 lutego 1977 roku. „Stan panny Michel nie wskazywał na chorobę psychiczną”. Umówił się z nią na 27 sierpnia 1969 roku na badanie EEG. Również to badanie dało negatywny wynik: „Sporządzony 27 sierpnia elektroencefalogram wykazał fizjologiczną krzywą prądów czynnościowych mózgu o typie alfa”. Mimo to, jeszcze przed przeprowadzeniem tego badania, doszedł do pewnego wniosku: „Z opisu stanów pacjentki wynikało, że chodzi prawdopodobnie o mózgowy napad drgawek tzw. typu nocnego w sensie dużego napadu padaczkowego [Grand-mal-Epilepsie]”. W trakcie przesłuchania powtarza takie samo przypuszczenie: „Na podstawie uprzedniej historii

choroby można przypuszczać, że chodziło -jak już wspominałem - o napady pochodzenia mózgowego” [zerebrales Anfallsleiden]. Wyjaśniał dalej: „Ponieważ do tej pory wystąpiły dopiero dwa ataki w odstępie jednego roku, zrezygnowałem z leczenia przeciwdrgawkowego i zaproponowałem dalszą obserwację”. W liście do Prokuratury z dn. 16-go lipca 1976 poinformował, sprzecznie z powyższą wypowiedzią, że już w tym czasie przepisał lek przeciwdrgawkowy zentropil. A więc wyraźnie temu zaprzeczył.

Jakkolwiek rzecz się miała, kiedy wkrótce po tej wizycie u doktora Lüthy'ego rozpoczął się rok szkolny, Anneliese nie szło dobrze. Jedenastoletnia wówczas Roswitha przypomina sobie, jak jej starsza siostra ciągle skarżyła się na ból gardła. W końcu trzeba było usunąć jej migdały. Wkrótce potem dostała zapalenia opłucnej; do tego dołączyło się zapalenie płuc, a jej stan pogarszała jeszcze gruźlica. Musiała chwilowo przerwać szkołę i dłuższy czas leżała obłożnie chora w domu. Nie wolno jej było wstać nawet na pasterkę, podczas której migotało mnóstwo świeczek, ani też na urodziny Roswithy w pierwszym dniu Bożego Narodzenia. Kiedy jej stan, także po świętach nie poprawiał się, została zawieziona na początku lutego do szpitala w Aschaffenburgu, a stamtąd 28 lutego do Mittelbergu w Allgäu, do sanatorium dla dzieci i młodzieży.

Dzień po dniu Anneliese patrzyła na porozcinany rozpadlinami skalnymi szczyt Zugspitze, tak zupełnie inny niż przyjazne, zaokrąglone wzgórza jej rodzinnych stron; był bliski i groźny, z wierzchołkiem w chmurach i śniegu. W sali sypialnej otoczona była dziewczętami z Oberpfalz. Miało się wrażenie, że wszystkie się znają, paplały hałaśliwie o pielęgniarkach, lekarzach, jedzeniu, o ich chłopakach oraz o tym, kiedy prawdopodobnie opuszczą sanatorium. Ich dialekt był trochę inny niż jej własny i często nie rozumiała jakiegoś zdania, co doprowadzało dziewczęta do wybuchów śmiechu, a ją czyniło jeszcze bardziej samotną. W domu tak dużo się razem śmiały: ona i jej siostry. Tutaj była sama, sama jak palec. Nawet listy, które otrzymywała, nie pomagały. Poglębiały dodatkowo poczucie osamotnienia, które dławiło ją w piersiach jak fizyczny ból, jak ból zadawany przez ostre, czerwone kolce. Pisały wszystkie trzy, Gertruda, Barbara, nawet mała Roswitha, której staranne zdania brzmiały zawsze tak, jak gdyby przepisała je z książeczki do nabożeństwa: „Mam nadzieję, że krzyż, który został ci dany, potrafisz nieść z miłością i cierpliwością...” Z cierpliwością? Ona przecież w ogóle się nie skarżyła! Była gotowa na cierpienie, tak jak nauczał Zbawiciel. Lecz czyżby było grzechem prosić o to, aby zmniejszono jej ciężar, który niesie? Czy czymś złym była modlitwa o szybkie zwolnienie jej z sanatorium, o co prosiła każdego wieczoru? Zapewne wolno jej było to robić, ponieważ modlitwa była czymś

jedynym, co pomagało znosić tęsknotę za domem, tęsknotę, która coraz bardziej ją przygniatała. Może tata powinien udać się na pielgrzymkę do Ojca Pio do San Giovanni Rotondo²⁰, do świątobliwego kapucyna, który na swoim ciele nosił stygmaty Jezusa. Tata już kiedyś tam był, znał drogę. Jeśli by się tam za nią pomodlił, mogłoby to pomóc. Wiadomo przecież, że takie modlitwy mogą czynić cuda. Na razie musiała po prostu dalej modlić się do matki Bożej. I każdego ranka miała nadzieję, że się to stanie i że pielęgniarka powie jej, iż jest już dużo lepiej. Z pewnością gorączka teraz opadnie, brak jest oznak choroby i lekarz każe powiedzieć rodzicom, że może jechać do domu.

Tymczasem nadeszła wiosna. Jedna z dziewcząt z Oberpfalz mogła już jechać do domu, a inna, jeszcze głośniejsza, spała teraz obok niej. Anneliese mogła teraz spacerować po parku, ale chciała już wrócić do Spessartu i nie wpatrywać się więcej w budzące zgrozę skalne oblicze, z którego wielkich, kamiennych blizn wypływała teraz woda z topniejącego śniegu. W domu wkrótce zakwitną lipy. Tutaj ich nie było. Ale kto wie, może jednak wkrótce ją wypuszczą? Byłaby to odpowiednia pora, do czerwca już niedaleko, zbliżają się wakacje. Czy to aby jest możliwe? „Pewno, dlaczego nie, Myszko” - powiedziała jedna z sióstr.

Ale czas jeszcze nie nadszedł. Rodziców poinformowano, że pojawiły się zaburzenia serca i układu krążenia; zanim się ich nie usunie, ich córka nie może opuścić sanatorium bez narażania swego zdrowia. Może powinna po prostu pójść w góry, wspiąć się na szczyt stromych skał, na sam wierzchołek. Nikt by tego nie zauważył. Skoczyłaby w dół, skończyłoby się cierpienie, a ona lekka jak ptak wzbiłaby się w górę, wyżej i wyżej, aż do nieba. Do nieba?

Potem znowu przyszło to coś strasznego, w nocy z wtorku na środę, 3 czerwca 1970 roku. Było tak samo jak wtedy - paraliż rąk, przytłaczający ciężar, gorący mocz. Zrozpaczona próbowała się uwolnić. W końcu udało się jej krzyknąć. Przybiegli wszyscy, pielęgniarki z nocnej zmiany, młody lekarz pełniący dyżur. Nawet dziewczęta z Oberpfalz wyskoczyły z łóżek. Ale już było po wszystkim. Cała obolała, pozwoliła się przenieść do innego łóżka i zasnęła.

Rano pozostałe dziewczęta zostawiły ją w spokoju. Było przecież widać, że prawie nie mogła mówić. Ale następnego dnia otoczyły Anneliese jak stado srok. „Co, ty nie wiesz, co ci jest? Masz coś z głową, nie rozumiesz tego?”. „Kto wie, może masz wody płodowe w mózgu. One się tam dostały, no wiesz, przed porodem” - mówiła jedna z nich. „Miałam kiedyś ciotkę...”.

²⁰ San Giovanni Rotondo leży na południu Włoch, w pobliżu miasta Foggia, byłej rezydencji niemieckiego cesarza Fryderyka II. Ojciec Pio zmarł 23 września 1968 r. [przyp. D.H.]

„Nie, nie” - przerwała druga. „Przecież to bezsens. A może kiedyś upadłaś na głowę. Przypomnij sobie. Tak się stało z moim kuzynem i od tego czasu było z nim coś nie w porządku. Jego matka upuściła go podczas kąpieli w kuchni na podłogę. Rozbił sobie potylicę, porządnie, o kafelki”. „Może masz rację” - odparła Anneliese. „Ja też kiedyś podobnie upadłam”.

Wszystkie naraz mówiły do niej. Jak? Gdzie? Kiedy?

„Potknęłam się nagle i rozbiłam sobie czoło. Miałam wtedy około jedenaście lat”.

„Czy zaraz po tym wymiotowałaś? Tak było w przypadku mojego kuzyna”.

„Nie, nie wymiotowałam. Lekarz powiedział, że to nie było wstrząśnienie mózgu. Wymioty występują tylko po wstrząśnieniu mózgu”.

„Ach tak, no więc to chyba nie było to”. Dziewczęta nie miały w zapasie już żadnych innych teorii. „A poza tym wydajesz się całkiem rozsądna”. Wzruszyły ramionami i zaczęły rozmawiać o innych rzeczach.

Anneliese próbowała wyjaśnić te rozmaite teorie i odgadnąć, co takiego mogło jej być. Swojej przyjaciółce ze studiów, Mechtyldzie Scheuering opowiadała o „wodach płodowych w mózgu”, a w trakcie rozmowy z ks. Altem wspominała o upadku na głowę. Mówiła o tym również u neurologa, doktora Schleipa, w klinice w Würzburgu. Podczas sekcji zwłok nie znaleziono jednak ani wody, ani jakiegokolwiek uszkodzenia mózgu.

Kilka dni później Anneliese siedziała na swoim krześle obok łóżka. Zmierzchało. Przedmioty w wielkiej sali sypialnej znikwały, jakby ociągając się, w ciemnościach. Zawsze chwilę to trwało, zanim siostry włączały światło. Anneliese zaczęła odmawiać różaniec. Pora zmierzchu to dobry czas! Dziewczęta szły do świetlicy albo włączyły się jeszcze trochę po korytarzach do czasu kolacji i nikt Anneliese nie przeszkadzał, kiedy chciała zagłębić się w swoich myślach. W domu o tej porze wszyscy razem odmawiali w kuchni różaniec. Nawet tata był z nimi. Czuło się wtedy bardzo bezpiecznie. Przesuwała paciorki pomiędzy palcami i próbowała wejść w ten szczególny nastrój: „Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna... owoc żywota Twojego...”. Nastrój pogłębiał się, jakby zbliżał się na palcach: „Zdrowaś...”. Nastrój nasilał się, był potężniejszy niż wtedy, w domu. Zaczęło jej pulsować w policzkach, a usta zaczęły nieco drżeć. „Zdrowaś Maryjo... Zdrowaś Maryjo...”. Modlitwa dobiegła końca. Położyła ręce na kolana, nie wypuszczając różańca. Wszystko było tak inne dzisiejszego wieczoru. Słodycz, tak, to było jedyne odpowiednie słowo, nieznana do tej pory słodycz nakazała jej śpiewać w duszy. „Jestem dzwonem - przyszło jej na myśl - rozbrzmiewam na chwałę Matki Bożej... dzwon... dzwon...”.

Popatrzyła przez okno, jak gdyby chciała sprawdzić, czy ta nadziemska słodycz nie przeniknęła czasem z zewnątrz. Góry? Jakie osobliwe! Do tej pory nie zauważyła, że góry były tak urzekająco piękne. Wierzchołki błyszcząły w złocie i różu, a srebrne wstęgi fruwały w błękitnej głębi wieczoru.

„Co się z nią dzieje?” - usłyszała nagle. W ogóle nie zauważyła, że dziewczęta wróciły, i że włączono światło. „Co robiłaś?” Głosy były bardzo głośne, dużo głośniejsze niż zazwyczaj.

„Ot, modliłam się”.

„Tak, to widać. Ale co się dzieje z twoimi rękami?”

„Z moimi rękami?”

„Tak, z twoimi rękami. Przyglądałyśmy się tobie. Tak, jakbyś miała jakiś skurcz lub coś podobnego. Jakby kot wyciągał swoje pazury”.

Anneliese spojrzała na swoje ręce leżące na kolanach. Trzymały nadal różaniec i także on prześwietlony był nadzwyczajnym pięknem. Na swoich rękach nie zobaczyła nic szczególnego. „Tak, jakbyś miała łapy!”

„Gadacie bzdury, same o tym wiecie! Moje ręce wyglądają tak, jak zawsze”.

„A twoje oczy?” - powiedziała ta, która stała najbliżej Anneliese. „Sądziłam, że masz niebieskie. A są całkiem czarne”.

„Ach, skończ już wreszcie!” - Anneliese śmiała się. Ciągle jeszcze odczuwała tę słodycz, która ją otaczała jak delikatny zapach. Nieważne, że dziewczyny żartują sobie z niej, nie pozwoli sobie tego zepsuć. Ale jednak wstała i podeszła do lustra wiszącego nad umywalką. Dziewczyny miały rację. Jej oczy były rzeczywiście dużo ciemniejsze niż zazwyczaj, były tak ciemne, jakby patrzyła w głęboką studnię w wiosce babci Fürg. Ale to, co ją jeszcze bardziej uderzyło, to była jej twarz. Była zaróżowiona, wyglądała dobrze i zdrowo. „Szkoda, że lekarz nie może mnie teraz zobaczyć - pomyślała. - Jeszcze dzisiaj wieczorem wysłałby mnie do domu”. A do dziewcząt powiedziała: „Głupie wszystkie jesteście”.

Dobre samopoczucie pozostało do następnego dnia. „To z pewnością Matka Boża, ona chciała mi pomóc”, myślała z wdzięcznością. Modlitwa wczorajszego wieczoru była taka szczególna. Jak gdyby Matka Boża sama osobiście była przy niej obecna. Czy przyroda nie pałała od Jej obecności i czy wszystko nie było przemienione przez Jej piękno? Jak chętnie porozmawiałaby z kimś o swoim przeżyciu, ale musiała poczekać, aż zwolnią ją z sanatorium i wróci do szkoły.

We wtorek rano, 16 czerwca, kiedy Anneliese akurat myła sobie zęby, przyszła pielęgniarka. „Ubierz się panienko, jedziesz dzisiaj do Kempten”. „Ja? A po co?”. „Trzeba

zbadać, co się dzieje w twojej głowie”.

Anneliese zaczerwieniła się. Nie cierpiała tego, że ciągle ją zaskakiwano czymś, czemu musiała się poddać. „Jakbym była szmacianą lalką; każdy może mną rzucać, to tu, to tam. Pobiera mi się krew, naciska brzuch, kłuje zastrzykami, nakleja elektrody na głowę przy pomocy obrzydliwej pasty, którą potem z ledwością mogę wymyć z włosów. Nie mam w ogóle nic do powiedzenia. Gdybym tylko mogła być w moim pokoju” - myślała z goryczą-a Mittelberg niechby znikł, uch. Ale nic nie pomoże. Jestem tu uwięziona, a oni mnie nigdy stąd nie wypuszczą”.

W aktach Anneliese nie ma notatki doktora Wolfganga von Hallera, neurologa z Kempten. Wiemy tylko, że także on przeprowadził badanie EEG, które wykazało nieregularny wykres fal alfa z kilkoma rozproszonymi falami theta i delta, tzn. badanie nie wykazało niczego chorobliwego. Pobudzenie, jakiego rodzaju, nie wiemy, nie wyzwało epileptycznych wzorców lub ataków. Jak dowiadujemy się z rekapitulacji profesora doktora Hansa Sattesa, biegłego sądowego, który prawdopodobnie miał do dyspozycji więcej informacji o tym badaniu, doktor von Haller zalecił mimo to, uwzględniając historię choroby Anneliese, leczenie przeciwdrgawkowe. Również relacja doktora Martina Kehlera, od kwietnia 1973 roku lekarza domowego Michelów, wskazuje na leczenie „epilepsji”. (Niestety, nazwa przepisane go leku jest zamazana.)

Już przed tą wizytą u doktora von Hallera, a szczególnie w następnych dniach, Anneliese ciągle próbowała wywołać na nowo tamto szczególne przeżycie modlitewne. Kilka razy wydawało się, że to się jej rzeczywiście udało, ale jednak to nie było to. W końcu nie można Matce Bożej robić wyrzutów, pocieszała się, jeśli nie przychodzi zaraz, kiedy się Ją woła. Musi być bardzo zajęta, bo nieustannie tak wiele ludzi Ją błaga, w każdej godzinie, dniem i nocą. Jednak któregoś wieczoru, jakiś tydzień później, myślała, że znowu to nadchodzi. Był to jeden z tych spokojnych dni, najmniejszy powiew wiatru nie wpadał przez okno, podnóże gór pławiło się w upale. Siedziała na swoim krześle, z różańcem w złożonych dłoniach. „Gdybym tylko mogła dotknąć brzegu twojego płaszcza” - myślała. Nagle, jak błyskawica, która groźnie pojawia się nad dalekim horyzontem, zobaczyła olbrzymią, wykrzywioną diabelską twarz. Znikła ona prawie w tym samym momencie, ale to wystarczyło, aby napełnić ją lodowatą, niewypowiedzianą zgrozą. Jeszcze tego popołudnia napisała do rodziców: „Boga stawiam na pierwszym miejscu w moim życiu”. Teraz, w obliczu tamtej, przerażającej twarzy, czuła, że nie może się modlić. Włożyła różaniec do szuflady nocnej szafki.

Po badaniu u doktora von Hallera Anneliese zatrzymano w sanatorium jeszcze sześć

tygodni, co miało zgubny wpływ na jej nastrój. Często bała się odmawiać wieczorem różaniec, a to przecież tyle dla niej znaczyło, łączyło ją z jej bliskimi w domu i z Matką Bożą, było jej pociechą w obu relacjach. Ostatecznie nie było wiadomo, czy zamiast słodkiej, przyjemnej woni Matki Bożej, nie pokaże się jej znowu tamten potwór, tamta diabelska gęba. Zdarzyło się to jeszcze kilka razy i za każdym razem czuła się półprzytomna, tak jakby wrzucono ją do głębokiego, ciemnego lochu. Za ostatnim razem przyszła jej do głowy okropna myśl, a jeśli to straszne Coś siedzi w środku niej samej, a nie znajduje się na zewnątrz, skąd wydawało się jej, że je postrzega? „To jest we mnie, we mnie, we mnie...” Ten strach odzywał się w niej echem całymi dniami.

11 sierpnia doktor von Haller wykonał jeszcze raz badanie EEG. Znowu nie wykazało ono zmian chorobowych. „No, jak się panienka czuje?” - zapytał. „Czasami mam zawroty głowy” - odpowiedziała. Wydawało się jej nie do pomyślenia, aby powierzyć mu coś więcej. Była to jej osobista trwoga, nie była jeszcze gotowa, odkryć ją przed oczami obcego. „Czy były jakieś nowe ataki?” Anneliese pokręciła głową. 29 sierpnia mogła wreszcie wrócić do domu.

Jej siostry zauważyły, że się zmieniła. „Jesteś teraz taka przybita” - narzekała Roswitha. „Co się z tobą dzieje? Czyż nie cieszysz się, że jesteś znowu w domu? Nie kochasz nas już?”

„Głupia jesteś. Oczywiście, że was kocham. Wiem o tym z całą pewnością, ale jestem po prostu za bardzo znużona, aby móc to odczuwać. W ogóle nie potrafię niczego czuć”.

„Zostaw że ją w spokoju” - wmieszał się ojciec. „Przecież to jasne, że jest zmęczona. Lepiej niech idzie na górę i się położy. Jutro idziemy wszyscy razem na poranną Mszę Świętą”.

Zaraz po odmówieniu wspólnego różańca Anneliese poszła na górę do swojego pokoju. Pachniało świeżą pościelą, która schła na słońcu. Usiadła przy swoim wąskim biurku w niszy pomiędzy wielką szafą na ubrania i oknem. Robiła tak dużo fajnych rzeczy przy tym małym biurku, zapisywała spotkania z chłopakiem, redagowała listy do krewnych, zasuszyła bukietek fiołków do książeczki do nabożeństwa. Na tle bladego nieba, na którym błyskały pierwsze gwiazdy, kiwały się ciemne drzewa w ogrodzie. Gdyby jeszcze tylko jeden jedyny raz mogła być wolna, westchnęła. Zagubiona w myślach, włączyła światło w nocnej lampce. Miękki blask spod okrągłego, białego klosza uwydatniał kwiatki ze wzoru tapety. Wyłączyła światło i przeszła do drugiej części pokoju, do małego stoliczka pod oprawionym w ramy obrazem Zbawiciela. Mama położyła na stolyczku świeżo wyprasowaną, haftowaną serwetę. Jutro jej za to podziękuję. A może to zrobiła Roswitha? Powoli zaciągnęła ciężkie, wzorzyste

zasłony wiszące przy szklanych drzwiach prowadzących do korytarza, zdjęła zegarek i położyła go na nocny stolik. Zmęczona rozebrała się. Uczuła lekki dreszczyk, kiedy wyciągnęła się pod kołdrą w kwieciste wzory. Jak często wyobrażała sobie ten moment, gdy była w sanatorium! A teraz, kiedy to nastąpiło, nie potrafiła w ogóle się cieszyć. „Panie w niebie - pomyślała i stało się to modlitwą- zmiłuj się nade mną. Jestem gotowa, wziąć na siebie cierpienie. Nie dopuść tylko, aby to było to, proszę, tylko nie to!”. Nie była w stanie, nadać temu czemuś przerażającemu imienia i w końcu zapadła w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ 3

Kapłani i lekarze

Musi się Pani udać do Jezuity!

„Myślałam, że będę się cieszyć, gdy znowu będę mogła iść do szkoły” - westchnęła Anneliese. „A zamiast tego jestem przygnębiona”.

„No, ale dlaczego?” Jej siostra Gertruda siedziała tego wrześniowego ranka 1970 roku obok niej w pociągu; skończyła Mittelschule i teraz rozpoczynała naukę w Euroschule w Aschaffenburgu.

„Po pierwsze, będę w klasie, gdzie wszyscy są dwa lata młodszy ode mnie”.

„Dwa lata?”

„No, oczywiście, dwa lata. Poszłam do szkoły rok później, a teraz straciłam jeszcze jeden rok”.

„A Maria Burdich?”

„No tak, ona oczywiście jest w szkole, ale w wyższej klasie. W jedenastej, do której teraz idę, nie znam w ogóle nikogo”.

Tak źle wcale nie było, ponieważ Urszula Kuzay, z którą kiedyś często się bawiła, była teraz także w jedenastej klasie. Znała ona Anneliese z Mömbris, dokąd ona jako dziecko przyjeżdżała do swojego kuzyna Waltera Heina, który był tam nauczycielem. Ale to była jedyna znajoma twarz, a Anneliese bardzo pragnęła mieć prawdziwą przyjaciółkę, taką jaką była Maria Burdich, której w zaufaniu mogłaby może opowiedzieć coś o tamtej przeogromnej słodyczy oraz o tym, jak bardzo chciałyby przeżyć to jeszcze raz. Marii mogłaby może w tajemnicy powiedzieć także coś o tym czymś „drugim”, o tym czymś strasznym, co ciągle na nowo napawało ją trwogą.

Tak jak się można było tego spodziewać, Maria Burdich na dużej przerwie, z wielką radością powitała Anneliese, wypytywała o sanatorium i o to, jak się teraz czuje. Ale potem rozmowa zeszła na inne tematy, mówiły o tym, co działo się podczas wakacji, o nowych przyjaciółkach oraz o tym, co powiedział na rozpoczęcie roku pan Völkl, wychowawca klasy. Anneliese bardzo się zraziła. Ciągle próbowała nakierować rozmowę na najważniejszy temat, lecz jej się to nie udawało. W końcu zrezygnowała. Po co tak bardzo cieszyła się na spotkanie

z Marią? Następnym razem nie będzie wcale na nią czekać. Maria także była rozczarowana. „Po przebyciu choroby Anneliese zmieniła się” - mówiła podczas przesłuchania świadków. „Stała się bardziej cicha i odsunęła się trochę od nas. Oprócz tego stwierdziłam, że prowadziła znacznie więcej rozmów na tematy religijne”.

Nowe koleżanki z klasy miały podobne odczucia. Była poważna i cicha, taki samotnik, a może nawet ktoś, kto zawsze trzyma się na uboczu, wypowiadała się Karina Gora. „Wydawało mi się, że jest zamyślona i zatopiona w marzeniach. W żartach i głupotach brała udział tylko wtedy, gdy ją w to wciągnęliśmy”. Niektóre koleżanki z klasy wyśmiewały się z niej za jej plecami. „Mogłybyśmy zrobić dla niej coś miłego” - szeptały. „Może trochę haszyszu?” „Ona i palenie haszyszu?” - zachichotały. „Palenie haszyszu jest przecież grzechem - powie”. „Musimy być zbawione. Ktoś za nas musi czynić pokutę”. „No tak, ona ma coś na punkcie religii. Dużo bardziej woli iść do kościoła niż do kina. Ona naprawdę jest stuknięta”. „Słuchaj, uważaj, żeby tego nie usłyszała Kuzay” - ostrzegała inna. „Ona uważa, że Anneliese jest w porządku”. Podczas przesłuchania ta jedyna towarzysząca zabaw Anneliese powiedziała: „Odkryłam, że Anneliese jest bardzo religijna i że według tego żyje”.

Przygnębiona i osamotniona, Anneliese otrzymywała średnie oceny. Jej samopoczucie także nie było najlepsze. Lekarze zalecili rodzicom, aby po upływie miesiąca od pobytu w sanatorium ponownie zgłosili się z córką na badania kontrolne. Matka, która i tak zawsze troszczyła się o jej zdrowie i zawsze z bojaźnią czyniła wszystko, co lekarze uznali za konieczne, zawiozła ją w związku z tym 6 października 1970 roku do lekarza pulmonologa do Miltenbergu, doktora Hansa Reichelta. Kiedy lekarz wypytywał o ataki, których opis znalazł w historii choroby Anneliese, matka powiedziała mu, że córka miała „ostatnio” jeszcze jeden taki napad. Musiała go więc mieć na początku nowego roku szkolnego.

Płuca były w porządku, ale doktor Reichelt nie był zadowolony z układu krążenia i wypisał skierowanie do internisty, doktora Ericha Packhäusera, również z Miltenbergu. „Nadal nie robię nic innego tylko ciągle przesiaduję u lekarzy”, skarżyła się Anneliese. „Ciągasz mnie od jednego do drugiego, a potem do jeszcze innego. Życzyłabym sobie, aby mnie wreszcie zostawili w spokoju! Dlaczego nic mogę żyć jak inne dziewczyny?” Anneliese sprawiła matce przykrość. W końcu dla matki to też nie było łatwe; ta ciąгла strata czasu, podczas gdy tyle pracy było w biurze i w domu, to ciągle czekanie u lekarzy, aż zbadają Anneliese, a tak naprawdę, niewiele z tego wynikało. Myślała przecież, że córka w końcu będzie zdrowa po tak długim pobycie w sanatorium. No, ale jeśli ten doktor Reichelt sądzi, że Anneliese musi iść jeszcze do internisty, no to, w imię Boże, pójdzie z nią jeszcze do internisty.

Nie wiemy, co doktor Packhäuser zaproponował Anneliese na zaburzenia układu krążenia. Ale także on uznał za interesujące napady Anneliese i napisał coś o tym do lekarza domowego Michelów, doktora Gerarda Vogta. W związku z tym, że Anneliese tego roku miała tak wiele napadów, uznał, że należy jednak coś przedsięwziąć. Matka uważała, że ma to związek z układem krążenia, ale on był oczywiście innego zdania. Uznał, że rodzina powinna pójść z Anneliese do neurologa. Doktor Packhäuser przesadził w sposób oczywisty nie tylko z liczbą napadów - w 1970 roku Anneliese miała ich w sumie tylko dwa - lecz także nazwał je „apoplektycznymi”. Nawet jeśli Anneliese coś dolegało, to z pewnością nie miała apopleksji.

Doktor Vogt prawdopodobnie nie uznał, że Anneliese w tym momencie należy skierować do neurologa. Anna Michel powiedziała jednak, że przepisał on dla Anneliese lek przeciw napadom. Anneliese zażywała go niezbyt długo i nadal czuła się źle. Pojawiły się krótkie absencje, połączone z depresjami i było jej coraz trudniej skoncentrować się nad zadaniami domowymi.

„W dwóch ostatnich latach szkolnych (tzn. w roku szkolnym 1970-71 oraz 1972-73) wszystko było mi obojętne” - opowiadała później doktorowi Dietrichowi Lennerowi, asystentowi w Instytucie Psychoterapii i Psychologii Medycyny na Uniwersytecie w Würzburgu, kiedy zgłosiła się do niego na konsultację. „Mój stan był coraz gorszy. W ciągu tych lat stałam się całkowicie apatyczna i nic mnie nie interesowało”. Mogła co prawda obserwować, ale nie potrafiła niczego przeżywać. Jej matka jednak cieszyła się z tego, że córka będzie maturzystką. „Pomyśl tylko, Anneliese Michelów będzie miała maturę” - powtarzała ciągle. Ze względu na nią Anneliese uczyła się dalej, mimo że w dalszym ciągu otrzymywała mierne oceny.

Pod koniec dwunastego roku nauki, w czerwcu 1972 roku Anneliese przeżyła kolejny, ciężki napad. Była po nim zupełnie wyczerpana i bardzo się bała następnego. Na szczęście napady kończyły się tak samo nagle, jak przychodziły. Tak jak po trzęsieniu ziemi, tak i tu pojawiło się jeszcze kilka spóźnionych drgań, poczym wszystko minęło. Matka często ją jeszcze o to pytała. Czy naprawdę lepiej się czuje? Czy nie za dużo gra w tenisa? Czy dba o siebie? Mówią, że ostatni rok w gimnazjum jest najtrudniejszy. I egzaminy w ostatnim czasie są trudniejsze niż kiedyś. Powinna więc wystarczająco dużo odpoczywać.

Im szybciej zbliżał się wrzesień, tym bardziej matka niepokoila się. „Dobrze się czuje, naprawdę” - Anneliese próbowała ją uspokajać. „Przecież to nieprawda. Wiem, że sztywniejesz, a także, że nie wiesz, gdzie jesteś”.

„To przecież nie zdarza się już tak często”.

Matka nie dała się uspokoić. „Wiesz przecież dokładnie, co może się stać. Ledwo

zacznie się szkoła, a ty znowu będziesz miała napad. Może lepiej zapytajmy doktora Lüthy'ego, co? Może przepíše ci trochę tabletek, abyś nie miała problemów z maturą”.

„Mama sama wpęda się w chorobę” - powiedziała Anneliese do swoich sióstr. „No więc pójdę jeszcze raz do doktora Lüthy'ego, jeśli koniecznie tego chce”.

5 września 1972 roku matka i córka wybrały się znowu do Aschaffenburga, do doktora Lüthy'ego mieszkającego na Alei Bismarcka. Podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku, o którym była już wcześniej mowa, doktor Lüthy poinformował, że Anneliese powiedziała mu, iż miała jeszcze napady. Badanie nie dało rozpoznania choroby. Mimo to przepisał on środek przeciwdrgawkowy, a mianowicie zentropil, jedną tabletkę rano, dwie wieczorem.

Doktor Lüthy zalecił jej regularne przychodzenie do niego na kontrolę i Anneliese posłusznie przychodziła: 18 stycznia 1973 roku, 17 marca, 4 i 6 czerwca. Pomimo dużej ilości nauki i strachu przed zbliżającą się maturą nie miała więcej napadów, oprócz jednego, 8 listopada 1972 roku. Ten napad wpisany jest do kartoteki u doktora Lüthy'ego, jednak Anneliese nie wspomniała o nim neurologowi w Würzburgu, co usprawiedliwia przypuszczenie, że chodziło chyba o nieznaczną spóźnioną falę z poprzedniego napadu, tak jak to było z absencjami w 1972 roku. „Także podczas tych badań nie można było stwierdzić rozpoznania choroby” - zauważył doktor Lüthy. „Panna Michel nie miała w całym tym okresie żadnych napadów”. Przeprowadzone 4 czerwca badanie EEG nie wykazało wykresu wskazującego na chorobę.

Osobliwy jest dystans, z jakim doktor Lüthy traktował swoją młodą pacjentkę, bo najwidoczniej nie miał pojęcia o tym, jak na nią działał zentropil. Prawdopodobnie też w ogóle jej o to nie pytał. Interesowało go tylko i wyłącznie to, że jego zdaniem lek „stłumił” napady, jak to później powiedział. Anneliese mu najwidoczniej nie opowiedziała, że w kilka tygodni po tym, jak rozpoczęła zażywanie zentropilu, w październiku 1972 roku zaczęły mnożyć się „absencje” i „sztywnienie”, o czym wyraźnie poinformowała półtora roku później doktora Lennera w Würzburgu. Doktor Lüthy nie dowiedział się też od Anneliese, o czym wiemy również z protokołu doktora Lennera, że zaczęła wyczuwać przykry zapach, którego nie wyczuwali inni. Ciężkim, psychicznym ciężarem musiało być dla niej tajenie tego wszystkiego, a szczególnie milczenie o tych straszliwych diabelskich twarzach, które teraz nawet w dużych ilościach coraz częściej pojawiały się w jej polu widzenia. Dlaczego Anneliese nie miała zaufania do doktora Lüthy'ego? Mógł to być konflikt osobowościowy. A może przyczyna była jeszcze głębsza. Doktor Lüthy urodził się w Bernau, koło Berlina, Anneliese pochodzi z małego frankońskiego miasteczka. Różnice kulturowe pomiędzy południem a północą ciągle jeszcze są w Niemczech wyczuwalne, zaostżane codziennie

poprzez kawały i sposób mówienia, przez różnice w dialektach, przez wzajemny brak zrozumienia pomiędzy katolicką religijnością a protestanckim racjonalizmem. Nieufność nie potrzebuje słów. Lekkie wzruszenie ramion, przelotny, pobłażliwy uśmiech i powstaje przepaść. W relacji pomiędzy Anneliese a doktorem Lüthym, ona jest pacjentką, on lekarzem, człowiekiem z wykształceniem akademickim, ona - pozbawioną władzy, on - górujący nad nią. Sam nie wiedząc o tym, chyba dosyć szybko wyznaczył jej podporządkowaną rolę. Poznajemy to po tym, że Anneliese uważała za konieczne bronić się przed nim. Dokonywała tego przy pomocy jedynej broni, jaką dysponowała: milczenia.

Wiosną 1973 roku wydarzyły się inne niepokojące rzeczy. „Coś stuka w moim pokoju” - skarżyła się Anneliese matce. „Na pewno ci się to śniło” - uznała Anna. „Ja niczego nie słyszałam”. Anneliese obstawała przy swoim. W końcu matka posłała ją do doktora Vogta: „Jeśli ci się to nie śniło, to może masz coś z uszami”. Doktor Vogt niczego nie znalazł i skierował ją do specjalisty, który również nie potrafił stwierdzić zaburzeń słuchu.

„Ona tak fantazjuje” - próbował uspokoić żonę Józef Michel. „Ale nie tylko Anneliese to słyszy” - odparła żona. „Anneliese usłyszała to tylko jako pierwsza, potem zwróciło to też uwagę innych. Słysząc było łoskot, jak gdyby przewróciło się krzesło. Potem zaczęło coś pukać, w szafie, pod podłogą, nad sufitem”.

„Nie przesadzaj” - wybuchnął ojciec. „Anneliese jest chora, to jest to, nic innego. A jej siostry, no cóż, młode dziewczyny czasami histeryzują. Każdy przecież o tym wie”.

„Ależ, Józek, posłuchaj no! Anneliese mówi, że widzi wszędzie, obojętnie gdzie spojrzysz - te straszne diabelskie twarze. Niezależnie od tego, co robi, czy ściele łóżko, czy ćwiczy na fortepianie, czy też wygląda przez okno, one zawsze są obecne. Już nie widzi ich tylko od czasu do czasu, jak wcześniej”.

„Tak, też mi o tym mówiła. Któż to wie, co to ma znaczyć?”

„Czy powiedziała ci także, że są to prawdziwie diabelskie twarze? Z rogami? I że ona sądzi, że ją prześladują, i że słyszy głosy, które jej mówią, że jest potępiona, że pójdzie do piekła...” Matka zaczęła nagle płakać.

„Do piekła? To niewinne dziecko? Przecież to bzdura! Co za głupota! Kto jej podsunął takie myśli?”

Anna uspokoiła się trochę. „To może być przecież coś nadnaturalnego, nie sądzisz? W kościele też ciągle mówi się o diable, o szatanie i o tym, jak zagraża on naszej duszy”.

Józef usiadł obok niej. „Anno, doktor Lüthy przecież ci powiedział, że Anneliese ma epilepsję. A przynajmniej on tak uważa. Więc może stąd to wszystko. To jej przejdzie”. Ale Anna jeszcze nie skończyła. „Nie, Józku, posłuchaj! Znosi się na coś straszego, uwierz mi.

Wiesz, że na dole na kominku stoi figura Matki Bożej? No więc, kilka dni temu przechodziłam przez pokój gościnny, zupełnie przypadkowo, a tam stała Anneliese i przypatrywała się figurze. Stała zupełnie sztywna, a jak patrzyła - z nienawiścią! Jej twarz wyglądała jak okropna maska, była cała wykrzywiona. A oczy były zupełnie czarne. A jej dłonie, wiesz przecież, jak delikatne są jej dłonie? Jej dłonie miały pazury, były jak łapy, bardzo grube. To było okropne, mówię ci. Tak strasznie się wystraszyłam, wybiegłam z pokoju, wpadłam do biura i próbowałam się uspokoić i zaczęłam wypisywać rachunki. Ale w ogóle nie mogłam pisać, ręce mi się trzęsły”.

Józef pokręcił tylko głową. „Musimy się jeszcze więcej modlić” - powiedział w końcu.

Modlitwa była zawsze dla rodziny oparciem. Jednak wieczorny różaniec, Msze Święte i nabożeństwa pokutne coraz mniej pomagały Anneliese. Wprost przeciwnie. Doszły teraz jeszcze gorsze cierpienia, które zwiększały się wraz ze zbliżaniem się matury. Jest o tym mowa w rozmowie z 1 lutego 1976 roku, którą ojciec Renz nagrał na taśmę magnetofonową:

Podczas matury było mi tak samo ciężko!... Taki okropny strach... Och, Ojcze, to jest zgroza... To jest takie przerażenie, że Ojciec myśli, iż znajduje się już w samym piekle... Wtedy wydaje się Ojcu, że jest tak opuszczony, jak nikt na świecie. Może Ojciec wołać o pomoc do Matki Bożej, ale oni wszyscy są jakby głusi... Wyobrażam sobie wtedy zawsze, Ojcze Arnoldzie, że tak było na górze Oliwnej. Tak to musiało być. Oczywiście nieskończenie trudniej. Jest napisane, że On odczuwał śmiertelną trwogę... Zawsze myślę, że to mniej więcej tak było, tylko w niewyobrażalnym stopniu jeszcze gorzej. Bo przecież On wziął na siebie grzechy całego świata.

Na wiosnę Anneliese zachorowała na różyczkę. W związku z tym, że ta dziecięca choroba pojawiła się tak późno, rodzice zadzwonili do lekarza rodzinnego. „Zostawcie mnie w spokoju” -prosiła Anneliese. „To samo przejdzie”. Ale rodzice poprosili doktora Kehlera, który wraz ze swoją żoną, kilka tygodni wcześniej, 1 kwietnia, przejął praktykę po doktorze Vogt, aby do nich zajrzał.

Pomimo straty czasu spowodowanej chorobą, Anneliese zdała maturę. Jej trzy siostry ukończyły w tym samym czasie swoje szkoły, Gertruda- Euroschule, Barbara Szkołę Handlową w Obernburgu zakończoną małą maturą. Była to okazja do świętowania, ale Anneliese nie miała na to ochoty. „Mam takie uczucie, jakbym siedziała w głębokim lochu” - narzekała ciągle. Doktorowi Lennerowi wyznała później, że wielokrotnie miewała pokusę

popelnienia samobójstwa, ale zabrakło jej na to odwagi.

Również wakacje nie przyniosły jej odpoczynku. „Tabletki od doktora Lüthy'ego w ogóle mi nie pomagają” - mówiła. „Powodują tylko, że jestem zmęczona i apatyczna”. W końcu ojciec dał jej pewną propozycję. „Co byś powiedziała na to, gdybym zabrał cię do San Damiano? Zmieniłabyś otoczenie, trasa wiedzie przez dolinę Po, a ty przecież zawsze bardzo lubiłaś piękne krajobrazy! A pani Hein, która organizuje pielgrzymkę, jest miła i tobie się pewno też spodoba”.

Anneliese dała się przekonać. Tata udał się już raz, przed kilkoma tygodniami do tego miejsca pielgrzymowania.. Dał jej o nim niewielką książeczkę. Nosiła tytuł: „Matka Boża z San Damiano”. Styl był trochę egzaltowany, ale Anneliese już podczas czytania jej pomyślała sobie, jak wspaniale byłoby pomodlić się tam na różańcu. Pociągała ją również historia powstania tego słynącego z łask miejsca. Zaczęło się od tego, że pewna uboga wieśniaczka z San Damiano, Rosa Quattrini, nazywana najczęściej Mamma Rosa, miała bardzo trudne porody; we wszystkich trzech przypadkach konieczne było cesarskie cięcie. Po ostatnim porodzie wywiązała się ostra infekcja, a rana nie chciała się goić. Wysłano ją do domu, aby tam umarła. Nie mogła pracować, leżała więc w łóżku. Pewnego dnia do jej domu przyszła jakaś pani w stroju ludowym z tej okolicy, w niebieskiej chustce na głowie; w rzeczywistości była to Matka Boża. Nakazała Mammie Rosie wstać, zamknęła jej ranę i poleciła pojechać do Ojca Pio, który mieszkał daleko od San Damiano, w San Giovanni Rotondo, gdzie tata także już był. Ojciec Pio powiedział jej, że powinna udać się na dwa lata do miasta i opiekować się chorymi. Tata opowiadał, że Ojciec Pio znany był w całych Włoszech z powodu świątobliwego życia oraz z tego, że zawsze polecał ludziom zrobienie czegoś trudnego, co jednak było dobre dla zbawienia ich duszy. W końcu Mamma Rosa wróciła do domu; ale na tym cuda się nie skończyły. Zaledwie bowiem znalazła się z powrotem w domu, ukazała się jej znowu Matka Boża. Było to w październiku 1964 roku. Przy tej okazji zaczęła kwitnąć grusza, którą dotknęła Matka Boża, całkowicie wbrew wszystkim prawom natury, bo była już jesień. Tata opowiadał, że znajduje się tam także obraz Chrystusa, który zmienia kolor w zależności od tego, jak kształtują się wydarzenia w świecie; ale on sam tego nie zaobserwował. Tryska tam też źródło wykopane według wskazówek Matki Bożej, z którego woda uzdrawia. Ojciec twierdził, że woda ta co prawda smakuje tak jak woda z innych źródeł, ale wielu ludzi zostało nią uzdrowionych. Jest rzeczą niezrozumiałą, mówił ojciec, dlaczego Kościół nie uznaje San Damiano jako miejsca pielgrzymowania. Mamma Rosa nie może nawet przekazać światu orędzi, jakie przez lata objawiała jej Matka Boża. A była w nich mowa o bardzo ważnych sprawach, jak na przykład o tym, że rodziny powinny razem

odmawiać różaniec, a wszyscy ludzie mają żyć we wzajemnej miłości. Kto wie, myślała Anneliese, może w San Damiano doświadczy jeszcze raz obecności Matki Bożej, tak jak to się zdarzyło w Mittelbergu!

Ksiądz Alt, który odwiedził San Damiano w 1975 roku, opisuje to miejsce pielgrzymowania oraz to, co przeżyła tam Anneliese w następujący sposób²¹:

San Damiano jest małą miejscowością w Północnych Włoszech, odległą 20 km na południe od Piacenza, leżącą u stóp Apeninów. Dom Mammy Rosy jest trochę oddalony od wioski. Jest to dom rolników; do tylnej części domu przylegają duże winnice, w których wysokie włoskie krzewy winne z błyszczącymi czerwonymi winogronami poobcinane są z liści. Obok domu jest dróżka. Z przodu, około cztery metry od wejścia, stoi naturalnej wielkości figura Ojca. Pio. Przez okno z lewej strony można zajrzeć do pomieszczeń, w których mieszka Mamma Rosa ze swymi bliskimi. Jest tam jeszcze jedno okno, przez które można zobaczyć kaplicę, urządzonej przez domowników. W niej znajduje się obraz Chrystusa.

Kiedy idzie się obok domu - ma on około 12 metrów szerokości - można zobaczyć graniczący z tylną ścianą ogródek, otoczony wysokim, pięknie wykutym płotem. Za nim znajduje się figura Maryi, a tuż przed nią drewniany krzyż. Dalej widać źródelko i gruszę, o której się mówi, że jest miejscem objawień.

Wokół ogródka jest wolne miejsce. Część tego placyku nakryto zieloną, plastikową folią, która chroni ludzi przed ostrymi promieniami słonecznymi. W ciągu dnia przychodzą tam pielgrzymi, aby pomodlić się w ciszy.

Jeśli chodzi o Anneliese, to opowiadała mi ona, a pani Hein to potwierdziła, że nie mogła wejść do tego świętego miejsca. Była jakby urzeczona i zbliżała się do niego z wielką niechęcią. Ziemia paliła ją jak ogień, nie mogła tego wytrzymać. Zatoczyła duży łuk wokół miejsca, objawień i weszła z drugiej strony, a więc nie przez główne wejście. Zobaczyła tam modlących się ludzi i powiedziała, że modlą się, jakby szczyrzyli zęby. Próbowwała ciągle podejść bliżej, kilka razy udało się jej dojść do krawędzi ogródka, ale za każdym razem nie mogła tam dłużej wytrzymać. Musiała odwracać wzrok od obrazu Chrystusa. Stwierdziła także, że nie może w ogóle patrzeć na medaliki i na obrazki świętych, gdyż błyszczały tak mocno, iż nie mogła tego znieść.

²¹ Cytat pochodzi z nagranej dla mnie taśmy magnetofonowej z lipca 1979 roku. [przyp. F.G.]

Możemy sobie łatwo wyobrazić tę scenę. Takie grupy pielgrzymkowe składają się najczęściej z różnych ludzi; może byli tam członkowie grupy modlitewnej z Miltenbergu, jakaś gospodyni domowa ubrana według zeszłorocznej mody, urzędnik pocztowy z Ebersbach ze swoją żoną, emerytowany nauczyciel z lornetką i aparatem fotograficznym na szyi. Nie znają się nawzajem, ale każdy obserwuje, co robią inni. „Nieźle - mówi urzędnik pocztowy do swojej żony w drodze do zadaszonej części placyku - widziałas, jak Anneliese Michel wzbraniała się przed wypiciem cudownej wody ze źródła? Zachowywała się tak, jakby woda była brudna!”.

„Thea Hein mówi, że Anneliese twierdziła, iż woda spali jej gardło”. Jakaś dziewczyna z grupy modlitewnej idzie obok nich i też ma coś do powiedzenia. „Ona zachowuje się dziwnie, my też to widzieliśmy. Ojciec kupił jej medalik, a ona nie chciała go założyć. Mówił do niej, jak do głuchego konia, ale ona jęczała, że medalik ścisną jej klatkę piersiową i że nie może oddychać. Byłam przy tym, jak to powiedziała”.

„Czy w ogóle weszła do kaplicy?” - pyta nauczyciel, pstrykając zdjęcie domu Quattrinich.

„Sądę, że nie - wtrąca się do rozmowy gospodyni domowa -widziałam, jak ciągle chodziła na zewnątrz”.

„Nie tak głośno, mogą nas usłyszeć!” I wszyscy przypatrują się z boku Anneliese i jej ojcu stojącym z tyłu, przy ogrodzeniu. Ojciec położył rękę na jej ramieniu, jakby chciał ją pocieszyć. „Słyszałaś, jak mówiła Hein, że tu wchodzi w grę działanie Złego?” -pyta młody człowiek swoją towarzyszkę. Ale dziewczyna nie usłyszała i uklękła do modlitwy.

Anneliese musiała oczywiście zauważyć, że mówiono o niej. Ale nie potrafiła zachowywać się inaczej. Narzekała później, że nie jest panem samej siebie. Próbuje się bronić, ale to nic nie daje. Tak było też w drodze powrotnej z San Damiano. Ksiądz Alt relacjonuje:

Może jeszcze trzeba nadmienić, że w drodze powrotnej Anneliese zachowywała się niestosownie wobec pani Hein. Mówiła grubym głosem, drwiła sobie z pani Hein, ale była także pełna niepokoju; to już nie była ta Anneliese. Zerwała pani Hein medalik z szyi, a wokół siebie roztaczała straszny odór. Pani Hein stwierdziła, że jeszcze nigdy czegoś takiego nie czuła, śmierdziało jakby fekaliami, spalenizną, wszystkim, co tylko możliwe. Wszyscy ludzie to poczuli. Byli także trochę źli -jak dowiedziałem się od pani Hein - że dziewczyna w taki sposób się zachowywała, głośno mówiła itp. A więc było to zupełnie nieodpowiednie zachowanie. Jej ojciec usiadł obok niej i wtedy ludzie

zaczęli rozumieć, że z Anneliese dzieje się coś osobliwego.

Po pielgrzymce do San Damiano Anneliese czuła się bardzo dobrze. Ale trwało to tylko kilka tygodni, potem znowu było tak jak dawniej. Matka przypominała jej o studiach. „Musisz się przecież zgłosić na WSP” - mówiła. „W żadnym wypadku nie mogę jechać tej jesieni do Würzburga” - broniła się Anneliese. „Nie mogę w takim stanie studiować. Jestem cały czas przygnębiona, a poza tym ciągle widzę te diabelskie twarze”.

„No to trzeba coś z tym zrobić”.

„Ale co?”

„Moglibyśmy jeszcze raz zapytać doktora Lüthy'ego. Może te twarze mają coś wspólnego z napadami, które miałaś. Kto wie, może akurat przepisze ci coś, co wszystko doprowadzi do porządku i będziesz mogła studiować na WSP. Po co w końcu robiłaś maturę, jeśli teraz nie chcesz studiować?”

„No dobrze, więc pójdźmy jeszcze raz do doktora Lüthy'ego!”

Pani Michel zgłosiła Anneliese na 3 września 1973 roku i obydwie pojechały tego dnia do Aschaffenburga. Cztery lata później, podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku, doktor Lüthy przypomniał rozmowę z Anneliese, która odbyła się w jego gabinecie. Powiedziała: „Często widzę diabelskie twarze... Diabeł jest we mnie, wszystko jest we mnie puste”. Po roku, zeznając pod przysięgą podczas rozprawy sądowej, przypomniało mu się jeszcze kilka szczegółów z tej rozmowy: „Powiedziała, że często widzi diabelskie twarze i że jest w niej diabeł. Potem wyraziła się, że nad wszystkimi odbędzie się sąd ognia²². Mówiła, że musi dużo rozmyślać. Brakuje jej siły woli i wszystko jest w niej puste”. Na jego pytanie, jak wyglądają diabelskie twarze, odpowiedziała: „Są to po prostu diabelskie twarze”. Bliższego opisu nie podała. W odpowiedzi na następne pytanie: po czym rozpoznaje diabła?, milczała.

W dzień po śmierci Anneliese, 2 lipca 1976 roku, policja przesłuchiwała matkę, Annę Michel. W trakcie tego przesłuchania powiedziała ona coś, o czym nie miała pojęcia, że wywoła tak wielki zamęt; przypominała następujący szczegół z tej rozmowy: „Kiedy zapoznaliśmy doktora Lüthy'ego z naszymi obserwacjami... doradził nam, abyśmy wezwali Jezuitę”.

Podczas przesłuchania. 9 lutego 1977 roku doktor Lüthy bronił się energicznie, twierdząc, że nic podobnego nie powiedział: „Chcę jeszcze dodać, że pacjentów, z którymi sobie nie radzę ambulatoryjnie, jeśli chodzi o diagnozę i terapię, kieruje do kliniki, a nie do

²² Godne zauważenia jest, że demony mówią przez Anneliese o sądzie ognia, podczas gdy widzący mówią o sądzie kary. [przyp. D.H.]

ksiedza. Termin «opętanie demoniczne» także nie należy do terminologii medycznej; nigdy go nie użyłem”. A na koniec powtarza: „Chcę więc jeszcze raz podkreślić, że nie skierowałem panny Michel ani do żadnego Jezuity ani do jakiegokolwiek władzy kościelnej oraz że nie użyłem wyrażenia «opętanie demoniczne»”. Jednocześnie nie powiedział, że ze strony lekarza pomoc nie była już możliwa.

Mamy tu więc pewną sprzeczność. Najpierw sprostowanie. Ani matka, ani Anneliese nie twierdziły, że doktor Lüthy użył wyrażenia „demoniczne opętanie”. Co najmniej do końca 1973 roku Anneliese była jeszcze przekonana, że jest dręczona przez szatana, a nie że jest opętana. Doktor Lüthy przeprowadza tu więc w pewnej mierze manewr okrążający i broni się przed czymś, czego mu w ogóle nie przypisywano. Matka i córka twierdziły tylko, że powiedział, iż Anneliese z powodu tych osobliwych dolegliwości, tzn. widzenia diabelskich twarzy, musi skonsultować się z jakimś Jezuitą. Wcale nie twierdziły, że powiedział, iż Anneliese nie powinna już więcej brać pod uwagę porady lekarskiej. Z powodu śmierci Anneliese, Anna nie mogła oczywiście podczas przesłuchania wiosną 1978 roku przywołać na świadka swojej córki, a doktor Lüthy jeszcze raz powtórzył pod przysięgą swoją twardo sformułowaną obronę. Jak czytamy w wyroku: „Pojawiającej się ponownie, przypisywanej świadkowi doktorowi Lüthy'emu wypowiedzi, że niemożliwa jest już skuteczna pomoc lekarska i należy wezwać Jezuitę, świadek nie potwierdził, lecz wyraźnie ją odrzucił”. A potem następuje wzmianka, która w dokumencie prawniczym wywołuje co najmniej zdziwienie: „Z powodu osobistego wrażenia, jakie wywarł na Sądzie, Sąd mu wierzy”. Wynika z tego, inaczej mówiąc, że zrobił na Sądzie dobre wrażenie, a Anna Michel złe, i dlatego Sąd wierzy jemu, a nie matce Anneliese.

W wyroku czytamy dalej: „Świadek doktor Lüthy sam zeznał, iż nie wiedział, że Anneliese Michel jest katoliczką”. Trzeba stwierdzić, że trudno w to uwierzyć. Nawet po wszystkich ruchach przesiedleńczych wewnątrz kraju po drugiej wojnie światowej ludność zamieszkująca okolice Aschaffenburga jest ciągle jeszcze w dziewięćdziesięciu procentach katolicka. Gdyby Anneliese była protestantką, należałaby do bardzo niewielkiej mniejszości. Byłoby to od razu widoczne z jej profilu psychologicznego. Jako specjalista, który bada swoich pacjentów psychiatrycznie, na pewno by to zauważył. Poza tym, kiedy tylko rozmowa skierowała się na temat diabła, jego intuicja ukształtowana przez otaczającą go kulturę powinna mu natychmiast podpowiedzieć, że ma przed sobą katoliczkę. W nowoczesnym niemieckim protestantyzmie rzadko mówi się o rzeczywistym diable.

„W związku z tym, że sam nie należał i nie należy do żadnego wyznania religijnego - brzmi dalej wyrok w obronie doktora Lüthy'ego - udzielenie takiej rady (a mianowicie, że

Anneliese powinna skontaktować się z Jezuitą) byłoby zupełnie obce jego osobie”. No cóż, być może i w ten sposób można argumentować. Oczywiście, nie ma żadnego dowodu na to, że doktor Lüthy zaproponował skierowanie do jakichkolwiek władz kościelnych. W aktach dotyczących przypadku Klingenberg nie ma kartki z jego podpisem, na której byłoby napisane: „Anneliese Michel, lat 20, od trzech lat moja pacjentka, widzi diabła. Proszę o zbadanie”. Z drugiej jednak strony mamy wypowiedź Anneliese i jej matki. Więc co takiego mogło się wydarzyć? Doktor Lüthy - tak moglibyśmy to sobie wyobrazić - zażartował. Pomyślmy o takiej sytuacji: w jego gabinecie znajduje się młoda dziewczyna, bardzo uprzejma, nadzwyczaj dobrze wychowana, ale w jego oczach jednak trochę drobnomieszczańska, córka rzemieślnika. Jej matka siedzi obok niej, widać, że jest nadopiekuńcza; w najmniejszym stopniu matka nie wątpi w to, co utrzymuje dziewczyna. Tego, że diabeł mógłby się komuś rzeczywiście ukazać, nie można naturalnie traktować poważnie: fabuła z ludowej bajki. W dialekcie, którym obydwie się posługują brzmi to nawet nieco zabawnie. Pozwala sobie więc na żartobliwą uwagę: „No tak, panno Michel, więc jeśli widzi pani diabła, musi pani chyba zapytać o to jakiegoś Jezuitę”. I na tym sprawa się kończy, a on zapomina o tym w mniejszym lub większym stopniu.

Jest to oczywiście tylko przypuszczenie. W każdym razie doktor Lüthy przypisał tak mało znaczenia temu, co powierzyła mu Anneliese, która najwidoczniej mocno się przy tym przełamywała, że podczas przesłuchania w 1977 roku zauważyła: „W tym czasie nie można było z pewnością stwierdzić, czy mogło chodzić o początki objawów psychozy”. A potem dodaje: „Zwróciło moją uwagę jedynie to, że za tym, co opowiedziano, nie stoi odpowiednia treść przeżycia”. Koniec! Nie przeżyła tego, co utrzymywała, że przeżyła. Ale można ją było trochę uspokoić. Jeśli jeden lek nie wystarczy, zawsze można przecież dodać jeszcze drugi: „Do leku przeciwdrgawkowego dodałem pannie Michel jeszcze krople aolept, lek, który z reguły zapisuję przy neurotycznych zaburzeniach rozwoju w wieku dziecięcym i młodzieńczym”.

Anneliese należało, jak to się ładnie mówi - „wyciszyć”, dlatego że tak jak zentropil, który już zażywała, tak samo na centralny układ nerwowy działają krople aolept, obniżając jego skłonność do drgawek. Anneliese nie poszła już więcej do doktora Lüthy'ego. Chyba za bardzo ją upokorzył, potraktował zbyt protekcjonalnie. 20 listopada tego roku, wcale jej nie badając, wypisał dla niej na telefoniczną prośbę rodziców, kolejną receptę na zentropil. Od tego czasu Anneliese leczyła się u specjalistów w Würzburgu. Także od tego czasu nie wspomniała nigdy więcej żadnemu przedstawicielowi lekarskiego fachu o diabelskich maskach, które ją nieustannie nękały oraz o sędzie ognia, który ma na wszystkich przyjść. Ani

protokół doktora Lennera, ani pani doktor Schleip nie zawierają ani jednego słowa na ten temat. Również doktor Kehler, z którym później prowadziła długą rozmowę, nic o tym nie wiedział. Szukała u nich pomocy tylko na dolegliwości, co do których, jej zdaniem, byli kompetentni, a mianowicie na depresje, bóle głowy, odór, który ją tak męczył. Tak intensywnie starała się odgraniczyć swój nadprzyrodzony świat od profanum, że w protokole doktora Lennera czytamy: „Ktoś polecił jej profesora Gerharda Stricka, który natychmiast przysłał ją tutaj”. Ten „ktoś” to ksiądz Alt. Zresztą demony często potem piszczały: „Będziemy smarkulę gnębić! Będziemy ją męczyć!”. Trudno jest nie widzieć w tym także wyraźnej wskazówki co do roli lekarzy w życiu Anneliese.

Początek września był bardzo pracowity w domu Michelów. Roswitha przejęła część prac biurowych, babcia Fürg pomagała w gospodarstwie domowym. Wszyscy inni byli zajęci przygotowaniem rzeczy Gertrudy, która 15 września rozpoczynała pracę jako sekretarka ze znajomością języków obcych w Schwalbach. Tylko Anneliese siedziała smutna i nie brała w niczym udziału.

„Musisz spakować sobie rzeczy przed przeprowadzką do Würzburga!” - przypominała matka.

„Nie wiem, czy w ogóle chcę tam jechać”.

„Co to ma znowu znaczyć? Ksiądz Norbert Bolko Wenzel już w lipcu napisał ci list polecający, abyś mogła mieszkać w Ferdinandeum. Pojechaliśmy specjalnie do Würzburga podpisać umowę. Musisz się jeszcze tylko zameldować!”

Anneliese milczała.

„Przez całe życie chciałaś zostać nauczycielką” - kontynuowała Anna. „Teraz nadarza się okazja, a ty nic nie robisz tylko ciągle siedzisz. Inna dziewczyna byłaby na twoim miejscu zachwycona”.

„Nie czuję się dobrze. Tabletki i krople od doktora Lüthy'ego nic nie pomagają. Ciągle jeszcze jestem tak samo przygnębiona i wyczerpana. Poza tym wiesz przecież, że on powiedział, iż tej jesieni nie powinnam jeszcze rozpoczynać studiów. A do tego te diabelskie twarze...”

„Skoro leki od doktora Lüthy'ego nie pomagają, powinniśmy porozmawiać o tym z jakimś księdzem”.

„On powiedział, że z Jezuitą...”

„Zgadza się, ale przecież nie znamy żadnego Jezuity. Thea Hein sądzi, że ksiądz proboszcz Ferdynand Habiger z Parafii Matki Bożej w Aschaffenburgu zainteresowałby się może tą sprawą”.

„Czy ona go zna?”

„Nie, ale zna go ksiądz proboszcz Herrmann, emerytowany proboszcz tej parafii, który już wielokrotnie jeździł na organizowane przez nią pielgrzymki do San Damiano. Zna go bliżej i poprzez niego poznała księdza proboszcza Habigera. Może tata też mógłby pojechać z nami” - dodała zachęcająco.

Nieco zaokrąglona i bardzo zajęta Thea Hein już wiele razy rozmawiała z księżmi z Parafii Matki Bożej na swój ulubiony temat. Ksiądz Roth, jeden z młodych wikarych w parafii słyszał o dręczeniu Anneliese na długo przed tym, jak rodzice tam przyjechali i opowiedział o tym swojemu przyjacielowi, ks. Altowi, nie znając jeszcze w ogóle Anneliese. Poza tym Michelowie niejednokrotnie pisali do księdza Habigera. Co prawda te szczegóły nie pojawiają się w zeznaniu, które ksiądz Habiger złożył wobec urzędnika w październiku 1976 roku Oto co sobie przypomina:

Pewnego letniego dnia w 1973 roku, dokładnej daty nie mogę sobie dzisiaj przypomnieć, przybyli na plebanię małżonkowie Michel z Klingenbergu wraz z Anneliese, aby zapytać mnie o radę. Myślę, że zostali do mnie skierowani przez panią Hein z Ebersbach...

Państwo Michelowie opowiedzieli mi w krótkiej rozmowie, że ich córka Anneliese ma od jakiegoś czasu takie stany, które mogłyby wskazywać na opętanie. Opowiedzieli mi m.in., że ich córka podczas pielgrzymki do San Damiano rozerwała różaniec. Rozmawiałem wtedy także z panną Michel i miałem wrażenie, że właściwie jest całkiem normalną dziewczyną, zachowującą się podczas rozmowy trochę lękliwie i powściągliwie. Oznak opętania nie mogłem rozpoznać...

Na zakończenie rozmowy poradziłem państwu Michel, aby udali się do lekarza specjalisty i poddali córkę badaniom.

„Nie pójdę do lekarza” - powiedziała zdecydowanie Anneliese w drodze powrotnej do domu. „Tabletki doktora Lüthy'ego nie przepędziły diabelskich twarzy. Nie wydaje mi się, aby inny specjalista mógł coś tu zrobić lepiej”.

„Inny specjalista ma może jakieś inne lekarstwo” - uważała matka. Ale Anneliese pozostała niewzruszona.

Potem przysłała Thea Hein z nową propozycją. Ponieważ powiedziano jej, iż doktor Lüthy nadmienił coś o Jezuitach, znalazła właśnie pewnego Jezuitę, a mianowicie ojca Adolfa Rodewyka SJ i pojechała do niego do Frankfurtu. Był on znanym ekspertem i napisał wiele

książek o opętaniu. W jednym ze swoich dzieł pt. „Demoniczne opętanie”²³ omawia stanowisko Kościoła wobec opętania, opisuje wypędzanie demonów i podaje szczegóły rozmaitych przypadków opętania demonicznego, zarówno z Biblii, jak również niedawnych, udokumentowanych przypadków. Thea Hein opowiedziała ojcu Rodewykowi o nękanii Anneliese oraz o tym, jak zachowywała się podczas pielgrzymki do San Damiano. Ojciec poprosił ją o wypowiedź pisemną. A oto zeznanie ojca Rodewyka podczas przesłuchania 8 listopada 1976 roku:

Po otrzymaniu pisma od pani Hein odpowiedziałem, że na podstawie tego, co napisała w liście, znajduję, co prawda, zewnętrzne oznaki opętania dziewczyny, ale z powodu dużej odległości pomiędzy Frankfurtem a Klingenbergiem oraz z uwagi na mój wiek (rok urodz. 1894) nie mogę się dalej zająć tym przypadkiem.

Zamiast tego ojciec Rodewyk zaproponował, aby pani Hein skontaktowała się z księdzem proboszczem Herrmannem w Aschaffenburgu. Ksiądz Herrmann jest na emeryturze i będzie pewno miał więcej czasu niż bardzo zajęty ksiądz proboszcz Habiger z Parafii Matki Bożej. Thea Hein, która księdza Herrmanna znała dosyć dobrze z pielgrzymek do San Damiano, przekazała tę wiadomość Michelom. Kilka dni później Józef Michel zadzwonił do księdza Herrmanna, a ten wyraził gotowość do rozmowy. Jak się okazało, był rzeczywiście gotów spędzić z Anneliese więcej czasu, niż mógłby go znaleźć ksiądz Habiger. Począwszy od jesieni 1973 roku do lata 1975 roku rozmawiał z Anneliese w swoim mieszkaniu około dziesięciu razy.

Rozmawiałem z nią najczęściej pół godziny lub godzinę o jej osobliwych problemach, powiedział w sierpniu 1976 roku Była miłą, młodą dziewczyną, pochodzącą z głęboko religijnego domu. Skarżyła się: „Czuję, że nie mam już własnego «Ja»„. Potem powiedziała, że od czasu do czasu widzi diabelskie twarze, których nie mogła bliżej opisać.

Zaproponowałem jej, aby udała się do lekarza neurologa... Odpowiedziała mi, że była u doktora Lüthy 'ego w Aschaffenburgu i że on także nie mógł jej pomóc.

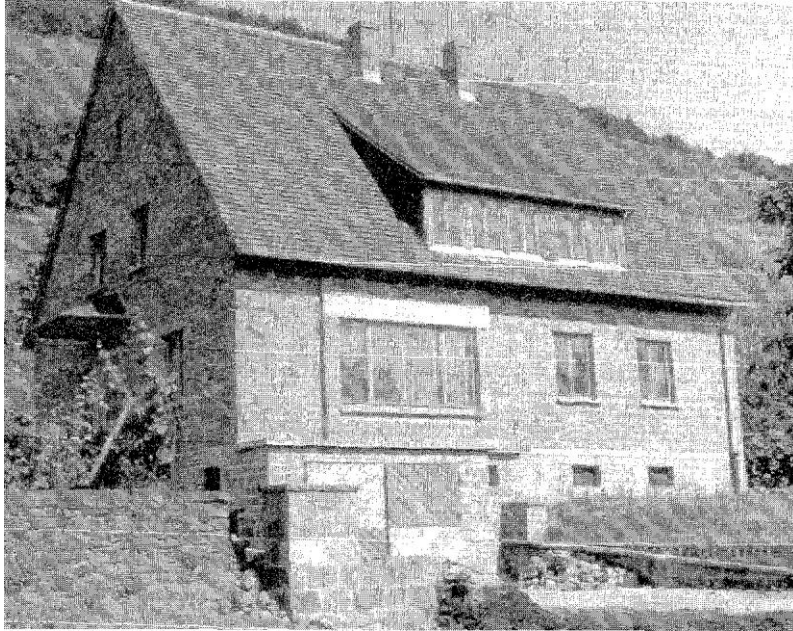
²³ Pełny tytuł brzmi: *Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum* [„Demoniczne opętanie w świetle Rytuału Rzymskiego”], wydanie drugie, 1975, Wydawnictwo Paul Pattloch, Aschaffenburg/Wydawnictwo Christiana, Stein am Rhein. [przyp. D.H.]

Od rodziców dowiedziałem się, że w domu Anneliese w pewnych odstępach czasu gwałtownie odrzucała poświęcone przedmioty... Oprócz tego, w pokojach, w których przebywała, rozsiewała wokół siebie odór spalenizny i gnojówki. Podczas rozmów w moim mieszkaniu symptomy te nie wystąpiły, mimo że często odmawiałem z nią różaniec. Zachowywała się wtedy spokojnie, pobożnie i nie wykazywała żadnych oznak dziwactw.

Jednocześnie sprawą tą niezwykle zainteresowany był także ksiądz Roth. Często rozmawiał o Anneliese ze swoim przyjacielem, wikarym, księdzem Altem i było widać, że chętnie by się z tym bliżej zapoznał. Czy ta sprawa nie pociągała również księdza Ernsta Alta? Bądź co bądź było to przecież coś szczególnego, opętanie demoniczne i to jeszcze w naszych czasach! Jak często zdarza się księdzu obserwować z bliska coś takiego w nowoczesnym świecie? Poprzez te rozmowy ze swoim przyjacielem, ksiądz Ernst Alt został w końcu wciągnięty w przypadek Klingenberg, w którym później przypisana mu została do odegrania tak ważna rola.



Anneliese Michel jako młoda studentka.



u góry: dom rodziny Anneliese Michel od strony południowej, z tyłu winnica, na dole: tartak Józefa Michela położony bezpośrednio nad Renem. Naprzeciw znajduje się cmentarz w Klingenbergu. Z biura tartaku widoczny jest grób Anneliese Michel



rodzina Józefa Michela: od lewej: matka Anna Michel, z domu Fürg; Gertruda, Roswitha, Barbara, Anneliese, ojciec Józef Michel.



Klingenberg, stare, romantyczne miasto nad Menem słynące z czerwonego wina, z widokiem na zamek warowny. Niemiecki poeta Fryderyk Rückert uwiecznił Klingenberg w jednym ze swoich wierszy.

Ernst Anton Alt urodził się w 1937 roku w Eppelborn nad Saara. Jego ojciec był formierzem i odlewnikiem. Ernst Alt chodził do szkoły w Eppelborn, a swoje wykształcenie kapłańskie zdobył w Niemczech i Holandii. Pracował potem w Bonn w duszpasterstwie młodzieży. W 1971 roku przyjechał do Aschaffenburga i rozpoczął pracę jako wikary w kościele pod wezwaniem świętej Agaty, nazywanym w Aschaffenburgu „Achetkersch”. Obydwaj psychiatrzy z Uniwersytetu w Ulm, doktor Alfred Lungershausen i doktor Gerd Klaus Kohler, którzy na propozycję jego obrońcy -pani Marianne Thory oraz z polecenia Sądu, w marcu 1978 roku sporządzali o nim opinię, opisują go jako wysokiego mężczyznę, z bujnym zarostem, w dobrym stanie zdrowia. Charakteryzują go w sposób następujący:

Ksiądz Alt sprawiał wrażenie uprzejmego człowieka, mającego oglądę towarzyską, czasami zamyślnego, bardzo rozważnego w prowadzeniu rozmowy... Jeśli chodzi o temat opętania i jego przedstawienie, rzuca się w oczy jego stanowczość i siła przekonania. Opis opętania w jego wydaniu jest płynny, zróżnicowany, wyrazisty, bogaty w słownictwo i w każdym momencie zdradza jego wykształcenie, a szczególnie odczytanie... Struktura myślenia jest całkowicie wolna od zakłóceń. Również podczas dłuższej trwającego badania nie pojawiło się nic pewnego, co by wskazywało na tzw. strukturalne zakłócenia myślenia...

Po szczegółowym wykazaniu, że u księdza Alta wszystkie fizjologiczne, psychologiczne i neurologiczne objawy, jak również wyniki badania EEG są w zupełności normalne, obaj eksperci dochodzą dosyć zaskakująco do następnego wniosku:

U księdza Alta chodzi, w najszerszym słowa znaczeniu, o nieprawidłową osobowość. Niektóre jego zeznania dotyczące początku sprawy dopuszczają nawet możliwość zaistnienia psychozy o przejawie schizofrenicznym, jednak z obecnego stanu wiedzy, wynikłego z przeprowadzonych badań, nie da się wyprowadzić potwierdzającej to symptomatyki.

Potem powtarzają jeszcze raz: „Co do występujących tutaj pytań wystarczy stwierdzić, że pod względem psychiatrycznym księdza Alta należy określić jako odbiegającego od normy”. Innymi słowy: człowiek jest całkowicie zdrowy, nie możemy stwierdzić u niego żadnego stanu chorobowego, ale mimo to jest on chory, na schizofrenię. Jaka szkoda, że nie możemy tego obecnie udowodnić, ale mimo to wiemy, że przynajmniej w niedalekiej

przeszłości z pewnością miało to miejsce.

Dziwnym sposobem ocena ta jest jaskrawym przeciwieństwem w stosunku do tego, o czym ci sami psychiatrzy piszą czterdzieści stron wcześniej w swojej długiej opinii:

Również przedstawiona przez niego wizja (kiedy to ujrzał żywego Chrystusa na krzyżu) nie odpowiada w swoim scenicznym i obrazowym charakterze temu, czego by się oczekiwało, na przykład w psychozie schizofrenicznej, lecz można ją jeszcze najprędzej ująć jako pseudohalucynację.

Odczucia węchowe zapachu lub odoru, a także zmianę kolorów, o której mówi ksiądz Alt, psychiatrzy oceniają jedynie jako „pseudohalucynację”, co więc nie oznacza ani psychozy, ani choroby. Można zadać pytanie, co takiego przeżył właściwie ten człowiek, co aż tak wprowadziło w zamęt psychiatrów? Aby na nie odpowiedzieć, musimy cofnąć się do września 1973 roku, do momentu kiedy młody wówczas wikary Alt z Parafii świętej Agaty po raz pierwszy zapoznał się z przypadkiem Anneliese Michel. Rok później informował o tym swojego przełożonego, ówczesnego biskupa Würzburga, doktora Josefa Stangla, w liście, który przedstawiamy poniżej w nieco skróconej formie:

Ettleben, 30. 09. 1974 r.

Dot.: Anneliese Michel jako szczególnego przypadku duszpasterskiego

Przewielebny Księżu Biskupie!

Po gruntownej rozwadze i długim wahaniu się chciałbym zapoznać Ekscelencję z pewnym przypadkiem duszpasterskim, o którym już nadmieniałem Ekscelencji podczas Jego wizyty w Werneck. Chodzi o dziewczynę Anneliese Michel z Klingenbergu nad Menem...

Spróbuję opowiedzieć o tym przypadku po kolei, tak jak się z nim zapoznawałem.

Mój przyjaciel, wikary Roth, przyszedł do mnie któregoś wieczoru i poprosił, abym pomógł jemu i innym duchownym w rozwiązaniu pewnego duszpasterskiego problemu. Chodzi o dziewczynę Anneliese Michel, której on osobiście nie zna, a która według wypowiedzi kilku osób jest opętana [besessen] lub osaczona [umsessen] przez diabła.

Na życzenie duchownych miałem stwierdzić (teleradiestezyjnie), czy mamy tu do czynienia z chorym człowiekiem.

Krótkie wyjaśnienie będzie tu chyba na miejscu. Ernst Alt już od lat zajmował się

pytaniem: czy przypadkiem nie istnieje powiązanie pomiędzy doświadczeniem religijnym a zdolnościami, którymi zajmuje się parapsychologia?.

W 1973 roku napisał pracę zatytułowaną: „Czy istnieje parapsychologiczna i biologiczna podstawa doświadczenia religijnego?”. Odnosi się on w niej do książki profesora Carla Friedricha von Weizsäckera traktującej o tym temacie, i z całą oczywistością widać, że dobrze orientuje się w odpowiedniej literaturze. Poza tym wiedział z własnego doświadczenia, że jest niezawodnym różdżkarzem. Psychiatrom: doktorowi Lungershausenowi i doktorowi Kohlerowi wyliczył także jeszcze inne, podobne uzdolnienia, które odkrył w sobie, jak np. telepatię i zdolność przeczuwania. Mimo że dobrze znał się na tego rodzaju rzeczach, to jednak nie był przygotowany na intensywność reakcji, której zupełnie nieoczekiwanie doświadczył, jak to sam opisuje:

Potrafiłem nagle opisać całą rodzinę: ojca, matkę, rodzeństwo, babcię. Nie mogłem przecież tego „wiedzieć”, ponieważ nigdy tej rodziny nie widziałem. Mogłem również stwierdzić, że u Anneliese niezwykle silnie promieniowała szyja, ewentualnie tarczyca i głowa. Nic, co by mogło to wytłumaczyć, nie przychodziło mi na myśl. Oczywiście, nie można było z tego jeszcze wyprowadzić wniosku co do ewentualnego opętania.

Dwa dni później odwiedziłem mojego współbrata (był to ksiądz Herrmann), który był zapoznany z tym przypadkiem. Dał mi do ręki dwa listy, jeden od matki, a drugi od córki Michel. Nie czytałem tych listów - nagle zrobiło mi się niedobrze, czułem, że lada moment mogę stracić przytomność. Popadłem przy tym w dziwne, nieznane mi dotąd pobudzenie, a wszystko to działo się ku przerażeniu i zdumieniu obecnego przy mnie współbrata. Ale na tej podstawie ciągle jeszcze nie można było udowodnić opętania.

Wieczorem podczas Mszy Świętej, kiedy w myślach przygotowywałem się na moment świętego przeistoczenia i włączyłem w ofiarę tę nieznaną mi jeszcze dziewczynę, otrzymałem jakby uderzenie w plecy. Zimny powiew powietrza ogarnął od tyłu moją głowę. W tym samym momencie poczułem intensywny swąd spalenizny. Musiałem oprzeć się o ołtarz. Z wielkim trudem i koncentracją wypowiedziałem słowa przeistoczenia i pozostałej części kanonu. Znalazłem się w ciężkim położeniu - oszołomiony. Czułem, jak otacza mnie jakaś negatywna siła, która jednak oprócz udęczenia, nic mi nie może zrobić.

Po Mszy Świętej udałem się natychmiast do mojego współbrata, któremu wszystko spokojnie i ze szczegółami opowiedziałem. Następną noc była najbardziej

niespokojną nocą w moim życiu. Mimo że zażyłem silnie działającą tabletkę na sen, która zazwyczaj zawsze pomagała, nie mogłem się uspokoić. Moje mieszkanie wypełnił zmieniający się co chwilę smród spalenizny, gnoju, kloaki, fekaliiów. Kiedy sięgnąłem po różaniec, kiedy wypowiadałem inne modlitwy - śmierdziało w najprawdziwszym sensie tego słowa piekielnie! Do tego dochodziło kilka razy głośne stukanie z mojej szafy. Leżałem w łóżku w wielkiej udreće i próbowałem się modlić; przypomniałem sobie moją kapłańską władzę. Własnymi słowami wypowiedziałem egzorcyzm. Na kilka chwil zrobiło mi się lżej. Ciało moje było lodowate, ale złane potem. W mojej udreće wezwałem Ojca Pio, o którym wiedziałem, że przeżywał podobne rzeczy. Ale nic się nie zdarzyło. Powtórzyłem wezwanie - i nagle mój pokój wypełnił się intensywnym zapachem fiołków. Pomyślałem najpierw, że jest to może zapach wody do golenia na mojej pidżamie, ale pidżama przesiąknięta była potem. W dziwny sposób pocenie nagle skończyło się - moje ciało zaczęło się robić ciepłe. Odetchnąłem ze zdumieniem i dopiero teraz stwierdziłem, że do tej pory miałem zawężone pole widzenia i zredukowane postrzeganie kolorów. Teraz znowu mogłem postrzegać normalną intensywność kolorów. Ucisk głowy zupełnie znikł. W spokoju i odprężeniu przespąłem jeszcze godzinę do momentu kiedy musiałem wstać. „Moja noc” trwała od 23.00 wieczorem do 5.00 rano.

Kiedy następnego wieczoru opowiedziałem o tym moim współbraciom, nagle również oni poczuli ten charakterystyczny odór. Cała plebania śmierdziała spalenizną, mimo że wszystkie okna pootwierane były na oścież.

A więc to były te „pseudohalucynacje”, które próbowali ocenić obaj psychiatrzy, doktor Lugershausen i doktor Köhleroku. Nie trwały one zresztą długo i wkrótce całkowicie zniknęły, jak opisuje w tym samym liście ksiądz Alt:

Te „napady” „powtórzyły się jeszcze kilka razy. Były słabsze i najczęściej gwałtownie się kończyły, kiedy odmawiałem egzorcyzm. Czasami miałem wrażenie, że była to walka.

Wspomniane wizje wydarzyły się później. Jedną z nich miał około Bożego Narodzenia 1975 roku. Nagle zobaczył żyjącego, cierpiącego na krzyżu Chrystusa i usłyszał jego słowa: „Dla ciebie”. Około dwa miesiące później nastąpiła druga. Zobaczył otoczoną promieniami światła kobiecą postać z małym dzieckiem. Wizja trwała tylko krótką chwilę i

bardzo go uszczęśliwiła, gdyż znowu usłyszał głos: „Dla ciebie”.

W cytowanym powyżej liście ksiądz Alt kontynuuje:

Podczas rozmów o Anneliese Michel - tak było pewnego wieczoru w trakcie spaceru z moim przyjacielem wikarym Rothem - czuć było wszelkiego rodzaju smród, o jakim już wcześniej pisałem... Dowiedziałem się też bliższych szczegółów (informuje o nich, a potem kontynuuje opowiadanie,): po kilku tygodniach poznałem osobiście Anneliese Michel. Zrobiła na mnie przynębiające wrażenie. W czasie rozmowy porozumiewała się bardzo dobrze pod względem werbalnym i potrafiła bardzo dokładnie rozróżniać.

Z innego listu, który ksiądz Alt skierował 9 września 1976 roku do władz prowadzących dochodzenie, dowiadujemy się jeszcze kilku szczegółów o jego pierwszej rozmowie z Anneliese:

Anneliese Michel robiła bardzo sympatyczne, a w żadnym razie nie chorobliwe wrażenie. Wprawdzie była blada i bardzo poważna... Jeśli dobrze sobie przypominam, powiedziała dosłownie: „Szukam ludzi, którzy mi uwierzą²⁴ i którzy mi pomogą”. Na podstawie tej rozmowy nie można było absolutnie przyjąć, że Anneliese była opętana. Ona sama w trakcie tej rozmowy ani razu nie wymówiła słowa „opętanie”. Moim zdaniem, nie wiedziała także, co ono w sobie zawiera. W ogóle muszę wyznać, że teologiczne pojęcie opętania także dla mnie nie było wyraźne.

Razem z moim przyjacielem (wikarym Rothem) wzięliśmy ją w krzyżowy ogień pytań i zrobiliśmy sobie trochę notatek... Od tego dnia wychodziłem z założenia, że opętanie jest możliwe, ale możliwość tę trzeba potwierdzić w stu procentach, nawet gdyby miało to zająć dużo czasu! Wypowiedzi innych na ten temat przyjąłem jako hipotezę roboczą.

Jeśli chodzi o Anneliese, to wydaje się, że to kapłańskie zaangażowanie faktycznie jej pomagało, mimo że często zupełnie nieoczekiwanie przeżywała diabelskie nękania [Belästigungen]. Podczas pewnej rozmowy - opowiada ksiądz Alt - spostrzegł nagle, że jej twarz zmieniała się, oczy zrobiły się ciemne i była bez kontaktu. Jednocześnie zobaczył, że z tyłu, za nią pojawił się jakiś cień. Zapytał: „Co się dzieje, Anneliese?”. „Jestem znowu

²⁴ To wołanie o pomoc Anneliese Michel: „Szukam ludzi, którzy mi uwierzą”, jest podstawowym wyznaniem najbardziej ubogich i doświadczanych ludzi. [przyp. D.H.]

nękana” -odpowiedziała. Udzielił jej kapłańskiego błogosławieństwa i wszystko wróciło do porządku. „To było świetne” - promieniowała Anneliese.

Modlitwy innych księży także sprawiały jej ulgę i umocniona w ten sposób, zdecydowała się zgłosić na WSP. Zapisła się na kursy pedagogiki i teologii. Wykłady rozpoczęły się w październiku, a 1 listopada Anneliese wprowadziła się do Ferdinandeum w Würzburgu.

ROZDZIAŁ 4

Studia pedagogiczne

...jeśli nie powstanie zaporą, z dnia na dzień będzie gorzej

Würzburg, miasto z siedzibą biskupa (z wcześniejszą rezydencją metropolitalną), najpiękniejsze barokowe miasto Niemiec, prawie zupełnie zniszczone podczas drugiej wojny światowej, odrestaurowane w latach sześćdziesiątych, jest stolicą Dolnej Frankonii, tak zwanego „kraju Maryjnego”. Figurki Królowej Nieba pozdrawiają z rogów starych domów: Maryja w złotej aureoli, Maryja w koronie, Maryja z wieńcem gwiazd, Maryja Dziewica, Maryja z Dzieciątkiem Jezus. Z ołtarzy licznych wüzburgskich kościołów²⁵ spogląda na modlących się Matka Boża.

W swoim poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłaby się modlić, Anneliese dobrze poznała wiele spośród tych kościołów. Okrągła, nieprzytulna kaplica w Ferdinandeum wcale nie nadawała się, w jej odczuciu, do osobistej adoracji. Było tam mało klęczników, a poza tym otwierano ją najczęściej tylko na Mszę Świętą, tak więc musiała zawsze najpierw poszukać kogoś, kto miał klucz i przez piwnicę wchodzić na górę. Wolała raczej przejść przez plac do kościoła Najświętszej Marii Panny, albo jeździła autobusem do centrum do utrzymanej w ciepłych tonach, prostej, romańskiej kaplicy adoracji, znajdującej się przy Neumünster, na którą zwrócił jej uwagę ksiądz Alt.

W Ferdinandeum także nie czuła się jeszcze zadomowiona. Budynek niczym szczególnym się nie wyróżniał, wielu obcych ludzi spieszyło po długich, szarych korytarzach. Tęskniła za swoimi siostrami, mimo że musiała przyznać, iż w zasadzie nie była samotna. Znała dużo dziewcząt, które do WSP przyszły również z gimnazjum z Aschaffenburga. Była wśród nich przede wszystkim Urszula Kuzay, która nawet dzieliła z nią pokój na pierwszym piętrze wieżowca. Przyjechała również Karina Gora i prawie każdego dnia widywały się podczas wspólnych wykładów. Pojawiła się nawet Maria Burdich; nie mieszkała co prawda w wieżowcu, lecz razem z kilkoma studentkami w budynku obok. Jednak widywały się często podczas wykładów i w wolnym czasie.

²⁵ Podczas drugiej wojny światowej spaliło się dwie trzecie spośród wszystkich trzydziestu dwóch kościołów Würzburga. [przyp. D.H.]

Mimo wszystko Anneliese była przygnębiona. Chociaż systematycznie zażywała tabletki, na każdym kroku prześladowały ją te straszliwe diabelskie twarze. Czuła się odizolowana i niepewna. Pójście na wykłady stało się dla niej ciężarem niemal nie do udźwignięcia. „Rano budzę się bez ochoty do życia, a wieczorem czuję się wyczerpana” - skarżyła się doktorowi Dietrichowi Lennerowi, asystentowi w Instytucie Psychoterapii i Psychologii na Uniwersytecie w Würzburgu. Zrozpaczona wyrzuciła z siebie: „Chciałabym w końcu móc znowu prawdziwie żyć!”. Urszula Kuzay wkrótce zauważyła, że z jej koleżanką było coś nie w porządku: „W ciągu pierwszych tygodni Anneliese była dosyć zamknięta i przygnębiona. Ciągłe trzeba było ją przynaglać, a na wykłady uczęszczała najczęściej tylko wtedy, gdy ją na nie zaprosiliśmy” - opowiadała podczas przesłuchania.

Ta sytuacja miała się jednak wkrótce zmienić, ponieważ Anneliese zakochała się. Na początku listopada w Ferdinandeum zorganizowano wieczorek taneczny. Przyjaciółki namówiły ją, aby z nimi poszła. Na wieczorku tańczyła ze studentem o imieniu Piotr, szczupłym jak ona, o kręconych, czarnych włosach i interesujących oczach. Jemu ona spodobała się natychmiast. „Była sympatyczna, otwarta, rozmowna” - pisał w swoich wspomnieniach. Mieszkał także w Ferdinandeum, uczęszczali prawie na te same wykłady, więc zadbał o to, aby się często spotykali.

Nastroj Anneliese poprawiał się w oczach. „Była zupełnie zmieniona” - opowiadała Urszula Kuzay. „Anneliese prawdziwie odżyła, często chodziła z Piotrem potańczyć, albo pograć w kręgle, czego wcześniej nie robiła”. A Karina Gora dodaje: „Rzucała się w oczy jej wesołość, nie unikała już towarzystwa i zachowywała się tak, jak zachowuje się młoda, zakochana dziewczyna”. Nawet Maria Burdich, która nie spotykała Anneliese tak często jak tamte dwie, zauważyła, że prawdziwie rozkwita.

Tym bardziej zaskoczony był Piotr, kiedy dwa tygodnie później Anneliese powiedziała mu, że powinni przestać się spotykać. „Ale dlaczego?” - chciał wiedzieć. „Często jestem przygnębiona, a to nie jest przecież dla ciebie”.

„Każdy bywa przygnębiony”.

„Ale u mnie jest to coś innego. Powiedzmy, że jest to stan”.

Szli właśnie na wykład z psychologii dziecięcej i Anneliese obróciła się w jego kierunku: „Wierz mi, Piotrze, zaoszczędzisz sobie dużo zmartwień, jeśli przestaniesz się o mnie troszczyć”.

Piotr nie pozwolił się odtrącić. „Nie, Piotrze, to naprawdę nie jest fair w stosunku do ciebie - powtarzała Anneliese - nie mogę po prostu odwzajemnić twoich uczuć”.

„Będzie to możliwe, kiedy lepiej mnie poznasz”.

„Ach, nie rozumiesz mnie. Ja w ogóle nie potrafię niczego odczuwać, jest tak, jakbym wewnętrznie była całkiem głucha”. Piotr uparcie nadal przy niej pozostawał. Nie dał się odstraszyć nawet wtedy, kiedy mu wyznała, że czasami cała sztywnieje. „Z pewnością znajdzie się jakiś dobry lekarz, który ma na to lekarstwo” - mówił z przekonaniem. „Trzeba tylko go znaleźć.” Po prostu lubił Anneliese. Była delikatna, ładna, zgrabna. Była także bardzo inteligentną dziewczyną, a nie jakąś głupią gąską, co można było powiedzieć o niektórych innych dziewczynach na WSP. Kiedy mówiła o innych studentach, odkrywało się w nich nagle takie cechy charakteru, których wcześniej w ogóle się nie zauważało. I mimo że twierdziła, iż w gimnazjum nie uczyła się systematycznie, można było zauważyć, że wszystko podczas wykładów i ćwiczeń pojmuje. Nawet sam dyrektor Ernst Veth był najwidoczniej pod jej urokiem. Zawsze zauważał, kiedy podczas jego wykładów miała coś do dodania. Piotrowi podobał się też jej stosunek do rodziny. Musiało być fajnie wzrastać razem z trzema siostrami, tak jak ona to opisywała, i z trochę zrzędlwym ojcem. Mama była może trochę zbyt ambitna, ale takich matek jest przecież dużo. Dobrze rozumiał, że Anneliese jeździ co tydzień do domu. Jednak religię traktowała trochę zbyt poważnie. Jeśli chodzi o niego, to w ostatnich latach kościół widywał najczęściej z zewnątrz. Ale możliwe, że miała rację: może było w tym coś więcej niż był gotów przyznać.

Tym, w czym nie mogli się porozumieć, były depresje, o których ona tak często mówiła. Musiała przecież istnieć jakaś przyczyna! „Kto wie, może miałaś jakąś przyjaciółkę, która ci powiedziała, że nie jesteś nic warta!”

„Ach, Piotrze, przecież to głupie.”

„Więc może są to jeszcze skutki przeżywania matury, albo przejmujesz się studiami”. Pokręciła tylko głową. Wyglądało na to, że Piotr próbuje głową przebić mur. „No dobrze, przecież nic nie szkodzi, że o tym rozmawiamy” - uważał. „Lepiej tak, niż wszystko w sobie tłumić”.

27 listopada Piotr towarzyszył Anneliese podczas pierwszej wizyty do doktora Lennera i czekał na nią na zewnątrz, aby ją odprowadzić. Z protokołu doktora Lennera dowiadujemy się, jakie dolegliwości ją wtedy nękały. Jasno i stanowczo, co można było zauważyć w jej sposobie mówienia, opisuje, jak trudno się jej skoncentrować lub chociażby uważnie słuchać. „Nic mi się już nie chce, nic mnie nie interesuje, kręcę się w kółko, zupełnie nie wiem, czego chcę”. Mówi również o Piotrze, jak bardzo chciałyby z nim chodzić, ale to jest nie w porządku, bo ona jest zupełnie oziębła uczuciowo, a także seksualnie. On powiedział, że jej pomoże. Ale jak?

Doktor Lenner był empatyczny, łatwiej się z nim rozmawiało niż z doktorem Lüthy'm.

Wykształcony według założeń psychoanalizy Freuda, wypytywał ją szczegółowo o jej relacje z rodzicami. W jego oczach była przypadkiem wprost z podręcznika: młoda dziewczyna, u której od dłuższego czasu rozwijała się neuroza, wywołana najwidoczniej przez ojca, który jej nigdy nie rozumiał i matkę, do której czuje odrazę, ponieważ zabraniała jej chodzić z chłopcami („dziewczyna przed zamążpójściem nie potrzebuje przyjaciela”) i nie pozwalała chodzić na tańce. Jeśli chodzi o napady, których nie było zresztą wiele, chociaż nadal się powtarzają, to wyglądają one na epilepsję. Byłoby lepiej zbadać to jeszcze raz, jutro, w Uniwersyteckiej Klinice Neurologii.

Następnego dnia, 28 listopada Anneliese udała się na badania EEG do Kliniki Neurologicznej przy Fuchsleinstrasse. Badanie zostało przeprowadzone podczas snu i doktor Irmgard Schleip, akademicki dyrektor Kliniki, otrzymała „wykres epileptyczny, który wskazywał na ogniskowe uszkodzenie mózgu w zakresie płata skroniowego lewego”. W swoim liście do prokuratora z 16 lipca 1976 roku pisze dalej: „Na podstawie uprzedniej historii choroby, opisu napadów i wyniku badań EEG musieliśmy przyjąć dla *celów diagnostycznych*, że chodzi o chorobę napadową, a więc o epilepsję”.

Pani doktor Schleip zaleciła Anneliese przerwanie zażywania zentropilu, ponieważ było oczywiste, że nie stłumił on padaczkowego działania mózgu i przestawiła ją na tegretol - lek dużo mocniejszy i o bardziej niebezpiecznych skutkach ubocznych. W swojej rozmowie z doktor Schleip Anneliese wspomniała o tym, jak bardzo cierpiała z powodu rozstania z rodziną- tą samą, która według doktora Lennera wyrządziła jej tyle psychicznych krzywd, że zareagowała na nie neurotyczną depresją. Nadmieniła także pani doktor Schleip, że ma problemy ze swoim chłopakiem, którego „nie potrafiła wystarczająco kochać”. Odór, który ją tak nękał, pani doktor Schleip sklasyfikowała jako „napady psychomotoryczne”. Zarówno te złudzenia, jak i depresje miały związek, tak uważała, z epileptycznym wykresem mózgu. Anneliese była oczywiście zbyt inteligentna, aby nie zauważyć, że znalazła się wobec dwóch różnych poglądów naukowych. Doktor Lenner był przekonany, że wszystkie jej dolegliwości mają podłoże psychologiczne. Doktor Schleip równie mocno twierdziła, że coś nie jest w porządku z głową, z mózgiem, że tam istnieje jakieś uszkodzenie. Któż to wie, dlaczego? Może przyczyną był upadek, jakiego doznała jako dziecko?

Jeśli tych dwoje specjalistów nie miało wspólnego stanowiska, to może obydwój się mylili? Trzeba w tym miejscu zauważyć, że Anneliese ani jednemu, ani drugiemu nie wspomniała ani słowa o diabelskich twarzach. Należały one, według Anneliese, do dziedziny, do której nie mieli dostępu ani doktor Lenner ze swoją psychoanalizą, ani doktor Schleip ze swoim wąskim zainteresowaniem wykresem prądów mózgowych. Ze sprawozdań obydwu

medyków dotyczących rozmów przeprowadzonych z Anneliese jasno wynika, jak bardzo była konsekwentna w tym odgraniczeniu. Mimo wszystkich szczegółów, o których dowiedział się doktor Lenner i które zapisał w swym protokole, zupełnie nic nie wiedział o tym ważnym aspekcie przeżyć Anneliese. A w cytowanym powyżej liście do prokuratury, doktor Schleip nadmienia, że z pewnością zrobiłaby notatkę, jeśliby otrzymała jakąś sugestię o tym, że w sprawie choroby Anneliese można myśleć o „całkiem innym wytłumaczeniu niż wytłumaczenie racjonalno-rozsądkowe. Ona osobiście zainteresowana jest bardzo tego rodzaju sprawami”. Ostrożnie, aby jej mylnie nie zrozumiano, dodaje w nawiasie: „oczywiście naukowo”.

Wszakże swojego Piotra Anneliese nie mogła długo trzymać z daleka od swoich świętych rejonów. Mimo że w późniejszej rozmowie z doktorem Lennerem z 11 grudnia wyraża się, iż seksualnie czuje się jakby wykastrowana, oziębła, a wszelkie umiejętności komunikowania się znikły, to jednak bardzo Piotra polubiła. Piotr pogodził się z jej depresjami, które jak fale nadchodziły i znowu znikały. Ze względu na nią zaczął nawet znowu chodzić do kościoła. Kilka razy zawiózł ją w niedzielę swoim rozklekotanym volkswagenem na Mszę Św. wieczorną do uroczego rokokowego kościoła na górcie, którego delikatne kolory, odcienie lila, różu, szarości i srebra wciąż na nowo zachwyciły Anneliese. Jak zauroczona stała czasami przed figurą brata Konrada, świętego z Dolnej Bawarii, z którego życiorysu знаła tak wiele cudownych zdarzeń. Piotr godził się na jej liczne rozmowy o religii i słuchał z zainteresowaniem, kiedy marząc, barwnie opowiadała o San Damiano. „Pojedziemy tam kiedyś razem, nie? Po przyjeździe z San Damiano całymi tygodniami czuję się dobrze, często jestem zupełnie wolna”.

„Wolna od czego?”

„Wolna od wewnętrznego ucisku, który ciągle odczuwam, od straszliwej udręki, która mnie nie opuszcza”.

Wydawało się, że więcej nie chce mu wyjawić. Ale w połowie grudnia nadszedł taki moment. Był to piękny dzień, w którym gdzieś świętowano Adwent, w Ferdinandeum pachniało świeżymi, jodłowymi gałązkami i płonącymi świeczkami z pszczelego wosku, za oknem wirowały pierwsze płatki śniegu. Anneliese, idąc razem z Piotrem do kuchni, nuciła kolędę o Maryi, Józefie i dzieciątku.

„Wydaje mi się, że dzisiaj dobrze się czujesz” - powiedział Piotr. Było to powiedziane raczej jako pytanie.

Anneliese popatrzyła znad dzbanka z herbatą, który właśnie napełniała. Byli sami. „Tak, może dobrze się stało, że doktor Schleip przestawiła mnie na te inne tabletki, ten

tegetol. Ale to i tak ani odrobinę nie pomoże mi w tym innym problemie”.

„Inny problem? Co za inny problem?”

„No, na przykład, ten obrzydliwy odór nadal nie znika”.

Piotr w ogóle nic jeszcze nie słyszał o odorze i o udreće, jaką one powodowały. „Musisz mi to dokładniej wyjaśnić” - poprosił, kiedy wracali do pokoju, niosąc dzbanek z herbatą i filiżanki.

Urszuli nie było w pokoju, więc mogli spokojnie porozmawiać. Anneliese opowiedziała mu, że nie tylko ona, ale także jej rodzina czuje odór jakby gnojówki lub zgniłych jajek, że pojawia się on nagle, obrzydliwie śmierdzi i nie można stwierdzić, skąd się wziął.

„To nie mogliście otworzyć okna?”

„Ach, Piotrze, myślisz, że nie próbowaliśmy? To w ogóle nie pomaga. Ten smród pojawia się i czasami pozostaje na wiele dni, wtedy już go nie czuję. Jest to w każdym razie okropne!”

Piotr myślał, że wreszcie wszystko zrozumiał. „I ty sądzisz, że to wywołuje twoje depresje!”

„Nie, wcale tak nie sędę. Wydaje mi się, że depresje i odór pojawiają się jednocześnie. Razem z widzeniem diabelskich twarzy.”

„Diabelskich twarzy? Więc masz halucynacje?”

„Muszę powiedzieć, że nie wiem dokładnie, co znaczy: mieć halucynacje. Nagle po prostu one są, te twarze, można by powiedzieć - demony. Obojętnie, co akurat robię. Zazwyczaj nawet myślę o czymś innym, co w ogóle nie ma z tym nic wspólnego. Nie potrafię ich opisać. Mam także wrażenie, że wcale tego nie chcę. Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie czegoś straszniejszego!”

Piotr próbował znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie. To są z pewnością jej wyobrażenia. „Nieprawda! Czasami twarze są niewyraźne, można by powiedzieć, że są jak cienie. Najczęściej są jednak zupełnie rzeczywiste. Widzę je tak jak ciebie teraz widzę przed sobą”. Piotr twierdzi, że w szkole na lekcji religii wpędzono ją w przesadny strach przed diabłem. „Ależ skąd, uczyłam się tak jak i ty, że istnieje Zły, że chce mieć nasze dusze i to było mniej więcej tyle”. Może w takim razie nienawidzi rodziców i ma wyrzuty sumienia. „Chyba żartujesz! Moi rodzice są w porządku. Czasami jest z nimi ciężko, ale przecież można wytrzymać. Kocham ich. Inaczej po cóż jeździłabym na każdy weekend do domu?” Więc może za dużo rozmyśla o zagrożeniu grzechem? „Nie, to też nie o to chodzi. Oczywiście, często popełnia się grzechy, ale przecież można pójść potem do spowiedzi i wszystko znowu

jest dobrze”.

„Masz jeszcze w zanadru jakiś pomysł?” - uśmiechnęła się.

„Jutro na pewno będę miał coś nowego” - odpowiedział, śmiejąc się.

„Niestety, jest jeszcze coś więcej”.

„Słuchaj, nie sądzę, że mógłbym wymyślić sobie jeszcze jakieś inne kontrargumenty!”

„Nie szkodzi, wystarczy, że posłuchasz. Najgorsze jest to, że kiedy przychodzą te wszystkie potworne rzeczy, nie mam w ogóle władzy nad samą sobą. Anneliese, moje prawdziwe «Ja», siedzi w lochu, w środku mnie i nie ma zupełnie nic do powiedzenia. Ja, widzialna Anneliese, robię wszystko tak, jak gdyby ktoś inny mi rozkazywał. Walczę przeciw tej utracie mojej woli ze wszystkich sił. Ale zawsze przegrywam”.

„Dlaczego więc w ogóle się bronisz?”

„Muszę, mimo wszystko, walczyć przeciwko temu, inaczej straciłabym samą siebie!”

Tutaj wreszcie znalazło się coś, w czym, jak sądził Piotr, mógłby jej zaoferować swoją pomoc:

Ustaliliśmy, tak notuje w swoich wspomnieniach Piotr, że Anneliese powinna podejmować bieżące decyzje w miarę możliwości sama, aby podkreślać siłę swojego „Ja” i własną wolę. Wraz z upływem czasu czyniłem zawsze tę samą obserwację: kiedy czuła się „wolna”, sama podejmowała inicjatywę i zupełnie samodzielnie podejmowała się czekających ją zadań. Jednak, gdy tylko wzmagala się ta wewnętrzna udręka, prawie w ogóle lub tylko z największą trudnością mogła samodzielnie decydować.

W rozmowie z Piotrem Anneliese była chyba trochę zbyt optymistyczna. Podczas gdy on odniósł wrażenie, że depresje występują sporadycznie, ona 11 grudnia opowiadała doktorowi Lennerowi, że depresje rozwinęły się w stan, o czym wcześniej też przecież mówiła Piotrowi. Również relacje z innymi w Ferdinandeum nie polepszyły się, ponieważ żyli oni w zupełnie innej płaszczyźnie świadomości niż ona. W każdym razie musiała przyznać, że od momentu przestawienia na tegretol czuje się lepiej, o czym wspomniała również 17 czerwca 1973 roku doktor Schleip. Zaczęła nawet znowu grać w tenisa i ćwiczyć na fortepianie.

Ten ogólnie ponury obraz nie zmienił się także w nowym roku. Anneliese miała mniej możliwości, aby spotykać się na rozmowie z księdzem Altem, który 18 stycznia 1974 roku przeszedł z Parafii świętej Agaty w Aschaffenburgu do parafii w Ettleben. Przed

przeprowadzką jeszcze raz zachęcał Anneliese, aby nadal pozostała pod opieką lekarzy. Jej rodzice byli tego samego zdania. Wielokrotnie skarżyła się Piotrowi, że tak naprawdę, to ani ksiądz ani rodzice nie wierzą jej, iż dręczona jest przez te okropne diabelskie twarze i że zamiast tego ciągną ją od jednego psychiatry do drugiego. Mimo niechęci robiła to, czego od niej oczekiwano. W styczniu miała ponownie rozmowę z doktor Schleip. Lekarka nie wspomina daty i informuje tylko, że Anneliese narzekała na ból głowy. W stosunku do doktora Lennera była bardziej rozmowna. Powiedziała, że teraz czasami jest jej dobrze być wśród ludzi, że potrafi cieszyć się z różnych rzeczy, na przykład z gry na fortepianie i że jest bardziej rozluźniona. Ale nadal nie może się uczyć i nie czuje pobudzenia seksualnego.

Odpowiadając na trochę sugestywne pytania doktora Lennera, opisuje, jak - jej zdaniem - zbyt duża zależność od rodziców przenosi się na Piotra. Lekarz cytuje: „Właściwie to uwiesiłam się na nim. Robię zawsze to, co on powie; to on wychodzi zawsze z inicjatywą”. Opowiada dalej, że Piotr chciał jej towarzyszyć w drodze do lekarza, ale poprosiła go, aby mogła pójść sama. Piotr ma duży krąg znajomych i chciałby ją do nich ze sobą zabierać, ale ona czuje się wśród nich niepewnie i zazwyczaj mu odmawia. Także pod względem seksualnym jest powściągliwa z lęku, że mogłoby to doprowadzić do zbyt dużej zależności. A poza tym najpierw są studia, a potem inne sprawy. Wystarcza jej, że Piotr jest przy niej. Zazdrości tym, którzy mają jakiś plan. Ona sama żyje pasywnie i wszystko pozostawia przypadkowi. „Wszystko jest we mnie takie nieuporządkowane, nie potrafię wziąć się w garść”.

Na koniec rozmowy doktor Lenner zapytał ją, czy nie miałaby ochoty wziąć udziału w terapii grupowej: „Mam na myśli grupę składającą się ze studentów i studentek. Grupę prowadzi pani profesor Erika Geisler, z pewnością się to pani spodoba. Jest to właściwie tylko kilkoro młodych ludzi, którzy uwalniają się od swoich problemów”.

Zawsze gotowa na przyjmowanie propozycji, Anneliese poszła na terapię grupową, ale wytrzymała tam tylko jeden jedyny raz. Był to dziwny świat, zupełnie inny niż jej własny. Rozmawiano tam o kompleksach, niespełnionych pragnieniach, wypieraniu uczuć i o natręctwie myśli. Zdecydowanie nie było to dla niej. „Co mam tam właściwie robić?” - powiedziała do Piotra. „Nie jestem przecież wariatką!” I więcej już tam nie poszła.

Nadszedł karnawał, a wraz z nim nowa sprzeczka z Piotrem. Chętnie poszedłby z nią potańczyć, bo przecież powinna mieć też trochę rozrywki. Anneliese opierała się: „Nie wiadomo, co pomyślą o mnie twoi przyjaciele!” - powiedziała. „A w ogóle nie rozumiem, po co ci ludzie skaczą tam w kółko i gadają głupstwa. Właściwie, to dlaczego ich to bawi?” Jednak poszła. Pomimo że odór przez jakiś czas się nie pojawiał, jej negatywne nastawienie

było już może zapowiedzią nadciągającego, większego obciążenia. W marcu zadzwoniła do księdza Alta i poprosiła o rozmowę. Powiedziała, że przez krótki czas czuła się właściwie całkiem wolna, ale znowu wszystko wraca, czy więc mogłaby do niego przyjechać?

O tej wizycie ksiądz Alt nadmienił w tym samym liście, który 30 września 1974 roku napisał do swojego biskupa. Dolegliwości Anneliese nie zmieniały się, a może nawet pogłębiały. Mimo że regularnie zażywała swoje lekarstwa, ciągle pojawiały się budzące grozę diabelskie twarze. W ogóle nie mogła się modlić, albo tylko z największym trudem. Jeśli szła do spowiedzi, coś powstrzymywało ją, aby wszystkiego nie wyznać. Nieustannie doznawała wewnętrznej udreki, napadało ją coś obcego. Nie miała po prostu siły walczyć przeciwko temu i pilnie potrzebowała pomocy z zewnątrz.

Piotr, który zawiózł ją do Ettleben, był zaskoczony tym, jak szybko odprężyła się w obecności księdza Alta. Było widać, jak się zmieniała, jej twarz rozjaśniła się, uśmiechała się, prowadziła coraz bardziej ożywioną rozmowę, czuła się wolna. „Czy to nie jest dziwne?” - powiedziała. „Kiedy tylko przekraczam próg plebani, natychmiast zapominam, o czym chciałam rozmawiać!” Ksiądz Alt zaobserwował to samo. W liście, o którym była mowa wyżej, odnosi się do licznych wizyt Anneliese na wiosnę i latem 1974 roku:

Po każdej rozmowie wracała radosna i rozluźniona do domu. Notabene, nie robiłem nic innego jak tylko modliłem się razem z nią i udzielałem jej uroczystego kapłańskiego błogosławieństwa. Wówczas jej twarz nagle całkowicie się zmieniała. Coś z niej opadało. Wokół ust gościł delikatny uśmiech i wyczuwało się odprężenie. Klimat rozmowy gwałtownie się zmieniał.

Ksiądz Alt miał wrażenie, że jej stan może znowu się poprawi i polecił jej prowadzenie surowego życia religijnego, aby bronić się przed tym, co ją nękało. I mimo że było widoczne, iż kapłańska modlitwa jej pomogła, to jednak powinna dalej chodzić do lekarza. Anneliese posłusznie poszła w następnym miesiącu, kwietniu 1974 roku, znowu do doktor Schleip. W swoim raporcie do prokuratora, doktor Schleip pisze trochę nieprzejrzysto: „Najczęściej panna Michel mówiła o wolności od napadów, ale my mieliśmy jednak podejrzenie, że czasami występują u niej małe napady, absencje albo napady psychomotoryczne”. Anneliese wspominała przede wszystkim o bólach głowy i o depresji, ponieważ, kiedy 7 maja poszła na rozmowę do doktora Lennera, to właśnie zanotował on w swoim protokole. Bóle głowy, które odczuwała głównie w okolicy czoła, były bardzo

męczące i nie pozwalały jej uspokoić się. Czuła się dobrze tylko w krótkich okresach czasu. Doktor Lenner stwierdził, że jej reakcje psychomotoryczne są niezwykle powolne. Anneliese mówiła, że musi dużo spać, jest bardzo zmęczona, już po jednym wykładzie czuje się wyczerpana. Lubi grać na fortepianie. Jej chłopak dobrze ją rozumie. Ona sama nie jest już tak oziębła, a on jej bardzo pomaga. „Ale jeśli jest ze mną codziennie, to dla mnie za dużo, czuję się cały czas taka zaszczuta i rozbita”. Aby w zrozumiałych słowach wyjaśnić psychiatrze, co rozumie przez wyrażenie, że żyje jednocześnie na dwóch płaszczyznach świadomości, dodaje: „Czuję się taka rozdarta, czuję, że nie jestem zwartą całością... jakby rozciągnięta pomiędzy dwoma biegunami, również fizycznie”.

Tydzień wcześniej miała przeprowadzić lekcję arytmetyki w szkole podstawowej. Lubiła przebywać z dziećmi, uważała, że są bardziej spontaniczne i szczerze niż dorośli. Ale próbę bycia nauczycielem przeżyła bardzo emocjonująco. Następnego dnia doznała pewnego rodzaju jednostronnego paraliżu. Chciała się podnieść, ale nie mogła. Zdaniem doktora Lennera, był to zapewne nowy atak epilepsji, więc skierował ją ponownie do doktor Schleip.

„Dlaczego znowu?” - skarżyła się Piotrowi Anneliese. „Zażywam przecież tabletki, a one w ogóle nie pomagają. Dlaczego mam kursować od kliniki do kliniki po to tylko, aby ciągle odpowiadać na te same pytania? Dlaczego ci ludzie po prostu nie przyznają, że nie wiedzą, co mi jest?” Ale mimo to poszła.

Pani doktor Schleip stwierdziła, że wyniki EEG, w porównaniu z poprzednimi, bardzo się poprawiły: „Jednakże wskazanie na ogniskowe uszkodzenie mózgu w obszarze lewej skroni, nie zmieniło się”. Anneliese ma dalej zażywać tegretol. Wydaje się, że doktor Schleip podejrzewała, iż „małe ataki”, jak je nazywała, wystąpiły dlatego, że Anneliese nie zażywała regularnie leków. Często wystarczały na dłuższy, niż określony czas. Ale to chyba nie było tak. Anneliese mogła dostać receptę na tegretol także w Klingenbergu, a mianowicie od małżonków Giseli i Martina Kehlerów, lekarzy jej rodziny. Najwidoczniej często tak robiła, kiedy w weekendy bywała w Klingenbergu, a lekarstwo jej się skończyło. Kehlerowic podają, że wielokrotnie wypisywali taką receptę na życzenie rodziny.

Lato przyniosło Anneliese zwiększone wymagania, było więcej nauki, a ferie były krótsze, ponieważ musiała odbyć praktykę pedagogiczną. Kilkakrotnie jeździła do San Damiano, również z Piotrem. A kiedy wewnętrzna udręka była nie do zniesienia, udawała się do księdza Alta do Etleben. Wahał się on ciągle pomiędzy tym, co nazywał „naturalistycznym” wyjaśnieniem dolegliwości Anneliese, tzn. ewentualnym uszkodzeniem mózgu, a wyjaśnieniem, że chodzi tutaj o stan wywołany przyczynami psychologicznymi. Z

drugiej strony nie mógł powstrzymać się, aby nie dopuścić także myśli o przyczynach pochodzących ze sfery duchowej, a mianowicie o nękanii demonicznym. W końcu sam został zaatakowany w podobny sposób, zanim w ogóle poznał Anneliese, dotykając jedynie jej listów. Czyż to wszystko nie było dziełem szatana?

Kiedy podczas swoich wizyt w Aschaffenburgu miał okazję porozmawiać ze swoimi współbraćmi, wikarym Rothem, proboszczem Herrmannem i proboszczem Habigerem, rozmowa zawsze schodziła na temat Anneliese. „Czy nie sądzisz, że może chodzić o histerię albo schizofrenię?” - pytał Roth. Ksiądz Alt zdecydowanie zaprzeczył. „Przez długie lata przebywałem przecież jako ksiądz w Bonn. Często widywałem tam młodych ludzi, którzy, będąc samotnymi, uciekali w histerię. Również w szpitalu na oddziale neurologicznym spotykałem takich pacjentów. Anneliese zachowuje się zupełnie inaczej. To nie jest histeria. Ani schizofrenia”.

„Czy miała znowu napad padaczki?”

„W mojej obecności, w każdym razie, nigdy!”

„Może - kontynuował ksiądz Alt - trzeba jednak zgodzić się, że chodzi u niej o osaczenie [Umsessenheit], o *circumsessio*”²⁶. Było to przypuszczenie, do którego ciągle wracano. „Jeśli dobrze zrozumiałem dziewczynę, to zdaje się, że jej lekarze nie są zgodni co do diagnozy. Wydaje się, że istnieje podejrzenie o epilepsję, ale może jest to tylko moje wrażenie. A oprócz tego przestawia się ją, z jednego leku na drugi. Nawet jej EEG nie jest jednoznaczne”.

„Zgadza się- dodał następnie któryś z pozostałych - też o tym słyszałem. Mnie się naprawdę wydaje, że to wygląda na *circumsessio*. Ona jest przecież widocznie mocno obłąkana [belagert], A te straszliwe diabelskie twarze! Czy nie należałoby założyć, że są to siły demoniczne, które ją dręczą i przeszkadzają w nauce?”

„Właśnie. Nawet jej psychiatra tutaj w Aschaffenburgu miał jej polecić, aby zwróciła się do jakiegoś Jezuity”.

„A poza tym, czy ojciec Rodewyk nie przyznał, że ewentualnie, może nawet chodzić nie tylko o *circumsessio*, ale rzeczywiście o opętanie?”

„Tak, ale objawy opętania są dużo bardziej ostre niż objawy osaczenia [Umsessenheit]. Demon faktycznie musi, że tak powiem, wejść do takiej osoby, żyć w niej,

²⁶ Dziesięciotomowy „Leksykon Teologii i Kościoła” (wyd. Herder) podaje następującą definicję: „Opętanie, zawładnięcie ciałem człowieka przez złego ducha z Bożego przyzwolenia. Ogólnie rozróżnia się dwa stopnie: Umsessenheit [osaczenie] (*circumsessio*), tzn. zawładnięcie przez demona [ciałem człowieka] z zewnątrz, i opętanie (obsessio), tzn. zamieszkiwanie demona [w ciele człowieka], którego jednak nie można rozumieć jako zjednoczenia hipostatycznego”. [przyp. D.H.]

mieć nad nią władzę, wykorzystywać jej organy do swoich celów, męczyć ją, a przy tym osoba ta jest całkowicie niezdolna do obrony. Czy tak jest rzeczywiście z tą dziewczyną?”

„W tym momencie zapewne jeszcze nie” - zauważył ksiądz Alt, który znał Anneliese najlepiej. „Ciągłe powtarzam to jej przyjacielowi, że jeśli mamy do czynienia z opętaniem, będzie nam to pokazane. Musimy tylko mieć cierpliwość. Poza tym, czuje się ona obecnie i tak lepiej. Może więc zupełnie niepotrzebnie się o nią martwimy”.

To samo powiedział także Anneliese podczas jej wizyty. „Sprawa może rozstrzygnąć się tak lub tak. Musi Pani przyjąć bardzo religijny styl życia, pod kierownictwem duszpasterza. Proszę przez kilka dni się zastanowić, kogo Pani chce wybrać i proszę mnie o tym poinformować”. Po upływie tego terminu Anneliese zadzwoniła i poprosiła go, aby podjął się tego zadania.

Z tego okresu pochodzi list, który Anneliese napisała do księdza Alta i który trafnie wyjaśnia jej stan ducha. Anneliese bardzo się stara dostrzec poprawę. Ale przeważają jednak ciemne tony depresji. Nie pamięta już o radosnej stronie życia, o jej relacji z siostrami, z ojcem, który często jest miły, ani o niczym podobnym. Nawet dobre przeżycie religijne, którego doświadczyła w Mittelbergu zostało zagłuszone przez to, co tam wycierpiała:

Klingenberg, 2 września 1974 roku

Szczęść Boże, Księżu Proboszczu!

Chcę do Księdza napisać, nawet jeśli jest to dla mnie trudne przedsięwzięcie, gdyż tak mi trudno zebrać myśli. Najczęściej nie potrafię przelać na papier tego, co chcę, i pozostają na powierzchni. Wkrótce będę musiała odbyć moją trzytygodniową praktykę pedagogiczną, co wywołuje u mnie dreszcze i strach. Znowu widzę, że nie potrafię sprostać życiu, a mogłoby być inaczej, gdybym tak... gdybym była panią samej siebie. Nie panuję nad sobą, co mnie czasami bardzo przygnębia. Czuję to, kiedy znajduję się pośród ludzi albo kiedy gram na fortepianie (tutaj zauważam to szczególnie) lub gdy maluję albo piszę listy; w zasadzie obojętne jest, co robię: zawsze to po prostu czuję. Dlatego nigdy nie jestem zadowolona w trakcie mojej pracy albo po jej ukończeniu. Normalnie rzecz biorąc, człowiek wkłada przecież wszystko w swoją pracę; dzięki temu rozwija się; czuje się szczęśliwy, kiedy pracuje. Nie rozumiem, dlaczego tak nie jest ze mną; dlaczego Bóg odmawia mi tego szczęścia? Czyż człowiek może w ogóle żyć bez tego wzrastania poprzez pracę czy zajęcia, nie nudząc się samym sobą, nie czując się niepotrzebnym lub pozostając wewnętrznie pustym? Często zapytuję siebie, tysiąc razy na dzień nasuwa mi się ciągle pytanie, dlaczego? Przyznaję, że już dużo się

poprawiło. Życie ma więcej sensu, ale mimo to... Nie jestem jeszcze w porządku. Czasami myślę, że jeszcze dużo brakuje. Szokiem dla mnie była na przykład następująca rzecz. Chciałam podczas ferii przez trzy tygodnie pracować w szpitalu. Poszłam tam pierwszego dnia.

Wróciłam do domu bardziej w transie, niż świadomie. Po pierwsze, byłam fizycznie zupełnie wykończona i to już o wpół do drugiej, a poza tym także psychicznie. Byłam agresywna i czułam się jakoś bez związku ze światem. Rodzice także to zauważyli i wspólnie ustaliliśmy, że do pracy będzie chodzić Roswitha, moja młodsza siostra. Ona też wraca dosyć wykończona, ale zdaje się, że sprawia jej to radość. W sobotę byłam u spowiedzi. Wie Ksiądz, zawsze trzeba się przewycięzać, aby się wyspowiadać, ale mnie to zupełnie wyczerpuje. Często wydaje mi się, jak gdyby opuściły mnie wszystkie dobre duchy. Po spowiedzi byłam zadowolona. W niedzielę poszłam do Komunii. Wyczuwam, że z niej wychodzi siła, mimo że na początku ciągle jestem całkowicie pusta, nie czuję nic i nie mam żadnych punktów odniesienia. Ale to uczucie pustki znika po kilku minutach i coraz bardziej czuję się sobą, czuję się dobrze.

Proszę sobie wyobrazić, że podczas ostatniej wizyty duszpasterskiej biskup Stangl wyraził życzenie, aby wyznaczyć osoby świeckie do rozdzielania Komunii Świętej. Uważam, że już samo udzielanie Komunii Świętej na rękę nie jest prawidłowe, a jeszcze wyznaczanie do tego świeckich, to już za dużo. W każdym razie, nigdy nie pozwolę na to, aby świecki udzielał mi Komunii Świętej. W końcu nie żyjemy w czasach trudnych. Dłonie osób świeckich nie są poświęcone i dlatego nie powinny dotykać Komunii Świętej.

Po fragmencie dotyczącym jej siostr, Anneliese wraca do stanu swojego ducha przed chorobą:

Często wieczorem płakałam w samotności... Do nikogo nie można było iść, aby uwolnić się od swoich trosk. Później już nie płakałam, ponieważ zobaczyłam, że było to bez sensu; nie mogłam już płakać. Wkrótce bardzo ciężko się rozchorowałam, zapalenie opłucnej i gruźlica. Wydawało mi się, że jestem jeszcze bardziej samotna i bardziej bezradna. Mamie nie mówiłam nic, ponieważ nie miała czasu, tak więc było ze mną coraz gorzej. Czułam się jakoś zupełnie opuszczona przez Boga. Wtedy już trochę byłam osaczona [umsessen]. Chciałam się zabić. Piekielnie się wtedy bałam, że z rozpaczę zwariuję. Potem przyszło doświadczenie, że Bóg jednak całkiem mnie nie

opuścił. Mogłam znowu się modlić. Było lepiej i wyzdrowiałam. Później znalazłam się, na moje nieszczęście, w sanatorium w Mittelbergu. Tam znowu się pogorszyło. Przechodziłam męki. Ani modlitwa, ani nic innego nie dawało mi już oparcia. Potem, kiedy po pół roku zostałam zwolniona z sanatorium, nastąpił krótki wzlot, ale wewnątrz byłam jakby umarła... Może Księdzu będzie teraz łatwiej wejść w moje położenie... Myślę, że wkrótce Księdza odwiedzę.

Na razie, do zobaczenia

Anneliese

W międzyczasie także Thea Hein nie pozostała bezczynna. „Dziewczyna jest prześladowana przez demony!” - słyszała od niej wiele razy matka. „Wiem, o czym mówię. Już nie raz widziałam opętanych. Kiedy ma się tak wiele do czynienia ze spawami religii jak ja, to się wie o czymś takim. Czy nadal jeszcze widzi te diabelskie twarze?” Anna Michel pokiwała twierdząco głową. „No tak, nie mówiłam? Władza kościelna musi coś postanowić! Istnieją specjalne modlitwy przeciwko temu. Jest wypędzanie diabła. Nie rozumiem, dlaczego księża nie interweniują w Kurii. Dziewczynie trzeba przecież pomóc!”

16 września 1974 roku-jak informuje ksiądz Alt swojego biskupa - zadzwoniła do niego Thea Hein. Poznał ją trochę i wiedział też, że często mówi o tym, jakoby „odkryła” Anneliese.

30 września 1974 roku pisze:

Powiedziała mi bardzo zdenerwowana, że trzeba coś przedsięwziąć. Z Anneliese znowu coś się dzieje. Jeśli nie przyjmie nas jedna władza kościelna, trzeba pójść do drugiej. Powiedziałem jej, że zrobiłem wszystko, co w tej sytuacji było konieczne i sensowne. W końcu nie mogę zgłaszać sprawy, która uległa dużej poprawie i chwilowo znikła.

Anneliese musiała w tym czasie czuć się bardzo niedobrze, gdyż już następnego dnia, 17 września, zadzwoniła do księdza Alta, prosząc go o spotkanie. Bardzo obrazowo opowiada o tym w cytowanym poniżej liście:

Przyjechała ze swoim ojcem i miała złe samopoczucie: przygnębiona, rozbiegane oczy, wewnątrz niespokojna, na zewnątrz napięta... Udzieliłem jej uroczystego kapłańskiego błogosławieństwa - nie w obecności ojca - i spadł z niej wielki ciężar.

Modliłem się z nią - zrobiło się jej jeszcze lżej. Zupełnie rozszerzone źrenice zwężyły się. Podczas rozmowy, trwającej dwadzieścia minut, powtórzyłem kapłańskie błogosławieństwo i modlitwę. W pewnym momencie uznała, że wszystko znowu jest w porządku. Oszupiały ojciec stwierdził, że jego córka całkowicie się zmieniła!

Na końcu tego listu ksiądz Alt podsumował sytuację w ten sposób: Anneliese faktycznie cierpi wskutek osaczenia [Umsessenheit], a sprzyja temu jej delikatne zdrowie i wrażliwość. Pod względem moralnym niczego nie można jej zarzucić. Dlatego odpowiedni kapłan powinien otrzymać upoważnienie na odprawienie w momencie „kryzysu” egzorcyzmu. Taki uroczysty egzorcyzm z pewnością uwolniłby ją od osaczenia [Umsessenheit]. Powinno to nastąpić możliwie szybko i w zupełnej tajemnicy, aby służba dla Boga nie zmieniła się w religijną sensację.

Mimo dokładnego przedstawienia sprawy, biskup Stangl miał wątpliwości. Zarządził, aby ksiądz Alt dalej obserwował ten przypadek, ale nie zgodził się na odprawienie egzorcyzmu. Anneliese chyba przewidziała postanowienie biskupa, gdyż zanim się o nim dowiedziała, sama zdecydowała się na działanie. Wiedziała, że ksiądz Alt ciągle jeszcze nie był całkowicie przekonany o tym, iż potrzebuje ona pomocy kapłańskiej, chociaż jej wydawało się to zupełnie oczywiste. Postanowiła więc pójść za jego radą i rozpocząć dużo bardziej intensywne życie religijne niż to, które prowadziła do tej pory. Do doktora Dietricha Lennera, który w maju jeszcze raz skierował ją do doktor Schleip, już więcej nie poszła. Prowadzone z nim rozmowy nie dawały żadnych nowych bodźców; sposób ich prowadzenia pokazywał, że doktor oczekiwał w zasadzie zawsze tych samych odpowiedzi na te same pytania. Poszła jeszcze na kontrolę do doktor Schleip, która w swoim sprawozdaniu, niestety, nie podaje odpowiednich informacji. Anneliese uważała, że dobrze się złożyło, iż dokładnie w tym samym czasie otrzymała w Ferdinandeum pojedynczy pokój, co było praktykowane na wyższych semestrach. Dzięki tej zmianie mogła się trochę zdystansować do swoich dotychczasowych koleżanek, które chyba nie miałyby zrozumienia dla jej intensywnych religijnych praktyk, jakie planowała. Ten dystans mógł być spóźnioną reakcją na uwagi jej przyjaciółek, które często zarzucały jej, że jest taka niesamodzielną.

W krótkim czasie Urszula Kuzay, a także inne koleżanki zauważyły rosnące oziębienie stosunków. Podczas przesłuchania Urszula powiedziała: „Mieszkałyśmy nadal na tym samym piętrze w wieżowcu. Ale po tym okresie nie było już możliwe nawiązanie bliższych kontaktów z Anneliese. Zamknęła się w sobie i po prostu odizolowała się od nas”. W swoim gronie koleżanki przypuszczały, że winien temu jest Piotr. Może jest zazdrosny,

ostatecznie wielu jest takich chłopców, którzy nie chcą, aby ich dziewczyny utrzymywały jeszcze kontakty z koleżankami. Ale Piotr nie miał z tym nic wspólnego. Przeciwnie, Anneliese zrobiła się bardziej niezależna także od niego, nauczyła się jeździć samochodem i czasami sama wyjeżdżała gdzieś jego starym volkswagenem. Mimo że pani doktor Schleip była przekonana, iż Anneliese była epileptyczką, nie zabroniono jej zrobienia prawa jazdy i Anneliese nigdy nie spowodowała wypadku.

Zamiast do starych przyjaciółek, Anneliese zbliżyła się do innej grupy, którą w Ferdinandeum nazywano dewotami²⁷. Ludzie do niej zaliczani, znani byli z tego, że krytykowali zmiany liturgiczne, które wtedy wprowadzano. Sprzeciwiali się nawet wprowadzonej już wcześniej Mszy w języku niemieckim. Szczególnie jednak zwracali się przeciwko zwyczajowi udzielania Komunii Świętej na rękę, którą uważali za „niegodną”. W związku z tym nie chodzili na Mszę Świętą odprawianą w Ferdinandeum przez księdza Ernsta Vetha, lecz uczęszczali na Msze Święte celebrowane w cieplejszym stylu w Kościele Parafialnym NMP. W tej grupie Anneliese zbliżyła się szczególnie do Anny Lippert, z którą razem uczęszczały na wykłady z teologii.

Anneliese namówiła Annę Lippert i jeszcze drugą dziewczynę o podobnych zapatrywaniach, Marię Klug, aby razem utworzyły grupę modlitewną. Wszystkie trzy spotykały się regularnie w pokoju Anneliese, modliły się i cały czas spędzały na rozmowach religijnych, a Anneliese często opowiadała o San Damiano. Podarowała nawet swoim nowym przyjaciółkom wodę z tamtejszego źródła, o której Thea Hein zawsze mówiła, że chroni ludzi przed mocą Złego. Pożyczały sobie nawzajem literaturę religijną. Na wiosnę 1975 roku Anneliese napisała do księdza Alta o jednym z takich religijnych pism. Na pierwszej stronie nakleiła mały, wycięty z papieru bukiet kwiatów.

Szczęść Boże, Księżu Proboszczu!

Pragnę przesłać Księdzu broszurę „Ancilla”. Bardzo chciałabym, aby Ksiądz się z nią zapoznał. Można w niej przeczytać o bardzo ważnych sprawach i sądzę, że te przesłania nie pochodzą od „falszywych proroków”, ale od Ducha Świętego, nawet jeśli wiele spośród tych rzeczy, o których tam mowa, jest trudnych. O ile wiem, wydał to ksiądz Kaiser.

Księżu Proboszczu, proszę się za mnie modlić. Kontemplowałam właśnie obraz

²⁷ Dewocyjny oznacza przesadnie pobożny, bigoteryjny. [przyp. D.H.]

Najświętszego Oblicza Pana Jezusa. Dał mi odczuć, że jestem niczym, naprawdę niczym, że wszystko we mnie jest próżnością. Ale proszę nie myśleć, że zawsze tak czuję; to były tylko sekundy. Sądzę, iż w przeciwnym razie można by umrzeć, gdyby nieustannie trzeba było myśleć o tym, jak bardzo jesteśmy pyszni.

Co mam zrobić?

Muszę się poprawić!

Na stronie dziewięćdziesiątej ósmej jest napisane: „Kto przez wszystkie dni swego życia zachował mnie w swoim sercu, jest błogosławionym mojego Ojca...”.

Byłoby to takie proste, a jednak jest takie trudne.

Ja również będę modliła się za Księdza. W niedzielnej gazecie był szkic Księdza kościoła. Wiem, że ma Ksiądz dużo pracy, ale pewno znajdzie Ksiądz na tyle czasu, aby przeczytać „Ancille”.

Serdecznie Księdza pozdrawiam

Anneliese Michel

Radość z autonomii własnego „Ja” prawdziwie przebija z tych zdań. Proszę modlić się za mnie, a ja będę się modlić za księdza! Ksiądz udziela mi swoich rad, ale ja także mam księdzu coś do zaoferowania. I znowu dostrzegamy tę zdolność do rozróżniania, do pieczołowitego analizowania, którą tak często zauważali wszyscy stykający się z Anneliese: jeśliby człowiek nieustannie odczuwał, że jest niegodny, prowadziłyby to do zniszczenia własnego „Ja”.

Umocniona w ten sposób, ma odwagę zbliżyć się na nowo do swoich starych przyjaciółek. Jeśli podczas wykładów lub na korytarzu Ferdinandeum spotka Karinę Gorę lub Marię Burdich, zaprasza je, aby razem poszły na Mszę Świętą do kościoła NMP albo rozpoczyna rozmowę na tematy religijne. Maria Burdich przypomina sobie jeden z jej tematów: „Światowa miłość nie jest doskonała, trzeba bardziej skoncentrować się na miłości Chrystusowej”, wyjaśniała jej. Dla Kariny Gory mogło być dziwne to, kiedy Anneliese powtórnie jej wyjaśniała, że koniec świata jest już niedaleko, a gdy nadejdzie, trzeba zamknąć okna i drzwi, ponieważ w przeciwnym razie można zginąć. Kto pozostanie w domu i będzie się nieustannie modlił, zostanie uratowany.

W każdym razie, był to dobry czas dla Anneliese. W styczniu 1975 roku pani doktor Schleip stwierdziła, że podczas badania kontrolnego EEG „znowu nie można było wykazać żadnych objawów podwyższonej skłonności do drgawek. Zaleciła jednak nadal zażywanie tegretolu. Piotr był także zadowolony, gdyż Anneliese coraz częściej czuła się „wolna”.

Regularnie uczęszczała na wykłady i pomagała mu przygotować się do egzaminów, mających odbyć się w czerwcu. Na razie nie chciała jeszcze myśleć o tym, że czekają ją egzaminy w następnym semestrze.

15 maja zmarła w Klingenbergu babcia Fürg, nastąpiły też inne, dla Anneliese bolesne zmiany. Barbara otrzymała posadę księgowej w Sulzbach i mimo że Anneliese była za tym, aby siostra opuściła na trochę dom, to jednak było jej smutno, kiedy przyjeżdżała do domu, a Barbary tam nie było. W domu nie było także Gertrudy, która od lata 1974 roku przebywała w Portugalii²⁸. Tylko Roswitha przebywała jeszcze w domu rodzinnym, który często wydawał się strasznie pusty. Ten, kto dobrze znał Anneliese, martwił się o nią. Wydawało się, że znowu jest bardziej przygnębiona, zahamowana, inaczej niż w pierwszych miesiącach roku, kiedy taki stan prawie zupełnie znikł. „Niech Pani lepiej pójdzie znowu do lekarza”, radził ksiądz Alt. „Może byłoby dobrze, gdyby Pani dała się zbadać od głów do stóp”. Skoro tylko mogła to zorganizować, poszła w czerwcu do doktora Kehlera, który ją dokładnie zbadał i znalazł w dobrej kondycji fizycznej. Przypuszczał, że Anneliese jest zatroskana i znużona studiami. „Wszystko będzie dobrze z egzaminami!” -próbował ją zachęcić. Wydawać się może, że Anneliese chciała przy jego pomocy lepiej zrozumieć to, co zaczęło ją na nowo niepokoić, ponieważ zapytała, czy ataki, jakie miała przed laty, były naprawdę napadami epilepsji? A może chodziło o jakąś inną chorobę mózgu? Czy z epilepsji można oszaleć? „O tym może chyba lepiej poinformować neurolog” - stwierdził doktor Kehler.

Kiedy Anneliese kilka dni później poszła do doktor Schleip, próbowała także u niej uzyskać jasność. Ale lekarka także nie mogła nic pewnego powiedzieć. Coś dzieje się z głową, powiedziano jej. Ma dalej zażywać tegretol, to doprowadzi pewno sprawę do porządku. Wprawdzie, kiedy zażywa się ten lek, nie można wyjść za mąż, ale zażywanie go nie będzie długo konieczne, może jeszcze pół roku. Jednak z listu doktor Schleip do Prokuratury tak nie wynika. Anneliese a także Piotr często powtarzali później tę informację. Odbiera się raczej wrażenie, że doktor Schleip uważała, co podkreśla, iż Anneliese skazana będzie na terapię długotrwałą.

W międzyczasie zwiększała się wewnętrzna udręka Anneliese. Nie była w stanie przygotowywać się do egzaminów w nadchodzącym semestrze. Do tego doszła jeszcze sprawa z jej pracą dopuszczającą. Zamierzała pisać pracę z muzyki jako przedmiotu fakultatywnego. Każdy z docentów miał jednak tylko pewną określoną ilość tematów do

²⁸ Gertruda Michel była korespondentką języków obcych i opiekunką w biurze pielgrzymkowym Ojca Luisa Kondora SVD, wicepostulatora w procesie beatyfikacyjnym wizjonerów z Fatimy: Franciszka i Hiacynty. [przyp. D.H.]

wyboru i zanim Anneliese zaczęła dowiadywać się o to, wszystkie tematy muzyczne były już zajęte. Ponieważ oprócz tego interesowała się teologią, udała się więc zaraz do doktora Vetha, kierownika Ferdinandeum, docenta teologii. Również u niego zajęte już były przez innych studentów najbardziej obiecujące tematy i Anneliese musiała wyszukać sobie temat spośród tych, które pozostały. Omówiła to z doktorem Vethem i po kilku dniach wybrała ostatecznie temat: „Przepracowanie lęku jako zadanie religijno-pedagogiczne”. Natychmiast zajęła się ogólnym podziałem pracy i zaczęła robić notatki z całego szeregu książek, czuła jednak, że jest jej coraz trudniej skoncentrować się na pracy. Jej stan pogorszył się do tego stopnia, że zdecydowała się zrezygnować na jakiś czas ze studiów; poszła do doktora Vetha, aby omówić z nim tę sprawę. On jednak miał wrażenie, że nie chodzi tu o nic innego, jak o kompleks niższości. Uważał, że jej dotychczasowy przebieg studiów, jak również prace wstępne, jakie napisała do pracy dopuszczającej, były zupełnie zadowolające, więc w żadnym wypadku nie powinna przerywać teraz studiów.

Na krótki czas udało się jej ukryć pogarszające się samopoczucie chociażby przed tymi, którzy nie należeli do jej bliskiego grona, jak na przykład przed Elżbietą Kleinhenz, która od czasu do czasu przychodziła do jej pokoju, ponieważ wzajemnie pomagały sobie w niektórych pracach. Ale nawet Elżbieta zauważyła, że Anneliese była bardzo błada i nieobecna w tym, co robiła. W stosunku do Anny Lippert i Marii Klug była bardziej otwarta. Obydwie przypomniały sobie później, że w tym czasie Anneliese dużo częściej bywała niezwykle przygnębiona. Często była tak wyczerpana, że całymi dniami nie mogła wstawać z łóżka. Nie miała apetytu i widać było, że schudła. Nierzadko bywała także zamyślona i tak przeraźliwie smutna, jakiej jej wcześniej nigdy nie widywano.

Po upływie miesięcy, kiedy potrafiła już mówić o tym, co się wydarzyło, opowiedziała Piotrowi, co właściwie wtedy się w niej działo. Przeniknęło ją najpierw uczucie przerażającej, zimnej pychy, a potem fala śmiertelnej trwogi, która niosła ze sobą przekonanie, że jest potępiona na wieki. „Sama nie znałam przyczyny, dlaczego mam być potępiona” - skarżyła się. „Ale nieustannie słyszałam we mnie głos, który próbował mi to wmówić. Broniałem się co prawda przeciwko temu, ale było to bezcelowe”. Na jej biurku Piotr znalazł kilka kartek z notatkami, które dały mu trochę pojęcia o tym, jak dzielnie stawiała opór. „Nie boję się, nie muszę się bać, odwagi, odwagi, odwagi, bądź spokojna, całkiem spokojna, wyrzuć strach za burtę, możesz mieć nadzieję...” Ale widać było, że traci oparcie. Maria Klug opowiada o tym, jak kiedyś mniej więcej w tym czasie były razem z Anną Lippert w pokoju Anneliese i rozmawiały z nią. Nagle Anneliese powiedziała: „Proszę, przestańcie się modlić, to boli, nie mogę tego słuchać!”. Maria dodała: „Żadna z nas nie modliła się głośno. Może któraś z nas

modliła się w duchu i Anneliese to zauważyła”.

Jednocześnie rosła u Anneliese dziwna niechęć wobec przedmiotów poświęconych albo religijnych. Zdjęła ze ściany obraz Chrystusa namalowany przez siostrę Faustynę. W pokoju Marii rzuciła w kąć różaniec podczas modlitwy w małej grupie, a Anna opowiadała Marii, że to samo zrobiła także z butelką wody z San Damiano. Butelka rozbiła się. Jeszcze bardziej szokujące dla obydwu przyjaciółek było to, że Anneliese przestała chodzić do kościoła. „To nie ma sensu”, twierdziła. „Dochodzę tylko do drzwi kościoła i nie mogę zrobić ani kroku dalej”.

„Może ma to coś wspólnego z jej nogami” - mówiły między sobą. „Wydaje się, że nie może zgiąć kolan”. „Niesamowite! Ja też to zauważyłam. Jakby chodziła na szrudłach”.

Było to coś tak osobliwego, że matka wspominała o tym, kiedy w dzień po śmierci Anneliese składała zeznania na Policji. Spośród wszystkich strasznych rzeczy, które działy się z Anneliese tego lata, było to czymś, o czym ciągle rozmawiało się w rodzinie. „Mniej więcej latem 1975 r. z ledwością chodziła. Przytrzymywała się mebli i szła tak suwając nogami”, opowiadała matka.

Anna Lippert opisuje pewne zdarzenie, które było dla niej jeszcze bardziej dziwne, a nawet przerażające:

Przypominam sobie wydarzenie z lata 1975 roku. Siedziałam wtedy razem z nią w pokoju. Jej przyjaciel Piotr także był obecny. Nagle, w środku rozmowy, jej twarz wykrzywiła się i zrobiła brzydka i zdeformowana, także nie potrafię jej bliżej opisać. Jej ciało usztywniło się i dopiero po pół godzinie skurcze rozluźniły się. Od jej przyjaciela otrzymałam wyjaśnienie, że te stany przypisywane są jej opętaniu. Ja sama także uznałam ten stan Anneliese za jakieś opętanie, ponieważ jej wykrzywiona twarz była tak diabelska, że w ogóle nie mogłam myśleć o niczym innym.

W międzyczasie ksiądz Alt doszedł widocznie do tego samego wniosku. W związku z jej wizytą u niego, prawdopodobnie w czerwcu tego roku, napisał w liście do Prokuratury z dnia 9 września 1976 roku: *W międzyczasie stan Anneliese pogorszył się. Modlitwa i błogosławieństwo już jej nie uspokajały, lecz drażniły ją. Jej twarz była spięta. Można by powiedzieć, że to już nie była ta Anneliese.*

Mimo że Anneliese wiedziała, iż ksiądz Alt nie może odprawić nad nią egzorcyzmu, jeździła do niego nadal, szukając pomocy. W sobotę, 28 czerwca, pojechała znowu do niego

do Ettleben w towarzystwie Piotra i Roswithy. Po zwykłych modlitwach i błogosławieństwie poczuła się trochę lepiej, ale nie trwało to długo. Podczas gdy Piotr 30 czerwca 1975 roku pilnie przygotowywał się w swoim pokoju z przyjaciółmi do egzaminów, ona dzwoniła od siebie do księdza Alta i prosiła go, aby przyjechał do Ferdinandeum. Ustalili termin na wtorkowe przedpołudnie, 1 lipca 1975 roku²⁹. „Jest ze mną strasznie” - skarżyła się. „Chcę, aby Piotr i moje przyjaciółki byli przy mnie, a kiedy przychodzą, obrzucam ich obelgami. Nie mam w ogóle władzy nad samą sobą. Proszę mi wierzyć, potrzebuję natychmiastowej pomocy!” Obiecał, że w najbliższy wtorek przyjedzie do Würzburga. W cytowanym powyżej liście do Prokuratury ksiądz Alt tak przedstawia te zdarzenia:

Kiedy przyjechałem, otworzyła mi drzwi. Była zrozpaczona. Sądzę, że wtedy powiedziała mi po raz pierwszy, iż ma uczucie, że jest potępiona. Od tego czasu ciągle to później powtarzała.

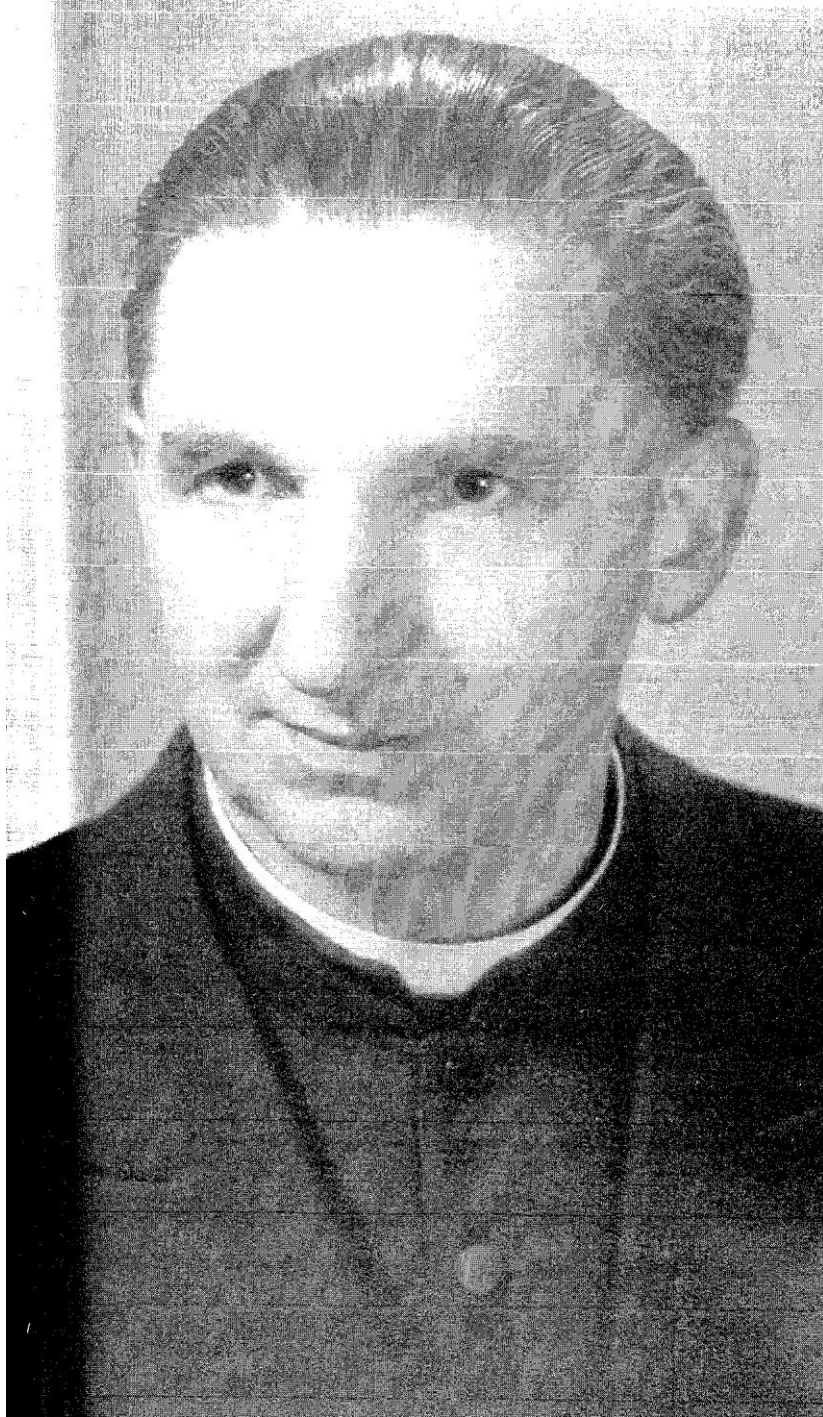
Modliłem się z nią. Chciała się modlić, gdyż wzięła natychmiast różaniec i wyprostowała się. Po około trzech „Zdrowaś Maryjo” zauważyłem, że nie może się już modlić. Zaczęła nagle głośno krzyczeć. Łzy popłynęły jej po twarzy. Potem ktoś zapukał do drzwi. Powiedziałem: „Proszę, niech Pani otworzy drzwi i powie, żeby przyszedł Piotr!”. Poszła do drzwi i usłyszałem: „Ach, Anno (Lippert), to ty! Idź, proszę, przyprowadź Piotra!”. Potem znowu usiadła. Zanim rozpoczęliśmy modlitwę, zapytałem ją, czy zażyła lekarstwo. Potwierdziła, że tak.

Udzieliłem jej błogosławieństwa, stan rozpaczony nie zmienił się. Nie płakała już i nie krzyczała. Ale ja odczuwałem ogromny chłód, który z niej promieniował.

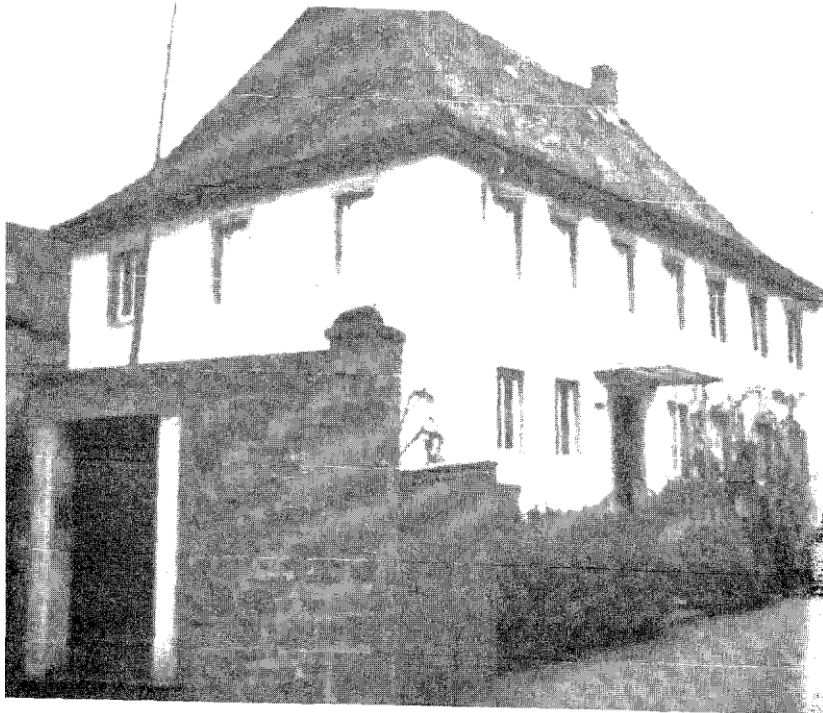
W końcu odmówiłem w myślach (bez artykułowania) egzorcyzm próbny [exorcismus probativus]. Zerwała się natychmiast przestraszona i gotowa do obrony i głośno krzycząc, rozerwała różaniec. Jej zachowanie było niebezpieczne. Stan wzburzenia zaostrzał się.

Wreszcie przyszedł jej przyjaciel. Rozkazała mu zupełnie zmienionym głosem: „Piotr, wynoś się!”.

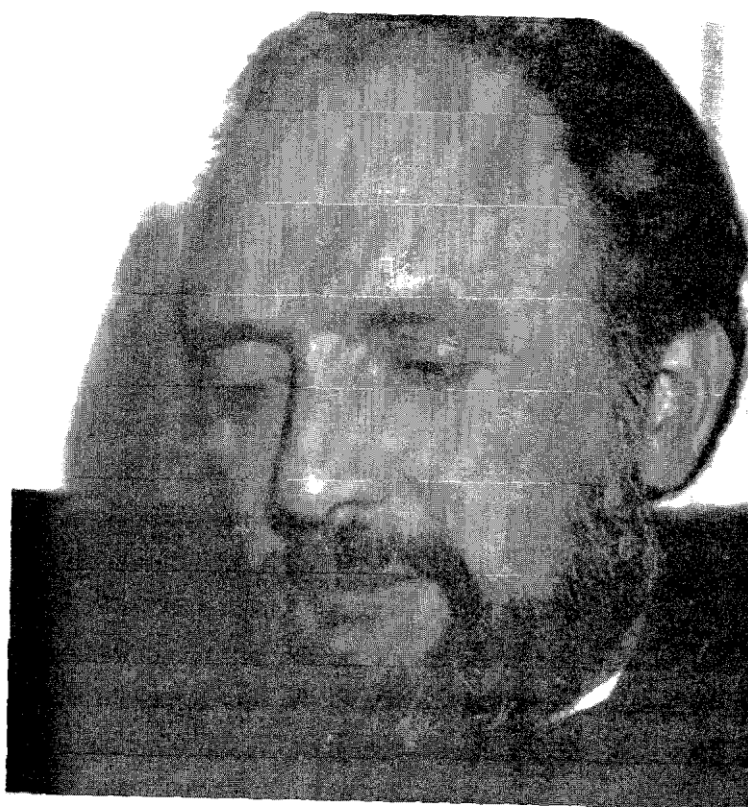
²⁹ Anneliese zmarła dokładnie rok później, 1 lipca 1976 roku. [przyp. D.H.]



O. Arnold Renz SDS z Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Societas Divini Salvatoris) jako młody kapłan.



plebania (u góry) i wiejska ulica z kościołem w Etleben - miejscu pracy ks. Proboszcza Ernsta Alta (na dole).



ks. Proboszcz Ernst Alt - poważny i wesoly.



O. Adolf Rodewyk SJ, wybitny specjalista z dziedziny demonologii.

Kiedy ksiądz Alt w końcu wstał, aby odejść, nic nie wskórawszy, zobaczył na biurku Anneliese kartkę z zeszytu, przesuniętą na bok biurka, jakby przygotowaną do wyrzucenia. Zabrał ją. Zapiski te bardziej niż jakiegokolwiek świadectwo z tamtego okresu dają w niewielu ostrych zarysach obraz jej obrony przed tym, co wkrótce miało ją pokonać. Na początku pismo jest jeszcze stałe, potem staje się coraz bardziej niepewne. Niektóre zdania nie są pełne, aż w końcu wszystko kumuluje się w ostatnim krzyku o pomoc:

Opuszcza mnie odwaga, aby powiedzieć to, co chciałam.

Jestem grzesznikiem, jasno zobaczyłam to dzisiaj w kaplicy, nawet jeśli wyobrażałam sobie coś innego.

Nie mam odwagi, zrozpaczona,

boję się, że...

ksiądz... moje...

brak zaufania,

stoję na rozstajnej drodze

albo życie, albo śmierć. Głęboko zraniona przez wszystkie te lata, nie broniłam się już, teraz także nie

Po Komunii Świętej jestem zrozpaczona, w duchu i w sercu

żelazny łańcuch ściska moje serce. Strach, przerażenie...

mój... duch jest sparaliżowany, będzie... bardziej wolny... zaraz wzrośnie rozpacz

najgorsze jest to, że nie mam już wyboru, czasami widzę to jasno jak błyskawicę, rozpacz tkwi u korzeni, tam, gdzie jest życie,

stała się stanem

niezmierna pycha nie wypuszcza mnie

kiedy mówię moje serce nie mówi wraz ze mną

Boję się, że zwątpią o mnie.

...

paraliż

...

... poddaję się jednak każdemu promykowi nadziei... na nowo zniewolona,

...ze mną będzie z dnia na dzień

gorzej, jeśli nie powstanie zaporą

Jesteśmy poruszeni nieświadomą poetycką siłą, która dochodzi tu do głosu: „rozpacz

tkwi u korzeni, tam, gdzie jest życie” i jesteśmy wstrząśnięci błaganiem o zaporę, której potrzebuje, aby móc się bronić przeciwko mocy, która groziła jej unicestwieniem.

Ksiądz Alt był mocno zatroskany o Anneliese i zadzwonił następnego popołudnia do jej rodziców z żądaniem, aby zabrali ją do domu. Jednak oni prawdopodobnie sądzą, że Anneliese, tak jak to bywało wcześniej, wkrótce uspokoi się. Zamiast tego Anneliese pozostała po wizycie swego duszpasterza w łóżku, niezdolna nawet do tego, aby się poruszyć, bez kontaktu. Kiedy w końcu mogła wstać z łóżka, nie była w stanie się uczyć. Praca dopuszczająca leżała nietknięta na biurku. 17 lipca przyjechali do Würzburga jej rodzice. Odwiedzili najpierw doktor Schleip i spytali ją, czy Anneliese pomimo swoich dolegliwości może wykonywać pracę zawodową. Owszem, jest to możliwe, próbowała uspokoić ich lekarka. Najwidoczniej chcieli dowiedzieć się jednak od doktor Schleip czegoś zupełnie innego. Co jest prawdziwą przyczyną choroby Anneliese? Wskazanie uszkodzenia mózgu w okolicy lewej skroni jako przypuszczalnego miejsca stopniowego rozwoju ataków, było dla nich pojęciem zbyt naukowym: nie wiedzieli, co mają z tym począć. Z tego, co doktor Schleip zeznała pod przysięgą podczas rozprawy sądowej, wynika bardzo jasno, czego właściwie chcieli dowiedzieć się od niej państwo Michelowie: czy ewentualnie uważa za możliwe, że chorobę Anneliese można w rzeczywistości wyjaśnić opętaniem demonicznym? Niepewnie wzięli rozmach w tym kierunku i zapytali, jakiego jest wyznania. Nawet pod przysięgą lekarka nie mogła sobie przypomnieć, co odpowiedziała. Musiało to być zupełnie nieobowiązujące, ponieważ Michelowie przestali głębiej w to wnikać. Ostatecznie nie było sensu rozmawiać z niekatoliczką, której brakowało wszelkich przesłanek co do tego tematu, która w żaden sposób nie podzielała dogmatów wiary, które dla nich, katolików, obowiązywały jako oczywiste! Jak mogła zrozumieć ciężar zagrożenia, które dręczyło ich córkę, a przez to także ich samych? Tego samego dnia zabrali Anneliese ze sobą do domu.

W Klingenbergu Anneliese znowu zaczęła jeść, ale poza tym nic nie zmieniło się w jej udreće. Nogi pozostawały sztywne, chodziła wkoło, jak na szrudłach, jak sama o tym mówiła. Za najgorsze uważała to, że nie była zdolna do modlitwy. W rozmowie z Piotrem zauważyła: „Wcześniej, kiedy źle się czułam, zawsze bardzo pomagała mi modlitwa. Teraz, pomimo wielu prób, w ogóle nie mogę się modlić”. Thea Hein, która zawsze dowiadywała się, co słychać u Anneliese, zajrzała do nich i uznała, że skoro ksiądz Alt jest tak daleko, można by poprosić o wsparcie wikarego Karola Rotha. Józef Michel zadzwonił do jego brata w Breitenbrunn koło Miltenbergu, gdzie wikary spędzał urlop. Aby być całkowicie pewną, że wikary o wszystkim wie, Thea Hein zadzwoniła jeszcze osobiście do niego z Ebersbach. Obydwoje opowiedzieli mu, że Anneliese krzyczy i miota się i proszą go, aby przyjechał. Może on będzie mógł ją uspokoić. Wikary Roth wzbraniał się. Ostatecznie biskup ciągle jeszcze nie wydał zgody na odprawienie egzorcyzmu. Nie wiadomo, czy jego pojawienie się

nie rozdrażni jeszcze bardziej dziewczyny, zamiast ją ułagodzić? Ale Józef Michel zadzwonił jeszcze raz. Przez słuchawkę telefonu dał mu posłuchać przerażających, ochrypłych wrzasków cierpiącej dziewczyny. Wikary Roth ustąpił i przybył do Klingenbergu, a towarzyszyła mu Thea Hein. Wikary Roth:

Przywitał mnie pan Michel i zaraz zaprowadził do pokoju gościnnego. Panował w nim potworny smród, śmierdziało spalenizną i gnojówką i był to bardzo przenikający smród. Pan Michel specjalnie zwrócił moją uwagę na ten odór. Powiedział także, że wcześniej była w tym pokoju Anneliese. Nie wyczułem tych zapachów ani w pozostałych pomieszczeniach domu Michelów, ani też na zewnątrz na wolnym powietrzu.

Potem poszedłem razem z panem Michelelem do kuchni, a tam podbiegła do mnie panna Michel i to tak, jakby chciała na mnie napaść. Około metra przede mną stanęła nagle sztywno, nic nie mówiąc. Po krótkiej chwili pobiegła z powrotem, a potem znowu skierowała się na mnie. Zatrzymała się ponownie tuż przede mną w znieruchomialej pozycji.

Chcę dodać, że pan Michel poinformował mnie podczas tej wizyty, iż Anneliese powiedziała po jego rozmowie telefonicznej ze mną: „Roth, ten pies, też przyjedzie”, mimo że on nie wspomniał jej ani słowa o moim przyjeździe.

Po tym jak Anneliese dwukrotnie biegła w moim kierunku i zatrzymywała się w znieruchomialej pozycji, zaczęła mocno miotać się i wrzeszczeć. Do mnie zawołała: „Niech Ksiądz wyjdzie, Ksiądz mnie dręczy!”. Jednak na życzenie rodziców pozostałem na razie w kuchni. Anneliese rozszarpała różaniec, a jego kawałki rzuciła na podłogę.

W międzyczasie wyszedłem z panem Michelelem na zewnątrz i tam poinformował mnie on o dalszych szczegółach, które wydarzyły się podczas ataków szału jego córki. Wskutek nalegania rodziny i pani Hein spróbowałem potem udzielić Anneliese błogosławieństwa. Już przy próbie wyjęcia krzyża z kieszeni na piersiach -przy czym Anneliese nie wiedziała, że sięgam po krzyż -demon w dziewczynie zaczął szaleć.

W końcu doszło do tego, że próbowała rzucić we mnie pięciolitrowym kanistrem napełnionym wodą z San Damiano. Znamienne jest to, że kanister wypadł z jej podniesionych rąk i upadł obok niej a nie na mnie.

Po krótkiej rozmowie z panem Michelelem wróciłem do Breitenbrunn.

30 lipca przyjechał do Klingenbergu Piotr, aby odwiedzić Anneliese. Przed końcem miesiąca Anneliese musiała konieczne pojechać do Würzburga, aby zapisać się na następny semestr, w przeciwnym razie nie mogłaby jesienią zdawać egzaminów. Potrzebowała także zaliczyć jeszcze kilka godzin zajęć sportowych. Piotr wiedział, co prawda, z wielu rozmów telefonicznych, że Anneliese nie będzie raczej w stanie pojechać z nim do Würzburga, ale próbował użyć wszystkich środków, aby jej pomóc.

Anneliese nie wychodziła z domu już od tygodni. „Chodźmy na spacer!” - zaproponował Piotr. „Przecież wcale nie mogę zginać nóg” - przypomniała mu z przygnębieniem Anneliese. Ale Piotr namówił ją, żeby przynajmniej zrobili próbę. Zawiózł ją swoim samochodem na położoną na uboczu polną drogę i zaczęli bardzo powoli iść. Dla obydwójga było to bardzo wyczerpujące i myśleli już o powrocie. W swoich wspomnieniach Piotr pisze:

Nagle Anneliese, nie przerywając rozmowy, zatrzymała się i zdziwiona popatrzyła na siebie. Potem zaczęła poruszać palcami, jakby robiła to po raz pierwszy. Zaczęła znowu iść i to zupełnie normalnie, najpierw ostrożnie, później szybciej. Chyba dopiero teraz dostrzegła ponownie moją obecność. Śmiejąc się, rzuciła mi się na szyję i zawołała: „To znikło, jestem wolna, całkiem wolna jak jeszcze nigdy!”. Anneliese chciała teraz szybko wracać do domu, aby poinformować rodziców o tym wydarzeniu. Tego dnia miała nadzieję, że oto wszystko przewyciężyła, zwłaszcza, że ten jej stan „bycia samą sobą” był czymś zupełnie nowym...

(Następnego dnia pojechali obydwójga do Würzburga i Anneliese zapisała się na kolejny semestr.)

Byliśmy akurat na zakupach, kiedy Anneliese nagle powiedziała do mnie: „Myślę, że znowu się zaczyna”. Zaraz też zaostrzył się jej wyraz twarzy i w ogóle nie mogła iść. Na szczęście nie pojawiły się agresywne ataki, które zresztą nigdy nie występowały w obecności obcych osób. Droga powrotna zajęła nam, zamiast zwykłych dziesięciu minut, ponad godzinę. Kiedy dotarliśmy do jej pokoju w Ferdinandeum, jej stan jeszcze się pogorszył. Anneliese stała jak skamieniała przed krzyżem wiszącym na ścianie. Wpatrywała się w niego wzrokiem pełnym nienawiści. Rysy jej twarzy były zupełnie zniekształcone, warczała wydając zwierzęce odgłosy i tak głośno zgrzytała zębami, że można było pomyśleć, iż wszystkie zęby się jej wylamią. Zaczęłam w

myślach modlić się za nią, nie dając tego poznać przez żadne zewnętrzne znaki. W tym samym momencie ofuknęła mnie, abym z tym skończył. Uspokoila się znowu po upływie około godziny. W tym czasie nie poruszyła się z miejsca nawet o milimetr. Uderzające były skręty ciała, które czyniła: wpatrując się cały czas w krzyż, odchylała górną część tułowia do tyłu, aby zwiększyć trochę odległość od krzyża. Jednocześnie rękami próbowała dosięgnąć krzyża. Wyjaśniła mi później: „Chciałam wziąć krzyż w rękę, ale ciągle, wbrew mojej woli, odchylana byłam do tyłu, aby go nie dosięgnąć”.

Piotr był bardzo zaniepokojony, że tego rodzaju sceny mogą się powtarzać. Poza tym nie było już żadnego naglącego powodu, aby Anneliese musiała pozostać w Würzburgu. Tego samego dnia zawiózł ją więc z powrotem do Klingenbergu. Kiedy tylko Anneliese wróciła do domu, jej stan pogorszył się i Piotr zdecydował się tam zostać, aby być przy niej, gdyby potrzebowała jego pomocy.

W międzyczasie wikary Roth poinformował swojego przyjaciela, księdza Alta o wizycie u Anneliese. „Jej rodzice usilnie mnie prosili, aby jednak starać się o odprawienie nad nią egzorcyzmu. Napisali nawet do naszego biskupa” - powiedział. „W żadnej mierze nie wątpię już, że dziewczyna znajduje się pod wpływem sił demonicznych”. Ksiądz Alt był tego samego zdania. Uważał, że Anneliese nie tylko była „pod wpływem” demonicznych sił. Nie, oto te siły żyły w niej, posługiwały się jej organami. Zarówno ten fakt, jak i jej pogarda dla poświęconych przedmiotów spełniały warunki, jakie stawia Kościół, aby uznać prawdziwość opętania. O tym, że Anneliese jest opętana, przekonał się już kilka tygodni wcześniej, w trakcie bolesnej sceny w jej pokoju w Ferdinandeum. O takim znaczeniu sprawy poinformował też telefonicznie biskupa Josefa Stangla. Ale biskup znowu radził, aby cierpliwie czekać. Lecz oto są nowe dowody na diabelskie nękanie dziewczyny. Uzbrojony w nie, miał nadzieję, że wreszcie będzie mógł przezwyciężyć ociąganie się władz kościelnych. Było jasne, że Anneliese potrzebuje niezwłocznie wsparcia Kościoła. Demona należało wypędzić, diabła trzeba było zmusić, aby ją zostawił i to przy pomocy jedynej, dobrze wypróbowanej broni, jaką Kościół stosował do tego celu od najdawniejszych czasów, a mianowicie przez uroczyste odprawienie egzorcyzmu.

Udał się do Würzburga, aby osobiście porozmawiać z biskupem Stanglem, ale ten pojechał na urlop. Zamiast więc do biskupa, poszedł do wikariusza generalnego Justina Wittiga, jednego z księży Kurii. Od niego otrzymał adres biskupa i mógł się z nim skontaktować. Wreszcie biskup Stangl ustąpił i udzielił księdzu Altowi ustnego zezwolenia na odprawienie egzorcyzmu. Z braku oficjalnego tekstu egzorcyzmu według Rytuału

Rzymskiego, ksiądz Alt odmówił egzorcyzm Papieża Leona XIII, sporządzony przez niego do użytku prywatnego³⁰. 3 sierpnia, a była to ta niedziela, po której Anneliese z Piotrem byli w Würzburgu, ksiądz Alt wraz z wikarym Rothem pojechali razem do Klingenbergu. Wikary Roth opowiada:

W naszej obecności Anneliese Michel znowu była nękana przez demony, jednakże nękania te nie były tak mocne, jak podczas mojej poprzedniej wizyty.

Podczas odmawiania „małego” egzorcyzmu według Papieża Leona XIII, zaczęła jęczeć i stękać i powiedziała: „Niech Ksiądz przestanie! To pali!”. Na pytanie: gdzie pali?, powiedziała: „W plecach, na ramionach!”. Uderzające jeszcze było to, że próbowała wytrącić z ręki księdzu Altowi formułę modlitwy egzorcyzmu. O ile pamiętam, powiedziała w pewnym momencie: „Jestem wolna!”. Miała na myśli to, że jest wolna od demona. Trwało to jednak tylko chwilę, a potem znowu zaczęły się jęki i stękanie. Kiedy po około dwóch godzinach opuszczaliśmy dom Michelów, byliśmy razem z księdzem Altem utwierdzeni w naszym przypuszczeniu, że mieliśmy do czynienia z przypadkiem opętania.

Wprawdzie po tej modlitwie egzorcyzmu ksiądz Alt był zdania, że Anneliese została uwolniona od diabelskiego nękania [Infestation], ale sprawa nie dawała mu spokoju. A co będzie, jeśli wszystko zacznie się od początku? 10 sierpnia miał pojechać na urlop. „Może byłoby lepiej, gdybym nie pojechał na urlop?” - zapytał ojca Rodewyka, którego wiedzę na temat egzorcyzmu wysoko cenił i u którego wielokrotnie już zasięgał rady, kontaktując się z nim telefonicznie. Ojciec Rodewyk przypuszczał, że w chwili obecnej i tak niczego więcej nie można przedsięwziąć. „Niech ksiądz spokojnie jedzie” - poradził. „Później będzie ksiądz potrzebował wszystkich swoich sił”. Więc ksiądz Alt pojechał. Z urlopu, 16 sierpnia napisał krótki list do księdza biskupa Stangla z informacją, że przed jego wyjazdem Anneliese trochę się uspokoiła. „Nie odważę się jednak powiedzieć, że się jej poprawiło. Jej reakcje są reakcjami człowieka w transie”.

Jego obawy miały się potwierdzić. Anneliese wcale się nie uspokoiła. Przeciwnie, było tak, jakby spadła na nią wichura, która z wściekłością rzucała ją we wszystkie strony.

³⁰ Modlitwy egzorcyzmu według Rytuału Rzymskiego są bardziej szczegółowe. Nie ma jednak istotnej różnicy pomiędzy tymi dwoma modlitwami.

W rzeczywistości egzorcysta działa z polecenia biskupa miejsca w imieniu Kościoła, któremu przekazana została władza wypędzania złych duchów. Mały egzorcyzm znajduje się także w diecezjalnych tekstach rytuałów w wersji łacińskiej. [przyp. D.H.]

We wspomnieniach tych, którzy ją otaczali, rodziców, Roswithy, Piotra, wydarzenia z sierpnia tego roku zamazują się jako bezładna seria raptownie zmieniających się obrazów i scen. Dzień i noc trzymało Anneliese w napięciu pobudzenie, które ciągle na nowo rozpalało się i było nie do opanowania. Prawie w ogóle nie mogła spać, a kiedy jej siły ulegały wyczerpaniu, już po niespełna dwóch godzinach była na nowo pobudzona. Czasami musiała się modlić od wieczora do świtu, wykrzykując wciąż te same formułki: „Mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia, przebaczenia i miłosierdzia...” Biegała po domu, schodami w górę, w dół, „skacząc jak koziołek”, jak opisuje ojciec Rodewyk. Klękała, potem znowu wyskakiwała w górę, z niebywałą szybkością, aż napuchły i zropiały jej kolana. Jej ochryple, trwające bez przerwy krzyki odbijały się echem po domu jak huk grozy. Kiedy osiągała punkt kulminacyjny, trzęsła się i drgała, aby potem zupełnie zastygnąć w stanie, z którego nic nie mogło jej poruszyć. Całymi dniami leżała wtedy jak nieżywa, ze znieruchomiałymi członkami ucichały nawet męczące krzyki. Płacząc ze współczucia, Roswitha myła ją i próbowała wmusić w nią trochę pożywienia.

Wraz z pobudzeniem ujawniła się u Anneliese niesamowita siła mięśni. Piotr widział, jak jedną ręką rozgniała jabłko tak, że miąższ przyskała na ściany. Błyskawicznie schwyciła Roswithę i rzuciła ją o podłogę, jakby to była szmaciana lalka. Mięśnie szyi robiły się twarde jak wiązki stali i uniemożliwiały połykanie. Czasami tylko mogła przyjąć coś płynnego. Napięcie mięśni rozszerzyło się na klatkę piersiową i przeszkadzało jej w oddychaniu. W śmiertelnej walce o powietrze ciągle przyciskała twarz do podłogi, aż nos jej się płaszczył, potem prostowała się i szybko łapała oddech. Matka rozkładała na podłodze poduszki, co pogarszało jeszcze sprawę. Kiedy ojciec próbował ją przytrzymać, robiła się czerwona jak rak, jakby dusiła się i otwartymi ustami próbowała chwytać powietrze. „Pozwól mi tak robić” - prosiła, kiedy tylko mogła wydusić z siebie słowo. „Kiedy mi pomagacie, muszę jeszcze bardziej się męczyć!”

Całe jej ciało płonęło z gorąca. Oszalała od palącego ją ognia, szukała ochłody. Tarzała się w czarnym pyłe węglowym w piwnicy, siadała w starym kotle do prania pełnym lodowatej wody, wkładała głowę do muszli klozetowej. Zrywała z siebie ubrania i biegała nago po domu. Łóżko było dla niej za ciepłe, kołdra nie do zniesienia. W letnie sierpniowe noce chyba tylko poddasze obiecywało schronienie.

Chciała ułożyć się do spania na poddaszu, opowiada Roswitha w swoich zapiskach³¹.

³¹ „Moje przeżycia z siostrą Anneliese”, sporządzone dla autorki w 1978 roku. [przyp. F.G.]

Zrozpaczona próbowałam ją od tego odwieść, ale na próżno; jeśli coś musiała zrobić, nic nie pomagało, bo to przecież nie była ona lecz diabeł. Wzięłam dywanik (wełniany koc) i położyłam jej na podłodze, a ponieważ nie chciałam zostawiać jej tam samej, wzięłam śpiwór i położyłam się pod schodami prowadzącymi na poddasze. Oczywiście, o spaniu nie można było nawet myśleć. Po pierwsze, wyla całą noc, a poza tym biegła wkoło po poddaszu.

Świat stanął na głowie. Z tego, co nie nadawało się do picia i jedzenia robiła sobie posiłki i napoje. Opychała się muchami i pajakami, żuła węgiel, oddawała mocz na podłogę w kuchni i zlizywała go albo wysysała mocz z majtek. Miłość przemieniła się w zagrożenie. Jej bliscy nauczyli się, jak unikać uderzeń i szturchańców, a Piotr przyzwyczyił się, mimo letnich upałów, do noszenia koszulek z długimi rękawami, gdyż kiedyś ugryzła go mocno w ramię. Kiedy chciała kogoś pocałować, a czyniła to często, nienawiść wykrzywiała jej twarz. Niszczyła wszystko, co było poświęcone. Takich przedmiotów było wokół niej dużo, jak dzika skakała do nich. Zrywała obrazy ze ściany, rozlewała wodę z San Damiano, rozrywała na kawałki różańce. Pani Hein, która przyszła, aby zobaczyć, co nowego słychać, zerwała z szyi medalik. Chwyciła do ręki krucyfiks. „Nie, Anneliese, nie!” - zawołała przerażona Roswitha. „Pozwól mi, Roswitho, to mi pomaga”, powiedziała i podczas gdy Roswitha patrzyła, nie rozumiejąc, ona już roztrzaskiwała krucyfiks o kant łóżka. „Oczywiście, to nie była ona”, zauważyła Roswitha. „To nie ona chciała roztrzaskać krzyż, tylko demony, którym sprawia przyjemność niszczenie i odzieranie ze czci przedmiotów świętych”. Atakowała nawet księży, którzy przychodzili, aby się za nią modlić. „Niech ksiądz weźmie łapę - rozkazywała - to pali jak ogień!”. Nie mogła znieść ceremonii kościelnych. „Egzorcyzm - mówiła później - odczuwałam tak, jakbym wkładała rękę do roju os”. Niedziele i święta były najgorszymi dniami tygodnia. Im większe święto przypadało w danym dniu, tym większe przeżywała mękę. „Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia było najstraszliwszym dniem, jaki do tej pory przeżyłam”, opowiadała Piotrowi we wrześniu, kiedy minęła „burza”. Niemożliwe było dla niej wejść do kościoła, nie mogła się także modlić.

Nawet świat zewnętrzny zmienił swoje oblicze. Mnóstwo much to pojawiało się, to znowu znikało, mroczne małe zwierzątka przemykały tajemniczo i groźnie wokoło, strasząc także innych domowników.

Jednak te wszystkie przeżycia miały nie tylko swoją ciemną stronę. Anneliese opowiadała później Piotrowi, że zmarli, których kochała, przychodzili do niej, aby ją

pocieszyć: babcia Fürg, która odeszła od nich przed trzema miesiącami, a także mała Marta, jej zmarła siostrzyczka. Czasami widziała oślepiająco białe światło pod czystym letnim niebem, a na jej stopach otwierały się wąskie, owalne rany. Rodzina patrzyła na nie z głęboką czią i zdumieniem - rany Chrystusa! „Jakże często świątobliwi ludzie otrzymywali ten znak Bożej łaski” - mówili między sobą. „Kiedy później czuła się lepiej - daje świadectwo Piotr - rany te bardzo powoli znowu się zabiżniały. Sama mówiła, że to nie były zranienia. Anneliese stale odczuwała klujący ból w obydwu stopach, czasami bardziej, czasami mniej”.

Dzień i noc Anneliese żyła na dużych obrotach. Rodzice, Roswitha i Piotr zmieniali się co dwie godziny, aby jej pilnować, mimo że prawie wcale nie potrafili zapobiec temu, aby się nie raniła. Jest zrozumiałe, że w krótkim czasie byli na skraju wyczerpania. „Dlaczego nie wezwiecie księdza Alta?” - dopytywała się Thea Hein. „Przecież to niemożliwe” - westchnął Józef Michel. „Ksiądz jest akurat na urlopie”.

„A ksiądz proboszcz Habiger?”

Dzwonili już do niego, ale nadal nie potrafił dać innej rady, jak tylko tę, że Anneliese powinna iść do neurologa albo na obserwację do szpitala dla psychicznie chorych. „Czy powinniśmy Anneliese do tego namówić?”

„A więc, w takim razie musi przyjechać ksiądz Alt. Tak przecież dłużej być nie może!” - powiedziała, jak zawsze energicznie, Thea Hein. Józef przyznał jej rację. Był już zrozpaczony. W dniu 18 sierpnia wysłał telegram do księdza Alta do Spiazzo w Północnych Włoszech. „Proszę przerwać urlop i natychmiast przyjechać. Był u nas ojciec Rodewyk i czeka na księdza. Jesteśmy u kresu sił”. Odwołanie się do ojca Rodewyka było kłamstwem koniecznym. Przyjechał on do Klingenbergu dopiero we wrześniu. Od księdza Alta nie było odpowiedzi. „Może trzeba by poprosić ojca Rodewyka, aby się z nim skontaktował. Wtedy z pewnością by przyjechał”, uważała Thea Hein. Józef Michel zadzwonił do niego do Frankfurtu, ale ojciec wzbierał się przed tym, aby nagabywać księdza Alta podczas urlopu. Kiedy Józef Michel nie dał się zbyć, zaproponował, aby opisał mu szczegóły diabelskiego nękania [Infestationen] jego córki, o którym wspominał w rozmowie telefonicznej. Józef Michel opisał to i na podstawie jego listu ojciec Rodewyk zdecydował, że sam przyjrzy się tej sprawie. Thea Hein zatroszczyła się o szczegóły podróży i na początku września Ojciec wsiadł do pociągu do Aschaffenburga, gdzie z dworca odebrała go Thea Hein w towarzystwie księdza proboszcza Herrmanna. Ojciec Rodewyk opisuje wizytę w swoim sprawozdaniu do Prokuratury:

Kiedy wszedłem do domu, Anneliese leżała ubrana w kuchni i najwidoczniej była bez

kontakty. Jestem zdania, że znajdowała się w typowym stanie hipnotycznym. Był to pewnego rodzaju głęboki sen.

Chciałbym tu uczynić uwagę, że taki stan jest symptomem opętania. Ja nazywam go stanem kryzysu [Kriesenzustand].

Najpierw udałem się z rodzicami do pokoju gościnnego i kazałem sobie opowiedzieć o stanie ich córki. Potem kazałem przyprowadzić do pokoju Anneliese i posadzić ją na sofie.

Ojciec przyprowadził ją, mocno przytrzymując jej rękę, gdyż próbowała wycelować nią prosto w rodziców. Zewnętrznie nie wyglądała na wychudzoną. Usiadłem obok niej i mocno chwyciłem ją za rękę. W stanie transu, w którym znajdowała się Anneliese, zgłosiła się zaraz druga osoba, która nazwała się Judaszem. Zapytałem: „Jak się nazywasz?” Zaraz nastąpiła odpowiedź: „Judasz”. Mówiła zmienionym niskim głosem.

Trzymałem Anneliese mocno w przegubach rąk. Podczas rozmowy zauważyłem, że skurcz zmniejsza się. Wkrótce Anneliese doszła do siebie i popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

Widocznie zauważyła mnie świadomie dopiero w tym momencie. Teraz mogłem z nią całkiem rozsądnie porozmawiać. Powiedziałem jej, że nie zostawimy jej samej i że jej pomożemy. Miałem przy tym na myśli pomoc kapłańską poprzez zastosowanie egzorcyzmu...

Nagle pojawiły się znowu skurcze. Kazałem zaprowadzić Anneliese z powrotem do kuchni. Powiedziałem rodzicom, że wiem o tym przypadku wystarczająco dużo. Uważałem, że potwierdziło się moje przypuszczenie, iż u dziewczyny zachodzi przypadek opętania i zastanawiałem się, co można by zrobić. Kiedy opuszczałem mieszkanie, Anneliese Michel wyszła z kuchni, podeszła do mnie i wymierzyła mi policzek.

„Ona z pewnością jest opętana” - powiedziała na głos Thea Hein. Kiedy ojciec Rodewyk zmierzał w stronę drzwi, obejrzał się na Anneliese. Muzyka dochodząca z pokoju gościnnego zdradzała jej obecność: oto dziewczyna siedziała i grała na fortepianie, jakby w ogóle nic nie zaszło.

Jeśli chodzi o Ojca Rodewyka, to podczas wizyty zdobył kolejny ważny argument potwierdzający jego hipotezę o opętaniu: diabeł, który miał władzę nad dziewczyną, wyjawiał swoje imię. W orzeczeniu, które wkrótce po tym sformułował, omawia te spostrzeżenia,

podsumowując wcześniej inne symptomy, a przede wszystkim to, że na przedmioty poświęcone oraz na modlitwę egzorcyzmu reagowała lękiem i odrazą. Ojciec Rodewyk pisze:

Jako ostatnie pozostaje jeszcze pytanie o diabła, który miał ją w posiadaniu. Pytana wielokrotnie Anneliese, wciąż podawała imię „Judasza”. Jest on dobrze znany z historii opętania... Nieustannie popychał opętanych do kradzieży Hostii, uniemożliwiając ich przelknięcie, U Anneliese znajdujemy coś podobnego. Sama powiedziała, że poszła kiedyś do Komunii, ale nie mogła przelknąć Hostii i dlatego trzymała ją w ustach, aby się rozpuściła. To wskazywałoby na wpływ diabła Judasza. Do tego dochodzi jeszcze coś innego: nagła skłonność do całowania. Ważny jest przy tym wyraz jej twarzy, który bynajmniej nie jest taki, jak u innej dziewczyny, która chce kogoś pocałować, lecz zdradza wrogość, jak możemy to często zobaczyć na obrazach przy pocałunku Judasza.

Wniosek jest następujący: Anneliese jest opętana, a główny diabeł nazywa się Judasz. Za tym sformułowaniem stoi myśl, że mogą być obecne jeszcze inne złe duchy, drugorzędne. Kiedy pewien ksiądz zapytał o to Anneliese, wydawało się, że lekkim skinieniem dała do zrozumienia, iż to się zgadza...

Czego jeszcze brakuje? Do tej pory złe duchy nie mówiły jeszcze przez Anneliese, lecz zachowywały się jak „głuche diabły”. Jeśli tak będzie dalej, nie będzie chyba możliwości uzyskania dokładniejszego wyjaśnienia.

Rytuał Rzymski wychodzi jednak z założenia, że konieczne jest, aby złe duchy mówiły poprzez opętanych i wymaga postawienia im odpowiednich pytań, na które muszą odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

Podczas gdy ojciec Rodewyk pracował jeszcze we Frankfurcie nad orzeczeniem o opętaniu Anneliese, ona sama zaczęła przezwycięzać sytuację, co przyniosło ulgę wszystkim zaangażowanym osobom. Pierwszym znakiem nadchodzącej poprawy było to, że Anneliese znowu zaczęła jeść. Wcześniej chciała co prawda jeść, jak wyjaśniała Piotrowi, ale „nie wolno jej było”. Jeśli mimo to próbowała, wtedy albo nie mogła otworzyć ust, albo nie potrafiła nic przelknąć. „Zawsze byłam głodna - mówiła - było to dla mnie straszne, kiedy czułam zapach potraw lub gdy słyszałam brzęk sztućców”. Wszyscy martwili się tym, że nie jadła. „Jeśli tak będzie dalej, rozchoruje się” - powiedziała matka. „Może powinniśmy zadzwonić do doktora Kehlera”, zastanawiał się Józef Michel. Ale nie było to potrzebne. Następnego dnia po tej rozmowie, o której według Piotra w ogóle nie wiedziała, rycząc,

wpadła do kuchni i wrzasnęła: „Dawać coś do żarcia!”. Pochłaniała wszystko, co mogła zdobyć do jedzenia, a potem zaczęła regularnie brać udział w posiłkach. Wkrótce wróciła do swojej normalnej wagi, znikły też inne udreki.

Uwzględniając to, co przeszła, nie można było oczywiście mieć pewności, że nękania się nie powtórzą. Zarówno Anneliese, jak i jej rodzina obawiali się nawrotu. „Gdyby tylko ksiądz biskup dał zgodę na egzorcyzm”, skarżyła się często. „To by mnie z pewnością ostatecznie uwolniło”. Księża, którzy ją znali, byli tego samego zdania. Wszyscy byli zgodni, że trzeba jej koniecznie pomóc, że siłę Złego trzeba złamać. 7 września, zaraz po powrocie z urlopu, ksiądz Alt zatelefonował do ojca Rodewyka, który powiedział: „Zrobiłem zestawienie objawów, jakie sam zaobserwowałem. Według mojej wiedzy, jest to bezwarunkowo przypadek opętania”. Zaproponował, aby tak szybko jak to możliwe spotkać się w Aschaffenburgu w celu omówienia sprawy.

Kilka dni później spotkali się na plebani przy kościele NMP w Aschaffenburgu ksiądz proboszcz Alt i ojciec Rodewyk z księdzem proboszczem Habigerem, księdzem proboszczem Herrmannem i wikarym Rothem. Ojciec Rodewyk przeczytał zebranych swoje notatki i podsumował sprawę w ten sposób, że na podstawie swojego rozległego i długoletniego doświadczenia doszedł do wniosku, iż chodzi tutaj o klasyczny przypadek opętania. Poddana została myśl, aby egzorcyzm przeprowadzić we Włoszech³², ale szybko z niej zrezygnowano. W przypadku tego rozwiązania nie uda się ochronić Anneliese przed ludźmi żądnymi sensacji. Wszyscy obecni byli jednomyślni, że zamiast tego należy jeszcze raz poprosić biskupa o oficjalną zgodę na odprawienie uroczystego egzorcyzmu, tak jak to przewiduje Rytuał Rzymski. Należy się również rozejrzeć za odpowiednim kapłanem, któremu można by powierzyć egzorcyzmowanie. Ksiądz Alt został zobowiązany do skontaktowania się z księdzem biskupem Stanglem. Wikary Roth wspomniał, że ojciec Arnold Renz, superior Klasztoru Salwatorianów w Rück-Schippach, a jednocześnie proboszcz tamtejszej parafii może ewentualnie zgodzi się na odprawienie egzorcyzmu. Schippach leży dużo bliżej Klingenbergu, niż odległa o sto dwadzieścia kilometrów parafia księdza Alta w Ettleben.

W wyniku tej rozmowy wikary Roth udał się z wizytą do ojca Renza. Ten poprosił o kilka dni do namysłu, a po ich upływie oświadczył, że jest gotowy do przedsięwzięcia, o które go poproszono. Poinformował o tym także księdza Alta, który wkrótce skierował do księdza biskupa Josefa Stangla następujący list:

³² Myślano o pewnym Kościele, w którym doświadczeni egzorcyci regularnie odprawiają nad opętanymi egzorcyzmy. [przyp. D.H.]

Ettleben, 16 września 1975 roku

Katolicki Urząd Parafialny

8722 Ettleben

Telefon: 09722/498

Ksiądz Ernst Alt

Przewielebny Księżu Biskupie!

Przed równym rokiem informowałem ustnie Księdza Biskupa o przypadku prawdopodobnego opętania. W zeszłym roku przekazałem Księdzu Biskupowi również pisemną informację, którą także załączam do niniejszego listu. W międzyczasie powtórnie kontaktowałem się z Księdzem telefonicznie w tej sprawie. Jak informowałem w jednej z rozmów, do spawy tej wciągnąłem o. Rodewyka SJ, który jest znany jako autor książek o opętaniu demonicznym. W swoim orzeczeniu sprecyzował on, dlaczego w tym przypadku należy mówić o opętaniu. W ramach dyskrecji zebrał wszystko w całość pod nazwą „Anna Lieser”.

Jednak Księdzu Biskupowi chciałbym podać dokładne dane tej osoby.

Panna Anneliese Michel jest córką właściciela tartaku Józefa Michela z Klingenbergu. Urodziła się 21 września 1952 roku w Leiblfling i została ochrzczona w Kościele Katolickim. Po ukończeniu sześcioletniej szkoły podstawowej w Leiblfling, kontynuowała naukę w gimnazjum w Aschaffenburgu, gdzie 8 czerwca 1973 roku zdała maturę. W związku z tym, że chciała zostać nauczycielką, rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu. Niedługo po maturze rozpoczęły się nękania demoniczne, których opis został przedstawiony przeze mnie i przez o. Rodewyka. W liście z 6 sierpnia 1973 roku o. Rodewyk postawił już diagnozę o opętaniu demonicznym. Jak powtórnie informowałem Księdza Biskupa, przypadek „Anna Lieser” pogłębił się i stał się ciężkim przypadkiem opętania. Przyczyny tego do tej pory nie znalazłem.

Po spotkaniu kapłanów znających ten przypadek z o. Rodewykiem i zasięgnięciu u niego rady (o czym Księdza Biskupa informowałem), doszliśmy do wniosku, że należy jeszcze raz zgłosić Księdzu ten przypadek wraz ze wszystkimi danymi oraz zlecić tę sprawę o. Renzowi, Salwatorianinowi i superiorowi w Rück-Schippach.

W międzyczasie rozmawiałem z o. Renzem, który wyraził swoją gotowość. Nie chce tylko działać bez wyraźnego zezwolenia Księdza Biskupa.

W załączeniu przesyłam dokument przygotowany przeze mnie, który - za radą o. Rodewyka - jest niezrozumiały dla osób trzecich. Ksiądz Biskup uzna, czy stosować go tak, czy inaczej. Przewielebny Księżu Biskupie! Mogę tylko jeszcze Księdza zapewnić, że całkowicie podpisuję się pod tymi decyzjami. Odległość pomiędzy Ettleben a Klingenbergiem jest zbyt duża, abym mógł dalej zajmować się tym przypadkiem. Jedno jest pewne: chodzi o opętanie. Dlatego, a przede wszystkim ze względu na straszne męki, które znosi Anna Lieser, należy działać niezwłocznie. Bez wątpienia wszyscy jesteśmy zaskoczeni takim przypadkiem i po części nadmiernie obciążeni. O. Rodewyk jako profesjonalista zaoferował nam wszystkim swoją pomoc. Dzięki rozmowie z nim w zeszłym tygodniu, niektóre rzeczy stały się dla nas bardziej zrozumiałe.

List ten piszę w pośpiechu i zawiozę go łącznie z moim sprawozdaniem i orzeczeniem o. Rodewyka do Würzburga.

Proszę Księdza Biskupa o błogosławieństwo i modlitwę

Ksiądz Ernst Alt

W ten sposób sprawa przyjęła ostatecznie kształt, który można było zaakceptować z punktu widzenia prawa kościelnego, gdyż dopełnione zostały wszystkie warunki konieczne do uznania opętania. W związku z tym ksiądz biskup Stangl napisał do ojca Renza następujący list:

Biskup Würzburga

16 września 1975 roku.

1777/75

Superior

Ojciec Arnold Renz SDS

8751 Elsenfeld-Rück-Schippach

Przewielebni Współbracia!

Po głębokim namyśle i zasięgnięciu informacji udzielam niniejszym pełnomocnictwa o. Renzowi, Salwatorianinowi, superiorowi w Rück-Schippach, do postępowania wobec panny Anny Lieser zgodnie z CIC can. 1151 § 1. Moja modlitwa od dłuższego czasu towarzyszy tej sprawie. Niech Bóg nas wspomóż! Szczerze dziękuję za zaangażowanie się.

Z serdecznymi życzeniami Bożego błogosławieństwa

+ Józef

Biskup Würzburga

Paragraf, do którego odnosi się biskup, pochodzi z Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego - Codex Iuris Canonici, Pii Pontificis Maximi 1936, Titulus VIII, can. 1151, § 1 -i brzmi następująco: *Nemo, potestate exorcizandi praeditus, exorcismos, in obsessos proferre legitime potest, nisi ab Ordinario peculinarem et expressam licentiam obtinuerit.* [Nikommu, kto nie ma władzy do przeprowadzenia egzorcyzmu, nie wolno podejmować się wypędzania złego ducha z opętanych, chyba że osoba ta otrzyma od swego biskupa szczególne i wyraźne pozwolenie].

ROZDZIAŁ 5

Egzorcyzm

Sześć demonów! Każde imię to program

Od września 1975 roku do śmierci Anneliese w dniu 1 lipca 1976 roku tym, który był wyznaczony, aby dominować na scenie, był niewątpliwie ojciec Arnold Renz. Kim był? Wilhelm Renz -Arnold to jego imię zakonne - urodził się w 1911 roku w Tettwang, w pobliżu Friedrichshafen, w rodzinie rolników. Jako drugi z kolei syn wcześniej zdecydował się na wybór stanu duchownego. Uczęszczał do Gimnazjum Zakonu Salwatorianów i studiował najpierw w Zakonnej Szkole Filozoficznej Klausheide, a potem w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w Passau. Tam, w 1938 roku przyjął święcenia kapłańskie. Jego Zgromadzenie wysłało go na misje do Chin, gdzie do 1953 roku pracował jako misjonarz w prowincji Fukien. Po powrocie z Chin pracował jako duszpasterz w rozmaitych parafiach w Bawarii, w 1965 roku przejął parafię Schippach i został superiorem w tamtejszym Klasztorze Salwatorianów, i był nim do momentu odwołania w 1976 roku.

Jasny, nowoczesny Kościół świętego Piusa, poświęcony papieżowi Piusowi X, konsekrowany był w 1960 roku. Wybudowano go na działce, którą zakupiono z ofiar Eucharystycznego Przymierza Miłości, założonego przez Barbarę Weigand³³. Nowe mury kościelne stoją na fundamencie innego kościoła, którego nie zdołano wykończyć podczas pierwszej wojny światowej (1916) z powodu podstępnych intryg, mimo że były do dyspozycji pieniądze zebrane przez Eucharystyczne Przymierze Miłości.

Ojciec Arnold Renz był proboszczem w tym Kościele.

Manuskrypty Barbary Weigand, pobożnej wieśniaczki, mistyczki i członkini Trzeciego Zakonu świętego Franciszka z Asyżu znajdują się w archiwum miasta Aschaffenburga. Ojciec Renz pilnie studiował ich odpisy, które w całości znajdują się w Schippach.

³³ Barbara Weigand urodziła się 10 grudnia 1845 roku w Schippach, Dolna Frankonia. Zmarła w Schippach 20 marca 1943 roku, dożywszy błogosławionego wieku 97 lat. Jej osoba i dzieło narażone były na gwałtowne ataki środowisk kościelnych i antykościelnych. W 1976 roku rozpoczął się diecezjalny proces informacyjny, poprzedzający proces beatyfikacji. Święty papież Pius X, któremu poświęcony jest kościół parafialny w Schippach, był wielkim czcicielem Najświętszej Eucharystii. [przyp. D.H.]

W trakcie śledztwa po śmierci Anneliese ojciec Renz, podobnie jak ksiądz Alt, poddał się badaniom fizycznym i psychiatrycznym. Psychiatrzy: doktor Lungershausen i doktor Kohler piszą w swoim sprawozdaniu, że ojciec Renz pojawił się w ich gabinecie ubrany w strój zakonny, krępy, w dobrym stanie zdrowia. Jego sposób wyrażania i poruszania się był stateczny, wyważony, duszpasterski, wynik długoletniego realizowania jego duchowej służby. W rozmowie okazuje się trochę rozwlekły, ale ogólnie stanowczy i precyzyjny. Obydwu biegłym wydaje się jednak dziwne, że przy przeciętnych możliwościach intelektualnych, jedynie w dziedzinie egzorcyzmu wykazuje niezdolność do zajęcia krytycznego stanowiska. Przyczyną jest chyba tamta zmiana w mózgu, prawdopodobnie niewielkie zwapnienie, które wykryli podczas badań tomograficznych. Według opinii biegłych, ta zmiana, co prawda niezbyt obciążająca, wydaje się mieć godną uwagi właściwość uszkodzenia wyłącznie temu jednemu obszarowi w mózgu, w którym znajduje się krytyczna ocena egzorcyzmu oraz stosunek Ojca Renza do niego. Brak jest wskazań co do psychozy typu schizofrenicznego lub cyklotymicznego, a także halucynacji. Ojciec Renz ma „osobowość głęboko wierzącą i uwięzioną w myśleniu magiczno-mistycznym”, której zdolność krytycyzmu została istotnie naruszona właśnie przez tamtą, zaledwie lekko zaznaczoną zmianę organiczną mózgu.

Mówiąc inaczej, Ojciec Renz reprezentował najwidoczniej postawę religijną, która psychiatrom nie odpowiadała. Nie dał im jednak żadnego punktu zaczepienia, nie podał żadnego przeżycia religijnego, nic, co mogliby opatrzyć etykietką: chorobliwe - „jeśli nie obecnie, to z pewnością w przeszłości” - tak jak to było z księdzem Altem. Uciekli się więc do czynności mózgu [Gehirnvorgänge], do zwapnienia w mózgu, wobec których pacjent słabo może się bronić, ponieważ, jak wiadomo, niewiele wie o tym, w jaki sposób drobne zwapnienia mogą ewentualnie wpływać na zachowanie. I nazywają go magiczno-mistycznym, „aby nie powiedzieć prymitywnym”, jak mówiono o tym później, a co przypomina ciemne średniowiecze, i w ten sposób ich opinia jest zgrabnie zakończona.

Oczywiście, są jeszcze inne zdania na temat ojca Renza. Ksiądz Roth widzi go na przykład jako niezwykłego księdza, skupiającego w sobie wszystkie te cechy, jakie w myśl Kodeksu Prawa Kanonicznego powinien wykazywać duchowny, któremu zlecono przeprowadzenie egzorcyzmu. Był „mądry i pobożny, o nieskazitelnym charakterze”, tak jak tego wymaga Rytuał Rzymski, „nie ufał sobie samemu, ale mocy Bożej”. Był wolny od żądy posiadania i od chciwości i odprawiał egzorcyzm nieustępliwie i pokornie, kierując się miłością bliźniego. Był w dojrzałym wieku i cieszył się poważaniem nie ze względu na sprawowaną funkcję, lecz z powodu surowego stylu życia. W tym świetle widziała ojca Renza także Anneliese. A dokonując oceny na podstawie tonu sympatii, która wybrzmiewa z

nagranej w dniu 1 lutego rozmowy z nim, wynika, że miała do niego zaufanie nie tylko jako do swojego duszpasterza, lecz traktowała go jako uosobienie przyjaznego i życzliwego ojca.

W swoich zeznaniach przed Prokuraturą ojciec Renz przypomina sobie, jak doszło do nawiązania kontaktu z Anneliese:

Ksiądz Karol Roth przyjechał do niego z opinią od ojca Rodewyka. Znał go jako eksperta w dziedzinie opętania i czytał już jego książki. Ojciec Renz nadmienia, że ksiądz Roth, a przede wszystkim rodzice Anneliese prosili go gorąco, aby wziął na siebie zadanie odprawienia nad Anneliese egzorcyzmu.

Przygotowywał się do tego, studiując książki ojca Rodewyka³⁴ oraz tekst Rytuału Rzymskiego. Opowiadał:

Po otrzymaniu w 23 września 1975 roku listu od księdza biskupa, stawilem się u rodziców dziewczyny, Józefa i Anny Michelów, w Klingenbergu. Anneliese Michel powitała mnie słowami: „Więc to ja jestem ta, która!”. Odpowiedziałem z humorem: „A ja jestem ten, który!”.

Tego dnia rozmawiałem z rodzicami i z dziewczyną około godziny, przy rozmowie były też obecne siostry Roswitha i Barbara.

Podczas tej rozmowy nie zauważyłem u Anneliese Michel niczego szczególnego, co mogłoby wskazywać na opętanie. Gdybym nie był poinformowany, że chodzi tu o przypadek opętania, sam nie wpadłbym w tym dniu na to, tzn., że taka myśl nie przyszła by mi do głowy.

W rzeczywistości Anneliese spodobała mu się od początku. „Była naprawdę miłą, delikatną dziewczyną - napisał później³⁵ - o wielkiej, duchowej głębi. Nie mówiła w zasadzie dużo, nie tak jak inne dziewczyny, z których nieprzerwanie, jak z fontanny wytryskują słowa”. Umówił się z rodzicami, że pierwsze spotkanie z modlitwą egzorcyzmu odbędzie się późnym popołudniem 24 września.

Ojciec Renz przybył w umówionym dniu o godz. 16.00 i zastał już zgromadzonych innych uczestników: rodziców Anneliese, jej siostry Barbarę, Roswithę i Piotra. Księża Roth i Herrmann także byli obecni, no i oczywiście Thea Hein, której mąż później również dołączył

³⁴ O. Adolf Rodewyk SJ; Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum. Pattloch-Verlag Aschaffenburg i Christiana-Verlag Stein am Rhein; Dämonische Besessenheit heute. Tatsachen und Deutungen. Pattloch/ Christiana; Sie stehen ganz im Licht. Von den heiligen Engeln. Christiana-Verlag. [przyp. D.H.]

³⁵ W liście do autorki z 9 października 1978 roku. [przyp. F.G.]

do grupy. Rytuał przeprowadzano w pokoju znajdującym się na parterze tyłu domu, którego okna wychodziły na winnice. Zdecydowano tak po to, aby krzyków Anneliese nie słyszeli ludzie przechodzący ulicą. W pokoju ustawiono krzesła, a na stoliku urządzono mały domowy ołtarzyk. Na nakrytym haftowanym obrusie ołtarzyku postawiono krucyfiks, figurę Chrystusa, kwiatek doniczkowy i oprawione w ramy obrazy Matki Bożej, Ojca Pio, Archanioła Michała oraz Serca Pana Jezusa. W przerwach pomiędzy bardzo rozciągniętymi modlitwami można było napić się kawy lub herbaty i poczęstować się pieczywem i ciastkami. Egzorcyzm w pełnej formie³⁶ zawarty jest w Rytuale Rzymskim. Rozpoczyna się Litanią do Wszystkich Świętych, tzn. wezwaniem Boga, wszystkich aniołów i świętych. Egzorcyzm wypowiedany jest wyłącznie przez egzorcystę, pozostałe modlitwy odmawia wspólnota zgromadzona wokół osoby opętanej. Wiele razy wypowiada się modlitwy „Ojcze nasz” i „Zdrowaś, Maryjo”. W międzyczasie egzorcysta stawia obligatoryjne pytania: Dlaczego zły duch posiadał ofiarę? Kiedy ją opuścił? Jakie jest jego imię? To ostatnie jest szczególnie ważne, ponieważ istoty, której nie można nazwać imieniem, nie można też wypędzić. Jeśli uda się kapłanowi poprzez bezpośredni atak albo też przemyślanym podstępem sprowokować demona do tego, aby zdradził swoje imię, zdobywa nad nim pewną władzę. Oprócz pytań istnieją jeszcze rozkazy wydawane przez egzorcystę, który nazywa demona po imieniu i żąda, aby opuścił on swoją ofiarę, „*famulam Dei* - służebnicę Boga Anneliese” i wrócił „*in gehennam* - do piekła”, a wszystko to wypowiedane jest przy pomocy prawdziwie majestatycznych formuł.

Ludzie, którzy otaczali Anneliese podczas tego pierwszego, a także następnych spotkań, byli w prawdziwym sensie tego słowa jej wspólnotą, dzielającą wiarę, na której opierał się ten rytuał. Dla tych osób było to jednak coś więcej niż tylko dogmat. Podczas tych lat, kiedy razem z Anneliese dzielili jej pełne udręki stany dręczenia [Belästigungen], doświadczyli tego, że jakaś straszna istota przywłaszczyła sobie wolę Anneliese. Anneliese ciągle im mówiła, bo przecież wiedziała o wszystkim, co się działo, że czuje się, jakby szpiegowała ich z lochu, z którego nie mogła wyjść. Ale oni wiedzieli z własnej intuicji, że ta istota była złośliwa. Dlaczego by, w przeciwnym razie, dręczyła Anneliese latem tak, że się wrywała, trzęsła i krzyczała? Dlaczego nie wolno jej było jeść i pić? I skąd ta lodowata groza? Dlaczego ukazywała się jej pod postacią diabelskich masek? Dlaczego zmusiła ją do zniszczenia krzyża albo do wymierzenia policzka czcigodnemu, starszemu kapłanowi? Było

³⁶ Wielki egzorcyzm z Rytuału Rzymskiego, w pełnej formie łacińsko-niemieckiej, wydany po raz ostatni przez Papieża Piusa XII w 1954 roku z wprowadzeniem prof. Siegmunda. Wydawnictwo Christiana, Stein am Rhein. [przyp. D.H.]

to oczywiste: Anneliese stała się niewinnym narzędziem Złego, naczyniem, pożądanym przez diabła, którego teraz należało wypędzić po to, aby to naczynie znowu było czyste i całkowicie wolne. Stało się to wreszcie możliwe, ponieważ biskup, na mocy otrzymanej władzy, dał na to zgodę i ustanowił przewodnika. Notatki z dzienniczka, które na początku robił sobie ojciec Renz pozwalają nam na mgliste wyobrażenie pierwszego spotkania z odprawieniem egzorcyzmu:

24 wrzesień 1975 roku. Przyjeżdżam o godz. 16.00. Rozpaczynam egzorcyzm zgodnie z przepisami. Anneliese, ewentualnie demony, zachowują się na początku dosyć spokojnie. Anneliese zaczyna się trząść, trzęsie się coraz bardziej. Najmocniej Anneliese lub demony reagują na wodę święconą. Zaczyna wyć i miotać się.

Anneliese wie o wszystkim. Wie, co mówi; prawdopodobnie przez cały czas jest całkowicie świadoma. Nie ma amnezji. Krótka przerwa. Anneliese trzymają trzech mężczyźni: pan Hein, Piotr i ojciec (po to, aby nie zraniła siebie albo innych). Anneliese próbuje gryźć na lewo i na prawo. Kopie nogą w moim kierunku. Czasami uderza po prostu przed siebie. Najpierw siedzi na krześle, potem na kanapie. Nie może leżeć. Kiedy się kładzie, natychmiast musi się podnieść. Skarży się, że diabeł siedzi jej w krzyżu.

Od czasu do czasu wyje, szczególnie przy wodzie święconej. Czasami skomli jak pies. Powtarza: „Skończciez tym gównem!”, „Ty księżu, zasrańcu!”, „Ty brudna świniu!”, „Wynoście się z tym gównem!” (woda święcona), „Skończcie z tym gównem!” (egzorcyzm). Poza tym nie mówi wiele. Jest oszczędna również, jeśli chodzi o wyzwiska.

Pod koniec wścieka się przy modlitwie „Gloria Patri”, którą wspólnie odmawiamy i jeszcze raz powtarzamy. Wszystko to trwa od 16.00 do 21.30.

Na koniec, to znaczy, po wszystkim, powiedziała: „Teraz powinniśmy kontynuować”. Prawdopodobnie poczuła, że demonom można zaleźć za skórę. Przy pożegnaniu była dosyć ożywiona. Wszystko to musi być dla niej bardzo wyczerpujące. Zużywa dużo siły, ponieważ trzymana jest przez trzech mężczyzn, a nieustannie z tym walczy.

Z notatki końcowej, jaką ojciec Renz dołączył do tego opisu, wyczuwa się coś z obaw, z jakimi przystępował do swego pierwszego wypędzania złego ducha: „Mam teraz więcej odwagi, nie boję się już tak jak wcześniej rzeczy nowych i niepewnych”. Zrozumiałe jest też

to, że był rozczarowany. Diabeł nie został wypędzony i ojciec Renz zaczął przeczuwać, że czeka go chyba długie i ciężkie przedsięwzięcie. „Muszę oczywiście walczyć z myślami o bezużyteczności i bezskuteczności” - pisał.

Następne spotkanie odbyło się w niedzielę, 28 września, i Thea Hein przyniosła ze sobą magnetofon. Był to dobry pomysł i Józef Michel poszedł zaraz także po swój. Ojciec Renz również się nad tym zastanawiał, gdyż uzmysłowił sobie, że demony, które mówiły przez Anneliese, wypowiadały się o sprawach godnych uwagi. Ale myślał, że wystarczy, jeśli po skończonym egzorcyzmie będzie sobie robił w domu dokładne notatki. Jednakże wkrótce stwierdził, że nic z tego nie wychodzi, ponieważ w trakcie egzorcyzmu nie może sobie robić żadnych notatek. Poza tym nie był niezaangażowanym obserwatorem, który zapamiętuje wszystkie szczegóły. Musiał czytać łaciński tekst, prowadzić wspólne modlitwy, kropić wodą święconą, czynić nad Anneliese znak krzyża, kłaść jej na ramiona stulę, dotykać jej czoła podczas błogosławieństwa i czynić wszystko to, co jest potrzebne w czasie świętej ceremonii. Zdecydował więc, że będą dokonywać nagrań. W ciągu następnych miesięcy nazbierało się ponad czterdzieści kaset. Wypowiedzi demonów, które wydawały mu się najważniejsze, nagrał później na dwóch taśmach po to, aby je dać do przesłuchania księdzu biskupowi Stanglowi oraz innym zainteresowanym. Jednak tego rodzaju skumulowane nagranie powoduje, że rozpalony diabelski taniec, do którego dochodzi na tyłach domu Michelów, drętwieje i staje się zarysem katolickiego dogmatu. Natomiast przy odtwarzaniu pierwotnych nagrań, człowiek wciągnięty jest bezpośrednio z niesamowitą siłą w przeżywanie obecności obcej istoty, która wzięła w posiadanie Anneliese.

Wznoszące się i opadające jak fale ochryple krzyki, wściekłe warczenie i parskanie świadczą o tym, że są to demony, które pojawiają się tutaj - w rozumieniu katolickiej nauki wiary - z ciemności świata, z piekielnego zamętu grzeszności, nieczystości, przerażenia. Krzyki kotłują się i pienia. Jak bańki rozbijające się na powierzchni formułują się od czasu do czasu słowa i zdania. Kiedy się tak dzieje, wtedy mówi demon, siła Złego staje się samodzielną osobą. Nie mówi Zło, lecz Zły, a Zły nie jest kimkolwiek. Pochodzi z rodzinnej wioski, mówi tutejszym dialektem³⁷. Dialekt jest celny, szorstki, Zły „patrzył ludowi na gębę”, jak to nazywa Luter. Nie ma tu obcych słówek i wydelikaczonego miejskiego sposobu mówienia. W swoich mocnych wyrażeniach, w grubiańskich wyrazach diabeł jest prawie średniowieczny, kiedy zawsze ma w pogotowiu takie wyzwiska, jak „dupa” i „gówno”, i „brudna świnią”, i „ścierwo”, kiedy nadstawia plecy na kapłańskie ataki, a potem odwraca się

³⁷ Diabeł faktycznie mówi dialektem, którego nie da się oddać w języku polskim, przez co dialogi egzorcysty z demonami tracą swoisty koloryt [przyp. tłumacza].

i szydzi: „Mógłbym cię otruć!” albo „Ty, księżo, ty, ścierwo, jeszcze cię otruję!”, lub gdy używa obrzydliwych bluźnierstw wobec Najświętszej Dziewicy. Chwyta łacińskie formuły, przekręca je i odrzuca jak łajno na kościelną purpurę: „Immaculata...” - „Ty, z tym twoim zasranym słowem, mogłeś sobie to darować... Żadna świnia ci w to nie uwierzy!”; „Saecula saeculorum...”

- „To wszystko nieprawda, tam nie jest tak wcale napisane!”; „Cede - odstęp” - „Nie odejdę, nawet jeśli tysiąc razy będziesz jeszcze tak bredził!” - „... ut discedas ab hac famula Dei, Anneliese - abyś odszedł od tej służebnicy Bożej, Anneliese!”; - „Nie, ona należy do mnie, ty, ścierwo, ona należy do mnie, ta smarkula, jeszcze po nią przyjdę!” I to jest wieś, samo życie. Na pytanie, dlaczego Anneliese jest opętana, odpowiada: „Zanim się urodziła, już była przeklęta”. Pewna kobieta przeklęła ją, z zazdrości. Kim była ta kobieta? Sąsiadką matki w Leiblfing. Czy ta kobieta przeklęła także inne osoby? Demon milczy uparcie. Piotr opowiada, że rodzice Anneliese chcieli tę sprawę wyjaśnić, ale ta kobieta już zmarła.

Czasami diabeł błyska szatańskim humorem. Kapłan wspomina męczennika, który wylał swoją krew, a diabeł odpowiada: „To jeden z tych bałwanów!” Albo, kiedy kapłan mówi o *Sancta Ecclesia*, diabeł komentuje: „Modlić się i wierzyć to nic... Iść do Komunii trzymając wyciągniętą łapkę...ha! ... to coś mojego, żebyście wiedzieli!”

Po chwili nie jest już sam i rozpoczyna się kłótnia, kto powinien mieć Anneliese, i wkrótce po tym konspiracyjny dialog, jak gdyby w głowie tkwiły dwa demony:

„Gównu, nie, ja nie idę, zostaję...” i do głębi wstrząsający krzyk jako potwierdzenie. Potem szept:

„Wychodź!”

„Nie!”

„A właśnie, że tak, ty wychodzisz!”

„Nie, ja nie idę!”

„A właśnie, że tak, ty wyjdiesz!”

„Nie, ja nie wyjdę!” A potem tryumfująco: „Nie wyjdziemy, trzymamy razem!”

W powtarzaniu formułek pulsuje kłótnia pomiędzy kapłanem a demonem jak w stopie wiersza jednej ze starych ballad: służebnica Boża, Anneliese... nie, ona należy do mnie! Masz wyjść... nie wyjdę! Powiedz mi swoje imię... nie, nie powiem! A pośrodku rozlicznych krzyków ciągle rozbrzmiewa ten sam powracający refren, jak gdyby demoniczne ciało wilo się w syczących płomieniach: „Potępiony na wieki wieków” - ochch! [„Auf alle Ewigkeit verdammt” - ohh!]. Krzyk wznosi się do „E”, wydłuża i unosi się, a potem opada do „ohh”, upiorny motyw przewodni, jak w *Pieśniach i tańcach śmierci* Modesta Musorgskiego.

Świadkowie diabelskiej gry, rodzina Anneliese, Piotr, Thea Hein i jej mąż, księża znienacka dostają się w orbitę burzy. Ledwo mogą się zabezpieczyć, a już porywa ich wir i rzuca za granicę, która oddziela rzeczywistość tamtego świata od zwykłej rzeczywistości. Od tej chwili dzieje się tak się z nimi stale, gdy pokonują schody i wchodzi do pokoju położonego na tyłach domu z widokiem na ciche winnice. Ale oni ich nie widzą. Są oddaleni o całe światy od ich domu, tartaku i biura i „Szczęść Boże, pani Michel, wątróbka jest dzisiaj świeża”. Do tego wracają dopiero wtedy, kiedy ojciec Renz udzieli na koniec spotkania ostatniego błogosławieństwa. W tamtej innej rzeczywistości to, co nadzwyczajne staje się codziennością. Demony krzyczą, Matka Boża nigdy nie jest daleko. Rozglądają się wokół, jak zadziwione dzieci w kraju za tęczą. Te demony, jakie one właściwie są? Jeśli się dobrze nad tym zastanowić, to właściwie wcale nie są takie tajemnicze, są prawie jak sąsiedzi. Mówią z nienawiścią, ale o znanych miejscowościach, o Schippach i o San Damiano. Wyzywają na Barbarę Weigand. Znają Klingenberg i wiedzą, że tutejsi ludzie już prawie w nic nie wierzą, że lekceważą modlitwę i Pismo Święte i że już nawet nie obawiają się kary piekła. Demony kłócą się ze sobą, prawie jak sąsiedzi, kłamią o sobie samych, o Matce Bożej, o tym, kiedy wreszcie wyjdą. I właściwie wcale nie są takie silne, ponieważ upokarzają się przed Najświętszą Dziewicą, która może im rozkazać, tak że czasami muszą nawet, wbrew swojej woli, mówić prawdę. Przede wszystkim demony mają imiona, nie są bez twarzy, nie są zamazane i nierealne. Judasz jako pierwszy wyznał, jak się nazywa. „Nie, nie możesz mówić do mnie po imieniu, nie, ja się tak nie nazywam!”, wrzeszczał. Potem przybył Lucyfer, a jeszcze później Neron. „Ja jestem trzeci w tym przymierzu!”, zawarczał. Byli odpychający, ale nazwani po imieniu, nie byli już niedostępni. Nie było właściwie powodu, dlaczego tylko kapłani mogli im zadawać pytania. Można by pomyśleć, że wspólnota też powinna móc to robić! Kobiety ośmieliły się. Najczęściej odprawiane są krótkim: „Stul pysk!” albo jadowitym: „Gównu cię to obchodzi!”. Ale czasami udaje się im jednak zmusić piekielnych gości do odpowiedzi, tak jak to było w sytuacji, kiedy Roswitha zarzuca Judaszowi, że był winien tego, iż Anneliese złamała krzyż. Judasz broni się ze złością: „To był Lucyfer, ten pies - warczy -to on był. Ja nic nie zrobiłem!”. Potem zgłaszają się także panowie. Nie pytają o nic, ale robią uwagi i wymieniają spostrzeżenia. „Chyba nie czuć już smrodu”, mówi jeden z nich. „W każdym razie nie czułem go podczas egzorcyzmu”. „Zgadza się”, odpowiada inny. „Czasami pachnie prawie kadzidłem”. Roswitha sprzeciwia się: „Mnie się wydaje, że bardziej różami!”.

Niespodziewanie wszyscy czują się ostrzeżeni, że nie można odważyć się i zbyt daleko wejść w ten dziwny świat. Ten, kto siedzi obok Anneliese, czuje się nagle

przygnieciony wielkim ciężarem, który uciska go w plecy i usztywnia. Mężczyźni, którzy dla bezpieczeństwa trzymają Anneliese, zauważają, jak ociężałe stają się ich ramiona. Kiedy już puszcza ją Anneliese, nie są w stanie ich w ogóle podnieść. Thea Hein dotyka opętanej i zaraz zaczyna narzekać: „Moja ręka! Cóż to się dzieje? Ona jest jakaś dziwna! No, pomóżcie mi... moja ręka!”.

Uspokajające jest to, że zawsze są obecni księża. Tak jak Święty Michał Archanioł, tak i oni wiedzą, jak trzeba obchodzić się z demonami. Krótki rozkaz egzorcyzmu i ciężar ustępuje, ręka znowu jest wolna. Księża mogą sobie nawet pozwolić na to, aby wystawiać złe duchy na próbę, ponieważ jako namaszczeni mają większą władzę niż inni ludzie. Tak było wtedy, gdy ojciec Renz przyniósł ze sobą na egzorcyzm pięć rozmaitych, nieoznaczonych buteleczek, jedne napełnione były poświęconą wodą z Lourdes i San Damiano, inne wodą z kranu. Jak demony wrzeszczały, gdy kropił je tą pierwszą! Nie reagowały natomiast na wodę z kranu.

Pewnego razu ojciec Renz razem z księdzem z innego miasta przygotowali próbę weryfikacji opętania. Zdumiony Piotr opisuje, co się wydarzyło:

Pewnego wieczoru, kiedy akurat odprawiany był egzorcyzm, Anneliese popatrzyła prowokująco i bezczelnie na ojca Renza i powiedziała: „Ale ja nic nie powiem!”. Dziwiłem się temu, ponieważ nie była w ogóle o nic pytana. Podczas najbliższej przerwy chciałem ojcu Renzowi zwrócić uwagę na tę osobliwość, a w tym samym momencie Anneliese, sama od siebie, zapytała ojca Renza o tę sprawę. Wyjaśnił on, ku naszemu zdziwieniu, że umówił się z jednym z niemieckich biskupów, iż ten o godz. 19.00 odmówi egzorcyzm w intencji Anneliese. Chcieli zobaczyć, jak demony Anneliese na to zareagują. Ojciec Renz powiedział, że o umówionej porze, tzn. o 19.00 Anneliese orzekła: „Ale ja nic nie powiem”.

Jak ważną rzeczą było również to, że księża byli biegli w łacinie! Mimo że demony dobrze mówiły po niemiecku - mówiły tak jak ludzie w Klingenbergu - to jednak wydawało się, że często nie dokładnie rozumiały, czego właściwie kapłani od nich chcą, tak jakby byli turystami w miejscowej winiarni. Do łaciny byli prawdopodobnie bardziej przyzwyczajone, a ojciec Renz dbał o to, aby rozumiały, o co chodzi. „Podaj mi godzinę, o której wyjdiesz”, żądał. Potem powtarzał pytanie po łacinie: *Dic mihi horam exitus tui!* Demony odpowiadały na to czasami bardzo ochoczo. Oczywiście nie zawsze, ponieważ były podstępne i zawzięte.

Najwidoczniej demony włóczyły się po całym świecie i nauczyły się przy tym wielu

języków obcych. Ojciec Renz przypuszczał chyba, że tak jest, ponieważ któregoś dnia zaczął nagle wypytywać je po chińsku. Ale to nie całkiem podobało się diabłu, który miał akurat odpowiadać. Jasno to słychać ze sposobu, w jaki bez respektu wrzasnął: „Nic ci nie odpowiem, ty brudna świnio, ty przekłety!”. Potem zawył: „Jeśli ksiądz chce o coś pytać, niech to ksiądz robi po niemiecku!”. Ale po cichu dodał: „Ale rozumieć, to rozumiemy”. I wyśmiewał się jeszcze z ojca, naśladując chińskie słowa: „Sze, sze sze, sze”. Ksiądz Alt próbował weryfikacji we francuskim i holenderskim. Tak, więc pytał: „Czy jest coś w tej rodzinie, co wiąże się z tą sprawą, a co nie może wyjść na światło dzienne?”. Demon odpowiedział jednoznacznie: „Nie ma nic takiego”.

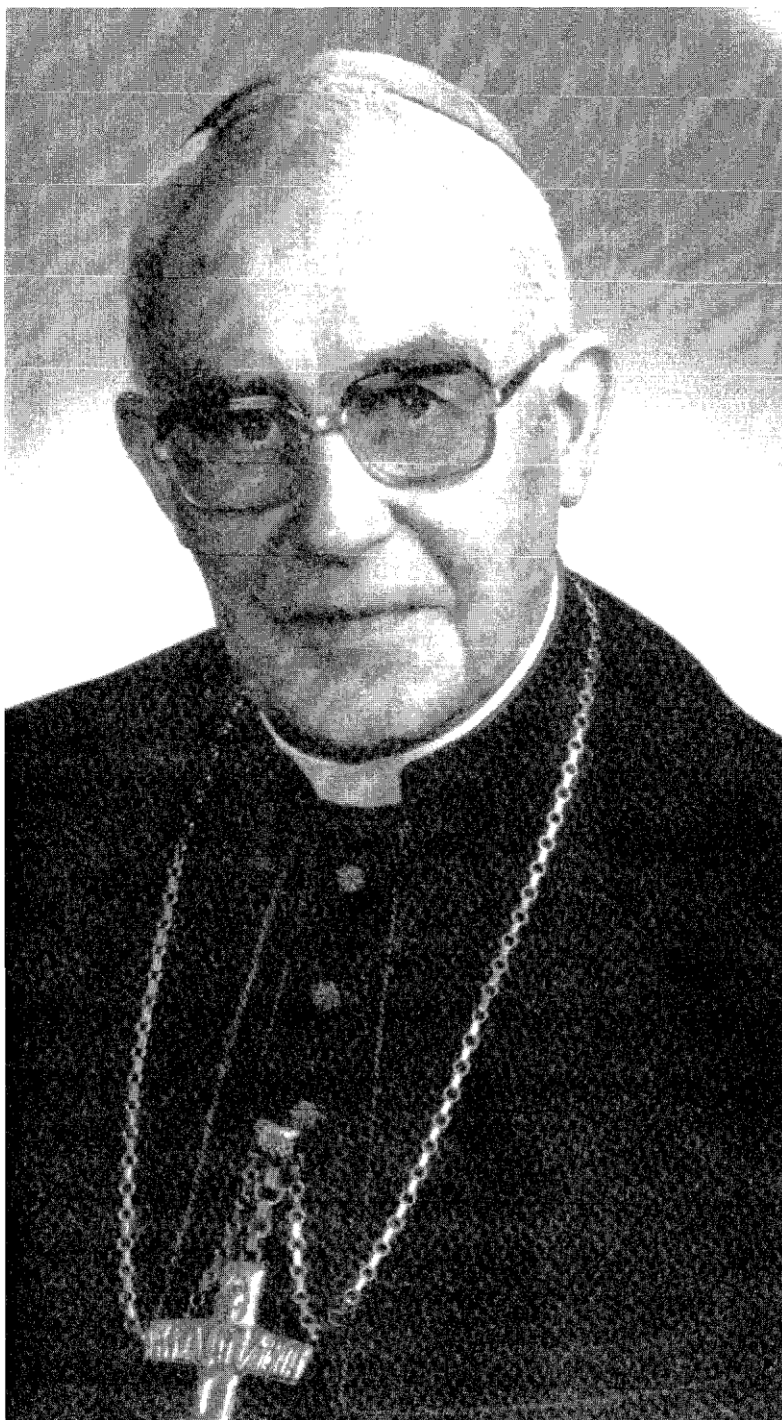
Czasami złe duchy żartowały z księży. Mogłoby to być komiczne, gdyby nie było zbyt niebezpieczne. Na przykład ojciec Renz zapytał: „Dlaczego trzymasz ręce nad uszami?”. A demon odpowiedział, nie ociągając się: „Ponieważ ta modlitwa jest taka piękna!”. Albo, kiedy demon warczy, w domu coś stuka - „Czy to wy robicie ten hałas?” - chce wiedzieć ojciec Renz. „Tak, a któż by inny?” - szydzi Zły. A potem chrząka i śmieje się: „Cha, cha, cha, cha”.

Jednak najczęściej kapłani walczą z demonami ze śmiertelną powagą. Mała grupka zebrana wokół Anneliese patrzy w nieruchomym, straszliwym napięciu na pchnięcia lancy. Wszyscy są oczywiście pewni, że kapłani zwyciężą i że nikczemne duchy kusiciele, które weszły w dziewczynę, w końcu opuszczą pole bitwy. Ponieważ dobro zawsze zwycięża nad złem. Ale spotkania egzorcystyczne miały jedno po drugim, i wszyscy martwili się. Jeśli z nieznanых przyczyn tym razem skończy się to inaczej i świat, cały świat, padnie ofiarą złych duchów, które tak uparcie broniły się przeciwko modlitwom odważnych kapłanów. Czy Matka Boża będzie miała przewagę? Ona zawsze była obecna, Ona panowała nad polem bitwy jak biała dama na szachownicy. Ona mogła wezwać sojuszników, takich jak Barbara Weigand albo Ojciec Pio. Ona miała władzę i mogła zmusić demony do mówienia prawdy, co one czyniły z najgłębszą odrazą. Otaczała Anneliese swoim ochronnym płaszczem. Ale kto mógł wiedzieć, jaka będzie ostatecznie decyzja Boga? Było widoczne, że przeciwnicy Najświętszej Dziewicy także dysponowali dużą siłą. Potrafili, nie mówiąc nic, ciężko wystraszyć słuchaczy swoim straszliwym rykiem, warczeniem i parsaniem. Byli przebiegli i swoimi wyzwiskami przekreślali wszystko, co mówili kapłani. Mieli poza tym tę przewagę, że mogli widzieć przez oczy Anneliese, kto im zachodzi za skórę. Kapłani tego nie potrafili. Wiedzieli tylko, że demony siedziały w dziewczynie, ponieważ jej ciało trzęsło się i wzdrygało od tej piekielnej obecności, jej twarz stawała się wykrzywioną maską, jej usta kwadratem z wyszczerzonymi zębami. Można to było odczytać z nienawiści, która przeciągała przez jej twarz jak chmury burzowe. „Ilu was jest?”, pytają kapłani. „Jest nas

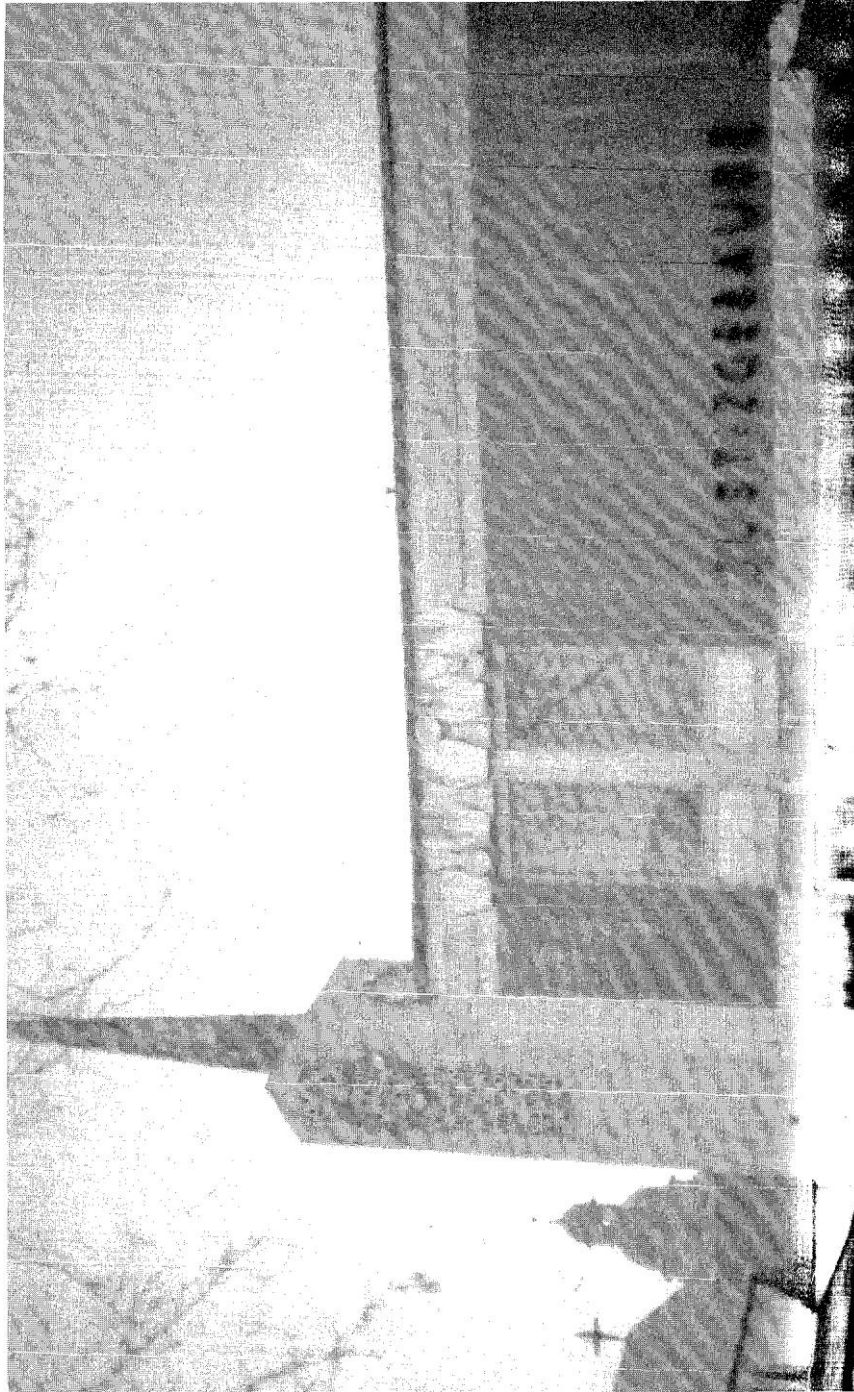
czterech”, chichotają a potem wymieniają pięciu, chociaż już wiadomo, że w rzeczywistości jest ich sześciu, ponieważ do pierwszych trzech: Lucyfera, Judasza i Nerona dołączyli jeszcze: Kain, Hitler i pewien upadły ksiądz o nazwisku Fleischmann. Zmuszają ojca Renza do tego, aby szukał po omacku, jak w upiornej ciuciubabce: „Rozkazuję ci w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, powiedz mi, kim jesteś!”. Milczenie lub wściekłe warczenie. „Lucyfer, jesteś tam?” Znowu warczenie, potem krzyk. „Adolf, Adolf, czy jesteś tam jeszcze?” Piskliwy śmiech. „Fleischmann, co masz do powiedzenia?” Ryk taki, że ściany się trzęsą. *Quot (vos) estis?* - „Ilu was jest?” Nie można nic zrobić.

Demony postanowiły także oszukiwać obecnych. Przepowiadają koniec świata i nie wiadomo, czy jest to rzeczywiście przesłanie od Matki Bożej, i czy faktycznie powinno się kupić na zapas środków żywnościowych, i czy należy o tym powiedzieć znajomym. Drażnią słuchaczy swoimi obietnicami: „Tak, wychodzimy, nie, nie zrobimy tego, podoba nam się tu, no, może w następnym tygodniu”, i w kółko tak samo.

W każdym razie należy dodać, że demony źle wyszły na tej grze o władzę. Można to było zobaczyć podczas tych wielu godzin egzorcyzmów, odbywających się co drugi, trzeci dzień. Po pierwsze, kapłani byli mocnymi wojownikami, każdy z nich na swój sposób. Ojciec Renz był wytrwały, cierpliwy, zdecydowany na to, aby ciągnąć egzorcyzm w nieskończoność, ostry w obchodzeniu się z demonami, pomimo dobroci, która była mu właściwa jako dojrzałemu człowiekowi. Ksiądz Alt, który przyjeżdżał od czasu do czasu, aby pomóc, walczył białą bronią. Człowiek się wzdryga, kiedy on na swój precyzyjny sposób dokładał demonom: „Duchu nieczysty, rozkazuję ci w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego mówić prawdę!”. Demon bronił się zapewne jadowitymi słowami: „Ty, księżu, brudna świniu, ty przeklęty, po co ksiądz w ogóle tutaj jest?” albo: „Nie ma ksiądz nic do rozkazywania!”. Ale tutaj demon mylił się, ponieważ nie da się tak po prostu zlekceważyć rozkazu kapłana! Kiedy kapłan jest zmęczony i widzi, że Anneliese także jest wyczerpana, może zażądać, aby demony na chwilę przestały krzyczeć:



ks. Biskup Józef Stangl z Würzburga, który po długim wahaniu i „po głębokim namyśle i zasięgnięciu informacji” wydał pozwolenie na odprawienie egzorcyzmu.



Aschaffenburg: po prawej stronie budynek Sądu, w którym odbywał się „Aschaffenburgski proces wypędzania diabła”. Po lewej stronie kościół Św. Agaty, w którym przez dwa i pół roku pracował jako wikary ks. Ernst Alt. Z tyłu jedna z czterech wież potężnego renesansowego pałacu, wcześniejszej letniej rezydencji arcybiskupów Moguncji.



Marianna Thora, Monachium, obrońca ks. Alta w Procesie Aschaffenburgskim.



historyczny dokument zdjęciowy: 22-go kwietnia 1978 r. zdjęcie to krążyło po całej prasie, krajowej i zagranicznej. Komentarz do tego Niemieckiej Agencji Prasowej brzmiał: W Aschaffenburgskim procesie egzorcystów czterech oskarżeni - od lewej: ks. Ernst Alt (40), Ojciec Arnold Renz (67), Anna (57) i Józef Michel (60) - zostali w dn. 21-go kwietnia skazani za nieumyślne spowodowanie śmierci na karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności, w zawieszeniu na trzy lata. Najwyższa Instancja Kasa Sądu Krajowego przekroczyła więc znacznie wniosek Prokuratury. Zdjęcie: dpa-Frankfurt i Keystone-Press, Zurich.

„Robimy teraz przerwę!”

„Nie!”

„Niespokojny duchu, ty nie chcesz przerwy, ale Anneliese potrzebuje jej”.

„Smarkula nie ma w ogóle nic do gadania”. Ale ojciec postawił jednak na swoim. Nie jest możliwe, aby było inaczej. Demony żądają od ojca, aby nie podchodził z różańcem zbyt blisko do Anneliese:

„Wyrzuć to gówno!”. Ojca to nie wzrusza: „Nie, nie wyrzucę tego, dlatego, że tobie tak się podoba!”. W ten sposób drażni on demona. Tak dzieje się nawet bardzo często: „Ty chyba dzisiaj źle słyszysz. Chodź, powiedz coś!”. Jak demon może się wtedy bronić? Tylko przekleństwem. Kapłan może bezkarnie mu wymyślać, może nazwać go sprawcą kazirodztwa, bluźniercą, nauczycielem herezji, a co demon może na to odpowiedzieć? Kapłan może mu zagrozić strasliwym prorocstwem: „Na końcu świata zostaniesz unicestwiony, twoja głowa zostanie zmiażdżona!”, a demon musi się ukorzyć. Kapłan może wciągnąć demona pomiędzy siebie a Matkę Bożą i jakby chwycić obcęgami, a przez to może go zmusić do wyjąkania formuły wiary: „Powiedz to imię!” - żąda kapłan. „Na, na, na, na... Najświętsza Dziewica!” - warczy z wściekłością demon. Kapłan chwali go z ucieszną łaskawością: „Tak, ładnie to powiedziałaś!”.

Kapłan może zmusić demona do wyznania jego wcześniejszych występków. Na przykład wypytał Złego o maturę Anneliese. „W czasie matury zrobiliśmy jej niesamowity zamęt” -przyznaje. „O mały włos by nie zdała. Na egzaminie z niemieckiego, kiedy była tam w środku, zupełnie się zaplątała!” Na swoją obronę dodaje: „Ale wolno nam było tak zrobić”. Anna Michel woła na to zdenerwowana: „Ale jednak zdała!”. W odpowiedzi demon: „Ta tam, ta Dama³⁸, Ona tak chciała!”.

Kapłanowi udaje się nawet tak przechytryć demony, że zdradzają, czego najbardziej nie cierpią. Z premedytacją wykorzystuje to potem przeciwko nim, jak znający się na rzeczy pan domu, który chce pozbyć się uciążliwego lokatora. Złe duchy nie znoszą wody święconej, co obecni natychmiast zauważają, a także wszelkich poświęconych przedmiotów. Drżą na dźwięk imienia Jezus, boją się, że ludzie ukierunkują swoje życie „według tego tam”, a przede wszystkim boją się modlitwy. „Modlić się, wtedy wszystko się uda, ty księżo, brudna świni, ty przeklęty, ale na szczęście, niewielu w to wierzy!” Nie chcą słyszeć modlitwy do świętego Michała Archaniola, którego zadaniem jest strącić do piekła złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich krążą po tym świecie. Boją się, kiedy ludzie wzywają aniołów stróżów,

³⁸ Maryja, Matka Boża. [przyp. D.H.]

wyją z przerażenia podczas adoracji pięciu świętych ran: „Pozdrawiam i uwielbiam świętą ranę Twojej prawej ręki, o Jezu...”. Zachowują się jak dzicy, kiedy chodzi o piątą ranę: „Pozdrawiam i uwielbiam ranę Twojego Najświętszego Serca i w tę ranę wkładam moją duszę...”. Dlatego są to rzeczy, z których się nieustannie korzysta i które się powtarza. W ten sposób grozi się im; jest to potężna broń do wypędzenia piekielnej hordy.

Istnieją wszakże święte teksty, które demonów zupełnie nie wzruszają. Ojciec Renz czytał na przykład fragment ostatniej Księgi Nowego Testamentu, Apokalipsy świętego Jana, rozdział 13, werset 1-2:

I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza, mającą dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jej dziesięć diademów, a na jej głowach imiona bluźniercze. Bestia, którą widziałem, podobna była do pantery, łapy jej -jakby niedźwiedzia, paszcza jej -jakby paszcza lwa.

Mimo że demony obrzucane wyzwiskami ryczą jak rozdrażnione dzikie zwierzęta, to najwidoczniej nie rozpoznają się w tym opisie i dalej się kłócą o to, kto ma zatrzymać Anneliese, tę przeklętą kobietę. Czytanie fragmentu mówiącego o Jezusie z Ewangelii świętego Łukasza, rozdział 11, werset 14-15, także ich nie porusza:

Raz wyrzucił złego ducha [u tego], który był niemy. A gdy zły duch wyszedł, niemy zaczął mówić i tłumy były zdumione. Lecz niektórzy z nich rzekli: Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy.

Ojciec Renz rzadko powtarzał te teksty.

Najbardziej skuteczną bronią kapłanów przeciwko demonom było jednak przesłuchanie w formie krzyżowych pytań. Tutaj złe duchy nie były w stanie się obronić nawet w najmniejszym stopniu, ponieważ nie potrafiły obrócić ostrza broni w przeciwną stronę. Z największym wysiłkiem wypowiadały swoje imiona, co im się od czasu do czasu udawało. Ale zadawanie pytań było dla nich zupełnie niemożliwe. Demony nie mają bowiem ludzkiej natury, nigdy nie będą ludźmi, gdyż brakuje im umiejętności, z której ludzie korzystają tysiąc razy na dzień: nie potrafią pytać. Kapłani atakują ich pytaniami, stale, niemiłosiernie, bez wytchnienia wracają do kluczowych pytań, jak sprytny oskarżyciel podczas rozprawy sądowej. Dlaczego tam były? Jak się nazywały? Kiedy wyjdą? Jakie przesłania przekazała im Matka Boża? Dlaczego były potępione? Pytania pojawiają się ciągle

na nowo, mają zmęczyć złe duchy, aż któregoś dnia będą miały już dosyć i można je będzie wypędzić.

Był to pewien rodzaj inkwizycji, dzięki któremu odkryto drugie demoniczne trio, a mianowicie Kaina, Hitlera i księdza Fleischmanna. Kain pozostawał w cieniu i milczał, Hitler także miał niewiele do powiedzenia. Z taśmy magnetofonowej czasami tylko słyhać stłumione „Heil! Heil!”. Kiedy ojciec Renz pytał o Hitlera, Judasz pouczył go, że Hitler tylko dużo gada, ale nie ma nic do powiedzenia. Dla człowieka, który swoimi przemówieniami podburzał miliony ludzi, jest to z pewnością najcięższa kara do wyobrażenia. Anneliese opowiadała kiedyś Piotrowi, że kiedy jeszcze chodziła do gimnazjum w Aschaffenburgu, pokazywany był film o Hitlerze. Nie mogła oglądać zdjęć, ponieważ gdy to kiedyś zrobiła, przeniknęła ją niezmierna groza, z której potem długo nie mogła się otrząsnąć.

Osobną historią jest to, w jaki sposób „proboszcz Fleischmann” dołączył się do zgrai demonów. Ksiądz Alt opowiada³⁹:

Kiedy przyjechałem do Ettleben, plebania znajdowała się w złym stanie. Moim pierwszym zadaniem było odrestaurować kościół. W aktach parafialnych poszukiwałem dokumentu dotyczącego budowy kościoła. Przypuszczałem, że obowiązek budowy ma gmina albo nawet państwo. W historii parafii, która w całości zachowała się do roku 1646, a fragmentarycznie do około połowy XVI wieku, a poza tym zawiera jeszcze kilka dokumentów z wcześniejszych czasów, odkryłem listę nazwisk proboszczów, którzy od XIV wieku pracowali tutaj, w Ettleben. Przy przeglądaniu tej listy natknąłem się na nazwisko Fleischmann. Nazwiska księdza proboszcza Valentina Fleischmanna jeszcze nigdy nie słyszałem. W latach 1572-1575 był on proboszczem w Ettleben. Został usunięty jako „concupinarius”, był „vino addictus”, a więc pijakiem, był „wielkim zabijaką” i miał czworo dzieci. Pewnego dnia zabił na swojej plebani mężczyznę. Oprócz tego tak pobił pewną kobietę, że przez całe tygodnie leżała u felczera w Würzburgu.

Tablica nagrobkowa jego córki Marty wmurowana jest we frontową ścianę najstarszego domu w Ettleben i jeszcze dzisiaj da się ją odczytać. Kiedy jesienią 1975 roku przyjechałem w okresie sprawowania egzorcyzmów do Klingenbergu, aby w jednym z nich uczestniczyć, byłem już przez półtora roku proboszczem w Ettleben. W czasie przerwy ktoś z obecnych zapytał mnie: „No, co słyhać w Ettleben po

³⁹ Na taśmie magnetofonowej nagranej dla autorki. [przyp. F.G.]

odrestaurowaniu kościoła?”. Wywiązała się rozmowa a ja powiedziałem między innymi: „No cóż, w Etleben zawsze byli źli proboszczowie. Może też jestem jednym z nich. W każdym razie był taki jeden, który zabił mężczyznę”. Anneliese siedziała obok mnie. Nagle zaczęła wrzeszczeć, tak jak to robiła podczas egzorcyzmów. Tak bardzo się wystraszyłem, że wszyscy się roześmiali, a mnie ogarnął strach i nie opuszczał mnie jeszcze przez wiele godzin. Po upływie około czternastu dni nadarzyła się znowu okazja, aby pojechać do Klingenbergu, ponieważ miałem coś w pobliżu do załatwienia. Anneliese była w domu. Piotr także. Porozmawialiśmy sobie miło, a na koniec powiedziałem: „Przestraszyła mnie Pani wtedy tym swoim wrzaskiem. Strach opuścił mnie dopiero po kilku dniach, że też Pani tak się denerwuje, kiedy pada nazwisko Fleischmanna!”. Nagle twarz Anneliese wykrzywiła się i zdeformowała, a ona natomiast zaczęła, mimo że gwałtownie się przed tym broniła, wrzeszczeć w znany nam wszystkim sposób.

Zobaczyłem przy tym po raz pierwszy, jak Anneliese broniła się przeciwko temu, co na nią tak nagle spadło; uśmiechała się, wykrzywiła twarz, znowu się uśmiechała i nawet jeszcze potrafiła powiedzieć: „Nie przejmujcie się tym, nie mogę nic na to poradzić!”. I zaczęła wrzeszczeć.

Tego samego wieczoru odprawiany był w mojej obecności egzorcyzm i zgłosił się szósty diabeł o imieniu Fleischmann, upadły kapłan, były proboszcz z Etleben... Fleischmann powiedział o szczegółach, o których nigdy nie wspominałem, więc musiały być one dla Anneliese zupełnie nieznanne. Od tej pory stwierdziliśmy, że Anneliese znała kronikę. Mogę udowodnić, że w tym czasie, kiedy w Klingenbergu wyszedł na jaw przypadek Fleischmanna, kronika przekazana została do sprawdzenia diecezjalnemu archiwistce w Würzburgu. Anneliese nigdy nie widziała kroniki i nie miała jej w ręku. Wszystko to wyszło z niej spontanicznie. Było to dla mnie zaskakujące, bardzo zaskakujące. Anneliese czuła wielki lęk przed tym diabłem Fleischmannem.

Rzeczywiście, w pamiętniku Anneliese pod datą 29 października 1975 roku można przeczytać: „«Czarny» pogroził mi pięścią”.

Z opowiadań księdza Alta dowiadujemy się dalej, że od początku miał na plebani trudności ze spaniem. Na skórze odczuwał mrowienie, jakby leżał w mrowisku. Dwaj osobnicy szarpali nim, jeden w prawą, a drugi w lewą stronę. „Ten z prawej zwyciężył” - dopowiedział, skrywając uśmiech. Jeden skoczył z góry na niego i minął go o włos. Słysząc

było hałas, jak gdyby ktoś wchodził i schodził po schodach, coś pukało, drzwi otwierały się i zamykały. Gospodyni również to słyszała, a jej mała córeczka nie chciała już spać na piętrze, ponieważ tam na górze stał jakiś wysoki, czarny mężczyzna. Z biegiem czasu ksiądz Alt dowiedział się, że odkąd sięgnąć pamięcią plebania była znana z tego, iż ktoś tam chodzi, jakaś na czarno ubrana postać, w czarnym kapeluszu. Ksiądz Alt nie wyraża żadnych przypuszczeń co do tego, czy ta postać jest identyczna z diabłem Fleischmannem, który dręczył Anneliese oraz jak ten diabeł mógł dostać się do Anneliese.

Pod koniec drugiego tygodnia - egzorcyzm rozpoczął się 24 września - wydaje się, że zastosowana przeciwko demonom taktyka jest skuteczna. Są one w sposób widoczny słabsze. Pełen udręki krzyk: „potępiony na wieczność - ooch” już prawie nie rozbrzmiewa. Na taśmie magnetofonowej ze spotkania 4 października zauważa się jeszcze inne, wiele obiecujące zmiany. Demony mają niewiele do powiedzenia. Pozwalają odmawiać długie modlitwy bez obowiązkowego wrzasku. W poniedziałek, 6 października, są osłabione i w odwrocie. Nie pozwalają się jeszcze co prawda wypędzić, ale żaden z piekielnej bandy nie krzyczy w proteście przeciwko obrzydliwym cechom szatana, które ojciec Renz im wymienia, ojciec niezgody, kłamstwa, chciwości i pożądlivosti. Nawet straż tylna nie warczy przeciw „Anneliese, famulam dei”. Tylko na koniec spotkania dochodzi jeszcze raz do beznamietnej sprzeczki, po to tylko, aby zachować pozory gotowości do walki. Ojciec Renz był zdania, że nie można im dać spokoju i postanowił przyjechać już następnego dnia, we wtorek, a nie czekać do środy, tak jak to czynił wcześniej. Niestety, miał się ciężko rozczarować. Nieważne, czy zachodzi tutaj powiązanie przyczynowo-skutkowe, czy nie, na wszelki wypadek musimy stwierdzić, że zgodnie z kartą chorobową, doktor Kehler tego właśnie dnia, 7 października, wypisał Anneliese nową receptę na tegretol. Tego samego wieczora zostało przerwane na całym froncie zawieszenie broni. Pojawiły się znowu przenikające do głębi krzyki przerywane tylko króciutkimi pauzami, warczenie, gderanie przeciwko karceniu po łacinie, kłótnia pomiędzy demonami, który z nich zatrzyma Anneliese, wściekły wrzask, że żaden z nich, ale to naprawdę żaden nie ma zamiaru wyjść. Krzykom i wrzawie nie było końca. Nagle, jeden z demonów nieprawdopodobnie ryczy tak, że rozlega się ochryply krzyk, któremu towarzyszy wysoki, upiorny śmiech. Podczas gdy to wielogodzinne spotkanie trwało, a jego napięcie nie zmniejszało się, przybył w odwiedzinę ojciec Rodewyk. Chciał zobaczyć, jak radzi sobie ojciec Renz jako egzorcysta. Thea Hein zadbała o to, aby ksiądz proboszcz Habiger odebrał go z dworca w Aschaffenburgu. Ksiądz Habiger był przerażony widokiem miotającej się Anneliese. „Czy demony jej nie zabijają?” -zapytał ojca Rodewyka. „Nie - odpowiedział ten z pewnością - o tym nie może być mowy. Demony mogą człowieka męczyć,

ale nie wolno im go zabić”. Kiedy podczas przesłuchania na Policji zapytano go o tę wypowiedź, nie mógł sobie przypomnieć, że coś takiego powiedział, mimo że słyszał to także ojciec Renz. Ale dodał, że tak jest napisane w jego książkach. Ojciec Rodewyk przekonał się, że egzorcyzm przeprowadzany jest prawidłowo i nie pozostał długo. Demony mocno się burzyły przeciwko niemu, ale nie przeciwko księdzu Habigerowi. Trochę później słychać było, jak jeden z nich wrzeszczał: „On mówi, że jeszcze nie chce [wyjść]!”. Potem następuje nieoczekiwana pauza, jakaś kobieta coś mówi - co, nie można z taśmy zrozumieć - i to powoduje, że ojciec Renz przerywa w środku modlitwę po łacinie: „No, jak się czujesz?” - pyta. A Anneliese odpowiada spokojnie, miłym głosem: „Ach tak, akurat dobrze!”, jak gdyby dopiero co weszła do pokoju. Następująca po tym rozmowa, trwająca około dziesięciu minut, dostarcza niezwykle plastycznego obrazu. Po krótkich wtrąceniach do rozmowy rozpoznajemy, że obecni są tam młodzi ludzie, pojawiający się trochę nieśmiało w tle: Roswitha, Piotr, Barbara. Anna i Józef Michel z trwogą troszczą się o ich umęczone dziecko. Czujemy też dominującą obecność ojca, który kieruje rozmową. Zwraca się do Anneliese „na ty”, zamiast używać bardziej grzecznościowej formy „pani”, którą preferuje ksiądz Alt.

Ojciec Renz pyta, czy Anneliese może jeść. Anneliese odpowiada, że nie ma zbyt apetytu. Ojciec wypowiada swą myśl, że demony chyba nie pozwalają jej jeść tego, co najbardziej lubi. Anneliese zaprzecza, jak zwykle pewna tego, o czym mówi. „Ale śpię ciągle jeszcze na podłodze!” - dodaje.

„Nadal? A czy kładziesz się chociaż na jakimś kocu?”

„Tak”.

„Jesteś wyrzucana z łóżka?”

Uśmiechnąwszy się, mówi: „Ach, w ogóle do niego nie wchodzę!”. Trochę bardziej poważnie dodaje: „Zauważam właśnie, że nie mogę być w łóżku”.

„A czy wolno ci chociaż leżeć?”

„Tak, owszem. Ale tutaj nie mogę leżeć. Próbuje, ale natychmiast muszę się podnieść. A ten - to znaczy diabeł - zawsze mnie tak traktuje, kiedy modli się kapłan”.

„Jak on cię męczy?”

„Po pierwsze, duchowo, tak że się okropnie boję, że mam ponury nastrój. A kiedy Ojciec robi nade mną znak krzyża, zawsze czuję się strasznie”.

„Czy wiesz, gdzie «on» siedzi?”

„W różnych miejscach. Najczęściej wszędzie, ale czasami albo w środku albo jest wokół mnie”. Ojciec Renz pyta, prawdopodobnie z ciekawości, czy zauważa tylko demony, czy także to, co się wokół niej dzieje:

„Kiedy ojciec (Rodewyk) tu był, zauważyłaś to?”

„Tak, wszystko to rozumiem. Ale mam taką słabą pamięć. To jest okropne. To jest tak, że kiedy Ojciec modli się, często już nie wiem, co on dokładnie powiedział - mam na myśli, co powiedział «ten drugi». Także kiedy się uczę - chcę przecież zdać egzaminy - to jest to katastrofa!”. Jej pierwszym egzaminem jest egzamin z teologii, 6 listopada, potem katechetyka, polityka, niemiecki, pedagogika, Anneliese wymienia po kolei przedmioty. Jest około sześciuset studentów, więc trzeba otrzymać dobre oceny.

„Jeśli się uczysz, to będziesz miała dobre oceny”.

Znowu lekko się uśmiecha: „Ja przecież nic nie wiem, nie potrafię się niczego nauczyć!”

„Powiedziałaś przecież, że czasami szybko ci to idzie”.

„Tak, ale to się rzadko zdarza i trwa przeważnie krótko, najczęściej w ogóle nic nie mogę robić. Teraz jestem do tego stopnia obłączona [belagert]...”

„Ten stan obłączenia [Belagertsein], kiedy się rozpoczął? Podczas matury?”

„Nie, to było wcześniej. W dziesiątej klasie (1968-1969) odczuwałam to już dosyć mocno”.

„Już jako małe dziecko?”

„Nie, ale później to zauważyłam. Pomyślałam sobie jednak, że każdy coś takiego ma! Przypominam sobie, że już wcześniej przeżywałam takie dziwne rzeczy, nie wiem, jak to mam określić, takie stany lęku i rozpacz, a przyczyny nie znałam”. Ojciec Renz pyta o Komunię Świętą. „Zawsze było coś, co mnie powstrzymywało. Ale jednak przystępowałam do niej. Czasami było źle, byłam wtedy tak traktowana, i to duchowo, potem robiło mi się niedobrze i niekiedy wychodziłam. Potem czułam się dużo lepiej”.

W tym momencie wtrąca się do rozmowy matka: „Anneliese chciałaby już teraz pójść na Mszę Świętą...”. Ojciec Renz przerywa: „Teraz to nie ma sensu, ona będzie teraz jeszcze nękana (przez demony)”, a Anna Michel kontynuuje, nie dając się zbić z tropu: „Ale ja powiedziałam, że musi jeszcze chwilę odczekać”. W tle słychać Barbarę: „Ona zaczyna tylko wtedy, kiedy Ojciec się modli”. A matka potwierdza: „Teraz nic jej nie jest, tylko wtedy, gdy Ojciec przystępuje do modlitwy, zaraz zaczyna się także to bicie”⁴⁰.

⁴⁰ Niekiedy można było zaobserwować, że podczas egzorcyzmu Anneliese Michel była bita niewidzialną ręką w plecy, od czasu do czasu w ramiona lub głowę tak, że było widać, jak fruują jej włosy. Kiedy ksiądz Alt odmawiał po raz pierwszy egzorcyzm, Anneliese zaczynała się w każdym „Zdrowaś Maryjo” przy słowach „i błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus”. Słowa „Jezus” nie mogła wypowiedzieć, ponieważ szatan rzucił ją o ziemię. Ale w stanie kryzysu [Krise] także Anneliese biła tych, którzy ją otaczali.

„Też tak uważam”, mówi Ojciec Renz. „W ten sposób się to zaczyna. Teraz już nikogo nie musisz bić, wszystko przeszło. To była dla ciebie męczarnia”. Słysząc głos Józefa Michela: „Teraz już nie musimy jej trzymać”. Anna Michel ożywia się: „Musieliśmy ją przed ośmioma dniami związać, była związana. Ale było ciężko! Powiedziała: «Eksploduję dzisiaj! Musicie mnie związać!»”. Thea Hein potwierdza, jakie to było straszne, a Anna Michel powtarza: „Tak, skrępowaliśmy jej ręce i nogi, przywiązaliśmy ją tak, ponieważ sama mówiła, powtarzała to trzy lub cztery razy: «Musicie mnie dzisiaj związać, inaczej eksploduję!»”.

Anna Michel ciągle jeszcze nie skończyła: „Ale dzisiaj powiedziała: «Nie muszę nic mówić!»”. Anneliese odpowiada: „Tak!”. Tu następuje głębokie westchnienie i głośno warcząc, znowu manifestuje się demon. Ojciec Renz potrzebuje kilku sekund, zanim zaczyna rozumieć nagłą zmianę sceny i na nowo zwraca się ku łacińskiej modlitwie.

Spotkanie z modlitwą egzorcyzmu z 10 października jest prawie tak samo burzliwe jak poprzednie. 13 października pojawia się znowu, tak jak przed 7 października, potężne warczenie, które przerywa krzyki. Demony mówią dużo, zamiast tylko wrzeszczeć, a czasami milczą nawet podczas długotrwałych modlitw. Pewnego dnia Anneliese przeżyła coś zupełnie nowego i radosnego. W świecie, który ją otaczał, otworzyły się raptownie drzwi, tak jakby do tej pory była ślepa i głucha, a teraz oto może widzieć i słyszeć. Matka Boża, która ją ochraniała podczas egzorcyzmów, zbliżyła się do niej osobiście i zaczęła z nią rozmawiać. Kazała jej zapisywać to, co będzie do niej mówić. Anneliese uczyniła, jak jej polecono. Poza tym, Matka Boża chciała, aby o wszystkim opowiedziała ojcu Renzowi. Jak zwykle sumienna i praktyczna, zrobiła kopię zapisywanych natchnień i dała ją swojemu duszpasterzowi. Oto odnośny zapis, jaki uczyniła Anneliese⁴¹:

13 października 1975

Matka Boża: „Będziesz teraz częściej otrzymywać takie natchnienia⁴². Nie zawsze będzie to dla ciebie łatwe. Powiedz o tym wszystkim ojcu Arnoldowi!... Twoim kierownikiem duchowym ma być ojciec Arnold”.

[przyp. D.H.]

⁴¹ Ojciec Renz cenzurował te zapiski, kiedy musiał je przekazać Prokuraturze i przekazał tylko te fragmenty, które odnoszą się do religijnych przeżyć Anneliese. Jako jej spowiednik był do tego całkowicie uprawniony. Dla tej monografii byłoby naturalnie ze wszech miar pożądane, gdybym mogła mieć wgląd w całość dzienniczka Anneliese. Niestety, nie umożliwiono mi tego, ale ojciec Renz przekazał mi jednak kilka fragmentów, jak np. zapis o przeżyciach jej ojca w Rosji. Klamry pochodzą od Anneliese. [przyp. F.G.]

⁴² W języku fachowym mistyki takie natchnienia nazywa się audycjami (od łac. „audire = słuchać” w przeciwieństwie do wizji (od łac. „visio” = widzenie, objawienie się). [przyp. D.G.]

Kiedy opowiedziała swoim najbliższym o tym nowym uzdolnieniu, wywołało to oczywiście trochę wątpliwości. Czy natchnienia te pochodzą rzeczywiście od Matki Bożej, czy też jest to demoniczne oszustwo? Sama Anneliese była co do nich krytyczna. Dużo rozmyślała o natchnieniach, które tak zniecka się w niej pojawiły. Wiele razy można na przykład zauważyć, jak starannie rozważa, czy konkretne natchnienie mogło pochodzić od Matki Bożej, albo czy Zbawiciel powiedziałby coś takiego. Próbowwała upewnić się o tym, obserwując własne reakcje.

21 października 1975

(Jedno muszę stwierdzić, nawet jeśli ciągle jeszcze mam wątpliwości co do autora natchnień, a mianowicie, że ostatnio odczuwam mocniejsze pragnienie lub potrzebę modlitwy).

Demony troszczą się o to, aby przynajmniej ci, którzy uczestniczą w modlitwach egzorcystrycznych nie mieli żadnej wątpliwości co do prawdziwości tych natchnień. „To jest gówno, co ona tam pisze - wrzeszczy jeden z nich i pokazuje na obraz Matki Bożej -na polecenie Tej tam... jest to, co ta tam pisze!”. Jeśli chodzi o ojca Arnolda Renza, jego pierwszą myślą była myśl o Barbarze Weigand, która często otrzymywała podobne natchnienia i wiele spośród nich zapisała. Obiecał Anneliese, że pożyczycy jej kilka odpisów. Wzruszającym widokiem była radość, rozjaśniająca jej twarz: oto tu była kobieta, która przeżywała coś podobnego jak ona teraz! 16 października w swoim dzienniczku napisała:

1 6 października 1975, wieczorem

Matka Boża: „Ty dopełnisz dzieła Barbary Weigand”. (Bronię się przed tym; nie mogę; powinna poszukać sobie kogoś innego).

Po południu 17 października dodaje:

O 14.00 Matka Boża mówi: (jednocześnie zapisuje) „Chcę, aby rozszerzyło się posłannictwo Barbary Weigand”.

Tego samego wieczoru ojciec Renz przyniósł ze sobą jeden z tomów dzieł Barbary Weigand. Po odprawieniu egzorcyzmu było już za późno, aby Anneliese mogła się nim zająć. Ale następnego ranka z wielkim zapalem zabrała się do czytania.

18 października 1975, godz. 18.00

Matka Boża daje mi natchnienie, że dzisiaj rano nie postąpiłam dobrze. (Po śniadaniu zaczęłam natychmiast czytać książkę Barbary Weigand; nie pomogłam w pracach domowych.) Za dużo ciekawości! Obowiązki!

W następnych tygodniach sporo uwag przepisała z tego tomu. Starannie notowała sobie numer strony i podkreślała to, co się jej wydawało ważne, jak na przykład to miejsce, gdzie Zbawiciel mówi do Barbary Weigand:

Czy myślisz, że cierpiałaś na próżno? Załóżmy nawet, że w ogóle w nic nie uwierzą; musisz wiedzieć, że masz tę samą zasługę, jakbyś przez to nawróciła cały świat, zapamiętaj sobie to wreszcie...

Powiedziałem ci dzisiaj rano, że nieustannie przebaczam zwątpienia i lęki, i tobie je przebaczyłem; chociaż mnie prosiłaś, abym odebrał ci cierpienie, to jednak tego nie zrobiłem, ponieważ musisz wiedzieć, że od momentu kiedy dałaś mi swoją zgodę, kiedy oddałaś mi siebie, wziąłem cię w posiadanie i to nie tylko twojego ducha, ale też twoje ciało, i że mieszkam w tobie bez jakiegokolwiek wątpliwości i tak długo, aż nie popełnisz grzechu ciężkiego. Musisz wiedzieć, że jeśli doznajesz cierpień od ludzi, to najpierw pochodzą one ode mnie i że moja ręka spowodowała to, że ludzie ci je zadają.

Jasno wychodzi tu na jaw, co najbardziej gnębiło Anneliese. Dlaczego musiała tak cierpieć? Czy ponosi karę za to, że wątpiła w łaskę Bożą, ponieważ demonom wolno było ją tak męczyć? I czy uzasadniona była jej nadzieja, że jej cierpienie ma ukryty sens? Czy demony były może posłane przez Boga, aby ją wypróbować, tak jak ludzie zadający cierpienie Barbarze Weigand byli prowadzeni ręką Odkupiciela?

Jakby na potwierdzenie tego czytamy następujący, krótki zapis:

29 października 1975

Jeśli się nie mylę, Barbara Weigand wczoraj po południu powiedziała mi, że będę musiała wiele cierpieć.

W dniach po pierwszym natchnieniu od Matki Bożej, ze stron dzienniczka Anneliese

przemawia także Zbawiciel. Zjawia się z jednym jedynym słowem:

Wtorek, 14 października 1975

Zbawiciel: „Stygmaty”

W trafny sposób zapowiada się tu coś, co rozgrywa się później, podczas egzorcyzmu 17 października. Demony były podczas tego spotkania, chciałyby się powiedzieć powściągliwie, prawie jak 6 października. Ojciec Renz dokładał wszelkich starań, aby je pobudzić, co uważał za konieczne, aby móc je wypędzić. Niespodziewanie jeden ze złych duchów dręczycieli przychodzi z propozycją. Ojciec Renz mówi o tym w liście do księdza biskupa Stangla z 18 października 1975 roku:

Wczoraj wieczorem „on” powiedział: muszę wam przekazać z polecenia „Tej tam” (on, ewentualnie ona pokazuje przy tym na Matkę Bożą, której obrazek stoi na stole obok innego): musicie (poprawia się), powinniście bardziej czcić pięć świętych ran. Zaraz po tym rozpoczęliśmy modlitwy ku czci pięciu świętych ran. Bardzo go to wzburzyło. Nieustannie wykrzykiwał mi w twarz: „Niech ksiądz zamknie gębę!”.

Scena ta słyszana z taśmy robi wielkie wrażenie:... święta rana Twojej prawej dłoni... „Zamknij gębę!” i potem długie, wściekle warczenie... święta rana Twojej lewej dłoni... „Zamknij gębę!”, jeszcze gorsze i bardziej wściekle warczenie... święte rany Twego ciała... „Zamknij gębę, przestań, nie chcę tego!”... Parskanie i straszliwe wycie. Jednak mimo tego wszystkiego demony nie wychodzą.

Następne wpisy do dzienniczka mają w sobie coś osobistego, pewną intymność, tak jakby nas przeniesiono do Flandrii Timmermannsa. Matka Boża przechyla się przez płot do świata Anneliese. Jezus przechodzi obok, serdeczny brat, Barbara Weigand się

dzi w altance w ogrodzie, Ojciec Pio przychodzi po południu na filiżankę kawy, a Zły czai się za rogiem. Wiadomo, gdzie przykucnął, ale go nie widać. Sama Anneliese świadomie stara się podkreślać nieuchwytność doświadczenia. „Widzieć, nie widzę nic”, pisze któregoś dnia. „Nie słyszę wypowiedzianych słów - opowiada Ojcu Renzowi podczas rozmowy w lutym 1976 roku - otrzymuję zrozumienie”. A jednak nie potrafimy uciec od tego, co obrazowe. Matka Boża mówi o tym i o owym, o rzeczach, które stają się dla Anneliese ważne. Są to na przykład dwie kobiety z Klingenbergu, które Anneliese zna. Właśnie zawieziono je do szpitala psychiatrycznego w Lohr.

16 października 1975

Matka Boża: „Pani D. Jest w pełni sił umysłowych, pani H. również. One cierpią dla królestwa Bożego”.

Matka Boża daje nadzieję na wypędzenie demonów:

Matka Boża jeszcze raz powiedziała do mnie, że w październiku będę całkowicie wolna. (Powiedziała to już kilka dni wcześniej, ale sądziłam, że to nie jest prawdziwe)⁴³.

Później jest także mowa o sędzie kary. Demony bardzo interesowały się tym tematem i często do niego wracały. 10 października dochodzi na przykład do ostrej kłótni pomiędzy diabłem a księdzem Altem. Kapłan żąda kategorycznie, aby diabelski rzecznik wyjaśnił sprawę: „Duchu nieczysty, rozkazuję ci w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, mów prawdę!”. Po wściekłym wrzasku pełnym wyzwisk demon wreszcie wykrztusił:

„Nowy sąd kary, tak!”

„Jak to będzie?”

„Będzie źle... gorzej niż ostatnie dwie!” [wojny]

„Gdzie? Tu?”

„W Europie!”

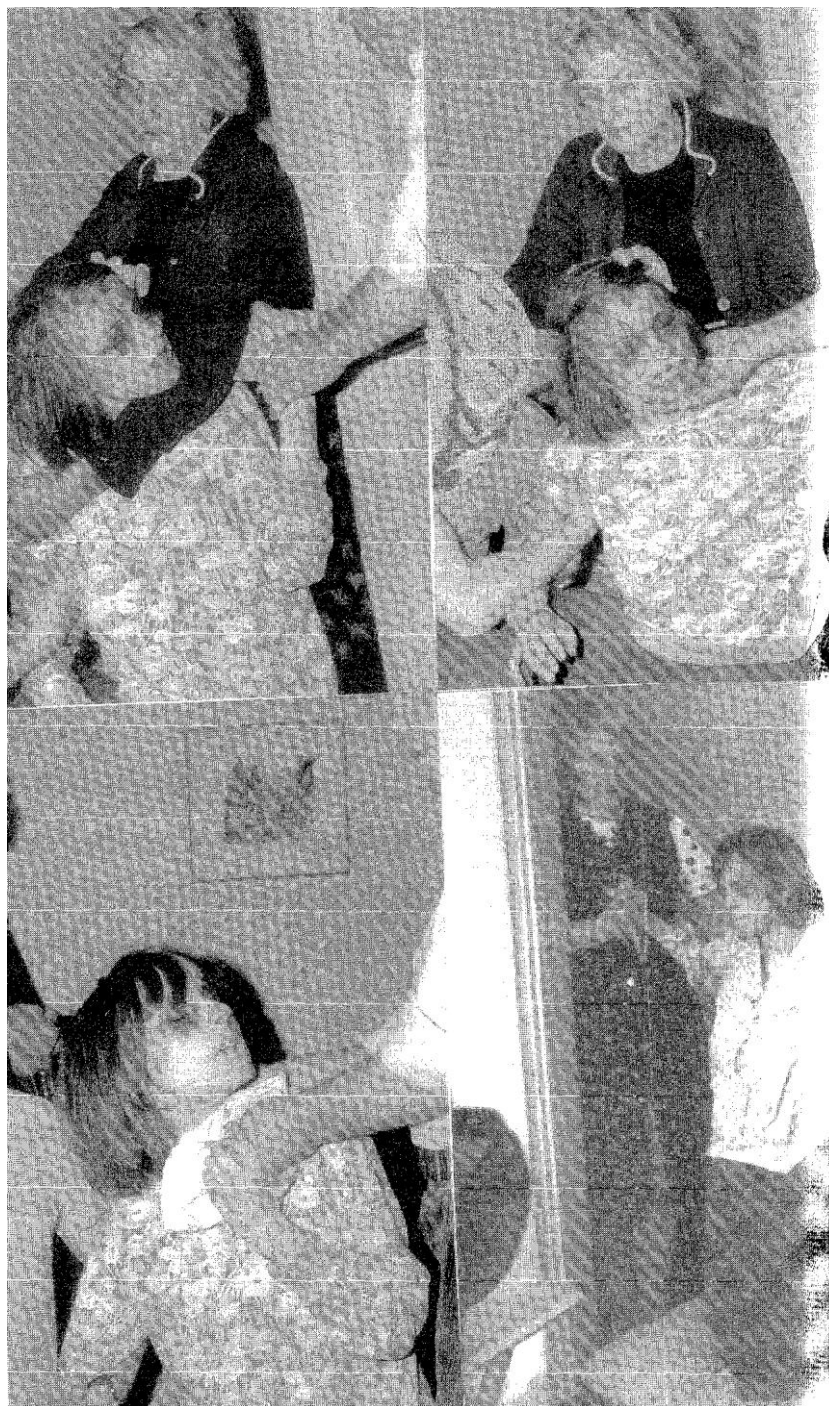
„Gdzie w Europie?”

„W Europie!” -krzyczy rozzłoszczony demon, ale po kilku wrzaskach spuszcza z tonu i radzi: „Trzeba odmawiać różaniec... w przeciwnym razie będzie koniec, tak!”.

⁴³ Wskutek tego, że ojciec Renz zakrył fragmenty, których nie zgodził się ujawnić, brakuje tutaj daty. [przyp. F.G.]



Anneliese trzeba było często wiązać, aby się nie poraniła: dlatego ma opaski (ręczniki) wokół ręki. Sama nawet prosiła: „Zwiążcie mnie mocno!” 7-go czerwca 1976 r. musiała pod presją demonów robić jedno przykłąknięcie za drugim przez około dwie godziny. O. Arnold liczył za każdym razem 35-40, potem następowała mniej więcej jednodominutowa przerwa, a po niej znowu wszystko od nowa. Pod koniec ilość przykłąknięć była mniejsza, a przerwy nieco się wydłużyły. Tego wieczoru Anneliese zrobiła około 600 przykłąknięć. Była po tym cała spocona i wyczerpana. Ojciec i matka pomagali jej za każdym razem przy podnoszeniu się, aby nie musiała tak wyczerzać swoich sił. A i tak był to „ogromny sportowy wyczyn”.



szatan, „zabójca człowieka od początku” chciałby w swojej nienawiści zniszczyć obraz Boga w człowieku. „Możemy 'smarkuli' podokuczać”, obwieściły demony. Anneliese musiała być posłuszna. Stawianie oporu oznaczałoby zwiększenie udręk. W nocy z 29-go na 30-go maja 1976 r. Anneliese uderzyła głową o umywalkę. Siniak i opuchlizna rozszerzyły się z lewego na prawe oko, ale do dnia, w którym zrobiono to zdjęcie (7 czerwca), znacznie się już zmniejszyły.



u góry: demony chciały Anneliese zadreńczyć i zniszczyć, jak same to obwieściły. Rodzice i opiekunowie chcieli temu, tak dalece jak to możliwe, zapobiec albo to złagodzić oraz ochronić ją przed bólem i najgorszymi zranieniami. Na dole: „Męczeństwo zadane przez demony” skończyło się. Duchy dręczyciele opuściły miejsce zbrodni, swoją ofiarę. Zawitał pokój. Przebrzmiał ostatni krzyk. Widoczne są jeszcze ślady maltretowania, do którego doprowadziły demony. Rankiem 1-go lipca 1976 r. Anneliese jest uwolniona (zdjęcie zrobiono przed południem o godz. 10.00).



u góry: grobowiec rodziny Michelów. Na białym drewnianym krzyżu napis: Anneliese Michel. Na czarnym grobowcu widnieje imię i nazwisko jej starszej siostry Marty Michel.

Matka Boża również ostrzega Anneliese:

16 października 1975

Matka Boża mówi: (zapisuję jednocześnie) „Sąd kary jest bardzo, bardzo blisko. Módlcie się, ile tylko możecie za waszych sąsiadów, przyjaciół i dobroczyńców, za księży i świeckich, za polityków i za naród”.

Ta sprawa jest ważna także dla Zbawiciela:

25 października 1975

Zbawiciel: „Gromadźcie w domach żywność; powiedz to wszystkim, których znasz”.

Do tego zdania dodano na marginesie uwagę: „Nie wiem dokładnie, czy to jest od Zbawiciela, czy od szatana”.

(bez daty, ponieważ część jest zakryta)

Wieczorem 22 października był u mnie bratanek księdza Rotha i powiedział mi, że jest w niebie!⁴⁴; w co na początku nie chciałam wierzyć. Teraz jednak w to wierzę; po pierwsze dlatego, że był u mnie dzisiaj rano i kilka razy w ciągu dnia (widzieć nic nie widzę), a po drugie, ponieważ ciągle dodaje mi odwagi. Na moje pytanie, dlaczego tak często mnie odwiedza, odpowiedział, że ja także muszę cierpieć tak jak on, kiedy jeszcze żył. Obiecał, że będzie mi pomagał we wszystkich moich potrzebach.

Można by sobie wyobrazić, że z kolei Jezus i Jego Matka rozmawiają o Anneliese, a Maryja mówi: „Ułatwię jej wgląd w przyszłość”. Jezus zgadza się z tym i odpowiada: „Ja też chcę to uczynić. Uraduje ją to, kiedy wszystko jest takie ponure”.

(prawdopodobnie) 29 października 1975

Matka Boża: Później będę miała objawienia, jeśli dobrze zrozumiałam, jako wynagrodzenie za diabelskie twarze, które ciągle widywałam i nadal widzę. (Nie wiem, czy nie zostało mi to podsunięte przez szatana).

⁴⁴ Zygfryd, 18 lat, od dzieciństwa sparaliżowany, zmarł kilka dni wcześniej. Anneliese go nie знаła. Według zeznań jego rodziny, wpadał często w stany ekstatyczne, podczas których mógł bezboleśnie poruszać swoimi bezwładnymi i skurczonymi członkami. [przyj. D.H.]

20 października 1975

Zbawiciel: „Musisz jeszcze coś zapisać”

Ja: „Co takiego?”

Zbawiciel: „To, co powiedziałem wczoraj wieczorem”

(Nie chciałam tego zapisać, ponieważ sądziłam, że jest to od szatana; poza tym moja dusza wzdraga się przed tym).

Zbawiciel żąda ode mnie posłuszeństwa, dlatego to zapisuję.

Zbawiciel powiedział: „Zostaniesz wielką świętą”.

(Nie chciałam nadal w to uwierzyć, wtedy Zbawiciel dał mi znak, że dobrze usłyszałam, łzy płaczu).

Ale Zbawiciel myśli jeszcze o innych sprawach. Nie jest łatwe to, czego od niej musi wymagać, lepiej będzie, jeśli już teraz ją ostrzeże:

24 października 1975

Zbawiciel mówi: „Będziesz wiele cierpieć i pokutować, już teraz. Twoje cierpienia, twój smutek i brak pociechy służą mi do tego, aby ratować inne dusze”.

Dlatego ułatwia jej to rozmawiając z nią o jej szkolnym koledze:

27 października 1975

Przedwczoraj wieczorem Zbawiciel pokazał mi pewnego człowieka, który dzięki słowom zachęty z mojej strony mógł obrać lepszą drogę... Zbawiciel chciał wiedzieć, czy jestem gotowa, wziąć na siebie cierpienie w intencji tego młodego człowieka. Nie od razu odpowiedziałam tak. Ale po kilku chwilach zgodziłam się jednak, gdyż czułam się przynaglana, aby uczynić to całkowicie dobrowolnie. Zbawiciel obiecał mi, że dzięki temu cierpieniu stanę się bardziej czysta i nie upadnę. (Bałam się, że może to być za ciężkie).

29 października 1975

Muszę jeszcze coś dodać do dnia 27 października. Zbawiciel pokazał mi dokładnie, kiedy i gdzie mogłam dopomóc temu koledze. Kiedy? Było to wówczas, gdy chodziłam do dziesiątej klasy gimnazjum. Gdzie? Na przyjęciu urodzinowym, na które zostałam

zaproszona i ja, i ten kolega. Próbował nawiązać ze mną rozmowę, ale ponadto czynił próby zbliżenia, czego nie lubiłam. W ogóle nie mogłam go ścierpieć, ponieważ w moich oczach był zarozumiały...⁴⁵ Ale wyczuwałam, że potrzebuje pomocy. Tu jest moje zaniedbanie. Wołałam tańczyć z innym, niż spotkać się z nim oko w oko na rozmowie.

29 października 1975

Zbawiciel: „Dowiesz się jeszcze, dlaczego tak szczegółowo wymagam tego od ciebie”.

(kilka chwil później) Zbawiciel: „Ćwiczyć cierpliwość”.

Później:

(Jeśli się nie mylę, Zbawiciel powiedział do mnie właśnie, że jest tak, ponieważ zgodziłam się cierpieć za tego kolegę).

W październiku demony kilkakrotnie zapowiadały, najwidoczniej pod wpływem nacisku ze strony Matki Bożej, że jednak wyjdą z Anneliese. Podczas modlitwy egzorcyzmu 29 października otrzymały rozkaz „od Pani”, że mają oznajmić, iż 31 października muszą wyjść. Tego samego dnia Anneliese w swoim dzienniczku notuje:

29 października 1975

Matka Boża podczas egzorcyzmu: „Przybędę w piątek i je wypędzę” (mniej więcej w tym sensie).

Wszyscy, którzy wiedzieli coś o Anneliese i jej nieproszonych gościach, czekali z wyęsknieniem na obiecany dzień. Ojciec Arnold i Anneliese wypoczywali od wtorku do piątku. Rankiem 31 października Anneliese poszła do doktora Kehlera po receptę na tegretol. Późnym popołudniem zebrali się wszyscy na parterze. Ksiądz Alt zdaje relację swojemu biskupowi 13 listopada 1975 roku:

31 października zebraliśmy się wszyscy, aby móc uczestniczyć w zapowiedzianych wydarzeniach. Cieszyliśmy się, że może dzisiejszego wieczoru, dzięki mocy Boga, zostaniemy zwycięzcami po długiej walce. Wcześniej rozmawiałem jeszcze telefonicznie z ojcem Rodewykiem z Frankfurtu, który życzył nam szczęścia. Dał mi

⁴⁵ Zdania skreślone przez ojca Renza. [przyp. F.G.]

jednak do zrozumienia, że złe duchy często udają i może się potem jeszcze jakiś ukrywać, tak że znowu trzeba rozpocząć od nowa.

Egzorcyzm trwał nadzwyczaj długo. Nagranie magnetofonowe ciągnie się ponad cztery i pół godziny, mimo że ojciec Renz przy przegrywaniu kaset opuścił wiele miejsc, podczas których Anneliese milczała. Gdyby nie to, nagranie było by jeszcze dłuższe.

Ojciec Renz zaczyna egzorcyzm modlitwą w języku niemieckim i prośbą o pomoc i łaskę. Potem ujmuje w formę modlitwy wszystkie te środki, które okazały się skuteczne przeciw demonom: modlitwy do aniołów stróżów, do świętych, dusz czyścicowych, modlitwę do pięciu ran Jezusa. Zwraca się do Matki Bożej z prośbą o wstawiennictwo i prosi Ducha Świętego o pokierowanie. Potem następuje modlitwa po łacinie i Anneliese wzdycha głęboko, zaczerpuje głośno powietrze, jak pływak przed skokiem do wody i znowu je wypuszcza. Słychać krótki krzyk, ale to nie demon krzyczy, lecz młoda dziewczyna. Jeszcze raz oddycha głęboko, słyszymy znowu jasny dziewczęcy głos i krzyk: „Nie wyjdziemy!”. Ponad monotonnym czytaniem łacińskiego tekstu rozbrzmiewa po raz trzeci krzyk, słychać wręcz, jak zrywa się na strunach głosowych Anneliese, a potem wybucha w wysoki, udręczony, rozrywający serce szloch przerywany przeraźliwymi krzykami. Ale to nie krzyczą demony. Przystaje, kilka razy oddycha głęboko i gwałtownie, krzyczy głośno: Ooooooooooch!, bardzo wysokim tonem, jakby odczuwała ból nie do zniesienia. Potem milknie.

Z taśmy nie można się dowiedzieć, czy obecni są zdziwieni. Ojciec Renz nie daje się zbić z tropu i kontynuuje modlitwę po łacinie, przepelnioną niemieckimi ostrzeżeniami skierowanymi do demonów: „Ustąp, ustąp, ustąp Świętej Dziewicy!”.

Egzorcyzm trwa dalej. Ojciec Renz odmawia długą modlitwę po niemiecku, potem jeszcze dłuższą po łacinie, ale demony nie reagują. Próbuje je pobudzić:

„Jak się nazywasz? Nie powiesz?” Żelazne milczenie.

Wylicza okropne cechy szatana, próbuje błogosławieństwa, wraca do przemawiania w języku niemieckim:

„Przenajświętsza Dziewica rozkaże wam wyjść. Przepędzi was. Dzisiaj wieczorem! Was wszystkich! Jesteście tam wszyscy? Musicie iść do piekła, aby nikomu już nie szkodzić!”. Ojciec Renz rozpoczyna łaciński tekst uroczystego egzorcyzmu, słyszymy krzyk, ale jest to tylko krzyk dziewczyny. Trwa to jeszcze chwilę, potem Ojciec mówi:

„Dzisiaj wieczorem skończycie, wszyscy wyjdziecie!”. W końcu zgłasza się demon warcząc ze złością: „Tak!”.

Łacińska modlitwa wybija nadal rytm. Łączy ze sobą demoniczne krzyki i jak

monotonne pulsowanie perkusji łączy motywy piosenki.

„Dlaczego męczycie Anneliese?” Długa przerwa, potem demon odpowiada:

„Bo nas to bawi”.

„Kain, dlaczego tu jesteś? Zabawa to nie odpowiedź! Masz zgodę?”

Znowu przedłużająca się pauza ze strony demonów, łacińska modlitwa, której w pewnym miejscu towarzyszy głęboki pomruk i wycie. Ojciec Renz zatrzymuje się, ale oni nie mają nic do powiedzenia, więc kontynuuje modlitwę. Dochodzi do końca łacińskiego tekstu, po nim następuje wspólna modlitwa po niemiecku, która na drugiej taśmie przechodzi w modlitwę uwielbienia pięciu Boskich ran. Ojciec Renz zaczyna upominać demony:

„Podaliście już przecież datę, kiedy macie wyjść. Żądam, abyście wychodząc pozdrowili Matkę Bożą. Brzmi to tak: «Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna!».

„Nie!” - wrzeszczy demoniczny głos.

„Rozkazuję wam!”

„Nie!”

„W imię Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, rozkazuję wam, abyście wyszli!”

„Nie, ty brudna świnio!” Następuje długi ciąg wycia i warczenia.

„Jestem pod ochroną Świętej Dziewicy. Rozkazuję wam jeszcze raz, abyście wyszli!” Ojciec Renz przechodzi na łacinę i zaczyna mówić o właściwościach szatana. Demony tylko chwilę warczą i milkną. W końcu znowu słychać pomruk, krzyk i pauza, która, jak się wydaje, nie ma końca. Cierpliwie i wytrwale Ojciec Renz kontynuuje łacińską modlitwę. Ma się wrażenie, że demony w ogóle nie dadzą więcej o sobie znać, kiedy jeden z nich zaczyna warczeć, a Ojciec Renz przechodzi na niemiecki:

„Kain, w imię Trójjedynego Boga, zabraniam ci męczyć dalej Anneliese!”. Powtarza to jeszcze dwa razy, potem następuje modlitwa po łacinie. Dopiero pod jej koniec rozlega się głośny krzyk.

„Który z was to jest? Ma się zgłosić Kain, jeśli tam jest! A może to jest Neron, albo Judasz, Lucyfer, Hitler, Fleischmann?” Diabeł odzyskał swój demoniczny humor:

„Tak, bardzo dobrze!” - wrzeszczy. Ale więcej nie ma nic do dodania i ojciec znowu zdany jest na swoją łacinę. Trwa to całą wieczność, aż nagle słychać cały szereg głośnych krzyków przepelnionych wielkim pomrukiem. Ojciec Renz ożywia się:

„Lucyferze, wybiła dzisiaj twoja godzina!”

„Zamknij gębę, flejtuchu!” na koniec przeraźliwy, długi krzyk, później dużo krótkich krzyków, a potem nic. Monotonna modlitwa podobna jest do niewybielonej chusty, przez

którą tylko tu i ówdzie przeciągnięta jest krwista nić demonicznego ryku. Ojciec Renz mówi znowu po niemiecku:

„Zabraniam wam męczyć Anneliese, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego!”. Demony nie mają nic do powiedzenia. Nagle, od łańskiego tła odrywa się krzyk, po nim jeszcze głośniejsze: „Zamknij gębę, oooch!”, a potem hałaśliwy pomruk i ryk, jak gdyby piekielna bestia spała i oto poruszyła się podrażniona hałasem i uderzeniami. Potem znowu wszystko się kończy.

Ojciec Renz wraca do łaciny i próbuje w końcu grózb.

„Będziemy prosić trzy moce⁴⁶, aby was strąciły do piekła. Będziemy modlić się do dusz czyścicowych, do aniołów stróżów, do świętych...” Rozpoczyna modlitwę „Ojcze nasz”. „Nie, nie, nie, nie!” - odpowiada krzyk, a po nim następuje pomruk jakby diabelskie machnięcie ogonem. „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna...” Następuje cały szereg niebywale długich, przerażających zdań wypowiedzianych z warczeniem. „Święty Michale Archaniele... wodzu zastępów anielskich, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła...” Głośne krzyki i warczenie... „Ona zmiażdży ci głowę...”

Przez około dwadzieścia minut zmieniają się kolejno niemieckie i łacińskie modlitwy, pogroźki, wrzaski i warczenie. Jest to bardzo niedbały dialog, gdyż demon nie stara się o formy grzecznościowe. Ryczy i burczy pomiędzy i ponad słowami ojca Renza jak wściekły pies, który kuli się przed kopniakami, a od tyłu próbuje ugryźć człowieka w nogę. „Jest to dla was najwyższy czas... Co uczyniliście nam ludziom? Dręczyliście nas...” W końcu demony bronią się:

„Zostajemy jeszcze!” - warczy jeden.

„Kto wam na to zezwala?”

„Pani!” - skowyczy demon.

Ojciec Renz zaczyna się na nowo modlić i próbuje innej taktyki:

„Przecież pozostawanie tutaj musi być dla was męczarnią! Powinniście wraz z przyjaciółmi wyjść!”

„Nie!”

„Dlaczego nie wychodzicie?”

„Ponieważ tam jest jeszcze gorzej!” Wydaje się, że demony zaczynają powoli przeczuwać, że się im dobierają do skóry. Nie mają jednak zamiaru, poprzez zbyt ni pośpiech

⁴⁶ Ma na myśli Trójcę Przenajświętszą. [przyp. D.H.]

odkryć swoich słabych stron. Warczą więc od czasu do czasu albo wyją, kiedy ojciec Renz przyzywa Barbarę Weigand i zaprasza aniołów stróżów. Demony przechodzą szybko do kontrataku. Próbują mianowicie odwieść ojca Arnolda od przykrego tematu wypędzania złych duchów, schodząc na inne motywy. „Ona, smarkula- mówią- będzie w grudniu zdawała swoje egzaminy”. Trzeba pomyśleć też o sądzie kary. „Ale wszystko trzaśnie”. „Kiedy?” - „Tego nie powiem. Wszystko będzie nieźle spustoszone... nie będzie co zjeść...” Potem diabeł znowu warczy i wyje. Ostre, fałszywe tony rozrywają pasmo długich modlitw ojca i wspólnoty. Potem, znienacka, jak zwykle nielogicznie, jeden z demonów w środku łacińskiej modlitwy obwieszcza:

„Muszę wyjść!”

„Kain, morderca brata, Judasz, Lucyfer, Neron, Hitler, Fleischmann...”

„Niech Hitler wyjdzie... ja nie wychodzę!” Demony ociągają się, przeszkadzają w modlitwach Ojca warczeniem i wyciem. Na przypomnienie Ojca, że wszyscy, Kain, Lucyfer i inni, będą musieli zgiąć kolana przed Najświętszą Dziewicą, odpowiadają upartym milczeniem. Walka toczyła się już prawie trzy godziny, a demony nadal zrećnie unikały ciosów kapłana. Ojciec Renz próbuje podejść je w jeszcze inny sposób:

„Na pewno macie nam coś do przekazania od Najświętszej Dziewicy. Nic nie mówicie? Nie ma was w domu? Jesteście tam wszyscy?”

„Tak!”

„Co chcecie jeszcze dzisiaj wieczorem zrobić? Wyjść? Czekacie na godzinę wyjścia? To już nie długo. Trzy godziny i wszyscy będziecie musieli się wynieść”.

„Wyjdziemy o dziesiątej, nie wcześniej”.

„Wszyscy razem?”

„Jeden po drugim”.

Wszyscy obecni łączą się w modlitwie do Najświętszej Dziewicy i proszą o jej wstawiennictwo: „Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko...”. Ale kapłan nie chce, aby rozmowa osłabła.

„Kto jest tutaj dzisiejszego wieczoru obecny?” - „Matka Boża jest tutaj”. - „Czy jest tu Barbara Weigand?” - „Tak”. - „Zygfryd także?” - „Tak”. - „Kto jeszcze?” - „Smarkuli babcia”. - „Kto jeszcze?” - „Jej siostra i jeszcze inni”. - „Kto jeszcze?” - „Ten tam z Włoch...” - „Ojciec Pio?” - „Tak... i Teresa z Konnersreuth... i brat Konrad z Parzham... i Michał Archanioł... Święty Józef... i aniołowie stróże...”.

„Widzisz ich wszystkich?” - pyta zdziwiony kapłan. Odpowiedzią jest wściekły ryk i demony wzbraniają się przed dalszą rozmową. Ojciec Arnold wraca do łacińskich i

niemieckich modlitw. Jest wyczerpany i chce zarządzić przerwę. „Nie!” - wrzeszczy demon. Więc Ojciec prowadzi egzorcyzm dalej. Aby dać obecnym trochę urozmaicenia, każe zaśpiewać pieśń maryjną, potem jeszcze jedną. Złe duchy towarzyszą im warczeniem, skowyczeniem i wyciem. Potem jeden z nich ma coś do przekazania od Matki Bożej:

„Mam... wam coś powiedzieć” - wybucha salwa ryku. „Że Ona się z was cieszy... ponieważ ciągle się modliliście... macie się modlić dalej, ile tylko możecie!” Kropką na zakończenie zdania są nowe krzyki.

Uszczęśliwiony ojciec Renz chce zarządzić modlitwę magnificat: „Wielbi dusza moja Pana”, ale nie dochodzi do tego. Słysząc wstrząsający do głębi krzyk demona: „Idzie Ona, idzie Ona!”. Głośno wyje, warczy, znowu wyje, jeszcze głośniejsze, warczy, wyje po to, aby przejść później do huraganowego ognia huczących, nigdy wcześniej nie słyszanych krzyków. Słysząc więc grzmoty jak podczas szalejącej, trzaskającej burzy. Dławi się, jak gdyby miał zaraz zwymiotować całe wnętrze, żołądek, jelita, po prostu wszystko⁴⁷. Ojciec próbuje przerwać tę serię, ale nie jest to możliwe. Wzywa do wspólnej modlitwy. Wycie trochę się zmniejsza i zupełnie nieoczekiwanie kończy. Kapłan wykorzystuje ciszę.

„Jest dziesiąta i Najświętsza Dziewica nakazała wam wyjść”. Demony wrzeszczą, a on powtarza rozkaz jeszcze dwa razy. „W imię Boga Trójjedynego, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego rozkazuję wam wyjść i nigdy więcej nie wracać!” Dziewczyna krzyczy, demon jest znowu obecny, wyje i wydobywa z siebie nieoczekiwane wyznanie:

„Jestem potępiony... ponieważ tak źle... wykonywałem moje obowiązki”.

„Kto ty jesteś? Judasz?”

„Nie”. Ksiądz Alt pyta w międzyczasie: „Fleischmann?”

„Tak... Muszę teraz iść”. Ksiądz Alt: „Do piekła?”

„Tak”.

Ojciec Renz: „Wiesz, co jeszcze masz powiedzieć?”

„Tak!” i cały szereg krzyków. Potem słysząc raz jeszcze tamto niewiarygodnie przeraźliwe, zduszone, potworne dławienie się, demon warczy, a potem wykrzykuje żadaną formułę: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna...”. Następuje niezwykła cisza, jak cisza po burzy, a potem ojciec Renz mówi:

⁴⁷ Zmiana zdarzeń spada na słuchacza zupełnie nieoczekiwanie, to co słysząc, jest tak przygniatające i tak sugestywne, że musiałam wyłączyć magnetofon, aby się uspokoić i zwalczyć mdłości, które z trudem opanowałam. [przyp. F.G.]

„Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna... -taki był warunek! Wypowiedział to! A więc Fleischmann wyszedł, Fleischmann wyszedł! Teraz kolej na następnych!”

Jak na komendę rozlega się tamto umęczone dławienie, demon wzdycha, znowu się dławi, wzdycha, powtarza się to jeszcze dwa razy i kapłan pyta:

„Na kogo teraz kolej?”

„Hitler!” Wycie i dławienie.

„W imię Trójjedynego Boga, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, rozkazuję ci wyjść”. Odpowiedzią jest głośny ryk. „Wyznaj, dlaczego jesteś w piekle?” Jeszcze większy ryk. „W imię Trójjedynego Boga, rozkazuję ci...” Straszliwe dławienie. Dopiero, gdy rozkaz został powtórzony jeszcze dwa razy, demon dodaje wśród nieustannego wycia:

„Zamordowałem tak wielu... i siebie samego... i teraz jestem potępiony, ooch!”.

„Wiesz, co masz powiedzieć na pożegnanie?” Dopiero po powtórnym, męczącym dławieniu, krzykach, warczeniu i wielokrotnych rozkazach kapłana, demon bełkocze wymaganą formułę: „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna”. Ostatnie słowo opada w schodzącym w otchłań westchnieniu.

„Kto następny?” - pyta ojciec Renz. „W imię Trójjedynego Boga...” Przerywa mu ochrypy głos:

„Jestem Kain”. Po kilku głębokich krzykach wydobywa się dobrowolne wyznanie: „Zabiłem mojego brata”.

Oprócz tego jednego momentu, Kain nie ustępuje kapłanowi. Jego hałaśliwe dławienie zagłusza rozkazy podporządkowania się, wypowiedziane przez ojca. Próbuje kilka razy wypowiedzieć pozdrowienie anielskie, ale mu się nie udaje, bardzo się jąka i powraca do swojego wycia, do wściekłego: „Ty, dupo, ty!”. Ale zaraz po tym, kiedy kapłan przyzywa mocy Dziewicy, wydobywa jednak swoje „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna” i opuszcza scenę.

„No, to Kain też wyszedł”, zauważa ojciec Renz ze słyszalną satysfakcją, podczas gdy już następny demon melduje się z głośnym warczeniem. „Czy to Neron jest teraz w kolejce?” - pyta Ojciec.

„Tak jest, teraz ja”.

Neron wyje przerażająco. W najmniejszym stopniu nie obchodzą go rozkazy kapłana, że ma wyznać swoje grzechy w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. W końcu ojciec Renz powtarza rozkaz po łacinie. Zagadnięty w ten sposób w jego ojczystej mowie, Neron skłania się do odpowiedzi, ale bardzo się przy tym jąka:

„J... j... j... j... ja mordowałem chrześcijan... Prowadziłem rozpustne życie”, potem głośny pomruk.

„Oddaj cześć Najświętszej Dziewicy!”

„Nie, nie, nie, nie!” - zawarczał groźnie. Ojciec wciąż powtarza rozkaz, a Neron nie wydobywa z siebie nic innego jak tylko krzyki, dławienie i jeszcze większe krzyki. Potem nagle mówi cichym głosem: „Nie, nie chcę!”.

Ojciec Renz nie popuszcza. Wciąż na nowo wydaje rozkaz w imieniu niebiańskich mocy. W końcu Neron poddaje się. Z krzykiem i warczeniem powtarza „Pozdrowienie anielskie” i znika ze słyszalnym westchnieniem. Ojciec Renz jest najwidoczniej zadowolony:

„No, ten też odszedł. Teraz jest jeszcze Judasz. Judasz musi ustąpić!” Wypowiada rozkaz egzorcyzmu, ale nikt nie odpowiada.

„Judaszu Iskarioto, czy jesteś tam?” Słysząc ryk. Ojciec powtarza rozkaz, demon wrzeszczy na niego. Ojciec daje rozkaz jeszcze raz, następuje wrzask, a potem wypowiedziane z warknięciem wyznanie:

„Poszedłem do piekła, ponieważ jestem w rozpaczycy”.

„Bo zdradziłeś Zbawiciela?”

„Tak... ja także nie wyjdę”. Wzbrania się nadal, mimo trzykrotnego rozkazu. Kiedy ojciec grozi mu: „Ona cię przepędzi!”, atakuje ojca z wściekłym krzykiem: „Wyrzuć te obrazki!”. „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, w imię Najświętszej Dziewicy...” Judasz bełkocze uparcie: „Nie... nie... nie ... nie!”. „W imię...” Judasz próbuje załatwić sprawę drogą rokowań:

„Dokąd mam pójść?”

„Do piekła!”

„Nie!”

„Tam jest twoje miejsce!”

„Nie... nie... nie... nie!”

„W piekle jest twoje miejsce! Jesteś tam tylko dlatego, że zasłużyłeś. Nie chciałeś przecież służyć!” Judasz jest złamany. Straszliwe dławienie jest tak przerażające jak wcześniej. Jeszcze raz ojciec daje rozkaz, a potem mówi niecierpliwie: „No, wychodź!” Judasz pozdrawia Dziewicę i z westchnieniem zapada się. Ojciec Renz zatrzymuje się na kilka chwil, potem mówi: „No, ten też wyszedł. Teraz jest tam jeszcze tylko Lucyfer. Lucyfer, ostatni!”. Następuje krótka przerwa, podczas której Ojciec przynosi z domowego ołtarzyka obraz Michała Archanioła.

„Tu, patrz!” - mówi. Demon odpowiada cichym, ochryłym głosem: „Nie wyjdę!”. Potem wyje. Jest bardzo uparty. Ojciec powtarza rozkaz egzorcyzmu niezliczoną ilość razy, bez skutku. Zmienia broń i każe modlić się wspólnocie do Świętego Michała Archanioła. To

Lucyferowi zupełnie nie pasuje. Miota się i wrzeszczy. „Święty Michale Archaniele, strąć Lucyfera po raz drugi do piekła!” - modli się ojciec. Zauważa, że demon się złości i prześladowuje go z nowym zapałem. „Święty Michale Archaniele, broń nas w walce, a przeciw niegodziwościom i zasadzkom złego ducha, bądź naszą obroną...” Obecni dołączają się do modlitwy i odmawiają ją razem do końca. Kapłan powtarza rozkaz. Mimo że demon strasznie się dławi, ciągle jeszcze wzbrania się i nie chce wyjść. Ojciec Arnold zwraca się do Trójcy Przenajświętszej, do Jezusa, do Najświętszej Dziewicy Maryi, Michała Archanioła - nic nie pomaga. Demon już prawie wymiotuje, a jednak ciągle powtarza: „Nie!”. Po trzech kolejnych rozkazach egzorcyzmu nakazujących mu, aby wyszedł i nigdy więcej nie wracał, wydaje się, że szykuje się wreszcie do odwrotu:

„Jestem potępiony... ponieważ nie... ponieważ nie chciałem służyć Bogu... chciałem sam panować... mimo że byłem tylko stworzeniem”. Potem znowu się broni i dodaje: „Nie wyjdę”.

Jak grad uderzają z łoskotem w jego plecy rozkazy kapłana, ale on nie poddaje się. Czterokrotnie, raz po raz, dławi się straszliwie z nadludzką siłą. Niektóre jego krzyki rozbrzmiewają podwójnie, jak gdyby miał dwa pyski. „Nie chciałeś poddać się niebu, więc musisz iść do piekła!”. „Nie... nie... nie... nie!” Ale już dłużej nie wytrzyma. „Zdrowaś, Maryjo, łaskiś pełna!” Wycisnął to z siebie jak w jakimś skurczu. Cisza: ostatni demon został wypędzony⁴⁸.

* * *

Anneliese wzdycha: „Ach... jej!”, jakby właśnie obudziła się ze snu. Słychać stłumione głosy, jakby była otoczona przez ludzi, którzy ją wspierają i przemawiają do niej z życzliwością, a potem ojciec Renz mówi: „Jest godz. 22.41. Zaśpiewajmy „Te Deum”. Zaczyna śpiewać niemiecki tekst pieśni: „Ciebie Boga wysławiamy”, a obecni dołączają się:

„Tobie Bogu wieczna chwała,
Ciebie Ojca niebios bramy,
Tobie śpiewa ziemia cała”.

I śpiewają jeszcze trzy dalsze zwrotki. Potem wszyscy milkną i zbierają swoje myśli. Ojciec Renz, pełen wdzięczności dla Matki Bożej, chce także Ją uczcić. Zaśpiewamy jeszcze

⁴⁸ Autorka była tym zdarzeniem tak poruszona, że spontanicznie zamieściła uwagę na marginesie, której nie chcielibyśmy ukrywać przed naszymi czytelnikami: „Z napięcia prawie nie mogę siedzieć. Zawsze powtarzam: nie bądźcie tacy pewni. Pomyślcie o ostrzeżeniu! Demony mogą wrócić! Jednakże w szklanej skrzyni przeszłości rozgrywają się przeznaczone z góry, rozdzierające serce, wspaniałe misteria”. [przyp. F.G.]

pieśń maryjną. Zaczynają: „Kochać Maryję...”.

Nagle, w środku pieśni coś pęka, jak gdyby otworzyły się wrota piekła, wściekłe warczenie, krzyk i jakiś demoniczny głos wrzeszczy: „Ja jeszcze nie wyszedłem!”. Śpiewający są tak zatopieni w słowach pieśni, że słyszą ryk dopiero dwa wersy dalej, a ojciec Renz pyta: „Kto jeszcze nie wyszedł?”

„Ja”.

Do wpół do drugiej w nocy ojciec Renz na darmo stara się wypędzić demona, który wzbrania się wyjawić swoje imię i twierdzi, że nie zdradził wcześniej swojej obecności.

ROZDZIAŁ 6

Pociecha w udreće

Nadciągająca katastrofa

Wspólnota Anneliese stopniała do małej, zniechęconej rodzinnej grupy, która w następny poniedziałek, 3 listopada 1975 roku zebrała się w pokoju na parterze domu Michelów. Z kapłanów obecny był tylko ojciec Renz. Małżeństwo Heinów nie przyszło. Anneliese pojawiła się zdrowa i rześka, twierdząc, że czuje się bajecznie „wolna”. Jednak wszyscy obecni byli zmartwieni, ponieważ wiedzieli, że w rzeczywistości tak nie jest. Rozpoczynają spotkanie tą samą pieśnią maryjną, którą demon tak groźnie przerwał, kiedy świętowali uwolnienie Anneliese: „Kochać Maryję...”. Potem ojciec Renz modli się dłuższą chwilę, aż w końcu zgłasza się demon warcząc: „Nie wyjdziemy!”.

„Jeśli będziecie musieli, to wyjdziecie!” - odpowiada ojciec.

„Ale to jeszcze chwilę potrwa”.

„Jak długo?” Diabeł milczy uparcie. Na modlitwy egzorcyzmu nie reaguje ani wyciem, ani głębokim warczeniem. Jest zmienny jak poprzednio, bo po jakimś czasie słychać, jak nagle wpada mu myśl: „Ale was świetnie nabraliśmy!”. Jego złośliwa satysfakcja jest jawna.

Ojciec Renz nie daje się rozdrażnić. Przyznaje, że zostali sprytnie oszukani. Ale potem zwraca uwagę na prawny stan rzeczy. Na mocy egzorcyzmu - czyta tekst łaciński jasno i powoli, akcentując najważniejsze punkty - wszyscy oni byli zobowiązani wyjść. Dlaczego tak się nie stało? Demon odpowiada, warcząc z nienawiścią: „Skończy z tym gównem!”.

Poza tym ma niewiele do powiedzenia. Od czasu do czasu słychać trochę wycia i warczenia, ale w sumie zachowuje się ponuro i mruklawie, i bardzo rzadko rzuca kapłanowi jakieś nienawistne słowo, jak na przykład uwagę: „Egzaminu nie zda, głupia świnią!”. Oblężony coraz bardziej nieprzyjemnie przez modlitwy, mówi w końcu swoim głębokim, ochrypłym głosem: „Równie dobrze możecie skończyć!”.

Żaden z wcześniejszych, skutecznych środków nie drażni go. Nie zdradza ani swojego imienia, ani swoich kompanów. Nie można się dowiedzieć, czy w ogóle ma jakichś i kiedy ma zamiar wyjść. W końcu nie daje się wcale wytropić. Ojciec Renz pojmuje, że jest to

bezcelowe. „On śpi” -mówi z poczuciem humoru. „Pozwólmy mu spać”. Anneliese jest także zmęczona po piątku. Poza tym ma w tym tygodniu egzamin. Może trzeba dzisiaj na tym zakończyć. Wszyscy zgadzają się z nim i ojciec kończy jak zwykle: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, Amen”. Mimo że nie udało mu się wypędzić demonów, nie jest w gruncie rzeczy zniechęcony. 5 listopada 1975 roku pisze do księdza biskupa Josefa Stangla:

Przypadek Anna Lieser (wtedy jeszcze używano tego kryptonimu) jest dla mnie ciężkim zadaniem, które wymaga wiele czasu i siły, ale jest też wielkim ubogaceniem. Przypadek ten nie jest jeszcze co prawda dokończony, ale wydaje się, że już długo to nie potrwa.

Następnego dnia po egzorcyzmie Anneliese musiała pojechać do Würzburga. „Coś” powstrzymywało ją od nauki. Egzamin był w piątek, miała dużo do nadrobienia. Poza tym musiała przenieść się w akademiku z pierwszego piętra na piąte. Ferdinandeum wydawało jej się puste, ponieważ Piotr skończył już egzaminy i nie mieszkał w Würzburgu. Jednakże było tam jeszcze kilka starych przyjaciółek; pierwszą, którą spotkała na korytarzu, była Maria Burdich. Rozmawiały o zbliżającym się egzaminie.

„Dużo się uczyłaś?” - chciała wiedzieć Maria.

Anneliese pokręciła głową. „Właściwie nie. Nie bardzo miałam ochotę. Wcale nie czuję się dobrze, wolałabym się modlić niż uczyć”. Takie słowa na krótko przed egzaminem wydały się Marii Burdich dziwne, i kiedy pytano ją o ten etap życia Anneliese, przypomniała je sobie.

Anneliese często w tym okresie chodziła się modlić, szczególnie do kaplicy adoracji przy Neumünste. Już kiedy przechodziła przez dziedziniec pomiędzy kościołem katedralnym a Neumünster czuła się lepiej. A kiedy później wchodziła przez boczne wejście, schodziła po schodach, obok leżącej w grobie naturalnej wielkości figury zmarłego Chrystusa, kaplica otaczała ją zbawienną ciszą.

Niskie, miękko wygięte romańskie łuki, zielone rośliny przed wnękami, łagodne światło świec, wszystko oddychało bezpieczeństwem. Chyba z tego okresu czasu pochodzi przeżycie, o którym opowiedziała ojcu Arnoldowi. Poszła się pomodlić i pozostała w kaplicy prawie trzy godziny. Potem chciała iść do domu, ale jakiś łagodny głos powiedział: „Zostań jeszcze!” i Anneliese modliła się jeszcze przez dwie godziny.

Teraz, po wakacjach, w Ferdinandeum były już Anna Lippert, Urszula Kuzay i

Elżbieta Kleinhenz. Miło było spotykać je na korytarzu. Anneliese poznała także nową koleżankę Mechtyldę Scheuering, która już wcześniej mieszkała na piątym piętrze. Mechtylda sądziła, że Anneliese jest bardzo zmęczona i apatyczna. Kiedy jednak rozmawiała z nią więcej i opowiedziała jej trochę o swoich problemach, zdziwiła się, na jak dużo współczucia wobec niej zdobyła się Anneliese oraz jak trafnie oceniała innych.

Na dwa dni przed egzaminem Anneliese poczuła nagle wielki zapał do nauki. Wydawało się, że ciężar, który zawsze odczuwała, znikł. Zupełnie nieoczekiwanie potrafiła w krótkim czasie przyswoić sobie dużą ilość materiału. Wskutek tego, egzamin z teologii był dla niej dosyć łatwy i otrzymała dobrą ocenę. Doznała ogromnej ulgi i poczuła, że mogłaby spróbować pójść do spowiedzi i Komunii. Przygnębiało ją to, że w październiku, a nawet jeszcze wcześniej zabroniono jej udziału w tej najważniejszej części, w sercu Eucharystii. Kiedy bowiem próbowała wstać z miejsca i podejść do przodu, aby przyjąć świętą Hostię, zwykle sztywniała i nie mogła ruszyć się z miejsca. Ale tym razem rzeczywiście udało się jej przyjąć Komunię. Wkrótce po tym wróciło jednak stare przekleństwo.

Pojechała do kaplicy adoracji, aby wyrazić wdzięczność i napisała w swoim dzienniczku:

8 listopada 1975

Zbawiciel: Kiedy jestem w Würzburgu powinnam Go częściej odwiedzać w kaplicy adoracji i zabierać ze sobą Annę. „Cieszę się, że mnie odwiedziłaś, nie zawsze ludzie tu przychodzą”. Potem kontynuuje: Mój anioł stróż (?) (z pewnością nie był to szatan) zrobił mi prawdziwą gimnastykę. Wyginał mnie na wszystkie strony tak, że moje członki trzeszczały, ale było to przyjemne. A nawet sądziłam, że słyszę, iż zrobiłam się już nieugięta; (co się zgadza, ponieważ szatan ciągle mnie hamuje, a także moje ruchy ciała, tak, że często myślę, iż mam na przykład zamiast dwóch nóg, dwa kije).

Przed następnym egzaminem, z katechetyki, zwanym „Misją”, Anneliese jednak bardzo potrzebuje zachęty i Zbawiciel nie pozostawia jej bez pomocy:

10 listopada 1975

(Ojciec Renz zakrył tutaj pewien fragment).

Dzisiaj rano:

Zbawiciel: „Zdasz wszystkie egzaminy”.

(= mój egzamin nauczycielski)

Ale natchnienie idzie jeszcze dalej i nie ma już nic wspólnego z egzaminem nauczycielskim. Jest jak grzmot nadciągającej burzy:

Jesteś jednak powołana jeszcze do zupełnie innych egzaminów. Dam ci moją łaskę. Będziesz mi wierna aż do swojej śmierci.

Rzecz znamienita, jest to ostatni zapis tego rodzaju. Anneliese zapisywała co prawda w późniejszym okresie jeszcze swoje natchnienia, ale pojawiają się one w innej formie. Są mniej osobiste, bardziej w stylu, który poznała podczas czytania Barbary Weigand. Te zapiski nie są datowane, lecz numerowane. Nie jest również podane, od kogo one pochodzą. 15 lutego 1976 roku przekazała te cztery strony ojcu Renzowi, który je troskliwie przechował. Oddają one niejako cały „duchowy testament” Anneliese:

1) Wszystko, co dobrego czynisz, co uczyniłaś, pochodzi ode mnie. Każda dobra myśl, każdy dobry czyn. Nic nie jest twoje. Dlatego pozwoliłem ci zaspać (na Mszę Świętą), aby ci pokazać, że nic z siebie samej nie potrafisz oraz aby cię upokorzyć. Nie powinnaś sądzić, że coś osiągnęłaś. Wszystko to są dary mojej wielkiej miłości do ciebie. Nie powinnaś niczego posiadać, powinnaś pojąć, że wszystko pochodzi ode mnie i przyjąć z wdzięcznością, a nie być dumna, jakby to było z ciebie, bo są to przecież moje dary.

2) Oczekuj wszystkiego ode mnie, ale to wszystkiego. Mogę to, co niemożliwe uczynić możliwym. Pokładaj we mnie wielkie zaufanie, to przynosi mi chwałę. To mnie przyciąga.

3) Żałuj za swoje grzechy, a potem uwierz w moją wielką miłość do ciebie, nie wątp w nią, to mnie bardzo zasmuca. Moje drogi są drogami tajemniczymi, musisz mi pozostawić wybór drogi dla ciebie. Czy nie dałem ci już dużo dowodów mojej miłości?

4) Milcz! Nie mów tak dużo! Powściągnij język. Gdyż z każdego niepotrzebnie wypowiedzianego słowa musisz zdać rachunek.

Kochaj samotność. Chodź na spotkania tylko wtedy, kiedy jest to konieczne, np. z powodów koleżeńskich, a nie dla przyjemności. Zrezygnuj także z dozwolonych przyjemności.

5) *Nie martw się o przyszłość. Staraj się w każdej chwili wsłuchiwać we mnie i spełniać moje życzenia (moją wolę). Kocham cię z czułością. Ty rób to samo, spełniając moje najcichsze życzenia - wsłuchawszy się w mój głos. (Owce znają głos swojego Pasterza. Ja jestem dobrym Pasterzem i kocham moje owce).*

6) *Uwierz, że wysłuchuję każdą modlitwę, jeśli nie stoi ona na przeszkodzie do zbawienia duszy. Często długo nie wysłuchuję nawet sprawiedliwych próśb moich dzieci, aby je uczynić wytrwałymi oraz aby ich modlitwy przyniosły korzyść grzesznikom.*

7) *Nie zniechęcaj się, jeśli coś nie dzieje się (od razu) po twojej woli. Spróbuj chociażby ukryć oburzenie. Nie wiesz, do czego takie przeciwności są dobre i potrzebne. Powinnaś za nie dziękować.*

8) *Nieprzerwanie prosz i błagaj za twoich bliźnich, aby i oni także osiągnęli wieczną ojczyznę.*

9) *Czy nie jestem dla ciebie kochającym, zawsze troskliwym Ojcem?*

10) *Nie zapominaj o dziękczynieniu za tak wiele darów, których ci udzieliłem. Moje krzyże są największymi darami łaski. Nie zapominaj także, że możesz czytać pisma Barbary Weigand. Módl się, aby wkrótce bogactwo tych pism było dostępne dla wszystkich.*

11) *Módl się i ofiaruj wiele za moich kapłanów. Nie na darmo ukazałem ci wielkość i godność każdego kapłana (w San Damiano), tak że zadrżałaś z bojaźni. Rozważ to, że nawet najbardziej niegodny kapłan jest drugim Chrystusem. Nie sądz nikogo, abyś nie była sądzona. Pozostaw to mnie!*

12) *Dopuszczam twoje [pokusy] (w oryginale przekreślone). Walcz z nimi, nie daj się pokonać. Nie dam ci ich ponad twoje siły. Niech cię nie obchodzi, jak dalece (w oryginale przekreślone imię) ma pokusy tego rodzaju, albo w jakim stopniu je dopuszczam. To jest moja sprawa. W walce się wzrasta, jeśli się walczy wraz ze Mną.*

3 listopada ojciec Renz skrócił spotkanie z modlitwą egzorcyzmu. Uważał, że Anneliese jest jeszcze zbyt wyczerpana po trwającej bez końca ceremonii z 31 października. Uważał też, że demon „śpi” i z tego powodu tak uparcie milczał. Jeśli chodzi o Anneliese, to ojciec, według wszelkiego prawdopodobieństwa, mylił się. Nigdy nie była szczególnie zmęczona po egzorcyzmie i nieustannie twierdziła, że zawsze czuje się po nim wyśmienicie. Nie cierpiały także jej struny głosowe, niezależnie od tego, jak głośno demony krzyczały i szalały. Twierdziła, że demony posługują się nią, a ona jest przy tym tylko widzem. Ale jako widz nie mogła przeszkodzić temu, aby demony nie używały jej ciała. Po wszystkim czuła się zawsze tak, jakby nic się nie wydarzyło, jej siły fizyczne nie były zużyte⁴⁹. Jeśli jednak chodzi o demona, to można było rzeczywiście sądzić, że opanowany był twardym snem. Kiedy w następnym tygodniu Anneliese wróciła do domu po egzaminie z teologii, on ciągle jeszcze się nie obudził. Tak się przynajmniej wydawało podczas egzorcyzmu 9 listopada, w którym brał udział także ksiądz Alt. Kiedy diabeł zaczyna w końcu wyć i warczeć, robi to z niesłyszana wcześniej, przejmującą złośliwością. Rzadko już wybucha czymś, co przypomina jego wcześniejszy ludowy sposób mówienia, jak na przykład wtedy, gdy z wściekłością wyrzucił z siebie: „Jeśli smarkuła jeszcze raz pójdzie do kościoła... przekłeta kobieta... urządzę taki «terror»... że wszyscy ludzie się zlecą!”. Albo kiedy ojciec Renz wciąż na nowo na niego nalega, aby powiedział, jak ma na imię, odpowiada swoim niepowtarzalnym, ochryplym głosem: „Może ksiądz spróbuje zgadnąć”. Potem cierpliwość opuszcza go, warczy, grożąc i mówi: „Może sobie ksiądz strzepić pysk i głupio gadać!” i dodaje prawie szeptem: „I tak nie powiem”.

Aby diabła rozdrażnić ojciec proponuje odśpiewanie pieśni maryjnej „Kochać Maryję...”. To, co potem następuje, jest nadzwyczaj wyrazistym dowodem na sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy niebem a piekłem. Czyste głosy sióstr Anneliese rozbrzmiewają ku chwale Królowej Nieba, a diabeł towarzyszy wrzaskiem i warczeniem. Urywa słowa piosenki, fałszuje melodię, przekreśla takt. Staje się to znieważeniem, zbezczeszczeniem Świątości, uosobieniem bluźnierstwa.

Po upływie ponad godziny, poirytowany do ostateczności, demon daje się złapać

⁴⁹ Działanie nadnaturalne powoduje w człowieku określone reakcje fizyczne. W mitycy mamy obok licznych podobnych przypadków przypadek Teresy Neumann z Konnersreuth: przez 35 lat żyła bez jedzenia i picia i miała w tym okresie stygmaty; około 700 razy cierpiała męką Jezusa, co za każdym razem połączone było z dużą utratą krwi. Mimo tego waga jej ciała bez przyjmowania pożywienia wracała w ciągu tygodnia do normalnego stanu, tak że mogła wykonywać swoją pracę. Dlatego nie powinno także dziwić, że Anneliese Michel po ciężkich obciążeniach fizycznych, które spowodowane były opętaniem demonicznym, mogła się szybko pozbierać i kontynuować swoje studia. [przyp. D.H.]

kapłanowi na lep. Dzieje się to wówczas, gdy ojciec Renz, idąc za natchnieniem, mówi ciągle o zdrajcy Judaszu. Demon reaguje przeraźliwym wyciem.

„Dlaczego irytuje cię Judasz Iskariota?” - pyta ojciec Renz.

„Ponieważ znowu tu jestem!”

„Ty jesteś Judasz?”

„Tak jest!” W tle słychać zdziwienie księdza Alta: „Aha!”

„Czyżbyś miał pozwolenie?”

„Tak. Wolno mi było wrócić”.

„Kto ci na to pozwolił?”

„Kto... kto... kto... kto... taki? Wysoka Pani... Ona pozwoliła!”

Więcej nie chce ujawnić, mówi, że chce poczekać, co na to powie biskup. Na dalsze pytania pozostaje głuchy i zamiast tego wrzeszczy, że jest potępiony. Znowu nadciąga złe przecucie, tak jak to było wcześniej, podczas podstępnego wrzasku. Demon wrzeszczy co prawda o swoim potępieniu, ale nie jest to już wstrząsająca melodia wcześniejszych egzorcyzmów, która buchała do góry z piekła. Zamiast krzyczyć „auf Ewigkeit verdammt, ooh!” (na wieki potępiony, ooch!), rozciągając upiornie „E”, wydaje teraz okrzyk „verdammt in alle Ewigkeit” (potępiony na wieki wieków), w którym brak klarownego punktu kulminacyjnego. Krzyk płaszczy się raczej jak uciekająca żmija i kończy się ogonem wykrzyczanych głosek.

Trochę później, podczas tego samego spotkania Ojcu udaje się wciągnąć demona jeszcze raz do rozmowy. Okazuje się, że diabeł powrócił zaraz po jego wypędzeniu. Nie wiadomo, dlaczego drzwi pozostały otwarte, mimo że księża sądzili, iż przy pomocy „Te Deum” mocno je zapieczętowali. Diabeł twierdzi, że jest ich pięciu i że wyjdą dopiero podczas „triumfu Wysokiej Pani”. Triumfem będzie to, że wyjdą i jeszcze coś innego, ale co to będzie, tego nie zdradza. Wydusza z siebie, że Pani każe im powiedzieć, aby mieli cierpliwość. Wszyscy śpiewają więc pieśń maryjną, a demon towarzyszy im swoim nieprzyjemnie brzmiącym wrzaskiem. Potem znowu milknie. Ksiądz Alt próbuje ruszyć sprawę z miejsca, czytając fragment z manuskryptu Barbary Weigand. Pobudza to demona, ale na krótko. Nie ma nic więcej do powiedzenia, i tylko od czasu do czasu zawarczy. Anneliese jest podczas tych długich przerw prawie bez kontaktu, oczy ma na wpół otwarte, ręce na kolanach, górna część tułowia przechylona jest trochę do przodu. Czasami lekko pociera o siebie czubki palców, albo macha nogami. 10 listopada sytuacja także się nie zmienia.

Następnego dnia Anneliese jedzie do Würzburga, aby zebrać materiał do swojej pracy

dopuszczającej. Wraca 14 listopada na egzorcyzm. Demon jest opieszawy i mało aktywny. Częściej nazywa ojca Renza „łajdakiem” niż jak zazwyczaj „flejtuchem”. Narzeka z powodu wody święconej, którą nazywa „pomyjami”. Na ataki ojca odpowiada krótkimi wyzwiskami lub kategorycznym: „Zamknij mordę, ty flejtuchu”. Zwykle jednak nawet nie zawarczy. Nic więc dziwnego, że kapłan rozpoczyna spotkanie 16 listopada nagłą prośbą o siłę. Demonowi jest najwidoczniej zupełnie obojętne, czy ojciec nazywa go Judaszem, czy też nie, i czy jeszcze raz zaśpiewają pieśń maryjną. Kapłan prosi o pomoc papieża Piusa X, patrona swojego kościoła w Schippach, ale to złego ducha nie wzrusza. Chwilę warczy, wyje bez zapału i to wszystko. Na koniec zauważa nawet: „Lepiej już z tym skończcie!”.

„Dlaczego mamy skończyć?”

„Bo to i tak się na nic nie zda”. Podobnie było także w następny poniedziałek, 17 listopada 1975 roku.

Kiedy Anneliese wróciła z Würzburga w piątek, 21 listopada, pomysły jak zwykle ojciec Renz, wymyślił coś nowego, aby rozdrażnić demona po to, by się w końcu zdecydował wynieść na zawsze. Pokazał mu obrazek Piusa X. Aby sprawę uczynić jeszcze bardziej skuteczną, przyniósł kilka małych relikwiarzy z relikwiami Piusa X, świętego proboszcza z Ars, świętego Wincentego a Paulo i drzazgę Krzyża Świętego. Jak można było przypuszczać, demon wściekał się jak dziki:

„Weź to gówno, ty, psie, ty przeklęty!” - wrzeszczał. Potem miotał się z wrzaskami, które były dużo dłuższe niż te wcześniejsze, trwające zazwyczaj tylko 3-4 sekundy. Widać było, że kapłan go zaskoczył. Ale do następnego spotkania 23 listopada pozbierał się i oświadczył ponuro, że jest mu zupełnie obojętne, co ojciec będzie robił. Nie myśli o tym, aby przestać dokuczać smarkuli i „innym też nie”.

„Kim są ci inni?”

„Nikt!” Więcej od niego ojciec Renz nic nie usłyszał. Ale później demon daje się trochę rozmiękczyć i mówi, że jest tu „Wysoka Pani”. „Kto jeszcze?” chce wiedzieć ojciec. Przesłuchanie odkrywa obecność dodatkowych gości: Barbary Weigand, a także Ojca Pio, „babci, jeszcze innych przodków z jej rodziny...”. Z tyłu słychać, jak uradowany Józef Michel wymienia nazwisko swojej ciotki.

„Czy jest jeszcze ktoś więcej?”

„Święty Józef,

„Aniołowie stróże?”

„Tak jest”, tutaj następuje wściekłe burczenie i głośny krzyk. Potem dodaje w nagłym przebiegu wcześniejszego humoru ulicznego: „Nie do wytrzymania jest tu w środku!”.

Ojciec Arnold czuje wdzięczność. Pyta jeszcze o aniołów stróżów i każe potem odmówić „Ojcze nasz”, aby wyrazić przedstawicielom nieba wdzięczność wszystkich obecnych osób. Przy słowach: „który jesteś w niebie”, demon wtrąca się swoim ochryplym szeptem: „Ale my też jesteśmy reprezentowani!”

Zapewne w zamiarze uczynienia niebianom przykrości, tak jak przykrą dla niego jest ich obecność, demon dokłada własną sugestię:

„Powinno powiedzieć się ludziom...”

„Co?”

„Komunia na stojąco”.

„Co jeszcze?”

„To tyle”.

„Z polecenia?”

„Naszego” - wypluł drwiąco.

Trochę później, czując się widocznie ciągle jeszcze skrępowany tłokiem liczego pobożnego towarzystwa w małym, przegrzanym pokoju, podaje obecnym do wiadomości, że on także ma towarzyszy, nie tylko tych, którzy zostali wypędzeni, lecz jeszcze innych. Ich imion nie zdradza... „Nie...nie...nie...nie!”

„Oni też muszą wyjść” - ostrzega go ojciec Renz. - „Jeśli już, to wszyscy!”

„Tak, ale to jeszcze chwilę potrwa” - stwierdza demon i potwierdza to hałaśliwym wyciem i warczeniem. Do 24 listopada jego poirytowanie znowu osłabło.

27 listopada Anneliese zdała swój egzamin i otrzymała „misję kanoniczną”, tzn. kościelne uprawnienie do nauczania religii. Z uwagi, jaką uczynił ojciec Arnold podczas egzorcyzmu 28 listopada, a którą chciał rozdrażnić demona, dowiadujemy się, że egzamin nie poszedł gładko. Podczas egzaminu była przy Anneliese Matka Boża, a także Teresa z Konnersreuth⁵⁰. „A ty też tam byłeś, nieprawdaż? Przysporzyłeś jej wiele kłopotów, czyż nie?” Ale demon nie słyszy zarzutu i zamiast tego mówi o Synodzie Biskupów Niemieckich, który odbywał się w Würzburgu i który mu się tak bardzo podobał.

Dla wszystkich jest jasne, że demon się nudzi. Poza tym złości się rzekomo, że wspólnota wokół Anneliese zmniejszyła się. Księża z Aschaffenburga już w ogóle nie przyjeżdżają, a ksiądz Alt jest za bardzo zajęty swoją parafią, aby odbywać długą podróż z Ettlleben do Klingenbergu.

„Ten flejtuch z Ettlleben w ogóle się nie pokazuje” - złości się swoim jak zwykle

⁵⁰ Teresa Neumann (1898-1962), bawarska mistyczka i stygmatyczka. [przyp. D. H.]

ponurym burczeniem.

„On nie mógł dzisiaj przyjechać, ponieważ jest ślisko”.

„Hm, to nie jest powód... można mimo to przyjechać”.

„A cóż miałby robić ksiądz proboszcz z Ettleben? Udzielić błogosławieństwa? Tak? Pomóc się modlić? Tak?”

„Najpierw niech przyjedzie, ten łajdak”.

„A cóż on ma robić?”

„Powiem mu to”. Mimo tej ożywionej rozmowy demon nie miał ochoty podać, kiedy jego zgraja wyjdzie. Zdarzają się długie pauzy, dużo jest warczenia i ryku. Kiedy 30 listopada na telefoniczną prośbę ojca Renza przyjeżdża na egzorcyzm ksiądz Alt, demon nie ma mu nic do przekazania. Od czasu do czasu grzmi, wyje i warczy, albo hałasując, żąda, aby ojciec Arnold zabrał relikwie. Kiedy zamiast tego ojciec mówi mu kazanie i wyjaśnia, dlaczego miejsce złych duchów jest w piekle, wybucha straszliwym wrzaskiem. Kapłan wytrwale trzyma przed nim obrazek papieża Piusa X, na co on rozpalony do wściekłości wrzeszczy:

„Ty flejtuchu! Ty łajdaku!”

„Co jeszcze?”

„Splunę mu zaraz w twarz!” I robi to, zupełnie świadomy celu, w sam środek obrazka. Demon - nie Anneliese, kiedy była wolna od opętania - potrafił z największą pewnością trafić w mały przedmiot z odległości jednego metra, albo jeszcze większej. Ojciec Renz zdenerwowany zażądał, aby przeprosił, nie mając oczywiście nadziei, że demon wypełni jego wolę.

1 grudnia doktor Kehler wypisał nową receptę na tegretol. Gertruda przyjechała z Portugalii do domu na dłuższy urlop. Jej czysty głos rozbrzmiewa w maryjnych pieśniach, które rodzina nadal śpiewa podczas egzorcyzmów. Po raz pierwszy bierze udział w egzorcyzmie 7 grudnia i po raz pierwszy widzi Anneliese opętaną przez demony. Demon jest jak zwykle wściekły, twierdzi, że po tym życiu nie ma już innego i że Jezus nigdy nie żył, co ojciec Renz uważa za zabawne: „Ty musisz dobrze o tym wiedzieć!”. Wydaje z siebie rozmaite wrzaski, ale najczęściej głośno warczy, szczególnie wtedy, gdy ojciec Renz prosi Teresę z Konnersreuth „wielką miłośniczkę cierpienia”, aby pomagała Anneliese i ją chroniła. Nowa opiekunka musi być dobrze usposobiona do udręczonej dziewczyny, gdyż bezpośrednio po tym egzorcyzmie Anneliese przyszła do ojca Arnolda i powiedziała, że sądzi, iż mogłaby teraz iść do Komunii. „To była wielka niespodzianka” - mówi Piotr w swoich wspomnieniach. Piotr wraz z ojcem Renzem zawieźli zaraz Anneliese do Schippach, gdzie w kościele świętego Piusa przyjęła bez żadnych przeszkód Komunię Świętą.

Podczas egzorcyzmu 12 grudnia demon nie miał ochoty wypowiadać się o tym zajściu. Jednak podczas następnego egzorcyzmu, 14 grudnia, ojciec Renz nie mógł sobie odmówić, aby go tym wciąż na nowo nie drażnić. Najświętsza Dziewica z pewnością się ucieszyła, że Anneliese znowu może przyjmować Komunię Świętą, mówił. „My też się bardzo ucieszyliśmy. Więc w ogóle nic nie możesz zrobić przeciwko temu” - triumfuje ojciec Arnold. Po rozmaitych wrzaskach i burczeniu, które diabeł jak zwykle wydaje z siebie towarzysząc słowom ojca, cierpliwość go opuszcza:

„Jeśli ona jeszcze raz pójdzie, rozerwę ją! Wypluję to⁵¹... (wściekle mamrotanie) głupia świnią!”. Następują jeszcze głośniejsze pomruki i krzyki. Ojciec Renz jest przekonany, że zdobył przewagę i uważa, że może tę sytuację wykorzystać. Żąda, aby demon zwolnił Anneliese na tak długo, aby mogła odmówić „Ojcze nasz” jako podziękowanie za to, że znowu może chodzić do Komunii. Ale źle wybrał moment i nic nie pomaga to, że powtarza rozkaz w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jediną odpowiedzią jest twarde „Nie”. Ojcu Arnoldowi nie pozostaje nic innego, jak tylko polecić obecnym odmówienie „Ojcze nasz” bez udziału Anneliese. Chwilę później kapłan ponawia pytanie, które stawiał już niezliczoną ilość razy: kiedy demon w końcu wyjdzie?

„Ja nie wyjdę, inni też nie”.

„Dlaczego nie?”

„Ponieważ nie musimy wyjść, cha, cha!”

„Kiedy wyjdziecie?”

„Potrwa to jeszcze chwilę!”

„Jak długo?”

„Już niedługo”. Ojciec Renz wzdycha i recytuje krótką modlitwę po łacinie, w której prosi o cierpliwość. „Patientia, patientia, gówno!” - szydzi diabeł i jego piekielny ryk towarzyszy stwierdzeniu kapłana, że w końcu Matka Boża wyjdzie z walki zwycięsko.

W ostatnim tygodniu przed feriami bożonarodzeniowymi, 17 grudnia 1975 roku, Anneliese była w Würzburgu i wykorzystała okazję, aby pójść do pani doktor Schleip po receptę na tegretol. Nie została przy tej okazji zbadana. Doktor Schleip miała tego ranka wyznaczony termin w Sądzie i kiedy wróciła do gabinetu, Anneliese już nie było. Doktor Schleip powiedziała w swoich zeznaniach podczas procesu, że pomyślała sobie, iż Anneliese na pewno miała dosyć czekania. Pomimo to Anneliese otrzymała receptę na tegretol.

Podczas następnego egzorcyzmu, 19 grudnia, demon jest potwornie rozdrażniony.

⁵¹ Ma na myśli Komunię Świętą. [przyp. D.H.]

Obrzuca wyzwiskami ojca Renza, wścieka się i hałasuje. Po dłuższej przerwie wydaje z siebie cały szereg długich krzyków, które są prawie tak ostre i wysokie, jak dławiący ryk podczas wielkiej sceny wypędzania z 31 października. W czasie gdy obecni wspólnie się modlą, huk krzyków rozbrzmiewa coraz dalej, jedna fala goni następną, niektóre trwają nawet do jedenastu sekund, zmieniają się z głośnym piskiem i rozbrzmiewają wznowioną wściekłością, kiedy ojciec Renz recytuje długą modlitwę po łacinie. W końcu ojciec dochodzi do miejsca, w którym zgodnie z tekstem egzorcyzmu musi zapytać, kiedy demon wyjdzie. Diabeł odpowiada krzykiem i wrzeszczy: „Wtedy, gdy to trzaśnie!”. Potem hałasuje dalej i nie odpowiada na żadne pytania. Było to coś, o czym demon wspominał już wcześniej, tu i ówdzie. Później ta dziwaczna przepowiednia będzie powtarzana jeszcze wielokrotnie, ale diabeł nie wyrażał gotowości do jej wyjaśnienia.

Tego roku Święta Bożego Narodzenia były dla rodziny Michelów szczególnie piękne. Wszystkie córki były w domu, nie tak jak w ubiegłym roku, kiedy to Gertruda musiała zostać w Fatimie. Anneliese promieniowała. Twierdziła, że czuje się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Mówiła to również Piotrowi, który przyjechał na Święta do Klingenbergu.

Ostatni egzorcyzm w starym roku, 30 grudnia 1975 roku, rozpoczął się tak, jak wiele innych. Ale Ojciec Arnold nie odmówił nawet połowy modlitw wprowadzających, kiedy demon wydał z siebie przerażający wrzask, który rozpoczyna się okrzykiem „aach, potępiony” i który potem boleśnie wije się w górę, a w końcu zamiera w westchnieniu. Umęczony, wycedza z siebie:

„Nie wychodzimy, bo ten nie pozwala!”

„Boski Zbawiciel?”

„Tak... On tego nie chce!”

„On chce, abyście jeszcze zostali?”

„Tak” - wrzeszczy demon. „My chcemy wyjść, ooch... wyjść, ooch!”. Brzmi to jak krzyk torturowanego, jak jakaś wariacja początkowego „aach, potępiony”. Z głośnym warczeniem, które jest przerażające, a jednocześnie z rozdzierającym serce lamentem, kontynuuje:

„Ona chodzi każdego dnia... każdego dnia...”

„Do Komunii Świętej?”

„To jest nie do wytrzymania!... Chcemy wyjść, wyjść, wyjść! Do tego jeszcze klęka... chcemy wyjść, wyjść, wyjść!” Ryk cichnie w ochryłym jęku. Potem szepcze z pośpiechem: „A On nam nie pozwala!” Kończy upiorną, żalobną pieśń: „On nie pozwala nam wyjść, uch...”, a potem znowu następuje jednostajny jęk.

Głos ojca Renza zdradza konsternację. Prawie ze współczuciem pyta: „Dlaczego On was nie wypuszcza?”.

„Tak, dlaczego... dlaczego... dlaczego... dlaczego...” Ryk demona opada w dół jak do grobu.

Ojciec Renz wraca do łacińskiej modlitwy i recytuje ją jednostajnie, bardzo przytłumionym głosem. A na dostojne stare formuły nakłada się rozpaczliwa, pełna przerażenia pieśń demona: „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść... wyjść...”. Krzyk. „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść... wyjść...” i jeszcze raz, i jeszcze raz. Przy ostatnim „raus” „r” staje się huczącym werblem, który przechodzi w nie-chcąca-się-zakończyć serię krzyków, które wznoszą się i opadają jak uderzenia zaszczutego na śmierć serca. Ostatni krzyk rozciąga się, jak gdyby nie miał się nigdy skończyć, demon skamle: „Niech ksiądz przestanie” i zapada się wraz ze swoim ochrypłym: „Jesteśmy potępieni!”.

Ojciec Arnold odzyskał równowagę i wygłasza diabłu reprimendę jak stary, wymagający nauczyciel w szkole. Sami sobie są winni, mówi, że poszli do piekła. Życzliwe, trochę oklepane upomnienia stoją w ostrej sprzeczności do żywiołowego, wstrząsającego, nierozwiązalnego tragizmu, którego wyraz dał właśnie demon.

Rzecznik piekieł jeszcze raz wraca do przerażających, rozpaczliwych krzyków. Przechodzą one w dławienie, ale nie otwiera się żadna forta, nie ma bramy, przez którą mógłby uciec z tego zamkniętego więzienia. Warczy żałośnie i skrywa się w milczeniu, podczas gdy jasne dziewczęce głosy intonują pieśń „Kochać Maryję...”

Anneliese poczuła się znowu dosyć dobrze i na początku stycznia pojechała na kilka dni do Würzburga, aby przygotować się do egzaminu z polityki. Odwiedził ją tam Piotr, który opowiada:

Rozmawialiśmy na tematy osobiste, ewentualnie o jej egzaminach na uniwersytecie. Anneliese była zupełnie spokojna i „normalna”. Nagle i bez widocznej przyczyny wykrzywiła się jej twarz, zaczęła warczeć i zadała mi cios. Z trudem powiedziała jeszcze szybko, że mam ją pokropić wodą święconą. Zrobiłem to i natychmiast się uspokoiła i mogliśmy dalej prowadzić naszą rozmowę.

To wydarzenie było dla Piotra zadziwiające, ponieważ takie ataki demona na Anneliese zdarzały się poza egzorcyzmami wyjątkowo rzadko. Dochodziło do nich właściwie tylko w obecności kogoś, kto wiedział o całej sprawie. To był powód, dlaczego niewtajemniczeni nie mieli pojęcia o opętaniu Anneliese i czego ona chciała bezwzględnie

uniknąć.

Roswitha opowiada w swoich wspomnieniach o podobnym zdarzeniu:

Kiedy byliśmy raz w kuchni i odmawialiśmy nasz różaniec, a moja siostra Anneliese modliła się z nami, zaczęła nagle, zupełnie nieoczekiwanie, wyć. Wszyscy podskoczyliśmy ze strachu, ponieważ nie oczekiwaliśmy czegoś takiego. Ale czymś szczególnym było to, że sama Anneliese była przestraszona wyciem, które wychodziło z jej ust. Przepraszyła nas i powiedziała: „To nie byłam ja, to ci «inni» (demony)”.

Podczas egzorcyzmu 9 stycznia 1976 roku demon jeszcze raz wybuchnął straszliwym, dławiącym wyciem. Wysiłek wydawał się nadludzki, ciało dziewczyny wstrząsane było niesamowitymi konwulsjami, ale żaden z diabłów nie mógł wyjść. Wkrótce po tym egzorcyzmie Anneliese stwierdziła, że znowu nie może chodzić do Komunii. Ojciec Renz zauważa w swoim liście do księdza biskupa Stangla z 25 stycznia 1976 roku: „W kościele Anneliese zazwyczaj klęczy; przed i po Komunii Świętej może wstawać ile chce; ale w momencie kiedy jest rozdawana Komunia Święta, nie może podnieść się z kolan”. Opowiadała o tym ojcu Renzowi telefonicznie, po zdanym egzaminie z polityki 15 stycznia, z którego otrzymała czwórkę. Ojciec Arnold rozkazał demonom przez telefon, aby jej w ten sposób nie przeszkadzały, ale widocznie go nie posłuchały.

Od Świąt Bożego Narodzenia występy demonów, podczas których warczały, wyły albo tylko mówiły, stale się zmniejszały. Z każdym egzorcyzmem demony stawały się bardziej milczące. Wieczory, w których walka pomiędzy kapłanem a diabłami trwała po cztery godziny, należały do przeszłości, gdyż, jeśli przeciwnik nie walczy, nie ma sensu, aby kapłan się wysilał. A jednak ojciec Renz wciąż przyjeżdżał za każdym razem, kiedy Anneliese wracała z Würzburga do domu. Recytował przepisane modlitwy, napominał demony, rozkazywał im wyjść, mając ciągle nadzieję, że w końcu następnym razem jednak do tego dojdzie. Trzeba mieć zaufanie, myślał, i cierpliwość. Z pewnością Matka Boża i pozostali mieszkańcy niebios, którzy brali udział w wypędzaniu złych mocy dręczących dziewczynę, odniosą jednak na koniec zwycięstwo. I tak oto wciąż wyruszał w drogę z Schippach do Klingenbergu, raz, a często dwa razy w tygodniu. Przyjechał 16 stycznia 1976 roku, w niedzielę, po egzaminie Anneliese. Demon przebudził się, aby trochę pohłasować, podczas gdy ojciec Renz nagabywał go łacińskimi modlitwami i pytaniami zadawanymi po chińsku. Kiedy zarzucił Judaszowi, zdrajcy, że jest winien tego, iż Anneliese nie może chodzić do Komunii, tamten znowu milczał. Po wielu wspólnotowych modlitwach demon

nagle czyni uwagę, zupełnie bez związku: „To jeszcze chwilę potrwa, zanim wyjdziemy”. To było wszystko. 19 stycznia było jeszcze bardziej ponuro. Demon trochę krzyczał i warczał, prychnął kilka obraźliwych słów i już nie można go było dosięgnąć. Wydawało się, że jest po prostu zbyt wyczerpany, aby się zgłosić i że tylko dlatego wyciągnął głowę, ponieważ egzorcysta nie przestawał ciągle pukać. 23 stycznia dodał, że może być nawet Lucyferem i wyzywał, że Anneliese ciągle przepisuje te rzeczy od tej...

„Barbary Weigand?”

„...tak, od niej”. Powinna się raczej uczyć. Książki powinny być zakazane, tak jest, zakazane. 26 stycznia powtórzył przepowiednię, że wyjdą „kiedy trzaśnie”. Kiedy ojciec Renz chce koniecznie poznać datę, i to tylko *veritatem*, prawdę, odpowiada szeptem: „*Veritatem, veritatem, zasrane słowo!*”. Potem szczeka jeszcze kilka razy i zaszywa się w swoim lochu.

1 lutego 1976 roku, w przerwie podczas bezowocnego spotkania, ojciec Renz nagrał na taśmę długą rozmowę z Anneliese, o której już wiele razy była mowa. 9 października 1978 roku pisze:

Jak bardzo się cieszę, że zrobiłem to nagranie 1 lutego 1976 roku. Dowiedziałem się już wcześniej, że w ubiegłym tygodniu wydarzyło się dużo rozmaitych rzeczy. Zabrałem więc ze sobą mój drugi magnetofon kasetowy, aby zrobić na nim osobne nagranie. W czasie przerwy (po egzorcyzmie trwającym około dwóch godzin), po opuszczeniu pokoju przez innych, zostaliśmy we dwójkę: Anneliese i ja, ponieważ Uczylem na to, że „wszystko” mi opowie. Staliśmy obok siebie przy stole. Kiedy zaczęła opowiadać, nacisnąłem na klawisz (Anneliese widziała to) i nie troszczyłem się więcej o nagranie.

Po wprowadzających uwagach o strasznej zgrozie, jaką przeżyła w tygodniu przed tą rozmową, a które już wcześniej cytowaliśmy, i jak kazało jej to myśleć o śmiertelnej trwodze Zbawiciela na Górze Oliwnej. „Tak to musiało wyglądać, tylko jeszcze niewyobrażalnie gorzej” - kontynuuje:

„Przez cały tydzień miałam coś takiego, że nie wolno mi było nic zjeść, albo tylko trochę. Któregoś dnia w ogóle nie wolno mi było nic zjeść...”

„Skąd o tym wiesz?” -pyta ojciec Renz.

„Czuję to. Kiedy jestem bardzo głodna i chcę jeść, to przede mną jest bariera, jest to jak przymus: Nie wolno mi tego!... Było też tak, że nie wolno mi było założyć rękawiczek i czapki, mimo że na zewnątrz było bardzo zimno. Właściwie nie jest to nic

takiego, ale jeśli jest tak zimno jak było w zeszłym tygodniu - to nieźle mną trzęsło! A w nocy nie wolno mi było porządnie się przykryć”.

„On żądał jeszcze czegoś więcej, tak?”

„Najgorsze było to, że musiałam się cała rozebrać. Ale trwało to tylko godzinę lub półtorej. A potem ta okropność, że mam teraz iść do Anny⁵²! To jest takie natrętne: Musisz to teraz zrobić! Ojczy, nie jest ojciec w ogóle w stanie wyobrazić sobie tego! Nie potrafię tego wcale wyjaśnić, jak to jest. I nagle wszystko odeszło! Ten przymus - ty masz tam iść! - nagle znikł. Jęczałam nawet -nie mogę tego zrobić! I- Zbawicielu, to jest niemożliwe! Ale to na nic się nie zdało. Zauważam, że mogę szturmować niebo, ile tylko chcę, oni są jak głusi!”

„Może pomyślałaś też o tym, o czym mówił on ostatnim razem. Powiedział przecież, że będzie dokuczał tym, którzy mają zająć miejsca tam w górze... „

„Nie wiem... Och, Ojczy, nigdy nie myślałam, że to jest tak straszne! Zawsze sobie myślałam, że chcę też cierpieć za innych ludzi, aby nie poszli do piekła, ale że to jest takie ciężkie, takie straszne, takie okropne... Czasami się myśli: cierpienie, to taka łatwa rzecz. Ale kiedy jest naprawdę ciężko, to wcale się więcej nie chce, to nie chce się zrobić ani kroku dalej!”

Ojciec Renz mówi dalej o cierpieniu i pyta o trudności podczas przyjmowania Komunii Świętej:

„Teraz czuję się wyśmienicie... (ale podczas Komunii) próbuję ciągle, za każdym razem chcę wstać, ale po prostu jest to niemożliwe. Ojczy Arnoldzie, tego nie można sobie wyobrazić! Jak oni potrafią zmusić! Nie ma się już więcej sił. W ogóle tego nie rozumiem, jak może być coś takiego”.

„Czuć się niejako całkowicie wydanym Złemu, jego mocy?”

„Tak, coś w tym rodzaju”

„Teraz posłuchaj, tak jest, kiedy Zły ma władzę nad twoim ciałem, ale kiedy Zły ma władzę nad duszą, to wtedy jest dopiero źle! Ale ty nic nie możesz przeciwko temu zrobić, jesteś całkowicie zmuszana. I dlatego nie ponosisz odpowiedzialności...”

„Myśli, że jestem potępiona, nie miałam. Nie, nie miałam jej jeszcze. To byłoby chyba najgorsze!... (We wtorek wieczorem) około dziewiątej chciałam położyć się do

⁵² Anna Lippert. [przyp. D.H.]

łóżka i wtedy już to zauważyłam. Musiałam nagle przyłożyć głowę do ściany, jak już to bywało wcześniej. Musiałam położyć się na podłogę i mocno do niej przycisnąć nos, tak że nie mogłam oddychać. I biada, gdybym nie zrobiła tego tak, że nie mogłam oddychać! Wtedy musiałabym zrobić to jeszcze raz i tak często, że wkrótce bym się dusiła. A przy tym jeszcze przez cały czas to przerażenie! Potem to minęło. Chciałam położyć się do łóżka, i wtedy zaczęło się: rozbierać się! Nagle to: rozbierać się! Tego nie można sobie wyobrazić! Nie słyszę tego, ale nagle czuję: muszę to zrobić. To jest prawdziwy przymus! Nie da się wytłumaczyć, jak to jest... A potem jeszcze to, że mam pójść naprzeciwko (do pokoju Anny Lippert”.

„Ale mogłaś się przeciwko temu obronić?”

„Oczywiście, że się broniłam, ale musiałabym- to zrobić, gdyby to nagle nie przeszło. Przerażenie i wszystko inne też nagle minęło. Mogłam się ubrać. Ale wolno mi było założyć tylko majtki i koszulę i w tym musiałam spać. Mogłam wziąć kołdrę, ale koca już nie. Kładę jeszcze gruby koc na kołdrę, ale nie wolno mi go było wziąć. Całą noc marzłam. Ale i tak wyszłam z tego obronną ręką”.

„Spałaś w ogóle jeszcze po tym?”

„Tak, ale spałam niespokojnie i na wpół czuwałam. Ale mimo wszystko trochę spałam. Myślałam nawet, że znowu się zacznie, że nie będę mogła spać nawet minuty. I naprawdę myślałam, że będę musiała jeszcze wyjść (nago) z pokoju. Kiedyś w lecie pomyślałam, że to niemożliwe, że nikt nie może zażądać, abym to zrobiła, abym rozebrała się do naga i pokazała się tak przed ludźmi, a mimo to latem tak było. I nawet pomyślałam sobie, że znowu to przyjdzie. I nagle cały ten przymus minął”.

„A więc czujesz, że w ogóle nie możesz się przeciwko temu bronić?”

„Nie, jasne, że się bronię, ale to ani trochę nie pomaga. To w ogóle nic nie pomaga!”

„Ktoś inny rozkazuje?”

„Tak, to rzeczywiście prawda, rozkazuje ktoś inny! I dlatego musi to być ktoś stamtąd, z dołu. Ale dziwne jest ciągle to: mam teraz to i to zrobić, mam teraz się rozebrać, po pierwsze to czuję, a po drugie także trochę słyszę. I wtedy zawsze myślę, że to jest Zbawiciel! To jest przedziwne! To zawsze tak wygląda, jakby to był Zbawiciel!”

„On tego nie robi!”

„Tak... więc tego nie rozumiem. W zeszłym tygodniu na przykład otarłam sobie nogi i musiałam cały czas zakładać te same buty i w nich chodzić. Widać już było

otarte do krwi ciało. To bolało, a ja musiałam wciąż zakładać te buty. Wczoraj wolno mi było założyć te (buty tutaj). Zawsze wydaje się, jakby to był Zbawiciel! W każdym razie muszę to robić, czy to teraz jest Zbawiciel czy ten «Inny». Muszę to robić! Przeciwno temu w ogóle nie potrafię się obronić. Bronię się co prawda, ale to zupełnie nie pomaga. Im bardziej się bronię i opieram, i nie chcę tego absolutnie zrobić, tym jest gorzej”.

„Sądziś, że Zbawiciel cię do tego zmusza?”

„No właśnie, nie wierzę w to! Ale głos, który mi to mówi, nie jest zły. Nie wzbudza we mnie lęku. W ogóle nie!”

„Wierzę ci. Wiadomo przecież, że diabeł może ukazać się pod postacią anioła i potrafi oczywiście również naśladować jego głos”.

„Nagle słyszę, że ktoś do mnie mówi: «A więc, Anneliese, zrób teraz to!». Coś w tym stylu. «Musisz teraz założyć buty!» Tak to słyszę. Nie słyszę wypowiedzianych słów. Mam takie przeczucie, że to musi być tak zrobione. Przy dobrowolnych ofiarach, kiedy na przykład piłam tylko mleko albo jadłam suchy chleb, mogłam dobrowolnie wybierać. Nie krył się w tym żaden przymus...”.

(Ojciec Renz krótko naucza o osobie Zbawiciela, o aniołach stróżach itd., którzy nikogo do niczego nie zmuszają. Tylko Zły wywiera presję. Ojciec przypomina jej, że mogła zatrzymać medalik przy różańcu, kiedy to wszystko się wydarzyło.)

„Tak... zgadza się. W ogóle mnie to nie zastanowiło, że to wszystko zawiesiłam... Ojciec Arnoldzie, nigdy bym nie uwierzyła, że coś takiego jest możliwe! Od lata wiem, jak to jest. Wiedziałam już wcześniej. Podczas matury i po niej było tak samo źle. Mimo że wtedy było to coś innego, taka straszliwa zgroza!”

(Ojciec Renz uważa, że inni ludzie też odczuwają strach przed przyszłością, albo młodzież, jeśli nie znajdzie drogi do Boga i do Chrystusa lęka się przyszłości, chociaż on sam z własnego doświadczenia tego nie zna. Pyta o to, co wydarzyło się w środę.)

„W środę był u mnie Piotr. I nawet jadłam w południe i wieczorem jeszcze raz. W czwartek nie wolno mi było nic jeść. W piątek tak opadłam z sił, że nie mogłam iść na próbę śpiewu. Byłam tak słaba, proszę ojca!. Wstałam i zakręciło mi się w głowie, zdołałam jeszcze tylko otworzyć okno. Potem zwymiotowałam - żółcią! Jakbym

przeszła jakąś porządną chorobę. Wolno mi było później napić się trochę mleka”.

„Czy w piątek mogłaś jeść?”

„Tak. W piątek pojechałam do domu. Odkąd jestem w domu wolno mi prawie wszystko jeść. Wczoraj nie wolno mi było jeść ogórków. Ale mogłam chociaż zjeść dwie kanapki z kielbasą. Proszę ojca, nigdy nie sądziłam, że jestem tak przywiązana do jedzenia. Teraz dopiero zauważam, jak jest ciężko, kiedy nie wolno nic zjeść!”

„Jak to było, kiedy nie mogłaś zjeść ogórków? Czy to był bezpośredni zakaz czy zachęcenie do zrezygnowania?”

„W tym przypadku to był przymus. To było ciekawe: odczułam, że nie wolno mi ich zjeść. Mama lub tata ukroili mi do zjedzenia dwa plasterki. Ale nie zjadłam ich, ponieważ już czułam, że nie mogę. Kiedy chcę po nie sięgnąć: nie! Nie wiedziałam, co mam zrobić. Tacie nie chciałam ich dać, ponieważ mu wcześniej opowiadałam, że nie mogłam nic jeść i że tak zmarzłam. Ale nie opowiedziałam mu wszystkiego, jeszcze złościłby się, jeśli bym mu je oddała. On beszta mnie, że mam jeść, ponieważ i tak nie jestem za gruba. Po chwili wolno mi było je zjeść. Od czasu do czasu jest tak, że czegoś mi nie wolno, a potem jednak mogę to zrobić. Często jest to despotyczne”.

Ojciec chce wiedzieć, jak jest z modlitwą.

„Muszę się bardzo dużo modlić. To wszystko jest takie sprzeczne. Robię to dobrowolnie, ale mimo to czasami stoi za tym jakaś presja”.

Po kilku uwagach na temat okropności piekła, które już wcześniej były cytowane, Anneliese kontynuuje:

„To także było latem, ta sprawa z modlitwą. Czasami w ogóle nie mogłam się modlić, całymi dniami i tygodniami. Potem znowu musiałam całymi godzinami klęczeć i do dwunastej w nocy albo do pierwszej odmawiać jeden różaniec po drugim. Tata modlił się razem ze mną. Musiałam to robić! To było straszne! Och, ojcie Arnoldzie, przejęła mnie taka zgroza, nikt w to nie uwierzył!... To przerażenie związane było z tym, że nie chciałam nic więcej wiedzieć o rzeczach świętych...”

„A więc o obrazie Zbawiciela także nie?”

„Ponieważ pomyślałam, że on do tego dopuścił, iż było to takie straszne”.

Ojciec Renz przypomina jej, że ostatnio pokazywał demonowi, który jest w niej, obraz Zbawiciela. Ona odwracała głowę na prawo i lewo, aby na niego nie patrzeć. Może to demon wpłynął na nią tak negatywnie? Anneliese ma wątpliwości.

„No tak, ale mimo to, Zbawiciel do tego dopuścił!” - mówi. A potem dodaje jakby na marginesie: „Ale po tym wszystkim jest znowu inaczej”.

Rozmowa ta jest godnym uwagi świadectwem. Czymś ważnym byłoby już to, gdyby Anneliese nie zrobiła nic innego, jak tylko komentowała, jaką różnicę odczuwa pomiędzy dobrowolną ofiarą a presją, pod jaką się znajduje. Albo gdyby wytłumaczyła, jak się ma jej własne doświadczenie życiowe do tradycji, z której uczyła się o życiu Zbawiciela. Ale tu pojawia się jeszcze coś więcej. Anneliese potwierdza swoją samodzielność, swoją młodzieńczą godność, zapoznając nas po raz pierwszy i jedyny ze swoim sprzeciwem, swoimi pytaniami, dlaczego Zbawiciel, jej „serdeczny starszy brat” mógł dopuścić do tego, że tak strasznie się z nią obchodzono. Od początku do końca tej dającej wytchnienie, przyjaznej wymianie myśli udało się Anneliese rozświetlić wyblakłą przez całe stulecia zasłonę starej wiary bezpośredniością jej doświadczenia.

Rozmowa miała miejsce, jak już wspomniano, 1 lutego 1976 roku. Już w połowie lutego Matka Boża i Zbawiciel przestali przekazywać Anneliese natchnienia. Demon także wycofywał się coraz bardziej. Ojciec Arnold odmawiał nad Anneliese egzorcyzm jeszcze wiele razy, ale pełen zgrozy intruz odpowiadał tylko do połowy marca. Coraz bardziej nieosiągalny zaszywał się w swoim więziennym lochu. Już w połowie lutego był podczas egzorcyzmu tak milczący, że ojciec Renz trochę niecierpliwie zauważył: „No więc milcz, jeśli nie masz nic do powiedzenia!”. Demon zgłosił się zaraz, ale tylko po to, aby z krzykiem poskarżyć się: „Jesteśmy potępieni... rrr”. Potem rzuca Annie Michel kęsek: „Twoja matka... ona jest teraz w górze”, a w tle słychać, jak Anna zaczyna płakać. Demon przez chwilę jeszcze wyje i warczy, a potem krzyczy: „Wy, zaszrana bando... powinno się was wszystkich wytępić!”.

„Kogo?”

„Was, co tu ślęczycie!” Demon twierdzi, że wie, kiedy wyjdzie. Będzie to wtedy, gdy Pani i Ten tam na to pozwolą. Kiedy Ojciec chce go zmusić, aby powiedział coś więcej, krzyki przybierają wysoki i ostry ton. Po chaotycznym dialogu o biskupach i katechetach, który do niczego nie prowadzi, demon, warcząc i mrużąc, wycofuje się do swojej bezpiecznej kryjówki.

Warstwa po warstwie wzmacnia się mur wokół demona. 20 lutego wydaje jeszcze z siebie przesywający serce krzyk o pomoc: „Chcemy wyjść... wyjść... wyjść!”. Krzyki przeciągają się, jak gdyby wydobywały się z głębokiej studni. „Chcecie wyjść z piekła czy z Anneliese?” - pyta Ojciec. „I stąd, i stąd” - brzmi umęczona odpowiedź. Głos demona wzmagą się w konwulsji wstrząsającego wrzasku: *Wir wollen raus-oooh* („Chcemy wyjść, oooh!”) z tremolo na „a” w „raus”, a potem z jęczącym, opadającym „oooh”.

23 lutego demona jeszcze trudniej wytropić. Po raz setny ojciec Renz chce znać datę jego wyjścia. Czy to ma być w tym tygodniu? W przyszłym? Za miesiąc? Z tyłu Józef Michel pyta z nadzieją: „Do karnawału?”. W odpowiedzi nie słyszą nic innego, jak tylko jadowite: „Nie muszę mówić”.

Koniec egzorcyzmu z 23 lutego łączy się na następnej taśmie z krzykami z 27 lutego. Niektóre z nich są tak przeciągane, że ma się wrażenie, iż odbijają się echem w niekończącym się jarze. Ojciec Renz próbuje wprowadzić wcześniejszy sposób walki, obrażając demony. „Złoczyńco, degenerati, impii, jak długo to jeszcze potrwa, zanim wyjdziecie?” Ale nie otrzymuje odpowiedzi. Czyta czwarty rozdział z Ewangelii świętego Łukasza. Demon dotrzymuje mu towarzystwa krótkim warczeniem i wyciem. Potem mówi: „A cóż to za gówno czytasz?”. Jeszcze jeden krzyk i skrywa się w milczeniu. Dziewczęce głosy rozbrzmiewają dźwięcznie: „Maryjo, łaskawa Pani...” Przypomina to wpis z dzienniczka Anneliese z października, kiedy to Zbawiciel mówi, że Jego Matce podobało się, kiedy wszyscy tak śpiewali: „Jest tak mało ludzi, którzy jeszcze śpiewają!”. Dziewczęce głosy przechodzą do pieśni „Salve Regina”... i brzmi to jak pożegnanie. Taśma z 29 lutego zawiera jeden jedyny krzyk i krótkie warczenie. Potem następuje cisza i głos ojca Renza: „Dzisiaj zupełnie nic nie wiedział”.

ROZDZIAŁ 7

Egzorcystą jest śmierć

Przeciwko diabłu nie ma zastrzyku

W Środę Popielcową, 3 marca 1976 roku, Anneliese pojechała do Würzburga. Do domu miała zamiar wrócić na następny weekend. Okazało się to jednak niemożliwe do wykonania. Kiedy próbowała wsiąść do pociągu, cała sztywniała, musiała więc z niczym wrócić do Ferdinandeum. Tego samego popołudnia przysła do jej pokoju Elżbieta Kleinhenz, aby zapytać o wykład i zastała ją leżącą na podłodze, całą pokurczoną, ubraną tylko w koszulkę i majtki. Przestraszona pobiegła naprzeciwko do pokoju Mechtyldy Scheuering. Kiedy obydwie wróciły do pokoju Anneliese i zapytały, co jej dolega, Anneliese odpowiedziała, że nic takiego i że mogą ją zostawić w spokoju, wszystko będzie dobrze. Obydwie przyjaciółki sądziły, że ma to związek z miesiączką, podniosły ją, położyły do łóżka i przykryły. Zadzwończyły do rodziców do Klingenbergu i zapytały, czy mają wezwać lekarza. Rodzice odpowiedzieli, że sami skontaktują się z lekarzem, który zajmie się Anneliese. Dziewczyny odczekały jakiś czas, a skoro nikt nie przychodził, zadzwoniły jeszcze raz. Otrzymały tę samą odpowiedź i zostawiły sprawę w spokoju, ponieważ w międzyczasie Anneliese najwidoczniej się poprawiło.

Kiedy kilka godzin później Anneliese chciała także porozmawiać ze swoimi rodzicami, odkryła, że nie była w stanie podnieść słuchawki. Było jej to „zabronione”. Piotr, który przyszedł, aby ją odwiedzić, zrobił to za nią. Po tej rozmowie rodzice zdecydowali się przyjechać do Würzburga i zabrali ze sobą Roswithę. Zaprośili także ojca Arnolda, który miał nad nią odmówić egzorcyzm. „Zastałem Anneliese leżącą bez świadomości w łóżku”, opowiadał podczas swego przesłuchania. „Na egzorcyzm w ogóle nie zareagowała. Jediną jej reakcją był właściwie tylko słaby uśmiech, podczas którego nie otwarła oczu”. Na taśmie magnetofonowej ojciec mówi: „7 marca. Dzisiaj «on» nic nie wiedział”.

Roswitha pozostała w Würzburgu, aby opiekować się Anneliese, a wspierały ją w tym Elżbieta Kleinhenz i Mechtylda Scheuering. Anna Lippert często zaglądała do Anneliese, gdy ta leżała w łóżku i niejednokrotnie dzwoniła do ojca Renza z prośbą, aby odmówił egzorcyzm. Czynił on to u siebie w Schippach. Anneliese uważała, że odczuwa to i że jest to

dla niej pomocą. W tym czasie mówiła do Roswithy, że słyszała, jak demony klóciły się i od tej pory, nagle, diabelskie twarze przestały się jej pokazywać. Przyjechał do niej także ksiądz Alt, podobnie jak uczynił to w lutym; była wdzięczna za jego odwiedziny.

Po niedługim czasie Anneliese poczuła się znowu na tyle dobrze, aby móc wstać. Zajęła się na nowo swoją pracą dopuszczającą. 9 marca poszła do doktora Wolferta, lekarza domowego Ferdinandeum. Po opisaniu przez nią w krótkich zarysach historii choroby, lekarz wypisał jej receptę na tegretol. „Robiła wówczas wrażenie jedynie wyczerpanej”, napisał do prokuratora w Aschaffenburgu 9 lutego 1977 roku. „Poza tym psychicznie zachowywała się normalnie i w niczym nie zwracała na siebie uwagi”. Oczywiście nie powiedziała mu nic o opętaniu. Nie wspomniała także, o czym wiedział od niej Piotr, że czuje nieustanny, kłujący ból w stopach, w których otworzyły się stygmaty, mimo że rany były już zagojone. Bolały ją również dłonie, jak gdyby i w nich były stygmaty. W środku dłoni czuła nieustanny ból, czasami mocniejszy, a czasami słabszy. Oprócz tego bardzo dużo jadła, często podwójne porcje, co trochę zdumiewało Piotra. „Właściwie, dlaczego tyle jesz?” - chciał wiedzieć. Spojrzała na niego z poczuciem winy. „Masz rację, teraz, w czasie postu, powinnam mniej jeść, a nie więcej” - dodała. „Ale czuję, że muszę. Niestety, nie wiem, dlaczego”. A potem dodała, lekko się uśmiechając: „Rezygnuję jednakże z niektórych potraw, które naprawdę lubię, w ramach, że tak powiem, dobrowolnej ofiary”.

Urlop Gertrudy, która przebywała w domu w Klingenbergu, dobiegał końca. 1 kwietnia 1976 roku wróciła do Fatimy, nie zobaczywszy się z Anneliese, która ciągle jeszcze nie mogła jechać do domu. Anneliese próbowała pojechać autobusem, ale bez skutku. Za każdym razem coś usztywniało ją i nie mogła wsiąść. Ale nie było tak w przypadku, kiedy chciała odwiedzić Theę Hein, o czym ta ostatnia złożyła zeznania pod przysięgą. W nowym roku Heinowie rzadko przyjeżdżali na egzorcyzmy. Najpierw Thea Hein zajęta była swoimi pielgrzymkami do San Damiano, a potem rozchorował się jej mąż. Thea Hein nie potrafiła podać daty odwiedzin Anneliese, ale przypomniała sobie, że obydwie miały na sobie sukienki z krótkimi rękawkami. Zgodnie z tym, co mówiła Thea Hein, Anneliese zadzwoniła do niej około południa z Sulzbach, dokąd dojechała pociągiem. Thea odebrała ją stamtąd samochodem. Dopiero kiedy przyjechały do jej mieszkania, Anneliese wyjawiała jej powód wizyty. Thea Hein ma jej obiecać, że zapobiegnie wezwaniu lekarza, nawet gdyby rodzice lub ktoś inny wciąż na to nastawał. „Ona uklękła przede mną i powiedziała: «Proszę, nie rób tego! Musisz mi obiecać, że dotrzymasz obietnicy»” - relacjonowała Thea Hein. Ma również udaremnić tego rodzaju próby, jeśli byłyby one planowane z jakiejś innej strony.

Thea Hein relacjonuje dalej: *Obiecałam jej to, więc była zadowolona. Rozmawialiśmy jeszcze o rozmaitych sprawach dnia codziennego i szkoły. Potem dałam Anneliese coś do jedzenia i picia, po czym zawiozłam ją znowu na dworzec do Sulzbach. Kiedy dojeżdżaliśmy już do dworca, Anneliese powiedziała do mnie: „Thea, uważaj, zaraz będzie czuć silny swąd spalenizny!”. I zaraz to nastąpiło. Zatrzymałam samochód i obydwie musiałyśmy wyjść, ponieważ w samochodzie było nie do wytrzymania. Jeżdżę oplem caravanem. Musiałam otworzyć wszystkie trzy pary drzwi. Czekałyśmy około dziesięciu minut... (a potem) zawiozłam Anneliese na dworzec”.*

Kiedy w tym samym czasie ksiądz Alt odwiedził Anneliese, przepowiedziała, że maj i czerwiec będą dla niej bardzo ciężkie, ale lipiec przyniesie zmianę. „No, zobaczymy” - powiedział i zastanawiał się, skąd ona może wiedzieć to tak dokładnie. Ale cierpienia rozpoczęły się jeszcze wcześniej niż oczekiwano. Wieczorem 13 kwietnia 1976 roku, a był to wtorek w Wielkim Tygodniu, Anneliese poczuła się zmuszona pójść do kaplicy w Ferdinandeum, uklęknąć na podłodze i spędzić tak całą noc. Wielokrotnie próbowała wstać, ale zaraz musiała znowu klękać i to tak gwałtownie, że popękała jej skóra na kolanach. Następnego ranka chciała zadzwonić do rodziców z budki telefonicznej, ale nie mogła podnieść słuchawki. Jej ręka nie należała do niej. Przypadkowo przechodził obok budki Piotr i zobaczył ją. W drodze powrotnej do Ferdinandeum opowiedziała mu, co się wydarzyło.

Zajście to kazało Anneliese przypuszczać, że rozpoczął się czas cierpienia. Dlatego tego samego dnia poszła do doktora Ernsta Vetha, aby omówić z nim swoją pracę dopuszczającą.

Miałem wrażenie, że panna Michel oddała się swojej pracy z wielką pilnością i osobistym zaangażowaniem. Z jej krytycznych wypowiedzi o niektórych publikacjach na ten temat mogłem... stwierdzić, że posiadała jasną zdolność osądu i że była mocno zdecydowana, zakończyć tak szybko, jak to będzie możliwe nieukończoną trzecią część. Tego dnia, jej stan psychiczny i fizyczny wcale nie wywołał u mnie zaniepokojenia - powiedział zapytany o to Ernst Veth.

W Wielki Czwartek Anneliese czuła się w miarę dobrze. Większość mieszkańców Ferdinandeum pojechała na Święta Wielkanocne do domów i budynek był cichy i pusty. Na piątym piętrze była tylko Mechtylda Scheuering. Wieczorem o ósmej Anneliese poszła do kościoła NMP na wieczną adorację. Jak opowiadała następnego dnia Piotrowi, zaledwie

ukłękła w ławce, gdy nagle ogarnął ją lęk, który wzrósł do śmiertelnej trwogi. Jednocześnie poczuła się przygnieciona do ławki jakby tysiącem ciężarów. Zalała się tak wielkim potem, że w ciągu krótkiego czasu jej ubranie było zupełnie przemoczone. Żyłły w jej dłoniach były tak nabrzmiałe, że myślała, iż popękają i będzie się pocić krwawym potem. „Śmiertelna trwoga Zbawiciela” - pomyślała. „Przeżywam śmiertelną trwogę Zbawiciela!” Modliła się dalej i poczuła stygmaty. Była północ, kiedy jej stan wreszcie się zmienił i mogła wrócić do pokoju. Tam została rzucona na podłogę, na której spędziła resztę bezsennej nocy. Tak znalazła ją następnego ranka Mechtylda Scheuering, kiedy zajrzała do Anneliese, aby się dowiedzieć, gdzie była wieczorem. Pomogła jej wstać i próbowała z nią rozmawiać. Anneliese uśmiechnęła się tylko, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła. W porze obiadowej Mechtylda jeszcze raz przyszła do Anneliese, aby ją zabrać na obiad, ale zastała ją modlącą się przed jej małym ołtarzykiem. Tak cicho jak to było możliwe, wymknęła się z pokoju.

Kiedy Mechtylda Scheuering wróciła dwie godziny później, Anneliese stała w tym samym miejscu i w takiej samej pozycji i nie odpowiadała na jej pytania. Ponieważ nie potrafiła nic wskórać, o godz. 15.00 sama poszła na nabożeństwo wielkopiątkowe do kościoła NMP. Z miejsca, w którym stała, widziała, jak około dziesięć minut później do kościoła weszła również Anneliese, dziwnie powłócząc nogami. Po nabożeństwie pozostała w pozycji modlitewnej na swoim miejscu. Kiedy Mechtylda podeszła do niej i zapytała, czy nie chce razem z nią wrócić do Ferdinandeum, nie otrzymała od niej odpowiedzi. Poszła więc do domu sama, ale około wpół do siódmej przyszła jeszcze raz do kościoła, aby rozejrzeć się za Anneliese. Anneliese stała nadal w tej samej pozycji, jej dłonie kurczowo obejmowały książeczkę do nabożeństwa, oczy miała zamknięte, a na pytania Mechtyldy nie odpowiadała. Zaniepokojona do głębi poszła, aby sprowadzić pomoc. Po drugiej stronie ulicy, przed budynkiem gimnazjum spotkała przypadkowo Piotra, który akurat przyjechał do Würzburga i powiedziała mu, co się wydarzyło. Piotr poszedł do kościoła i ujrzał Anneliese stojącą w bocznej nawie. Twarz jej stężała, cała była sztywna i nie odpowiadała na pytania. Piotr zaczął obserwować jej oczy. Latem, po podobnym doświadczeniu usztywnienia ciała, ustaliła z Piotrem, że da mu znak oczami. Oczy były jedyną częścią ciała, nad którą zachowywała panowanie. Piotr powiedział jej, że wie, iż nie jest w stanie się poruszyć i że zostanie przy niej i będzie się za nią modlił. Po niewielkich ruchach jej powiek domyślił się, że zrozumiała, co do niej powiedział. Ukłękł w ławce i w chwilę potem usłyszał, że coś zatrzeszczało, jak gdyby wszystkie stawy Anneliese nagle się rozluźniły. Zaraz po tym Anneliese podeszła do niego i powiedziała, że mogą iść. Po prawej stronie tylnego wyjścia z kościoła znajdowała się mała boczna kaplica z dużym obrazem przedstawiającym oplakiwanie Chrystusa,

oświetlanym tylko w okresie Wielkanocnym. Anneliese chciała jeszcze obejrzeć ten obraz. Piotr zgodził się na to i obydwójce podeszli bliżej, aby się krótko pomodlić. Kiedy Piotr jeszcze przypatrywał się bezwładnie zwisającemu ramieniu Zbawiciela, Anneliese znowu znieruchomiała i trwało to do godziny ósmej, wtedy wreszcie mogli wyjść.

W drodze powrotnej do domu mówiła Piotrowi, co wydarzyło się w Wielki Czwartek i że teraz potrafi zrozumieć, co Zbawiciel wycierpiał w ostatnich dniach swojego życia. Po powrocie do pokoju chwyciły ją silne dreszcze. Położyła się do łóżka i leżała nieruchomo i bez kontaktu.

Następnego dnia poszła z Mechtyldą i Piotrem na obiad. Czuła się trochę lepiej, mogła też znowu mówić, ale była blada i wyczerpana. Tego popołudnia Mechtylda wyjeżdżała do domu, natomiast Anneliese twierdziła, że nadal jeszcze nie może pojechać do Klingenbergu. Piotr odprowadził ją do pokoju, gdzie zeszywniała i musiała położyć się do łóżka; zadzwonił do Klingenbergu i poprosił Roswithę, aby przyjechała pomóc opiekować się siostrą. Roswitha przyjechała 19 kwietnia i na swój pogodny i energiczny sposób przejęła znowu opiekę nad siostrą. Posprzątała pokój, karmiła Anneliese łyżką, a ponieważ siostra była bardzo osłabiona, prowadziła ją także do toalety. Opowiadała jej nawet dowcipy i cieszyła się, gdy Anneliese się uśmiechała. Większość czasu Anneliese spędzała w łóżku i tylko czasami jęczała. Piotr pozostał w Würzburgu i pomagał. Wielokrotnie rozmawiał z Roswithą o tym, że wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby mogła nakłonić Anneliese do powrotu do domu. Jednak kiedy próbowali podnieść Anneliese z łóżka i ubrać, sztywniała, a jej ciało wykrzywiało się w tak groteskowy sposób, że młodzi ludzie musieli zaniechać daremnej próby.

Kilka dni później Roswitha spotkała się w kuchni, gdzie akurat podgrzewała dla Anneliesy trochę zupy, z Urszulą Kuzay. Urszula знаła ją i zapytała, gdzie jest Anneliese.

„W swoim pokoju, w łóżku. Akurat nie czuje się dobrze” - odpowiedziała Roswitha. Więc Urszula poszła z nią, aby życzyć Anneliese poprawy zdrowia. Łatwo można sobie wyobrazić jej konsternację. Zamiast przyjaciółki leżącej w łóżku z nieszkodliwym katarem albo z łagodnym bólem głowy, zobaczyła dziwną postać, nie reagującą nawet w najmniejszym stopniu na jej pytania i próby podjęcia rozmowy, nieruchomo rozciągniętą ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, bez kontaktu, jakby nieżywą. „Czy mam zadzwonić po doktora Wolferta?” - zapytała Roswithę. Ale ta odpowiedziała, że sama to załatwi, jeśli zajdzie taka potrzeba. Poza tym lekarz i tak nie będzie mógł jej pomóc; coś podobnego Anneliese miewała już wcześniej i zawsze samo to przechodziło.

Maria Burdich była nie mniej skonsternowana. Przyszła do pokoju Anneliese, nie wiedząc w ogóle, że coś jest nie w porządku. Zobaczyła, jak Roswitha łyżeczką wlewa do ust

Anneliese trochę papki jabłkowej. Anneliese leżała płasko na plecach, oczy miała zamknięte, otwierała mechanicznie usta i połykała, nie wiedząc prawdopodobnie, co robi. „Co się dzieje?” - zapytała Maria. „Nic” - odpowiedziała Roswitha i wzruszyła ramionami. „Anneliese znowu wydziwiała”. Potem odwróciła się w stronę siostry i zapytała ją, czy chce jeszcze trochę musu jabłkowego. Równie dobrze mogła mówić do oparcia łóżka. Maria podeszła bliżej. „Anneliese, czy potrzebujesz czegoś? Czy mam kogoś wezwać? Czy mam coś jeszcze zrobić?” Brak odpowiedzi. „Anneliese powinna teraz może trochę odpocząć” - powiedziała Roswitha. Maria miała wrażenie, że Roswitha niezbyt chętnie widzi ją przy Anneliese i opuściła pokój.

Kiedy kilka dni później Maria znowu przyszła do pokoju Anneliese, zastała ją leżącą w łóżku ciągle jeszcze w tej samej pozycji. Zwróciła się do wyjścia, kiedy właśnie nadeszła Anna Lippert. „Musimy zaraz wezwać lekarza!” - powiedziała do niej. Anna Lippert odparła, że jest tego samego zdania. Podczas gdy szły korytarzem, powiedziała Marii, że już coś przedsięwzięła. Zadzwoiła do lekarza w Ochsenfurt; jeszcze nie dojechał.

W międzyczasie także Elżbieta Kleinhenz rozmawiała z Kariną Gorą o chorobie Anneliese, tak więc cały krąg jej przyjaciół był zaalarmowany. Karina przyszła do pokoju Anneliese, kiedy były tam także Elżbieta i Mechtylda. Próbowała z nią rozmawiać, pytała, co jej jest, ale nie otrzymała odpowiedzi. Elżbieta podeszła do łóżka i pogłaskała jej dłoń. Na to Anneliese zaczęła się dziwacznie śmiać. Śmiała się, potem przestawała i znowu powtarzała jednostajny, niepokojący śmiech. Elżbieta odwróciła się do Mechtyldy i Kariny i powiedziała: „Ona ma chyba problemy z układem krążenia i ponoć miewała już wcześniej takie stany”. Roswitha nie powiedziała nic. Kiedy Karina stwierdziła, że trzeba jednak wezwać lekarza, Roswitha odpowiedziała: „Ale Anneliese nie chce lekarza. Poza tym te stany dosyć szybko przechodzą”.

Najwidoczniej żadna z dziewcząt nic nie wiedziała o opętaniu i egzorcyzmie. Rzeczywiście, Piotr wtajemniczył tylko Annę Lippert, ponieważ miała takie same zapatrywania religijne jak Anneliese i mógł jej zaufać. Ostrzegł ją, że biskup Würzburga nakazał ścisłe zachowanie tajemnicy w tej sprawie. W poczuciu obowiązku Anna Lippert działała ręką w rękę z Roswitha, aby chronić Anneliese przed ciekawością jej przyjaciółek i troszczyć się o to, żeby sprawa nie rozniosła się w Ferdinandeum. Pomagała opiekować się Anneliese i na bieżąco informowała o wszystkim ojca Renza. Niestety, w kwietniu przebywała kilka tygodni w domu rodzinnym. Kiedy wróciła pod koniec miesiąca, dowiedziała się, że Anneliese ostatnio odmawia przyjmowania jedzenia i czasami całymi godzinami jęczy. Wiadomo było, że w tym stanie nie będzie mogła skończyć do 5 maja

trzeciej części pracy dopuszczającej. Anna Lippert umówiła się z Elżbietą Kleinhenz i obydwie poszły do dr Vetha. Powiedział on, że na przedłużenie terminu może wydać zgodę tylko doktor Schroder, przewodniczący komisji egzaminacyjnej, na podstawie zaświadczenia lekarskiego. „A co dolega panie Michel?” Dziewczęta powiedziały, że przeważnie jest bez kontaktu i nie reaguje na pytania. Doktor Veth zapytał, czy ma pójść ją zobaczyć. Dano mu do zrozumienia, że nie, jest przy niej jej siostra. „Czy wezwano do niej lekarza?” Nie, koleżanka Michel nie chce lekarza.

W nocy z 29 na 30 kwietnia Anneliese zaczęła głośno i bez ustanku wyć. O drugiej Roswitha poszła do Anny Lippert i poprosiła ją o pomoc. Anna słyszała już wcześniej, jak Anneliese krzyczała, ale zdarzało się to tylko od czasu do czasu, zazwyczaj, kiedy w wielkim bólu obracała się w jedną lub drugą stronę. Obecny krzyk był o wiele straszniejszy. Obie dziewczyny martwiły się szczególnie o to, co będzie, jeśli pozostali mieszkańcy Ferdinandeum coś zauważą. Anna Lippert poszła natychmiast do budki telefonicznej i zadzwoniła do ojca Renza, aby odmówił egzorcyzm. Kiedy wróciła, Anneliese trochę się uspokoiła, ale kilka dziewcząt z piątego piętra obudziło się i dowiadywało się, co się dzieje. „Czy wezwaliście lekarza?”

„Właśnie chcę to teraz zrobić” - powiedziała Anna Lippert.

Rzeczywiście poszła jeszcze raz zadzwonić, ale rozmawiała z księdzem Altem w Ettleben. Obiecał, że zaraz jutro przyjedzie.

Następnego ranka, było to 1 maja 1976 roku, przyjechał Piotr i poszedł na górę do Anneliese. Kiedy stał przy jej łóżku i patrzył na nią, rozluźniło się jej sztywne ciało, a ona przeciągnęła się trochę, usiadła i zaczęła rozmawiać z Piotrem, jakby nic się nie stało. Później zjadła śniadanie z Piotrem i Roswithą, poszła nawet do kuchni i rozmawiała z jedną z koleżanek, jakby wszystko było w porządku. Po śniadaniu przyjechał ksiądz Alt. Anneliese siedziała na stole, machała nogami, piła kakao i jadła ciasto, wesoła i całkowicie rozluźniona. „Wie ksiądz - powiedziała później - gdyby mnie ktoś zobaczył tej nocy, mógłby pomyśleć, że zwariowałam!”

„Zgadza się” - odparł ksiądz Alt. „A gdybym ja nie był księdzem, też bym tak pomyślał”.

Skoro sprawa tak się miała, ksiądz Alt uznał, że będzie lepiej, gdy poinformuje doktora Vetha, o co w rzeczywistości chodzi, a mianowicie o przypadek opętania, wobec którego stosowany jest egzorcyzm. Ze względu na oficjalne zezwolenie księdza biskupa Josefa Stangla, któremu doktor Veth jako kapłan również podlegał, doszedł on do wniosku, że osobiście nie będzie zajmował się dalej tą sprawą. Zapytał, jak jest z opieką lekarską, a ksiądz

Alt poinformował go, co zrobiono w tym względzie w ciągu ostatnich lat.

Po tej rozmowie ksiądz Alt naradzał się z młodymi ludźmi; nie uważał za stosowne, aby Anneliese pozostawała dalej w Ferdinandeum. Jeśli jeszcze raz dozna takiego ataku, nie będzie można tego dłużej ukryć przed mieszkańcami Ferdinandeum. Anneliese zapytała, czy nie mogłaby pojechać do Ettleben. Mogłaby dalej pracować nad swoją pracą dopuszczającą i tak samo przygotowywać się do egzaminów jak w Würzburgu. Jeśliby znowu miała atak, ksiądz Alt mógłby nad nią odmówić egzorcyzm. Ksiądz Alt zgodził się. Stara plebania była obszerna. Miał on gospodynię i poprosiłby jeszcze do pomocy na plebani jedną ze starszych kobiet ze wsi. Roswitha spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i mimo że Anneliese prawie dwa tygodnie leżała w łóżku, bez jakiegokolwiek pomocy zeszła z piątego piętra na dół do samochodu. W drodze do Ettleben, kiedy jechali drogą wzdłuż Menu przez miasteczka i wioski, przez Opferbaum i w końcu przez Weneck, Anneliese rozmawiała z Piotrem i szczegółowo opowiadała mu o tym, o czym już wspominała księdzu Altowi, a mianowicie, że do lipca będzie bardzo cierpieć, ale w lipcu wszystko minie.

W Ettleben gospodyni księdza Alta czekała z obiadem. Pogoda była przepiękna, na polach widać było pierwszy zielony ślad oziminy, weszła już kukurydza, a na jabłoni na podwórku pomiędzy plebanią a kościołem rozkwitły pierwsze biało-różowe pąki. Piotr zaproponował spacer po wiosce, ale Anneliese chciała najpierw zobaczyć dopiero co odrestaurowany kościół⁵³. Weszli do kościoła i podczas gdy Piotr oglądał malowidło sufitowe z Michałem Archaniołem, twarz Anneliese wykrzywiła się i stała się jak maska. Powiedziała, że musi tu zostać i modlić się do wieczornej Mszy Świętej; ale ta rozpoczynała się dopiero za trzy godziny. Piotr próbował ją więc namówić, aby jednak najpierw poszli na spacer; potem będzie mogła jeszcze się pomodlić. Ale ona go nie słuchała i kiedy Piotr spróbował podnieść ją z ławki, w której uklękła, zrobiła się tak ciężka, że jego siły nie wystarczyły. Poszedł więc na plebanię i przyprowadził księdza Alta. Kiedy Ksiądz odmówił nad nią modlitwę, wstała i razem wrócili na plebanię. Po wejściu do swojego pokoju znowu została usztywniona i była bez kontaktu. W następnych dniach jej stan znacznie się pogorszył. Zaczęła burczeć, najpierw cicho, potem coraz głośniejsze, godzinami. Nie mogła jeść, zamiast w łóżku, leżała na podłodze, nie mogła spać, jej ciało było spięte i sztywne. Zgrzytała zębami i krzyczała, czasami bez ustanku. Wezwano z Klingenbergu Roswithę do opieki nad Anneliese, a ksiądz Alt poprosił pewną starszą kobietę ze wsi, aby wspierała Roswithę. Spała ona razem z Roswithą w jednym pokoju i obie zmieniały się przy Anneliese.

⁵³ Opowiadanie opiera się głównie na wspomnieniach Piotra. [przyp. F.G.]

Ksiądz Alt zrobił sobie w piątek, 7 maja 1976 roku następujące notatki:

Przed południem byłem poza domem. Na obiad wróciłem punktualnie o 12.30. Zaledwie wszedłem do domu, usłyszałem jak Anneliese wołała głośno do swojej siostry: „Roswitha, chodź, oni mnie zabiją!”. Pospieszyliśmy na górę i potwierdziło się to, co przypuszczałem: Anneliese była w straszny sposób męczona duchowo. Częściowo leżała na łóżku, wokół bioder miała zawinięty koc i ubrana była jak zazwyczaj w pidżamę. Była w pełni świadoma. „Proszę, niech mi Ksiądz pomoże, inaczej oni mnie zabiją”, powiedziała do mnie błagalnie. Oddychała ciężko i przerywanie. Widać było, że cierpi. Jej stan odróżniał się od stanu opętania tym, że całkowicie mogła się poruszać, że nie szalała, a także nie krzyczała w znany sposób. Była całkowicie sobą.

Rozpocząłem natychmiast odmawianie egzorcyzmu. W jej bólu nic się nie zmieniło. Sytuacja stała się osobliwa, Anneliese leżała jak ktoś, kto został uszkodzony w wypadku i ma jakieś obrażenia, a stojący wokół nie mogą uczynić nic innego, jak tylko czekać na lekarza.

Nieprzerwanie odmawiałem egzorcyzm.

Nagle Anneliese powiedziała: „Duszę się! Nie mogę złapać powietrza”. Jej oddech stał się jeszcze bardziej przerywany. Zwijala się z bólu. W swojej męce przekręcała głowę z jednej strony na drugą. Jej siostra Roswitha czyniła wysiłki, aby ją lepiej ułożyć. Nie miało to sensu, gdyż po chwili przyjmowała starą pozycję.

Modliłem się nieustannie i musiałem oprzeć się na całej mojej wierze, gdyż poprawa nie nastąpiła nawet po przeszło godzinnej modlitwie.

Nagle powiedziała: „Chce mi się pić”.

Nie mogliśmy podać jej wody, gdyż nadal kręciła głowę z jednej strony w drugą. W kulminacyjnym punkcie swojej męczarni powiedziała: „Proszę księdza, jestem tak nędznym i grzesznym człowiekiem, proszę mi udzielić rozgrzeszenia”. Natychmiast dałem jej rozgrzeszenie. Jej stan zmienił się błyskawicznie. Była dokładnie 14.30. Odetchnęła głęboko, popatrzyła spokojnie i normalnie na każdego z nas i powiedziała: „To było dobre! To było lepsze niż ten cały egzorcyzm!” Była całkiem wolna. Policzki zaróżowiły się jej i przyjęły naturalny wygląd. Jednakże była bardzo wyczerpana.

Roswitha zrobiła jej zaraz coś do jedzenia i picia. Anneliese położyła się na

łóżko. Kiedy po 30 minutach przyszedłem jeszcze raz popatrzeć na nią, leżała obok łóżka, otulona w dwa wełniane koce, pogrążona w głębokim śnie. W ostatnich dniach nie spała prawie w ogóle.

Ksiądz Alt miał nadzieję, że jeszcze wszystko zmieni się jednak na lepsze, gdyż jego modlitwa w pewnym względzie pomagała. Czasami pokazywał na jabłoń przed oknem i mówił: „Niech Pani popatrzy, tak jak to drzewo wkrótce zakwitnie, tak i z Panią niebawem będzie lepiej!”. Na nieszczęście, w tydzień po przyjeździe Anneliese do Ettlleben Roswitha przewróciła się. Doszło do zerwania więzadła w stawie skokowym prawej nogi, znalazła się w szpitalu, który mogła opuścić dopiero po trzech tygodniach. Tak więc nie było w Ettlleben nikogo więcej, kto wiedziałby, jak najlepiej pomóc Anneliese, dlatego rodzice Anneliese zdecydowali się zabrać ją do domu. Przyjechali 9 maja z Piotrem i Barbarą. Kiedy Anneliese ich zobaczyła, na chwilę oprzytomniała. Nie trwało to jednak długo. Zaraz ją usztywniło i zrobiła się tak ciężka, że mężczyźni nie mogli jej donieść do samochodu. W samochodzie zadali sobie wiele trudu, aby utrzymać ją w spokoju i nie spowodować wypadku.

Podczas ostatnich tygodni życia Anneliese jej stan oscylował zmiennie pomiędzy szaleństwem a takim okresem, kiedy zupełnie nad sobą panowała. Czasami wyła godzinami. Bywała strasznie niespokojna, a w nocy mogła spać najwyżej godzinę lub dwie. Przyjmowanie pożywienia było najczęściej niemożliwe. Potem znowu bywały takie okresy, kiedy mówiła: „Szybko, szybko, teraz mogę coś zjeść!” i dokładnie podawała, co to ma być: banany, sok owocowy, mleko. Nieustannie się męczyła, tarła twarzą o ścianę, uderzała głową o futrynę drzwi, biła się po twarzy albo gryzła się w rękę. Aby zabezpieczyć się przed groźnymi zranieniami prosiła swoich najbliższych, żeby na noc albo na kilka godzin w ciągu dnia mocno ją wiązali. Również kiedy była związana, nieustannie się ruszała, rzucała głową z jednej strony w drugą, gryzła się w ramię albo wciskała głowę w poduszkę, niemalże uduszając się.

W dzień jej powrotu do Klingenbergu przyjechał ojciec Renz, aby na jej życzenie podjąć znowu egzorcyzm. Na taśmie magnetofonowej mówi o tym spotkaniu:

A więc dzisiaj jest 10 maja 1976 roku, jestem znowu w Klingenbergu. Dzisiaj „on” w ogóle nic nie powiedział. Anneliese kręci się wkoło na podłodze, ale prawie bez reakcji. Słyszy co prawda wszystko, ale poza tym... „on” nic nie powiedział. Anneliese broni się jednak przed nałożeniem rąk, przed przytrzymywaniem jej itd. Wiem, ona woła o pomoc i czuje, że w głowie ją pali... Przynieście mi wody... tak...

12 maja 1976 roku „on” znowuż nic nie powiedział. Nic szczególnego się nie dzieje. Czy w piątek, 14 maja, coś się wydarzy?

Dzisiaj jest 14 maja... Dzisiaj jest 17 maja... Podczas egzorcyzmów Anneliese często musiano mocno trzymać, aby nie poraniła siebie i innych gryzieniem, kopaniem i boksowaniem. Zazwyczaj robił to Piotr lub ojciec. Anneliese miała jednak tak nieprawdopodobną siłę, że mężczyźni z trudem dawali sobie radę. Ciągłe upadała na kolana po to, aby z wielką szybkością znowu wstać, podczas jednego egzorcyzmu robiła to, jak twierdził ojciec Renz, co najmniej sześćset razy, z bardzo niewielkimi przerwami. Albo trzymała się futryny i kołysała się tam i z powrotem. Nie wyła już jednak i nie krzyczała, jak to robiła wcześniej. Nie było już warczenia demonów i niczego z tak często wcześniej słyszanych plugastw oraz diabelskich komentarzy z kąśliwym humorem. Nowe demony, których obecność zdradziły wcześniejsze, a których imion nie znali, zdobyły przewagę i mogły nic nie powiedzieć.

Na początku maja zadzwonił doktor Veth, aby przypomnieć rodzinie, że Anneliese opuściła termin oddania trzeciej części pracy dopuszczającej. Termin można jeszcze teraz przedłużyć, ale tylko po doręczeniu zaświadczenia lekarskiego. 17 maja 1976 roku Józef Michel zadzwonił do doktora Kehlera. Doktor miał już wcześniej wrażenie, że Anneliese traktowana jest w domu zbyt opiekuńczo. Oświadczył, że wystawi zaświadczenie, ale tylko wówczas, jeśli sam będzie mógł z nią porozmawiać. Wizytę w domu Michelów ustalono na dzień następny, ale wkrótce po tym Józef Michel telefonicznie ją odwołał. Anna Michel zwróciła się do doktora Wolferta w Würzburgu, który jednak skierował ją do lekarza rodzinnego. W końcu ksiądz Alt uzyskał zaświadczenie od lekarza z Werneck, który wiedział, że Anneliese podczas pobytu w Ettlleben miała lekką temperaturę. Na podstawie tego zaświadczenia termin przedłużono, ale i to odroczenie zbliżało się szybko ku końcowi i 20 maja Piotr i Barbara wyjaśnili Anneliese, że nie będą mogli przepisać na maszynie jej pracy, jeśli wcześniej nie opracuje swoich notatek. Anneliese zareagowała natychmiast. Była całkowicie wolna i poszła z Piotrem do pokoju gościnnego na dół. Podyktowała Piotrowi czterostronicowy zarys i pokazała mu, gdzie w jej notatkach znajdował się wyciąg z literatury, który należało dołączyć do poszczególnych rozdziałów. Pracowali razem około pięciu godzin i Anneliese sformułowała swoje myśli tak precyzyjnie, że Piotr i Barbara mogli następnego dnia bez problemów przepisać pracę. Kiedy Anneliese skończyła dyktowanie, wróciła do poprzedniego stanu. Przepisaną pracę należało jeszcze przed wysłaniem do Würzburga podpisać. Jednak Anneliese nie była zdolna na tyle długo spokojnie usiedzieć. Jej

najbliżsi odmówili za nią różaniec, Anneliese podpisała się i pracę wysłano 28 maja.

30 maja była niedziela i w tym dniu przyjechał ksiądz Alt i przywiózł ze sobą gościa, a mianowicie doktora Richarda Rotha, lekarza z Frankfurtu, z którym od lat był zaprzyjaźniony. Doktor Roth przesłuchał u księdza Alta kilka taśm z egzorcyzmami i jak mu się przyznał, wywarły one na nim głębokie wrażenie. Po raz pierwszy od lat poczuł się nakłoniony do modlitwy; miał wrażenie, że jego życie całkowicie się zmieniło. Był więc gotów poznać Anneliese osobiście. Ksiądz Alt spodziewał się pomocy ze strony swojego przyjaciela. Martwił się coraz bardziej z powodu niedającego się opanować szału Anneliese, obawiał się, że nie wytrzyma już długo tego rodzaju intensywnego pobudzenia, że może w końcu „wyjść przez okno” albo pokaleczyć sobie ciało, złamać rękę lub nogę i tym podobne. Może doktor Roth mógłby jej dać zastrzyk na uspokojenie. Faktycznie, zanim doktor wysiadł z samochodu, wyszukał kilka ampułek i włożył je sobie do kieszeni marynarki. Relacje o dalszym przebiegu tej wizyty są tak sprzeczne, że nie można uzyskać jasności o tym, co rzeczywiście się wydarzyło. Nawet sama przyczyna, dla której doktor Roth przyjechał do Klingenbergu, nie jest przejrzysta. Bowiem, podczas gdy ksiądz Alt najwidoczniej oczekiwał od swojego przyjaciela rady lekarza, ten zeznał, że przyjechał tylko z powodu zainteresowania naukowego, a nie w roli lekarza. Pracował nad naukowym wyjaśnieniem pojęcia życia i w tym celu chciał zobaczyć Anneliese. W każdym razie, kiedy czyta się jego artykuł na ten temat, opublikowany kilka lat wcześniej, a który przedłożył Sądowi, trudno jest rozpoznać powiązanie z przypadkiem Anneliese.

Piotr opowiada, że doktor Roth zobaczywszy Anneliese, wykrzyknął: „Przecież ona ma stygmaty!”. Podczas rozprawy sądowej doktor nie mógł sobie przypomnieć, że coś takiego powiedział. Twierdził nawet, że widział Anneliese tylko z tyłu. Aby zauważyć stygmaty na jej stopach, musiałby oczywiście zobaczyć ją z przodu. Jakkolwiek było, zgodnie z jego zeznaniami, przyszedł, kiedy egzorcyzm był w toku. Anneliese była bardzo pobudzona, aczkolwiek milcząca, podtrzymywana przez Barbarę i Roswithę, kołysała się na futrynie drzwiowej tam i z powrotem. Była mocno wychudzona, a rany na twarzy, które sobie zadała, można było łatwo rozpoznać. Ojciec Arnold napisał 2 czerwca, dwa dni po tej wizycie do księdza biskupa:

Dotyczy Anneliese: w ostatnich dniach tak strasznie cierpiała, a rodzina wraz z nią, że są prawie zrozpaczeni. Anneliese tak się poturbowała, że jej lewy policzek mocno napuchł, a oczy wyglądają tak, jakby ktoś bił ją pięściami i pozostawił sine, czerwone i czarne plamy.

Jak to możliwe, że doktor Roth tego nie zauważył? Ojciec Renz opisuje Anneliese tak jak ją widział, kiedy obecny był także doktor Roth, co jasno wynika z dat. Ale tego dnia w obecności doktora Rotha egzorcyzm nie miał miejsca. Anneliese została mu „pokazana” w pozycji stojącej. Doktor podał jeszcze wskazówki, jak leczyć czarno-siną napuchniętą twarz Anneliese. Widział ją z odległości około pół metra. Jest to jednomyślne zeznanie wszystkich obecnych. Jeśli oprócz tego obejrzy się zdjęcia, które ojciec Renz zrobił podczas ostatnich egzorcyzmów w korytarzu, dokąd zaniesiono tapczan Anneliese, to trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób doktor mógł ją widzieć „z tyłu, a czasami z pół profilu”, jak to zeznał podczas rozprawy sądowej. Korytarz jest za wąski, nie mógłby się nawet przecisnąć pomiędzy Anneliese a ścianą. A jeśli nie widział jej z tamtego miejsca, lecz od strony przeciwnej, a więc od strony pokoju, to również nie widziałby jej od tyłu, gdyż Anneliese stała zwrócona twarzą w tym kierunku. Poza tym to, co zeznał podczas rozprawy sądowej, wcale nie pokrywa się z tym, co twierdził wobec prokuratora, kiedy w grudniu 1976 roku przesłuchiwany był jako świadek:

W domu Michelów udaliśmy się na pierwsze piętro. W korytarzu stała Anneliese Michel. Była ubrana... Z prawej i z lewej strony przytrzymały ją dwie młode kobiety, ponieważ nieustannie próbowała uderzać głową w drzwi. Nie wiem już, czy wydobywała z siebie jakieś dźwięki. W korytarzu, o którym mowa, było ciemno. Nie mogłem rozpoznać, czy jej twarz miała zewnętrzne obrażenia. Miałem wrażenie, że jej twarz była lekko zarumieniona i że wyglądała „świeżo”.

Oznacza to więc, że nie zaobserwował -jako lekarz - że jej twarz była mocno poturbowana. Ale widocznie potrafił rozpoznać w ciemnym (!) korytarzu, że jej twarz była lekko zarumieniona i że wyglądała świeżo. Czy widział to z tyłu, jak twierdził podczas rozprawy w Sądzie?

Jakkolwiek to było: w grudniu doktor Roth oceniał, że pozostał podczas egzorcyzmu około 5 do 10 minut. Kiedy przybył na rozprawę sądową i z jakichś prywatnych powodów chciał się trzymać z daleka od tej sprawy, czas ten skurczył się do 3-5 minut. Potem zszedł z księdzem Altem na dół, wypili kawę i rozmawiali. Ksiądz Alt zapytał go, czy w razie pilnej potrzeby byłby gotów dopomóc jako lekarz. Zgodził się. Ci, którzy byli obecni podczas tej rozmowy, przypominają sobie, że powiedział, iż jeśli chodzi o Anneliese, to żaden lekarz nie może tu nic zdziałać: „Przeciwko diabłu nie ma zastrzyków”. Później zdecydowanie

zaprzeczył, jakoby mógł wypowiedzieć takie lub podobne zdanie. Józef Michel podarował mu książeczkę „Zwycięstwo Niepokalanej. Relacje o wypędzeniach diabła”. Na prośbę Józefa Michela wypisał zaświadczenie lekarskie, co zresztą przemilczał wobec prokuratora w grudniu 1976 roku. Zaświadczenie potwierdzało, że Anneliese jest niezdolna do pracy przez następne dwa tygodnie. Było to dla niej bardzo ważne, gdyż w ten sposób mogła przesunąć praktykę, którą musiała jeszcze odbyć, a do której w tym momencie nie była zdolna. Ale do lipca było już niedaleko, wtedy przyjdzie rozwiązanie i znowu będzie mogła oddać się ukończeniu swoich studiów.

Taśma z 7 czerwca zawiera krótką próbkę tego, jak Anneliese w tym czasie „wyła”. Te „nowe demony” w osobliwy sposób budzą zgrozę. Ich głosy powodują lodowacenie serca, nie posiadają jakiegokolwiek intonacji, dźwięki szybują w dziwny, nieludzki sposób, bezuczuciowo, w takiej samej formie: „aaaaaach”, potem wznoszą się nieco w górę: „aaaaaach”, tak jakby uderzały w pęknięty instrument muzyczny. Później ojciec Renz mówi: „Tak było 7 czerwca 1976 roku. Ale tak już bywało często. Czasami krzyczała jeszcze dużo głośniejsze, niekiedy całą noc”.

8 czerwca 1976 roku przyjechał w odwiedziny do Anneliese ksiądz Alt. Miał to być ostatni raz, kiedy widział ją żyjącą. Anneliese robiła wrażenie wyczerpanej; twarz miała zapadniętą z wystającymi kośćmi policzkowymi, nos zrobił się spiczasty i ostry. Rodzice opowiedzieli mu, że bardzo mało je: „Ale zeszłego lata też przecież tak było. I potem nagle znowu zaczęła coś jeść”.

„A czy coś pije?”

„Tylko sok owocowy i mleko. Kiedyś wypijała prawie dwa litry mleka”. Kiedy próbowali ją karmić, wypluwała to albo zaciskała mocno usta i szybko poruszała głową w jedną i drugą stronę. Oby to już był lipiec! To było to, na co wszyscy z utęsknieniem czekali. Anneliese powiedziała, że lipiec przyniesie rozwiązanie. Byłby to najwyższy czas, aby to cierpienie się skończyło.

W liście⁵⁴ do księdza biskupa Stangla z 24 czerwca ksiądz Alt wspomina o tej wizycie. Opisuje mękę, jakie zadaje sobie Anneliese, pisze o tym, jak wygryzła dziurę w ścianie, tak że złamał się jej ząb, jak głową wybiła szybę w drzwiach na korytarzu, nie raniąc się jednak przy tym, jak ugryzła się w ramię i jak wszystkich, którzy się do niej zbliżali, biła i kopała. Potem

⁵⁴ Roswitha zadzwoniła do księdza Alta i opisała stan Anneliese. Domagała się, aby wreszcie przyjrzał się temu biskup. W związku z tym ksiądz Alt napisał list. [przyp. D.H.]

przechodzi do omówienia tematu, który później nieustannie potwierdzali księża: cierpienie Anneliese można zrozumieć, jeśli potraktuje się je jako cierpienie ekspiacyjne, jako coś, co wzięła na siebie, aby pokutować za grzechy innych, być może za kogoś z rodziny.

Książd Alt pisze:

Nie udało nam się doprowadzić ponownie diabła do mówienia. Wydaje mi się to za udowodnione, że chodzi tutaj o typowy przypadek opętania ekspiacyjnego. W rozmaitych rozmowach, jakie w tym czasie z nią przeprowadziłem, dawała mi do zrozumienia, że znowu będzie bardzo ciężko. Ogromnie się tego bała i smuciła się z tego powodu. Ale uważała, że i to musi przejść. W przypadku opętania ekspiacyjnego egzorcysty bardzo się natrudzą, ponieważ wcale nie tak łatwo jest zrozumieć sens pokuty. Powiedział mi o tym ojciec Rodewyk z Frankfurtu.

Jedyną pociechą, jaką się ma jako osoba niewtajemniczona, jest to, że poprzez to straszne, cierpienie uratowanych jest wiele dusz.

Ojciec Renz nadal przychodził dwa albo trzy razy w tygodniu na godzinę albo na dłużej, aby odmówić egzorcyzm. Do 9 czerwca artykulacja Anneliese - nie można tego już nazywać krzykami - znowu się zmieniła. Słychać monotonne i niekończące się:

och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach-och^{aa} ach

i chwilę potem zmienia się w wołanie lub jęczenie, czy też jak by to można było nazwać, właściwie brak jest na to trafnego określenia, i powstaje przeciągłe aaaaaacha, aaaaaacha, aaaaaacha,

znowu bez jakiegokolwiek zmiany akcentu, a więc inaczej, niż to jest zawsze w języku naturalnym.

Czasami tonacja jest trochę wyższa, potem znowu troszeczkę niższa, jak gdyby skrzeczał żelazny ptak nad dalekimi wodami. W środku tego wokalizowania i ciągle jeszcze na tej samej wysokości tonu oraz przy całkowitym braku intonacji Anneliese mówi nagle: „Rozgrzeszenie”. Jest to czymś zupełnie nieoczekiwanym dla ojca Arnolda. Mówi: „To przecież teraz nie...” i pomimo to wypowiada potem formułę, a towarzyszą mu lodowato-przeraźliwe dźwięki Anneliese. Zmienia je tylko na krótszą formę:

ach_a, ach_a, ach_a, ach_a, ach

ciągle w tej samej tonacji, potem wzdycha i mówi swoim własnym głosem i z naturalnym akcentem zdaniowym:

„Już dłużej nie mogę!”

Ojciec Renz pyta: „Jak się czujesz, kiedy się modłę? Czy to ci sprawia ból, kiedy się modłę?”

^{aa} cha, ^{aa} cha, ^{aa} cha, ^{aa} cha, ^{aa} cha...

„Nie potrafię powiedzieć”.

„Czy możesz się jeszcze modlić?”

^{aa} a, ^{aa} a, ^{aa} a, ^{aa} a, ^{aa} a

Ojciec Renz kontynuuje swoją relację na taśmie magnetofonowej :

11 czerwca. Czy „on” dzisiaj coś powie albo coś zrobi? 14 czerwca 1976 roku. Ostatnim razem, 14 czerwca, „on” nic nie powiedział. Czy „on” dzisiaj, 18 czerwca, coś powie?

Potem słyhać głos Józefa Michela: „Piękna pogoda. Każdego dnia mieliśmy piękną pogodę”. I podczas gdy ojciec Renz stwierdza: „Dzisiaj mamy 21 czerwca”, w tle rozbrzmiewa seria ochrypłych krzyków, ciągle w tej samej tonacji i tej samej długości. Brzmi mechanicznie, bełkotliwie, ciągle ten sam krzyk.

Trzy dni przed tym ostatnim nagraniem ojciec Renz jeszcze raz napisał do biskupa. Obrażenia zagoiły się, informował, ale oto obtarła sobie do krwi nos, a na kolanach miała otwarte rany. Podczas egzorcyzmu nieustannie przykleka, potem się znowu podnosi, i tak około czterdziestu razy po to, aby po krótkiej przerwie rozpocząć od nowa, aż do wyczerpania. W poprzedni piątek (tzn. 16 czerwca) klęczała na tapczanie wsparta na łokciach, a tylna część ciała podskakiwała w górę, jak u konia podczas galopu; w końcu zmęczyła się, ale potem znowu zaczęła od nowa. Następnego dnia, tzn. 20 czerwca, także Anna Michel zabrała się za egzorcyzmowanie. Józef Michel zadzwonił do ojca Renza, aby mu to opowiedzieć. „Moja żona wciąż próbowała wydawać rozkazy i egzorcyzmować i myślała, że «mu» się dobrze do skóry. Potem zasnęła... Wieczorem się uspokoila; kiedy poszła na

wieczorne nabożeństwo, musiała wyjść i zwymiotowała”. Dla Anneliese był to ciężki dzień, informował Józef Michel ojca Renza. Strasznie szalała i krzyczała, rzucała się we wszystkie strony i poraniła sobie do krwi twarz i nos.

Było to około tygodnia przed śmiercią, kontynuuje ojciec Renz na ostatniej taśmie, kiedy powiedziała podczas egzorcyzmu: „Skończyć, skończyć!”. Na początku nie miałem jasności, czy to ona sama tego sobie życzyła, czy to był Zły, diabeł. Do takich słów diabła byliśmy przyzwyczajeni. Dlatego powiedziałem mniej więcej tak: „Anneliese, chcemy ci przecież pomóc! Co możemy dla ciebie zrobić? Czy mamy naprawdę przestać?”. Wtedy ona powiedziała: „Kontynuować!”. Modliliśmy się więc dalej jeszcze przez jakiś czas.

Niezależnie od tego, jak strasznie Anneliese szalała i miotła się, w międzyczasie były takie okresy, kiedy zupełnie normalnie rozmawiała z Piotrem i z rodzicami. Często przy tym z nadzieją mówiono, że w lipcu wszystko przejdzie. Rozmawiano również o tym, czy nie należałoby jednak wezwać lekarza. Za każdym razem Anneliese zdecydowanie to odrzucała. Jeszcze 30 czerwca Roswitha zapytała ją, czy chce lekarza. Anneliese nie chciała. Po pierwsze wiedziała, że lekarz nie może nic dla niej zrobić. Po drugie bała się, że wyśle ją do zakładu dla nerwowo chorych w Lohr. „Nie tam jest moje miejsce!” - powiedziała.

27 czerwca dostała gorączki; jej najbliżsi robili jej zimne okłady i gorączka opadła. Józef Michel zadzwonił do księdza Alta, który poradził: „Może było by jednak dobrze wezwać lekarza”. Ale kiedy Roswitha zapytała Anneliese, ta odrzuciła tę myśl daleko od siebie. Martwiła się, że nadal jeszcze nie była w stanie jechać do Würzburga, by odbyć praktykę. Dlatego jej ojciec zadzwonił do doktora Rotha do Frankfurtu, który wystawił drugie zaświadczenie zapewniające jej ponowne odroczenie na okres dwóch tygodni.

30 czerwca - kontynuuje na ostatniej taśmie swoje opowiadanie ojciec Renz - w przededniu swojej śmierci powiedziała nagle podczas egzorcyzmu: „Proszę o rozgrzeszenie!”. Najpierw nie rozumiałem i dlatego zapytałem Piotra: „Co powiedziała?”. Piotr powtórzył mi: „Proszę o rozgrzeszenie!”. Oczywiście, udzieliłem jej natychmiast rozgrzeszenia. „Rozgrzeszenie”-to było jej ostatnie słowo, jakie do mnie wypowiedziała.

Podczas tego egzorcyzmu obecni byli oprócz Piotra tylko rodzice Anneliese oraz jej

siostry Roswitha i Barbara. Zanim ojciec Arnold rozpoczął egzorcyzm, Piotr zmierzył jej jeszcze temperaturę: miała 38,9° C. Jak zwykle robiła dużo bardzo szybkich przyklęknęć. Na ile to było możliwe, Józef i Piotr hamowali jej ruchy, a matka położyła na podłodze poduszkę w miejscu, gdzie uderzała kolanami. Po egzorcyzmie Piotr i ojciec Renz odjechali. Matka, mimo że była zupełnie wyczerpana, pozostała jeszcze chwilę, ponieważ Anneliese ją prosiła: „Mamo, zostań jeszcze, boję się”. Matka ujęła córkę za rękę i została jeszcze chwilę. W końcu udała się na spoczynek. Ojciec zmienił ją i widział, jak Anneliese rzucała się z jednej strony na drugą i długo krzyczała. Była północ, kiedy ojciec powiedział do niej, że rozkazał demonom w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, żeby ją zostawili w spokoju. Jest 1 lipca i demony mają obowiązek wyjść. Mają ją od tego momentu zostawić w spokoju, aby mogła wrócić do sił.

Potem -jak zeznawał na policji Józef Michel - Anneliese położyła się na prawy bok i całkiem spokojnie zasnęła. Następnego ranka około 7.00 (całą noc Anneliese była spokojna) podeszedłem do drzwi jej pokoju. Leżała w łóżku i nie ruszała się. Pomyślałem, że śpi. Później pojechałem na budowę. Około 8.00 moja żona zawiadomiła mnie, że Anneliese umarła.

ROZDZIAŁ 8

Bezsilność i wyrok

...nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się z tego śmiać!

Po tym, jak pani Michel nie mogła połączyć się telefonicznie ze swoim mężem, zadzwoniła natychmiast do księdza Alta i poinformowała go o śmierci Anneliese. Ksiądz Alt nie wierzył jej słowom i prosił ją: „Pani Michel, niech pani pójdzie jeszcze raz na górę, Anneliese jest na pewno tylko w transie”.

Ksiądz Alt był przekonany, że musiała zejść jakaś pomyłka, a ponieważ jego przyjaciel, doktor Roth, obiecał mu, że w razie potrzeby mu pomoże, zadzwonił do niego do Frankfurtu. Doktor Roth pojechał natychmiast do Klingenbergu i dotarł na miejsce przed południem. Stwierdził, że śmierć nastąpiła około sześciu godzin wcześniej. Doktor Roth zadzwonił do lekarza w Klingenbergu i poprosił go o formularz aktu zgonu; nie otrzymał go. Doktor Roth zadzwonił także do księdza Alta z pytaniem, co ma teraz zrobić, dziewczyna najprawdopodobniej zmarła z głodu. Czy ma wypisać akt zgonu; jeśli tak, to musiałby postarać się o formularz. Ksiądz Alt odpowiedział, żeby nie wypisywał aktu zgonu i aby pozostawił sprawę jej biegowi. W końcu Józef Michel próbował otrzymać odpowiedni formularz w Zarządzie Miasta, ale na próżno. Zadzwonił więc do lekarza rodzinnego, doktora Kehlera, który dokonał oględzin zwłok, ale nie wystawił aktu zgonu. W międzyczasie ksiądz Alt skontaktował się z Prokuraturą w Aschaffenburgu, gdyż jako kapelan szpitala znał z podobnych sytuacji procedurę takich spraw. Stosownie do tego, prowadzenie przypadku przejęły władze urzędowe.

Przeprowadzono sekcję zwłok. Patologowie byli zdania, że śmierć Anneliese nastąpiła wskutek zagłodzenia. Silne fizyczne przeciążenie w ostatnich tygodniach jej życia również się do tego przyczyniło. Organy wewnętrzne były zdrowe, podobnie mózg, który podczas badania mikroskopowego nie wykazał żadnych objawów uszkodzenia, które mogłyby odpowiadać za rzekomą epilepsję. Podczas rozprawy sądowej nie wspomniano o tym, że jej źrenice były nadzwyczaj rozszerzone, co zauważyli patologowie, oraz że nie miała na ciele

odleżyn, które zawsze występują przy zagłodzeniu.

Szczegóły sprawy dostały się poprzez agencje informacyjne do prasy i przypadek stał się sensacją dnia. Ksiądz Alt przypomina sobie⁵⁵:

Pojawiły się artykuły dziennikarzy, którzy nic o sprawie nie wiedzieli. Prasa antykościelna nazwała ten przypadek „średniowiecznym”. Teologowie, którzy zaprzeczali autentycznej wierze, mówili: „Do diabła z diabłem!” W telewizji wynoszono ich na piedestał, pisali ogromne artykuły do wydań weekendowych prasy. W prasie lokalnej wciąż wyolbrzymiano każdą najmniejszą nawet informację.

Oczywiście były też inne komentarze sprzeciwiające się opinii publicznej. Diabeł niby nie istnieje? Naturalnie, że diabeł jest, wystarczy tylko zastanowić się nad sytuacją w świecie, a natychmiast staje się jasne, że diabeł bardziej niż kiedykolwiek siebie zamęt. Opętanie to bezsens, tego nikt jeszcze naprawdę nie doświadczył! Wprost przeciwnie! Słysząc było z różnych stron, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni byli opętani, jedni przez diabła, inni przez Anneliese⁵⁶. Przesłania przypisywane Anneliese krążyły z rąk do rąk. Stało się jasne, że to nie demony ją zabiły⁵⁷, jak przypuszczano pierwotnie. Oznaczałoby to przecież, że zło zatryumfowało. Zło nigdy nie zwycięża! Anneliese także nie umarła z powodu egzorcyzmu. Zmarła jako dobrowolna ofiara ekspiacyjna za Niemcy, za młodzież, za kapłanów. Bóg przyjął jej ofiarę. Tak zwyciężyło na koniec dobro. Anneliese zwyciężyła, a demony musiały wrócić do piekła, upokorzone, jak się należy. Ale przedtem musiały jeszcze posłużyć dobru. Jak stosowne było to, że Matka Boża wyznaczyła je do tego, żeby ostrzec liberalnych księży, aby powrócili do prawdziwej wiary. Poza nimi nie było już nikogo, kto by mógł przestrzec tych księży, aby nie łamali uświęconych tradycją zwyczajów, szczególnie tych, które wiążą się z Komunią Świętą. Zastanówmy się tylko: ludzie nie mają już klękać! A Wieczerza Eucharystyczna jest niczym innym jak pamiątkową uroczystością? Nie jest już prawdziwym ciałem Boga⁵⁸? Nie ma się co dziwić, że Matka Boża poprzez demony zakomunikowała im swoje niezadowolenie.

Zewnętrznym wyrazem tej opozycji było gromadzenie się rozmaitych ludzi przy grobie Anneliese na cmentarzu w Klingenbergu, w pobliżu domu Michelów, i odmawianie

⁵⁵ W opisie rozprawy sądowej nagrany dla autorki na taśmie magnetofonowej we wrześniu 1979 roku. [przyp. F.G.]

⁵⁶ To ci ludzie, którzy podają, że byli w szczególny sposób opanowani przez Anneliese. [przyp. D.H.]

⁵⁷ W całej historii Kościoła nie jest znany ani jeden przypadek, w którym opętany zmarł z powodu skutków egzorcyzmu. [przyp. D.H.]

⁵⁸ Ciałem Chrystusa. [przyp. D.H.]

różańca. Ojciec Renz, wcale tego nie chcąc, stał się uwielbianym centrum tego opozycyjnego ruchu. Naciskany przez reporterów i dziennikarzy, udzielał wywiadów, opublikował kilka swoich zdjęć, a nawet odtwarzał części nagranych taśm podczas programów radiowych i telewizyjnych. Wszystko to nie uspokoiło publicznej dyskusji, a nadto czyniło ojca Renza coraz bardziej przedmiotem drwin w mediach. Jego zgromadzenie zabroniło mu w końcu udzielania dalszych publicznych wypowiedzi.

Jeśli chodzi o postępowanie karne, to wydawało się, że władzom się z tym nie spieszy. Upłynął cały rok zanim zakończono śledztwo, mimo że nie chodziło o czasochłonną pracę detektywistyczną, gdyż przecież nikt nie próbował niczego ukryć. Dzięki temu dano pożywkę najrozmaitszym pogłoskom. Niektórzy ludzie sądzili, że Prokuratura wcale nie chce nikogo skarżyć, ale ponieważ ma nakaz, musi działać wbrew swojej woli. Nawet w niektórych gazetach wskazywano na nadmiernie długi czas trwania śledztwa wstępnego oraz na fakt, że na zapytania nie otrzymywano jasnych odpowiedzi. 13 lipca 1977 roku doręczono akt oskarżenia egzorcystom i rodzicom. Kilka dni wcześniej zawieszono postępowanie przeciwko biskupowi Stanglowi i ojcu Rodewykowi SJ.

W międzyczasie rozpowszechniła się wśród „opozycji” - wśród tych, którzy czcili Anneliese - wiadomość, że w Allgau żyje pewna karmelitanka, która ostatnio otrzymała od niej ważne przesłania. Miała ona jakoby twierdzić, że Anneliese życzy sobie, aby jeszcze przed zaplanowaną na koniec marca rozprawą sądową ekshumować jej zwłoki. W przeciwieństwie do tego, co sądzi świat, ekshumacja da dowody na to, że istnieje Bóg, Matka Boża, wiele innych nadprzyrodzonych istot, a także demonów. Anneliese potwierdziła w tych przesłaniach, że zmarła śmiercią ekspiacyjną: jako ofiara za Niemcy, za niemiecką młodzież i za kapłanów. Została wybrana, aby dostarczyć dowodu na istnienie życia wiecznego. Stanie się to oczywiste, kiedy podczas ekshumacji ludzie odkryją, że jej ciało nie uległo zepsuciu i wszyscy wierzący przypomną sobie, że jest zmartwychwstanie, ponieważ Bóg ich wskrzesi. Te przesłania miały być przekazane Ojcu Renzowi, a on ma zadbać o to, aby ekshumacja odbyła się 25 lutego 1978 roku. W związku z tym rodzice Anneliese złożyli wniosek o zgodę na ekshumację do właściwego starostwa w Miltenbergu. Jako uzasadnienie podali, że Anneliese została pochowana w wielkim pośpiechu, w taniej, lekkiej trumnie i teraz chcą ją przenieść do wyłożonej cyną dębowej trumny. Odpowiednia instancja władzy zażądała, aby przeniesienie dokonało się po cichu i z wykluczeniem udziału publiczności. Na koniec władze ustąpiły i zgodziły się, aby była przy tym mała grupka krewnych i przyjaciół. Wiadomość ta rozniosła się lotem błyskawicy, wspomagana przez informacje w mediach. W sobotę, 25 lutego, w Klingenbergu zgromadziła się wielka liczba czcicieli i ciekawskich z aparatami

fotograficznymi w rękę, gotowymi do sfotografowania ewentualnego cudu. Obecni byli przedstawiciele Bawarskiej Telewizji. Ksiądz Alt, który nie wierzył w to, że ciało nie uległo zniszczeniu i dawał to wszystkim do zrozumienia, zatrzymał się nierozpoznany poza cmentarzem. O zapowiedzianej godzinie z domu Michelów wyszedł mały kondukt żałobny prowadzony przez ojca Renza ubranego w sutannę: małżonkowie Michel, Piotr, Barbara, Pani Hein, Roswitha z mężem. Niektórzy nieśli kwiaty. Kroczyli uroczyście, mijając tartak, w kierunku głównego wejścia na cmentarz. Przy grobie czekali na nich: pani Marianne Thora i Frithjof Lipinsky - adwokaci wyznaczeni przez Kurię Biskupią do obrony kapłanów; pojawili się tu z polecenia Kurii jako obserwatorzy. Ojciec Renz wspomina:

Wykopano trumnę Anneliese. Oprócz niewielkiego wgniecenia z jednej strony, była nienaruszona. Trumnę zaniecono do kostnicy, aby można było ciało Anneliese przenieść do nowej, dębowej trumny, wyłożonej cyną. Burmistrz Riermaier wyszedł z kostnicy, podszedł do Michelów (ja stałem obok) i powiedział: „Ciało Anneliese uległo rozkładowi, co po upływie półtora roku wcale nie jest dziwne. Wygląda okropnie. Radziłbym Państwu, nie wchodzić do środka. Macie Państwo w pamięci jej piękny obraz z wcześniejszego okresu: nie pozwólcie sobie tego zniszczyć!”. Michelowie dali się na to nabrać i zrezygnowali z obejrzenia Anneliese. Potem zapytano mnie, czy chcę zobaczyć Anneliese. Odpowiedziałem natychmiast mocnym: „Tak”. Burmistrz poszedł przodem, ja za nim. Ale przy drzwiach kostnicy odprawiono mnie z powrotem (około 30 policjantów otaczało cmentarz, kilku stało też przed kostnicą). Tak więc musiałem zawrócić. Po krótkiej chwili wyniesiono nową (zamkniętą) trumnę, która została zaniecona i na nowo złożona w grobie.

Świadkowie stojący podczas tego zajścia za ojcem Renzem opisują tę scenę trochę inaczej. Po tym, jak ojciec Renz odpowiedział twierdząco na pytanie, zrobił kilka kroków w kierunku kostnicy, ale potem stanął i zawrócił. Chyba za bardzo się bał, że nie nastąpił oczekiwany cud niezniszczalności. Jednak wśród tych, którzy czekali poza cmentarzem, rozniosła się wersja ojca Renza. Z oburzeniem protestowano przeciwko temu, że -jak to powiedziała jedna z kobiet do reportera telewizji - ojca Renza, „głównego odpowiedzialnego za egzorcyzm”, nie dopuszczono do kostnicy, aby mógł zobaczyć Anneliese. Może było coś, co należało ukryć? Utrzymywano, że z kostnicy nie dochodziła trupia woń: zamiast tego pachniało kadzidłem, a także różami. Jeden z grabarzy opowiadał, że twarz Anneliese wyglądała, jakby była przypudrowana. Od dwóch innych grabarzy słyszano, że podnieśli An-

neliese, jeden za ramiona, drugi za nogi i w ten sposób przenieśli Anneliese do nowej trumny. To musiałyby chyba oznaczać, że nie uległa rozkładowi, bo wtedy rozpadłyby się kości! Poza tym, w pobliżu cmentarza stało dwóch wytwornie ubranych mężczyzn i jeden z nich powiedział do drugiego: „W żadnym wypadku nie może to dojść do wiadomości publicznej, niech to kosztuje, ile chce!”.

Co to było, co należało trzymać w tajemnicy? Komu chciano dać łapówkę? Kto to wie - tak szeptano pomiędzy sobą, zakrywając ręką usta - kto wie, kogo oni reprezentowali! Czy stała za tym może nawet Prokuratura? Według innej pogłoski, Policja Kryminalna zrobiła zdjęcia zwłok w trumnie, ale nigdy ich nie opublikowała. „Z jaką złośliwą satysfakcją pokazywano by je wszędzie - mówiono -jeśli ciało Anneliese faktycznie uległo rozkładowi!”.

Sensacyjne szczegóły ekshumacji wywołały wśród ludzi jeszcze większe napięcie w oczekiwaniu na rozprawę sądową, wyznaczoną na 30 marca 1978 roku. Należy dodać, że wiadome było także, iż pomiędzy biskupem a jego Kurią pojawiły się teologiczne różnice zdań w odniesieniu do opętania, istnienia diabła i egzorcyzmu. Było widoczne, że strona kościelna chce się zdystansować w stosunku do oskarżonych. Kiedy pani Thora próbowała uzyskać od jednego czy drugiego profesora teologii orzeczenie teologiczne na temat odnośnych zagadnień, w celu poparcia swojej obrony, otrzymywała zawsze tę samą odpowiedź: orzeczenie takie może dostać; nikt jednak nie chciał, aby wymieniać jego nazwisko.

W prasie miejscowej proces znajdował się przez wiele dni od momentu rozpoczęcia rozprawy w centrum zainteresowania. Zdjęcia oskarżonych ukazywały się wraz z wielostronicowymi reportażami. Nie dziwi fakt, że już wczesnym rankiem 30 marca ludzie ustawiali się w kolejce przed budynkiem Sądu. Wielu ciekawskich, ale także przyjaciół i krewnych, nie mogło być wpuszczonych do środka, ponieważ w sali sądowej było do dyspozycji tylko sto miejsc, a z tego osiemdziesiąt zostało zajętych przez prasę krajową i międzynarodową.

Oskarżeni, ich przyjaciele i obrońcy zebrali się przed rozpoczęciem rozprawy na probostwie w Parafii świętej Agaty, gdzie ksiądz Alt był wikarym przed przeniesieniem go do Ettleben. Stamtąd przeszli do budynku Sądu po drugiej stronie ulicy. Ksiądz Alt:

Na sali byli obecni sprawozdawcy czasopism „Spiegel”, „Quick” i „Stern”. Reprezentowana była także prasa lewicowa i antykościelna. Stawili się przedstawiciele magazynów kobiecych i zamaskowanych pism pornograficznych, dzienników i tygodników. Rozpoznałem reporterów radia norweskiego i szwedzkiego.

Kuria w Würzburgu udzieliła dwóm osobom świeckim „misji kościelnej” do uczestniczenia w roli obserwatorów.

Siedzieliśmy na ławie oskarżonych; wkoło przygotowane ołówki, nastawione aparaty fotograficzne. Faktycznie, patrzyliśmy w uradowane twarze: „No, mamy tych dwóch - wydawało mi się, że tak myślą - zniszczymy ich”.

Wśród dziennikarzy byli początkujący, po których można było poznać, jak niesamowicie czuli się ważni, że mogą jako obserwatorzy uczestniczyć w tym procesie.

Na początku rozprawy Józef Michel poprosił o głos i zaproponował, że ponieważ chodzi tu o diabła i o opętanie, wszyscy powinni się najpierw pomodlić. Sędzia przewodniczący Elmar Bohlender odrzucił żądanie, uzasadniając, że to nie jest kościół, lecz sala sądowa. Następnie trzeba było wyjaśnić kilka kwestii proceduralnych. Jak informowała Katolicka Agencja Informacyjna⁵⁹, obrońcy wnioskowali o umorzenie postępowania przeciwko oskarżonym. Wniosek został odrzucony. Nie przychyłono się również do zażalenia obrońców przeciwko sędziemu śledczemu i do wniosku o uznanie za stronniczego profesora Sattesa, który został powołany do procesu w charakterze biegłego. Uchylono natomiast zajęcie kaset magnetofonowych ojca Renza. Prokurator Karl Stenger wnioskował w związku z tym o ich ponowne zajęcie, ponieważ zawierały ważny materiał dowodowy. Ksiądz Alt wspomina:

W końcu przysła kolej na mnie. Tak to sobie też wykalkulowaliśmy, ponieważ byłem młodszy. Rodzice Anneliese odmówili zeznań. Byłem zupełnie spokojny, pomodliłem się wcześniej i pomyślałem, że jest to przecież sprawa Boża, a nie moja. On z pewnością dobrze mnie poprowadzi.

Sędzia Bohlender przesłuchiwał mnie tego wieczoru cztery godziny. Mówiłem nieprzerwanie około dwóch godzin.

W swoim wprowadzeniu sędzia powiedział, że stoją tutaj przed sądem dwaj cywile, a nie dwaj słudzy Kościoła. Chodzi o zaniedbania obywateli wobec porządku prawnego. Dlatego koniecznie należy wyraźnie podkreślić, że nie chodzi ani o wiarę, ani o egzorcyzm, tylko o to, że doszło do śmierci dziewczyny.

Dlatego bardzo nieprzyjemnie dotknęło mnie to, że sędzia chciał wszystko wiedzieć o egzorcyzmie. Miałem -jako oskarżony - wrażenie, że chciano mnie

⁵⁹ Patrz: Materiały dotyczące kwestii egzorcyzmu („Przypadek Klingenberg”), wydane przez Kurie Biskupią w Meinz, 1978. [przyp. F.G.]

zaprezentować publiczności. Obserwatorzy procesu byli tego samego zdania.

Czułem się wręcz ośmieszony, kiedy sędzia zapytał: „Panie Alt, z pewnością nie jest pan żonaty”. Na takie słowa wszyscy oczywiście się roześmiali. Gag dla dziennikarzy.

Taki sposób prowadzenia rozmowy był prawdopodobnie zamierzony. Sędzia zwracał się do obydwu kapłanów przez: „panie Alt”, „panie Renz”, nie używając tytułów. Jedyne prokurator Stenger stosował formy: „proszę ojca”, ewentualnie „proszę księdza proboszcza”. Biegli z dziedziny medycyny tytułowani byli: „panie doktorze” lub „panie profesorze”. Ksiądz Alt przypomina sobie:

Podczas przesłuchania wydawało się, że moje wypowiedzi irytują sędziego: „Wysoki Sądzie, nawet jeśli pięćdziesiąt milionów ludzi będzie się śmiało, jeśli teraz powiem, że wypędziliśmy sześć demonów, to ja i tak wiem, co mówię”. A potem: „Potwierdzam tę wypowiedź, ponieważ wiem, że opętanie zakotwiczone jest w autentycznej wierze Kościoła katolickiego”.

Kiedy czynił mi wymówki, że jest przecież kilku nowoczesnych teologów, którzy nie wierzą już w szatana, odpowiedziałem: „Wiara, którą reprezentuję, jest nie tylko moją wiarą i nie tylko mnie powierzono odpowiedzialność za nią. Wiem, czego doświadczyłem i wiem bardzo dokładnie, co jest napisane w Piśmie Świętym. Poza tym, w sprawach dotyczących złego ducha odniosłem się do wypowiedzi papieża Pawła VI i Kongregacji Nauki Wiary”.

Ta szczegółowa wypowiedź oraz dyskusja pomiędzy księdzem Altem a sędzią ukazała się w sprawozdaniu Katolickiej Agencji Informacyjnej zaledwie w kilku liniach. Podano w nim, że ksiądz Alt uważał, iż choroba dziewczyny nigdy nie zagrażała jej życiu. Poza tym był jej kierownikiem duchowym tylko do 1975 roku.

Anneliese pojmowała swoje cierpienie jako cierpienie ekspiacyjne za kapłanów, za niemiecką młodzież oraz za pewną osobę. Chciała, aby taśmy magnetofonowe były znane po to, żeby ludzie naprawdę uwierzyli w istnienie szatana. Zgodnie z informacjami z tego samego źródła, ojciec Renz wypowiedział się, że zatroszczyłby się natychmiast o pomoc lekarską, gdyby chodziło tutaj o chorobę fizyczną, a nie o opętanie. Mówił o poszczególnych demonach i twierdził, że rozpoznawał je po zmienionym głosie. To wpływowi demonów należy przypisać fakt, że Anneliese nie chciała jeść. Ksiądz Alt:

W końcu zostałem także przesłuchany przez Prokuraturę. W związku z tym, że po śmierci Anneliese rozmawiałem z polecenia księdza biskupa Josefa Stangla z Prokuraturą, powstało wrażenie, iż ja jestem główną postacią i że tylko przeze mnie całe wydarzenie potoczyło się tak, jak się potoczyło.

W dalszym toku nastąpiły starania mające na celu zaproszenie do Sądu w charakterze świadka księdza biskupa Stangla. Przeszkodził temu pani Thora i ksiądz Alt. Zaproszenie biskupa na świadka nie jest samo w sobie niczym wyjątkowym. Ale obydwójce uważali, że byłoby przesadą narażać starszego już człowieka na w gruncie rzeczy zbędne przesłuchanie. To, co miał do powiedzenia, znajdowało się w całości w aktach. W końcu sędzia przyznał im rację i księdzu biskupowi Stanglowi zaoszczędzono stawienia się na wezwanie.

5 kwietnia przesłuchiowano lekarzy, którzy znali i leczyli Anneliese. Nie mieli nic więcej do dodania ponad to, co było już znane z dochodzenia wstępnego i z ich listów do prokuratora. Doktor Lüthy jako jedyny wniósł do przesłuchania trochę ożywienia. Z rozmaitych artykułów prasowych dotyczących tego przypadku było wiadomo, że zdecydowanie wypierał się tego, jakoby miał zaproponować Anneliese, aby poszła po radę do Jezuity. Ksiądz Alt:

Wszedł doktor Lüthy, ubrany był bardzo starannie, bardzo dobrze się prezentował, co najmniej 180 cm wzrostu, siwe skronie. Ale w przeciwieństwie do innych lekarzy, przez wszystko, co mówił swoim bezbłędnym, literackim językiem, przebijało zdenerwowanie. Zwracało to na siebie uwagę. Kiedy zapytano go: „Czy powiedział Pan, że jeśli Anneliese widzi diabelskie twarze, powinna udać się do jakiegoś Jezuity?”, odpowiedział zdenerwowany: „Nie, nigdy tego nie mówiłem!”. Powiedział to z taką mocą i z takim naciskiem, że każdy pomyślał: „Aha, było w tym coś nie całkiem czystego!”. Ojciec i matka Anneliese sprzeciwili się: „Coś takiego jeszcze nam się nie przytrafiło!”. A matka dodała: „Przecież byłem przy tym, jak powiedział: «Musi pani iść do Jezuity!»”, „Jest zupełnie jasne, że rodzice pamiętają to, ponieważ wtedy po raz pierwszy zaczęli rozumieć, co się działo z Anneliese.

Drugim lekarzem, który według opinii świadków i oskarżonych, nie trzymał się prawdy, był doktor Richard Roth. Łatwo byłoby mu odciążyć chociażby księdza Alta, który, jak ciągle podkreślał doktor, wtajemniczył go w tę sprawę po to, aby uzyskać od niego poradę

lekarską w momencie kiedy stan Anneliese zaczynał przysparzać kłopotów. Ksiądz Alt:

Doktor Roth zeznawał jako świadek Prokuratury. Po pierwszym przesłuchaniu musiano go zaprosić jeszcze dwa razy. Za każdym razem przyznawał: „Tak, tak, pomyliłem się wtedy”, albo: „...zupełnie o tym zapomniałem”.

Nie mógł sobie przypomnieć, że wystawił Anneliese dwa zaświadczenia. Nie mógł sobie przypomnieć, że powiedział: „Ona ma przecież stygmaty”. Nie mógł sobie przypomnieć, że dał wskazówki, jak trzeba postępować z sino-czarną, napuchniętą twarzą Anneliese. Wypadło mu z pamięci, że widział ją z bardzo bliska. Jako lekarz nie pamiętał tego, że powiedziałem, iż powinien spróbować wyciszyć Anneliese. Nie wiedział nic o tym, że kiedyś powiedział, iż sztuka lekarska w którymś momencie się kończy i że przeciwko diabłu nie ma zastrzyku.

Na ławie oskarżonych każdy wygląda źle, tak źle, że wszyscy mogą go przejrzeć.

W relacjach Katolickiej Agencji Informacyjnej nie wspomina się więcej o przesłuchaniu doktora Rotha. Z wyroku wiadomo, że 3 i 7 kwietnia zeznawał pod przysięgą, ale 17 kwietnia nie. Chciałoby się postawić tutaj pytanie, co mógł przeżywać ten znany i szanowany lekarz, co spowodowało, że zeznawał w tak zagmatwany sposób. Ksiądz Alt utrzymuje, że doktor Roth powiedział mu przed procesem, iż w trakcie procesu nie wolno wspomnieć o diable. Brzmi to prawie tak, jakby ten człowiek zmienił swoje przekonania. Rozpoczęło się to prawdopodobnie wtedy, gdy po raz pierwszy słuchał nagrań magnetofonowych z egzorcyzmu. Jak sam wyznał, zmieniło to jego życie i znowu zaczął się modlić. Drugi cios został mu zadany, kiedy podczas tamtej wizyty w czerwcu zobaczył Anneliese, z pewnością bardzo wyraźnie, a także jej wychudzoną postać oraz porozbijaną, pozdzieraną twarz. Musiał go ogarnąć błysk nagłego zrozumienia, jakie czasami dane jest ludziom przeżyć. Jeśli szatan ma taką moc, kto odważy się mu przeciwstawić? On w każdym razie nie miał odwagi. Ksiądz Alt, który zawsze ma pod ręką jakąś ironiczną uwagę, zauważył: „Boi się, że Anneliese mogłaby wstać z grobu i zemścić się na nim. Na pewno oglądał za dużo filmów z Drakulą!”.

Po lekarzach przesłuchiowano młodych ludzi. Przyjaciele Roswithy jeszcze dzisiaj śmieją się z jej ciętego języka. Na pytanie Prokuratora Wagnera, dlaczego do Anneliese nie sprowadzono lekarza, wybuchła: „Tak, a cóż pan chce? Jak to lekarza? Opętanie to przecież nie złamanie nogi!”. Ksiądz Alt.

Ze zdziwieniem patrzyłem, jak młodsze siostry Anneliese oraz Piotr wprawiali wszystkich w zdumienie sposobem, w jaki składali zeznania. Ich zeznania były składane z przekonania i przekonywały, nie ośmieszając ich jednocześnie. W ich wystąpieniach widać było charakterystyczne dla młodych ludzi nieskrępowanie, co podkreślali jeszcze przez swoje zachowanie i ubiór. Tak samo zeznawały o Anneliese jej przyjaciółki; mówiły, że była miła w kontaktach z nimi, że prowadziły z nią rozmowy na rozmaite tematy. Oczywiście, zauważyły, że czasami była chora i źle wyglądała, albo, że leżała w łóżku. Ale Roswitha im wytłumaczyła, że Anneliese jest chora, że już kiedyś na to chorowała i że to przejdzie.

5 kwietnia Sąd zarządził, że mają być głośno odczytane listy, jakie ojciec Renz i ksiądz Alt skierowali do swojego biskupa. Obrońcy gwałtownie zaprotestowali, uzasadniając, że listy te są poufne i chroni je artykuł 9 Konkordatu⁶⁰. Prokuratura również zrezygnowała z odczytania listów. Ale Sędzia Bohlender obstawał przy tym. Ksiądz Alt:

Wiedeński „Kurier” z 6 kwietnia 1978 roku stwierdził, że „upokarzającym i podłym” było upublicznienie listów, które napisał do swojego biskupa kapłan przeżywający duchową udrękę; nie ma to nic wspólnego z prawem. Tyle „Kurier Wiedeński”. Biskup powierzył z zaufaniem listy na ręce Prokuratury, aby było jasne, że nikt nie liczył się ze śmiercią dziewczyny.

Podczas odczytywania listów zerwałem się oburzony i powiedziałem głośno: „Jako sługa Kościoła i kierownik duchowy Anneliese czuję się wystawiony na pośmiewisko. Odwołuję się do Konstytucji i do Konkordatu”. Pomimo to listy zostały odczytane.

Chciałbym tutaj dodać, że codziennie kupowaliśmy trzynaście gazet, aby zobaczyć, co i jak się pisze. W dniach, kiedy mnie przesłuchiowano, wiele mi wytknięto. Porównano mnie do pogromcy dzikich zwierząt, do reżysera, miałem być bossem jak Rasputin. Po tym, jak przeczytano publicznie moje listy, jedna z gazet napisała: „Alt zwiertzył diabła”. A potem byłem nagle tym, który upiekł swoją pieczęń. Prasa coraz bardziej i bardziej doprowadzała do stanu, w którym systematycznie mnie niszczone. Było to przygnębiające!

⁶⁰ Konkordat: Umowa pomiędzy państwem a Kościołem. [przyp. D.H.]

W piątek, pod koniec pierwszego tygodnia rozprawy zaprezentowano Sądowi fragmenty taśm magnetofonowych z przeprowadzonego egzorcyzmu. Ojciec Renz chciał w ten sposób udowodnić, że modlitwy egzorcyzmu wyzwały u Anneliese reakcje, które według Rytuału Rzymskiego uchodzą za symptomy opętania. Ojciec Adolf Rodewyk SJ także był zaproszony jako świadek i zeznał, że z tysiąca zarejestrowanych przypadków opętania, które zna, żaden nie zakończył się śmiercią. Jest niemożliwe, aby ktoś zmarł wskutek egzorcyzmu. Egzorcyzm, jak podkreślał, jest modlitwą, a nie magicznym zaklęciem. On sam jest bez żadnych zastrzeżeń przekonany o opętaniu Anneliese. Stany opętania porównał do stanów hipnotycznych, w których wykluczona jest wolność woli osoby poddanej hipnozie. Poza atakami opętany zachowuje się zupełnie normalnie.

Dalsi świadkowie, jak Piotr i Thea Hein, podkreślali, że Anneliese nie chciała konsultować się z lekarzem i strasznie się bała, aby nie wysłano jej do Lohr, do szpitala dla psychicznie chorych. Tylko doktor Veth, dyrektor Ferdinandeum, skierował swoje zeznania przeciwko księdzu Altowi. Kiedy ten ostatni przyszedł do niego 1 maja, aby poinformować go o opętaniu Anneliese, nic nie powiedział mu o kontroli lekarskiej. „1 maja w ogóle nie mogło być mowy o tym, że jest chora”, odparł na to ksiądz Alt.

Przesłuchanie profesora Sattesa, powołanego przez Sąd na biegłego, wyznaczono na poniedziałek, 10 kwietnia. Profesor Sattes jest psychiatrą w Uniwersyteckiej Klinice Neurologicznej i Poliklinice w Würzburgu, której pacjentką była Anneliese. Nie znał jej jednak osobiście. Przekazał Sądowi szczegółowe orzeczenie oraz dodatkowo swoje krótkie stanowisko, w którym zastanawia się nad pytaniem, czy Anneliese pozostałaby przy życiu, gdyby na czas znalazła się pod opieką lekarską.

Sąd polecił profesorowi Sattesowi, aby wypowiedział się w następujących sprawach:

1. Czy Anneliese Michel cierpiała na jakąś określoną chorobę umysłową (jeśli tak, to na jaką)?
2. Czy wezwanie lekarza (ewentualnie połączone z medycznym przymusem odżywiania) w czerwcu 1976 roku (albo od kiedy) mogło zapobiec zgonowi?
3. Czy krewni zmarłej i inne osoby, które widziały ją w okresie poprzedzającym śmierć, mogli rozpoznać stan zagrażający życiu i postępującą utratę zdrowia fizycznego?
4. Czy z przesłuchania taśm magnetofonowych wynika, że Anneliese doradzano, aby ograniczyła przyjmowanie pożywienia, albo czy dawano jej inne polecenia, które mogłyby mieć związek z jej śmiercią (jeśli tak, to kto je dawał)?

W swoim orzeczeniu profesor Sattes streszcza życiorys Anneliese i historię choroby. Orzeczenie przygotowywane było prawdopodobnie w pośpiechu i bez staranności i wskutek tego zawiera dwa poważne błędy. Po pierwsze, Anneliese miała według niego mieć w 1969 roku dwa ataki; w rzeczywistości, pierwszy atak miał miejsce w 1968 roku, a drugi jesienią 1969 roku. Drugim błędem jest to, że profesor Sattes podąża za pierwszym zeznaniem doktora Lüthy'ego, według którego, przepisał on Anneliese zentropil już w sierpniu 1969 roku, mimo że akta, które przekazano profesorowi Sattesowi zawierają odwołanie tych danych przez doktora Lüthy'ego. Prawdopodobnie doktor Lüthy po przejrzeniu swych akt poprawił wyraźnie swoje wcześniejsze dane i podkreślił, że po raz pierwszy przepisał Anneliese zentropil dopiero 5 września 1972 roku. G fakcie, że zażywała tegretol nadmieniono tylko na marginesie, nie wnikając w to, jak długo go zażywała. Profesor Sattes przyjmuje, że trwało to tylko do lata 1975 roku, podczas gdy akta jednoznacznie udowadniają, że zażywała go prawie do swojej śmierci. Profesor Sattes opiera się więc na dwóch powyższych fałszywych założeniach i twierdzi, że leczenie zentropilem stłumiło ataki. W rzeczywistości Anneliese przez dwa lata nie zażywała tego leku i była wolna od napadów. To rzekomo długotrwałe stłumienie przez zentropil dużych napadów doprowadziło później do tego, że choroba poszukała sobie poniekąd innej formy wyrazu i przekształciła się w „psychozę psychogenną” [psychogene Psychose], tzn. w ciężką chorobę umysłową. Jako dowód swojej hipotezy roboczej, którą profesor Sattes przedstawia jako niepodważalną, cytuje doktora Lüthy'ego. Doktor Lüthy stwierdził już we wrześniu 1973 roku, że u Anneliese obecne były objawy wskazujące na podejrzenie o początkach psychozy paranoidalnej. Ale to się nie zgadza. Podczas przesłuchania 9 lutego 1977 roku doktor Lüthy wyraźnie powiedział coś przeciwnego: „W tym okresie nie można było powiedzieć na pewno, czy może chodzić o początek objawów psychozy”. Doktor Lüthy kontynuował leczenie zentropilem i dodał do niego jeszcze krople aolept: „Lek, który w zasadzie przepisuję przy neurotycznych zaburzeniach rozwoju w wieku dziecięcym i młodzieńczym”. Ale przecież neurotyczne zaburzenia rozwoju nie są psychozą! W podsumowaniu dodano, że nie było jakiegokolwiek oznaki tego, iż ktokolwiek zachęcał Anneliese do postu lub jej to nakazywał. Nadmienia się, że Anneliese oddała swoją pracę dopuszczającą pod koniec maja 1976 roku, ale nie ma mowy o tym, że w tym samym miesiącu podyktowała trzecią część tej pracy.

Profesor Sattes wypowiada się w swoim orzeczeniu na temat taśm magnetofonowych, które miał do swojej dyspozycji, że są „bardzo monotonne”. Język brzmi „nienaturalnie”, wypowiedzi urywają się. Ma się w sumie „wrażenie bardzo wyraźnego zachowania na podłożu psychogennym”. Widać, że Panna Michel „przyjmuje rolę osoby opanowanej przez

diabła lub diabły. W niektórych wypowiedziach zaznacza się to bardzo wyraźnie”. Czytelnik będzie zdziwiony, kiedy dowie się od profesora Sattesa: „W pewnym miejscu na zadane pytanie przyznaje, że identyfikuje się nie tylko z diabłem, ale też z Hitlerem lub *Eichmannem* (!)”, albo na przykład, że osoba przesłuchująca taśmy dla profesora Sattesa - takie nudne prace zleca się najczęściej asystentom - miała wrażenie, że to Matkę Bożą obdarzono wyzwiskiem „smarkula”! Jak wiemy, twierdzenie, że taśmy z 1975 roku nie wykazują żadnych zdecydowanych zmian w stosunku do taśm późniejszych, nie jest w żadnej mierze trafne; podkreśla ono jeszcze raz, jak mało starannie profesor Sattes i jego współpracownicy opracowali przekazany im do dyspozycji materiał dowodowy.

Obejmujące całość orzeczenie powtarza błędy, które wkradły się w porządek chronologiczny historii choroby. Napady w postaci padaczki [epilepti/*forme* Anfälle] określono po prostu jako „bez wątplenia epileptyczne”, a doktor Lüthy spotkał się z uznaniem, że tak wcześnie domniemywał o początku psychozy paranoidalnej albo też psychozy urojeniowej. Stwierdzenie, że „podczas powtarzanych badań elektrycznych mózgu otrzymano wyniki wskazujące na ogniskowe uszkodzenie mózgu w okolicy lewej skroni”, skłania do założenia, iż rozliczne badania tego rodzaju doprowadzały wciąż na nowo do tych wniosków. W rzeczywistości były tylko dwa takie badania, które sugerowały to w nieznacznym stopniu. Następnie, kategorycznie oświadczone: „Zmarła cierpiała - co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości - na padaczkę”. Profesor Sattes powtarza następnie błędną informację, że od 1969 roku Anneliese nie miała już dużych ataków, ponieważ od tego czasu leczona była lekami przeciwpadaczkowymi. Z następującego fragmentu można wywnioskować, dlaczego profesorowi Sattesowi tak bardzo zależy na udowodnieniu, że Anneliese faktycznie była epilepticzką:

Stwierdzenie, że zmarła cierpiała na epilepsję, ma dlatego duże znaczenie, gdyż faktem doświadczalnym jest, że właśnie u ludzi cierpiących na tę chorobę nierzadko mogą wystąpić bardzo uderzające, przesadne, a nawet chorobliwe nastawienia religijne, oprócz tego, w ramach epilepsji, także wtedy, kiedy nie występują już duże ataki, może dojść do depresji, jak również do epizodów z halucynacjami.

Oznacza to więc, że profesor Sattes potrzebował stwierdzenia epilepsji, ponieważ dawało mu to przydatny model, użyteczną diagnozę, w której mógł z powodzeniem umieścić zarówno depresję Anneliese jak i jej napady oraz jej „oblęd”. Dziesięć ostatnich stron akcentuje wciąż na nowo te kilka zasadniczych myśli. Anneliese cierpiała z powodu

urojonych myśli o grzechu [Versündigungsideen], halucynacji związanych z diabłem. Takie myśli można często obserwować u osób religijnych w ramach zaburzeń depresyjnych. To, że Anneliese czuła się niezdolna pójść na Mszę Świętą było również stanem psychotycznym. W psychiatrii często ma się do czynienia z pacjentami, którzy w sposób urojeniowy przekonani są o tym, że są opętani, którzy bardzo wyraziście opowiadają o tym, jak doświadczyli wpływu diabła lub innych złych mocy:

Z reguły chodzi tutaj o symptomy chorobowe, które mogą wystąpić w ramach psychozy afektywnej, szczególnie przy urojeniach grzechu, depresji endogennej, ale także w schizofrenii albo w organicznej chorobie mózgu, na przykład w psychozie urojeniowej w ramach epilepsji.

W tym znaczeniu Anneliese musiała być chora już w 1973 roku, prowadzi dalej swoje wywody profesor Sattes. Chodzi u niej o realizację silnych emocjonalnie wyobrażeń. Od kwietnia 1976 roku znikła możliwość kierowania jej opętaniem i przeszło ono w ciężki psychotyczny kliniczny obraz choroby, który najlepiej określić jako psychogeny, tzn. wywołany psychologicznie, a mianowicie przez samą pacjentkę, przez autosugestię. Egzorcyzm wzmocnił ją w jej psychotycznej postawie i w ten sposób wszystko jeszcze pogorszył. Gdyby do kwietnia 1976 roku neurolog razem z księdzem uświadomili jej, że jest chora, można by ją wtedy było skłonić do przyjmowania pokarmów. Od czerwca mogło ją uratować już tylko odżywianie przymusowe.

Cały ten tok myślenia można krótko podsumować w następujący sposób: profesor Sattes jest zdania, że od 1969 roku leki przepisane przez doktora Lüthy'ego skutecznie stłumiły napady w postaci epilepsji [epilepieforme Anfälle], które właściwie były w rzeczywistości epilepsją. Ale ponieważ Anneliese wybrana była niejako do tego, aby chorować, epilepsja zmieniła się w chorobę umysłową, przejawiającą się w tym, że widziała diabelskie twarze; choroba wzmocniona została przez egzorcyzm aż do wystąpienia jeszcze dużo gorszej choroby umysłowej, a mianowicie opętania, które potem dalej się rozwijało. Jawną słabością tego wywodu jest to, że ta sprawa nie tak się przedstawiała! Zentropil nie stłumił napadów, ustąpiły one same. Diabelskie twarze nie pojawiły się jako zjawisko towarzyszące temu stłumieniu, lecz dużo wcześniej, jak wynika to jasno z historii życia Anneliese. Najbardziej zdumiewające w orzeczeniu doktora Sattesa jest jednak to, że wszystkie te wnioski przedstawiono jako prawdę absolutną i nie do obalenia. Stanowisko naukowe nigdy nie może takie być. To, co profesor Sattes dostarczył Sądowi, jest połączeniem szczegółów, tak jak je

widział ze swojego teoretycznego punktu widzenia, a więc jest interpretacją uformowaną właśnie przez ten punkt widzenia. Jest hipotezą, niczym więcej.

Po otrzymaniu orzeczenia Sąd poprosił o dodatkowe objaśnienie pewnych szczegółów. Chciano na przykład wiedzieć, czy Anneliese żyłaby, gdyby nie przeprowadzono egzorcyzmu. Profesor Sattes był przekonany, że tak właśnie by było. Na koniec tego dodatkowego oświadczenia zauważył, że obiektywnie rzecz biorąc, oskarżeni musieli zauważyć ciężki stan, w jakim znalazła się Anneliese:

Z subiektywnego punktu widzenia byli jednak przekonania... które wynikało z ich religijnych, nie urojonych wierzeń, że zmarłej pomóc może tylko Bóg. Nie jestem w stanie nazwać chorobliwym tego przekonania, tej wiary, którą oskarżeni zapewne nadal reprezentują.

Podczas rozprawy profesor Sattes był w każdym razie mniej powściągliwy w swoim wartościowaniu. Ksiądz Alt:

Profesor Sattes powiedział we wprowadzeniu, że nie chce mówić o wierze. Jednak, ponieważ mówił o treściach wiary, nie mógł się powstrzymać, aby nie mówić także o wierze. Sposób, w jaki ocenił on opętanie Anneliese Michel, jak mówił o naszej postawie wiary, był dla mnie osobiście, jako kapłana, obraźliwy.

Nasz sposób wiary mocno odbiegał -jak uważał - od normalnej świadomości psychicznej i religijnej. Potem sędzia zwrócił uwagę profesora Sattes a na to, że brak poczytalności u oskarżonych może odgrywać rolę w ustaleniu wyroku i że powinien nas obserwować. I faktycznie, „obserwował” nas.

Kiedy pani Thora w przesłuchaniu w formie krzyżowych pytań zapytała profesora Sattesa, co zrobiłby dla Anneliese, odpowiedział, że wyciszyłby ją lekami, poddałby ją przymusowemu odżywianiu i leczyłby ją elektrowstrząsami - oczywiście wszystko to przeciw jej woli⁶¹.

Obrońcy uważali, że może ich klienci odniosą korzyść, jeśli ze swej strony zlecą opracowanie drugiego orzeczenia psychiatrycznego biegłym, których sami wyszukają. Z

⁶¹ W Bostonie (USA) Sąd Stanowy zdecydował w ostatnim czasie, że pacjent psychotyczny ma prawo odmówić przyjmowania leków zmieniających czynności mózgu, jak również odrzucić skierowanie do szpitala psychiatrycznego. Sędzia oświadczył, że takie środki poniżają ludzką godność. [przyp. F.G.]

pewnością będzie ono bardziej pozytywne, niż to opracowane przez profesora Sattesa.

Jednakże, kiedy pani Thora próbowała znaleźć potrzebnych biegłych, napotkała te same trudności, jak przy poszukiwaniu teologa, który byłby przychylnie usposobiony wobec oskarżonych. Znalazła w końcu dwóch psychiatrów z Uniwersytetu w Ulm, którzy wyrazili gotowość napisania orzeczenia. „Profesorowie z Ulm byli wystarczająco daleko, aby się tak nie bać!” - żartowała. Podała ich nazwiska i Sąd powołał ich zaraz na biegłych.

Jeden z tych panów, doktor Alfred Lungershausen, był kierownikiem II Oddziału Psychiatrycznego na Uniwersytecie w Ulm oraz dyrektorem naczelnym Szpitala Rejonowego i Szpitala Akademickiego w Günzburgu. Drugi, doktor Gerd Kohler, był docentem na tym samym oddziale, a oprócz tego lekarzem naczelnym Kliniki Psychiatrycznej w Duisburgu. Doktor Lungershausen interesował się, chociaż tylko ubocznie, zagadnieniem opętania. Jego nazwisko pojawia się obok Dieckhöfera jako nazwisko współautora artykułu: „O problemie opętania. Przyczynek kazuistyczny” (1971). Jednak jak się zdaje, doktor Kohler prowadził trochę badań na temat epilepsji, jak możemy to wywnioskować z wielu tytułów zawartych w bibliografii.

Orzeczenie przedłożone przez obydwóch psychiatrów jest obszernym dokumentem. Zawiera wyniki badań księży, które omawialiśmy już wcześniej, długą, wspólnie napisaną rozprawę, prowizoryczne sprawozdanie doktora Kohlera jak również podsumowanie pióra doktora Lungershausena. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szczegółowa rozprawa została napisana z wielkim pośpiechem, bez widocznego planu. Bibliografia jest praktycznie nie do użytku, częściowo nawet nie jest uporządkowana alfabetycznie. Nie można w niej znaleźć autorów wymienionych w tekście, z drugiej strony umieszczone tam tytuły nie mają żadnego związku z tematem orzeczenia, jak na przykład artykuł doktora Kohlera o utworzeniu oddziału telewizyjnego (!) w szpitalu w Günzburgu. Niektóre artykuły są z naukowego punktu widzenia przestarzałe. Na przykład wymieniony w tekście artykuł Brautigama, zawierający trochę dziwaczną teorię o tym, że padaczka nocna połączona jest na przykład z pokorą (!), pochodzi z 1951 roku. Inne, które mają wesprzeć pojęcie „osobowości epileptycznej” lub „struktury psychicznej epileptyków”, pochodzą z lat dwudziestych, a ich ujęcie naukowe uchodzi od dawna za przestarzałe. Tym bardziej dziwi, że wydobyto je w tej rozprawie, aby poprzeć dosyć słabe argumenty przemawiające za epilepsją Anneliese. Twierdzenie, że odczuwanie zapachów przez pacjentkę odbywa się poprzez określony rejon w mózgu, pochodzi z XIX wieku i przypisywane jest Jacksonowi, którego również nie umieszczono w bibliografii.

Omówieniu taśm magnetofonowych poświęca się jedną jedyną stronę (ze 103 stron!),

z której mniej więcej wynika, że do zdania profesora Sattesa nie można już nic dodać. Ogólnie rzecz biorąc, tekst jest nieuporządkowany, pełen powtórzeń. Wydaje się, że przewyższającym wszystko zamiarem jest złożenie ukłonu profesorowi Sattesowi. Przy tym autorzy zupełnie nie dostrzegają sprzeczności, które zwracają na siebie uwagę w orzeczeniu profesora Sattesa. Notują na przykład, że dopiero jesienią 1972 roku doktor Lüthy przepisał Anneliese zentropil i mimo tego twierdzą, że ten lek stłumił napady. Przepisują pogląd profesora Sattesa, że doktor Lüthy domniemywał początek psychozy paranoidalnej. Anneliese miała według nich przeżyć w 1973 roku ciężki paranoidalny epizod psychotyczny - należało zgodzić się bezdyskusyjnie z profesorem Sattesem! Nie miała uszkodzonego mózgu -jak można się tak było pomylić, pani doktor Schleip - przeciwnie, była to psychoza psychogenna, w końcu pan profesor Sattes przecież to wyjaśnił! I tak ciągnie się to dalej przez wiele stron. Jeśli obaj psychiatrzy odważają się, aby wybrać własną drogę, wikłają się w sprzecznościach, jak to na przykład było przy ocenie księży. I tak, na stronie osiemdziesiątej pierwszej czytamy, że księża *poddali* Anneliese treści i formy psychotycznego sposobu zachowania, ale na stronie osiemdziesiątej drugiej brzmi to inaczej, a mianowicie, że księża wykazali bardzo dużą gotowość do *zaakceptowania* psychotycznego sposobu zachowania Anneliese. W psychozie, takiej jak u Anneliese, współdziałały ze sobą przyczyny biologiczne i psychospołeczne - albo działały przeciwko sobie, oba poglądy na tej samej stronie. Czy bez egzorcyzmu zmarłaby z głodu? Prawdopodobnie nie - ale jednak najprawdopodobniej by zmarła!

Aby zaprezentować swoją naukową klasę, obaj psychiatrzy z Ulm rozwijają kilka własnych idei. Przy bliższym przyjrzeniu się są one zawsze kontynuacją tego, co profesor Sattes sformułował już przed nimi. Widać, że zawsze są temu podporządkowane. „Psychoza, na którą cierpiała Anneliese pochodzi z doświadczeń okresu dziecięcego” (Sattes): jej rozwój seksualny został zakłócony i prowadził do powstawania reakcji konwersyjno-histerycznej [konversionshysterische Reaktionsbildungen]⁶²; identyfikowała się z *superego* [Über-Ich] swojego autorytarnego ojca i tłumiała własne uczucie nienawiści, przez co zrobiła się agresywna. „Księża działali na podstawie swojej religijnej wiary” (Sattes): zgadza się i ta wiara powstała na gruncie naiwnych - by nie rzecz prymitywnych - przekonań religijnych. W obydwóch przypadkach chodzi o księży, którzy w pewnym stopniu skłaniają się do zapatrywań magiczno-mistycznych, co wśród teologów naszych czasów jest co najmniej osobliwe. Z psychiatrycznego punktu widzenia ojciec Renz ma zwapnienie mózgu, a ksiądz

⁶² Dzisiaj częściej mówi się o reakcji dysocjacyjnej. [przyp. A.P.]

Alt jest nienormalny. Tylko z tego powodu, że profesor Sattes nie miał do dyspozycji wszystkich akt, mógł dojść do wniosku, że brak jest punktów zaczepienia potrzebnych do tego, aby księży poddać badaniu psychiatrycznemu. „Demony Anneliese były wyrazem naiwnej pobożności, egzorcyzm jeszcze wszystko pogorszył”. (Sattes): Anneliese była ogniskiem choroby; siła oddziaływania i przekonania, która z niej promieniowała, przyciągała przede wszystkim bezkrytycznych dewotów, którzy potem również ulegli chorobie, jak to się zazwyczaj zdarza w otoczeniu opętanych. Wszystko to razem było „bardzo nienormalną, wysoce patologiczną sytuacją”.

Jeśli chodzi o samą diagnozę, to obaj profesorowie z Ulm przejęli model podany przez profesora Sattesa, dołączając oczywiście jeszcze kilka dalszych cech, poniekąd jako pochlebny komentarz. Jej osobowość ukształtowana została przez epilepsję. Na tej podstawie rozwinęła się później podobna do schizofrenii psychoza padaczkowa, a może także psychogenna psychoza paranoidalna [psychogene paranoide Psychose] połączona z depresjami i urojeniami albo można by także mówić o psychozie paranoidalno-omamowej podobnej do schizofrenii [paranoid-halluzinatorische schizofrenie-ähnliche Psychose]. Nic dziwnego, że Sąd, słuchając tej terminologii, poczuł się zobowiązany oświadczyć, że to jest nieważne, że to wszystko oznacza przecież to samo. A jednak można to chyba poddać w wątpliwość.

Rzecz szczególna, we wszystkich tych plewach znajduje się jednak faktycznie ziarenko prawdy, co wskazuje na to, że miała miejsce minimalna, niezależna ocena danych. Jest nią mianowicie obserwacja, że u chorych na chorobę napadową wszystkie działające na mózg toksyny [Noxen]⁶³ mogą wywoływać epizodyczne depresje, które w przypadku Anneliese wciąż się powtarzały. Nadmieniono o tym, może z powodu dokładności, ale nie zajęto się tym. W taki sam sposób pisze w swoim artykule doktor Kohler, a mianowicie, że leki stosowane do leczenia epilepsji mogą wywołać psychozę. Ponieważ nie ma takiej informacji o tegretolu, doktor nie rozwija tej myśli i ta sugestia wypada ze wspólnego orzeczenia. Podczas rozprawy sądowej jeszcze raz jest mowa o tegretolu. Ksiądz Alt:

Doktor Kohler powiedział o tegretolu, że podczas terapii długotrwałej może on spowodować przesunięcie pola [Feldverschiebung]. Czy w Sądzie tego nie dosłyszano?

⁶³ Toksyny; zarazki wywołujące choroby [przyp. D.H.].

Mimo że doktor Lungerhausen dodał, że być może istnieją doświadczenia religijne, których psychologia nie potrafi ocenić, to jednak zarówno oskarżeni, jak i pani Thora byli bardzo rozczarowani. Ani doktor Kohler ani doktor Lungershausen nie odstępili ani o włos od tego, co miał do powiedzenia profesor Sattes. Oskarżeni nie odnieśli z tego żadnej korzyści. Ksiądz Alt:

W trakcie przerwy podszedłem do doktora Lungershausena i powiedziałem: „Panie doktorze Lungershausen, zna pan mój przypadek. Proszę niech mi pan powie, jak tłumaczy pan sobie stan, w którym znajdowałem się owej nocy, kiedy przeżywałem takie straszne rzeczy? Jak pan sobie tłumaczy to, że nagle pojawił się zapach fiołków, a potem wszystko znikło? Byłem przecież spokojny, nie widziałem wtedy jeszcze Anneliese, nie znałem jej, słyszałem tylko o niej”. Odpowiedział: „No tak, to jest wiadome ze statystyki”. Kiedy poprosiłem go, aby mi to wytłumaczył, uśmiechnął się w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: No cóż, jak można coś takiego wytłumaczyć niewykształconemu księdzu?

Wcale tego nie zamierzając, rodzice Anneliese przyczynili się jeszcze do pogłębienia trudnej sytuacji, w której i tak już znajdowali się księża. Przy pomocy swojego obrońcy sformułowali „ostatnie słowo” w sprawie procesu, w którym wyrazili swoje oburzenie z tego powodu, że postawiono ich przed Sądem Karnym, mimo że zrobili tylko to, co było słuszne według zasad ich Kościoła. Kilkakrotnie podkreślali przy tym, że zawierzyli los i życie swojej córki Kościołowi i księżom. Był to dokładnie ten argument, który wykorzystano w oskarżeniu przeciwko księżom, a mianowicie, że byli oni również odpowiedzialni za zdrowie dziewczyny, to znaczy, że podczas odprawiania egzorcyzmu przyjęli tzw. „postawę gwaranta” [Garantenstellung] oraz że zaniedbali działania ratującego życie. „W ten sposób rodzice Anneliese, niechcący, zwalili na nas winę” - zauważa ksiądz Alt.

19 kwietnia 1978 roku Prokuratura postawiła wniosek o ukaranie oskarżonych z powodu „doprowadzenia do śmierci wskutek zaniedbania”. Księża mieli zapłacić grzywnę. Dla rodziców nie domagano się kary, ponieważ strata córki była dla nich wystarczającym cierpieniem.

Pani Thora w bardzo precyzyjnej, świetnej mowie obrończej zażądała uniewinnienia dla swoich klientów. Mówiła o tym, że Anneliese na podstawie swoich doświadczeń z lekarzami odrzuciła ich pomoc i oddała swoje życie w ręce Boga jako ofiarę ekspiacyjną, zgodnie ze swoim przekonaniem wiary. Jest to zgodne z wolnością, którą gwarantuje jej

konstytucja. W podobny sposób wypowiedzieli się również pozostali dwaj obrońcy.

Kiedy 21 kwietnia sędzia Elmar Bohlender ogłosił wyrok, stało się jasne, że hipotezy biegłych przyjęto w całości i zupełnie bezkrytycznie, jakby stanowiły jedyną i niepodważalną prawdę. Ton wyroku był w tym punkcie życzliwie mentorski, w przeciwieństwie do suchego języka prawniczego, występującego zazwyczaj. W uzasadnieniu na przykład podano, że oskarżeni nie mogli oczywiście wiedzieć, że epilepsja przekształci się niespodziewanie w psychozę, jak to się właśnie stało. Stwierdzono, że najpóźniej w maju 1976 roku Anneliese nie była już zdolna w sposób wolny decydować o swoim losie. Egzorcyzm i wpływ otoczenia pogorszyły tylko jej położenie. Wszyscy oskarżeni są winni doprowadzenia do śmierci Anneliese poprzez zaniedbanie, gdyż nie zasięgnęli rady lekarza. Gdyby skierowano ją do kliniki i prawidłowo leczono, można by ją było z pewnością uratować.

Wymiar kary był szokiem dla wszystkich uczestników rozprawy: kara pozbawienia wolności na sześć miesięcy dla każdego z oskarżonych, w zawieszeniu na trzy lata. Koszty postępowania musieli także pokryć oskarżeni. Nawet dziennikarze krytykowali wyrok i mówili o tym oskarżonym. Obrońcy zapowiedzieli wniesienie odwołania, co jednak nie nastąpiło. Nawet ksiądz Ernst Alt, który w przypadku odwołania miałby największe szanse, odrzucił rewizję. Jest to sprawa Boża, powiedział, światowe sądy nie są tu wcale kompetentne.

W ten sposób została załatwiona, w każdym razie tymczasowo, prawna strona przypadku Klingenberg. Ale legenda o Anneliese stale się rozszerza. „Widzący” rozpowszechniają wiadomości o niej i od niej. Pochodzą oni nie tylko z ojczyzny Anneliese, niektórzy podobno żyją w Szwajcarii, inni w Ellsasz i Allgäu. Jedno z tych przesłań głosi, że Anneliese jest „wysoko w niebie”. Sąd kary nadal ma znaczenie i wymienia się nawet dzień i godzinę tego wydarzenia. Przez chwilę sądzono, że będzie to związane z wypadkiem Skylaba⁶⁴. Kiedy to wydarzenie przeminęło, a sąd nie nastąpił, podawanie daty stało się bardziej ostrożne. Są jeszcze inne wydarzenia, które dalej rozsnuwają nić legendy.

U rozmaitych przeciwników przypadku Klingenberg miały wydarzyć się niewytłumaczalne rzeczy.

Grób Anneliese odwiedzany jest każdego dnia. Ludzie przyjeżdżają sami lub w grupach, aby odmówić przy grobie różaniec. Anneliese stała się punktem zapalnym religijnego ruchu odnowy, bardzo konserwatywnego, zakorzenionego w ludowej wierze. Nawiązuje to w pewnym sensie do Barbary Weigand, jak to zapisała Anneliese jako swoje

⁶⁴ Chodzi o znany wypadek promu kosmicznego. [przyp. tłum.]

natchnienie: „Ty dopełnisz dzieła Barbary Weigand”.

ROZDZIAŁ 9

Odkrycie podstawy biologicznej

w doświadczeniu religijnym

Bajka o chorobie psychicznej

Oskarżeni w „Przypadku Klingenberg” zostali skazani, ponieważ rzekomo dopuścili się zaniedbania i nie sprowadzili pomocy lekarskiej dla powierzonej ich opiece chorej dziewczyny. Mimo że Anneliese była pełnoletnia, stała się ponoć niezdolna, aby ocenić swoją zagrożoną sytuację i dlatego należało ją zmusić, w jej własnym interesie, do poddania się leczeniu. Profesor Sattes w toku postępowania sądowego sprecyzował, z czego miałyby się takie leczenie składać: wyciszenie lekami, przymusowe odżywianie, elektrowstrząsy. Anneliese do dnia swojej śmierci broniła się przed tego rodzaju brutalną ingerencją. Sąd uznał, że w przypadku sprzeciwu, należało ją do tego zmusić, w celu ratowania jej życia. Profesor Thomas Szasz, dobrze znany ze swojej długotrwałej walki przeciwko temu, co nazywa „bajką o chorobie psychicznej”, powiedział, że na Zachodzie istnieją tylko dwie grupy ludzi, których prawa mogą być bezkarnie łamane: więźniowie oraz osoby klasyfikowane jako „psychotyczne”, tzn. obłąkane. Należy zatem zapytać: Czy Anneliese była obłąkana? To, oczywiście, zależy od tego, jak zdefiniuje się obłąd.

Obłąd można zdefiniować stwierdzeniem, że objawia się on w zachowaniu odbiegającym od normy. Problematyczne przy tym jest to, że sformułowanie ogólnie akceptowalnej definicji normalności jest zupełnie niemożliwe. To, co w pewnych okolicznościach jest niedorzeczne i odbiega od normy, może w zmienionych warunkach być możliwe do przyjęcia. W środowisku religijnym, w jakim żyła Anneliese, „normalne” jest to, że ktoś jest opętany.

Święte miejsca, promieniowanie świętości

Na podstawie tego, co wiemy, system nerwowy Anneliese odznaczał się nadzwyczajną wrażliwością. Na przykład, dla człowieka o przeciętnej religijności, niedzielne pójście do kościoła otoczone jest atmosferą lekkiego napięcia, która jest różna od innych

sytuacji dnia codziennego. Dla Anneliese napięcie to było tak ogromne, że mniej więcej od czternastego roku życia często dostawała mdłości, kiedy przekraczała próg kościoła. Kiedy Msza Święta osiągała swój punkt szczytowy podczas przeistoczenia, miała wrażenie, że musi wybiec z kościoła, aby nie krzyczeć. Można przypomnieć sobie jej reakcję, kiedy przed kinem oglądała zdjęcia Hitlera. Jej rówieśnicy oglądali je z zaciekawieniem albo może też z odrazą, w niej wzbudzały one lodowatą, przejmującą zgrozę.

Jeszcze bardziej znaczącym przykładem są przeżycia Anneliese w San Damiano. Fizycznie nie była w stanie wejść do niektórych miejsc tego sanktuarium. Thea Hein uznała to za niepodważalny dowód na to, że dziewczyna była opętana przez demony, które nie mogły znieść bliskości świętego miejsca. Czymże więc jest miejsce święte? Dlaczego w całym świecie istnieją pewne miejscowości, które przez tamtejsze wspólnoty religijne uznawane są za coś szczególnego? Czy przyczyną jest tylko ich wyjątkowo piękne położenie? A może to, że odgrywają ważną rolę w utrzymaniu tych społeczności, jak często sądzą antropolodzy kultury? Wszystkie te czynniki mogą w pewnych przypadkach odgrywać ważną rolę. Jednakże zawsze istnieją podania⁶⁵ o tym, w jaki sposób odkryto te święte miejsca. Za każdym razem dzieje się to przypadkowo. Ktoś przeżywa coś nadzwyczajnego, cud, nie gdzieś w okolicy, lecz w określonym, ściśle ograniczonym miejscu. To „Coś” nadzwyczajnego jest obiektywnie obecne, wytryska jak nowe źródło. Będąc naukowcem, chciałoby się oczywiście mieć nadzieję, że pewnego dnia znajdzie się narzędzie, przy pomocy którego będzie można stwierdzić, o co tutaj chodzi. Do tego czasu pozostają nam jednak tylko „szamani”⁶⁶, „mistycy”, którzy dzięki swojemu nadwrażliwemu systemowi nerwowemu rejestrują to i podają do wiadomości.

W San Damiano rolę tę spełniła Mamma Rosa. To ona najpierw odkryła „Coś” nadzwyczajnego i przełożyła to na swoje własne przeżycie religijne. To „Coś” cudownego ją uzdrowiło. W widzeniu zobaczyła Dziewicę Maryję. Miało to wpływ nawet na gruszę, która zakwitła mimo że nie była to wiosna. Kilka lat później zarówno ksiądz Alt jak również Anneliese przeżyli, niezależnie od siebie, oddziaływanie tego „Czegoś” szczególnego. Kiedy ksiądz Alt, który również posiada wysoce wrażliwy na takie rzeczy system nerwowy, odwiedził San Damiano, odnotował następujące przeżycie⁶⁷:

⁶⁵ Jest wiele miejsc pielgrzymkowych, zwłaszcza z czasów najnowszych, o których powstaniu wiemy na podstawie licznych, historycznych faktów, np. La Salette, Lourdes, Fatima. [przyp. D.H.]

⁶⁶ W powszechnym użyciu języka szamani są „specami od religii” wśród tzw. ludów animistycznych. [przyp. F.G.]

⁶⁷ Kościół katolicki stosuje bardzo ostre kryteria przy badaniu zjawisk nadnaturalnych i dlatego trwa to z zasady najczęściej lata i dziesiątki lat, zanim zostanie zatwierdzone nowe miejsce pielgrzymkowe; tak było w Lourdes, w Fatimie i w innych miejscach. Również San Damiano nie zostało przez Kościół do tej pory oficjalnie

Chciałem zrobić kilka zdjęć tego miejsca... Jednak, kiedy znalazłem się w odległości około dziesięciu metrów od ogródka, nie mogłem dalej iść. Byłem jak sparaliżowany, nogi odmawiały mi posłuszeństwa... W aparacie fotograficznym przerwał się film, a film w kamerze się nie przesuwiał. Miałem takie wrażenie, jakby ktoś wysmagał całe moje ciało pokrzywami. Piekło mnie niesamowicie.

Kiedy napił się trochę wody z tamtejszego źródła, całe to nękanie [Infestation], jak to nazwał, nagle znikło. Czuł się odświeżony, zdrowy, radosny, jakby jakiś ciężar spadł z niego. Poszedł potem dalej i wtedy...

... poczułem nagle, jakby się trzęsła ziemia. Całe moje ciało także się trzęsło, tak jakby znalazło się w polu podłączonym do prądu elektrycznego... Te drgania rozszerzały się na całe ciało, było to poruszające, jakoś mnie to wewnętrznie przemieniło, dotknęło.

Ksiądz Alt odczuł więc najpierw działanie fizyczne. Po wypiciu wody z San Damiano polepszyło mu się, poczuł się orzeźwiony i zdrowy; uwolniło go to z paraliżu, który odczuwał jako dręczenie demoniczne [dämonische Belästigung]. Przeżycie to zaowocowało nawróceniem i skłoniło go, jak sam później relacjonował, do podjęcia decyzji, że jako ksiądz musi spędzać na modlitwie więcej czasu niż dotychczas.

Z akt Anneliese bez wątpienia wynika, że przeżyła ona coś podobnego. Wspomina, że po pobycie w San Damiano przez wiele tygodni czuła się wyśmienicie. Również u niej przeżycie zaowocowało w sferze duchowej. „W San Damiano przeżyłam oświecenie” - opowiadała Mechtyldzie Scheuering. A w jej notatkach jest miejsce, gdzie mówi, że w San Damiano „zadrżała z bojaźni”, i że zrozumiała, iż każdy ksiądz jest drugim Chrystusem.

„Szamani” albo „mistycy” w społeczeństwie

Ludzie wyposażeni w niezwykle wrażliwy system nerwowy pojawiają się regularnie we wszystkich znanych nam typach społeczeństw. Należy sobie to wyobrazić w ten sposób, że u tego rodzaju ludzi mózg pobudzany jest impulsami pochodzącymi ze świata zewnętrznego do tego stopnia, iż na podobieństwo sieci telefonicznej, to co się mówi,

uznane za miejsce pielgrzymkowe. Opowiadanie pochodzi z taśmy nagranej dla autorki w lipcu 1979 roku. [przyp. D.H.]

rozbrzmiewa nie raz, lecz odbija się wielokrotnie echem. W końcu mózg nie może już dłużej znieść tego obciążenia. Naukowcy z tej dziedziny, jak doktor Barbara Lex, twierdzą, że w rezultacie dochodzi do rozładowania napięć nagromadzonych w części parasympatycznej układu nerwowego. Rozładowanie może mieć rozmaite formy i pojawia się zazwyczaj, kiedy młody człowiek osiąga wiek dojrzewania. Na przykład, Black Elk - Indianin ze szczepu Oglala Siuks opowiadał swojemu biografowi - pisarzowi Johnowi G. Neihardtowi, że jako dziewięcioletek spuchł nagle na całym ciele. Popadł w omdlenie i leżał bez świadomości dwanaście dni i nocy w namiocie rodziców.

Przykład z innej części globu ziemskiego jest równie pouczający. Węgrzy są w posiadaniu pewnego przekazu, który podaje, że istnieją tzw. dzieci *táltos*, czyli dzieci szamanów. W latach pięćdziesiątych węgierski badacz folkloru Diószegi zebrał pokaźny materiał o dzieciach szamanów. Na podstawie przekazu dzieci *táltos* popadają w pewnego rodzaju katatoniczny⁶⁸ sen, w głębokie omdlenie albo uciekają z domu, a kiedy wracają, są pobici do krwi, a ich ubranie jest poszarpane na kawałki. Można przypuszczać, okaleczają się podczas trwania ataków.

Bez wątplenia możliwe jest, że także ataki Anneliese miały taki „szamański” charakter. Doznała pięciu takich napadów: jeden miał miejsce w 1968 roku, jeden w 1969 roku, dwa w roku 1970 i kolejny w 1972 roku. W listopadzie 1972 roku nastąpił jeszcze jeden nieznacznym atak, którego sobie zwykle nie przypominała. Anneliese opisała te napady przede wszystkim jako straszny ucisk, któremu towarzyszył paraliż kończyn; tak długo, jak utrzymywał się ten ucisk, nie mogła wezwać pomocy. Lekarze nazwali te ataki „epilepsjopodobne”, a ponieważ nie wiedzieli, że mogą one mieć również inną przyczynę, przyjmowali, iż Anneliese jest epilepticzką. Po trzecim napadzie, którego doznała w sanatorium w Mittelbergu, sporządzono elektroencefalogram (EEG), który jednak nie wykazał jasnego rozpoznania choroby. Kiedy później doktor Lüthy wielokrotnie wykonywał badania EEG, wykazywały one zawsze „fizjologiczny”, tzn. normalny wykres fal alfa.

Anneliese nie panuje nad sobą

Dopiero kiedy pani doktor Schleip przeprowadziła badanie EEG, podczas którego doprowadziła Anneliese do zaśnięcia, co oznaczało, że nie była ona w stanie świadomie wpływać na wykres prądów czynnościowych mózgu, wyszło coś, co doktor Schleip oceniła jako wykres epileptyczny. Widoczne były nieregularne wyładowania w rejonie lewej skroni.

⁶⁸ Całkowicie zeszywniały i bez kontaktu. [przyp. D.H.]

Przyjęła, że jest to miejsce, gdzie miały swój początek napady epileptyczne i że w tym rejonie istnieje ogniskowe uszkodzenie mózgu. Osoby, które cierpią na uszkodzenie tej części mózgu, a zwłaszcza kory mózgowej, skłonne są do halucynacji, nagłych zaburzeń rzeczywistości, na przykład odczuwają nieprzyjemne zapachy. Anneliese nie opowiadała doktor Schleip nic o diabelskich twarzach, ale może wspomniała o odorze, jak również o krótkich absencjach, tzn. lekkich zaburzeniach świadomości, na które cierpiała od października 1972 roku. Można więc łatwo zrozumieć, dlaczego doktor Schleip była tak pewna, że odkryła prawdopodobną przyczynę dolegliwości Anneliese. Jednakże podczas ekshumacji zwłok nie znaleziono nic w płacie skroniowym, a nawet badania mikroskopowe tkanek nie wykazały niczego, co mogłoby potwierdzić diagnozę pani doktor Schleip.

Inna rzeczywistość

Z relacji szamanów, mistyków, a więc osób nadwrażliwych [Überempfindliche], wynika, że obok doznań fizycznych przeżywają oni jeszcze coś innego, a mianowicie coś w rodzaju duchowego widzenia. Kiedy Black Elk znajdował się w głębokim omdleniu, miał wspaniałą, wielopostaciową wizję, w której jego naród - Siuksowie przechodzili cały szereg faz rozwoju. Dzieci *táltos* doświadczają tego, że przychodzi po nie, aby je zabrać, mistrz - *táltos*, z którym muszą stoczyć pojedynek. Anneliese zaczęła widzieć twarze - diabelskie, demoniczne twarze, które ją tak napawały lękiem. Te widzenia, ten wgląd w inną rzeczywistość pośrodku, obok albo po tamtej stronie zwykłej rzeczywistości zmieniają się u osoby nadwrażliwej w stan, w pewien rodzaj niewoli, z której nie może się wyzwolić. To jest tak, jak gdyby mózg, po ogromnych wyładowaniach w trakcie napadów, nie mógł wrócić do codzienności. Tak jak to zauważyła Anneliese: „To nie jest depresja, to jest już stan!”. Było to w czasie rozmowy z doktorem Dietrichem Lennerem, któremu nigdy nie mówiła o diabelskich twarzach. Te twarze ciągle niosły ze sobą, jak na linie holowniczej, depresję. Stany tego rodzaju mogą w niektórych warunkach trwać przez całe lata. A oto przykład⁶⁹:

S.A.: Kiedy miałam czternaście lat, doświadczyłam nagle, że nie dam sobie rady ze szkołą i w ogóle z obecnością wielu ludzi. Przekształciło się to szybko w stan, w którym w ogóle nie mogłam nikogo znieść. Było to szokujące, miałam uczucie, że zapomniałam, jak wygląda komunikacja z innymi ludźmi. Był taki czas, kiedy w ogóle nie mogłam mówić. Potem znowu potrafiłam, ale nie chciałam. Wiele dni spędzałam

⁶⁹ Relacja pewnej studentki napisana dla autorki. [przyp. F.G.]

po prostu na wędrówkach. Często wędrowałam 15-20 mil dziennie, ponieważ nie byłam w stanie wejść do budynku szkolnego. Kiedy przebywałam poza miastem, ogarniał mnie kojący pokój. Byłam bez własnego „Ja”, otwarta na świat zewnętrzny. Wszystko wydawało mi się pełne życia i siły. Często opadałam - tak mi się wydawało - na kolana na ziemię, a ziemia była jak utkana ze światła istota. Rośliny i kamienie wydawały mi się ogromne, w jaskrawych kolorach i rozświetlone od środka. Czasami, kiedy wędrowałam po równinie, czułam, że rozciągam się ponad całą ziemią, jak dalece mogłam sięgnąć wzrokiem. W górach widziałam nagle cały łańcuch rozciągnięty przede mną, a potem wracałam i znajdowałam się w jednym pojedynczym małym listku. W tym czasie rzadko bywałam głodna czy zmęczona. Sypiałam nieregularnie i krótko, za dnia lub w nocy. Jedzenie wzbudzało we mnie najczęściej wstręt. Do nakrytego stołu w ogóle nie mogłam usiąść. Wszędzie było dla mnie za dużo zgiełku, za dużo ludzi, zbyt wiele rzeczy wydarzało się na raz. Zazwyczaj wstawałam późno w nocy albo wcześniej rano, kiedy w domu było jeszcze cicho, jadłam trochę suchych płatków zbożowych. Było to jedyne, co mogłam przelknąć. W tym okresie nigdy nie marzłam, tylko często było mi gorąco, ale nie miało to związku z pogodą czy też z moim ubraniem. W ogóle nie odczuwałam bólu, raz tylko, kiedy głęboko zraniłam się w nogę. Ale ból trwał krótko, a rana szybko się zagoiła. Prawie zawsze chodziłam boso i nie zważałam ani na upał, ani na zimno. Tylko, kiedy chodziłam po śniegu, bolały mnie czasami po chwili stopy. W tym czasie bawiłam się też często ogniem, kładłam zapalone zapalki na moje ręce i nogi, brałam do ręki żarzące się drewno i z palców robiłam świeczki. Ale nigdy mnie to nie bolało i nigdy nie miałam pęcherzy.

Od stycznia 1975 roku nie chodziłam już w ogóle do szkoły i przez wiele miesięcy byłam całkowicie odizolowana od ludzi. Czasem pracowałam przy moich zwierzętach (S.A. posiada dużo koni), ale najczęściej przebywałam w moim prywatnym, pełnym życia świecie. W tym czasie byłam bajecznie silna. Przypominam sobie, że bez większego trudu podnosiłam podkłady kolejowe, coś co teraz robię z ogromnym wysiłkiem. Wcale tego nie zauważałam, kiedy je podnosiłam, chwytalam je z jednego końca i kładłam tam, gdzie chciałam. Przenosiłam się z jednej „rzeczywistości” w drugą. Momenty, w których miałam jeszcze kontakt z innymi ludźmi, były coraz rzadsze.

S.A. miała halucynacje nie tylko przy prawie całkowitym osłabieniu wielu zwykłych funkcji organizmu, doświadczyła także stanu podobnego do omdlenia, który wydawał się jej

uzależnieniem od snu, niemożliwym do opanowania:

Kiedys zdarzyło się, że spalam bez przerwy cztery dni. W międzyczasie raz wstałam, zjadłam jakiś kasek i wróciłam do łóżka. Kobieta, u której wtedy mieszkałam, sądziła, że mam mononukleozę i zawiozła mnie do kliniki. Ale tam nie można było nic podobnego stwierdzić. Nie miałam żadnego wycucia czasu.

W przypadku S.A. otoczenie przypuszczalnie w ogóle nie rozpoznało pierwszego ataku: „Kiedy miałam czternaście lat, doświadczyłam nagle...” To, że było to w szerokim znaczeniu przeżycie religijne, które jest przede wszystkim związane z widzeniem, można wywnioskować ze słów: „Ziemia była jak utkana ze światła istota”. To doświadczenie młodej dziewczyny rozciągnęło się na wiele lat.

Wołanie o pomoc albo przelewanie wody z morza dziurawym wiadrem

Osoby nadwrażliwe rozumieją oczywiście dokładnie, że to, co w tym nadzwyczajnym stanie widzą i przeżywają nie jest zgodne z rzeczywistością, i że własnymi siłami nie potrafią od tego uciec. Jest tak, jak gdyby znaleźli się w więzieniu. Dzieci *táltos* „walczą ze starszymi *táltos*, ażeby się w ten sposób uwolnić”. Anneliese mówiła ciągle o „lochu”, w którym się znajdowała, i z którego nie mogła się wydostać. Ze swoją chorobą zwracają się o pomoc do „znawców sztuki leczenia” funkcjonujących w ich społeczeństwach. Dzieci *táltos* prowadzi się do doświadczonego *táltos* albo do szamana. Anneliese, dziecko społeczeństwa o wyraźnej specjalizacji zawodowej, szukała rady u przedstawicieli dwóch różnych i w ich światopoglądzie przeciwnych grup zawodowych: psychiatrów i księży.

Niezależnie od tego, jaka jest specjalizacja zawodowa „znawcy sztuki leczenia”, musi on przede wszystkim mieć najpierw jasność, czy w danym przypadku jest w stanie udzielić pomocy. W tym celu powinien ocenić zachowanie osoby szukającej pomocy. Pytanie jest zawsze takie samo: czy chodzi o rzeczywiste religijne przeżycie człowieka, który klinicznie jest zdrowy, czy też o chorobę ciała, która wyraża się w zagmatwanym zachowaniu? W społeczeństwach spoza świata zachodniego, specjaliści opierają się na nieprzerwanej tradycji, która poucza o tym, jakie symptomy należy brać pod uwagę. Uzdalnia ich to do rozeznania, czy mają do czynienia z osobą nadwrażliwą, czy też z kimś, kto „tylko siedzi nad brzegiem morza i próbuje przelać wodę dziurawym wiadrem”, jak wyjaśnił to antropologowi pewien „znawca sztuki leczenia”.

W przypadku Anneliese psychiatrzy nie mieli, niestety, do dyspozycji tego rodzaju tradycji. Doktor Lüthy rozumował prawidłowo, że u Anneliese chodzi o doświadczenie duchowe. I właśnie dlatego zaproponował jej i jej matce, aby poszły do Jezuity. Jednak jako reprezentant swojego kręgu kulturowego był zwolennikiem błędnego poglądu, głoszącego, że każde przeżycie religijne jest czymś chorobliwym. Dlatego zaordynował niebezpieczny lek, podawany osobie, która z klinicznego punktu widzenia jest chora, a Anneliese taką nie była.

Symptomy doświadczenia religijnego

Kiedy osoby nadwrażliwe widzą rzeczy, które dla innych pozostają niewidzialne, kiedy walczą z przeciwnikami, których inni nie dostrzegają, czy można twierdzić, że śnią albo ulegają halucynacji? Co takiego przeżywają? Można przyjąć, że odpowiedzialne za to są ogromne wyładowania w mózgu osób nadwrażliwych. Wywołują one zmianę stanu świadomości. Dzieje się tak przede wszystkim wskutek zmiany gospodarki chemicznej mózgu. Można by to sobie wyobrazić w ten sposób, że takiej osobie zakłada się na nos zielone okulary. Jak osobliwie i odmiennie wyglądałby wtedy świat: wszystko miałoby nagle zielony odcień, a to, co było zielone, wyblakłoby lub zupełnie znikło!

Zmieniony stan świadomości osób nadwrażliwych, trans lub religijny „stan nadnormalny” [der religiöse Ausnahmezustand] -jak brzmi termin fachowy w języku niemieckim -jest czymś zupełnie innym niż marzenia senne lub halucynacje. Marzenia senne są ulotne, bardzo niestałe, trudne do uchwycenia. Sen, co prawda, może mieć treść religijną, ale nie to jest najbardziej istotne. Postrzeganie halucynacyjne, obrazy, głosy i tym podobnie są bardziej wyraziste, stałe, łatwiejsze do uchwycenia niż sen, ale wystarczy sobie tylko wyobrazić, że chciałoby się je bliżej zbadać, a już wszystko się rozplywa. Podobnie jak sen, tak i halucynacja może mieć charakter religijny, ale wcale tak nie musi być i zazwyczaj nie jest. Odczucia w transie religijnym, w religijnym stanie nadnormalnym, mają- w przeciwieństwie do snu - ogromną siłę przekonania. Bez żadnych zastrzeżeń przyjmowane są jako rzeczywistość. Ogląd jest trójwymiarowy, bez trudności można go obserwować ze wszystkich stron, tak jak tego doświadczył Carlos Castaneda⁷⁰. A treść doświadczenia jest religijna w szerokim znaczeniu tego słowa.

Lame Deer, przewodnik plemienia Siuksów, naucza:

Prawdziwa wizja musi wynurzyć się z soków twojego własnego ciała. Nie jest ona

⁷⁰ Carlos Castaneda, *Eine andere Wirklichkeit*, Fischer-Taschen-Buch-Verlag 1979. [przyp. D.H.]

snem, lecz w najprawdziwszym sensie rzeczywistością. Dotyka cię mocno i jasno, jak wstrząs elektryczny. Jesteś całkowicie przytomny i nagle stoi obok ciebie ktoś, o kim wiesz, że w ogóle go tam nie może być. Albo ktoś siedzi obok ciebie i niespodziewanie widzisz go siedzącego na wzgórzu pół mili dalej. A przecież nie śniesz. Twoje oczy są otwarte⁷¹.

Religijny stan nadnormalny

Wszyscy ludzie mają wrodzoną zdolność przeżywania religijnych stanów nadnormalnych, chociaż osoby nadwrażliwe posiadają tę umiejętność w najwyższym stopniu. Z badań w terenie antropolog wie, że takie stany wcale nie są rzadkie. Jeśli pod tym kątem przejrzy się dużą ilość prac etnograficznych, można stwierdzić, że w zasadzie nie ma społeczeństwa, w którym nie występowałyby stany „mistyczne” lub stany nadnormalne w ramach jakiegoś rytuału i to zazwyczaj jako najważniejsza część uroczystości religijnych. Religijny stan nadnormalny nie jest więc symptomem ciężkiej choroby umysłowej - i tak z przekonaniem twierdzili znający się na rzeczy świadkowie w Aschaffenburgu - lecz zupełnie normalnym ludzkim zachowaniem. W tym znaczeniu Anneliese miała udział w czymś, co wszyscy ludzie mogą bez trudu przeżyć, jak na przykład sen.

Etnografowie, którzy zajmują się bliżej stanami nadnormalnymi, opisują, jak będącym w takim stanie osobom rozszerzają się źrenice. Tak było również w przypadku Anneliese. Wielokrotnie obserwował to ksiądz Alt, a także jej matka. „Oczy naszej Anneliese zrobiły się zupełnie czarne”, powiedziała. Ręce takich osób kurczą się konwulsyjnie - tak jak u Anneliese, o której często mówiono, że jej ręce przemieniały się w łapy; twarze zastygają w wykrzywionym grymasie, jak zauważyli to u niej pani Michel, Piotr, a także Anna Lippert. Przy opisywaniu zachowania uczestników stosownych rytuałów, etnografowie notują dalej, że są oni całkowicie nieobecni, bez kontaktu. Nie zauważają nawet, jak ktoś stanie im na rękę, kiedy na przykład leżą na ziemi. Ich pole koncentracji jest maksymalnie zawężone. Na jednej z taśm magnetofonowych z egzorcyzmami znajduje się na to interesujący przykład. Ojciec Renz wypowiada łacińską modlitwę, demon warczy i wyje. Nagle dzwoni telefon. Dzwonek jest bardzo głośny, aparat musiał znajdować się w tym samym pokoju. Głos księdza zmienia się, wiadomo, że odwrócił się w kierunku telefonu. Demony Anneliese natomiast zupełnie nie reagują na ten impuls, w wokalizowaniu Anneliese w ogóle nic się nie zmienia.

W stanie nadnormalnym nieruchomieje nie tylko twarz, ale także całe ciało. Z relacji o

⁷¹ John Lame Deer i Richard Erdoes, 1972, s. 64-65. [przyp. F.G.]

Ojcu Pio wiadomo, że często w czasie Mszy przychodziło mu z trudem uczynić znak krzyża, ponieważ jego ręce sztywniały. Anneliese wymienia takie odrętwienie niezliczoną ilość razy. Narzekała, że nogi miała jak z ołowiu- zjawisko, jakie autorka często obserwowała w trakcie badań w Yucatanie u członków zboru zielonoświątkowego biorących udział w nabożeństwie. Albo też anioł stróż Anneliese „gimnastykował ją”, ponieważ szatan przeszkadzał jej tak bardzo w poruszaniu się.

Z drugiej strony zdarza się, że osoba znajdująca się w stanie nadnormalnym, trzęsie się, jakby miała dreszcze, co zauważył u Anneliese Piotr. Drżenie może być niewielkie, tak jak to bywa w amerykańskich zborach zielonoświątkowych, gdzie intensywne cielesne wyrażanie tego, co się przeżywa, jest naganne. U innych osób występują łatwo zauważalne drgania, tak jak to miało miejsce u Ojca Pio podczas odprawiania Mszy. Albo też osoby takie wykonują wyraziste ruchy, co czyniła często Anneliese. Jak wiemy z notatek ojca Renza, niejednokrotnie wyglądało to tak, jakby była potrząsana albo uderzana od tyłu. Rzuciła głową z jednej strony na drugą i jak szalona wykonywała szybkie przyklęknięcia.

Drogocenny skarb

Z uwagi na to, że przeżywanie marzeń sennych, halucynacji i stanu nadnormalnego traktowane jest każdorazowo jako coś zasadniczo różnego, należy przyjąć, że czynność mózgu, która leży podstaw tych przeżyć, także zasadniczo się różni. Procesy zachodzące w mózgu są, jak to przyznano, niezwykle trudne do zbadania, ale istnieje pewna metoda naukowa, która umożliwia odkrycie przynajmniej części tego, co dzieje się w mózgu podczas religijnego stanu nadnormalnego. Metodę tę stosuje się wtedy, gdy rytuał⁷² wymaga, aby poszczególni uczestnicy wydawali z siebie głos. W tym przypadku jest zupełnie obojętne, czy chodzi o nieartykułowane krzyki, niezrozumiałe ciągi sylab, czy też pełne zdania. Dzięki temu, że ojciec Renz tak sumiennie i kompletnie nagrał egzorcyzmy na taśmę magnetofonową, zachował dla nauki drogocenny skarb danych, które najlepiej jak do tej pory umożliwiają zbadanie procesów zachodzących w mózgu w stanie nadnormalnym.

W wyjaśnieniu tych procesów może pomóc kilka krótkich wstępnych spostrzeżeń. Dla lingwisty dane występujące w literaturze są nadzwyczaj interesujące; to, że w stanie nadnormalnym wypowiedane są jakieś dźwięki, zrozumiałe lub niezrozumiałe, nie ma nic do rzeczy: wypowiedane są grupy głosek należące do jakiegoś języka lub im podobne. Tego

⁷² Rytuał rozumiany jest jako czynność kultowa. W obrzędach kultowych służy się „innej rzeczywistością”; jednocześnie jednak chodzi o to, aby wspólnota miała udział w tym „doświadczeniu”. [przyp. D.H.]

rodzaju wokalizowanie uznaje się często za nieznaną język albo za przekaz ze świata duchów. Kiedy jednak przeanalizuje się wydawane dźwięki, obojętne, czy pochodzą one ze wspólnoty „Streams of Power” (Strumienie Mocy) z Saint Vincent, czy wyspy na Morzu Karaibskim, z nabożeństwa grup Odnowy w Columbus, Ohio, czy z kościołów protestanckich w Teksasie - tak aby rozmaite dialekty języka angielskiego znalazły swoją reprezentację- wtedy zauważa się, że za każdym razem pojawiają się te same, niezwykle charakterystyczne cechy⁷³. To wrażenie pogłębia się, jeśli jeszcze przeanalizujemy stosowne przykłady ze zborów zielonoświątkowych z Meksyku lub Yucatánu oraz z zupełnie innego rodzaju, niechrześcijańskich rytuałów z Afryki, Indonezji lub Półwyspu Malajskiego. Wokalizowanie jest najpierw niezwykle rytmiczne: brzmi jak klasyczna stopa wiersza. Poszczególne takty są tej samej długości, podobnie też całe wypowiedzi. To znaczy, że jeśli ktoś na przykład powie: „ulalala dalala, takan dalala ulala”, to następnym razem będzie to trwało tak samo długo. Są tacy mówiący, którzy potrzebują więcej czasu, inni zaś potrzebują mniej, ale wszyscy oni podlegają tej samej regule. Czasami mówiący jest zmęczony i potrzebuje po wokalizowaniu pewnego rodzaju przerwy na odpoczynek, w czasie której coś tylko mruczy. Potem powraca do właściwej wokalizacji. Ogólnie rzecz biorąc, mówiący zaczyna swoją wypowiedź, która w naturalnym, zwykłym języku odpowiada mniej więcej zdaniu, na poziomie średniego rejestru głosu. Intonacja, w pewnym sensie melodia, wznosi się przy końcu jednej trzeciej długości do najwyższego punktu i na koniec opada tak, że prawie w ogóle nie jest słyszana. Ta intonacja występuje zawsze, nawet w nieartykułowanych krzykach. Bez wyjątku.

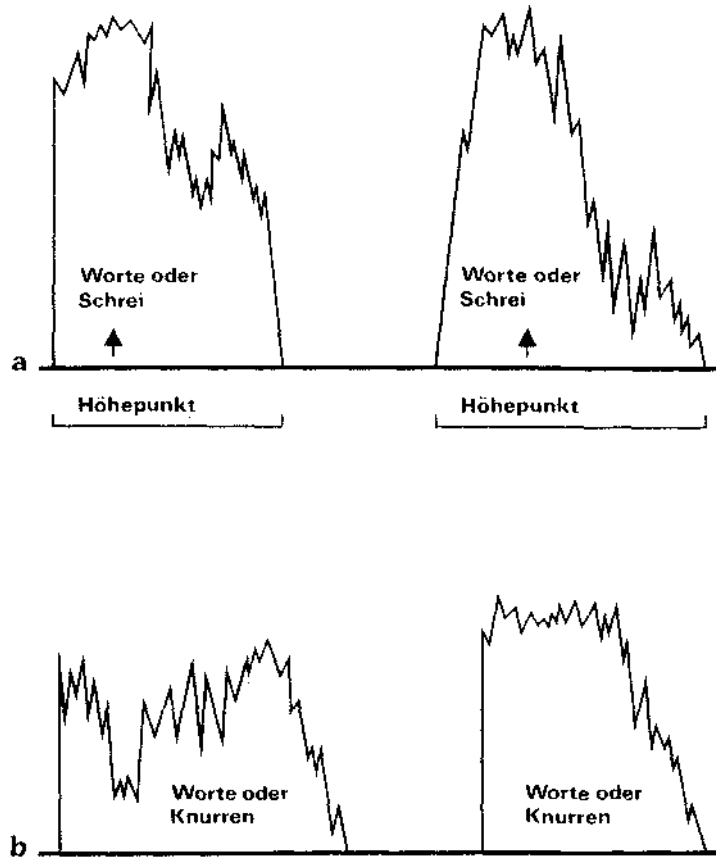
Zupełnie inaczej jest w językach naturalnych, gdzie każdy z nich posiada swoją własną melodię, która jest typowa dla tego i żadnego innego języka. Poza tym, intonacja zdania (melodia zdania) może się w każdym języku dowolnie zmieniać, w zależności od znaczenia, jak na przykład w zdaniu: „Der kommt heute nicht” [On dzisiaj nie przyjdzie], które można w zależności od potrzeby w rozmaity sposób akcentować, a mianowicie: *Der* kommt heute *nicht*, albo: *Der* *kommt* heute nicht, albo: *Der* kommt heute *nicht?* W języku naturalnym nie zdarza się nieustanne powtarzanie takiego samego akcentowania, tak jak to jest w stanie nadnormalnym.

W związku z tym, że dla oceny omawianego przypadku najważniejszą rzeczą było ustalenie, czy Anneliese faktycznie znajdowała się w religijnym stanie nadnormalnym, zbadano przy pomocy odpowiedniego przyrządu trwające pół godziny nagranie na taśmie magnetofonowej ze spotkania z 22 października, podczas którego Anneliese wyła, a więc -

⁷³ Por. dalsze szczegóły w: F. D. Goodman, *Speaking in Tongues*, „A Cross-Cultural Study of Glossolalia”, Chicago 1972. [przyp. F.G.]

oceniając to z pozycji wiary - była opętana przez demony. Urządzeniem tym jest często stosowany w laboratorium fonetycznym przyrząd rejestrujący (Brüel&Kjaer, Copenhagen, Model 2305), który na poziomej osi zapisuje czas, a na pionowej amplitudę drgań, tzn. poziom energii lub intensywność wokalizowania. A więc oznacza to, że igła przyrządu przy rejestrowaniu powyższego zdania wychylałaby się mocno odpowiednio przy *der* i *nicht*, przy *kommt*, albo przy *nicht*. Krzywe, które przyrząd zapisał przy badaniu Anneliese świadczą jednoznacznie, że podczas gdy mówiły demony, Anneliese znajdowała się w stanie religijnego doświadczenia duchowego.

Na uwagę zasługuje fakt, że w trakcie wokalizowania Anneliese stworzyła sobie natychmiast, spontanicznie pewien dosyć kompleksowy system. Obok krótkiego krzyku używała przede wszystkim dwóch podstawowych wzorców: wycie [Brüllen] i warczenie [Knurren]. Obrazują to dwa przykłady na pierwszym rysunku. Albo wyla i mówiła coś w tej samej tonacji i intonacji (patrz a), albo warczała lub używała formy warczenia do mówienia (patrz b). Poza tym jej wokalizowanie jest bardzo chrapliwe. Kiedy jednak Anneliese przechodzi do zwykłego stanu świadomości, wcale nie jest zachrypnięta. Przyczyną tego zjawiska jest zapewne to, że Anneliese będąc w stanie nadnormalnym, nie używała swoich strun głosowych, lecz tzw. fałszywych strun głosowych [ventrikuläre Falten], które znajdują się bezpośrednio nad strunami głosowymi. Dlatego też mogła, tu i ówdzie, warczeć jednocześnie -jeśli można to tak określić - w dwóch skalach głosowych. Wprowadzała w drgania obie struktury jednocześnie. Tę umiejętność, którą-jak się zdaje - odkryła, posiadają mnisi w tybetańskich klasztorach i to ona nadaje ich chórom jedyne w swoim rodzaju brzmienie.

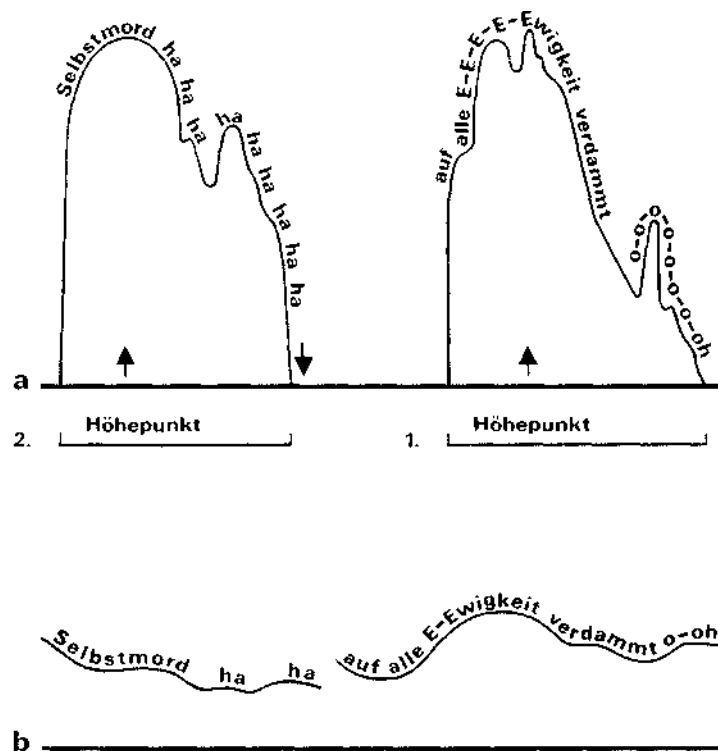


Rys. 1. Wokalizowanie Anneliese w przedstawieniu schematycznym. Zapis krzywych przyrządu rejestrującego jest trochę uproszczony.

Do końca października wszystkie wokalizacje Anneliese trwały około 3-4 sekundy. Często łączyły się one w podwójne wzory i wtedy zabierały około 7 sekund czasu. Była to ta regularność, która dała psychiatrom powód do mówienia o „prymitywnym warczeniu” albo o „groteskowej monotonii i groteskowym trwaniu” wokalizowania. Ta monotonia wynikała nie tyle ze stale zachowywanego odstępu czasu, lecz przede wszystkim ze stale powracającej, wspomnianej wyżej intonacji. Stały odstęp czasu oraz intonacja powstają wskutek tego, że osoba, która wejdzie w stan nadnormalny, traci na czas trwania tego stanu panowanie nad czynnością mówienia. W pewnym sensie, osoba taka staje się instrumentem, który wyraża pulsujące działanie mózgu. Naśladowanie tego charakterystycznego, kierowanego przez trans sposobu mówienia jest zresztą, w czasie normalnego stanu świadomości, rzeczą prawie niemożliwą. Samowolne panowanie pulsującej czynności mózgu odpowiedzialne jest też za pewne osobliwości języka demonów. W tamtym rozdzierającym serce krzyku „auf alle Ewigkeit verdammt” [„na wieki wieków potępiony”], akcent znajduje się na „E”, które leżąc na końcu pierwszej z trzech części zdania, stanowi jego najwyższy punkt. Zdanie kończy się

westchnieniem „ooh”, co jest bardzo sensowne jako skarga, ale również konieczne ze względów fizjologicznych, gdyż odpowiada opadającej intonacji zdania. Z drugiej znowu strony jest to wyraz tego, co w tym czasie dzieje się w mózgu i czego nie można umknąć. Rys. 2. pokazuje dobitnie, o co tutaj chodzi: a) ilustruje, jak stan nadnormalny tłumi zwykłą intonację zdania, b) i dopasowuje ją do swoich własnych reguł. Na tym rysunku mamy też drugi przykład: „Selbstmord ha-ha” [„samobójstwo cha-cha”] - odnosi się to do samobójstwa popełnionego przez Hitlera. W przeciwieństwie do oczekiwanej intonacji, akcent leży tutaj nie na „Selbst-” („samo-”) lecz na „-mord” („-bójstwo”), a przeciągnięte „hahaha” wystarcza, aby wypełnić pozostałą część krzywej. Również warczenie trwa 3-4 sekundy, które muszą być zużyte. Następnie słyszymy „wolno mi było, hihi...” oraz „niestety, niestety, niestety...”, co się powtarza, aż upłynie odpowiedni odcinek czasu. Nawet niezdolność demonów do postawienia pytania, związana jest z tą zasadą. W języku niemieckim intonacja wznosi się na końcu zdania pytającego. Zdanie (p. rysunek) wypowiedziane w stanie nadnormalnym nie wznosi się na końcu, ale opada aż do momentu, gdy nie jest już prawie słyszalne, a więc dużo głębiej niż to jest w zwykłym zdaniu, dlatego też postawienie pytania nie może być zrealizowane.

Anneliese bardzo cierpiała podczas „drczenia przez demony” [Belästigung]. Jej przeżycia mogą nam pomóc znaleźć odpowiedź na pewne bardzo ważne pytania, a mianowicie na te, które odnoszą się do istoty przeżycia duchowego.



Rys. 2.

a) zdania sterowane przez regularną intonację transową

b) przykład na to, jak te same zdania mogą być ewentualnie akcentowane przez osobę znajdującą się w normalnym stanie świadomości.

Zgroza czy radość - niebo czy piekło

W nawiązaniu do doświadczenia Anneliese można by postawić pytanie: czy doświadczenie religijne zawsze musi budzić grozę? Nie, wręcz przeciwnie, w większości przypadków osobę wierzącą przenika wprost nadziemską radość, która może sięgnąć euforii, radosnego odurzenia, boskiego upojenia. To, co przeżyła Anneliese, zdarza się dużo rzadziej. Pobudzenie, które prowadzi do religijnego stanu nadnormalnego można sobie wyobrazić jako pociąg, który pędzi z wielką prędkością. Nagle tory rozwidlają się. Niewidoczne ręce ustawiają zwrotnicę i pociąg jedzie albo w jednym, albo w drugim kierunku. Podróżujący w jednym kierunku dojeżdżają do miejsca rajskiej radości, podczas gdy ci, którzy dostali się na fałszywy tor, spadają na koniec w ognistą otchłań zgrozy. W odniesieniu do mózgu jest to faktycznie słuszne, gdyż głęboko w układzie limbicznym [das limbische System] - co odkryto dzięki doświadczeniom podczas operacji mózgu - znajduje się zarówno ośrodek przyjemności [Lustzentrum], jak i ośrodek awersji [Strafzentrum]. Każdy człowiek posiada więc swoje własne prywatne „niebo”, jak również swoje własne „piekło”.

Co do drogi, która prowadzi do tych ośrodków, to Sheila Womack, antropolog z Uniwersytetu w Teksasie, zakłada, że chodzi o drogę znakowaną chemicznie. Jak uważa pani dr Womack, podczas pobudzenia związanego z religijnym stanem nadnormalnym, mózg syntetyzuje jako endorfinę [Endorphine] znane połączenia; spełniają one dwa różnorakie zadania. Blokują pewne połączenia pomiędzy lewą i prawą połową mózgu, wskutek czego mózg jako całość nie może kontrolować tego, co się właśnie dzieje. I otwierają tory do ośrodka przyjemności. Logicznie rzecz biorąc, również kierunek do ośrodka awersji powinien być w taki sam sposób znakowany chemicznie, chociaż obecnie pozostaje to jeszcze nie zbadane. Przypadek Anneliese dostarcza tutaj pierwszej wskazówki. Wiemy na przykład, że Anneliese, kiedy była dręczona [belästigt] albo opętana, wydzielala niezmienny, bardzo nieprzyjemny zapach. Podczas egzorcyzmu, który odprawiany jest w celu uwolnienia, zapach ten znikał. Ksiądz Alt przypomina sobie pewne znamienne wydarzenie:

Po egzorcyzmie siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy. Siedziałem obok Anneliese. Był „wolna” i żywo opowiadała. Nagle miałem przeczucie: zaraz coś się zdarzy! W tym

samym momencie poczułem odór, a wtedy ona zaczęła wyć.

Z poniższej informacji księdza Alta jasno wynika, że w opętaniu demonicznym faktycznie chodzi o możliwe do zmierzenia, biochemiczne zmiany w organizmie człowieka:

Podczas nękania [Infestationen] stwierdziłem przy pomocy kilku testów, że nagle brakowało mi dużej ilości żelaza, że nerki nie pracowały tak jak powinny, brakowało mi potasu, brakowało wielu innych rzeczy, byłem jak wyplukany.

Anneliese i inni, którzy mają takie same przeżycia, pławią się podczas stanu nadnormalnego w steku plugastw. Przypomina to pewne zaburzenie zachowania, opisane po raz pierwszy przez Gilles'a de la Tourette, które określone zostało jako „koprolalia” [„Koprolalie”].

W tym zaburzeniu wyrzuca się z siebie w krótkich wybuchach najbardziej grubiańskie wyzwiska, nad którymi dana osoba najwidoczniej nie panuje. Według doktor Womack, koprolalie, jak choćby ta w przypadku Anneliese oraz chrześcijańskie „mówienie w językach”, glosolalia, mają za podstawę te same procesy zachodzące w mózgu. Należałoby tu w każdym razie nadmienić, że koprolalia jest negatywnym, a mówienie w językach pozytywnym doświadczeniem. Badania lingwistyczne potwierdzają w całości ten pogląd, gdyż intonacja osób mówiących w językach oraz intonacja Anneliese pokazują w trakcie pomiaru przyrządem rejestrującym takie same krzywe.

Stan nadnormalny stanem pozytywnym czy negatywnym?

Jeśli doświadczenie może być albo pozytywne, albo negatywne, to od czego zależy, czy rozwinię się w jednym czy też w drugim kierunku? Społeczeństwa zbieraczy i myśliwych, które przetrwały do czasów współczesnych, a które posiadają najstarsze, w sposób ciągły przekazywane podania na temat religijnego stanu nadnormalnego, uznają pozytywny stan doświadczenia nadnormalnego za stan normalny i oczekiwany. Są oni zdania, że stan negatywny występuje tylko wtedy, gdy w trakcie wykonywania ważnego rytuału popełniony zostanie jakiś błąd. Może to wywołać szok, który prowadzi do dosyć niepokojącego negatywnego wypaczenia przeżycia. Taką osobę należy szybko uzdrowić, stosując odpowiedni rytuał. Wśród ludów rolniczych natomiast doświadcza się działania osobowej złej siły. Jeśli można tu przypomnieć porównanie z pociągiem, to rolnicy wierzą, że

niewidzialne ręce przestawiające zwrotnicę należą albo do dobrych, albo do złych duchów.

Jeśli chodzi o treść przeżycia, myśliwi i zbieracze posługują się pozytywnym religijnym stanem nadnormalnym, aby podczas tzw. wędrówki dusz dotrzeć do innego wymiaru rzeczywistości, do tego wymiaru, który Carlos Castaneda nazywa inną „odseparowaną” [„separate”] rzeczywistością. W przeciwieństwie do tego, ludy rolnicze mówią o opętaniu przez istoty, które przychodzą do nich z tej innej rzeczywistości⁷⁴. Te istoty są albo dobre, i wtedy pojawia się pozytywne doświadczenie, albo są złe, być może zostały przywołane przez przekleństwo, jak to było w przypadku Anneliese, i wtedy godna pożałowania ofiara skazana jest na doświadczenie negatywne. W każdym razie, wszystko to odnosi się zawsze do innej rzeczywistości.

Ukryty wymiar

Co można powiedzieć o tym ukrytym, tym innym wymiarze rzeczywistości? Zgodnie ze światopoglądem niezliczonej liczby wspólnot na całym świecie, zwyczajnej rzeczywistości towarzyszy druga, która jest w pewnym sensie światem bliźniaczym. Ta druga rzeczywistość jest co prawda podobna do tej zwyczajnej, ale jest nieskończenie większa i bardziej tajemnicza. Jest tak rozległa, że wszystkie systemy religijne, które znamy, mogą uchwycić za ledwie jej bardzo ograniczony wycinek⁷⁵. Tak jak rozmaite kraje świata mają swój własny naród, swój język i własny system rządzenia, jak czczą swoich bohaterów, tak też rozmaite części tej drugiej rzeczywistości zupełnie się od siebie różnią. Właściwie jest tylko jeden typ społeczeństwa, który mniej lub bardziej zaprzecza istnieniu innej rzeczywistości, a jest nim miasto. Można sobie łatwo wyobrazić, jak zaskoczony musi być mieszkaniec wsi, gdy mieszkaniec miasta mu tłumaczy, że innej rzeczywistości w ogóle nie ma. „Jak możesz tak uważać?” - zapyta. „Przecież sam tam byłem, na własne oczy widziałem istoty, które tam mieszkają, słyszałem je, wyczuwałem ich obecność. One nawet weszły w moje ciało, jakby było ich domem lub kościołem”. Podstęp mieszkańca miasta, który nic takiego nigdy nie przeżył, polega wówczas na tym, że dodaje, iż jego rozmówca może sobie w to wszystko wierzyć - każdy może wierzyć, w co chce: w czarownice w lesie, w Mikołaja - niech tylko pod żadnym warunkiem nie twierdzi, że coś podobnego przeżył. Byłaby *to* bowiem bez wątpienia

⁷⁴ Studia porównawcze autorki, z których zaczerpnięto ten wywód, opublikowano pod tytułem: „In the Dreaming: A New Look at Religion”. [przyp. F.G.]

⁷⁵ W przeciwieństwie do tego Kościół katolicki twierdzi, że na podstawie Objawienia Jezusa Chrystusa może się konkretnie wypowiedzieć na temat tamtego świata, na przykład, że istnieją dobrzy i upadli aniołowie (demony), że istnieje czyściec, niebo i piekło, że wieczna szczęśliwość polega na udziale w boskim życiu, na kontemplacji Boga, a wieczne potępienie na oddzieleniu od Boga itd. [przyp. D.H.]

oznaka bardzo niebezpiecznej choroby umysłowej! Pomijając to, dodaje potem mieszkaniec miasta, nie ma żadnych naukowych narzędzi, przy pomocy których można by udowodnić istnienie innej rzeczywistości. Ma tu oczywiście rację. Z drugiej strony nie ma także żadnej naukowej metody, przy pomocy której można by udowodnić coś przeciwnego, a mianowicie, że innej rzeczywistości nie ma. A antropolog może wskazać na to, że ta inna rzeczywistość bezwzględnie istnieje jako zjawisko społeczne. Na świecie są niezliczone miliony ludzi, którzy poprzez swoje zachowanie potwierdzają, że inna rzeczywistość jest dla nich faktem obiektywnym.

Demony a Kościół

Przypadek Klingenberg cierpiał od początku z powodu tego rozdwojenia, z powodu tego konfliktu kulturowego pomiędzy doświadczeniem rolnika i zaprzeczeniem tego doświadczenia przez mieszkańca miasta. A ponieważ Anneliese, dziecko kultury rolnej, uprawy winnej latorośli, doświadczała obecności demonów, to w tym często dosyć gwałtownym sporze chodziło przede wszystkim o istnienie demonów. Jeśli chodzi o egzorcyzm, mogliśmy przede wszystkim stwierdzić, że wszyscy biorący w nim udział: księża, rodzice, rodzeństwo i goście przeżyli coś, co potwierdziło im obiektywne istnienie demonów: demony opanowały ciało dziewczyny, mówiły przez jej usta. A potem musieli doświadczyć także tego, że byli nawet niewygodni dla Kościoła, mimo że jego oficjalna nauka nadal głosi wiarę w istnienie szatana i jego kohorty. Wydaje się, że Kościół katolicki jest zdania, iż przyszłość należy do kultury miejskiej⁷⁶. I tak oto kilku teologów wyznaje dzisiaj przekonanie, że demony są w rzeczywistości tylko symbolem czegoś, co w zasadzie należy do zwykłej rzeczywistości. Przytoczmy słowa teologa z Tybingi Herberta Haaga z jego książki „Pożegnanie z diabłem”, które były często cytowane w prasie w czasie trwania procesu:

Jeśli używamy pojęć „zło”, „moc złego”, mamy do czynienia z pewną nieokreśloną,

⁷⁶ Nie Kościół katolicki jako taki, lecz pewien ekstremalny odłam w Kościele wyraża powyższy pogląd. Kongregacja Nauki Wiary w Rzymie potwierdziła obowiązujące nauczanie o istnieniu szatana (Lucyfera) i jego demonów w dokumencie „Wiara chrześcijańska i demonologia” z 25 czerwca 1975 roku. W dokumencie tym powtórzono także to, co już IV Sobór Laterański w roku 1215 podał do obowiązującego nauczania: „Mocno wierzymy i wyznajemy szczerym sercem... że Bóg jest początkiem wszystkich rzeczy, Stworzycielem widzialnego i niewidzialnego, duchowego i fizycznego świata. W swojej wszechmocy stworzył na początku czasu z niczego, w ten sam sposób oba porządku stworzenia, duchowy i fizyczny, tzn. świat aniołów, świat ziemski, a potem świat ludzi, który w pewnym stopniu obejmuje oba te światy, gdyż człowiek składa się z ciała i duszy. Diabeł i inne złe duchy zostały stworzone przez Boga jako dobre, ale same siebie uczyniły złymi. A człowiek zgrzeszył za namową diabła”. Świetne objaśnienie tej problematyki znajduje się w książce: *Das Böse, das Übel und die Sünde*, François'a Petita OP i Dietera Wendlanda, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg 1959. [przyp. D.H.]

tylko pomyślaną wielkością, i musimy przy tym być świadomi, że „zła” jako takiego nie ma. „Zło” istnieje o tyle, o ile przyjmuje postać w człowieku, poprzez jego wolę i działanie. Nie ma „zła „Jest tylko zły człowiek. (1971)

To jest emancypacja, deklaracja niezależności mieszkańca miasta Zachodu wobec przekazu mieszkańca wsi. Oskarżeni w sprawie Klingenberg reprezentowali ze swej strony właśnie akurat taką tradycję. Znamienny dla atmosfery otaczającej tę sprawę jest fakt, że obrońcy nie mogli znaleźć żadnego teologa, który zechciałby sformułować na piśmie tradycyjną naukę Kościoła. Z kolei tacy teologowie jak profesor Haag nie musieli się martwić o swoich zwolenników. Weston la Barre, amerykański antropolog, dla którego to, co religijne znajduje rozwiązanie wyłącznie w zasadach Freuda, ogłasza: „Tutaj, na ziemi nie ma niczego innego, oprócz nas, ludzi”. Jest to wyznanie wiary mieszkańca miasta. Można przytoczyć także cytaty Carla Gustawa Junga: „To, co kiedyś nazywano demonem, dzisiaj nazywa się neurozą”. Doktor Kohler zacytował to w swoim pisemnym orzeczeniu, ale nie wiedział, co ma z tym zrobić i skreślił to.

Doświadczenie opętania

Z godną uwagi logiką Haag wywodzi, że nie można oczywiście wierzyć w opętanie, jeśli nie wierzy się w diabła. Wobec tego należy stwierdzić, że opętanie jest szeroko rozpowszechnionym doświadczeniem, „ludzkim doświadczeniem pierwotnym” [Urerlebnis], jak mówi profesor Wolfgang Pfeifer, które w rozlicznych wspólnotach religijnych traktowane jest jako oczywiste, bynajmniej nie tylko w formie demonicznego opętania. To ostatnie jest w zasadzie dosyć rzadkie. Weźmy tylko pod uwagę wszystkie te rozliczne sekty zielonoświątkowe oraz pojawiające się ostatnio we wszystkich miejscach grupy charyzmatyczne Kościoła katolickiego, w których zawładnięcie przez Ducha Świętego jest na porządku dziennym. W tym przypadku psychiatrzy wiedzą więcej niż teologowie, gdyż przynajmniej przyznają, że w tej powszechnej formie zjawisko to istnieje. Dlatego też sformułowali rozmaite teorie, co prawda zawsze oparte na podstawowym założeniu, że chodzi o coś nader chorobliwego. Z psychoanalizy pochodzi pogląd, że opętanie jest objawem hysterii, według Freuda wywołanej przez konflikty seksualne. Lungershausen i Köhler odwołują się w swojej diagnozie do tych tez. U Anneliese wystąpiły te objawy, ponieważ miała rzekomo autorytarnego ojca, a matki nienawidziła, co również doktorowi Lennertowi wydawało się jasne jak na dłoni. Oprócz tego Anneliese przecież wielokrotnie doznała

paraliżu, co także pasowało do obrazu choroby.

Inni psychiatrzy są zdania, że w opętaniu chodzi o regresję w wiek dziecięcy, o ucieczkę na patologiczną pozycję obronną. Z drugiej strony, w odnośnej literaturze można znaleźć także pogląd, że opętanie jednak być może nie jest czymś chorobliwym, ponieważ służy celom „Ja” poprzez to, że dana osoba może w trakcie opętania wyrażać tłumione popędy. W antropologii psychologii preferuje się formułowanie definicji na podstawie tego, co osoby doświadczające opętania same odczuwają jako istotne. Tak więc Erika Bourguignon, antropolog z Uniwersytetu w Ohio, mówi o tym, jak podczas opętania zmienia się osobowość, co spowodowane jest wiarą w wejście [w osobę opętana] istoty pochodzącej z innej rzeczywistości. W sferze niereligijnej można to porównać ze zjawiskiem rozszczepionej osobowości. W Katolicyzmie opętanie traktowane jest zgodnie z Nowym Testamentem i zgodnie z tradycją wyłącznie jako opętanie przez siły demoniczne⁷⁷.

Rozwój transu religijnego

Niezależnie od tego, co przeżywa się w czasie transu, stan nadnormalny może trwać krócej lub dłużej. Podczas nabożeństwa w zborze zielonoświątkowym, trwa on na przykład około 20 minut. U innych, zależnie od okoliczności, trwa dużo dłużej, aż do momentu, gdy możliwy jest powrót do normalnego stanu świadomości. Tak więc w trakcie badań w terenie zaobserwowano, że wizje znikają po około czterdziestu dniach i już nie wracają⁷⁸. Podczas obrzędów kultycznych w Yucatan cały zbór zielonoświątkowy pozostawał przez czterdzieści dni w mniej lub bardziej intensywnej religijnej ekstazie⁷⁹. Można przyjąć, że mamy tutaj do czynienia z konstantą biologiczną. Zgodnie z wierzeniami tybetańskimi, dusza po śmierci unosi się jeszcze przez około czterdzieści dni nad ziemią. Znane jest to również z Biblii: Jezus na przykład pościł czterdzieści dni na pustyni.

U osób nadwrażliwych stan nadnormalny utrzymuje się nieprzerwanie i na tej podstawie rozwija się potem tego rodzaju czterdziestodniowy epizod. Anneliese przeżyła to latem 1975 roku, kiedy to ostra faza trwała równie długo.

Te czterdziestodniowe epizody strasznie wyczerpują, nawet jeśli chodzi o pozytywną

⁷⁷ Kościół Katolicki pod pojęciem „opętania” rozumie wyłącznie opanowanie ciała człowieka przez jednego lub więcej demonów. Autorka rozszerza pojęcie „opętania” na zawładnięcie człowieka przez Boga (Ducha Świętego), przez świętych i przez dobre duchy. Napełnienie Duchem Świętym oraz mówienie językami należą do najstarszej tradycji Kościoła Katolickiego (cud Zielonych Świąt). [przyp. D.H.]

⁷⁸ Patrz. F. Goodman, *Glossolalia and Hallucination in Pentecostal Congregations*, „Psychiatry Clinica”: 6:97-103, 1973. [przyp. F.G.]

⁷⁹ F. Goodman, *Disturbances in the Apostolic Church: A trance-Based Upheaval in Yucatan*. New York 1974. [przyp. F.G.]

odmianę doświadczenia. Odcinki czasu o niezwyklej pobudzeniu występują na zmianę z pewnym rodzajem pozornej śmierci, tzn. stanem podobnym do katatonii. Ciało opanowane jest przez wysoką gorączkę, przez „ogień Pana”, jak nazwał to jeden z respondentów. Przyjmowanie pokarmów i napojów jest mocno utrudnione wskutek napięcia mięśni szyi i nacisku na żołądek. Pożywienie może być przyjmowane tylko wtedy, gdy osłabną na chwilę czynności mózgu. Sen jest prawie nie możliwy. Osoba przeżywająca to doświadczenie znajduje się w ciągłym ruchu i próbuje zadać samej sobie ból. Ból, a także post pobudzają ze swej strony mózg do jeszcze bardziej intensywnej aktywności transowej. Źrenice są tak bardzo rozszerzone, że odbieranie światła lub kolorów jest niezwykle bolesne. Aktywność transowa mózgu wyraża się we wzmożonej glosolalii, a więc w tym mówieniu, które odzwierciedla nieustanne pulsowanie mózgu. W przypadku Anneliese epizod był szczególnie gwałtowny jako skutek jej nadwrażliwości, skoro przeżywała negatywną odmianę doświadczenia. Nikt nie miał pojęcia, jak można by jej ulżyć, tak więc musiała wytrzymać aż do końca, podobnie jak miało to miejsce w zborze zielonoświątkowym w Yucatan. Jednakże epizod można przerwać, co stało się to podczas podobnego zdarzenia w innej wiosce w Yucatan. Tamtejszy zbor zielonoświątkowy wezwał do pomocy kaznodziejów, którzy po czterech dniach doprowadzili do wyciszenia epizodu.

Jeśli się nie podejmie żadnych środków, to lekki, uporczywy stan nadnormalny u osób nadwrażliwych rozciąga się z niewielkimi przerwami na lata. W doświadczeniu pozytywnym okres ten trwa od trzech do czterech lat, w negatywnym jeszcze dłużej, nawet sześć lub siedem. Nic dziwnego, że osoby te czują się więźniami, a Anneliese mówiła o lochu, z którego nie może uciec. Dlatego wszystkie typy społeczeństw znane antropologom stosują metody uzdrowienia, które uwalniają cierpiącego z jego więzienia oraz przerywają i wyciszają określony biologicznie stan. W metodach tych nie chodzi o lekarstwa, lecz o rytualny wpływ na procesy mózgu. Pomaga to osobie doświadczanej kierować zachowaniem, „poskromić” [„zähmen”] ducha, jak się o tym często pisze. Takim rytuałem jest egzorcyzm, a fakt, że odgrywa on w przypadku Anneliese znakomitą rolę, omówiony zostanie dokładnie w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ 10

Zamiast starej metody leczenia (egzorcyzmu)

...śmierć przez narkotyki

Jeśli ktoś doznał uszkodzenia mózgu lub cierpi wskutek zaburzeń biochemicznych, jego panowanie nad procesami mózgu, a poprzez to nad codziennym zachowaniem, jest mocno zakłócone. W takich przypadkach naturalnie nie ma żadnego sensu pouczanie pacjenta, jak może odzyskać władzę nad swoim zachowaniem. Zamiast tego potrzebuje on pomocy lekarskiej. Ponieważ Anneliese była uwięziona w religijnym stanie nadnormalnym, miała trudności z utrzymaniem pod kontrolą swego zachowania. Dlatego potrzebowała leczenia; ale zupełnie innego niż to, które mieli jej do zaoferowania lekarze.

Inna metoda leczenia

W zwykłym stanie świadomości mózg przetwarza impulsy otrzymane ze świata zewnętrznego w sposób linearny. Człowiek jest świadomy następowania po sobie jednostek czasu i liczb, potrafi mówić i nadawać rzeczom nazwy. Podczas religijnego stanu nadnormalnego mózg skłonny jest do ujmowania wszystkiego całościowo. Człowiek pojmuje rzeczywistość jako jedność, a nie w poszczególnych jej częściach. Biorąc pod uwagę długi czas istnienia ważnych w tym kontekście rytów, należy przyjąć, że ludzkość już od swych zamierzonych czasów wie, że zdrowy mózg można doprowadzić do tego, aby zmieniał jeden sposób przetwarzania impulsów na drugi. Znaczy to więc, że osobę uwięzioną w stanie nadnormalnym można nauczyć, jak znaleźć drogę powrotną od całościowego przetwarzania impulsów do linearnego. W tym celu wprowadza się taką osobę w odpowiedni rytuał. Dotyczy to zarówno rytuału religijnego, jak i niereligijnego.

Doświadczenie transu można przerwać

Studentka S.A., której relację znamy z poprzedniego rozdziału, pozostawała nadal w stanie nadnormalnym, aż wreszcie pod koniec drugiego roku zdecydowała się zmienić otoczenie na takie, w którym wszystkie czynności dnia podlegałyby ściśle uporządkowanemu

planowi, co nie miało miejsca w jej własnym domu. S.A. relacjonuje:

Miałam prawie szesnaście lat, kiedy uświadomiłam sobie, że tak dalej nie może być, ponieważ nie potrafię robić tego, czego wymaga codzienne życie. Bezpośrednią przyczyną było to, że pewnego dnia nie mogłam odnaleźć moich koni na łące. Szukałam ich wszędzie, aż wreszcie jeden z nich zarżał i dopiero wtedy je spostrzegłam. Zdecydowałam się więc odejść z domu. Miałam wiele możliwości i jako najlepszą wybrałam letni pobyt u mojej ciotki i wujka, którzy prowadzą nadzwyczaj uporządkowane życie. Stały plan dnia szybko pomógł mi w uporządkowaniu moich reakcji wobec zadań dnia codziennego i udało mi się w miarę normalnie żyć. W następnym roku szkolnym poszłam do internatu, gdzie codzienne życie wyglądało podobnie. Pod koniec roku było już na tyle dobrze, że mogłam znieść ludzi żyjących wokół mnie. Znalazłam nawet kilka przyjaciółek.

W kolejnym roku szkolnym zamieszkałam u przyjaciółki mojej mamy i zaczęłam naukę w szkole prywatnej. Interesujące było to, że odczuwałam radość w towarzystwie innych ludzi i że spędzałam dużo czasu z moimi przyjaciółkami. Zdarzały się jeszcze takie sytuacje, w których odczuwałam szczególną jasność i światło, ale nie było to już takie częste. Któregoś dnia czekałam na kogoś w budynku szkolnym i wtedy podłoga zaczęła falować jak woda w stawie. Weszłam w te fale, wówczas utworzyły się gładkie powierzchnie, z których na wszystkie strony rozchodziły się kręgi uderzające w ściany i krzyżujące się podczas powrotu z innymi. Chciałam zobaczyć, czy ściany także falują. Ale zamiast tego zaczęły wibrować i poruszać się razem z uderzającymi w nie kręgami fal. Trwało to jeszcze chwilę, a potem skończyło się. W kwietniu tego roku miałam sen w kilku odcinkach. Śniło mi się, że szłam długą, wijącą się drogą, na której spotykałam wszelkiego rodzaju istoty żyjące i zawierałam z nimi pokój. Wreszcie sen skończył się tym, że weszłam na wzgórze, z którego mogłam zobaczyć cały kraj, który przewędrowałam. Obudziłam się z uszczęśliwiającym uczuciem, że znowu jestem całością. Po tym nastąpiła cała seria niezwykle plastycznych, powiązanych ze sobą snów. Stan nadnormalny zdarzał mi się w krótkich epizodach już tylko niekiedy. Sny były rzadsze, ostatni pojawił się pod koniec grudnia 1978 roku. Od 1 stycznia 1979 roku nie przeżyłam już więcej żadnego mimowolnie pojawiającego się stanu nadnormalnego.

Obrzędy religijne stosowane do uzdrowienia stanu nadnormalnego mają godną uwagi

skuteczność, gdyż przez tysiące lat doprowadzono je do doskonałości. Dlatego należy ubolewać, że teraz w Niemczech, w związku z okolicznościami śmierci Anneliese, dochodzą do głosu żądania, iż powinno się zmienić egzorcyzm albo zupełnie go zakazać. Tego rodzaju postulaty opierają się na błędnym założeniu, że Anneliese umarła wskutek egzorcyzmu. Mam zamiar wykazać, że tak nie było⁸⁰.

Atak demonów albo: indukowanie stanu nadnormalnego

Egzorcyzm oraz podobne obrzędy praktykowane także w innych, niechrześcijańskich wspólnotach religijnych mają na celu przestawienie funkcji mózgu z całościowego postrzegania świata na linearne lub inaczej mówiąc, wymuszają panowanie nad transem, nadając myśleniu strukturę linearną. Egzorcyzm radzi sobie z tym przede wszystkim dzięki wprowadzeniu ograniczonego czasu trwania. Rytuał rozpoczyna się o ustalonej godzinie, trwa pewien czas i kończy się. Na początku zachęca się opętanego do wejścia w stan nadnormalny poprzez pewne ukształtowane w danej kulturze działania w oczekiwaniu, że ten stan nadejdzie. To indukowanie jest stosunkowo proste, ponieważ z powodu naszej skłonności dziedzicznej i tak łatwo popadamy w stan nadnormalny i dlatego jesteśmy bardzo podatni wobec takiego sposobu postępowania. Kiedy Anneliese latem 1975 roku podczas owego pamiętnego epizodu zaczęła widzieć przemykające obok niej małe ciemne zwierzątka, jak również mroczne chmury insektów, to wkrótce także jej otoczenie widziało to wszystko. Później demony „zaatakowały” jej matkę, jak to powiedział do ojca Renza Józef Michel. Ksiądz Alt popadł w stan nadnormalny, kiedy mu tylko opowiedziano co nieco o całej sprawie. Przypadki, które omawia ojciec Rodewyk także wyraźnie pokazują, jak łatwo można nauczyć się wchodzenia w ten stan. Germana i Monika, dziewczyny, których demoniczne opętanie przedstawia szczegółowo ojciec Rodewyk⁸¹, były w tym samym wieku; zaprzyjaźniły się ze sobą i pracowały na tej samej placówce misyjnej w Południowej Afryce. Monika wchodziła za Germaną w stan nadnormalny. Doktor Schleip dziwiła się bardzo z powodu łatwości, z jaką mógł być indukowany ten stan otoczeniu Anneliese, o czym dowiadujemy się z listu napisanego przez nią do prokuratora: „Zupełnie nie wiem, czy otoczenie można zaindukować psychozą o pochodzeniu organicznym [hirnorganisch

⁸⁰ Doktor Libbet Crankshaw, antropolog z państwowego Uniwersytetu Connecticut, miała do czynienia w trakcie badań w Boliwii z przypadkiem dwóch sióstr cierpiących na opętanie demoniczne. Wskutek zbiegu okoliczności jedną z nich leczono w amerykańskiej klinice neurologicznej, a oprócz tego towarzyszył jej swymi modlitwami kaznodzieja metodysta; jednak do tej pory nie jest ona uzdrowiona. Nad drugą odprawiono katolicki egzorcyzm, który był całkowicie skuteczny (informacja prywatna). [przyp. F.G.]

⁸¹ A. Rodewyk, *Dämonische Besessenheit*, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg/ Christiana-Verlag, Stein am Rhein, s. 139-154.

verursachte Psychose] jaką jest psychoza epileptyczna, której brakuje elementu wczucia się [das Einfühlbare], występującego często w prawdziwej paranoi”. Nawet w prawdziwym obłądzeniu rzadko tak bywa. Doktor Schleip miała całkowitą rację. Powodem właśnie jest to, że Anneliese nie cierpiała ani na psychozę epileptyczną ani na prawdziwy obłąd, paranoję.

W oczekiwaniu na stan nadnormalny i ujawnienie się demonów, Anneliese nauczyła się bardzo szybko przechodzić w ten stan. W notatkach, które robił ojciec Renz o przebiegu egzorcyzmowania, zanim jeszcze zaczął je nagrywać, pod datą 24 września można przeczytać: „Anneliese, względnie demony, zachowują się na razie dosyć spokojnie”. Już 29 września notatka brzmi: „Anneliese drży już przy moim przyjściu”.

Podtrzymywanie transu

Po wywołaniu stanu nadnormalnego należy go troskliwie podtrzymywać, gdyż w tym czasie należy wykonać sporo pracy, która ogólnie zmierza do uwolnienia cierpiącego; w przypadku Anneliese od demonów. W egzorcyzmie stosuje się rozmaite środki. Jednym z nich jest nieustanna recytacja łacińskich formuł i modlitw. Przypomina to uderzanie w bębny, co w wielu wspólnotach służy temu samemu celowi. Oprócz tego przeprowadza się ataki, które mają podrażnić demony. Doprowadza to do wysokiego pobudzenia, które jest ważnym warunkiem utrzymania stanu nadnormalnego. Ojciec Renz postępował tutaj wiernie za wskazówkami z dzieł ojca Rodewyka o egzorcyzmie, a także dołączył jeszcze niektóre rzeczy od siebie. Bardzo pieczołowicie obserwował, które środki są skuteczne i w pełni je potem wykorzystywał. Robił znak krzyża, kropił wodą święconą, kładł stulę na ramiona Anneliese, miał pod ręką obrazki religijne, przynosił ze sobą relikwie, czytał na głos odpowiednie cytaty z Biblii oraz z dzieł Barbary Weigand, odmawiał różaniec i polecał śpiewać pieśni maryjne. Jak ważne jest podtrzymywanie stanu nadnormalnego dla uzyskania uzdrowienia widać na podstawie zaskakującej sceny, w której demon sam proponuje coś, co dla niego musiało być przecież bardzo nieprzyjemne: trzeba odmówić modlitwę do pięciu Boskich Ran!

Jeśli jakiś środek nie był skuteczny, ojciec Renz porzucał go. Opis demona⁸² jako bestii z dziesięcioma rogami, z diademem na każdym rogu i o niedźwiedzich łapach nie znaczył dla diabłów Anneliese dużo więcej niż dla wielu ludzi XX wieku. Ten fragment Biblii nie był często czytany.

Aby przestawić tok myślenia z całościowego na linearny, ciągle na przykład rozkazywano demonom wypowiedzenie formuły modlitewnej, a mianowicie: „Zdrowaś,

⁸² Z Apokalipsy, tajemniczego Objawienia św. Jana, Ap 12,3. [przyp. D.H.]

Maryjo, łaskiś pełna”⁸³. Najważniejsze jest jednak to, że demony muszą odpowiadać na pytania: Jak się nazywasz? Dlaczego znalazłeś się w piekle? Dlaczego jesteś w Anneliese? W jakim dniu i o której godzinie wyjdiesz z niej? Od kogo masz zgodę, aby nękać Anneliese? Kto jest temu winien? Były to najważniejsze pytania, jakie ojciec Renz postawił demonom Anneliese, zgodnie z przepisami zawartymi w Rytuale Rzymskim. Inne pytania dotyczyły zagadnień aktualnych, szczególnie takich, o których dyskutowano w niemieckim Kościele katolickim, na skutek wprowadzenia reform w ostatnim dziesięcioleciu. Szczególnie widoczny jest tutaj fakt, że rytuał posiada funkcję formującą wspólnotę. We wzajemnej wymianie pomiędzy opętanym a wspólnotą wierzących, opętany potrzebuje wspólnoty, aby w jej obecności nadać kształt swojemu doświadczeniu i aby w ten sposób się uwolnić. Z drugiej strony jeszcze bardziej wspólnota potrzebuje opętanego, gdyż dzięki niemu potwierdza się i pogłębia jej własne doświadczenie religijne, jak również dzięki temu można wbudować nowe elementy w strukturę wspólnoty. Odpowiedzi demonów, które zmuszone były przekazywać bezpośrednie przesłania od Matki Bożej⁸⁴, służą tym, którzy byli obecni podczas egzorcyzmowania i którzy jeszcze dzisiaj przyjmują to jako prawdziwe ostrzeżenia i wskazania Boga dla ich osobistego życia.

W przypadku Anneliese należy stwierdzić, że uzdrawiające działanie rytuału dokonywało się stopniowo. Tak więc, na początku Matka Boża ukazuje się w sposób pośredni. Wiadomo, że jest obecna, ponieważ mówią o tym demony. Dwa tygodnie później boskie istoty należące do katolickiej⁸⁵ innej rzeczywistości zaczynają się osobiście kontaktować z Anneliese. I oto może ona nawet mieć nadzieję, że najbardziej dręczące i uporczywe zjawisko towarzyszące jej stanowi nadnormalnemu, a mianowicie widzenie diabelskich twarzy, zniknie, ponieważ Matka Boża obiecuje jej, iż ustąpią one miejsca wizjom. W płaszczyźnie neurofizjologicznej egzorcyzm spycha doświadczenie coraz mocniej z ośrodka awersji [kara] w kierunku ośrodka przyjemności. Jednocześnie podczas

⁸³ W Klingenbergu egzorcysta żądał tego jako znaku, że demony natychmiast wyjdą. [przyp. D.H.]

⁸⁴ Oczywiście jest możliwe, że demony muszą wypowiadać się z polecenia Chrystusa lub Matki Bożej. W historii mistyki znamy przypadek pobożnego rolnika i radcy z Lucerny, Mikołaja Wolfa von Rippertschwanda, w którego domu, przed z górą 150 laty, na rozkaz Boga osoba opętana musiała wygłosić w obecności świadków tzw. kazanie diabelskie (Johann Erni, *Kazanie diabelskie*, Wydawnictwo Hacker, Monachium). Szatan zawsze był i jest ojcem kłamstwa, a ponieważ duchowo istotnie przewyższa człowieka, zawsze będzie próbował mieszać wymuszone wypowiedzi z kłamstwami i półprawdami. Dlatego jego wypowiedzi należy przyjmować z największym sceptycyzmem, a zadaniem Kościoła jest rozstrzygnięcie o ich prawdziwości. Zresztą Kościół po raz kolejny przestrzegł, aby w przypadkach opętania nie stawiać demonom „zagalimatowanych” pytań. Chrystus rozkazał diabłu milczeć. Właśnie tutaj chrześcijanin ciągle musi modlić się o oświecenie przez Ducha Świętego, o dar mądrości i rozpoznawania duchów. [przyp. D.H.]

⁸⁵ Jako naukowiec zajmujący się transkulturowymi zjawiskami religijnymi, prof. Goodman traktuje wszystkie religie równorzędnie, stąd też może mówić o „katolickiej nadprzyrodzoności” [„katholische Übernatur”]. [przyp. D.H.]

egzorcyzmu znika odór, co zauważają natychmiast wszyscy uczestnicy. Zamiast tego roznosi się przyjemny zapach. Podkreślano to tak uporczywie, że należałoby przyjąć, iż zmiany neurochemiczne, które w religijnym stanie nadnormalnym prowadzą do ośrodka przyjemności, są przetwarzane i odczuwa się je poprzez zmysł powonienia.

Przepowiadanie sądu ognia

Jak trudno było Anneliese zamknąć drogę prowadzącą do ośrodka awersji [karania] widać na podstawie tego, jak demony nieustannie wzbraniały się, aby z niej wyjść oraz ze sposobu, w jaki ustępowały Matce Bożej - ociągając się i często bardzo się złościąc. Także sąd ognia⁸⁶ [Brandgericht], w postaci trzeciej wojny światowej, którą wciąż przepowiadały demony, jest znakiem tego, jak trudny był to proces. Anneliese przeraziła tymi przepowiedniami swoje przyjaciółki w Ferdinandeum. „Anneliese wypowiada się pesymistycznie o przyszłości”, mówiły. Trzeba zamknąć okna i drzwi i modlić się, aby się uratować. Jeśli wyłączymy płaszczyznę wiary, to z neurofizjologicznego punktu widzenia bardzo znamienne jest to, co tu zachodzi. Sąd ognia jest uwięzieniem w ośrodku awersji. Jeśli się nie chce tam dostać, trzeba - symbolicznie - zamknąć okna i drzwi, a modlitwa otworzy wtedy drogę do ośrodka przyjemności.

Proroctwa o nadchodzącej trzeciej wojnie światowej przepowiadane były nie tylko przez opętanych. Zarówno we wspólnotach chrześcijańskich, jak i niechrześcijańskich, „obdarzeni łaską” i „widzący” ogłaszali tego rodzaju przepowiednie. Ale najczęściej chodzi o doświadczenie pozytywne, a przez to o dostęp do ośrodka przyjemności lub radości. Dlatego w tego typu proroctwach chodzi na przykład o „La terre sans mai”, krainę bez bólu i trosk wspólnot indiańskich z Południowej Ameryki albo o tysiącletnie królestwo Boże chrześcijan, z Chrystusem jako Królem, gdzie chromi chodzą, a ślepi znowu widzą i gdzie śmierć straciła swój oścień. Z punktu widzenia procesów zachodzących w mózgu, wydaje się, że w tych przykładach chodzi o nadzieję związaną z tym, iż pozytywny stan nadnormalny można będzie zatrzymać na zawsze wraz z dostępem do ośrodka radości. W ten sposób oczywiście zniknie powszedni świat, zapadnie się, co jest stanem wielce pożądanym. Niestety, stan nadnormalny jest zazwyczaj dosyć nietrwały. W pewnym sensie ulatnia się, rozplywa, a przez to znika także dostęp do ośrodka radości. Chemiczne procesy w mózgu normalizują się, a wskutek tego znika perspektywa wiecznie trwającego szczęścia.

W Yukatán, w pewnym zborze zielonoświątkowym miał miejsce tego rodzaju epizod,

⁸⁶ Tutaj Anneliese różni się od innych widzących, którzy mówią o sądzie kary. [przyp. D.H.]

podczas którego na pierwszy plan wysunęła się nagle idea mesjanistyczno-chiliastyczna [milenarystyczna]⁸⁷ w znaczeniu przedstawionym wyżej⁸⁸. Kiedy wspólnota po około czterdziestu dniach powróciła do normalnego stanu świadomości, było to dla wszystkich uczestników bardzo przytłaczające przeżycie. Nie mogli do tego stopnia pojąć, że świat nie skończył się w sierpniu 1970 roku, iż potem ciągle pojawiały się prorocтва z nowymi datami. Ten sposób interpretacji takich zdarzeń umożliwia też zrozumienie masowego samobójstwa popełnionego w Jonestown w Gujanie. Sekciarze po prostu nie chcieli przerwać stanu nadnormalnego i powrócić do codziennej rzeczywistości. Dlatego zawarli pakt, że popełnią samobójstwo. W ten sposób znikła zwykła rzeczywistość, a sekta mogła na zawsze przejść do innej rzeczywistości. „Dzisiaj wszyscy umrzemy!” - powiedział, śmiejąc się, jeden ze strażników sekty do osób towarzyszących deputowanemu do amerykańskiego kongresu Ryanowi, który przybył do Gujany, aby zbadać działalność sekty. Masowe samobójstwo miało miejsce tego samego popołudnia.

Koniec epizodu

Opętany musi nie tylko nauczyć się jak na komendę wchodzić w stan nadnormalny, ale także, jak na dany sygnał powrócić znowu do siebie. Jest to niezwykle ważne, ponieważ umiejętność ta oznacza dla niego, że bez problemu może uczestniczyć w zwykłej, codziennej rzeczywistości. Z psychologicznego i neurologicznego punktu widzenia, umiejętność powrotu do siebie na dany sygnał oznacza, że ponownie nastąpiło rozdzielenie pomiędzy obydwoma stanami świadomości, a mianowicie pomiędzy stanem zwyczajnym a stanem nadnormalnym. Zapora znowu stoi, zapora, o którą tak usilnie błagała Anneliese w tamtym wołaniu o pomoc, na kartce, którą ksiądz Alt znalazł w jej pokoju. Jest faktem znanym z doświadczenia, że dużo trudniej jest nauczyć się kończyć epizod, niż go rozpoczynać. Z taśm magnetofonowych wiemy, jak często demony odrzucały prośbę ojca Renza o przerwę w długich modlitwach egzorcyzmu. Bardzo często egzorcyzmowanie mocno przekraczało zwykły wymiar czasu, ponieważ demony po prostu nie chciały skończyć mamrotać albo wyc podczas końcowego błogosławieństwa.

Jako rytuał egzorcyzm jest skuteczny, jeśli demony odpowiedzą na wszystkie pytania, wypowiedzą odpowiednią formułę modlitewną i wyjdą. Wprawdzie czasami słyszy się o przypadkach, w których demony wracają, ale to dręczenie [Belästigung] jest zazwyczaj

⁸⁷ Chiliizm jest nauką o tysiącletnim królestwie. [przyp. D.H.]

⁸⁸ Patrz. F. Goodman, 1974. [przyp. F.G.]

krótkotrwałe i można je łatwo usunąć. Przykłady podane przez ojca Rodewyka jasno to pokazują. Przekazy wspólnot niechrześcijańskich mówią to samo, a badania antropologiczne także prowadzą do tego samego wniosku. Jeśli zdarzy się nawrót, z pewnością istnieje jakaś przyczyna natury psychologicznej lub społecznej.

Nadzwyczaj dramatyczne zdarzenie

Podczas wypędzania diabła osoba opętana jest oczywiście centralnym punktem niezwykle dramatycznego wydarzenia, które w wypadku skutecznego zakończenia, wprawia w radosny nastrój zarówno osobę egzorcyzmowaną, jak i jej otoczenie. Dramat może jeszcze wzrosnąć, jeśli wypędzana Zła Moc powtórnie wraca. Rosyjski antropolog Anisimov opisuje bajecznie ciekawy egzorcyzm przeprowadzony wśród niechrześcijan - Tunguzów (Evenków). Szaman ma za zadanie wypędzenie ducha choroby. Po długiej, denerwującej walce pomiędzy szamanem a złym duchem, w czasie której obydwaj targują się, kłóca, ubliżają sobie, a końcu nawet konieczna jest ofiara z renifera, szaman rozkazuje wiele razy duchowi, aby wyszedł, a ten ciągle wzbrania się posłuchać rozkazu, na koniec wreszcie zostaje wypędzony. Ale tylko pozornie, ponieważ nieoczekiwanie okazuje się, że ukrywa się on w żołądku pacjenta. Jeden z duchów pomocnych szamanowi, występujący pod postacią ptaka-nura, połyka w końcu złego ducha, leci w otchłań podziemnego świata i tam pozbywa się go. Ponieważ zły duch nie może opuścić czeluści, szaman sprowadził na tego człowieka całkowite uzdrowienie.

„Specjalista” od spraw religijnych

Przeżycie religijne powoduje u przeciętnego człowieka wzmocnienie zdrowia duchowego. Nieznośny stres zmniejsza się; wzrasta odwaga człowieka wobec życia. Doświadczenie to pomaga współczesnemu człowiekowi, uczestniczącemu w bolesnej przemianie kulturowej, łatwiej dostosować się do zmieniających się warunków bez większego uszczerbku dla duszy. Jest to przyczyną szybkiego rozprzestrzeniania się sekt i grup kultowych, w których religijny stan nadnormalny jest punktem centralnym rytuału. Dla osób nadwrażliwych „nagroda” jest stosunkowo większa. Black Elk, na przykład stał się jednym z bardziej szanowanych mędrców, wizjonerskim przywódcą swojego narodu. Węgierskie dzieci *táltos* stały się w dojrzałym wieku prorokami, uzdrowicielami, zaklinaczami pogody. Oprócz tego, wszyscy oni mieli zdolność widzenia zmarłych, co zachowało się aż do dzisiejszego dnia. Latem 1978 roku w węgierskich gazetach pojawiły się nagłówki o *halottlátó*, pewnej kobiecie z Putnok, która widywała zmarłych. To właśnie oznacza to słowo i od dawien dawna

było tytułem honorowym dla *táltos*. Byli oni tytułowani także jako „wiedzący”, tak jak czarownicy w Środkowej Ameryce. Jolan z Putnok, kobieta w średnim wieku, widzi i słyszy zmarłych. Rozmawiają z nią. Ta zdolność ujawniła się u niej po tym, jak w młodości ciężko zachorowała. Na początku myślała, że wszyscy potrafią widzieć zmarłych. Informacje o wielu udokumentowanych przypadkach jej nadzwyczajnego daru przekazywane są na Węgrzech z ust do ust i codziennie przybywa wiele osób, które chcą uzyskać od niej informację o zagubionych członkach rodziny lub niewyjaśnionych przypadkach śmierci.

W krótkim czasie, który był jej dany, Anneliese także rozwinęła wiele takich darów. Miała dar telepatii, gdyż wiedziała, jeśli ktoś modlił się za nią w innym miejscu i w określonym czasie. Zaczęła przeczuwać przyszłość, na przykład kiedy mówiła swoim najbliższym, że w maju i czerwcu będzie jej ciężko, ale potem, w lipcu przyjdzie uwolnienie. Nie wiedziała wprawdzie, że dokona się to przez śmierć. Zmarli odwiedzali ją, jak dowiadujemy się z jej dzienniczka, w którym pisze o Zygfriedzie, niedawno zmarłym bratanku księdza Rotha. Gdyby została przy życiu, mogłaby naśladować rozmaite osoby: Teresę Neumann z Konnersreuth, która umiłowała cierpienie i mogłaby ją zachwycić cierpieniem ekspiacyjnym dla ratowania dusz; natchnienia mistyczki Barbary Weigand posłużyłyby jej za przykład i mogłaby wybrać taką samą drogę życia. Nie tak miało się stać. Musimy więc podjąć dyskusję, dlaczego Anneliese zmarła.

Anneliese traci kontrolę

Historia choroby Anneliese daje wystarczająco dużo punktów oparcia dla twierdzenia, że nie cierpiała ona ani na epilepsję, ani na inną chorobę. Wyniki badań, które dla laika są symptomami choroby napadowej, w rzeczywistości wskazują na doświadczenie religijne. Jest nawet możliwe, że Anneliese po wielu cierpieniach sama z siebie byłaby znowu wolna. Albo sama odkryłaby coś, co mogłoby przyspieszyć to uwolnienie, bez konieczności zwracania się o pomoc do innych. Zdarzyło się to w każdym razie jednemu z hinduskich urzędników państwowych, Gopiemu Krishnie, o czym było głośno także w Niemczech.

Profesor Carl Friedrich von Weizsäcker swoją rozprawę naukową o biologicznej podstawie doświadczenia religijnego oparł na relacji Gopiego Krishny⁸⁹. W swojej książce „Kundalini” Gopi Krishna opowiada o tym, jak po siedemnastu latach uprawiania medytacji, odczuł nagle, pewnego ranka, jak prąd płynnego światła, hucząc jak wodospad, przetoczył się przez kręgosłup do mózgu. Po odczuciu wielkiej błogości, wystąpiły wkrótce potem prze-

⁸⁹ Gopi Krishna, *Kundalini*, Weilheim 1978.

rażające zjawiska uboczne (s. 10).

Był słaby, nie miał apetytu, a swojej rodzinie nie był w stanie okazać żadnego zainteresowania. Prąd gorącego powietrza przepływał przez jego ciało. W ciągu dnia nie potrafił się skoncentrować; w nocy wirowały mu przed oczami szalejące światełka, jak sypiące się iskry ciekłej miedzi. Nieznośnie bijąca jasność dręczyła go w dzień i w noc. Gopi Krishna opowiada:

Jedzenie mi obrzydło, serce kurczyło mi się, kiedy tylko próbowałem coś przelknąć. Bardzo szybko moje całe pożywienie zostało zredukowane do jednej lub dwóch filiżanek mleka i kilku pomarańczy. Nie mogłem jeść nic innego. Wiedziałem dokładnie, że przy tak niewystarczającej diecie nie pożyję długo, ale nie potrafiłem tego zmienić. Spalałem się wewnątrz, ale nie miałem żadnych środków, aby ugasić ten ogień. Podczas gdy dostarczanie pożywienia drastycznie się zmniejszało, rosło niesamowicie codzienne wydatkowanie energii. Mój niepokój przyjął taką postać, że nie mogłem nawet na pół godziny usiąść (s. 42).

Szczególnie interesujący jest dla nas następujący fragment:

Nawet podczas największego przygnębienia, jeszcze przed całkowitym załamaniem, coś wewnątrz ostrzegało mnie przed pójściem do lekarza. W tym czasie nie było w Jammu psychiatry. A nawet jeśli by taki był, z całą pewnością nie poszedłbym do niego i dobrze, że tego nie uczyniłem. Niewielka wiedza o chorobie, którą posiadałem, wystarczyła, aby sobie wytłumaczyć, że moje anormalności były jedyne w swoim rodzaju, ani natury czysto psychicznej ani czysto fizycznej, lecz wynikały ze zmiany aktywności nerwowej mojego organizmu, której nie potrafiłby trafnie zdiagnozować czy wyleczyć żaden lekarz na ziemi (s. 44).

Gopi Krishna rozpaczliwie szukał w hinduskich świętych pismach rady i pomocy, ale bez rezultatu. Obserwował się bez przerwy, wiedział, że w tym strasznym doświadczeniu nie chodzi o przywidzenie, ale nie potrafił wyzwolić się z tego wewnętrznego szaleństwa:

W takim stanie ducha znajdowałem się pod koniec lutego, kiedy to zbliżało się wielkie Święto Shivrati - Noc Shivy. Jak zwykle, tak również i w tym roku, moja żona przygotowała z wielkim poświęceniem kilka słodkich potraw. Łagodnie przekonywała

mnie, abym jednak czegoś skosztował. Aby jej nie zranić i nie zasmucać jeszcze bardziej i tak już wypełnionej łękiem jej duszy, byłem spokojny i zmusiłem się do przełknięcia kilku kęsów. Potem umyłem ręce i wstałem. Zaraz po tym odczułem w żołądku ucisk. Ognisty strumień uderzył do mojej głowy. Czulem, że jestem unoszony coraz wyżej i w niesamowity sposób rozciągnięty, podczas gdy strach nie do wytrzymania napierał na mnie ze wszystkich stron... Trząsnę się z zimna. Czulem mój puis, pędził, jak szalony. Serce waliło mi dziko pod żebrami, dokładnie słyszałem jego uderzenia. Ale w zdumienie wprawiała mnie intensywność strumienia ognia, który wytryskał w moim ciele i przenikał każdą część, każdy organ... (s. 51n).

Jego żona ciągle mu radziła, aby poszedł do lekarza. Ale również tej nocy odrzucił tę myśl:

Byłby to stracony czas. Po wysłuchaniu moich informacji o objawach, pierwszą myślą lekarza byłoby skierowanie mnie do zakładu dla psychicznie chorych.

W końcu przypomniało mu się, że jego szwagier wspomniał o czymś, co być może mogłoby być ratunkiem. Guru (nauczyciel) jego szwagra powiedział, że rozbudzone siły kundalini mogą omyłkowo dotrzeć do mózgu także przez prawe pasmo nerwowe kręgosłupa, tzw. „pingala”. Wówczas taki nieszczęsny człowiek jest dosłownie spalany przez nadmierny żar silnych wewnętrznych strumieni. Siły kundalini należy poprowadzić przez lewe pasmo nerwowe kręgosłupa, tzw. „ida”.

Gopi Krishna opowiada:

W tym momencie przyszła mi straszna myśl. Może stało się tak, że podciągnąłem w górę kundalini poprzez pingala, nerw słoneczny (Sonnennerv), który reguluje strumień ciepła w organizmie i który leży po prawej stronie sushumna (nazwa środkowego z trzech strumieni energii, które poprzez kręgosłup zaopatrują mózg)... Całą siłą woli, którą w sobie znalazłem, skoncentrowałem uwagę na lewej stronie, tam gdzie umiejscowiona jest kundalini i spróbowałem pociągnąć w górę, środkiem kręgosłupa zimny strumień... Wtedy zdarzył się, jakby zesłany w tym momencie przez los, cud. Powstał dźwięk, jakby włókno nerwowe rozerwało się na dwoje. Zaraz potem srebrna żyłka przebiegła zygzakiem wzdłuż kręgosłupa, podobnie do krętych ruchów szybko poruszającej się białej żmii, i doprowadziła do mojego mózgu świecący, tryskający jak

z fontanny deszczu promieniującej siły życiowej (s. 54).

Rozpoczął się nowy duchowy rozwój. Jest bez wątpienia możliwe, że Gopi Krishna faktycznie skierował pobudzenie stanu nadnormalnego z ośrodka awersji do ośrodka przyjemności. Anneliese nawet wcale nie potrzebowała uwalniać się samodzielnie. Dany jej był środek najlepszy z możliwych, a mianowicie egzorcyzm. Skąd więc to straszne zakończenie?

Falszywe twierdzenie

Na Zachodzie już od stuleci, a zwłaszcza od czasów Oświecenia ukształtowała się szczególna postawa wobec religijności. Stosownie do niej było oczywiście w porządku, a nawet - że tak powiem- do obowiązku obywatelskiego należało, aby w coś wierzyć, jak na przykład w Boga, Chrystusa, niebo, a może nawet w diabła i piekło. Tak jak to wyraził w swoim orzeczeniu profesor Sattes, wiara, w żadnym wypadku, nie jest czymś patologicznym.

Jeśli jednak ktoś w obecnych czasach twierdzi, że coś przeżył, no powiedzmy, że wczoraj wieczorem mówił do niego Zbawiciel, albo że jest opętany przez diabła, który mówi przez jego usta i go dręczy, to bez wątpienia jest to patologia, choroba umysłowa, urojenie. Wcześniej omijano takich ludzi, ośmieszano ich albo, jeśli ich zachowanie za bardzo rzucało się w oczy, zamykano ich w zakładach dla umysłowo chorych. Ale w XX wieku to nastawienie niewiele się zmieniło.

Oczywiście, nic wszyscy psychiatrzy wychodzą od tego „dogmatu”. Nieszczęśliwym przypadkiem było to, że Sąd konsultował się tylko z psychiatrami klinicznymi, a nie z transkulturowymi. Jeszcze gorsze było to, że Anneliese miała pecha i natrafiła tylko na tych pierwszych.

Jak w zupełnie inny sposób można potraktować ten sam przypadek, ukazuje następujące sprawozdanie doktora E. Mansella Pattisona, amerykańskiego psychiatry. Doktor Pattison pracował w tamtym czasie jako doradca publicznej służby zdrowia w klinice rezerwatu Indian Yakimów. Opisany poniżej przypadek jest zupełnie podobny do przypadku Anneliese. Pewnego dnia doktor Pattison przyszedł do rezerwatu i został poinformowany przez lekarza dyżurnego o stanie zdrowia indiańskiej dziewczynki o imieniu Mary. Rodzina poprosiła go, aby ją zbadał. Mary biegała po domu, bełkotała coś bez ładu i składu, była bardzo pobudzona, a potem wydusiła z siebie coś o duchach i że się śmiertelnie boi. Lekarz dał jej zastrzyk chlorpromazyny i dziewczynka zasnęła. Jego diagnoza brzmiała: ostra

schizofrenia. Doktor Pattison wezwał Mary i jej matkę do siebie do kliniki. Trzynastoletnia dziewczynka była dobrze rozwinięta, zdrowa, ale zamknięta w sobie; oczy miała zamknięte i nie można jej było nakłonić do mówienia. Matka opowiadała, że Mary, będąc latem na obozie młodzieżowym, razem z innymi dziewczynkami bawiła się na zewnątrz przy świetle księżyca. Dziewczynki popatrzyły podczas zabawy w górę na konary drzew i zobaczyły w nich upiorne, ludzkie postacie, w których rozpoznały przodków swojego plemienia. Dziewczynki zaczęły rozmawiać z duchami. Żadna z nich, oprócz Mary, nie odniosła jakiegokolwiek szkody w związku z tą wycieczką do innej rzeczywistości. Jeden z duchów poszedł za Mary do sypialni, wskoczył jej na klatkę piersiową i próbował ją udusić. Mary rozpaczliwie się broniła, próbowała złapać powietrze i w końcu zawołała o pomoc. Jeden z opiekunów musiał ją potem zawieźć do szpitala, gdzie podano jej chlorpromazynę, lek stosowany często w schizofrenii. Od tego czasu do grudnia tego samego roku, a więc cztery miesiące po tym, jak poznał ją doktor Pattison, Mary nie mogła uwolnić się od ducha. W ciągu dnia zachowywała się jak inne dziewczęta, chodziła do szkoły i odrabiała zadania szkolne. Ale kiedy wracała do domu, widziała na oknach duchy i ogarniała ją zgroza. Kiedy szła przez pola, widziała krew w bruzdach i obawiała się, że duchy mogły zabić jej rodzeństwo. Ciągłe się bała, płakała i krzyczała. Rodzice musieli wielokrotnie zawozić ją do szpitala, gdzie znowu podawano jej zastrzyk chlorpromazyny.

W końcu matka zapytała doktora Pattisona, czy Mary jest chora umysłowo. Odpowiedział, że nie myśli, aby tak było. Mimo że dziewczynka zachowywała się bardzo powściągliwie, to jednak w swoich odpowiedziach była logiczna i wydawało się, że nie straciła kontaktu z rzeczywistością. Matka zapytała więc ostrożnie, czy doktor Pattison „wierzy w religię”. Kiedy potwierdził i ku jej zadowoleniu odpowiedział także na szereg innych pytań, opowiedziała mu o swoim ojcu, który do swojej śmierci był uzdrowicielem plemienia Yakimów. Tuż przed swoją śmiercią powiedział, że swoje szczególne uzdolnienia przekaze jednemu ze swoich wnuków. I oto wydaje się, że tym wnukiem jest Mary, która jednak do tej pory nic nie wiedziała o spadku po swoim dziadku. Matka uważała, że obecnie byłoby rozsądniej, aby Mary nie przyjęła prezentu od dziadka. Chciała wiedzieć, czy doktor Pattison zgodzi się na egzorcyzm. Utwierdzona przez niego w swoim postanowieniu, jeszcze tego dnia postarała się o to, aby babka Mary i inne starsze kobiety z ich plemienia przeprowadziły rytuał, podczas którego przekażą duchom, że Mary nie ma zamiaru z nimi walczyć. W tym rytuale doktor Pattison nie brał udziału. Kiedy po miesiącu przybył znowu do rezerwatu, matka i córka promieniowały radością i zaręczały uroczyście, że jest on wielkim lekarzem, gdyż Mary jest całkowicie uzdrowiona. Doktor Pattison śledził ten przypadek jeszcze przez

wiele lat, ale Mary nie miała żadnego nawrotu.

Jak widać, doktor Pattison zdecydowanie odrzucił diagnozę swojego kolegi, jakoby Mary cierpiała na ostrą psychozę schizofreniczną [schizophrene Psychose]. Doktor Lüthy też przecież wyczuwał, że u Anneliese chodzi o doświadczenie religijne. Ale podpisał się zupełnie pod dogmatem o chorobliwej naturze takich przypadków. Jaka szkoda, że tak gwałtownie wypierał się swojej wcześniejszej propozycji, aby Anneliese poszła do Jezuity; była to jego jedyna dobra myśl.

Epoka lekarstw

Dalsze rozwijanie dogmatu o tym, że przeżycie nadnormalne jest ciężką chorobą, prowadzi do konkluzji, że wszystko, co ma przebieg napadowy [Anfallsgeschehen], obojętnie jakiego rodzaju, jest objawem chorobowym, który trzeba leczyć farmakologicznie, a możliwość taką daje wiele nowych, niezwykle skutecznych, ale także niebezpiecznych lekarstw. To, co odróżnia przypadek Anneliese od wszystkich innych, znanych z literatury przypadków tak zwanej choroby szamańskiej, to okoliczność, że jako jedyna leczona była prawie od początku nowoczesnymi lekami przeciwdrgawkowymi. Kuracja ta w decydujący sposób przeszkodziła zarysowanemu w jej mózgu rozwojowi (p. tabela pierwsza pokazująca chronologię zdarzeń)

Tabela chronologiczna

* 1952	rok urodzenia
jesień 1968	napad I
25 sierpnia 1969	napad II
czerwiec 1970	napad III
	nieznany lek przeciwdrgawkowy, pierwsze prawdopodobne pojawienie się diabelskich twarzy
jesień 1970	napad IV; diabelskie twarze pozostają
5 czerwca 1972	napad V; diabelskie twarze pozostają
	5 września 19 72: zentropil
	diabelskie twarze pozostają
	depresje
	odór

	absencje
	ostatni, zazwyczaj
8 listopada 1972	nie wspomniany napad
3 września 1973	diabelskie twarze pozostają
7 września 1973	depresje
	odór
	absencje
	zentropil + krople aolept
28 listopada 1 973: tegretol	
	diabelskie twarze pozostają
	absencje prawdopodobnie kończą się
	depresje, odór kończą się -znowu się pojawiają
9 marca 1976	ostatnia udokumentowana recepta na tegretol

Lek a): nieznaną lek przeciwdrgawkowy. Anneliese opowiadała księdzu Altowi, że pierwsze doświadczenie religijne miała w Mittelbergu. Tam zaordynowano jej pierwszy lek przeciwko napadom, których doznawała. Wiadomo, że jako dziecko dużo chorowała. Wtedy mogła powstać gotowość do uaktywnienia drogi do ośrodka awersji. „Byliśmy w niej od początku”, twierdziły demony. Z drugiej strony jest także możliwe, że warunki ku temu stworzył skład chemiczny leku. Z zachowania Anneliese po opuszczeniu Mittelbergu jasno wynika, że sprawy rozwijały się we wspomnianym kierunku. W swoim liście do księdza Alta mówi o pobycie w sanatorium jak o wielkim nieszczęściu. Jej otoczenie obserwowało, jak nieustannie pogłębiała się jej depresja. Nie odczuwała żadnego zadowolenia, a jej popęd seksualny był zahamowany. Podczas gdy ten ostatni mocno naznaczony był przez mentalność jej środowiska, w którym przedmażeńskie życie seksualne schodzi na dalszy plan, to jednak był to sygnał ostrzegawczy, że zbliża się niebezpieczeństwo.

Lek b): zentropil. We wrześniu 1972 roku doktor Lüthy przepisał po raz pierwszy zentropil. Amerykański Leksykon lekarski *Physicians Desk Reference* wydany przez Medikal Economics Company, do którego co roku ukazują się suplementy, omawia ten lek pod nazwą Dilantin (phenytoin sodium). Jest to lek, który tłumi duże napady epileptyczne [Grand-mal-Anfälle], prawdopodobnie poprzez oddziaływanie na ośrodek mchowy [Bewegungszentrum] w mózgu. Może on wywoływać uciążliwe skutki uboczne w centralnym układzie nerwowym,

które się wyrażają w bezsenności i bólach głowy, na co często przecież skarżyła się Anneliese. Poza tym zmienia on pewne procesy chemiczne w komórkach mózgowych, które wskutek tego tracą w synapsach⁹⁰ sól.

Zentropil jest bardzo przykrym lekiem, którego przepisanie można usprawiedliwić tylko tym, że duże napady [Grand-mal Anfälle] są jeszcze gorsze. U Anneliese działanie to było katastrofalne. Jak informowała ona doktor Schleip, miała „od października 1972 roku prawie codziennie” ciężkie depresje i absencje, a oprócz tego towarzyszył jej odór. Działo się to blisko cztery tygodnie po pierwszym zażyciu zentropilu. Anneliese nie opowiadała lekarce, że jednocześnie dużo częściej i w sposób jeszcze bardziej przerażający pojawiały się diabelskie twarze. Można przyjąć, że zentropil poprzez odbieranie sodu utrudniał przekaz informacji w mózgu i dlatego między innymi wywoływał u Anneliese absencje. Powodował też inne zmiany chemiczne, które ułatwiały dostęp do ośrodka awersji. Wskutek tego diabelskie twarze, odór i budzące grozę depresje były mocniejsze.

Anneliese zwraca się do Kościoła

Latem 1973 roku Anneliese wiedziała, że przerażające diabelskie twarze, które widziała, nie znikają, pomimo tabletek przepisanych przez doktora Lüthy'ego. Stały się one dla niej zagrożeniem. Podczas codziennych zajęć, które wykonywała, pojawiały się nagle, ścięły ją, wywoływały nie do opisania lodowatą zgrozę i straszliwe poczucie destrukcji. To miała na myśli, kiedy mówiła, że lekarze nie mogą jej pomóc. Wiedziała z doświadczenia, że byli oni bezsilni wobec tego cierpienia.

Skoro lekarze nie mogli nic uczynić w związku z pojawiającymi się przerażającymi twarzami, Anneliese przynajmniej w swojej wierze znalazła wytłumaczenie tego, co one przedstawiają: to były demony, diabły. Było to sensowne wyjaśnienie, w którym mieściło się wszystko to, co przeżywała: ich wygląd tak przerażający, że ciągle wzbraniała się, aby je opisać, strach przed piekłem, uczucie bycia potępioną. Jako katoliczka wiedziała, że Kościół dysponuje całym szeregiem środków pomocnych w walce z diabłem: była to modlitwa, kapłańskie błogosławieństwo, a jeśli to wszystko nie było wystarczająco skuteczne - wypędzanie diabła, egzorcyzm. Dlatego, z godną podziwu konsekwencją zaczęła domagać się pomocy od Kościoła. Nie sądźmy, że od razu przyjęto ją tam z otwartymi ramionami. Sam

⁹⁰ Synapse: miejsce styku, złącza w układzie nerwowym, gdzie następuje przekazywanie pobudzenia nerwowego z jednego neuronu na drugi, ewentualnie z ostatniego neuronu na organ docelowy (Meyers Grosses Handlexikon). [przyp. D.H.]

Zbawiciel musiał wstawiać się u niej, aby przebaczyła kapłanom, którzy ciągle wątpili, że jest prześladowana przez demony, o czym informują zapiski z jej dzienniczka:

29 październik 1975 roku

Muszą wyznać, że kiedy myślałam o księdzu Herrmannie i księdzu Habigerze, czułam do nich uraz, ponieważ w 1973 roku nie uwierzyli mi, że jestem nękana i dręczona przez szatana. Wczoraj wieczorem Zbawiciel dał mi odczuć, że postąpili prawidłowo, gdyż wówczas nie mieli jeszcze widocznych dowodów tak jak pani Hein i ksiądz Alt. Faktycznie tak było („czarny” za każdym razem się ukrywał).

To, czy księża zasłużyli na taką wyrozumiałość, wydaje się z perspektywy czasu nieco wątpliwe. Ostatecznie, to na skutek ich bojaźliwości i ociągania się, Anneliese musiała udać się jesienią 1973 roku jeszcze raz do doktora Lüthy'ego, gdyż także jej rodzice nie byli pewni, czy jest to naprawdę doświadczenie religijne. Rada doktora Lüthy'ego, aby Anneliese zgłosiła się do Jezuity, musiała nimi mocno wstrząsnąć.

Lek c): krople aolept. Doktor Lüthy, zamiast odstawić leki, po tym jak Anneliese opowiedziała mu o swoich przeżyciach religijnych, o diabelskich twarzach, uczuciu potępienia, o sędzie ognia, który przewidywała, dołączył jeszcze do zentropilu inny lek przeciwdrgawkowy - krople aolept (periciazin). Również ten lek oddziałuje na centralny układ nerwowy, obniżając jego próg drgawek [Krampfschwelle]. Przeciwdziałał on także u Anneliese potrzebie wyładowania jej mózgu.

Lek d): tegretol (carbamazepin). W trakcie studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Würzburgu, Anneliese zwróciła się do tamtejszej Kliniki Uniwersyteckiej, ponieważ zauważyła, że jej stan zdrowia się nie polepsza. 28 listopada 1973 roku doktor Schleip przestawiła ją na tegretol.

Po tej zmianie leku Anneliese czuła się jakiś czas bardzo dobrze. Na tej podstawie można uznać, że zmiany chemiczne wywołane przez wcześniej zażywane leki, można było w tym momencie jeszcze cofnąć. Z listu doktor Schleip do Prokuratury wynika, że uważała w przypadku Anneliese za konieczne zastosowanie tegretolu jako terapii długoterminowej.

Ale Anneliese nie słyszała o tym. Mówiła, że powiedziano jej, iż nie może wyjść za mąż tak długo, jak długo będzie zażywać tegretol. Z młodzieńczym entuzjazmem podkreślała w rozmowach z Piotrem i z kapłanami, że tegretol doprowadzi jej mózg do porządku. Potrwa to jeszcze pół roku. W międzyczasie egzorcyzm uwolni ją od demonów; wtedy będzie mogła

wyjść za mąż.

Już zentropil i krople aolept szkodziły Anneliese. Tegretol był jeszcze gorszy. W porównaniu z obydwoma pierwszymi lekami tegretol jest nieskończenie bardziej niebezpieczny. Anneliese przestawiono na ten lek, ponieważ doktor Lenner, a przede wszystkim pani doktor Schleip przypuszczali, że depresje, krótkotrwałe absencje, a także pojawiający się odór były małymi napadami epileptycznymi [Petit-mal-Anfälle], na które nie działa zentropil. Ale po pierwsze, tegretol, który także często przepisywany jest w Ameryce pod nazwą tegretol⁹¹, nie powinien być zalecany zgodnie z *Physicians Desk Reference* kobietom w wieku rozrodczym. Niezrozumiałe jest więc, dlaczego w ogóle tak zdecydowano. Oprócz tego ma on także niezwykle niebezpieczne działania uboczne, które przede wszystkim mogą wywołać ciężkie, nawet śmiertelne zmiany w czerwonych ciałkach krwi. Dlatego pacjenci muszą w ciągu pierwszych trzech miesięcy po przestawieniu na tegretol poddawać się *co tydzień* badaniom krwi, a potem przez okres dwóch, trzech lat raz w miesiącu. Piotr mocno podkreślał, że Anneliese w trakcie całego leczenia przez doktor Schleip, ani razu nie miała robionego badania krwi.

Zgodnie z informacjami zawartymi w *Physicians Desk Reference*, nie wiadomo dokładnie, na czym właściwie polega działanie tegretolu. Przetwarzany jest w wątrobie, a okres jego połowicznego rozpadu [Halbwertszeit] we krwi, tzn. aż do zaniknięcia do niewielu śladów wynosi 14-29 godzin. Nie oznacza to oczywiście, że zmiany chemiczne, które ten lek wywołał w międzyczasie w mózgu lub gdzie indziej, również po upływie okresu połowicznego rozpadu, nie mogą się nadal utrzymywać. U Anneliese lek ten wywoływał pewnego rodzaju huśtawkę: raz czuła się dobrze a raz źle. Doktor Kohler nadmieniał, że tę „periodyczność” wywołują toksyny [Noxen], tzn. substancje trujące. Był on jednak do tego stopnia zobowiązany wobec naukowej spekulacji doktora Sattesa, że nie poszedł dalej za tokiem myśli wywołanych przez tę obserwację. Przeciwnie. Jak można przeczytać w jego orzeczeniu, tegretol nie wywołuje, o ile wiadomo, psychozy, a Anneliese była zdaniem lekarzy psychotykiem, osobą chorą umysłowo. A więc tegretol nie mógł mieć z tym nic wspólnego.

Tegretol i egzorcyzm

Na początku wydawało się, że egzorcyzm faktycznie pomaga Anneliese. Należy z tego wysnuć wniosek, że w tym czasie tegretol nie naruszał jeszcze zmian neurochemicznych

⁹¹ W tekście niemieckim występuje nazwa teretal. [przyp. tłum.]

wywołanych w trakcie egzorcyzmu. Rytuał zamykał coraz skuteczniej dostęp do ośrodka awersji a otwierał go do ośrodka przyjemności. Egzorcyzm „uwalniał” ją, jak to ciągle podkreślała. Jeszcze w okolicy Świąt Bożego Narodzenia 1975 roku mówiła do Piotra, że czuje się tak dobrze, jak nigdy dotąd. Z pewnego rodzaju intuicją ciała przewidywała nawet pełne uzdrowienie, coś na kształt „dźwięku-jakgdyby-nerw-rozdierał-się-na-dwoje”, tak jak przeżył to Gopi Krishna. Do tego zapewne odnosi się uporczywa przepowiednia demonów, które twierdziły, że wyjdą „kiedy trzaśnie”. Jednakże w tym samym czasie, kiedy Anneliese subiektywnie czuła się dużo lepiej, rozwijało się w ukryciu coś, czego nie można uleczyć, coś, czego świadomie nie postrzegala. Bo ojciec Renz miał całkowicie rację: egzorcyzm powinien był ją uwolnić dużo wcześniej, sprawa ciągnęła się zbyt długo. Już 6 października jej umysł mógł być gotowy do tego, aby dokonać koniecznego przestawienia. Ale następnego dnia otrzymała nową receptę na tegretol. 7 października wrzaski Anneliese wstrząsnęły ścianami. Potem Matka Boża dała jej nadzieję, że demony ostatecznie wyjdą 31 października. Jest to bardzo sensowne, ponieważ wówczas kończył się czterdziestodniowy okres egzorcyzmowania. Jednak w tym samym dniu doktor Kohler znowu dał rodzinie Anneliese receptę na tegretol. Wielka scena wypędzania była gigantyczną walką pomiędzy młodzieńczą siłą mózgu Anneliese a działaniem medykamentu. Konfrontację zapowiada to, że Anneliese musi na początku rozpaczliwie walczyć o przejście w stan nadnormalny, zamiast, jak do tej pory, osiągnąć go bez trudu. W końcu zwyciężyła medycyna, a demony powiedziały, że wracają. Nawet po tej wielkiej scenie są jeszcze dowody na to, jak tegretol pobudzał jej mózg. 17 grudnia odnowiono receptę na lek. Spotkanie 19 było znowu bardzo burzliwe. Roswitha przypomina sobie, że kiedy kończyły się leki, Anneliese często zażywała mniej niż zaordynowane jej trzy tabletki, a potem, kiedy wykupiła nowe, brała dawkę większą niż przepisana.

Taśmy magnetofonowe jako dowód

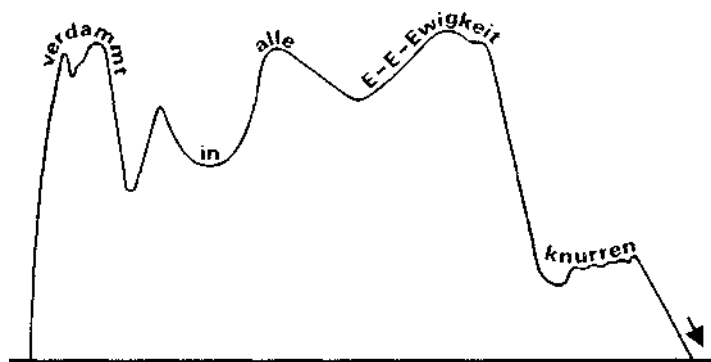
Taśmy magnetofonowe umożliwiają także jeszcze inne obserwacje. W listopadzie słychać, jak gardło Anneliese niespodzianie zaciska się. Tak często używane wyzwisko „Drecksau” [flejtuch] staje się nagle słowem „Drecksack” [łajdak]! Z językowego punktu widzenia, koniec sylaby nie jest już „otwarty”, tzn. sylaba nie kończy się już samogłoską, lecz jest zamknięta z powodu podwójnego „k” [„ck”]. Ta zmiana dźwięku przeszkadza melodii uwarunkowanej przez trans, ponieważ to prawie niesłyszalne westchnienie przy końcu frazy można wydobyć przy pomocy otwartego „au”, ale nie podwójnego „k” [„ck”]. Krzyki

trwające zazwyczaj tylko 3-4 sekundy, wydłużyły się pod koniec listopada, w związku z czym słycać frazy o długości ośmiu, dziewięciu, dziesięciu, jedenastu, a nawet czternastu sekund. Fraza: „na wieki wieków potępiony, ooch” [„in alle Ewigkeit verdammt”] zmienia się w „potępiony na wieki wieków” [„verdammt in alle Ewigkeit”] (p. rys. 3), z dosyć płaskim punktem kulminacyjnym w nieprawidłowym miejscu.

Anneliese broni się

Wreszcie Anneliese dzięki intuicji właściwej ciału [kröperigene Intuition] zrozumiała, co się dzieje. Tego, że hamuje ją lek, nie rozumiała. W każdym razie stało się dla niej jasne, że w jakiś sposób musi przezwyciężyć to, co jej przeszkadzało. Próbowwała więc uzyskać władzę nad odpowiednimi funkcjami ciała poprzez działania wstrząsowe, a mianowicie poprzez zachowania, jakie poznała już podczas epizodu z 1975 roku. Są one znane w całym świecie jako środki indukujące i podtrzymujące trans. Dlatego należy przyjąć, że się o tym „wie” z biologii. Sama siebie męczyła, pościła, nabawiła się trudności w oddychaniu; są to bardzo skuteczne środki, zmieniające procesy chemiczne w organizmie.

Wystawiała się na działanie zimna, co doprowadza do dreszczy, które pobudzają ciało do obrony. Nic dziwnego, że ku jej zaskoczeniu słyszała przyjazny głos, który tego wszystkiego od niej wymagał, jak wspomina o tym w rozmowie z ojcem Renzem z 1 lutego. Anneliese nie potrafi wejść ponownie w religijny stan nad-normalny. Wobec tego, 29 lutego demony milkną, znikają diabelskie twarze. Od Wielkiego Piątku nie daje także żadnego znaku jej pozytywny „partner” - Zbawiciel.



Rys. 3. Okrzyk „na wieki wieków potępiony” zmienił się na „potępiony na wieki wieków” (9 listopada); krzywa uproszczona.

Jak tegretol uśmiercił Anneliese⁹²

⁹² Ogłaszając tę tezę, opierającą się na faktach, autorka staje w radykalnej opozycji do twierdzeń Sądu

Bezpośrednio po tych wydarzeniach, w Niedzielę Wielkanocną, przyjaciółki opisują, jak Anneliese „nienaturalnie” się śmiała. Śmiała się bezustannie, potem przestawała i znowu zaczynała się śmiać. Zgadza się to z wzorami dźwiękowymi i językowymi (p. rozdz. 7), które ojciec Renz nagrał na magnetofon w maju i czerwcu, a jest zupełnie obce temu, co można usłyszeć podczas religijnego stanu nadnormalnego. Anneliese nauczyła się używać głosu procesom zachodzącym w mózgu. Dźwięki, które wydaje z siebie, można określić tylko jako sygnał zatrucia farmakologicznego. Mogło to być przyczyną silnego rozszerzenia jej źrenic jeszcze w momencie śmierci. Autorka jest w posiadaniu taśmy magnetofonowej nagranej w Londynie: pewien pacjent otrzymał podczas wizyty u psychiatry wysoką dawkę LSD 25. Próbuje mówić, ale nie może i zaczyna pod wpływem narkotyku wokalizowanie, w pewien sposób tak samo chaotycznie i przerażająco jak Anneliese w ostatniej fazie. Mówi wprawdzie dużo szybciej, ale wzór językowy jest równie nieregularny, tak jak u Anneliese.

Co najmniej od początku maja nie można było już cofnąć wyniszczenia spowodowanego przez tegretol. Roswitha przypomina sobie, że w Etleben Anneliese wzięła niewiele tabletek. Zarówno Roswitha, jak i jej matka są całkowicie pewne, że po powrocie do Klingenbergu Anneliese nie zażyła już więcej tegretolu. Mimo to nie czuła się lepiej. Wręcz przeciwnie, stan jej zdrowia był coraz gorszy. Tegretol uszkadza ciałka krwi, szczególnie trombocyty⁹³. Wiadomo, że u pacjentów zażywający ten lek, łatwo pojawiają się siniaki.

Przypomnijmy sobie opis, jaki ojciec Renz umieścił w liście do biskupa, w którym powiada, że w skutek uderzeń twarz Anneliesy jest koloru „czarnego, sinego i czerwonego”. Odnośnie do takich pacjentów podaje się też informację, że mają wrzody podniebienia. Dwa dni przed śmiercią Anneliese prosiła Roswithę, aby umyła jej zęby, czego wcześniej nigdy by nie chciała. Tym razem poprosiła nie tylko o to, ale również o to, aby zęby umyło z dodatkiem alkoholu. Odczuwała ból i stan zapalny podniebienia. Także jej przymusowy post należy przypisać jakiemuś dotychczas niezbadanemu działaniu tego strasznego leku, albowiem jej śmierć przez zagłodzenie wykazała nietypowe cechy. Anneliese nie miała odleżyn, co zazwyczaj charakterystyczne jest dla tego rodzaju przypadków.

Krajowego w Aschaffenburgu, według którego „trzy czynniki” miały doprowadzić i do tego jeszcze „bezpośrednio do śmierci Anneliese Michel”: a) dużego stopnia wychudzenie; b) niezwykle wysokie obciążenie organizmu; i c) zapalenie płuc. „Każda inna przyczyna śmierci jest wykluczona” (orzeczenie Sądu, s. 40n.). W związku z tym lakonicznym stwierdzeniem nasuwają się nieuchronnie pytania, które wykraczają dużo dalej poza to, co autorka w swoich rozważaniach wydobyla na światło dzienne. [przyp. D.H.]

⁹³ Trombocyty, owe bezbarwne, owalne komórki krwi, które mają własną przemianę materii, należą do podstawowych składników krwi. Lek może wywołać trombocytopenię, a mianowicie zmniejszenie tych płytek krwi. Zresztą Komisja d/s Leków Lekarzy Niemieckich wskazała dopiero wówczas na szkodliwość jeszcze innych leków przeciwpadaczkowych, gdy zarejestrowano co najmniej 18 przypadków chorobowych zakończonych śmiercią; leki te uszkadzają także krew, mózg i wątrobę (*Die Welt*, Hamburg). [przyp. D.H.]

Wróćmy raz jeszcze do *Physicians Desk Reference*. Wyraźnie podano tam wskazówkę, że podczas odstawiania tegretolu może dojść do zamroczenia padaczkowego z gorączką i niedoborem tlenu. Anneliese nie mogła już przyjmować pożywienia ani przełknąć lekarstwa. Na koniec wykazywała wszystkie trzy wyżej wymienione objawy. W trakcie zamroczenia padaczkowego pojawiają się niezwykle szybkie epileptyczne, kurczowe drgawki. Tym należy tłumaczyć, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niekontrolowane, błyskawiczne ruchy, które można było obserwować u niej w ciągu ostatnich dwóch miesięcy życia. Przez kilka ostatnich dni miała gorączkę. Śmierć nastąpiła po około ośmiu godzinach po tym, jak położyła się i leżała bez ruchu: z wolna dusiła się, jej czerwonym ciałkom krwi zabrakło w końcu tlenu.

Uwagi końcowe

Wszystko to jest oczywiście tylko hipotezą, podobnie jak były nią opinie kompetentnych świadków; jest to interpretacja znanych faktów dotyczących cierpienia Anneliese. Istnieją jednakże pewni świadkowie, którzy mogą ten wywód potwierdzić i poprzeć. Są to świadkowie, których Sąd nie cytował, nie wezwali ich także obrońcy. Tymi świadkami są demony: Lucyfer- upadły anioł; Kain - morderca własnego brata; Judasz- zdrajca; Neron - prześladowca chrześcijan; Fleischmann - nikczemny kapłan; Hitler, który tkwi Niemcom w gardle jak martwy szczur z rosyjskiego przysłowia: nie da się go ani połknąć, ani wypluć. Majstersztykiem było przemienić Hitlera w demona, a potem go wypędzić. Również obraz innych demonów, który stworzyła Anneliese, stanowi prawdziwy niemiecki dokument kultury. Wszystkie one są obrzydliwe. Jednak mimo wszystko należą do innej rzeczywistości i wiedzą dużo więcej niż ludzie. Znają tajemnicę, która otacza śmierć Anneliese. Jak zapewniał ich rzecznik - byli w niej od początku. Chcieli w niej zostać; było to zdecydowanie lepsze niż pobyt w piekle. Ale kapłani uczynili to tak niewygodnym, że 31 października mieli już dosyć. Dłużej nie mogli wytrzymać, więc odeszli. Ale ponieważ diabeł z natury swojej jest przebiegły, jeden z nich pozostał w Anneliese. W ten sposób demony oszukały kapłanów. Kiedy zdecydowały się powrócić, ich kompan otworzył im drzwi. Tak właśnie było, ledwo co wyszli, a już im się zrobiło żal i wszyscy wrócili, mimo że oczywiście wiedzieli, iż odtąd kapłani z pewnością będą mieli nad nimi przewagę. Nieważne, jak uporczywie by się bronili, dni ich pobytu w Anneliese były i tak już policzone. Było to zgodne z regułami gry ustalonymi od prastarych czasów. Znali te zasady, a kapłani także o nich wiedzieli. Tym razem jednak wszystko było zupełnie inaczej. Zaledwie po powrocie do swojej ofiary zdołali się w niej na nowo zadomowić, a już zauważyli, że coś zmieniło się w tej grze w bardzo niebezpieczny sposób. W ich ludzkim domu znajdowały się teraz inne demony, których imion, jak zeznawali, nie mogli się dowiedzieć.

Kiedy im się uważnie przysłucha, można zauważyć, jak te bezimienne, osobliwe demony zaraziły swoich poprzedników, jakby oparami gorączki unoszącymi się z bulgocącego bagna, a tamci nie od razu to zauważyli. Bicie „demonicznego serca”, krzyki prawdziwych demonów urywały się i rozciągały w dziwny, niezgrabny ryk. Były coraz słabsze, musiały częściej odpoczywać, aby zaczerpnąć sił do coraz rzadszych ataków. Ci

nienazwani wrogowie byli tak podstępni, dokonywali swoich ataków w sposób tak bardzo ukryty, że wprowadzili w błąd nawet demony, które myślały, że mają do czynienia ze swoim starym przeciwnikiem, Zbawicielem, który w ten sposób dobiera im się do skóry. W końcu jednak zobaczyły, o co chodzi. Znajdowały się w śmiertelnym niebezpieczeństwie! Mogły się ratować tylko ucieczką. Ale najgorsze było to, że ci tajemniczy nieprzyjaciele działali w ciemnościach. I oto złapali je w stalową sieć, zaciskając ją coraz mocniej, tak że dusiły się. Doprowadzone do najwyższego przerażenia demony zebrały swe ostatnie siły. „Chcemy wyjść, wyjść, wyjść!” wykrzykiwały raz po raz: godne politowania i bez jakiegokolwiek nadziei, tak że nawet egzorcysty było ich żal. Ale było za późno. Jeszcze jedno drgnięcie, jeden krzyk, ostatni pomruk i tak jak świeca gaśnie bez powietrza, tak zginęły demony w Anneliese. Wkrótce potem, w Wielki Piątek „umarł”⁹⁴ również Zbawiciel. We wstrząsającym zmierzchu bogów pograżył się wraz z nim jego świat, znikł, rozwiął się. Przy pomocy wszystkich swoich egzorcyzmów ojciec Renz nie mógł ponownie zbudzić do życia demonów. „Kiedy ona coś mówi, nigdy nie wiadomo, czy to jest ona, czy «on»” - zauważa. „Ona krzyczy, a ja nie wiem, dlaczego”.

Nowe, nienazwane demony miały więc całe pole działania dla siebie. Podporządkowywały się głosowi Anneliese, ale nie miały nic do powiedzenia, zupełnie nic. Bawiły się tym bez stosowania jakichkolwiek reguł i wydobywały nieludzkie, bezsensowne, neutralne dźwięki. Były obecne jeszcze przez jakiś czas i szarpały ciałem dziewczyny na wszystkie strony, jakby to była szmaciana lalka. Ale wkrótce znudziło im się i znikły, a Anneliese pograżyła się w śmierci.

Nadto demony złożyły świadectwo o tym, że mimo swojej grozy, stary system⁹⁵ był jednak bardziej ludzki. Znał ludzką nagrodę i ludzkie środki niosące pomoc. Znał dręczenie diabelskie [Belästigung], ale też odkupienie. Znał modlitwę i egzorcyzm. Jednakże nowe demony, które wyłaniają się teraz z koszmarnych snów tego straszego stulecia, znajdują się poza ludzkim kosmosem. Można się modlić, ile się tylko chce, powiedziała Anneliese, a i tak nic to nie da. Demony są głuche. Ona je rozpoznała, ponieważ gdy jeszcze błagała o pomoc bogów⁹⁶ swojego własnego świata, już stała się ofiarą nowych demonów swojej epoki. A

⁹⁴ „Śmiertelny” skutek powoduje zażywanie leków, które obiecują uzdrowienie, ale nie dopuszczają do religijnego rozwoju człowieka. Przez to „umiera” każda religia. Otwiera się nowy wymiar tego, co demoniczne. Wstrząśnięci, przypominamy sobie słowa Chrystusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Śmierć Chrystusa była początkiem nowego życia. W poranek Wielkanocny ma początek świat Zbawiciela, którego nigdy nie dosięgną siły demoniczne. [przyp. D.H.]

⁹⁵ „Stary system”, tzn. egzorcyzm, Kościół katolicki podtrzymuje od stuleci; również w przypadku Klingenberg zastosowano egzorcyzm według Rytuału Rzymskiego. [przyp. D.H.]

⁹⁶ Słowa „bogowie” nie należy rozumieć tutaj w sensie teologicznym, lecz jako pewne pojęcie kulturowe: wypowiada je naukowiec, który w swoich badaniach antropologiczno-etnograficznych ma do

przeciw tym demonom nie ma egzorcyzmu⁹⁷.

W opisie historii życia Anneliese znalazły się różnego rodzaju sprzeczności dotyczące dat, które jednak można wyjaśnić na podstawie znajdujących się w aktach listów i innych dokumentów. Wszystkie rozmowy pomiędzy uczestnikami zrekonstruowano na podstawie danych z akt sprawy. Jeśli chodzi o lata dziecięce i wczesną młodość, trzeba było wykorzystać aluzje i przypadkowe uwagi, tak więc te rozmowy opierają się częściej na domysłach. Do okresu po maturze odnosi się bardzo wiele danych, a nawet dosłownych cytatów, dlatego rozmowy z tego okresu zredagowano na podstawie informacji zawartych w aktach. Nie zawsze można było poprzeć wszystko danymi źródłowymi, ale w wielu przypadkach się to udało.

czynienia z bogami wszystkich kultur. [przyp. D.H.]

⁹⁷ Może „sąd ognia” wypowiedziany przez Boga będzie egzorcyzmem wobec całego świata? W obecnej sytuacji politycznej potrzeba tylko iskry zapalnej. Jaka siła etyczna może wybudować zaporę, którą potrzebujemy, aby niszczycielski potencjał zbrojeniowy nie wyostał się poza kontrolę? [przyp. D.H.]

Posłowie

Prof. Georg Siegmund

Na początek wyjaśnienie: nie miałem żadnego wpływu na kształt niniejszej książki. Zapoznałem się z nią dopiero wtedy, gdy była w składzie. Natomiast naukową opinię F. Goodman o przypadku Klingenberg przekazano mi już w 1979 roku. Co do „hipotezy” autorki, nie zajmuję tutaj stanowiska. Jednakże uważam książkę za tak ważną i znaczącą, że chętnie odpowiadam na prośbę Wydawcy o przedstawienie jej szerokiemu ogółowi. Rzuca ona bowiem światło na bardzo kontrowersyjną sprawę. W tym sporze chodzi nie tylko o kwestię ważną z teoretycznego punktu widzenia, lecz w ogóle o sprawę fundamentalną dla ludzkiego bytu. Stąd też bierze się palące zainteresowanie, z jakim szeroka opinia publiczna wzięła udział w omawianych tutaj zdarzeniach.

Nie tylko zainteresowani wierzący, ale też kompetentni prawnicy śledzący z wielkim napięciem tzw. „Proces egzorcystów z Aschaffenburga” byli zaskoczeni - ich zdaniem niebywale surowym - wyrokiem, jaki Sąd Krajowy w Aschaffenburgu ogłosił 21 kwietnia 1978 roku. Wyrok Pierwszej Instancji Karnej dla czterech oskarżonych brzmiał: kara pozbawienia wolności w wymiarze sześciu miesięcy, w zawieszeniu na trzy lata.

1 lipca 1976 roku znaleziono w łóżku martwą 23-letnią Anneliesę Michel z Klingenbergu, studentkę pedagogiki: zmarła z głodu pod wpływem opętania. Jej śmierć wywołała ogromną sensację, sprawę zgłoszono do Prokuratury. Rodzice dziewczyny, a także dwaj duchowni zostali oskarżeni z powodu podejrzenia o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Na temat tego wyroku wypowiada się adwokat Friedrich Graf von Westfalen: „Po pierwsze dziwi nadzwyczaj wysoki wymiar kary orzeczony przez Sąd. Skazując bowiem wszystkich czworo oskarżonych na sześć miesięcy pozbawienia wolności, nawet jeśli była to kara w zawieszeniu na trzy lata, Sąd Krajowy dalece wykroczył poza propozycje Prokuratury. Zgodnie z nimi żądano orzec winę wobec rodziców, ale bez karania ich, a dla obydwu duchownych, księdza Alta i ojca Renza, grzywnę w wysokości 4800 lub 3000 DM”.

Ten surowy wyrok zadziałał jak wyzwanie. Powstało wrażenie, że w ten sposób sędzia pozwolił sobie na wydanie wyroku w sprawie dotyczącej wiary, a nie miał do tego prawa. Przedstawiciel rodziców w tym procesie, doktor Schmidt-Leichner, stwierdził jednoznacznie

po ogłoszeniu wyroku, że chodzi tu o coś zasadniczego: „Jest to bez wątplenia wyrok nie tylko przeciw oskarżonemu, ale także przeciwko Kościołowi”⁹⁸.

Niech zestawienie dwóch przypadków pokaże, w jak przeciwstawny sposób emocje mogą wpływać na wyrok opinii publicznej. W pewnym miesięczniku czytany przez miliony ludzi znajdował się artykuł o śmierci amerykańskiej dziewczyny, „która nie chciała być dorosłą”⁹⁹. Stefania Parsons (1959-1974) zmarła wskutek „dobrowolnej śmierci głodowej”, której nie mogły przeszkodzić nawet starania troszczących się o nią rodziców. „Chorobie” nadano medyczną etykietkę *Anorexia nervosa*, co w zasadzie w ogóle nie wyraża nic realnego. Ale opinii publicznej wystarczyła ta rzekomo „naukowa” etykietyzacja. Artykuł odwoływał się do taniego sentymentalizmu, wzbudzał współczucie dla biednych rodziców i prowadził do heroizacji zmarłej dziewczyny. Anneliese Michel stała się ofiarą bardzo podobnej „choroby”. Ale tym razem historia była związana z kontekstem religijnym, i to z „opętaniem”. Reakcja opinii publicznej była tym razem dokładnie odwrotna.

Cierpienie Anneliese Michel było czymś więcej niż misteryjnym scenariuszem [„Mysterienspiel”] (F. Goodman). To, czego doświadczyła na własnej skórze, jest jedną stroną realizmu naszego życia, realizmu naszego czasu.

Oстрыm tonem dysharmonii w życiu Anneliese jest najpierw to, że Kościół w osobach wielu księży nie chciał jej po prostu uwierzyć. Z początku nie wiedzieli, co mają począć z jej wypowiedziami, obserwacjami i stanami. „Jeśli nie powstanie zapora...” - pisała 1 lipca 1975 roku. Nikt nie mógł na razie wybudować zapory, ponieważ wszyscy byli dalecy do tego, co jest nie tylko wyznaniem, ale i realizmem wiary.

Dysharmonia w jej życiu zwiększała się i stała się nie do zniesienia, kiedy w sposób medyczny próbowano wznieść zaporę, nie wiedząc o tym, że działa tu inna rzeczywistość. Substancje chemiczne zaordynowane przez medyków stały się raczej pałąką niż zaporą.

Anneliese została w najprawdziwszym sensie „wydana na pośmiewisko tej epoki”, jak to w 1967 roku napisała w wierszu pewna szesnastolatka. Jednakże brak nadziei nie był przyczyną zguby Anneliese; wierzyła w inną rzeczywistość, w życie w Bogu.

Jak bardzo pozwolono sobie na wydawanie wyroków według miary „człowieka oświeconego” świadczy notatka w jednym z miesięczników, noszącym poważny tytuł „Bild der Wissenschaft”. Pod reprodukcją drzeworytu przedstawiającego scenę egzorcyzmowania, załączono tekst: „Egzorcyzm nie jest sprawą przeszłości: w 1976 roku w Würzburgu tak

⁹⁸ F. von Westfalen, *Wen trifft das Urteil?* w: „Rheinische Merkur”, Nr 17, 28.04.1978 r., s. 31.

⁹⁹ Das Beste aus „Reader's Digest”, 12/1977.

porządnie wypędzono z pewnej dziewczyny złe duchy, że zmarła” („Bild der Wissenschaft”, Heft 2, 1978, s. 112).

Wielką zasługą antropologa, Felicitas Goodman, jest to, że bardzo rzetelnie i rzeczowo prześledziła historię „Anneliesy Michel i jej demonów” oraz że zdemaskowała jako nieprawdę powyższe stereotypowe twierdzenie.

„Opętanie” i „diabeł” należą w pojęciu „oświeconego” człowieka dzisiejszych czasów do „obłądu ciemnego średniowiecza”. „Egzorcyzm w naszych czasach, które pożegnały się z diabłem” - wielu, kiedy to słyszy, chwytają się za głowę!

W porannej audycji radiowej dziennikarz rozgłośni Rias-Berlin rozpoczął relację o przypadku Klingenberg słowami: „A teraz przenosimy się do średniowiecza”. Nie można było powstrzymać się od wrażenia, że wydarzyło się coś, co nie powinno było się wydarzyć.

Różne głosy w dyskusji o „Przypadku Klingenberg” na łamach wszystkich możliwych gazet odsłoniły jednak ludziom myślącym, gdzie panuje prawdziwa „ciemność”. Jak bardzo „ciemna” okazała się powszechna ignorancja w odniesieniu do urzędowego egzorcyzmu i jego rzekomego pochodzenia ze średniowiecza. Nawet w samych kręgach kościelnych nie było rzeczą znaną, że obowiązująca dzisiaj formuła egzorcyzmu pochodzi od papieża Piusa XII (1954), a więc papieża nowoczesnego, bardzo otwartego na współczesną naukę. Nieznany był również fakt, że urzędowe zalecenie do stosowania egzorcyzmu wyraźnie ostrzega przed tym, aby nie pomylić choroby umysłowej z opętaniem oraz ostro rozgranicza zadania egzorcysty od zadań lekarza, ujmując to w ten sposób: „Egzorcysta powinien również wystrzegać się podawania choremu jakiegokolwiek lekarstwa lub udzielania mu rad; te zadania powinien pozostawić lekarzom”.

Jeśli zgodnie z zaleceniem Kościoła, kapłan-egzorcysta ma się ściśle trzymać swoich kompetencji, należałoby oczekiwać tego samego od lekarzy.

Jako „ciemną” ignorancję współczesnego kształcenia należy także napiętnować brak wiedzy o działalności ostatniego wielkiego niemieckiego egzorcysty Johanna Josepha Gassnera, żyjącego w czasach Goethego, a więc w epoce rozkwitu Oświecenia. Jego działalność badana była przez wybranych przedstawicieli wszystkich czterech fakultetów ówczesnego Uniwersytetu w Ingolstadt i to tak gruntownie i szczegółowo, jak żadne inne badania akademickie do tej pory. Ocena przedstawicieli wszystkich czterech fakultetów wypadła pozytywnie.

Za „ciemną” ignorancję współczesnego kształcenia należy także uznać nieznaną „Doktora Faustusa”, ostatniego dzieła Thomasa Manna, który zatroszczył się o gruntowną wiedzę z zakresu chrześcijańskiej demonologii. Jego „Faust” jest książką-wyznaniem.

Wiedział, że właściwym decydującym motywem każdego ludzkiego życia jest wybór pomiędzy Bogiem a diabłem¹⁰⁰.

W poruszającej historii jego życia wiary, na koniec -jak to wyraża - „koło znowu się zamknęło”.

W tym samym czasie, kiedy nawet kręgi kościelne biorą udział w demontażu rzekomo przestarzałej wiary w diabła, kiedy bagatelizuje i wyśmiewa się diabła jako pojęcie średniowieczne, przez świat kultury krajów Zachodu przetacza się „wściekła fala satanizmu”. Kult szatana zyskuje setki tysięcy zwolenników. „Biblię szatana zalecającą nurzanie się w klasycznych siedmiu grzechach głównych... sprzedano w nakładzie 250 tysięcy egzemplarzy” (por. G. Siegmund, tamże, s. 43).

W ostatnim czasie nestor francuskiej psychiatrii, Henri Baruk, dokonał ostrej krytyki psychiatrii niemieckiej. Jest on wierzącym Żydem, który Słowo Boże uczynił wyznacznikiem swojego postępowania. Krytykując niemiecką psychiatrię, mówi o „bałwochwalstwie w medycynie”¹⁰¹. Czyż nie ma racji?

Georg Siegmund

¹⁰⁰ Por. G. Siegmund, *Der Mensch zwischen Gott und Teufel*, 1978.

¹⁰¹ Por. G. Siegmund, *Der Götzendienst in der Medizin*, w: „Der Deutsche Apotheker”, Heft, 7 Juli 1980, s. 385n.

Z perspektywy dziesięciu lat

Opinia księdza proboszcza Ernsta Alta

Anneliese Michel zmarła 1 lipca 1976 roku. Atmosfera wokół „przypadku Klingenberg” po dziesięciu latach nie uspokoila się. Jest to historia, która jeszcze się nie zakończyła. Spójrzmy po tych dziesięciu latach wstecz - bez sensacji. Wielu świadków, którzy z powodu sprawowania swoich urzędów miało do czynienia z tym przypadkiem, nie żyje:

W 1979 roku, rok po sensacyjnym procesie w Aschaffenburgu, zmarł przewielebny biskup Würzburga, doktor Josef Stangl. Cierpiał niewymownie na skutek kampanii prowadzonej przez opinię publiczną. W 1982 roku zmarł jego wikariusz generalny Justin Wittig. Nie żyje także kilku doradców. Egzorcysta, ojciec Arnold Renz zmarł w wigilię Zielonych Świąt, 17 maja 1986 roku, niezauważony przez opinię publiczną. Czyniono starania, aby jego osobę otoczyć cieniem milczenia. O Klingenbergu napisano wiele. Ale nic nie jest w stanie zastąpić naocznych świadków. Dlatego ważne jest, aby posłuchać, co po dziesięciu latach milczenia ma do powiedzenia świadek koronny. Ksiądz Ernst Alt mówi to w taki sposób, że jego słowa można odebrać jako pośmiertne wspomnienie oraz podziękowanie ojcu Arnoldowi Renzowi, który dźwigał główny ciężar egzorcyzmowania. Nie oskarża, lecz jego słowa są wezwaniem do nawrócenia dla wszystkich, którzy je czytają.

Wydawca: Arnold Guillet

Książka profesor F. D. Goodman jest precyzyjnym, autentycznym i podbudowanym naukowo opisem opętania Anneliese Michel, nazwanym „przypadkiem Klingenberg”. Do książki nie można nic dodać.

W mojej wypowiedzi nie chcę komentować pracy antropologa kulturowego, F. D. Goodman. Moim zamierzeniem po upływie dziesięciu lat jest natomiast przedstawienie - na życzenie Wydawnictwa Christiana-Verlag - osobistych przemyśleń i przekonań. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie spotkam się z powszechną aprobatą. Pomimo to, po długim zastanawianiu się i zwlekaniu, zdecydowałem się nie odrzucać prośby wydawcy. Po głębszym

namyśle czuję się zobowiązany w sumieniu zwrócić uwagę na istotne kwestie wiary w przypadku Klingenberg, o których, po upływie dziesięciu lat, nie mogę dłużej milczeć.

Zasadniczo chciałbym wskazać na dwie rzeczywistości oraz ich skutki, które się otwarły przede mną i wszystkimi uczestniczącymi, kiedy musieliśmy się zmierzyć z opętaniem Anneliese Michel.

Najpierw jest to wymiar otchłani, która się otwiera, kiedy stworzenie chce być jak Bóg. Szatan chciał tego i nadal chce. My wszyscy chcemy tego w mniejszym lub większym stopniu w każdym grzechu. A prócz tego wymiar Bożego Dzieła Zbawczego w Jezusie, Synu Boga, który stał się człowiekiem, rzeczywistość, która żyje w Kościele katolickim we wszystkich sakramentach i w działaniu Kościoła.

Przypadek Klingenberg był dla wszystkich, którzy w nim uczestniczyli, doświadczeniem zapierającym dech w piersiach. Widz stojący z boku nie pojmie tego doświadczenia. Opętanie demoniczne nadmiernie obciąża wyobraźnię człowieka. Taśmy magnetofonowe nagrane za przyzwoleniem opętanej Anneliese Michel dają jedynie niedoskonały dźwiękowy zapis, którego nikt nie jest w stanie dłużej słuchać. Punkty styczne w duszy osób uczestniczących dotyczą obszarów tak intymnych, że nie powinno się i nie można ich odtwarzać. Są one w najprawdziwszym znaczeniu egzystencjalne, tzn. obejmują cały byt osobowy.

Przypadek Klingenberg uzyskał na skutek kampanii środków masowego przekazu niebywały w takiej sytuacji rozgłos. Można bez przesady powiedzieć, że przypadek Klingenberg spowodował gwałtowne dyskusje o szatanie i opętaniu we wszystkich krajach Europy i w USA. Nawet jeśli *mass media* nie informują już o tym przypadku, pozostaje on aktualny w obrębie teologii, antropologii kulturowej, w kilku dziedzinach społecznych i w wymiarze sprawiedliwości.

Dla duszpasterza opętanie zawsze będzie sprawą aktualną, bowiem służy on Kościołowi, któremu Chrystus przekazał polecenie: „Wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8; por. Łk 10,17-20 i Mk 16,17). W duszpasterstwie zawsze to będzie aktualne, gdyż jest to rozszerzanie królestwa Bożego na „koszt” królestwa ciemności. W imieniu Jezusa darowane nam jest Zbawienie. W imię Jezusa szatan i jego świta muszą ustąpić. W imię ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa!

Aktualność przypadku Klingenberg zdumiewa jego znawców, gdy prześledzą oni rozwój sytuacji religijnej i społecznej ostatnich lat: od 1975 roku, kiedy w Klingenbergu odprawiano egzorcyzm i sześć demonów ujawniło swe imiona (Lucyfer, Judasz, Kain, Neron, Hitler i Fleischmarm), satanizm zaznacza ślady swojego „zwycięskiego pochodu” przez

Niemcy. Wydaje się, że od tego czasu demontaż wpływu Kościoła na opinię publiczną jest coraz bardziej udany. Błuznierstwa w filmie i telewizji ogłaszane są jako wolność sztuki. W sposób najbardziej dotkliwy rani się uczucia religijne. Żaden sąd na to nie reaguje. Prawie nikt z przedstawicieli Kościoła „nie chce o tym wiedzieć”! Zwodzenie młodzieży osiągnęło punkt kulminacyjny i przynosi swoje owoce: zażywanie narkotyków, sekty młodzieżowe, moralna dekadencja i upadek wszelkiej pedagogiki chrześcijańskiej w społeczeństwie. Terroryzm i aborcja to krwawy ślad „mordercy od początku”. Spirytyzm rozprzestrzenia się nawet w najmniejszych wioskach. Czarne msze nie są już przemilczaną rzadkością. Prawdy wiary „rozmiękczone” są przez wpływowych teologów. Relatywizuje się wiarę, a wolność ludzką absolutyzuje. Jeśli jednak prawda wiary nie może już być prawdą, a ludzka wolność nie musi być ograniczana, człowiek potknie się i wpadnie w otchłań stworzenia, które chciało być jak Bóg, które „nazywa się szatanem i zwodzi całą zamieszkałą ziemię”! (Ap 12,9).

Powiedzenie o wahadle, które powraca i uderza, wydaje się -w obliczu zatrwających niepowodzeń doświadczanych przez Kościół i społeczeństwo - bajką na pocieszenie dla dzieci, które boją się ciemności nocy. Jeśli prawdy wiary są zmiękczone, jeśli się je relatywizuje, jeśli człowiek nie kieruje się swoją wolnością zgodnie z przykazaniami Bożymi, wtedy jest to wraz ze wszystkimi skutkami demoniczne!

Przypadek Klingenberg ma jeszcze inny aktualny wydźwięk: po ukazaniu się książki F. Goodman Wydawnictwo Christiana zorganizowało w kwietniu 1981 roku w Monachium konferencję prasową z autorką. Wszystkie redakcje gazet mające swoją siedzibę w Monachium, a także radio i telewizję powiadomiono o konferencji dwukrotnie pisemnie, a w dniu konferencji jeszcze raz telefonicznie. Wydawnictwo otrzymało potwierdzenie od wszystkich redakcji. Na konferencji pojawili się przedstawiciele MKKZ -Münchner Katholische Kirchenzeitung [Monachijskiej Katolickiej Gazety Kościelnej], KNA - Katholische Nachrichtenagentur [Katolickiej Agencji Informacyjnej] oraz czasopisma „Esotera”.

Po tym, jak przez wiele lat dziennikarze wszystkich gazet wyrażali swoje oburzenie, teraz postawa tych samych dziennikarzy była więcej niż zastanawiająca, ponieważ wcześniej sprawiali wrażenie, że służą prawdzie. Ta postawa zdemaskowała ich. Prawda została zniweczona. „Program Klingenberg” wyłączono. Nikt nie chciał zająć się konsekwencjami, które wynikały z książki profesor Goodman, ponieważ nie były to tylko konsekwencje dotyczące sfery osobistej. Jest to z pewnością interesujący przypadek dla antropologii kultury, która pewno będzie obserwować także rozwój sytuacji w przyszłości.

W opętaniu demonicznym chodzi o istotne prawdy wiary. Opętanie nigdy nie jest

potyczką o spawy podrzędne. Jedna prawda przewyższa wszystkie inne: Jezus Chrystus jest Panem! W Jego imieniu otrzymaliśmy Zbawienie. W Jego imieniu zostaliśmy odkupieni. W Jego imię mamy wyrzucać złe duchy. W Jego imieniu nawet najślabszy sługa Kościoła otrzymuje Bożą moc do walki z królestwem ciemności.

Jezus jest Synem Boga! Jezus jest Synem Maryi. Jezus jest obecny we wszystkich sakramentach. Osoby uczestniczące w przypadku Klingenberg mogły powiedzieć wraz z Piotrem: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16)! Tylko tym wyznaniem można przezwyciężyć bramy piekła.

Czasami w sercu wierzącego obserwatora pojawiała się cicha radość: To jest prawda! Wszystko jest prawdą! Jezus żyje. On jest prawdziwie pośród nas... Przeciwno synostwu Bożemu skierowane zostało ostrze wszystkich ataków demonicznych. Demony musiały Go wyznać. Musiały Go wyznać, tak jak w scenie biblijnej: „Wiemy, kim jesteś. Jesteś Mesjaszem” (por. Łk 8,28; Mk 1,24; Mk 3,11). A jednak próbowały, zaślepione wściekłością, działać przeciwko Synowi Bożemu. One są zawsze w każdym, kto próbuje, na wszelkie możliwe sposoby mącić wiarę lub ją niszczyć. Bo szatan chce być podobny do Boga.

W procesie wzrostu wiary uczestnicy przypadku Klingenberg doświadczyli egzorcyzmu jako niezbędnej broni, jako rzeczywistości, bez której Kościół nigdy w swojej historii nie poradziłby sobie i bez której w przyszłości się nie obejdzie. Zapewne, ten, kto zaprzecza istnieniu szatana, musi z konieczności zaprzeczać egzorcyzmowi. Szatan istnieje i obecnie bardziej niż kiedyś działa publicznie z ukrytą demoniczną konsekwencją, dlatego z punktu widzenia wiary nie można znieść egzorcyzmu. Byłby to tryumf szatana. W najkrótszej formie - a jest ona prabiblijna - egzorcyzm brzmi następująco: „Rozkazuję ci, duchu nieczysty, jako sługa Kościoła mocą ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana Jezusa Chrystusa, wyjdź!”. Tutaj niczego nie można unowocześnić...

O tym, jaka moc i jaka funkcja przypada w udziale egzorcysty, opisała Tatiana Goriczewa w swojej książce „Mówić o Bogu jest niebezpiecznie” (Wydawnictwo Herder, wydanie 13):

„Ojciec Antoni jest znanym w całej Rosji egzorcystą. Wychudzony, niski, całkiem siwy. Wcale nie jest starym mnichem, nie ma jeszcze 60 lat. Z całego kraju przybywają do klasztoru opętani, szaleńcy, a także po prostu chorzy ludzie. Jest rzeczą interesującą, że w codziennym życiu ci szaleńcy i opętani niczym nie odróżniają się od pozostałych ludzi. Ale w klasztorze człowiek pokazuje obydwie swe strony: zarówno to, co w nim najlepsze, jak i to, co najgorsze. Najczęściej tymi nieszczęśnikami są kobiety. Są także mężczyźni, ale jest ich mniej. W świecie wielu z nich odczuwa ciągle, nieznośny, przytłaczający ciężar. To uczucie

przynagła ich do szukania uwolnienia w klasztorach. Niekiedy podczas liturgii w Monasterze Pieczerskim słycać głośne wycie i krzyki; jedni ryczą jak zwierzęta, inni rzucają się ciągle na ziemię, jeszcze inni w gniewie wykrzykują bluźnierstwa. Nie jest łatwo zaprowadzić do Komunii taką wrzeszczącą kobietę; kilka osób trzyma ją, wyteżając wszystkie swoje siły. Zawsze zadziwiał mnie całkowity pokój udzielającego Komunii kapłana. Działał on «jak ktoś, kto ma władzę», jak lekarz, jak zwycięzca. Po przyjęciu Świętych Darów krzyczące kobiety zazwyczaj uspokajały się, rysy ich twarzy stawały się miękkie i łagodne, wiele cicho płakało”.

Kapłan może działać na sposób kapłański, jeśli żyje z Chrystusem i dla Niego. Zlecona mu została misja rozszerzania królestwa Bożego. To rozszerzanie królestwa nigdy nie odbywa się w anonimowej przestrzeni, ono wypiera królestwo ciemności. Pomiedzy tymi dwoma królestwami otwiera się przepaść nie do przebycia. Pomiedzy nimi nie ma także najmniejszego pasa „obszaru neutralnego”. Wymagania Boga są zbyt absolutne. Nikczemność szatana zbyt wielka.

Uczestniczący w przypadku Klingenberg mogli doświadczyć, że królestwo Boże jest, co prawda, zagrożone, ale królestwo ciemności nie zwycięży go. „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38-39).

A przecież zagrożenie dla pojedynczego człowieka nadal istnieje, gdyż na skutek własnej winy może on się wydać królestwu ciemności i przez to stracić swój wieczny cel. Realizm opętania mówi sam za siebie. Wymowne świadectwo o tym dały demony, które godzinami krzyczały: „Jesteśmy potępieni na wieki!” Dla królestwa Bożego nie ma neutralnej alternatywy. Alternatywą jest tylko piekło. Zupełnie bezsensowne jest mówienie tu o przesłaniu groźby, która nie odpowiada Dobrej Nowinie, ponieważ chodzi o realizm naszej wiary, którą tak a nie inaczej głosił Jezus. Jeśli zbagatelizuje się stwierdzenia o wiecznym potępieniu, trzeba też zbagatelizować śmierć krzyżową Jezusa. Może się wtedy okazać, że śmierć Jezusa na krzyżu była tylko wydarzeniem politycznym.

Dla nas wszystkich pozostaje wyznanie Piotra: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16)! Oznacza to, że z żywej wiary wypływają konsekwencje dla całego postępowania. Postawa wobec Syna Bożego jest postawą adoracji. „Kiedy Go ujrzeli, upadli na twarz i oddali Mu pokłon” (por. Mt 2,11). Wielki ludzki czyn mędrców ze Wschodu. Moc Boga objawiająca się w Imieniu Jezus, dzieła dokonywane przez sługi Kościoła w to Imię, żywy Bóg obecny we wszystkich sakramentach, Bóg wierny wszystkim modlitwom były

niezatartymi, potężnymi i pełnymi pociechy doświadczeniami.

Do tych doświadczeń dołącza doświadczenie mocy Maryi, Matki Bożej, nad demonami. Na tle tej potęgi Maryi prawdy wiary stają się bardziej wyraźne, prawdy, które „znało się”, będąc kapłanem i teologiem, a które nigdy nie były wypełnione życiem wiary... Wierzyło się w Niepokalane Poczęcie. Treść tego dogmatu stała się zrozumiała, kiedy zgłosił się zły duch. Zgrzytając zębami, musiał wyznać, że w otchłań piekła dostał się z powodu własnej winy, że wszystko mogło być inaczej. Obok zgrzytania zębów rozległ się bolesny odgłos, w którym brzmiały jednocześnie ukryty podziw, piekielna nienawiść i paniczny lęk przed wybraniem i mocą Niepokalanej. W tym momencie każdy z uczestniczących pojął, jakie znaczenie ma to, że Matka Boża została poczęta bez grzechu pierwotnego i że podczas swojego życia także pozostała bez osobistej winy. Zastraszające znaczenie miała wina Adama, który „chciał być jak Bóg”. Żaden człowiek nie może uwolnić drugiego człowieka od takiej winy. Ale uczynił to Jezus na krzyżu.

Doświadczyliśmy szczególnej łaskowości Boga, który zwrócił się do Maryi, wybrał Ją do Bożego macierzyństwa, przygotował w niepowtarzalny i wspaniały sposób. Dzięki temu, stworzenie, jakim była Maryja, zostało złączone w najgłębszy sposób z Trójosobowym Bogiem. Maryja wierzyła wiarą najczystszej próby. Jej nadzieja była najbardziej ufna. Jej miłość była największą miłością, jaką kiedykolwiek stworzenie odwzajemniło Ojcu, Synowi (który także był Jej synem) i Duchowi Świętemu. Wyjątkowość Jej istoty rozszerzyła się na całe działanie Jej osoby: Jej wolność była wyłącznie wolnością dla Boga. Pierwszym celem Jej wolnego działania była miłująca adoracja Wszechmocnego Boga. Stała się pierwszą kontemplatyczką Boga po upadku Adama, pierwszą kontemplatyczką spośród ludzi, z pomiędzy których nigdy nie wyjdzie stworzenie, które będzie potrafiło w bardziej czysty sposób adorować Boga. W Maryi łączą się odpowiednio do tego najgłębsza pokora z największym posłuszeństwem. Żaden człowiek nie był i nie będzie bardziej oddany Bogu niż ona. Maryję możemy przyjąć jako prototyp i wzór człowieka wierzącego. Ona była drogą, po której Bóg przyszedł do nas. Ona jest drogą, po której możemy dojść do Jezusa - bez błądzenia po manowcach. Nie ma człowieka, który z tych wszystkich powodów byłby tak przeciwny szatanowi jak Maryja. Nie ma człowieka, który tak sprzeciwia się grzechowi jak Maryja. Nie ma także żadnego stworzenia, które ma tak wielką moc wobec szatana. Mogliśmy doświadczyć tego, co znaczą słowa: „Ona zmiażdży ci głowę” (por. Rdz 2)!

Maryja i szatan to największe przeciwieństwa, jakie istnieją między stworzeniami. Przeciwieństwa te są i pozostaną nie do przewyciężenia. Maryja będzie bronić prawdy o ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Panu. Maryja będzie opowiadać się za bóstwem swego

Syna, a więc także za adoracją. Maryja będzie bronić Jego świętej obecności we wszystkich sakramentach, a szczególnie w sakramencie Ołtarza.

Byłoby to szczytem braku logiki, gdyby najczystsze stworzenie Boże, pierwszy odkupiony człowiek nie był tak oddany Bogu i tak przeciwny szatanowi. We wszystkich objawieniach Maryjnych, nawet jeśli nazywa się je prywatnymi, nie ma mowy o niczym, co by się istotnie od tego różniło. Jej upomnienia są zawsze wezwaniem do pokuty, nawrócenia, modlitwy i postu. Jej absolutnym żądaniem jest czynić zawsze to, co jedynie najważniejsze: kochać Boga, służyć Mu i adorować Go, aby przez to wzrastało Jego królestwo w nas i wokół nas. Im więcej będzie Bożego światła, tym bardziej królestwo ciemności będzie wypierane i niszczone.

Z drugiej strony zawsze będzie tak, że królestwo ciemności będzie walczyć przeciwko królestwu Bożemu, a szczególnie przeciwko Maryi i Jej pięcie, co oznacza Jej dzieciom. Ale to Ona będzie zwyciężcą we wszystkich walkach Boga. „Ona zmiążdży ci głowę”! W straszliwej walce podczas egzorcyzmowania w Klingenbergu Maryja była dla nas nadzieją i pocieszeniem. Sądzę, że nie wolno mi o tym milczeć.

Podobnym doświadczeniem było odczucie działania świętych aniołów. Łatwo skłaniamy się do tego, aby aniołami nazywać pocieszne naguski widniejące na gzymsach ołtarzy i głowicach kolumn. Niektórzy wyobrażają sobie, że aniołowie co prawda istnieją, ale daleko, w nierzeczywistych przestworzach; że można w coś takiego wierzyć, ale nie trzeba i że pewno w dzisiejszych czasach tego się nie robi... Aniołowie są w ten sposób może i obecni w naszym życiu, ale są nieważni. My doświadczyliśmy czegoś zupełnie przeciwnego:

Aniołowie są czystymi, bezcielesnymi duchami. Zostali stworzeni, aby uwielbiać Trójjedynego Boga. Stworzeni, aby być posłańcami Jego miłości skłaniającej się ku nam. Stworzeni w porządku stworzenia, dla stworzenia i w celu przyprowadzenia go na końcu czasów do niebieskiej ojczyzny. Stworzeni także po to, aby towarzyszyli człowiekowi w drodze ku jego odwiecznemu celowi.

Mogliśmy dowiedzieć się, że aniołowie jako stworzenia sami musieli podjąć decyzję. Pod przewodnictwem Michała, którego imię oznacza „Któż-jak-Bóg” opowiedzieli się za Bogiem. Ale nie wszyscy aniołowie wybrali Boga. Wielu zbuntowało się przeciw Niemu, ponieważ sami chcieli panować, chcieli być jak Bóg, a uniesieni pychą i nieposłuszeństwem nie chcieli oddawać czci Najwyższemu. W wyniku decyzji przeciwko Bogu, podjętej w takiej wolności i z takim poznaniem, nie powstaje - muszę tego słowa użyć jeszcze raz - żadna neutralna przestrzeń, w której „jest się tylko trochę innym i postępuje jak inni”. Po takiej decyzji skierowanej przeciwko Bogu, a dokonanej w niewyobrażalnej dla nas wolności istoty

duchowej, jaką jest anioł, następuje nieskończenie wielkie oddalenie od Boga, a w nim odwrócenie wszystkich wartości, takich jak wiara, nadzieja, miłość i adoracja Boga. W ten sposób powstaje królestwo ciemności. Panuje tam stworzenie, które straciło sens i wieczny cel, bez jakiegokolwiek nadziei na odzyskanie chociaż najmniejszej części wcześniejszego stanu. Dlatego jest rzeczą logiczną że pomiędzy dobrymi aniołami a demonami istnieje przeciwieństwo nie do pogodzenia. Nie tylko przeciwieństwo, ale i nieprzyjaźń. Imię Michał jest czymś więcej niż tylko okrzykiem bojowym. Ono stanowi życie aniołów: stworzenia duchowe osiągające pełnię swej istoty w kontemplacji Boga, stojące przed Jego tronem, gotowe do pełnienia woli Najwyższego. Pełnią służbę Bożą także wtedy, gdy pomagają człowiekowi w jego pielgrzymiej drodze. Ich służba prowadzi człowieka do spełnienia jego życia, które znowu może tylko istnieć w adorowaniu i uwielbieniu Boga.

Mogliśmy doświadczyć mocy aniołów, które nas wspierały. Mogliśmy pełni wdzięczności poznać, jak dobroć Boga Ojca skłania się ku człowiekowi poprzez służbę aniołów. Złe duchy świadczyły o potędze aniołów wyciem i zgrzytaniem zębów. Jeden z nich powiedział: „W dzisiejszych czasach musicie bardziej czcić swoich aniołów stróżów, ponieważ moc piekła tak bardzo wzrosła...”. *Wiemy o tym wszyscy*. Powinniśmy więc poważnie potraktować cześć oddawaną świętym aniołom. Sądzę, że i o tym nie powinienem milczeć.

Te doświadczenia zmieniły wszystkich uczestników przypadku Klingenberg. Jednak nikt nie nawrócił się przez samo zrozumienie. To, co pojmujemy, musimy dzień po dniu przełożyć na życie. Anneliese Michel przeżyła wszystko świadomie, jak żaden z nas. Nie była chora umysłowo. Nie tylko wszystko rejestrowała, lecz była bardzo bystra w wierze. Dlatego usilnie prosiła Kościół o pomoc, o egzorcyzm. Jej żywa wiara i prowadzenie nieba skłoniły ją wreszcie do znoszenia opętania jako ekspiacji i na koniec –jestem tego pewien - do rzucenia swojego życia na szalę wagi. Nawet jeśli to dla niektórych zabrzmi mocno: czyż nie jest to ostateczna konsekwencja, jeśli chodzi o rozszerzanie królestwa Bożego „na koszt” królestwa ciemności?!

Poważne potraktowanie nawrócenia jest wewnętrznym wymaganiem, jakie zostało skierowane do nas wszystkich. Jest to prastare wołanie o nawrócenie, które przedziera się przez wszystkie czasy. To posłanie skierowane do wolności, rozumu i woli człowieka nigdy się nie zmieni. Aby służyć Trójjedynemu Bogu, musimy związać wszystkie siły naszego ducha z wolnymi aktami decyzji.

Przypadek Klingenberg był dla wszystkich, którzy go bezpośrednio przeżywali, znakiem, który jako przestroga pojawił się nieprzewidzianie w ich życiu i w tych czasach.

Jego aktualność nie przeminie. Gdyby opętanie pozostało w ukryciu, byłoby tylko znakiem dla małego kręgu osób. Jednakże połowa świata mówiła o tym opętaniu. Zajmuje się nim nauka. Znaczenie Klingenbergu jest większe. Zależy mi na tym, aby w wielkiej pokorze wskazać na przestrożę, daną wszystkim, którzy o tym słyszeli i dyskutowali. Również o tym, jak sądzę, nie wolno mi dłużej milczeć.

W Klingenbergu nastąpiła manifestacja mocy i sposobu działania szatana, jego kohorty i spółki. W ten sposób stało się widoczne, że każdy, kto mówi, iż szatan nie istnieje, opowiada nam bajki. Poznanie mocy i sposobu działania szatana oraz straszliwe w skutkach nieosiągnięcie odwiecznego celu, odpowiadają aż do najdrobniejszych szczegółów treści Pisma Świętego oraz nauce i doświadczeniu Kościoła. Przypadek Klingenberg wydarzył się w czasie, gdy gwałtownie zaprzecza się istnieniu szatana i piekła. Jednocześnie dochodzi obecnie do tak wielkiego odstępstwa od wiary, jakiego nie było w historii chrześcijaństwa: zaprzecza się Synostwu Bożemu Jezusa Chrystusa, sakramenty traktuje się jako symbole, a żyjący i obecny Bóg jest celowo pomijany. Usprawiedliwia się grzech. Jeden negatywny objaw wywołuje następny. Zarysowuje się rozpad wszelkich więzów religijnych w rodzinie i małżeństwie, w szkole i życiu publicznym, w polityce i nauce: rozwody, miliony aborcji, eutanazja, manipulacje genetyczne, uwiedzenie młodzieży itd... Nie będę się powtarzał.

Ale w jaki sposób Niemcy miałyby rozpoznać znak dany w Klingenbergu? Według ankiety znanego Instytutu Demoskopii 31 procent Niemców wierzy w niebo (USA 80 procent), 14 procent w piekło (USA 66 procent) i 18 procent w diabła (USA 66 procent). Stawiam pytanie: czy w przeszłości nie było podobnie? Myślę o III Rzeszy, w której żyłem jako dziecko. Niemcy wierzyły Führerowi, który z kolei nakazywał niemieckiemu narodowi wierzyć w siebie, i tak oto „niemiecki duch miał uzdrowić świat”. Moje dzieciństwo naznaczone było strachem przed nocnymi atakami bombowymi, uciezkami przed samolotami szturmowymi, niepokojem i modlitwą za ojca, który był w Stalingradzie. Naśladowaliśmy to, co widzieliśmy, stawaliśmy na baczność, podnosiliśmy prawą rękę i krzyczeliśmy ku ubolewaniu matki: „Heil Hitler”. Dzisiaj zrozumienie tego jest doniosłe: to było demoniczne. „Ojciec kłamstwa” był wszechobecny. Miliony ofiar, męczenników mówią same za siebie.

Wielu opamiętało się, ale tylko na tyle, aby uznać ten okres historii jedynie za pomyłkę... Za nic więcej. Jest to poważny błąd, jeśli ten czas nazywa się tylko pomyłką. Będzie to pomyłka tysiąclecia, jeśli w Rzeszy nie rozpoznamy królestwa szatana - przynajmniej z perspektywy czasu. Jestem zdania, że tutaj należy się zadośćuczynienie, ale nie w markach niemieckich: Niemcy muszą po tym doświadczeniu, które dotknęło wszystkich,

ostrzegać cały świat przed królestwem ciemności i być przykładem kogoś, kto wyciągnął naukę z historii. Ale stało się tak tylko po części.

Jeszcze dzisiaj jest trudno jest oglądać na filmach dokumentalnych, jak miliony ludzi wstawały i podnosiły prawą rękę, aby oddać cześć Führerowi... Czy czcili oni Boga i padali na kolana? Czy chociażby później nauczyli się tego, jako zadośćuczynienia za uwiedzenie całej generacji? Czy modlili się na kolanach? Ilu nawróciło się do takiej postawy i rozpoznało w niej alternatywę wobec tego, co szatańskie? Ileż można było uczynić dla moralnego i chrześcijańskiego odrodzenia! Do dziś brak tego zadośćuczynienia. Popadanie w materializm, objawy rozkładu we wszystkich dziedzinach, pojawienie się i przejście antyboskiej i anty chrześcijańskiej fali są dowodami na to, że chrześcijańskie i katolickie Niemcy niczego się nie nauczyły... W Klingenbergu demony wypowiedały się jednoznacznie. Ich słów nie potrzebujemy. Wystarczy wiedzieć o ich istnieniu i ukrytym działaniu. W Klingenbergu musiały się ku swojej hańbie ujawnić. Wyciągając wnioski ze zdarzeń w Klingenbergu nie mogę przemilczeć powiązań, które są dla mnie znaczące. Mam na myśli powiązania, które jednoznacznie wskazują na to, że królestwo ciemności istniało w Niemczech w tzw. III Rzeszy na sposób do tej pory nieznaną. Tylko niektórzy to rozpoznali. Myślę, że mogę użyć stwierdzenia, iż królestwo ciemności chce znowu rozprzestrzenić się w Niemczech - w inny, być może potężniejszy sposób. Tego, co się dzisiaj dzieje, nie da się inaczej zrozumieć.

Całe Niemcy mówią o Klingenbergu i o opętanej Anneliese Michel. Uderzyło w nas ogólne oburzenie, ponieważ dziennikarze powiedzieli: „Czegoś takiego nie ma”. Psycholodzy stwierdzili: „Demony są wytworami nadmiernie pobudzonej wyobraźni”. Wymiar sprawiedliwości orzekł: „Anneliese Michel nie była opętana. Była chora umysłowo”. Wielu ucieszyło się z tej „dobrej nowiny”. Życie mogło toczyć się dalej. Sprawa została załatwiona. W Niemczech nie ma królestwa ciemności. Niemcy nadal usprawiedliwiają siebie i swoją przeszłość.

Czy nikt nie zrozumie, jak wspaniale jest służyć Bogu i Jego królestwu? Czy nikt nie zrozumie, że sprawą największą i najpiękniejszą jest adorować Trójjedynego Boga? Czy nikt nie zrozumie, że wstawiennictwo i pomoc Matki Bożej może nas doprowadzić bez błądzenia do Jezusa? Czy nikt zrozumie, że pod ochroną świętych aniołów można walczyć o królestwo Boże z zawołaniem świętego Michała: „Któż jak Bóg”?

Czy nikt nie zrozumie, że w ten sposób możemy zatrzymać aktualne zagrożenia naszego życia, naszego narodu i całego świata? Czy Anneliese Michel ma naprawdę pozostać samotna w walce przeciwko Królestwu ciemności? Czy jej opętanie nie powinno nas czegoś nauczyć? Czy jej życie i śmierć, której dziesiątą rocznicę będziemy obchodzić 1 lipca 1986

roku, nie jest dla nas znakiem? A może jesteśmy dziarskim narodem pełnym tchórzów? A może zdolnym narodem, który do tej pory błędnie rozumiał swoje uzdolnienia, na nieszczęście narodów Europy i milionów ofiar? Co w końcu musimy zrozumieć?

Nie podnosić z zachwytem ręki dla jakiegoś fałszywego Führera! Nie popadać w materializm! Nie wierzyć i nie ulegać pseudowartościom! Nie poddawać się naciskom środków masowego przekazu. Co więcej?

Zgiąć kolana i oddać cześć Najwyższemu w duchu prawdy i miłości... Jest to rzecz pierwsza i najświętsza, jaką człowiek może uczynić. Musimy to czynić wszyscy. Wszyscy, którzy wiedzą o opętaniu Anneliesy Michel. Nie potrzeba żadnej organizacji, wystarczy, że będzie to czyniło dziesięć osób w każdej niemieckiej parafii, zjednoczonych z pierwszą kontemplatyczką Boga, Maryją, zjednoczonych ze wszystkimi aniołami służącymi Bogu, właściwą wszystkim stworzeniom. Zjednoczonych z nimi i pod ich przewodnictwem.

Dziesięciu w każdej parafii. Ale mogłaby to także być setka.

Nie mogę milczeć po tym wszystkim, co przeżyłem. Nie mogę powiedzieć, że Niemcy i Kościół w Niemczech nie jest zagrożony. Nie mogę powiedzieć, że demony są wytworami nadmiernie pobudzonej wyobraźni! Nie mogę powiedzieć, że nie ma piekła. Nie mogę powiedzieć, że przypadek Klingenberg jest odosobniony; że Anneliese Michel była chora umysłowo. Wiem, że są to wielkie błędy. Ale muszę wskazać na Najwyższego Pana. Na Maryję, pierwszą i najbardziej godną kontemplatyczkę Boga. Muszę wskazać na aniołów i ich służbę dla nas i wśród nas... Wiem, że za mało czci się i uwielbia Trójjedynego Boga. Wiem, że to, jak również grzechy wielu ludzi umożliwiają rozszerzanie królestwa ciemności w takim stopniu, jakiego obecnie doświadczamy.

Jedyną alternatywą życia jest:

z największą czcią adorować Trójjedynego Boga wraz z Maryją, ze wszystkimi aniołami i świętymi. Dzięki temu królestwo Boże będzie wzrastać, a królestwo szatana zostanie zniszczone. Jest to wołanie, które rozbrzmiewa przez wieki. Jedynie w tym przesłaniu otrzymujemy Zbawienie. Jest to przesłanie aktualne, skierowane także do naszych czasów w ostrzegającym znaku opętania Anneliese Michel z Klingenbergu i we wszystkich okolicznościach. Ratunkiem byłoby rozpoznanie tego przez nas wszystkich, przez całe Niemcy, Europę i świat.

Ksiądz Ernst Alt

ANEKSY

Egzorcyzm Kościoła Katolickiego pod ostrzałem?

Prof. Elisabeth Becker

Uwagi krytyczne do orzeczenia sporządzonego na polecenie Konferencji Episkopatu Niemiec przez Johannes Mischo i Ulricha Niemann SJ: „Opętanie Anneliese Michel/Klingenberg w perspektywie interdyscyplinarnej”¹.

Niemiecka Konferencja Biskupów postanowiła w 1979 roku powołać Komisję Mieszaną do zbadania zagadnień opętania i egzorcyzmu jak również szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech. Na podstawie wyników jej badań miały być wyprowadzone wnioski co do kształtu wielkiego egzorcyzmu oraz wypracowane odpowiednie propozycje Konferencji Episkopatu Niemiec dla właściwej kongregacji w Rzymie.

Przyczyną była kampania prasowa, odnosząca się do przypadku Klingenberg, o którym będzie jeszcze dalej mowa. Rozpętała się ona przeciwko przestarzałemu, potępionemu jako średniowieczne, myśleniu osób biorących udział w egzorcyzmie, któremu została poddana Anneliese Michel.

Przyczyną były również stanowiska pochodzące ze środowisk kościelnych, które chciały dokonać „odmitologizowania”, nie uznawały więc ani boskiego pochodzenia cudów, ani słów Jezusa oraz próbowały zaprzeczyć mocy modlitwy w imię Chrystusa. Dlatego warto zapytać: na jakim gruncie opiera się rozpatrywany tutaj krytycznie humanistyczno-naukowy artykuł autorstwa J. Mischo i U. Niemann SJ? Czy słowa Pisma Świętego, że Jezus objawił się po to, „aby zniszczyć dzieła diabła” (J 3,8) traktowane są poważnie? Jeśli tak, to nie chodzi tutaj o „prawdy marginalne”, lecz o naśladowanie Chrystusa, o walkę w Jego imię, walkę przynależną naszemu istnieniu, naszemu chrześcijańskiemu życiu. Rozkaz Chrystusa „Wypędzajcie złe duchy!” (Mt 10,8) obowiązuje w Kościele także dzisiaj.

¹ J. Mischo, U. Niemann SJ, *Die Besessenheit der Anneliese Michel in interdisziplinärer Sicht*, w: „Zschr. für Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologie”, 25, 1983, s. 129-194; s. 182.

Podsumowanie stanowiska

Członkowie wymienionej wyżej Komisji Mieszanej poprzez swoje publikacje dowiedli, że nie są bezwarunkowo otwarci na rozmaite pojmowanie fenomenu opętania. Do współpracy nie zaproszono demonologa.

J. Mischo i U. Niemann SJ korzystali w głównej mierze ze źródła drugorzędnego, czerpiąc z niego selektywnie, jednostronnie z korzyścią dla poparcia swojego założenia, że u Anneliese Michel (przyjęta hipotetycznie) padaczka skroniowa miała doprowadzić do psychozy zaindukowanej czynnikami socjologiczno-kulturowymi wraz z wystąpieniem rozszczepienia osobowości. Nie rozmawiano z rodzicami i kapłanami biorącymi udział w egzorcyzmach; skorzystano z nagrań magnetofonowych egzorcyzmów, a więc wyłącznie z rejestracji głosowej całego zjawiska.

Tworzenie hipotezy, która została tu zarysowana, następuje bez odpierania argumentów stanowiska przeciwnego, zawierającego założenie opętania demonicznego, którego przedstawiciele właśnie za to - względnie z powodu zaniechania przymusowego skierowania chorej do zakładu leczniczo-opiekuńczego - skazani zostali na poważną karę sądową i zniesławieni przez prawie wszystkie niemieckie media. Mimo że -jak mówią sami autorzy - na podstawie pojedynczego przypadku można wysunąć tylko hipotezę, którą należy sprawdzić, generalizują oni opierającą się właśnie na konstruktach i założeniach przyjmujących jako możliwą [in der Modalität der Möglichkeit] hipotezę chorobotwórczego i hamującego uzdrowienie oddziaływania egzorcyzmu, żądając zniesienia go dla każdego pojedynczego przypadku i dla całego świętego Kościoła katolickiego.

Przywołana na krótko niewielka próbka porównawcza nie została zaczerpnięta z materiału prawie dwutysiącletniego doświadczenia Kościoła z osobami opętanymi, lecz przedstawia pacjentów z syndromem osobowości mnogiej.

Wprowadzenie

1 lipca 1976 roku zmarła w Klingenbergu nad Menem studentka pedagogiki, Anneliese Michel. Powszechnie było wiadomo, że przed jej śmiercią salwatorianin ojciec Arnold Renz, wspomagany przez księdza proboszcza Ernsta Alta, z polecenia biskupa Würzburga księdza doktora Josefa Stangla przez dłuższy czas odprawiał nad nią rytuał egzorcyzmu Kościoła katolickiego (zgodnie z Rytuałem Rzymskim, wydanym ostatni raz przez papieża Piusa XII w 1954 roku)².

Rodzice Anneliese Michel i obaj wyżej wymienieni księża zostali oskarżeni przed Sądem Krajowym w Aschaffenburgu o spowodowanie śmierci Anneliese Michel. 21 kwietnia 1978 roku zostali skazani dlatego, że rzekomo zaniechali sprowadzenia pomocy lekarskiej. Od 1969 roku Anneliese Michel była poddawana badaniom, względnie leczona przez siedmiu lekarzy najrozmaitszych specjalizacji z powodu objawów, których początkowo ani ona, ani jej rodzina nie interpretowała jako zjawisk pochodzenia demonicznego³.

Po tych próbach Anneliese Michel, która mając 23 lata, była osobą pełnoletnią, wzbraniała się przed przymusowym leczeniem w zakładzie leczniczo-opiekuńczym, które miałyby polegać - zdaniem powołanego przez Sąd biegłego - na „wyciszeniu lekami, przymusowym odżywianiu i elektrowstrząsach”⁴. W związku z tym Sąd żądał od księży „postawy gwaranta” również w sensie opieki zdrowotnej. Mimo że ksiądz biskup Josef Stangl wydał ojcu Arnoldowi Renzowi zlecenie przeprowadzenia egzorcyzmu w znaczeniu prawomocnego polecenia, Kuria Biskupia w Würzburgu po wniesieniu oskarżenia zdystansowała się wobec mających miejsce wydarzeń - sam biskup rozchorował się w międzyczasie bardzo ciężko i zmarł w niedługim czasie, 8 kwietnia 1979 roku - w oficjalnym oświadczeniu: Obowiązujące nauczanie IV Soboru Laterańskiego, jak również słowa Nowego Testamentu o wypędzaniu złych duchów przez Jezusa zostały zrelatywizowane jako odnoszące się do tła ówczesnych czasów; Kościół nie chce rozwijać doktryny na temat Złego; ochrzczeni i nieochrzczeni, mając udział w Bożym Zbawieniu, są chronieni przed mocą

² Por. F. D. Goodman, *Anneliese Michel und ihre Dämonen, Der Fall Klingenberg in wissenschaftlicher Sicht*. Stein am Rhein 1980.

³ Na miesiąc przed śmiercią Anneliese Michel odwiedził doktor Roth, który jednak przed Sądem zaprzeczył, że wypisał jej zaświadczenia lekarskie i że udzielił jej porad medycznych.

⁴ F. D. Goodmann, tamże, s. 243.

Złego, a opętanie jest „szczególnie intensywnym zanurzeniem się w Jezusową drogę cierpienia”.

Zanim na drodze niezbędnej procedury zlecono ojcu Renzowi SDS misję przeprowadzenia egzorcyzmu we wrześniu 1975 roku, ksiądz proboszcz Alt kilkakrotnie konsultował się telefonicznie ze znanym w wielu krajach i poza granicami konfesji demonologiem ojcem Rodewykiem SJ. Ojciec Rodewyk postanowił spotkać się osobiście w sierpniu 1975 roku z Anneliese Michel w jej rodzinnym domu.

Sam ojciec Rodewyk w wywiadzie przeprowadzonym przez redakcję Wydawnictwa Pattloch w dniu 27 sierpnia 1976 roku przywiązuje dużą wagę do stwierdzenia, że na podstawie wymienionych wyżej kontaktów nie „orzekł opętania”, jak sugerowali mu to przeprowadzający wywiad, lecz „podejrzenie o opętaniu”. Oznacza to, zgodnie z jego wypowiedzią, że na podstawie prawa kościelnego, can. 1151, paragraf 1, należało poinformować biskupa i poprosić o wyznaczenie kapłana, który zajmie się sprawą jako egzorcysta. Celem tego miało być „zbadanie, czy podejrzenie potwierdzi się i czy dołączą do tego inne symptomy, tak aby można było z moralną pewnością zdiagnozować prawdziwe opętanie, a potem je przezwyciężyć”⁵.

Podczas trwania egzorcyzmów ojciec Rodewyk był oczywiście nadal do dyspozycji jako doradca.

Pod koniec pierwszego tygodnia rozprawy w procesie przeciwko rodzicom Anneliese Michel i obydwóm biorącym udział w egzorcyzmowaniu kapłanom, ojciec Rodewyk, który został wezwany na świadka, powiedział, że nie jest możliwe, aby ktoś umarł z powodu egzorcyzmu i że jest on całkowicie przekonany o opętaniu Anneliese Michel⁶.

Konferencja Episkopatu Niemiec podczas swojego jesiennego posiedzenia plenarnego (1979) odpowiedziała na te wydarzenia uchwałą (zapisaną w protokole pod numerem 24) o utworzeniu Komisji Mieszanej składającej się z członków i doradców „Komisji Wiary, Komisji Pastoralnej i Komisji Liturgicznej, która ze swej strony zaprosi specjalistów z dziedziny medycyny i psychologii, aby zbadać podstawowe kwestie dotyczące opętania i egzorcyzmu, jak również szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech”. Na podstawie wyników badań miały być „wyprowadzone wnioski co do kształtu wielkiego egzorcyzmu oraz wypracowane odpowiednie propozycje Konferencji Episkopatu Niemiec dla

⁵ W: „Tod und Teufel in Klingenberg - eine Dokumentation”, Pattloch-Verlag, Aschaffenburg 1977, s. 31.

⁶ F. D. Goodman, tamże, s. 231.

właściwej kongregacji w Rzymie”⁷. Już w tym miejscu należy nadmienić, że nie zaproszono specjalisty z dziedziny demonologii.

Komisja doszła do wniosku, że Anneliese Michel „nie była opętana”⁸.

Następujące poniżej wywody będą próbą wykazania, że - przynajmniej w części humanistyczno-naukowej - którą wspólnie przygotowali i opublikowali profesor J. Mischo i U. Niemann SJ- nie postępowano solidnie⁹.

Ta praca jest - moim zdaniem, zarówno jeśli chodzi o zebranie informacji, jak również w odniesieniu do wypracowania hipotez i teorii - tendencyjna i jednostronna. Daje się w niej zauważyć brak respektu przed złożonością fenomenów, wobec których się tutaj staje.

Rewizja postawionych hipotez nie podejmuje polemiki ze znanymi faktami przeciwstawnymi i z ich uwarunkowaniami; brak jest solidnego obalenia stanowiska przeciwnego.

Tak przeprowadzone badanie opisowe ujmowane jest normatywnie: powstają katastrofalne wnioski prognostyczne, które rozsadzają ramy kompetencji autorów.

Rozpowszechniane są one jako wytyczne postępowania w całym Kościele katolickim sprzeciwiające się zachowaniu drugiej głównej części egzorcyzmu, a mianowicie właściwemu wypędzaniu demonów w imię Chrystusa. Wynika z tego ogólna relewancja niniejszego niewielkiego studium.

Opracowano go jednak w ramach bardziej konkretnej i ścisłej celowości: jak już wspomniano, ojciec Rodewyk został w ten sposób włączony do badania opętania Anneliese Michel, że jego sprawozdanie było w posiadaniu księdza biskupa Stangla z Würzburga, kiedy ten w 16 września 1975 roku zlecał ojcu superiorowi A. Renzowi egzorcyzyczną opiekę nad Anneliese Michel.

Kiedy Anneliese Michel zmarła, ojciec Rodewyk dostał się więc, podobnie jak ksiądz biskup Stangl, w krzyżowy ogień publicznej krytyki.

W liście z dnia 27 lipca 1979 roku ojciec Rodewyk informuje jednego ze współbraci - list ten został udostępniony autorce niniejszego studium - że jego przełożony, ojciec prowincjał Kolońskiej Prowincji Jezuitów „pozbawił go możliwości publicznej obrony siebie i innych”. Sam ojciec prowincjał „nie kiwnął nawet palcem”, aby coś dla niego uczynić.

Podstawą tych wypowiedzi jest fakt, że ojciec Rodewyk w latach 1941-1946 w Trier,

⁷ W: J. Mischo i U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

⁸ P. O. Simmel SJ, *Angeklagt - der Teufelsglaube, Der Böse - Personifikation oder Person?* w: „Rheinischer Merkur”, Nr 15, 14 kwietnia 1978, s. 31.

⁹ J. Mischo i U. Niemann SJ, *Die Besessenheit der Anneliese Michel (Klingenberg) in interdisziplinärer Sicht*, „Zeitschrift für Parapsychologie und Grenzgebiete der Psychologie” 25, 1983, s. 129-194.

z polecenia księdza arcybiskupa Franza Rudolfa Bornewassera, wspierany przez wcześniejszego prowincjała Północnoniemieckiej i Wschodnioniemieckiej Prowincji Jezuitów, ojca B. Bleya S J, zajmował się przypadkiem pewnej siostry z Czerwonego Krzyża, u której, zdaniem trzech wymienionych wyżej kapłanów, doszło do najcięższego demonicznego opętania. To wydarzenie, które rozgrywało się w wielkim szpitalu, w czasach hitlerowskich przy grożącym niebezpieczeństwie ze strony Gestapo, udało się utrzymać w tajemnicy aż do końca wojny.

Znaczące w tym kontekście jest to, że określone przez Rytuał Rzymski pytania stawiane demonom, mające na celu między innymi wykrycie przyczyny opętania ofiary, w przypadku pielęgniarki z Trieru egzorcyzmowanej przez ojca Rodewyka przyczyniły się do tego, że przekazał nam on w sposób wzorcowy wiedzę o fenomenie opętania oraz przyczynił się do wyjaśnienia działania demonicznego w obecnym czasie¹⁰. Po długim wyczekiwaniu i gruntownych studiach ojciec Rodewyk opublikował, otrzymując biskupie imprimatur oraz zgodę na druk prowincjała Nikolausa Junka SJ dwie książki: „Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanum” [„Opętanie demoniczne w świetle Rytuału Rzymskiego”] (1963) oraz „Dämonische Besessenheit heute” [„Demoniczne opętanie dzisiaj”] (1966), które ukazały się w dwóch wydawnictwach: Aschaffenburg i Stein am Rhein po cztery wydania w każdym¹¹.

Książki te przyniosły, jak może zaświadczyć sama autorka, wyjaśnienie i pomoc ludziom znajdującym się w beznadziejnym położeniu, którym nie potrafili pomóc kapłani nie posiadający dokładnej wiedzy w tym przedmiocie.

W 1986 roku ojciec prowincjał Kolońskiej Prowincji Jezuitów odmówił zgody na oczekiwane nowe wydanie książki z 1963 roku, wskazując na wspomniane wyżej stanowisko Konferencji Episkopatu Niemiec; do dnia dzisiejszego brak jest również zgody na kolejne wydanie książki z 1966 roku.

Zamiarem autorki jest doprowadzenie do zakwestionowania odmowy Zakonu i jej rewizji.

Generał Towarzystwa Jezusowego, ojciec Kolvenbach SJ powiedział w wywiadzie z 1993 roku na temat morderstwa pewnego jezuitę, dokonanego w 1989 roku w El Salvador¹², że chodzi tam o odbudowę „bez struktur grzechu”. Czy nie musi także nastąpić odnowienie

¹⁰ Ojciec Rodewyk uzyskał tę wiedzę, umiejętnie wypytyując demony. Por. A. Rodewyk SJ, *Demoniczne opętanie dzisiaj*, Racibórz 1995. [przyp. A.R.]

¹¹ Tłumaczenie książki z 1963 roku ukazało się w 1975 roku w Nowym Jorku w Wydawnictwie Doubleday pt: *Possessed By Satan, The Church's Teaching on the Devil, Possession, and Exorcism*, Translation by Martin Ebon.

¹² Zschr. „30 Tage in Kirche und Welt” 3/1993, Nr. 4, s. 8-14.

praktyki egzorcystycznej Kościoła „bez struktur nieprawdy”, z szacunkiem dla objawiającego się we wspomnianych egzorcyzmach Bożego działania zbawczego?

1. Przedstawienie omówienia przypadku Anneliese Michel i wysnutych z niego wniosków przez profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ¹³

Studium to, opublikowane jako artykuł prasowy, zostało opracowane jako przyczynek humanistyczno-naukowy, oczywiście za zgodą powołanej przez Konferencję Episkopatu Niemiec Komisji do zbadania „zasadniczych kwestii dotyczących opętania oraz szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech i do wypracowania wniosków oraz odpowiednich propozycji zmiany wielkiego egzorcyzmu dla właściwej kongregacji w Rzymie”¹⁴.

Niniejsza analiza krytyczna odnosi się wyłącznie do tego artykułu.

Studium profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ nawiązuje ściśle do toku myślenia powołanego przez Sąd w Aschaffenburgu eksperta, psychiatry z Uniwersyteckiej Kliniki Neurologicznej w Würzburgu, profesora Hansa Sattesa¹⁵. Nie pozostawiono żadnych wątpliwości, że mieliśmy do czynienia z padaczką skroniową.

W kręgach klerykalnych i laickich wokół Anneliese Michel w obrębie jej „zaburzeń depresyjnych” sprowokowany został rzekomo „doktrynalny efekt indukcyjny” [doktrinärer Induktionseffekt]. Analogie w badaniach psychiatrycznych nad eksploracją osobowości mnogiej w ściśle ograniczonym kręgu pacjentów utwierdzają ekspertów w ich wnioskach, jakoby diagnoza opętania była „natury czysto teologicznej”, opierała się na „wątpliwych kryteriach”, była zwykle „diagnozą sugerującą; z takiej diagnozy należałoby w przyszłości zrezygnować i nie podtrzymywać egzorcyzmu w formie wypędzania złych duchów. Stwierdza się, co prawda, że chodzi tu tylko o „tworzenie hipotez”, jednak podkreśla się, że „opętania demonicznego” nie można jako „konstruktu teologicznego” ani odrzucić, ani zweryfikować.

Ich zdaniem, opętanie i wielki egzorcyzm „są zdatne do... maskowania chorób i przyczyn chorób, do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to jednocześnie do utrudniania ewentualnego leczenia albo nawet wykluczenia go”. „Rytualne skanalizowanie” prowokuje „wręcz średniowieczne stereotypy diabła”; nawiązują one do „wyobrażeń mitologicznych”,

¹³ J. Mischo, U. Niemann SJ, 1983.

¹⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

¹⁵ Por. Heinrichs, Gerhard, „An Folgen der Krankheit gestorben“. Im sogenannten Exorzistenprozeß kamen die Gutachter zu Wort - Eine Flut von Anträgen der Verteidigung, w: „Deutsche Tagespost” Nr 47 (19 Juni 1978), s. 6.

które „nie są już przystępne i wyobrażalne dla dzisiejszej świadomości”.

Ostrzega się również przed „małym egzorcyzmem Leona XIII” oraz przed „nieświadomymi biskupami na misjach” albo „episcopi vagantes”¹⁶, od których mogą być „podstępnie wyłudzone” zezwolenia na zastosowanie egzorcyzmu¹⁷.

Tak więc możliwość prawdziwego opętania przez diabła wydaje się w sposób oczywisty wykluczona. Argumenty za i przeciw tej możliwości, jak wspomniano już we wprowadzeniu, nie zostały rozważone; nie wspomina się ani nie dyskutuje o wyraźnym poleceniu naszego Pana skierowanym do apostołów, o udzieleniu władzy wypędzania złych duchów (Mt 10,1), o wysokich wymaganiach, jakie Kościół stawia ludzkiej, moralnej i religijnej integralności tego, kto podczas sprawowania egzorcyzmu wezwany jest do mądrości i krytycznego rozeznawania duchów.

2. O członkach Komisji Mieszanej do zbadania „zasadniczych kwestii dotyczących opętania oraz szczególnych doświadczeń z egzorcyzmowaniem w Niemczech i do wypracowania odpowiednich propozycji zmiany wielkiego egzorcyzmu dla właściwej kongregacji w Rzymie”¹⁸

Autorzy studium przypadku opętania Anneliese Michel z perspektywy humanistyczno-naukowej mówią o wspólnym przyjęciu przez Komisję powołaną przez Konferencję Episkopatu Niemiec zarysowanego przez nich zasadniczego stanowiska dotyczącego opętania i egzorcyzmu w takim znaczeniu, jakie podaje cytat przytoczonego wyżej streszczenia: „«Opętanie» i wielki egzorcyzm są zdatne do... maskowania chorób... do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to... do utrudniania ewentualnego leczenia albo nawet wykluczenia go”¹⁹.

W zarysie poprzedzającym studium humanistyczno-naukowe określono stosownie do tego jako „chybioną” hipotezę opętania w diskutowanym tutaj przypadku Anneliese Michel. Nasuwa się pytanie: czy z punktu widzenia autorów oraz pozostałych członków Komisji wchodziła w ogóle w rachubę inna możliwość?

- Czy członkowie Komisji mieli wpraw- w rozróżnianiu opętania i choroby?
- Jaki był ich stosunek do badanych zdarzeń, albo czy mieli wystarczający dystans do nich, po to, aby szczerze uwzględnić wszystkie możliwości?

¹⁶ Chodzi tu o tzw. „biskupów wędrownych”. [przyp. A.P.]

¹⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 176n.

¹⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

¹⁹ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

- Jakimi doświadczeniami dysponowali przy wyborze źródeł, ich krytycznej interpretacji i w badaniu prawdy tych wypowiedzi źródłowych?

W skład Komisji Mieszanej wchodziły następujące członkowie:

Kardynał Josef Höffner, arcybiskup Kolonii,

Walter Kasper, profesor dogmatyki, późniejszy biskup diecezji Rottenburg-Stuttgart,

Karl Lehmann, profesor dogmatyki, późniejszy biskup Moguncji,

Profesor Lengeling, liturgista na Uniwersytecie w Münster,

U.J. Niemann SJ, lekarz neurolog - psychoanaliza, Essen,

Profesor Johannes Mischo, Katedra Psychologii i pogranicza psychologii we Freiburgu.

a) W 1976 i 1979 roku Urząd prasowy archidiecezji Kolońskiej opublikował dwa pisma kardynała Josefa Höffnera na temat: „Diabeł - opętanie - egzorcyzm”, w których autor w formie wywiadu ustosunkowuje się do tego tematu. W obydwóch pismach kardynał Höffner potwierdza istnienie diabła, względnie istnienie złych duchów osobowych, tzn. istot „obdarzonych rozumem i duchowością”; uznaje on uwalnianie opętanych przez Chrystusa. Odwołuje się do Karla Rahnera SJ, który kwalifikuje „zasadniczą możliwość opętania diabolicznego co najmniej jako naukę pewną teologicznie”. Według Rahnera, „wytlumaczalny «naturalnie» łańcuch zdarzeń w przyrodzie i historii ulega nadludzkiej, skierowanej na zło dynamice sił demonicznych”²⁰.

Kardynał Höffner uznaje również, że pewne fenomeny towarzyszące opętaniu nie są (jeszcze) wyjaśnione przez parapsychologię. Jednakże w pewnym miejscu kardynał Höffner podąża za myślą prezentowaną na przykład przez Simmela SJ, który wynaturzenie demonów określa jako „skurczenie” [Verkrampftheit] i „zaślepienie”, które nie pozwala im (demonom) stać się osobą w pełnym znaczeniu. Bycie osobą oznacza „oddanie się i uczestnictwo...”.

Dlatego złe duchy są według niego „rozpływającymi się w «anonimowości i bezimienności» istotami bezpostaciowymi” [sich ins Anonyme und Antlitzlose auflösende Ungestalten]²¹.

Ale skoro złe duchy jako byty osobowe obdarzone są wolnością i rozumem, to nie rozplwają się w anonimowości, jeśli z tej wolności robią użytek. Jezus nie mógłby mówić o sądzie nad władcą tego świata (J 16,11), gdyby ten „rozpadł się” na skutek swoich czynów.

²⁰ Cyt. tutaj za kardynałem Josefem Höffnerem, *Teufel - Besseseheit - Exorzismus, Elf Fragen, Elf Antworten*, Köln 1979, s. 22n.

²¹ Kard. Höffner, tamże, s. 9n.

Dużo do myślenia daje również fakt, że kardynał Höffner robi taką aluzję do przypadku opętania w Trier, którym zajmował się ojciec Rodewyk, że powstaje wrażenie histerycznego zachowania się tej osoby. W okresie, o którym tu mowa, kardynał Höffner był, jak sam twierdzi, profesorem w Trier. W odróżnieniu od arcybiskupa Franza Rudolfa Bornewassera, który niezmiennie obstawał w swojej ocenie zdarzeń jako przypadku opętania, wszyscy profesorowie Wydziału Teologicznego odmówili osobistego przyjrzenia się opętanej. Twierdzenie wysuwane przez kardynała, że osoba ta „całymi latami leczona była przez około dziesięciu lekarzy”, nie jest słuszne. Przypadek trzymany był w czasie wojny w absolutnej tajemnicy przez cztery lata stosowania egzorcyzmów; według relacji ojca Rodewyka, rodzice opętanej konsultowali się z dwoma lekarzami i z psychiatrą. Opętana była zanotowana jako zdolna do służby polowej, otrzymała Wojenny Krzyż Zasługi pierwszej klasy i dopiero po wojnie, bez współudziału przeniesionego w międzyczasie ojca Rodewyka, została poddana różnym badaniom naukowym. Przynajmniej w tym przypadku można więc mówić o tendencyjnej ocenie konkretnego podejrzenia o opętanie.

b) Walter Kasper pisze w swojej książce pt. „Jezus Chrystus”, że cuda są „znakami posłannictwa i władzy Jezusa”²².

Pisze jednak również, że „niektóre historie o cudach” okazują się według historii form projekcjami retrospektywnymi doświadczeń Wielkanocnych na ziemskie życie Jezusa albo uprzedzającym przedstawieniem wywyższonego Chrystusa”. Takimi historiami epifanii sana przykład: „cud uratowania podczas burzy, scena przemienienia, chodzenie po jeziorze, nakarmienie czterech albo pięciu tysięcy ludzi, połów ryb przez Piotra. Tym bardziej historie o wskrzeszeniu córki Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza wysuwają na plan pierwszy Jezusa jako Pana życia i śmierci. Tak więc cuda przyrody okazują się po prostu wtórnym przyrostem pierwotnej tradycji”²³.

Pisze on w szczególności także o wypędzaniu demonów przez Jezusa, który to temat poruszony został w rozdziale o cudach Jezusa, że na podstawie tekstów Mk 3,22 i Mt 12,27 cuda „same z siebie wcale nie są jednoznaczne” i w wymienionych miejscach Ewangelii dotyczących wypędzeń demonów mogą być rozumiane również jako „dzieło szatana” oraz że „same z siebie nigdy nie mogą być dowodem boskości Jezusa”²⁴.

Przeciwstawna temu jest wypowiedź Jezusa znajdująca się zaraz po obydwu

²² K. Walter, *Jesus der Christus*, Mainz 1978, s. 114.

²³ W. Kasper, tamże, s. 106.

²⁴ W. Kasper, tamże, s. 116.

wymienionych miejscach Pisma Świętego, która zaświadcza, że Jezus „mocą Ducha Bożego wyrzuca złe duchy” (Mt 12,28, Mk 3,23-27).

Według W. Kaspera, „nie da się udowodnić”, że te „osobliwe, skłaniające do pytań wydarzenia” są „cudami w sensie teologicznym, tzn. dziełami Boga”. Powtarza on i rozszerza, że „także zgodnie z Ewangeliami... można je interpretować jako manifestacje diabelskie (Łk 11,15)²⁵.

Nauka Kościoła mocno trzyma się wiernego przekazu apostołów i ewangelistów o życiu i słowach Jezusa (DS 4405; 4406), a także tego, że zewnętrzne znaki mogą uwiarygodnić Boskie Objawienie (DS 3303) i że Bóg chciał, aby „z wewnętrzną pomocą Ducha Świętego związane były zewnętrzne oznaki jego Objawienia, a mianowicie boskie czyny, a nade wszystko cuda i przepowiednie, które... są pewnymi i dostosowanymi do możliwości poznawczych wszystkich ludzi znakami boskiego objawienia” (DS 3009). Zagadnienie istnienia rozpoznawalnego opętania oraz wypędzania złych duchów w imię i z polecenia Jezusa, jest jednakże przez W. Kaspera w sposób oczywisty mocno relatywizowane i uważane za niepewne.

c) Biskup Moguncji, ksiądz Karl Lehmann napisał w Bożonarodzeniowej homilii, która ukazała się w gazecie „Die Welt” z dnia 24 grudnia 1985 roku: „Od tamtej nocy odkrywa się na nowo człowieka w jego godności. Ukazuje się nie tylko całe okrucieństwo, które szaleje w człowieku, lecz także Bóg pozwala nam spojrzeć w otchłań nas samych. Jesteśmy nie tylko zdolni go rozpoznać, lecz także każdy z nas mógł stać się postacią, Słowem, a nawet Synem Boga w naszych czasach”²⁶.

Jednakże u świętego Jana 1,14 czytamy:

„A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (Por. także 2 Kor 8, 9).

Nieuzasadniona inwersja inkarnacji Syna Bożego sugeruje, że wypędzanie demonów przez Jezusa należy przypisać obcej, nadanej mu tylko zewnętrznie mocy. Taki pogląd już we wczesnych wiekach (430, podczas Soboru Efeskiego) obłożony był anatema (wykluczenie ze wspólnoty Kościoła) (DS 260).

W ramach przedstawionego poglądu egzorcyzm w imię i w mocy Jezusa Chrystusa wydawałby się mało sensowny.

²⁵ W. Kasper, tamże, s. 116.

²⁶ K. Lehmann, *Krippe und Kreuz*, w: „Die Welt”, 24.12.1985.

d) W załączniku omawianej pracy profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ znajduje się opis egzorcyzmu według „Rituale Romanum” (Tit. XI). (Należy tu dodać, że chodzi o Tit. XII w wersji ułożonej i rozszerzonej przez papieża Piusa XII, wydanej przez papieża Pawła VI).

W odniesieniu do kryteriów rozróżniania opętania i chorób podano w tekście kilka nieścisłości, które, jak dowodzi w tym kontekście profesor Mischo sugerują konkluzję o naturalnych „uzdolnieniach parapsychicznych”.

- Zamiast kryterium „dokładnego” mówienia lub rozumienia języka nieznanego opętaniem, jak wymaga tego Rytuał Rzymski, J. Mischo i U. Niemann SJ mówią o „wielu słowach” języka obcego osobie podejrzanej o opętanie²⁷.

Ojciec Rodewyk SJ pisze, że opętany w stanie kryzysu powinien zasadniczo rozumieć wszystkie języki, ponieważ chich, który go posiada, nie jest skrepowany dźwiękiem oznaczającym słowo, podczas gdy fenomeny parapsychologiczne tego rodzaju mieszczą w sobie tylko bełkot, a nie płynne rozumienie²⁸.

- W stosunku do drugiej głównej części egzorcyzmu, a mianowicie do trzech właściwych rozkazów, autorzy zajmują stanowisko negujące. Zgodnie z ich widzeniem, passusy te należy skreślić. „Sensowne modlitwy o uzdrowienie” powinno się „odmawiać zamiast nad chorym, razem z nim”. „Przy awersji wobec sfery religijnej, która jako skutek modlitwy pojawia się «u takiego chorego w zmienionym stanie świadomości», powinno się w tym stanie zrezygnować z zastosowania odpowiedniego rytuału”²⁹.

W przeciwieństwie do tego Rytuał Rzymski zaleca, aby egzorcysta zwracał uwagę, „przy jakich słowach demony bardziej drżą; te słowa powinien powtarzać wielokrotnie” (RR, Tit XII, Nr 17). Pogląd o możliwości zawładnięcia ciałem (a przez nie także duszą) człowieka przez duchy, które mają ustąpić, a więc pogląd o możliwości opętania stoi tu w jawnej sprzeczności z poglądem, który wszystkie bez wyjątku stany takich ludzi uważa za jakieś natręctwa myślowe. Rozróżnienie obydwu stanów, a także ewentualnie nałożenie, nie wchodzi nawet w rachubę.

3. O wyborze, wykorzystaniu i ocenie źródeł i materiałów dowodowych w pracy profesora J. Mischo i U. Niemanna SJ dotyczącej przypadku opętania Anneliese Michel.

²⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 190.

²⁸ A. Rodewyk SJ, *Die dämonische Besessenheit in der Sicht des Rituale Romanian*, Aschaffenburg und Stein am Rhein 1963, s. 79n.

²⁹ J. Mischo, U. Niemann SJ, s.183n.

Autorzy podają następujące źródła, z których korzystali:

a) Literatura

- cztery książki, które uznają opętanie Anneliese Michel za fakt (Bullinger 1979, 1981, 1983; F. D. Goodman 1980);

- sześć publikacji medycznych oraz po jednej publikacji prawniczej i teologicznej.

Po krótkiej informacji o kilku poglądach reprezentowanych w wymienionej literaturze drugorzędnej, które oceniono jako „po części dosyć spekulatywne”, Mischo i Niemann próbują we wspólnej pracy skonfrontować „te sposoby widzenia z materiałem biograficznym oraz z historią choroby, które są do naszej dyspozycji w książce F. D. Goodman (1980) i na 52 taśmach magnetofonowych”³⁰.

Jeśli chodzi o wiarygodność książki służącej w istocie rzeczy za podstawę dalszych badań, to nie poinformowano o własnych przemyśleniach. Zamiast tego przedstawiono opinię jednej z wymienionych wcześniej pozycji literatury drugorzędnej: „Abstrahując od licznych tendencyjnych interpretacji i subiektywnych poglądów -które mocno limitują wartość książki, do której rości sobie pretensje autorka - praca zawiera obok rzeczy mało znaczących dosyć pełną- i dalece sprawdzalną, a także dokładną- rekonstrukcję rozmaitych istotnych faktów z biografii Anneliese Michel”³¹.

b) Taśmy magnetofonowe

Do badania włączono 52 taśmy magnetofonowe, które utrwaliły zdarzenia z przebiegu wielkiego egzorcyzmu, a którymi dysponowali autorzy³².

Uzyskane w ten sposób dane odnoszą się do:

- Anneliese Michel;

- danych, które są ważne dla rodziny Michel;

- danych i „antecedencji wspólnoty” skupionej wokół Anneliese, składającej się z osób świeckich i duchownych;

- danych i badań medycznych;

- „ustaleń” Sądu;

- reakcji prasy i telewizji³³.

Nie włączono więc oryginalnych historii choroby i orzeczeń. Nie włączono opisu obserwacji naocznych świadków zdarzenia. Nie przyjrano się również i nie zapytano lekarzy, rodziców, wymienionej wyżej tzw. „wspólnoty” osób świeckich i kapłanów, a także

³⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 130n.

³¹ Schrappe 1982, s. 59, tutaj cyt. za: J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 134.

³² Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 129 i 134.

³³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 131.

egzorcystów i biegłych. Również wymienione wyżej ustalenia Sądu zaczerpnięto jedynie z literatury drugorzędnej. Jeśli chodzi o kwestię reakcji podczas egzorcyzmów, to za podstawę przyjęto tylko uzyskane przy pomocy taśm obserwacje postrzegane przy pomocy słuchu; brak więc potwierdzenia danych poprzez uwzględnienie paralelnych form badawczych.

Spróbujemy teraz krótko wskazać na pewne ograniczenie informacji, którego z jednej strony nie można usprawiedliwić teoretyczną podstawą wymagań- z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec miały być przecież opracowane „zasadnicze kwestie dotyczące opętania i egzorcyzmu” z „wnioskami dotyczącymi przyszłego kształtu wielkiego egzorcyzmu”³⁴.

Z drugiej strony uwzględnione informacje nie wydają się mieć wystarczającej wartości ani dla adekwatnego postawienia hipotez, ani dla solidnego wyciągnięcia wniosków.

W szczególności należy tutaj wskazać na trzy raczej subiektywnie przedstawiające się sposoby postępowania, które pozwalają ukazać wartość studium J. Mischo i U. Niemanna SJ co najmniej jako problematyczną:

- tendencyjna selekcja źródeł,
- grupowanie w klasy badanych fenomenów bez wykazania koniecznych lub wystarczających warunków wzajemnej przynależności,
- deterministyczne, kauzalne i teologiczne interpretacje oraz uogólnienia, których nie można dowieść.

Jak już wspominaliśmy, autorzy poddanego tu pod dyskusję studium korzystają głównie z drugorzędnego źródła wymienionej powyżej książki F.D. Goodman (*Anneliese Michel und ihre Dämonen*, Stein am Rhein 1980); opierają się na ocenie pewności tego źródła przez inną literaturę drugorzędną (Schrappe, 1982, tutaj cyt. za J. Mischo, U. Niemann SJ, 1983, tamże, s. 134). J. Mischo, U. Niemann SJ klasyfikują pracę Goodman jako „przekonaną o rzeczywistym opętaniu Anneliese Michel”. Przedstawiają jednakże tylko takie twierdzenia, które podtrzymują hipotezę przeciwną, a mianowicie założenie o zaistnieniu choroby Anneliese Michel w następstwie „indywidualnego psychicznego przepracowania psychozy epileptycznej” [der individuell psychischen Verarbeitung einer epileptischen Psychose]³⁵.

W odniesieniu do wypowiedzi o „napadach” i symptomach stanu Anneliese Michel, trudnych do zrozumienia przez laika, podaje się z jednej strony informację, że pewne wyniki badań EEG Anneliese Michel „nie stanowią co prawda jeszcze diagnozy o epilepsji”, ale „w

³⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

³⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 183, s. 129. Bardzo dokładne dzieło F. D. Goodman nazwałam tylko dlatego „literaturą drugorzędną”, gdyż autorzy orzeczenia (J. Mischo, U. Niemann SJ) korzystają z danych np. dotyczących stwierdzeń lekarskich jako wyłącznego źródła takich wypowiedzi, kwestionując je jednak i wybierając oczywiście w sposób dowolny bez sięgania do bezpośrednich informacji o chorobie. Podobnie odnosi się to do rejestracji świadków wydarzeń i ich wypowiedzi.

powiązaniu z poprzedzającymi napadami drgawek należy je traktować bardzo poważnie”³⁶.

Najwidoczniej niewystarczające potwierdzenie przez wyniki EEG hipotezy o epilepsji, należy „zawsze dowieść poprzez możliwie dokładną relację naocznego świadka”. Spośród wszystkich naocznych świadków, żyjących w momencie redagowania studium, nie przesłuchano ani jednego! Nie rozmawiano ani z egzorcystą ojcem Arnoldem Renzem, ani z zaangażowanym duszpastersko księdzem Ernstem Altem, ani z rodzicami czy rodzeństwem, ani też z nikim innym. Jeśli chodzi o „nie wskazujący na chorobę wynik obdukcji mózgu” [unauffälliger hirnpathologischer Befund der Obduktion], to w orzeczeniu postawiono jedynie pytanie o to, czy badania przeprowadzono we właściwych miejscach mózgu. Problemu tego nie zgłębiano. Ojciec Niemann stawia poza tym tezę, że epilepsja samoistna nie pozwala rozpoznać żadnego uszkodzenia organicznego, ale ponieważ może rozwinąć się zarejestrowane wskutek prowokacji ognisko drgawek [unter Provokation nachgewiesener Krampffokus] (u Anneliese Michel, o którym nadmieniał F.D. Goodman), można nieźbiecie stwierdzić padaczkę miejscową złożoną³⁷.

Jak już wspomniano, Niemann wcześniej sam określa uwzględnione fenomeny jako „wyniki badań, które początkowo zawsze są stosunkowo dyskretne i stale należy je uzupełniać opiniami świadków”. (Czy bliźny po ugryzieniach w język muszą być zawsze skutkiem epilepsji, a wykazane przez EEG „umiejscowione w lewym płacie skroniowym ognisko drgawek [Krampffokus]” należy jednoznacznie, bez stwierdzenia organicznego uszkodzenia mózgu, przyporządkować epilepsji?)³⁸.

Niemann przeciwstawia się hipotezie psychozy psychogennej i podaje ważne powody.

Jednakże nie wydaje się rzeczowa hipoteza „psychozy socjogennej i rozpatrywanej w aspekcie psychologii rodziny”, którą w drugiej części studium szczegółowo omawia J. Mischo, a do której jeszcze wrócimy.

„Socjogenne” pogorszenie „choroby” doprowadziło rzekomo do śmierci Anneliese Michel.

Przyjętą za bezpośrednią przyczynę *Anorexia nervosa* nie konfrontuje się z wypowiedzią F.D. Goodman, że po śmierci Anneliese Michel nie dało się stwierdzić pewnych, zawsze występujących przy zagłodzeniu symptomów³⁹.

Mocno podtrzymywany jest fakt chorobliwego chudnięcia; obciążająco przeciwko hipotezie opętania wysuwa się jedynie twierdzenie o psychotycznym przekształceniu tego

³⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 135n.

³⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 138n.

³⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 138n.

³⁹ Por. F. D. Goodman, tamże, s. 120.

chudnięcia; ale w ogóle się go nie udowadnia.

Przeżycia, o których informuje Anneliese Michel, zaczerpnięte z literatury drugorzędnej, klasyfikuje się po prostu jako „halucynacje”⁴⁰.

Nie wspomina się ani słowem o hipotezie wyraźnie wysuniętej w literaturze z pewnego źródła, dotyczącej przyczyny śmierci Anneliese Michel na skutek niewłaściwego i niekontrolowanego zażywania wysoce szkodliwego leku - tegretolu, który był przewidziany jako terapia długotrwała⁴¹. Panowie Niemann i Mischo nie ustosunkowują się do tego twierdzenia, mimo że Anneliese Michel, według wiarygodnej literatury, z jakiej autorzy korzystali, wykazywała wszystkie trzy symptomy tego rodzaju uszkodzenia przez leki⁴².

O tych symptomach, a mianowicie o „padaczkowym stanie zamroczeniowym, gorączce i niedoborze tlenu” Mischo i Niemann nie wspominają prawie w ogóle, a w każdym razie nie mówią o nich wyraźnie.

Profesor Mischo próbuje przedstawić swoje i cudze interpretacje stanów Anneliese Michel jako „doktrynalny efekt indukcji wywołany przez egzorcyzm” [„doktrinärer Induktionseffekt” durch den Exorzismus]. W tym znaczeniu łączy on informacje ze wspomnianej już literatury drugorzędnej z danymi z publikacji K. Bullingera, z których raczej się nie korzysta. Środowisko Anneliese Michel charakteryzowane jest, bez dokładnej argumentacji, jako narażone na „orędzie groźby” objawień prywatnych. Ojciec Pio przedstawiony jest na przykład na podstawie „legendarnych relacji” jako obdarowany „wielką ilością wzorców interakcyjnych”, które miały mieć wpływ na rodzinę Michelów i innych uczestników, ale których się nie przedstawia. O znanym w całym świecie fakcie posiadania przez niego stygmatów informuje się odpowiednio w trybie przypuszczającym⁴³.

Otwarte na takie wpływy środowisko określa się bezceremonialnie „socjopatogennym”⁴⁴.

Sympatyzowanie z biskupem Lefèbvre przypisuje się „mentalności” zbiorowej - autorzy pozostają dłużni udowodnienia tego zarzutu wobec bezpośredniego otoczenia Anneliese Michel⁴⁵.

Wyjazdy rodziny do San Damiano mają, według profesora Mischo, znaczenie jako odwiedzenie miejsca, „w którym uzdrawiane są przypadki opętania”. Profesor Mischo nie

⁴⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 141.

⁴¹ F. D. Goodman, tamże, s. 289 i s. 294n.

⁴² Por. F. D. Goodman, tamże, s. 294n.

⁴³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 150n.

⁴⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 152.

⁴⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 153. Przedstawioną i napiętowaną postawę połączono także z formą egzorcyzmu, który zawarty jest w oficjalnym Rytuale Rzymskim Kościoła katolickiego.

wskazuje ani jednego źródła, z którego by to wynikało, ani też nie jest w zgodzie z opisami jedyne źródła drugorzędne, z jakiego korzysta - książki pani Goodman, która w przypadku Anneliese Michel opisuje w San Damiano odkrycie, a nie uzdrowienie symptomów opętania⁴⁶.

Wydawane przez profesor Mischo arbitralne oceny zachowania osób towarzyszących ukazują je jako „osobliwe”, jak na przykład fakt, że wikary A. (później ksiądz proboszcz Ernst Alt, diecezjalny kapłan diecezji Würzburg) w sytuacji kiedy doświadczył nękania diabelskiego wzywał Ojca Pio, a nie „Boga lub Jezusa”. Twierdzi się po prostu, że był on narażony na „infekcję psychogenną” [„psychogene Ansteckung”]. Możliwości wystąpienia innych przyczyn ani się nie obala, ani w ogóle nie bierze pod uwagę⁴⁷.

Studium naukowe zobowiązane jest zawsze do szacunku dla osób włączonych w badanie. Naruszanie elementarnych praw człowieka, raniące wdzieranie się w sferę intymności w ramach badań, które z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec mają być przekazane do najwyższych władz Kościoła, jest moralnie jeszcze bardziej niegodziwe, ponieważ tutaj działa się z polecenia pasterzy, a tak jakby działały wilki. Tego ważkiego wypowiedzianego tutaj zarzutu nie tylko nie da się usprawiedliwić, lecz człowiek czuje się wręcz sprowokowany, kiedy czyta tytuł i musi przełknąć sformułowanie: „Patologiczne reakcje u wikarego A.”. Uczyniono tu to, co autorzy zarzucają środowisku Anneliese Michel: człowiek, o którym autorzy sami piszą, „że swoje obowiązki pasterskie traktował bardzo poważnie”⁴⁸ jest „napiętnowany” poprzez przydzielenie mu roli, zanim jeszcze podano choćby jedną jedyną opinię uzasadniającą tę zniewagę. Nawet jeśli autorzy wierzą w swoje opinie, to żadną miarą nie jest konieczny tak pogardliwy dla człowieka styl.

„Dowody”, jak już wspomnieliśmy, są wtedy po części tak marne, że modlitwę ku czci zmarłego kapłana próbuje się ostemplować jako „osobliwą”. Zdarzenia, postrzegane niewątpliwie także przez świadków⁴⁹, interpretowane są szybko jako „infekcja psychiczna” [„psychische Infektion”] i nie uwzględniają hipotezy przeciwnej dotyczącej nękania diabelskiego [Infestation]. Autorzy nigdy nie poprosili księdza Alta o rozmowę; jego istnienie zostało zignorowane! Zgodnie z logiką badawczą, z twierdzenia przyjętego jako możliwe [in der Modalität der Möglichkeif] wyciągnięto tutaj wniosek o jego realnym istnieniu; poważny błąd, który, jak już wskazaliśmy w odniesieniu do oceny wyników somatycznych, pokazuje deficyt całego badania.

⁴⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 154 oraz F. D. Goodman, tamże, s. 53n.

⁴⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 155n.

⁴⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 155n.

⁴⁹ Por. F. D. Goodman, tutaj cyt. za: J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 156.

Wprost bezwstydne jest zarzucanie rodzinie przydzielenia Anneliese Michel roli „przeklętej a przez to potępionej”⁵⁰.

Panowie Mischo i Niemann zignorowali także rodzinę Michelów i nigdy z nią osobiście nie rozmawiali!

Jednak dla każdego katolika jest chyba jasne, że klątwy nie można połączyć w logiczny związek z „byciem potępionym”. Autorzy sami dostarczają dowodu na to, że otoczenie Anneliese Michel wręcz próbuje pomagać jej w sferze religijnej. Pojęcie potępienia jest proste, łatwo rozróżnialne i ze względu na definicję jasne. Byłoby rzeczą zupełnie chybioną, chcieć pomagać „potępionemu”. W którym miejscu badań przedstawia się choćby tylko jako możliwą tego rodzaju ograniczoność osób nazwanych „wspólnotą”, troszczących się o Anneliese? Nazwanie formuł egzorcystycznych „w imię Trójcy Świętej i Najświętszej Dziewicy”⁵¹ określeniem „sugestywny gwałt” [suggestive Vergewaltigungen] wydaje mi się obcesowym i mocno raniącym religijne uczucia tych osób oraz wierzących katolików na całym świecie. Nauka o opętaniu i wypędzaniu złych duchów podtrzymywana była w Ewangeliach, w pierwotnym chrześcijaństwie, w wiekach wczesnochrześcijańskich, w średniowieczu aż do czasów nowożytnych, i historycznie udowodniono, że Kościół mocą i autorytetem Chrystusa uwalniał ludzi, których uznawał za opętanych, a sam Chrystus odróżniał tę moc od mocy uzdrawiania chorych (Mt 10,1 i 8; Łk 9,1 i 2). Nawet jeśli, tak jak w niniejszym artykule, autorzy nie zakładają w konkretnym przypadku opętania, nie mają tutaj prawa znosić przy pomocy sloganów praktyki i nauki Kościoła. „Pułapka związku” [Beziehungsfalle] powstała tutaj rzekomo wskutek dialogów podczas egzorcyzmu byłaby przecież tylko wtedy możliwa, gdyby nie chodziło o opętanie. Z góry się to tutaj zakłada, ale nie udowadnia. Znowu przyjmuje się możliwość interpretacji - co jest logicznie błędne - jako rzeczywiście istniejącą tylko dlatego, że jest ona możliwa do pomyślenia⁵².

W innym miejscu tego wywodu wspomniano już, że wezwany jako ekspert ojciec Rodewyk SJ wyraźnie zaprotestował przeciwko temu, jakoby na podstawie pierwszego sprawozdania diagnostycznego wyraził coś więcej nad podejrzenie o opętaniu i związaną z tym konieczność złożenia meldunku biskupowi⁵³.

Od momentu pierwszej wizyty (sierpień 1975) do wyroku Sądu ojciec Rodewyk

⁵⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 153. „Wskazówki s. 160, 38n” autorów są dla mnie nie do odnalezienia.

⁵¹ Por. G. Siegmund, Hrsg., *Der Exorzismus der katholischen Kirche, Authentischer lateinischer Text nach der von Pius XII erweiterten und genehmigten Fassung mit deutscher Übersetzung*, s. 43 i s. 88.

⁵² Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 162n.

⁵³ *Tod und Teufel in Klingenberg, eine Dokumentation*, Pattloch-Verlag Aschaffenburg 1977, s. 31.

doszedł oczywiście do przekonania, że jest to prawdziwe opętanie⁵⁴.

Niejasne pozostaje jednakże, czy ksiądz proboszcz Alt już 6 sierpnia 1973 roku został poinformowany przez ojca Rodewyka SJ o zaistnieniu prawdziwego opętania⁵⁵, gdyż w tym momencie prawdopodobnie ani ksiądz Alt ani ojciec Rodewyk nie byli bezpośrednio włączeni w ten przypadek, a ojciec Rodewyk odmówił w tym czasie bliższego zajęcia się nim z powodu swojego wieku. Przed Sądem ojciec Rodewyk mówił o istnieniu „oznak” opętania we wspomnianym okresie⁵⁶.

W artykule profesora J. Mischo i O. Niemanna insynuuje się poprzez odpowiednie sformułowania, że zalecane w Rytuale Rzymskim i postawione przez ojca Rodewyka pytanie „o liczbę i imiona złych duchów”⁵⁷ sugestywnie „ewokowały osobę” diabła, który nazwał siebie „Judaszem”⁵⁸. Nie udowadnia się tego. Jeśli twierdzi się coś tak niesamowitego, nie byłoby z pewnością czymś zbytecznym podanie do publicznej wiadomości dialogu służącego za podstawę takiej interpretacji. Znowu przedstawia się możliwość jako fakt rzeczywisty; odpowiednio zakłada się z góry także „sytuacje przeniesienia” u księdza proboszcza Alta i u wszystkich innych osób towarzyszących. Oprócz wymienionych już osób towarzyszących autorzy zignorowali wszystkich innych - z nikim bezpośrednio nie rozmawiano. (Jak już nadmieniono we wprowadzeniu, ojciec Rodewyk pisze w liście z 27 lipca 1979 roku do jednego ze współbraci, że jego prowincjonalny przełożony odebrał mu możliwość „publicznej obrony siebie i innych”).

W pracy kwestionowane jest zajmowanie się każdorazową „rolą” demonów⁵⁹. Klarowna wskazówka Rytuału Rzymskiego, aby nie przyjmować obecności zmarłych, jest przez autorów po prostu ignorowana. Kiedy egzorcysta stawia odpowiednie pytania odnośnie do przyjętej przez demony roli, to z pewnością nie po to, aby ustalić miejsce pobytu zmarłych, lecz aby wyjaśnić kulisy tego przypadku, rozpoznać symboliczny charakter imienia i lepiej wiedzieć, z czym trzeba się liczyć.

Byłoby przecież prościej zapytać na przykład o tego rodzaju zamiary ojca Renza, zamiast przypisywać mu tutaj rolę nieposłusznego ignoranta⁶⁰.

⁵⁴ F. D. Goodman, tamże, s. 231.

⁵⁵ Por. List od ks. Alta z dn. 16.09.1975 r. do biskupa Josefa Stangla w Würzburgu, w. F. D. Goodman, tamże, s. 120n.

⁵⁶ F. D. Goodman, tamże, s. 64.

⁵⁷ G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 20n, RR n. 14 i 15; por. Także A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s.120n.

⁵⁸ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 165.

⁵⁹ Np. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 169.

⁶⁰ Por. G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 20n., RR n. 14 i 15; por. także A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s. 120n.

Fakt, że zadanie tzw. „diabelskich kazań” podczas trwania opętania nie polega na udzielaniu informacji wykraczających poza to, co znane jest też w inny sposób, i że przy tym doniosły jest związek ze specyfiką języka i świata myśli opętanego, nie jest kwestionowany - pomija się po prostu i nie dyskutuje, kiedy podnoszony jest zarzut pewnej prymitywności i banalności tych kazań⁶¹.

4. O hipotezach badanego tutaj studium

Ze sposobu potraktowania materiału podstawowego w pracy pana prof. J. Mischo i U. Niemanna SJ, jak przedstawiono to w punkcie 3 tego studium, jasno już chyba wynika, że autorom nie chodzi tak bardzo o „podstawowe kwestie opętania i egzorcyzmu jak również (o)szczególne doświadczenia z egzorcyzmowaniem w Niemczech”, jak tego sobie życzyła Konferencja Episkopatu Niemiec⁶². Hipoteza autorów odnosi się widocznie tylko do takiego przedstawienia przypadku Anneliese Michel, w którym z powodu przetworzenia epilepsji przez indukcję [induzierte Verarbeitung einer Epilepsie] nie mieliśmy do czynienia z opętaniem.

Należnym prawem autorów jest postawienie takiej hipotezy i próba podjęcia jej weryfikacji. Niezrozumiały jest jednak fakt, że nie uwzględniono hipotezy przeciwnej, reprezentowanej przez zaangażowanych bezpośrednio pomocników Anneliese Michel oraz przez jedyne pisemne źródło, z którego korzystali J. Mischo i U. Niemann SJ - książkę F.D. Goodman. Skutecznym byłoby jednak w tym przypadku takie badanie, w ramach którego jedno stanowisko byłoby potwierdzone, podczas gdy inne obalone, albo gdyby przynajmniej wniesiono wkład do poznania w obydwu kierunkach.

Profesor J. Mischo i U. Niemann SJ przedstawiają scenę po egzorcyzmie, w której następuje informacja, że obecny jest jeszcze jeden demon, występujący w roli kobiety. Jej życie przedstawione zostało przez jedną z religijnych gazet. Odtworzenie dialogu z egzorcystą zawiera opuszczenia w tych miejscach, gdzie należałoby życzyć sobie wyjaśnień dotyczących twierdzenia J. Mischo i U. Niemanna SJ, że występująca osobistość nie zna swojego imienia. Autorzy włączyli tu, wydające się być naiwnym, sprawozdanie Bullingera, które ukazało się w 1981 roku, a więc cztery, pięć lat po śmierci Anneliese Michel. Zawarte w nim opinie nie zostały ani zrewidowane, ani udowodnione. Wystarczyło to jednak do stwierdzenia przez J. Mischo i U. Niemanna SJ: „Dla każdego jako tako krytycznego

⁶¹ Por. A. Rodewyk SJ, 1963, tamże, s. 47n., s. 178n. i A. Rodewyk SJ, *Dämonische Besessenheit heute*, Aschaffenburg i Stein am Rhein, 1966, tamże, s. 232n.

⁶² Jesienne posiedzenie plenarne 1979, Protokół nr 24; por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 180.

człowieka historii powstania «demonów» u Anneliesy Michel są chyba wystarczająco wyjaśnione, ale zegarki egzorcysty i «wspólnoty» szły widocznie inaczej»⁶³.

W kontekście obchodzenia się z hipotezami należy zaprezentować tylko kilka sposobów postępowania autorów.

- Bardzo przeszkadza, jak się wydaje, brak dostrzegalnego sformułowania właściwego postawienia pytania, na które powinno się udzielić odpowiedzi. Nie ma wyraźnych hipotez a także sprawozdania na temat teorii, na której opiera się badanie. Brak jest niedwuznacznego, precyzyjnie ustalonego opisu problemów, a wskutek tego i jasnej informacji o tym, czego należy dostarczyć, aby je rozwiązać. Widocznie nie chodzi jednak o to, aby w ogóle wziąć pod uwagę, czy w badanym przypadku mogło zaistnieć opętanie.

- Brakuje również opisu drogi, którą należy pójść, aby dojść chociażby do wypełnienia wymienionego wyżej polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec.

- Brakuje zastanowienia się nad tym, czy uwzględnione środki wystarczą, aby nie pominąć prawie dwutysiącletniego doświadczenia Kościoła na całym świecie jako czegoś w tym przypadku w ogóle nieistotnego, i aby tę próbę solidnie i sprawdzalnie doprowadzić do końca.

Nawet jeśli niekiedy można zrezygnować z wyraźnego przedstawienia jasno obranych dróg, prowadzących do rozwiązania podjętych problemów, to chyba nie może to prowadzić do kruchości i niedociągnięć, jakie występują tutaj w najbardziej rozstrzygających momentach.

Nie uwzględniona została w ogóle centralna hipoteza zawarta w źródle, z którego korzystali autorzy, odnosząca się do przyczyny śmierci Anneliese Michel, u której obdukcja nie wykazała przecież ani objawów epilepsji ani też zagłodzenia. Przemilcza się po prostu fakt, że udowodniono z najdrobniejszymi szczegółami niekontrolowane podawanie leku tegretol, i że, zdaniem F. Goodman, ciężkie zatrucie lekowe, uszkodzenie czerwonych ciałek krwi (trombocytów) doprowadziło do stopniowego uduszenia Anneliese Michel. Argumentacji przeprowadzonej aż do szczegółów odpowiednich objawów przez F. Goodman⁶⁴ nie podjęto, bo chyba nie pasuje ona do ciągu argumentacji autorów. Bądź co bądź cztery osoby, jak to już zaznaczono na początku, zostały skazane na nader ciężką karę z powodu zaniedbania w udzieleniu pomocy ze skutkiem śmiertelnym, ponieważ stosując się do polecenia biskupa, mocno obstawały przy egzorcyzmie i nie doprowadziły Anneliese do przymusowego leczenia z powodu jej chorobliwego chudnięcia oraz rozwoju „rozszczepionej

⁶³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 169.

⁶⁴ Por. F. D. Goodman, tamże, s. 294n.

osobowości” [„Ausbildung einer Spaltungspersönlichkeit”]. Czy wobec tej sytuacji nie należało przynajmniej przy pomocy argumentów odnieść się do jedyne go wykorzystywanego źródła i jego centralnej hipotezy dotyczącej inaczej rozumianych przyczyn śmierci?

Opisu rozwoju opętania w przypominające zwierzęce, parawerbalne formy wyrażania się nie skonfrontowano z próbą wyjaśnienia przez panią Goodman, że wskutek strasznego działania leku -tegretolu, podawanego i zażywanego w sposób niekontrolowany, zahamowane zostały te procesy mózgowo, które w ogóle umożliwiały artykulację.

J. Mischo i U. Niemann SJ mówią zamiast tego o „zasypaniu” bodźców pochodzących z rozdwojenia [zwiespaltiger Antriebe], ponieważ egzorcyści nie potrafili „w pełni pokierować procesem psychodynamicznym u chorej”⁶⁵. Fenomen ten zestawia się porównawczo z przypadkiem badanym i przedstawionym przez ojca Rodewyka SJ, z którym chyba nie można go porównać, i w którym na podstawie przyjęcia opętania i skuteczności egzorcyzmu podaje się właściwe przyczyny utrzymywania się samego osaczenia [Umsessenheit].

Oczywiście, z powodu specyfiki omawianej tu materii, nie można weryfikować postawionych twierdzeń w duchu nauk przyrodniczych. Trzeba raczej próbować umieścić poczynione ustalenia w sposób możliwie bezsporny w jednym systemie. Ta próba została w zupełności podjęta przez J. Mischo i U. Niemanna SJ.

Prowadzone są poszukiwania w „historii badań osobowości mnogich”; przy tym o wystąpieniu *Anorexia nervosa* mówi się w dwóch przypadkach, o pacjentkach (ilu w próbie losowej 12 osób?) z pierwotną padaczką skroniową i z rozwojem tzw. „wertykalnych” [vertikal], tzn. rozpadających się na „dobre i złe” rozszczepień. Nie jest tu także zbytnio pomocna ogólna wzmianka o symptomach z „Historii opętanych...” z 1834 roku⁶⁶. Zadziwia fakt, że nie sięgnięto po pomoc do bardzo szczegółowych opisów np. rozmaitych typów opętanych, zarówno w Nowym Testamencie, jak i w historii opętań aż do dzisiejszych czasów, mimo że autorzy podają odpowiednią literaturę fachową⁶⁷.

W tego rodzaju porównaniach jest chyba jasne, że istnieją zjawiska, których nie można interpretować jako psychozy, które zasadniczo różnią się od padaczki skroniowej. W tych zjawiskach procesy indukcyjne nie wchodzi w rachubę, mimo że prawie wszystkie zawierają przekonujące elementy podobieństwa z przypadkiem Anneliese Michel. A przede wszystkim ten element, że także wtedy, gdy pojedynczy egzorcyzm ma tylko względną sku-

⁶⁵ Por. J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184.

⁶⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 176n.

⁶⁷ Por. A. Rodewyk SJ, 1963, szczególnie rozdział „Besessenheitstypen”, s. 139-156.

teczność, to jednak realną pomoc, jakiej nie można osiągnąć w żaden inny sposób.

Rodewyk pisze, że „najpierw na nowo stawia się problem i że potrzeba współpracy lekarza i kapłana, psychologa i teologa, aby znaleźć rozwiązanie, które zadowoli współczesnego człowieka a jednocześnie stworzy mocną podstawę do posuwania się naprzód w praktyce”⁶⁸.

„Kościół... czyni to nie tylko z wielką pewnością i jasnością, lecz przede wszystkim z boskim oświeceniem i mocą”⁶⁹. Niezrozumiałe jest jednak to, że panowie Mischo i Niemann myślą widocznie, iż nie muszą uwzględnić praktyki Kościoła.

5. Uogólnienia

Rozdział 10.3.2 w studium Mischo i Niemann SJ zaopatrzone tytułem: „Analiza doświadczenia w kontakcie z «opętanymi» i działania egzorcyzmu”. Rozpoczyna się on stwierdzeniem, że „nawet tak dobrze udokumentowany pojedynczy przypadek nie pozwala na konkluzję o ogólnej prawidłowości, lecz jedynie na tworzenie hipotez, które można zbadać, zweryfikować albo odrzucić w oparciu o bardziej rozległy materiał współczesności”⁷⁰.

Autorzy mówią poza tym o „rozpadnięciu się rozmaitych sposobów widzenia” w przypadku Anneliese Michel. Należy zapytać, czy, jak to się tutaj twierdzi, lekarze posiadali „wiedzę i zdolność wyleczenia”⁷¹.

Duszpasterzom tego odmówiono. Założenie autorów, że na podstawie przyjętej tutaj hipotetycznie epilepsji, należało leczyć znowu przyjęte hipotetycznie rozszczepienie osobowości, uważa się w pojedynczym, badanym tu przypadku, chyba jednak za udowodnione. Nawet gdyby twierdzenie tego konstrukt posiadało pewne prawdopodobieństwo, to nakładanie na siebie nie udowodnionych założeń ma już tylko niewielką siłę wymowy.

Mimo to autorzy postępują nie tylko tak, jakby udowodnili postawione twierdzenia: stawiają oni uogólnienia, których używa się do prognozy każdej formy opętania, a mianowicie wysuwają ogólne, określone dla całego świętego Kościoła katolickiego żądania, opierające się dokładnie na tym przypadku, który oni interpretują na swój sposób, ulegając zatem systematycznie uwarunkowanej fałszującej jednostronności.

Rytuał Rzymski mówi w swoich instrukcjach szczegółowo o chorobach, zwłaszcza o chorobach psychicznych, a także o tym, że egzorcysta powinien pozostawić lekarzom troskę o

⁶⁸ A. Rodewyk SJ, tamże, s. 61.

⁶⁹ A. Rodewyk SJ, tamże, s. 61.

⁷⁰ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184.

⁷¹ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 182.

zdrowie; mówi jednak również o tym, że złe duchy zachowują się często tak, „że powstaje wrażenie, jakoby chory wcale nie był opętany przez diabła”⁷².

W odróżnieniu od tej otwartości Mischo i Niemann żądają, aby raz na zawsze zrezygnować z właściwego egzorcyzmu⁷³.

„Na przyszłość należałoby zrezygnować z przypisywania «demonicznego opętania» z powodu wymienionych przyczyn medycznych i psychologicznych... rytualne skanalizowanie prowokuje wręcz średniowieczne stereotypy diabła...”. „Przede wszystkim należałoby zrezygnować ze stygmatyzującego określenia «opętanie przez demony» [Dämonenbesessenheit], ponieważ przez to można uruchomić u chorego, w jego otoczeniu i u egzorcysty archaiczne relikty prymitywnej wiary w demony, co jest przeciwwskazane ze względów terapeutycznych”. „Niekończąca się pętla tych egzorcyzmów w połączeniu z «normae observandae» (ad 15, ad 17) po konkretyzacji «demonów» [nach der Konkretisierung von «Dämonen»], dowolnie często powtarzanymi rozkazami egzorcystycznymi, stwarzają «huraganowy ogień» stereotypowego rytuału modlitewnego, który - na kształt rytualnego parowego walca -regularnie przejeżdża po swojej niekończącej się pętli osoby poszkodowane”⁷⁴.

Podsumowanie tego uogólnienia, które podaliśmy już na początku jako zadeklarowane stanowisko Komisji Konferencji Episkopatu Niemiec, brzmi: „«Opętanie» i wielki egzorcyzm zgodnie z Rytuałem Rzymskim z 1614 roku (na nowo ułożonym i rozszerzonym z pełnomocnictwa papieża Piusa XII w 1954 roku - przyp, autorki) są zdatne do maskowania chorób i przyczyn chorób prawdopodobnych do przyjęcia według dzisiejszego stanu rozpoznania medycznego, psychiatrycznego i psychologicznego, do wzmacniania i przedłużania ich, a przez to do utrudniania ewentualnego leczenia albo nawet wykluczenia go”⁷⁵. Tego lapidarnego stwierdzenia zupełnie nie zmienia także pytanie piąte dotyczące „znaczenia i postawienia problemu” występowania osobowości podwójnych i mnogich w trakcie „rzekomego” opętania: brzmi ono: „Czy istnieją wystarczające punkty oparcia dla teologicznej interpretacji zawładnięcia [Inbesitznahme] przez złe moce i zwierzchności [böse Kräfte und Gewalten] - krótko mówiąc - demonicznego opętania?”⁷⁶.

Czyż mają one istnieć po tym wszystkim, co przedstawili autorzy?

Autorka tej analizy jest wprawdzie naukowcem humanistą, nie jest jednak ani

⁷² G. Siegmund, Hrsg., 1989, tamże, s. 17n., RR, Rozdział XII, Nr 3, 5 i 18.

⁷³ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 181n.

⁷⁴ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 184n.

⁷⁵ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 186.

⁷⁶ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 185.

medykiem, ani psychologiem, ani socjologiem, ani też teologiem. Przemyślenia co do omawianego artykułu i jego niesłychanie bolesnych konsekwencji dla ludzi, którzy rzeczywiście są opętani, a którym uniemożliwia się jakąkolwiek pomoc, wynikają jedynie ze znajomości zasadniczych wymagań stawianych empirycznym badaniom naukowym każdego rodzaju. Autorka nie chce się również zgodzić z obawami panów Mischo i Niemann, którzy mniemają, że jej pracę określa się ewentualnie jako „typowo profesorską” (moim zdaniem taką nie jest!), „typowo niemiecką” (z pewnością nie jest i taką!) albo po prostu jako „wymuszoną” (również taką ta praca nie jest, ponieważ autorka w sposób bardzo wolny i bez mała według uznania posługuje się swoim materiałem)⁷⁷.

Nie mogę zaakceptować druzgocącego werdyktu, że:

- nie można traktować poważnie wypędzeń diabła przez Jezusa,
- polecenie, które Jezus dał swoim uczniom i które wiernie wykonywano w pierwotnym Kościele (Dz 8,6 i 7; 19,11 i 12), było złudzeniem.

Elisabeth Becker

⁷⁷ J. Mischo, U. Niemann SJ, tamże, s. 190.

Prawdziwa przyczyna śmierci

Anneliese Michel: przedawkowanie tegretolu

Nota od Wydawcy Arnolda Guilleta

W Aschaffenburgskim procesie egzorcystów winą za śmierć Anneliese Michel obciążono egzorcystów i rodziców. Było to przyczyną ich skazania. Najpierw pytanie: Czy można egzorcystów uczynić odpowiedzialnymi za śmierć w przypadku opętania? W tradycji Kościoła brak jest wskazań, że egzorcyzm był przyczyną śmierci osoby opętanej.

Jeśli chodzi o opiekę lekarską, należy skonstatować, że ksiądz proboszcz Ernst Alt zaraz podczas pierwszej rozmowy z Anneliese Michel usilnie ją prosił, aby skonsultowała się z lekarzem. Później ciągle się dowiadywał, co powiedział lekarz. Do kwietnia 1976 roku Anneliese była pod stałą opieką lekarską. W tym okresie stan jej zdrowia nie poprawił się. Ona sama błagała rodziców i przyjaciół, aby zadbali o to, by nigdy nie znalazła się w klinice dla nerwowo chorych. W ostatnich tygodniach przed swoją śmiercią, aż do ostatniego dnia nie przyjmowała lekarza. Jednak 30 maja 1976 roku, na życzenie księdza proboszcza Alta przyjechał lekarz Richard Roth z Frankfurtu. Jak wyznał, po raz pierwszy widział osobę opętaną. Poproszony przez księdza Alta, wzbraniał się przed leczeniem Anneliese Michel, ponieważ, jak twierdził, nie potrafi ocenić, jak będą na opętaną działać leki. Można zadać pytanie: czy niekompetentnie nie zachowali się właśnie przedstawiciele medycyny?

Felicitas D. Goodman udowodniła nie tylko to, że zgodnie z rozpoznaniem antropologa kultury Anneliese Michel była opętana. Po ponad dwudziestu latach działalności naukowej, które także w Niemczech doprowadziły do rozmaitych publikacji jej książek, udało się jej w przypadku Anneliese Michel nie tylko udokumentować opętanie na podstawie dokładnych analiz głosów z autentycznych taśm magnetofonowych, ale również udowodnić od pewnego określonego momentu zmianę, którą określa jako „powstanie dźwięku świadczącego o zatruciu” [„Tonwerdung einer Vergiftung”], tak jak to podobnie stwierdziła u osób będących w transie po zażyciu LSD. Dochodzi ona do wniosku, że od maja 1976 roku nie można już było zatrzymać zatrucia wraz ze wszystkimi jego skutkami. Leki te, a przede wszystkim tegretol były dla Anneliese podstępnie wkradającymi się truciznami, które doprowadziły do śmierci (por. *Uwagi końcowe* F. Goodman, s. 309-311). F. Goodman odegrała w przypadku

Klingenberg decydująca rolę i nadszedł czas, aby przyznać jej od katolickiego Uniwersytetu
Prawdy doktorat *honoris causa*.

Trzydzieści lat później

Druga Opinia księdza proboszcza Ernsta Alta

We wrześniu 1973 roku poznałem Anneliese Michel.

Nie miałem pojęcia, że z tego spotkania rozwinie się „Przypadek Klingenberg”. Nie miałem pojęcia, jakie znaczenie będzie miało to spotkanie dla mojego życia. Jako szczęśliwy traf, tzn. Boże zrządzenie, rozpoznaję fakt, że pojawił się znany antropolog kultury -profesor Felicitas Goodman, która nam wszystkim była zupełnie nieznaną, i która zgodnie z oceną antropologa kultury napisała też ostatecznie niniejszą książkę o wydarzeniach wokół Anneliese Michel.

W niniejszym nieskróconym nowym wydaniu tej książki Wydawnictwo Christiana konfrontuje nas ponownie z prawdą o przypadku Klingenberg, tzn. z naukowym, poprawnym opisem i interpretacją tego przypadku. Wydawnictwu Christiana należą się podziękowania za ryzykowne przedsięwzięcie w dzisiejszym Kościele i czasie.

Ogromne zainteresowanie mediów w latach 1976-1978 splukało do publicznej wiadomości nasze nazwiska jak toksyczne błoto - „kulturowe błoto”. Zainteresowanie to w następnych latach zmniejszyło się. Pozostało jednak tematem o pewnym stopniu drażliwości, szczególnie dla ludzi, którzy pożegnali się z diabłem.

Ale także w innych kręgach kościelnych nie wiedzano dokładnie, jak poradzić sobie z przypadkiem Klingenberg. Fakt skazania przez państwo przemawiał ciągle przeciwko niemu i przytaczany był jako główny argument przez wszystkich przeciwników. W niniejszym oświadczeniu chciałbym poruszyć kilka ważnych wydarzeń, które mogą chyba doprowadzić do innej oceny tego przypadku.

Od momentu wspomnianej kampanii prowadzonej przez środki masowego przekazu moje nazwisko kilka razy w roku mieszane jest z błotem. Kłamie się, snuje przypuszczenia, zmyśla, insynuuje. Mędrkowanie maskowane jest naukowością. Przeprowadza się badania, których nie można nazwać badaniami. Ludzie o poważnych nazwiskach stwierdzili, że mogą o nas wydawać wyroki. Nie znali żadnej z zaangażowanych osób, a więc ani ojca Arnolda Renza, ani rodziców, rodzeństwa Anneliese, ani mnie... Nie było telefonów, korespondencji, żadnych wypowiedzi z naszej strony. Ale skazano nas, wydano niejako wyrok: napiętnowano. Wie się o nas. Wszystko to zostało zapisane i opublikowane jako badanie interdyscyplinarne

przeprowadzone z polecenia Konferencji Episkopatu Niemiec.

Często zadawałem sobie pytanie: czy powinienem irytować się zuchwałością lub ignorancją naukową? Nasze nazwiska i naszą godność powtórnie zmieszano z błotem. Począwszy od wysokich przedstawicieli Kościoła aż po „smarkatych uczniów” (Walter Nigg) wszyscy wiedzą, że diabeł i opętanie nie istnieją, i że Anneliese Michel z pewnością nie była opętana, lecz psychotykiem, osobą chorą.

W ciągu tych trzydziestu lat unikałem, jeśli to było możliwe, publicznych wystąpień. Jeśli po tak długim czasie zabieram mimo wszystko dzisiaj głos, to z tym zamiarem, aby licznie zainteresowanej publiczności jeszcze raz przedstawić na podstawie kilku ważnych wydarzeń, chętnie zatajanych, prawdę o życiu i śmierci Anneliese Michel.

Jako jej kierownik duchowy, którym byłem w latach 1973-1975, nie mogę dopuścić, aby nad jej strasznym opętaniem oraz jej świadomą ekspiacją, które z ojcem Renzem udowodniliśmy, przechodzono do porządku dziennego, jakby nad jakimś „teologicznym wypadkiem przy pracy”. Anneliese Michel była opętana. Wszyscy zaangażowani księża (ksiądz Ferdynand Habiger, ksiądz Karol Roth, ksiądz Edward Herrmann oraz ekspert od egzorcyzmów ojciec Adolf Rodewyk SJ) byli o tym przekonani. Było to dla nas wszystkich przeświadczenie straszne i przerażające. Okazało się, że wedle dużego stopnia prawdopodobieństwa, do opętania doszło wskutek przeklęcia w łonie matki. Z pewnością mogę jako jej kierownik duchowy powiedzieć, że Anneliese nie była opętana z powodu przyjęcia ekspiacji [sühnebesessen] w takim znaczeniu opętania, jak to zaświadczone u Marie de Vallees. Ta ofiarowała się, jak to udowodniono, jako ofiara pokutna [Sühneopfer], aby przyjąć opętanie. Chciała poprzez to uratować wielu ludzi od piekła. Marie de Valles była gorliwym i cenionym doradcą i współpracownikiem świętego Jana Eudesa.

Anneliese Michel rozpoznawała coraz bardziej i bardziej, że jej opętanie miało znaczenie nie tylko dla niej samej. Nigdy nie wywoływała tego opętania, nie zostało ono jej także „zapropozowane” przeze mnie, jak mniemali niektórzy, że muszą to wyrazić we wstrętnych oszczerstwach. Duszpasterski *casus* Anneliese Michel badany był przez ponad dwa lata. W końcu wszyscy kapłani, którzy znali ten przypadek, łącznie z biskupem Würzburga, nie mogli zrobić nic innego, jak tylko rozpocząć modlitwę egzorcyzmu.

Anneliese rozumowała jasno i wydawała jasne sądy. Nie ma podstaw, aby mieć wątpliwości co do jej decyzji o podjęciu zadośćuczynienia. Dochodzi do tego ważna okoliczność. Miała *audycje* i z jednej strony była przez niebo pocieszana, ale z drugiej utwierdzana w swojej ofiarniczej postawie i wzywana do niej. Jej pokutną postawę ekspiacyjną można niewątpliwie zrozumieć tylko wtedy, kiedy rozważy się także te wydarzenia. Wynika z

nich głęboka wewnętrzna więź z Chrystusem.

W lutym 1976 roku przeprowadziłem z nią dłuższą rozmowę, podczas której mówiła o tej wewnętrznej postawie oraz o tym, że chce pokutować, aby mniej ludzi poszło do piekła. Prawie w tym samym czasie ojciec Renz nagrał na taśmę magnetofonową rozmowę z nią, w której powiedziała mu to samo. Na początku maja 1976 roku miałem z nią jeszcze jedną rozmowę, podczas której powiedziała mi: „Teraz wiem, co mnie czeka. Nikt mi już nic nie wówi...”. Odpowiada to dokładnie jej innej wypowiedzi: „Latem będzie znowu bardzo źle. Ale później nie będę już miała sił. Nie przeżyję tego”. Zrozumiała, że teraz zażądano od niej życia. Zgodziła się na to, tego jestem pewien. Tak należy rozumieć ekspiację Anneliese Michel.

Pani Goodman przedstawia w niniejszej książce naukowe wyniki badań dotyczące religijnego stanu nadnormalnego [Ausnahmezustand]. Swoją metodę potwierdziła ponownie w trakcie kolejnych badań. Badania te i ich wyniki do dzisiaj są umyślnie pomijane przez wszystkich krytyków przypadku Klingenberg. Nie można, czy nie chce się z tym czegoś zrobić? Pomija się również zażywanie leków przez Anneliese. Nigdzie się nie pisze, że tych niebezpiecznych leków nigdy nie sprawdzono poprzez badania krwi w regularnych odstępach czasu, zgodnie z obowiązującą instrukcją. Czy tu ktoś popełnił błąd?



Ks. Ernst Alt został przyjęty w dniu 26 stycznia 1996 r. na audiencji prywatnej przez papieża Jana Pawła II. Ojciec Święty udziela mu misji i błogosławieństwa dla jego posługi duszpasterskiej.

Na trzy i pół tygodnia przed śmiercią Anneliese sprowadziłem doktora Richarda Rotha. O przebiegu zdarzenia można przeczytać w książce. Złożył on przed Sądem dwa zeznania pod przysięgą i jedno bez, które nie są zgodne z prawdą. Uporczywie pominięto milczeniem, że kilka tygodni przed terminem w Sądzie doktor Roth uczestniczył w naradzie wraz z profesorem Alfredem Lungerhausenem, doktorem Gerdem Klausem Kohlerem, adwokatem Marianną Thorą, adwokatem Fritjofem Lipińskim, ojcem Arnoldem Renzem i ze mną. We wszystkim się orientował, zwrócono mu też uwagę na jego rolę. Kiedy zeznawał przed Sądem, zwróciłem mojej adwokatce uwagę na jego kłamstwa. Ona powiedziała mi szeptem: „Proszę, niech ksiądz będzie cicho. Ten doktor Roth jest niebezpieczny”. I tak nie mógł mu być zaoszczędzony zarzut krzywoprzysięstwa przed Sądem. Wszczęto postępowanie przeciwko niemu, ale je umorzono. Nikt z nas nie został w tej sprawie przesłuchany. „Egzorcyzmy Anneliese Michel” jest książką, której nie da się czytać bez wewnętrznego poruszenia. Życie i śmierć tej dziewczyny z Klingenbergu przynajmniej Kościół powinien potraktować poważnie. Ale książka ta jest także opisem i dokumentem teologicznej nieudolności w radzeniu sobie z szatanem i opętaniem, z niebem i piekłem. Pewien młody człowiek powiedział mi po ukazaniu się książki w 1981 roku: „Ta książka mówi prawdę. Kiedy się ją czyta, trzeba zmienić swoje życie. Ale większość ludzi tego nie chce. Dlatego będziecie prześladowani”. Doświadczyłem tego. Czy istnienia i działania Kościoła nie powinno się też zdefiniować w ten sposób: przystąpienie wszystkich ochrzczonych i bierzmowanych do królestwa Bożego (także) do walki tego królestwa z królestwem ciemności. Wszyscy święci apostołowie, męczennicy i wyznawcy prowadzili tę walkę, nawrócili narody i uwolnili je z jarzma szatana.

Polecenie brzmi: „Wypędzajcie złe duchy” (Mt 10,8)! Czy jesteśmy lepsi albo bardziej święci, jeśli tego nie czynimy? A jeśli tego nie czynimy, co stanie się z Kościołem i światem?! Czy to jest wyjaśnienie stanu Kościoła i świata? Proszę przeczytać następny rozdział autorstwa profesora Ortnera: „Satanizm w Niemczech”

Ernst Alt, emerytowany proboszcz

Satanizm w Niemczech

Różnorodność diabolicznych wpływów zmierza do okrutnego zniszczenia

Prof. Reinhold Ortner

Ten, kto dziś mówi o demonach, satanizmie albo przypadkach opętania, doświadcza najczęściej lekceważących lub pogardliwych reakcji swego środowiska. Wielu bowiem uważa się za ludzi świątłych i dystansuje się od „takich dawno przewyżczonych mitycznych przesądów”. Wbrew roszczeniom do wyłącznej kompetencji materialnie nastawionego psychiatryczno-naukowego diagnozowania chorób okazało się -jak przekonująco wykazuje Goodman w niniejszej książce - że Anneliese Michel dręczona była zmasowanym opętaniem demonicznym i najprawdopodobniej zaordynowane jej leki doprowadziły jej tak jeszcze młode życie do śmiertelnego końca. „Przypadek” Anneliese Michel jest jednym z licznych poważnie udokumentowanych zjawisk opętania diabolicznego w historii i czasach współczesnych.

Opętanie jest jednak tylko jednym (choć najbardziej wyraźnym) wariantem satanistycznych i demonicznych ataków, wpływów i obciążeń, które świadczą o realności wynaturzonego przez nienawiść osobowego istnienia Złego. Trudniejsze do zidentyfikowania są występujące chwilowo krótkie, aż po uporczywie zagnieżdżające się demoniczne infiltracje w sferze cielesnej, psychicznej i duchowej człowieka, takie jak - aby wybrać tylko dwa przykłady - diaboliczne obciążenia powstałe wskutek klątwy lub zainfekowania się w trakcie zajmowania się praktykami okultystycznymi.

„Umrzeć dla Lucyfera”

Współczesne trendy w społeczeństwie coraz mocniej otwierają na oścież drzwi siłom demonicznym. Ze zmasowaną siłą i wrogą nienawiścią ataki ich skierowane są na zniszczenie całych systemów społecznych, ugrupowań politycznych, jak również konkretnie przeciwko pojedynczym osobom. Każdy z nas może być osobiście narażony na takie dręczące ataki psychiczne, cielesne jak również duchowe o różnej intensywności i długości. Według

szacunków ekspertów, w samych tylko Niemczech tysiące młodych ludzi poniżej osiemnastego roku życia jest zwolennikami kultu szatana. Zalicza się do niego odprawianie tzw. „czarnych mszy”. Zainteresowanie tym zjawiskiem wzrasta.

Jeszcze nie tak dawno wielką sensację wśród młodych ludzi wzbudził pewien rytualny mord. 15-letnia dziewczyna musiała umrzeć „dla diabła”. Jej dwoje przyjaciół, 16-latek i 14-latek, przecięli w lesie jej tętnicę, aby „zbliżyć ją do Lucyfera”. Ci trzej młodzi ludzie należeli do radykalnego odłamu tajemnej grupy „Lucyferian”. Przy świetle świec organizowali oni spotkania spirytystyczne, podczas których wzywali szatana. Na całym świecie obserwuje się wciąż wzrastające zainteresowanie praktykami okultystycznymi z oddawaniem czci diabłu. Jednak poznaje się tu chyba tylko brzeg krateru demonicznego wulkanu.

Przekręcanie chrześcijańskich treści wiary

Badaczka religii Lundgren informuje, że w obserwowanej przez nią scenie z czarnych mszy chodzi przede wszystkim o seks prowadzący aż do morderstwa. W niektórych grupach krąży formuła zawarcia „paktu z diabłem”. Gdzie leżą przyczyny tego zjawiska? Satanizm przenika też do magii. A poprzez magię ludzie chcą rozporządzać siłami (np. duchów i demonów), chcą kupić sobie władzę. Opozycja wobec Boga i nienawiść do chrześcijaństwa i Kościoła albo były już wcześniej obecne albo są, najpóźniej teraz, skutkiem i napędem dla gardzącego człowiekiem, niszczącego życie, nieczułego satanizmu. Charakterystyczne jest świadome przekręcanie chrześcijańskich treści wiary w przeciwieństwo perwersyjnej „religijności”. Nie tylko symbolicznie odwraca ona krzyż i modli się do szatana, jak gdyby on był Bogiem. Wskazówki do „oddawania czci szatanowi” zmierzają jawnie do wynaturzenia katolickiej liturgii. W powiązaniu z seksem i mordem pochwała się np.: „Słudzy szatana obiecują, że w określonym czasie składać będą ofiary i dary, a podczas uroczystej ceremonii, co najmniej raz w roku złożą w ofierze dziecko i ofiarują jego krew”.

Według informacji policji, w USA rośnie ilość przestępstw inspirowanych przez satanizm. Szerzy się tam „kult zmarłych”: bezczeszczenie grobów, rabunek kościołów, ograbianie zwłok, trening bólu i obrzydzenia, gwałty, rytuały z krwią zwierząt i ludzi, ludzkim kałem i trupimi głowami jak również rytualne zabijanie zwierząt (por. Spiegel online 2001). Motywujące, a jednocześnie współodpowiedzialne za te zjawiska są oferty literatury, filmy video oraz okultystyczna scena muzyczna, która poprzez swoje treści i video-clipy przenosi do ludzkiego myślenia i odczuwania jednoznacznie satanistyczne treści.

„Zabijaj! Przyprawdzaj dusze!”

Scena mordu w przypadku „Ruda” niczym nagle rozpalony błysk światła wskazuje we wstrząsający sposób na niebezpieczne ześlizgiwanie się społeczeństwa - nie tylko w bezbożność, lecz właśnie także w praktyki wrogie Bogu, a takimi jest satanizm. Przy pomocy 66 pchnięć nożem i uderzeń młotkiem dokonał 26-letni Daniel i jego o trzy lata młodsza żona Manuela 6.06.2001r. mordu rytualnego na swojej 33-letniej znajomej. Podczas procesu oskarżeni wyjaśnili, że szatan przekazał im zaszyfrowane przesłanie, w którym występowały cyfry „666”. Wyciągnęli z tego wniosek, że muszą się pobrać 6.06., a potem muszą zabić człowieka. W mieszkaniu odkryto „listę śmierci” tej pary z 15 nazwiskami. Przed dokonaniem satanicznego mordu rytualnego -jak twierdziła Manuela -jakiś głos ze świata podziemnego rozkazał: „Zabijaj! Przynoś ofiary! Przyprawdzaj dusze!”. Stosując się do niego, jej mąż bił bezbronną ofiarę młotkiem. Potem szatan pokazał Manueli nóż i rozkazał: „Pchnij w serce!”. Na koniec tej rzezi 23-latką wyryła pentagram w górnej części ciała ofiary, jako znak, że dusza zabitej ma należeć do szatana (por. Spiegel online, 16.01.2002).

Czy w takim przypadku jak ten można mówić wyłącznie o chorobie psychicznej, interpersonalnym zaburzeniu zachowania, dewiacji pseudoreligijnej? Chyba tylko przy powierzchownym potraktowaniu symptomatyki. „Okolo dwa i pół roku temu”, mówi Manuela, „oddalam moją duszę diabłu. Przez wiele lat brałam udział w rytuałach satanistycznych, spałam na cmentarzach i piłam krew” (por. Bild 11.07.2001). Zdjęcia w pokoju Manueli pokazują ją pomiędzy nagrobkami, w bieliźnie ze skóry, wielokrotnie w pozach sadomasochistycznych (por. Bild, tamże). Również i Daniel, podobnie jak jego żona nie wykazywał jakiegokolwiek skruchy za ten czyn. Od jednego z jego znajomych można było usłyszeć: „Czasami Daniel uważał się za równego Bogu” (Express online, 11.02.2002).

Egoistyczna żądza władzy i rozpustnego wyżycia się seksualnego

Na podłożu wywodzących się ze źródła egzystencjalno-socjologicznego uczuć bezsensu rozprzestrzeniły się rezygnacja i bezradność. Wyrastają pragnienia, których spełnienie obiecują okultystyczne spotkania i praktyki. Wcześniejsze społeczne czy religijne tabu nie są już przeszkodą. Prawo karne nie zabrania udziału w okultyzmie czy w czarnych mszach. Dlatego więc nie wy szaleć się zgodnie ze swoimi pragnieniami: siłą złych namiętności, perwersyjnym seksem, zemstą, agresją...? Czasami też jakiś reportaż w wątpliwych mediach rozbudza po prostu ciekawość. Ale zaspokojenie tej ciekawości wcale nie jest

nieszkodliwym „wypadem w bok na drodze światopoglądowego poszukiwania sensu”. Człowiek wystawia się raczej na wielkie niebezpieczeństwo zainfekowania przez szatana i jego demony. Przy duchowo-religijnej słabości „wirusy” te mogą ekspandować i doprowadzić w końcu do demonicznego obciążenia [Belastung], osaczenia [Umsessenheit] lub opętania swojej ofiary. Niebezpieczeństwo to często jest niedoceniane lub w ogóle nierozpoznane.

Mocne emocjonalne doświadczenie magii podczas takich spotkań jest czystą diaboliczną pokusą. Szczególnie młodzi ludzie wstrząsani są aż do głębi swojej duszy. „Tam się coś dzieje”, wyjaśniła zachwycona dziewczyna. „To jest ekscytujące! Znajduję tam wszystko, czego szukałam”. I uznaje to za doświadczenie religijne. Niektórzy, na pytanie, co takiego znajdują w kulcie szatana, odpowiadają mniej więcej tak: „Spełnienie. Nie potrafię tego lepiej opisać. Po prostu wszystko. To jest świetne”.

2002: Erfurt. Sprawca oznajmił w internecie: „Jestem satanistą”.

W roku 2002 światową prasę obiegło takie zdarzenie z Erfurtu: Robert, 19-letni młody człowiek, będąc jakby w amoku, zabił w swoim byłym gimnazjum strzałem w głowę kilku nauczycieli i inne osoby, poczym zastrzelił sam siebie. Bezsilne przerażenie tym szaleńczym czynem dominowało w licznych audycjach telewizyjnych, dyskusjach i publicznych oświadczeniach.

Eksperci z dziedziny medycyny i psychologii uznali, że czyn ten można wytłumaczyć tylko wtedy, gdy za punkt wyjścia przyjmie się „psychiczny defekt” sprawcy. Uważam, że wyjaśnienie to jest kiepskie i nic nie znaczące. Cóż to ma być za „defekt”? Skąd on się wziął i jak mógł w tego rodzaju okrutny sposób wpłynąć na wolę i działanie tego młodego człowieka? Błędny rozwój socjologiczny, wprowadzający zamęt wpływ mediów albo też negatywna atmosfera wychowawcza spowodowały niewątpliwie obciążenie psychiczne, które wycisnęło wcześniej swoje piętno. Ale jeszcze coś innego w życiu tego młodego człowieka powinno kazać nam być czujnymi. Przez długi czas Robert był nie rzucającym się w oczy, spokojnym, a nawet sympatycznym chłopcem. Jednak w ostatnim czasie miał się zmienić. Badania wykazały: ostatnio często słuchał na cały głos muzyki heavy metal. Jednym z jego ulubionych zespołów była kapela, od której wywodzi się następujący tekst: „Słyszę głosy, ale wszystko, co oni robią jest dla ciebie oczywiste, jak długo już pragnąłeś zabijać, wszystko i każdego. Oni mówią, że chcesz to zrobić, ale ty nigdy nie chcesz...”. Oprócz tego wiadomo, że ten młody człowiek nazwał się na czacie „synem szatana” (por. Bild News 29.04.2002). Dlatego można przypuszczać, że nastąpiło demoniczne zainfekowanie ze skutkiem

instrumentalizacji. Ponieważ Robert przez dłuższy czas planował ten czyn, będąc w stanie demonicznego zaanektowania, był później niemalże bezbronnie wydany na ataki agresji, nienawiści i zabijania.

Mocni w wierze przeciwstawcie się

Szatan i jego demony istnieją osobowo jako upadłe anioły. „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu! Wiecie, że te same cierpienia ponoszą wasi bracia w świecie” (1 P 5,9). Musimy przeciwstawić się niszczącym mocom. Siłą naszej wiary.

Chodzi tu o bezpieczne, ale nieprzerwane rozprawianie się z aktywnie działającym złem. Musimy poznać zależności i nie wolno nam osłabnąć w mobilizowaniu opozycji. Bóg jest naszą siłą. Chrystus jest „Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14,6). William Penn, jeden z ojców założycieli Ameryki, powiedział: „Ludzie mają wybór: słuchać Boga, albo być opanowanym przez tyrana”. Wyzwolenie ze straszliwej tyranii szatana w całej rozpiętości subtelnych infiltracji aż po zmasowane i niszczące obciążenia nie dokonuje się przez to, że lekkomyślnie i wyniośle zaprzeczamy osobowej rzeczywistości Złego, usuwamy ją jako nienaukową, a wywołane przez niego symptomy fizyczne, psychiczne i duchowe reinterpreterujemy jako (ostatecznie niewyjaśnione) choroby i defekty. Musimy się raczej zawierzyć wyzwalającej mocy naszego ukrzyżowanego Pana Jezusa Chrystusa i jednocześnie faktycznie pomagać tym osobom, aby mogły być wyzwolone przez Boga z tej niesamowitej biedy. Tylko Bóg może to uczynić!

Musimy wyjść od faktu, że Zły istnieje. Bóg jest silniejszy. Nie mamy żyć w nieustannym lęku przed Złym, nie powinniśmy pozwalać mu na odgrywanie „głównej roli” w naszym życiu, ale też lekkomyślnie go nie prowokować. Skierujmy nasze spojrzenie na Boga i żyjmy dla Niego. Wtedy nasze życie przekroczy śmierć, a Zły nie odniesie (już) zwycięstwa...

Reinhold Ortner

Egzorcyzm przeprowadzony przez Papieża Jana Pawła II

Niecodzienne Wydarzenie z Watykanu zyskało teraz rozgłos: papież Jan Paweł II przeprowadził w 1982 roku skuteczny egzorcyzm.

Podczas prywatnej audiencji w Rzymie 27 marca 1982 roku ksiądz Alberti, biskup Spoleto przedstawił Janowi Pawłowi II 22-letnią kobietę z Cesi, która wydawała się opętana. Cierpiała już od wielu miesięcy wskutek nagle pojawiających się napadów drgawek oraz wymykającego się spod kontroli brutalnego zachowania wobec swojej rodziny, które coraz bardziej się nasilało. Ponieważ wszystkie próby leczenia przez lekarzy pozostawały bezskuteczne, rodzice, podejrzewając opętanie, zwrócili się do księdza proboszcza z ich wioski, a poprzez jego pośrednictwo Franciszka Fabrizi dotarła do biskupa Alberti, któremu przysłała myśl, aby zawieźć ją bezpośrednio do papieża do Rzymu.

Podczas wejścia do małej sali audiencyjnej znajdującej się obok Sala Nervi, opętana musiała mocno trzymać pięciu mężczyzn, którzy jednak byli bezsilni wobec siły Franciszki Fabrizi. Tarzała się po podłodze i krzyczała tak głośno, że było ją słychać aż na zewnątrz.

Papież był na taką sytuację przygotowany; wypowiedział najpierw kilka modlitw egzorcyzmu i trzykrotnie powtórzył modlitwę wypędzenia diabła. Kiedy po tym odwrócił się do niej ze słowami: „Jutro odprawię za ciebie Mszę”, Franciszka była całkowicie odprężona i do tego stopnia uspokojona, że mogła przeprosić Ojca Świętego i normalnie opuścić pomieszczenie. Papież Jan Paweł II, bardzo poruszony tym wydarzeniem, powiedział: „Po raz pierwszy doświadczyłem czegoś takiego, to prawdziwie biblijna scena!”.

Kiedy wiadomość ta rozniosła się, biskup Kurt Krenn wypowiedział się w wywiadzie dla poczytnego czasopisma wiedeńskiego „Die ganze Woche” (33/39) w następujący sposób: „Po to, abym mógł interweniować (przy pomocy egzorcyzmu), musi panować ekscesywny stan duchowo-psychiczny, a także stan fizyczny, którego nie można wytłumaczyć w sposób naturalny... Pośród ludzi istnieją złe duchy. Opętanie nie jest winą opętanego. Opętany to ktoś, komu trzeba pomóc, tak jak się pomaga choremu. Również egzorcyzm może być chrześcijańską pomocą”.

Anneliese Michel w niemieckiej telewizji

W dniu 24 listopada 2003 roku Program ARD Telewizji Niemieckiej nadał w ramach cyklicznej audycji „PSI - niewyjaśnione zjawiska” film „Wypędzanie diabła”.

Film ten nie różnił się od tzw. dokumentacji, które wyemitowano w ciągu ostatnich trzydziestu lat o przypadku egzorcyzmu Anneliese Michel. W zręcznej reżyserii zestawiono fragmenty filmu „Egzorcysta” obok oryginalnych akcentów przypadku Klingenberg, niepokojących częstotliwości muzycznych i serii obrazów przedstawiających diabła i wykrzywione, zdeformowane twarze. Wypowiedzi ekspertów głosiły, że ten przypadek opętania wykazywał daleko idące podobieństwo do stanów epileptycznych i że to wszystko jest niewyjaśnioną religijną dewiacją, powrotem do średniowiecza. Kardynał Lehman uznał w tej audycji, że czymś naprawdę demonicznym jest demonizowanie ruchów reformatorskich i ich nadużywanie przez osoby uczestniczące w przypadku Klingenberg. Proboszcz Alt i stara matka Michel są jedynymi żyjącymi. W jaki sposób dochodzi Kardynał do takiego sądu? Jak może go uzasadnić, skoro przecież nie rozmawiał z nikim spośród wszystkich uczestników? Kardynał Kolonii Joseph Höffner był innego zdania.

Należy tutaj podkreślić, że nikt nie wspomniał, nawet przelotnie, o książce F. Goodman. Wyniki badań transkulturowej psychologii religii nie zostały uwzględnione ani przez lekarzy, ani przez ludzi Kościoła. Widocznie odpowiedzialnym za audycję nie chodziło o „niewyjaśnione zjawiska”, skoro jeden z widzów pyta, dlaczego przedstawiono ten temat w atmosferze „oświeconego uprzedzenia”. Typowa tutaj była na przykład wypowiedź, że sam papież, co jest udowodnione, wypędzał demony i następujące po tej wypowiedzi najwidoczniej ironiczne pytanie, czy chciał przez to wyrazić swój sprzeciw wobec demonów czasu. Takie i inne tendencyjnie sformułowane dygresje ukazały prawdziwy cel tej audycji. Nie mogła ona wnieść wkładu do wyważonej, obiektywnej, naukowej dyskusji.

Bibliografia

K. Rahner: *Besessenheit, Theol. Aspekte*, w: *Lexikon f. Theologie u. Kirche*, 2. Bd., Freiburg 1958, s. 298-299; H. Schlier, *Mächte und Gewalten*, Freiburg 1958; A. Winklhofer, *Traktat über den Teufel*, Frankfurt 1961; H. Haag, *Abschied vom Teufel*, Einsiedeln 1969; E. von Petersdorff, *Daemonologie*, t. 1: *Daemonen im Weltplan*; t. 2: *Daemonen am Werk*, Stein am Rhein 1982; J. Ratzinger, *Dogma und Verkündigung*, München 1973; Kongregacja Nauki wiary, *Fede Christiana e demonologia*, w: *Enchiridion Vaticanum*, t. V, Bologna 1975, nr 1347-1393; A. C. Tassinario, *Il diavolo secondo l'insegnamento recente della Chiesa*, Roma 1984; J. Ratzinger, *Raport o stanie wiary*, Kraków-Warszawa-Struga 1986; Stein am Rhein, 1987; X.L. Dufour (red.), *Słownik teologii biblijnej*, Pallottinum, Poznań 1990; K. Lehmann, *Tajemnica zła*, w: *Communio* 3 (57) 1990, s. 29-30; T. D. Łukaszuk OSPE, *Istnienie Szatana i demonów jako problem w katolickiej teologii posoborowej*, Kraków 1990; C. Balducci, *Il Diavolo*, Piemme, Casale Monferrato 1992; E. Becker (red.), *Der Exorcismus der Kirche unter Beschuss*, Stein am Rhein 1995; A. Rodewyk SJ, *Demoniczne opętanie dzisiaj*, Racibórz 1995; R. Laurentin., *Szatan. Mit czy rzeczywistość?*, Warszawa 1997; J. Müller (red.), *Dämonen unter uns. Exorzismus heute*, Freiburg 1997; L. Scheffczyk, *Schöpfunglehre, Katholische dogmatik*, t. 3, Aachen 1997; A. M. di Nola, *Diabeł*, Universitas, Kraków 1997; G. Amorth, *Wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1997; Tenże, *Nowe wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1998: *O aniołach i szatanie. Jan Paweł II naucza*, Kraków 1998; G. Amorth, *Egzorcyci i psychiatrzy*, Częstochowa 1999; K. Kościelniak, *Złe duchy w Biblii i Koranie*, Kraków 1999; Cz. Bartnik, *Dogmatyka katolicka*, 1.1, Lublin 2000; A. Posacki SJ, *Problem, okultyzmu w starym i nowym Rytuale egzorcyzmów*, w: „Horyzonty wiary” 12/2001/ nr 3, s. 27-51; M. Gajewski, *Satanizm w Polsce i na świecie*, Kraków 2002; M. La Grua, *Modlitwa o uwolnienie*, Kraków 2002; Konferencja Episkopatu Polski, *Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003; K. Gózdź, *Problem personalności szatana* w: B. Barkowski, A. Posacki, *W blasku Chrystusa i cieniu szatana*, Warszawa 2004, s. 82-93; B. Kocańda, *Posługa egzorcysty-kapłana. Duchowość-tożsamość-praktyka*, Kraków 2004; G. Siegmund (red.), *Cztery głośne przypadki wypędzenia szatana*, Kraków 2004; A. Posacki SJ, „Humanizm sataniczny” u F. Dostojewskiego - na przykładzie postaci Wielkiego Inkwizytora, w: J. Bremer, R. Janusz (red.), *Philosophia rationis magistra vitae*, Kraków 2005, s. 318-344;

M. Tosatti, *Śledztwo w sprawie szatana*, Kraków 2005; F. Goodman, *Egzorcyzmy Anneliese Michel*, Gdańsk 2005; A. Posacki SJ, *Egzorcyzmy, opętanie, demony*, Radom 2005.

W roku 1976 wielką sensację wywołała śmierć [w trakcie egzorcyzmów] nieszczęsnej Anneliese Michel z Klingenbergu. W pewnej poczytnej gazecie napisano: „W Niemczech szaleje diabeł”. Okazało się, że to poruszenie nie było tylko chwilową reakcją na sensacyjny reportaż.

Bp dr Franz Hengsbach

(Przedmowa do „*Exorzismus heute? Der Arzt und das abgründig Böse*”, Verlag Wort und Werk, Sankt Austin)

Zasadniczą możliwość opętania diabelskiego trzeba będzie zakwalifikować co najmniej jako naukę teologicznie pewną.

Karl Rahner, czołowy teolog XX wieku

(*Besessenheit, Thelo. Aspekte*, w: *Lexikon f. Theologie u. Kirche*, 2.Bd., Freiburg 1958, s. 298-299)

W pewnych wypadkach działalność złego ducha może posunąć się również do owładnięcia ciałem człowieka, wtedy mówimy o opętaniu. [...] Szatan powodowany chęcią szkodzenia i prowadzenia do zła może posunąć się do tego krańcowego przejawu swojej wyższości.

Jan Paweł II

(*Katecheza o upadku zbuntowanych aniołów z 13 września 1986 r.*)



Prof. Felicitas D. Goodman – antropolog kultury, religioznawca, językoznawca. Prowadziła transkulturowe badania nad doświadczeniami religijnymi i mistycznymi, w tym nad glosolalią, opętaniem, szamanizmem.

W latach 1968 - 1979 pracowała jako profesor lingwistyki i antropologii na Uniwersytecie Denisona w Ohio. W 1980r. założyła w Nowym Meksyku własny Instytut do badań nad doświadczeniami religijnymi. Zainteresowana *post factum* przypadkiem Anneliese Michel, przeprowadziła gruntowne badania naukowe nad nim, potwierdzając fakt opętania Anneliese i demaskując przy tym dotychczasowe błędy, przesady i fałszywe pseudonaukowe opinie w ocenie tego zjawiska. Książka *Egzorcyzmy Anneliese Michel* jest owocem jej odkrywczych badań.



Dr Aleksander Posacki SJ – filozof, teolog, znawca historii mistyki, demonologii oraz problematyki okultyzmu i ezoteryzmu, wykładowca akademicki, publicysta (autor wielu książek, m.in. *Okultyzm, magia, demonologia*, *Niebezpieczeństwa okultyzmu*;

Spiritismus – was unterscheidet ihn von Parapsychologie und Magie; *Egzorcyzmy, opętanie, demony*). Konsultant egzorcystów katolickich w Polsce i za granicą. Wykładowca na Międzynarodowych Zjazdach Egzorcystów (Niemcy, Polska), organizowanych przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Egzorcystów, założone przez ks. Gabriela Amortha. Jest redaktorem naukowym i współtłumaczem książki Felicitas D. Goodman oraz autorem *Wprowadzenia do wydania polskiego*.

ISBN 83-89862-39-5



ISBN 83-89862-39-5

9 788389 862396